

The image is a book cover for 'Tajemnica Composteli' by Alberto S. Santos. The background is a warm, golden-brown color. In the upper left, the back of a woman's head and shoulders are visible, with her hair in a bun and a simple wooden cross necklace. In the upper right, a red hooded figure stands in a doorway, looking away. The text is in Polish, asking about the meaning of the pilgrimage to Santiago de Compostela and who truly rests in the tomb. The title 'Tajemnica Composteli' is written in large, red, serif letters. At the bottom, there is a silhouette of the Santiago de Compostela skyline at sunset, and the author's name 'ALBERTO S. SANTOS' in white, bold, sans-serif letters. The publisher's name 'Świat Książki' is written vertically on the right side.

JAKI SENS MA PIELGRZYMOWANIE
DO SANTIAGO DE COMPOSTELA?

KTO NAPRAWDĘ SPOCZYWA
W GROBOWCU?

TAJEMNICA COMPOSTELI

Świat Książki

ALBERTO S. SANTOS

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Mapy

Preambuła

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Epilog

Dodatki

I

II

III

Chronologia Jakubowa

Toponimy rzymskie

Podziękowania

ALBERTO S. SANTOS

TAJEMNICA
COMPOSTELI

Świat Książki

Tytuł oryginału
O Segredo de Compostela

Wydawca
Grażyna Woźniak
Agnieszka Koszałka

Redaktor prowadzący
Tomasz Jendryczko

Redakcja
Agnieszka Niegowska

Korekta
Jolanta Spodar
Mirosława Kostrzyńska

Mapy
Porto Editora S.A.

Copyright © 2015, Alberto S. Santos e Porto Editora, S.A.
Copyright © for the Polish translation by Elżbieta Milewska, 2016

Świat Książki
Warszawa 2016

Świat Książki Sp. z o.o.
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 2
Księgarnia internetowa: swiatksiazki.pl

Skład i łamanie
Akces

Dystrybucja
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o., sp. j.
05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
e-mail: hurt@olesiejuk.pl, tel. 22 733 50 10
www.olesiejuk.pl

ISBN 978-83-8031-470-2

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Priscylianowi i Egerii, dwóm niezwykłym istotom, które wyprzedziły swoje czasy, i wszystkiemu, co reprezentują w naszej kulturze i tożsamości.

Żaden współczesny człowiek obdarzony zmysłem krytycznym, nawet najgorliwszy katolik, nie jest w stanie zaręczyć, że w Composteli spoczywa Jakub Większy.

Miguel de Unamuno

Mapa Cesarstwa rzymskiego



OCEAN
ATLANTYCKI

Morze
Północne

Morze
Kaspijskie

Morze Czarne

Morze Śródziemne

Cesarstwo rzymskie

drogi

0 300 km



Mapa Hiszpanii rzymskiej



OCEAN
ATLANTYCKI

Zatoka Biskajska

Morze
Śródziemne



Preambuła

Santiago de Compostela od wieków skrywa niepokojącą tajemnicę: czyje szczątki są tam obiektem kultu?

Prawdą jest, że Jakub, syn Zebedeusza, był pierwszym apostołem, który zmarł śmiercią męczeńską w 44 roku w Jerozolimie, gdzie został pochowany. I jest jedynym, którego śmierć została udokumentowana w Biblii.

Jednak osiem wieków później (około roku 820), w następstwie wizji pewnego pustelnika, który zobaczył w lesie tajemnicze światła i usłyszał śpiew aniołów, zrodziła się w Galicji cudowna legenda. Biskup Teodomir z Irii Flavii (dziś: Padrón) odwiedził to miejsce i znalazł stary grób z ludzkimi szczątkami, które przypisał apostołowi Jakubowi i jego dwóm uczniom. Z czasem legenda rozkwitała. Zgodnie z przekazem ciało w cudowny sposób – w kamiennej łodzi prowadzonej przez anioły – odbyło trwającą siedem dni podróż do wspomnianej Irii Flavii, tam zaś zostało zniesione na ląd i przewiezione do obecnej Composteli.

Tak więc przez blisko osiemset lat w ogóle nie istniał kult szczątków świętego Jakuba.

*

Natomiast inny, wprowadzający zamieszanie przekaz, o wiele lepiej udokumentowany, głosi, że pod koniec IV wieku do Irii Flavii przywieziono drogą morską ciało charyzmatycznego przewodnika pewnego ruchu religijnego, szczególnie rozpowszechnionego w rzymskiej Hiszpanii, oraz zwłoki jego dwóch ściętych z powodu wiary towarzyszy. Stamtąd zostali oni przeniesieni do grobowca w asyście tłumu wyznawców. Lud natychmiast obwołał ich świętymi męczennikami, zaczął oddawać im cześć, pielgrzymować i składać najuroczystsze przysięgi nad ich grobem, wzywając imię przywódcy. Ruch, mimo kolejnych soborów i przedsięwzięć mających na celu jego eliminację, przetrwał w Galicji aż do przybycia muzułmanów.

Przez całe wieki przywódca tego ruchu uznawany był przez Kościół za heretyka. Jednak ostatnie odkrycia jego zapisków (w Würzburgu, w Niemczech) podważają zasadność prześladowań i trwającego prawie tysiąc sześćset lat zapomnienia. A uznani autorzy i historycy zaczynają zadawać sobie pytania... Kto tak naprawdę jest pochowany w Composteli? Czy kult, który jest tam wyznawany, nie jest największym paradoksem w historii Zachodu? I jak się zaczął? Jeszcze inni pytają o sens pielgrzymek do Composteli.

*Ponieważ nic lub prawie nic o nim nie wiadomo,
mogę go sobie wyobrazić (Priscylia)
i przypisywać mu wszystko to, czym ja chciałbym być
i co chciałbym głosić.*

Agostinho da Silva

Prolog

Santiago de Compostela

Nad kamiennymi uliczkami Santiago de Compostela zapadał zmierzch, kiedy obdarty pielgrzym pochylony nad kosturem zmierzał w kierunku katedry. Był to mężczyzna w bliżej nieokreślonym wieku, cherlawy, z brodawką na brodzie, który przemierzył tysiące kilometrów, żeby zdążyć na czas. Jego jedynym towarzyszem był kundel, który przyłączył się do niego w Bordeaux.

*

– Wasza Ekscelencjo, proszę się obudzić!

Drzwi do komnaty arcybiskupa Composteli trzęsły się od mocnych uderzeń zdyszanego kanonika Labina.

Don Miguel chrapał, zmęczony po trzech bezsennych nocach. Niewyraźne głosy, które docierały do niego przez sen, brzmiały jak z zaświatów. Głosy poprzedzały armię demonów gotowych osądzić go za obsesję, która tkwiła w jego duszy niczym zadra.

– Don Miguelu, odpowiedz, proszę!

Był zmęczony, położył się spać zaraz po niesporach. Modlił się mechanicznie, nie zwracając uwagi na treść psalmów. Głowa pękała mu z bólu. Tak wielkie nadzieje wiązał z tym odkryciem, które zmieniłoby losy arcybiskupstwa Composteli! I wszystko na nic! Kazał kopać w absydzie, w krypcie, w kruchcie, pod Portykiem Chwały, w prezbiterium naprzeciw ołtarza głównego. Ale znalazł tylko zniechęcenie i zwątpienie. W snach widział postać dziekana kapituły, José Canosy, szyczącego z niego podczas rozprawy prowadzonej przez sędziego bez twarzy.

– Kardynale!

Labin dotychczas nigdy tego nie robił, ale zdesperowany brakiem odpowiedzi zdecydował się wtargnąć do komnaty.

– Zostawcie mnie, nic nie zrobiłem!

– To ja! Proszę się uspokoić!

– Co się dzieje? Co tu robisz?! – zapytał, oszołomiony, siadając na brzegu łóżka i ściągając szlafmycę.

– Don Miguelu, znaleźliśmy! Znaleźliśmy grób!

*

Z wybiciem północy w sercu gorliwego arcybiskupa Composteli rozdzwoniły się dzwony. To, co wreszcie usłyszał po czterech dniach nocnych wykopalisk, było jak głos anioła. Oszołomiony, ubrał się

pośpiesznie. Niebawem przemierzał wielkimi krokami plac Obradoiro, wyprzedzając Labina. Nagle zatrzymał się, spostrzegłszy sylwetkę w ciemności.

– Ależ się przestraszyłem! Podejź no bliżej! Czy to odpowiednia pora na przechadzkę?! – krzyknął kardynał, poprawiając kwadratowy biret.

– Przepraszam, ale dopiero dotarłem do miasta... – odpowiedział stary pątnik z cudzoziemskim akcentem.

Don Miguel śpieszył się do świątyni i nawet nie zauważył, że lało jak z cebra, tym bardziej nie poświęcił zbytnej uwagi mężczyźnie, który pojawił się znikąd w środku nocy.

– Dobry dzień sobie wybrał! – rzekł tylko do Labina z szerokim uśmiechem i szybko ruszyli po szerokich schodach prowadzących do Portyku Chwały.

Pies, uprzednio obwąchawszy nogi duchownych, teraz zaszczekał. Pielgrzym, przemoknięty do suchej nitki, podrapał brodawkę i poprawił zniszczony kapelusz z szerokim rondem.

– Tak, wybrałem sobie dobry dzień... prawda, Diogenesie? – rzekł do psa, głaszcząc go po łbie.

Tymczasem dwaj duchowni odeszli w swoją stronę. Pies zamachał ogonem i znów zaszczekał.

*

Nie usłyszeli odpowiedzi pielgrzyma ani nie zwrócili uwagi na jego tajemniczy uśmiech, który ginął w mroku. Weszli do zdewastowanej w wielu miejscach świątyni i pobiegli do głównego ołtarza. Z głębi dochodziły podekscytowane głosy. Zobaczyli Antonia Lópeza Ferreirę, który wraz z José Labinem odpowiadał za wykopaliska. Obaj pracowali u boku architekta Manuela Larramendiego, murarza Juana Nartalla oraz galisyjskiego markiza, przyjaciela kardynała, który na jego prośbę od pierwszego dnia był obecny przy pracach.

– Co tu się wydarzyło, przyjaciele?

– Wydaje się, kardynale, że tym razem szczęście zastukało do naszych drzwi. Jakub dokonał kolejnego cudu – odpowiedział López Ferreiro.

Pochodnie podsycaly blask w oczach tego człowieka, pasjonata archeologii, starożytności i wszystkiego, co dotyczy starych tradycji Composteli.

– Dalej, Nartallo, opowiedz kardynałowi, co odkryłeś!

– Po usunięciu kamiennej płyty pochyliłem się nad otworem i zobaczyłem grób, zbudowany prawdopodobnie z kamieni i cegieł – odpowiedział śniady, niski, łysawy mężczyzna, którego ręce i twarz pokrywał pył. – Jest tam, w głębi!

– Tylko jeden?! – zapytał zaniepokojony kardynał. – Wydaje się, że powinny być trzy... Hmm... może ten jest pierwszy... Kto wie... – Don Miguel, zamyślony, drapał się po brodzie. – Otwórzmy i zajrzyjmy!

Serce Nartalla biło mocno i niemiarkowo. Wziął głęboki oddech, próbując uspokoić emocje. Był prostym człowiekiem z ludu, głęboko oddanym apostołowi, przeżywającym magiczne chwile u boku wpływowych ludzi, którzy ufali, że odkryje najświętszą relikwię zachodniego świata.

Poruszony, zszedł przez otwór z lampą naftową w ręce. Postawił lampę obok, tak aby oświetlała jego uświęconą pracę. Używając młotka i dłuta, wyłuskał dwie boczne cegły, które zaraz spadły na ziemię.

Sięgnął po lampę i oświetlił wnętrze.

Nagle krzyknął i gwałtownie się cofnął, jakby dostał cios w brzuch.

– Co się stało?! – spytał stojący wyżej Ferreiro.

Murarz krztusił się i nie mógł wydobyć ani słowa.

– Nartallo! – Larramendi wsunął głowę w otwór w płycie. – Co się dzieje?

Duchowni poczuli nerwowe skurcze żołądka.

*

Przez nikogo niezauważeni, pątnik i jego pies weszli do katedry i przywarli do kolumny niczym dwa fantasmagoryczne cienie wtapiające się w mrok katedry. Larramendi, pochylony nad otworem, zobaczył w głębi brudnego murarza, zasłaniającego ręką usta i nos, który cofał się do wyjścia z wytrzeszczonymi i załzawionymi oczami. Kiedy zbliżył się do architekta, dał mu znak, żeby go przepuścił. Oddał mu pochodnię i dopiero wtedy mógł się wyprostować. Był blady jak trup. Wychodząc na powierzchnię, nadal kasłał. Larramendi pomógł mu wyjść i, podtrzymując go, posadził na ławce. Przez wszystkie lata wspólnej pracy nigdy nie widział Nartalla w takim stanie.

Na zewnątrz nie przestawało padać, jak zwykle zimą w Galicji. Jednak przebywające w katedrze osoby, podeksycytowane, nie zwracały uwagi na strugi deszczu dudniące w dach i okna katedry. Stojący półkolem mężczyźni pochylali się nad robotnikiem, czekając, aż dojdzie do siebie.

– Co się stało, Nartallo?!

– Widziałem... widziałem otwartą trumnę... Coś było w środku, jakby kości, ale wydobywał się stamtąd taki smród, że o mało nie umarłem...

Don Miguel Payá y Rico odetchnął głęboko. Jego oczy rozbłysły. Myśli kłębiły się w głowie, a triumfalny uśmiech podkreślał jego radość: tamten dzień, 28 stycznia 1879 roku, powinien być zapisany w historii chrześcijaństwa wyraźną i kunsztowną złotą czcionką!

– Wiedziałem... wiedziałem... Bogu niech będą dzięki... – mruczał pod nosem, podczas gdy Nartallo nadal dochodził do siebie po mdłościach.

Zatopiony w myślach kardynał krążył nerwowo po kamiennej posadzce, tam i z powrotem, z rękami założonymi na plecach. Teraz musiał już tylko uruchomić swój plan. Przewidział wszystko, na wypadek gdyby udało się zrealizować świętą misję: naukowo udowodnić, że święte szczątki, które katedra skrywała przez tyle wieków, bez cienia wątpliwości należą do Jakuba Większego, syna Zebedeusza.

– Chcę zobaczyć minę tych niedowiarków! Nie wierzą, że tu spoczywają kości naszego świętego apostoła?! – mruknął pod nosem, zastanawiając się, co robić dalej. – Labinie, zawołaj Don José Canosę! – poprosił, puszczając oko.

Wierząc w przekazy mówiące, że grób znajduje się pod absydą katedry, przygotował drobiazgowy plan: zaprosi ekspertów, którzy przebadają znalezisko, oraz historyków, którzy wydadzą opinię, no i oczywiście zorganizuje uroczystości z okazji tak nadzwyczajnych odkryć. W pierwszych dniach wielkim rozczarowaniem było odnalezienie zaledwie jednej prostokątnej krypty z dwiema komorami: w jednej z nich znaleźli naczynia na olejki namaszczone, *lacrimatorium*, pierścień, naszyjnik i ozdoby

kobiece, różowy kwarc, glinianego konika, zabawki rzymskiego dziecka, monety i różne naczynia domowe z niebieskiego szkła. Ani śladu grobu, którego szukał! A teraz, w jednej chwili, koło fortuny uczyniło go szczęśliwym!

– Chcę widzieć minę Canosy, kiedy to zobaczy! Oj, chcę! – mruzczał Don Miguel. – I niektórych członków kapituły, wiecznie podważających pomysły kardynała!

Miguel Payá widział oczami wyobraźni pielgrzymów powracających i wspierających pustą kiesę arcybiskupstwa. Niedostatek spowodowany był zniesieniem daniny, którą wieśniacy z Hiszpanii i północnej Portugalii płacili klerowi Composteli. Danina *Voto de Santiago* została ustanowiona przez Ramira I w następstwie legendarnej bitwy pod Clavijo 23 maja 844 roku, podczas której objawił się opatrnościowy Jakub, z krwi i kości, aby odmienić losy wojny z Maurami. I tak, przez wiele, wiele wieków na terytorium chrześcijańskim plony pierwszych zbiorów oddawane były kościołowi w Composteli. W tamtych burzliwych czasach, pogrążonych w mrokach historii, Ramiro uznał, że apostołowi absolutnie należy się rekompensata wojenna za to, że z mieczem w ręce pomógł przepędzić Maurów.

*

Cherlawy pielgrzym dyskretnie podszedł i usiadł na ławce, zaledwie kilka metrów dalej. Uważnie przyglądał się tryskającym radością mężczyznom i dochodzącemu do siebie murarzowi. Chroniąc się przed zimnem, otulił się wyciągniętym z worka suchym kocem. Jemu też radowało się serce, lecz nikt nie wiedział dlaczego. Przed wspaniałym ołtarzem katedry, w której unosił się zapach stęchlizny, kurzu, świec i kadzideł, wspominał dawne, zapomniane wydarzenia, które w odległym IV wieku naznaczyły niezwykle czasy na Zachodzie. Przyciągnął do siebie Diogenesa, posłusznego psa, i dał mu znak, żeby leżał spokojnie przy nodze.

*

– López, skąd ci przyszło do głowy, żeby tutaj kopać?

– Eminencjo, za każdym razem, gdy śpiewaliśmy w tym miejscu antyfonę *Corpora Sanctorum in pace sepulta sunt*, patrzyłem na gwiazdę w mozaice i malowidło na sklepieniu przedstawiające atrybuty apostoła, między innymi arkę i gwiazdę. To musiało coś znaczyć... Jakby znak od naszych przodków...

– Cóż za intuicja, mój przyjacielu!

– Musimy teraz zdecydować co dalej: na tym kończymy czy otwieramy grobowiec?

– Dobre pytanie, Ferreiro... Niech no pomyślę...

Kardynał, który liczył sobie sześćdziesiąt siedem lat, w zamyśleniu ścisnął zwisające z szerokiej twarzy policzki. Nie przeszkadzał mu intensywny zapach dymu ze świec i pochodni, mieszający się z wonią nafty z lamp, a jedynie mała ilość światła, jaką dawały.

*

Tymczasem pielgrzym ujrzał Labina idącego w towarzystwie innego dostojnika. Ośmielił się zajrzeć w jego myśli i dostrzegł ziarno zwątpienia.

– Witaj, Don José! Mamy dobre nowiny! – powiedział Payá, ciesząc się w duchu.

– Dobry wieczór, Don Miguelu! Tak, już wiem. Mamy jakieś kości, czyż nie? – spytał dziekan, patrząc z góry, z majestatycznym wyrazem twarzy.

– Nartallo nie jest pewien, ale wydaje się, że tak... I muszą być bardzo stare!... Zapach był niemal zabójczy...

Payá, będąc sceptykiem, musiał powstrzymać się przed sprawdzeniem tego na własnej skórze.

Tymczasem wiadomość zdążyła się już rozejść w pałacu biskupim i wkrótce w świątyni zjawili się Blanco Barreiro wraz z kilkoma innymi duchownymi.

*

Pielgrzym umierał z ciekawości, czy właśnie teraz nadeszła ta chwila, dla której tu przybył. Widział kardynała rozmawiającego z Lópezem Ferreirą i świeckim przyjacielem, młodym galisyjskim markizem, synem bliskich przyjaciół, który także uczestniczył w pracach.

– Jak uważacie, co powinienem zrobić? Kazać otworzyć grób i sprawdzić, co jest w środku, czy też czekać na ekspertów?

Różne argumenty były brane pod uwagę. Tylko Don José Canosa sądził, że bezpieczniej będzie poczekać na fachowców. Większość, która uznała argumenty księdza Jacoba Blanco Barreiry, skłaniała się ku woli kardynała. Uważali, co cieszyło Payę, że naukowcy będą mieć dużo czasu, poczynając od następnego dnia, żeby zbadać i naukowo potwierdzić znaleziska, i że i tak nikt nie zasnąłby, nie dowiedziawszy się, co też zawiera sarkofag.

– Grobie, otwórz się! – zawyrokował kardynał.

– Otwieramy! – polecił Labin dwóm robotnikom.

*

Pospiesznie zaczęli usuwać kolejne kamienie z posadzki, żeby poszerzyć wejście do podziemi. Kiedy udało się je powiększyć na tyle, aby móc swobodnie przejść, w katedrze zapadła głucha cisza. Don Miguel dopiero teraz zwrócił uwagę, że grzmiało i lało jak z cebra. „To znak od apostoła”, pomyślał, pamiętając, że Jakub Większy nosił przydomek Syn Gromu. Kardynał zakasłał od unoszącego się dymu i zapachów.

– Święty dokonał cudu...

– Nie ma wątpliwości, że dokonał cudu! Galicia może być dumna ze swojego świętego... patrona Hiszpanii, nieprawdaż?!

Payá, zdumiony, spojrział w bok. Ten głos i ten akcent nie należał do żadnego z duchownych, lecz do pielgrzyma w łachmanach, który podszedł i teraz zaglądał do wnętrza otworu.

– Co tu robisz, dobry człowieku?!

– Jestem pielgrzymem, kardynale!

– Wszedłeś do katedry z psem?!

– Diogenes też jest stworzeniem Bożym, Eminencjo!

Payá zmarszczył brew i zrobił krok do przodu, przyglądając się brodawce cudzoziemca.

– Skąd przybywasz? – spytał podejrzliwie.

– Z daleka... Z miasta Trewir w Niemczech. Eminencja nie wyobraża sobie, ile czasu i trudu kosztowało mnie dotarcie do tego miejsca... Ale przyszedłem na czas! – powiedział, uśmiechając się, a pies zamerdał ogonem. – Jestem bardzo szczęśliwy!

– Nie powinieneś tu przebywać... – wymamrotał kardynał.

– Wasza Eminencja chyba nie zabroni mi czcić relikwii świętego?

– To nie jest najlepsza chwila – odpowiedział, podczas gdy z podziemia dochodziły hałasy. – Jak się nazywasz?

– Ja... Nazywają mnie Chrystus...

Payá spojrział ukradkiem na pielgrzyma i wybuchnął śmiechem.

– Jeśli jesteś Chrystusem, zostań, tylko nie przeszkadzaj. Będziesz mógł zobaczyć swojego apostoła...

Kardynał zgodził się, wierząc, że pątnik to dobry znak, wróżący powrót pielgrzymek, których tak bardzo pragnął.

Pielgrzym pogłaskał po głowie wiernego towarzysza i usiadł, śledzony przez ciekawskie spojrzenia.

– A więc, co się teraz dzieje?

– Usuwamy kamienną płytę, kardynale!

Kiedy ustał odgłos przesuwanej płyty, zarówno na górze, jak i wśród pracujących na dole zapadła cisza. Pochodnie oświetlały wejście do grobowca.

– Co widzicie?

– Kości i prochy, kardynale. Wyglądają na bardzo stare – odpowiedział Labin. – A także kilka kamieni tworzących rzymską mozaikę, kawałki marmuru, jedno obrobione, inne surowe.

Szeroki uśmiech zagościł na twarzy kardynała. Wszyscy ze szczęścia wymieniali uściski. Tak jak przewidywał, jego misja zakończy się sukcesem. Uklękli i prawie wszyscy modlili się w wielkim skupieniu.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i jego apostoł Jakub Większy, patron Hiszpanii! – zawołał Payá, bardzo szczęśliwy.

Było tak, jak wyobrażał to sobie Don Miguel: ten dzień przejdzie do Historii! I on sam również! Odnalezienie relikwii, które przez tyle wieków były ukryte i mało kto je widział, było nadzwyczajnym wydarzeniem.

*

Tymczasem pielgrzym ukląkł, też wyglądał, jakby się modlił. Kiedy usłyszał wymianę zdań między Labinem i Payą, wstał, wyciągnął z worka różę i ku ogólnemu zaskoczeniu wrzucił ją do grobowca.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pośpiesznie spytał Payá.

– To niebieska róża, którą od dawna przechowywałem na tę chwilę.

– Niebieska?! Nie ma niebieskich róż, głupcze! – odpowiedział, przyglądając się uważnie kwiatu,

który według niego był różowy, i jednocześnie mruczając niby pod nosem: – Chyba ma nie po kolei w głowie... albo jest daltonistą...

Wszyscy się roześmiali.

– Moja jest niebieska...

– A skąd ją wzięłeś – spytał rozbawiony Don Miguel. – Nigdy nie widziałem niebieskich róż...

– Zerwałem ją na mojej ziemi i zachowałem na tę okazję – odpowiedział z tajemniczą powagą. – Ale faktycznie, masz rację, więcej takich nie ma i nie będzie... Ta jest ostatnia, kardynale...

Obecni szeptali gorączkowo na temat osobliwości, której byli świadkami. Lecz wkrótce ich uwagę zaprzątnęło coś zupełnie innego.

– Don Miguelu Payá y Rico!

Głos, który rozległ się we wnętrzu monumentalnej katedry, nie spodobał się arcybiskupowi Composteli. Teraz był czas radosnego świętowania. Niestety to, co usłyszał, nie zabrzmiało jak niebiańska muzyka ani jak codzienne harmonijne pieśni śpiewane przez duchownych, które rozlegały się w kamiennych murach, tworząc mistyczny i podniosły nastrój. Głos, który wydobywał się z głębi świątyni, był jak z piekła rodem, chociaż było to zaledwie pięć słów.

– Don Miguelu Payá y Rico!

Był oschły, rozedrgany, niepokojący, zatrważający i bardzo tajemniczy. Poza tym kardynał nigdy nie słyszał, żeby Labin zwracał się do niego pełnym imieniem i nazwiskiem, pomijając oczywiście sytuacje oficjalne.

– Mów, Labinie...

Wokół znów zaległa cisza. Niespokojny Don Miguel wyteżył wzrok, żeby zobaczyć, co się dzieje w podziemiach. López Ferreiro pochylał się nad czymś, co ostentacyjnie zasłaniał. Architekt Manuel Larramendi i kamieniarz Juan Nartallo opierali się o górę kamieni, nie rozumiejąc, co go przestraszyło. Tymczasem Labin dawał znak prawą ręką, przywołując Payę.

– Naprawdę chcesz, żebym zszedł?

– Tak, Don Miguelu. Przyjdź tu, proszę!

Kardynał rozejrzał się wokół. Serce zaczęło mu szybciej bić. Nie miał odwagi zapytać, czym była spowodowana prośba kanonika, a i intuicja ostrzegała go, żeby tego nie robił. Zawołał młodego markiza, żeby pomógł mu zejść, ponieważ pozostali nosili sutanny, które krępowały im ruchy. Wystarczy, że swoją musiał podciągać. Dlatego potrzebował kogoś, kto będzie go podtrzymywał.

– Co tu się dzieje, przyjaciele? – spytał stłumionym głosem, gdy tylko zszedł po chybottliwych, niebezpiecznych kamieniach.

– Odczytaj, proszę, ten napis, jest po łacinie!

Labin cofnął się i postawił lampę obok kamiennej tablicy. Młody markiz, który uczył się łaciny w seminarium, stał obok kardynała, gdy ten czytał inskrypcję, i to on podtrzymał go w chwili zasłabnięcia. Kiedy już doszedł do siebie, ze ściśniętym sercem popatrzył w głąb grobowca.

– To niemożliwe... Mój Boże?! Czy to może być prawda?! – wycedził, blady jak śmierć. – Natychmiast

zniszczyć ten kamień!

Kilka metrów dalej pielgrzym wstał z ławki, głęboko westchnął i uśmiechnął się równie tajemniczo jak ostatnio na placu Obradoiro. Następnie ukląkł, przytulił psa, pochylił głowę i złożył ręce jak do modlitwy:

*Chcę wyzwalać i być wolnym,
Chcę ocalać i być ocalonym.
Chcę tworzyć i być stworzonym,
Chcę błogosławić i być błogosławionym.
Tańczcie wszyscy razem!
Chcę płakać: uderz mnie w piersi!
Chcę wychwalać i być wychwalanym.
Jestem światłem, które widzisz.
Jestem twoją bramą, kimkolwiek jesteś.
Widzisz, co czynię, ale nie nazywaj tego.
Nauczałem słowem i słowo mnie nie zawiodło.*

Aseconia (Santiago de Compostela)

Priscylian urodził się w niespokojnych czasach, w zaciszu Villa Aseconia, rodzinnego majątku. Była godzina dziewiąta, osiem dni przed idami styczniowymi, szóstego dnia pierwszego miesiąca rzymskiego roku 349. Ta data zbiegała się z rocznicą narodzin egipskiego boga Ozyrysa, które dawały początek cyklowi rocznemu. Wśród chrześcijan, którzy zaczęli rozprzestrzeniać się na terenie imperium, tego dnia świętowano Objawienie Chrystusa. W Mediolanie rządził cesarz Flawiusz Juliusz Konstans, syn Konstantyna I Wielkiego.

– Ostrzegalam cię, Lucidiusie! To nie był najlepszy czas na podróż! W takim zimnie i w dziewiątym miesiącu... – narzekała Priscila, która ciężko usiadła na krześle, odczuwając pierwsze bóle zbliżającego się porodu.

Młoda pani domu była kobietą o złocistych włosach, szczupłą, ale teraz poruszała się z trudem.

– Proszę się nie martwić! Jest pani w dobrych rękach... – uspokajała ją Waleria. – Wszystko będzie dobrze, z pomocą Junony!

Inaczej nie mogło być! Doświadczona i zręczna ręce wdowy po wieśniaku z Villa Aseconia nigdy nie pozostawiły w potrzebie żadnej rodzącej.

Na zewnątrz mury wielkiego prostokątnego domostwa, które okalało okazały dziedziniec, smagał ulewny deszcz. Bogowie nie szczydzili wody odległym ziemiom imperium galisyjskiego *finis terrae*. To nie był odpowiedni czas na podróż. Do komnaty Priscili na pierwszym piętrze nie docierał wzmagany ulewą zimowy chłód galisyjskich kresów.

– Walerio, wiesz przecież, że jestem pod opieką mojej drogiej Izydy.

Staruszka uśmiechała się, ciesząc się ciepłem, które dawało znajdujące się pod podłogą hypocaustum. Gorące powietrze, które rozchodziło się pod podłogą i wewnątrz ścian, sprawiało, że pomieszczenie było przytulne i ciepłe.

– Tak, Junona i Izyda będą cię strzegły – uspokajała, zadowolona. – Ale musisz zachować spokój, żeby wszystko dobrze poszło!

Jednak Priscila nie była spokojna. Rodzina przeżywała jeszcze żałobę po starszej siostrze, która zmarła podczas porodu w ubiegłym roku. Dzięki interwencji akuszerki uratował się, *in extremis*, jedynie owoc, który w sobie nosiła. Nazwali go Felicissimus, ponieważ wbrew przepowiedniom odczytanym pośpiesznie z wnętrzości zwierząt i lotu ptaków szczęśliwie przeżył. W tym czasie Priscila spędzała bezsenne noce lub budziła się nagle, zlana potem, dręczona piekielnymi koszmarami, które napępiały ją strachem przed bólem bądź przedwczesnym spotkaniem z Charonem.

– Jakby nie dość było, że mam mdłości, bóle, że utylam, to jeszcze te przekłete koszmary – narzekała pani z Villa Aseconia, błakając się po domu.

To był jej pierwszy poród i traktowała go jak etap końcowy zawsze tak niepewnego przebiegu ciąży. Jednak to, czego pomimo swojej czujności i dokładności najbardziej obawiała się stara Waleria, to był los płodu. Miał przyjść na świat w niełatwych warunkach, gdyż matka była młodą dziewczyną o wąskich biodrach. Na razie jednak obawy te zachowała dla siebie, chcąc zmierzyć się z tym w trakcie porodu.

*

Waleria spała tuż obok. Z nadejściem świtu Priscila uświadomiła sobie, że oto nadszedł czas. Była roztrzęsiona, spanikowana. Leżała w sypialni aż do nadejścia pierwszych skurczów. Akuszerka wezwała do pomocy służące.

– Na Jowisza, musimy ją trzymać i uspokajać! Przytrzymaj panią z tej strony! – poleciła młodej służącej, jednocześnie nakazując drugiej, aby unieruchomiła jej nogi.

– Ja chyba umieram! Umieram!

– Spokojnie, proszę pani, wszystko będzie dobrze!

Akuszerka próbowała uspokoić panią, jednak nie opuszczał jej lęk przed przebiegiem porodu. Poprosiła na stronę jedną z niewolnic, która jej pomagała.

– Musimy zacząć działać! Poród się zbliża, a ona nie może trwać w takim stanie! Idź po wodę i wymieszaj ją z ziołami, które przyniosłam z lasu, tylko szybko!

Wszelkie wysiłki, aby uspokoić panią, na niewiele się zdały. Priscila była przerażona. Waleria podejrzewała, że cierpi raczej psychicznie niż fizycznie.

– Przywiąż ten amulet do oparcia krzesła! – rozkazała najgrubszej ze służących, szybkim ruchem odwiązując talizman, który jako przewidująca kobieta nosiła przy pasku.

W końcu przekonała Priscilę do wypicia naparu. Ciężarna trochę się uspokoiła. Z czasem jednak skurcze stawały się coraz częstsze i dłuższe. Wraz z nimi nasilały się również strach i obawy rodzącej. Bezustannie skarżyła się na bóle pleców, brzucha, a nawet nóg. Waleria wszystko to dobrze знаła ze swojej praktyki.

– Daj spokój, dobrze pamiętam twoje narodziny! Też sprawiłaś ból swojej matce, ale wszystko dobrze się skończyło!

Villa Aseconia była dziedzictwem Lucidiusa, jedną z wielu posiadłości rodzinnych rozrzuconych w Galicji. Po ślubie mąż Priscili kazał przebudować małżeńską komnatę, ozdabiając ją pięknymi mozaikami, które przedstawiały cudną Wenus otoczoną orszakiem nereid wśród delfinów, koników morskich i innych wodnych stworzeń. Lucidius Danigicus Tacitus osobiście wybrał motyw na znak swojego oddania i miłości do Priscili. Ale w tej chwili nikt nie miał ani czasu, ani głowy, by podziwiać cenne dzieło sztuki rzymskiej.

Narodziny Pryscyliańska były bolesnym przeżyciem zarówno dla matki, jak i dla samego dziecka. Noworodek nigdy nie dowie się, ile czasu i wysiłku kosztowało jego przyjście na świat i zaczerpnięcie pierwszego oddechu w ciepłej, matczynej komnacie owego burzowego poranka. Był równie zdesperowany jak jego matka. Zapłakana buzia popatrzyła na świat przez oparcie wysokiego krzesła. Akuszerka musiała się natrudzić, ponieważ dziecko faktycznie było za duże na tak wąskie biodra.

rodzącej. Krzyki obojga mieszały się ze sobą, przenikały drzwi, okna, ściany, zlewając się z odgłosami ulewy, i słychać je było w różnych zakątkach posiadłości. Służba przerwała pracę. Niektórzy gromadzili się wokół kominków, wzywając bóstwa opiekuńcze Villa Aseconia, inni obserwowali lot ptaków, próbując odgadnąć losy, podczas gdy pozostali, zgodnie z wróżbiarską tradycją, wnikliwie oglądali wnętrze zwierząt, które jako wybitni specjaliści zawsze mieli pod ręką, tak na wszelki wypadek. Kobiety schroniły się przy małej kapliczce znajdującej się w części zamieszkannej przez kolonów, wzywając Junonę, patronkę ciąży i porodu.

Ale to nie dzięki wróżbom czy wybitnym mieszkańcom panteonu rzymskiego Priscila przeżyła chwilę największej próby.

– Ratusz nas, Izydo, królowo niebios! Pomóż nam, matko bogów!

I resztką sił wypchnęła z siebie dziecko wraz z przezroczystym płynem, zabarwionym już lekko krwią. Udręczona matka zalewała się łzami.

– No i jest! Chłopiec! Kawał chłopaka, proszę pani!

Waleria pokazała jej malca już po tym, jak położyła go na podłodze, dokładnie obejrzała, umyła i zawinęła w jedwabny koc. Priscila w tym czasie dochodziła do siebie. W końcu wzięła go delikatnie na ręce i nieśpiesznie przytuliła. Chłopiec tymczasem uspokoił się, otworzył oczy, jakby próbował rozpoznać ten nowy świat, na który przyszedł, nie prosząc się o to. Niewolnice stały wokół, nieruchomo, opierając się o ściany. Na zewnątrz siąpił galisyjski deszcz. Służba, dowiedziawszy się o udanym porodzie, zapaliła świece i w nagrodę za dobre wróżby otrzymała odświętny posiłek.

Oczy młodej matki były lustrem jej wewnętrznego świata, błyszczały z radości, ulgi i wzruszenia. Ale w głębi duszy czuła nieuchwytny niepokój.

– Będiesz się nazywał Pryscylian, na cześć twojej matki, która z takim poświęceniem wydała cię na świat! – oznajmiła Priscila uroczyście. – Gaius Danigicus Pryscylian.

I przytuliła go delikatnie do piersi, uszczęśliwiona.

– Urodziłeś się w dniu Ozyrysa! Pomiędzy zimnem i upałem! Unosiłeś się pomiędzy życiem i śmiercią, twoją i moją! Przygotuj się na to niepewne życie, smutki i radości!

Waleria i młode pomocnice uśmiechały się czule. Tym razem pech jeszcze nie zastukał do drzwi starej akuszerki. Nadal będzie cieszyć się uznaniem i pomagać w przyjściu na świat dzieciom i zwierzętom, jako że przyjmowała również porody kóz, owiec, krów z majątku, żeby poszerzać swoją wiedzę.

– W najbliższych dniach udamy się do Irii Flavii, do świątyni Izydy, żeby podziękować jej za dobre wróżby – skwitowała pani domu, po raz pierwszy przystawiając dziecko do piersi.

W ciepłym pokoju Priscila wydobrała po fizycznym wysiłku i daleka od wszelkich obaw nie wyobrażała sobie, w jakim pośpiechu i trwodze przyjdzie jej jechać do świątyni Izydy w Irii Flavii. Tym bardziej nie przyszło jej do głowy, że w pobliżu jej pokoju krąży pozbawiony skrupułów i powodowany nikczemnymi pobudkami człowiek.

Bracara Augusta (Braga)

Tymczasem Lucidius Danigicus Tacitus, przebywający w interesach w Bracarze Auguście, nie wiedział nic o szczęśliwych wydarzeniach w jego *villa*. Kilka dni wcześniej został wezwany do stolicy Galicji, by wyjaśnić sprawy podatkowe swojego majątku w związku ze skrupulatnymi działaniami fiskusa, który w czasach niedostatku dbał o państwową kasę. Skorzystał z tej okazji, żeby zawieźć część produktów rolnych do swojego *domus* w Bracarze Auguście.

Na jednej z ulic, na nieszczęście, wóz połamał dwa koła, wpadając w dziurę, która przez ulewy wypełniła się wodą, usypiając czujność woźnicy. Lucidius życzył sobie, żeby naprawą zajęli się jego rzemieślnicy, poprosił więc brata, aby posłał konno niewolnika do Villa Aseconia po nowy powóz, ten, który ofiarował żonie. Po powrocie do majątku chciał osobiście wybrać dobrych cieśli i wysłać ich do stolicy – ale tym razem nie omieszka poradzić się starego głuchego wróżbity, aby wskazał odpowiednią porę na podróż, koniecznie bez deszczu. W najbliższych dniach nie zanosilo się na poprawę pogody.

Lucidius był wysokim, energicznym mężczyzną o błyszczących, intensywnie niebieskich oczach i dystygowanym obliczu. Był bogatym właścicielem ziemskim pochodzącym z arystokracji senatorskiej *clarissimi*, co zapewniało mu opiekę imperium. Tak, bogini Fortuna była wobec niego hojna i sprawiła, że urodził się w wysokich arystokratycznych sferach hiszpańskiej prowincji.

*

Kilkadziesiąt lat wcześniej, potrzebując pieniędzy oraz z chęci olśnienia ludu imperialnym przepychem, cesarz Dioklecjan postanowił wprowadzić nowy podatek, zależny od możliwości produkcyjnych każdego majątku.

– Co za czasy, bracie?! Gdzie podziały się dawne wartości imperium, które tak daleko zaprowadziły Rzymian?!

Sabinus, starszy brat Lucidiusa, jadł powoli kromkę chleba z serem pochodzącym z jego majątku, leżącego na południu Galicji, u ujścia rzeki Tamaca. Obydwaj posiadali rezydencje w stolicy prowincji, aby być w pobliżu zgromadzenia kurialnego i gubernatora. Dom z termami i ogrodem był spadkiem po bogatym, bezdzietnym wuju, a zbudowany został na niezamieszkanym terenie kupionym od miasta.

– Masz rację! Źle się dzieje w imperium, nie cenimy już nawet naszych bogów! Z pewnością słyszałeś o zamieszkach z udziałem chrześcijan...

– Mówi się tylko o tym! Wydaje się, że miały miejsce w trakcie obrzędów ku czci Mitry. Ci chrześcijanie będą nieszczęściem dla imperium!

– Chrześcijanie i podatki, Lucidiusie! Nie wiem, co gorsze! – stwierdził Sabinus, delektując się plasterkiem szynki. – Chrześcijanie są zamkniętym bractwem i wyglądają na uduchowionych. Poborcy podatkowi nie! Wchodzą nam do domów, jakby to była ich własność!

– Przekłęci! – przytaknął Lucidius, wychylając trzeci kielich. – Jakie dobre wino!

Sabinus uśmiechnął się i, korzystając z okazji, przechylił amforę i napełnił srebrny kielich.

– Pochodzi z Villa Marcus! – odparł, nieskończenie dumny ze swoich winnic, które dawały gęsty nektar w kolorze rubinu. – No więc powiedz, jak poszło z *tabularii*?

– Uzgodniłem z nimi górną granicę podatku za Villa Aseconia! Nie uwierzysz, ale chcieli go podwoić! Dranie!

– Uważaj na tych ludzi! Bardzo uważaj! Słyszałem, że dręczą członków rodziny i służbę, żeby zmusić ich do fałszywych zeznań przeciwko właścicielom.

– Słyszałem o tym... – powiedział z ubolewaniem Lucidius. – Itacjusz, który w tym celu przybył z Rzymu, jest zdolny do wszystkiego!

Lucidius i Sabinus długo uskarżali się na kłopoty trapiące właścicieli ziemskich w imperium. Z powodu słabo rozwiniętego rzemiosła i handlu, które uznawano za zajęcia niższej kategorii, ludzie poważani żyli z plonów swojej ziemi, dlatego przeważnie przebywali w swoich posiadłościach ziemskich, *villae*. Tak też było w przypadku dwóch braci, bogatych właścicieli ziemskich pochodzących z miejscowej galisyjskiej rodziny, której korzenie sięgały czasów, gdy Decymus Juniusz Brutus najechał Galicję, przekraczając na zawsze rzekę zapomnienia.

Itacjusz, o którym rozmawiali, pochodzący z Ossonoby na południu Półwyspu, przybył służbowo z dawnej stolicy rzymskiej jako *curator civitatis*, odpowiedzialny za ściąganie podatków. Było ogólnie wiadome, że jest chodzącym przykładem bolączek imperium: korupcji i donosicielstwa. Od wschodnich kresów aż po Hiszpanię uczciwość nie była nadmiernie rozpowszechnioną wartością. Mówiło się o kradzieżach żołdu w wojsku, wykorzystywaniu podróżnych przez urzędników stacji pocztowych, kradzieżach zboża, korupcji w sądach. I oczywiście o poborcach podatkowych wykorzystujących podatników. W rezultacie do państwowej kasy ledwie docierały należne daniny, albo niepobrane, albo też trafiające w obce ręce.

– Ale przede wszystkim, Lucidiusie, strzeż się donosicieli! Od czasów Tyberiusza zaraza ta nigdy nie była bardziej rozpowszechniona. Zdaje się, że Itacjusz ma wielu szpiegów i jest szczególnie wyczulony na oskarżenia o magię i czary.

– Naprawdę?

– Tak, nawet te bezpodstawne. Niczym drapieżnik rzuca się zniemacka na nieszczęsną ofiarę.

– Słuchaj, słuchaj, czy to nie na dniach Priscila ma urodzić wasze pierwsze dziecko? – zapytał Sabinus z pełnymi ustami.

– To prawda, Sabinusie. Przez te rozjazdy nawet nie wiem, czy czasem już nie jestem ojcem... – odpowiedział Lucidius, zchmurzony.

Podczas gdy bracia rozprawiali o wartościach moralnych i o zasadach, jakie należy przekazać dzieciom, bezszelestnie, jak cień, wszedł służący i oznajmił:

– Panie, na zewnątrz czeka wysłannik Itacjusza z nakazem...

– Nakazem?!

Lucidius poczuł ucisk w żołądku, a serce mu przyśpieszyło. Otworzył szeroko oczy i twarz mu poczerwieniała. „Nakaz?” – nadal się zastanawiał. Musiało stać się coś poważnego. Albo wkrótce się stanie.

– Tak, nakazuje się, aby Lucidius Danigicus Tacitus stawił się w pałacu jutro po drugim śniadaniu.

– Czego chce ten Itacjusz?! Rozmawiamy sobie o nim, a tu pojawia się cień tego sępa! Jak myślisz, Sabinusie, czego on może chcieć?!

– Nie wiem... Ale z pewnością to nie będzie nic dobrego! Ten człowiek jest bardzo przebiegły. Bądź ostrożny, bracie!

*

Tej nocy Lucidius nie zmrużył oka. Sprawa była poważna!

Aseconia (Santiago de Compostela)
Iria Flavia (Padrón)

Bardziej na północ, w Villa Aseconia, wiadomość o narodzinach małego Pryscyliana przechodziła z ust do ust z prędkością błyskawicy. Kolonowie, służba i niewolnicy dziękowali bogom za dobre wróżby niebios dla domu, które zapewniały dziedziczenie wielkiej fortuny rodu Danigicus i gwarantowały byt mieszkańcom oraz kolejnym pokoleniom.

Ale nie wszyscy byli szczęśliwi. Był w majątku człowiek, którym kierowała nienawiść i zemsta. Spędzał czas na rozpamiętywaniu własnego nieszczęścia i praktykach czarnej magii, mających na celu uśmiercenie dziecka.

Z tego czy z innych powodów zesłanych przez los nieszczęście zapukało do drzwi niepokieszonej Priscili. Złe wieści obieżyły pola i doliny, góry i pagórki, by wreszcie mieszkańców Villa ugodzić w samo serce: mały Pryscylian był chory i z każdym dniem coraz słabszy.

– Co za nieszczęście, Walerio! Biedny Pryscylian umrze! A nawet nie ma przy mnie Lucidiusa!

Staruszka westchnęła. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, obawiała się bowiem, że w trakcie porodu mogła popełnić jakiś błąd, który odbił się na zdrowiu dziecka. Ale gdy przypominała sobie całe wydarzenie, krok po kroku, wszystko wydawało się doskonałe! Wiedziała, że pomimo trudności poród przebiegł dobrze. Podobnie jak Priscila, Waleria również cierpiała na bezsenność.

Z nieznanых powodów malec nie chciał jeść. Trzeba go było zmuszać, żeby wypił odrobinę mleka, i to wyłącznie mleka matki. Nie dawał się karmić żadnej mamce, więc Priscila zbierała pokarm do szklanego naczynia, a Waleria z wielkim trudem zmuszała chłopca do jedzenia.

Pewnego dnia stara akuszerka usłyszała przypadkiem rozmowę niewolników:

– Odkąd mały Danigicus przyszedł na świat, nie przestaje padać!

Wiedząc, że Priscila szczególnie czci Izydę, szeptali, że tyle deszczowych dni mogło oznaczać jedynie łzy bogini, spowodowane złym losem żarliwej wyznawczyni i jej syna. A jeśli Izyda płakała – tak jak zawsze od niepamiętnych czasów płakała, kiedy wylewał Nil, wspominając w ten sposób ogromny smutek po śmierci Ozyrysa, jej ukochanego małżonka – trzeba było natychmiast śpieszyć jej z pomocą, by ukoić cierpienie. Być może miały sens szepty kolonów i niewolników, czczących orientálną boginię, dla nich prawdziwą matkę bogów, która zapewniała sprawiedliwość biednym i uciśnionym oraz schronienie najsłabszym.

– Tak uważasz, Walerio?

– Nie ma nic do stracenia, pani!

– Miałam zamiar odwiedzić sanktuarium w Irii Flavii... Ale masz rację! Przyśpieszmy podróż! Nie

sypiam z obawy, że stracę syna i zawiodę męża.

Ulewa trwała przez kolejne dni. Galicja była bezustannie nawiedzana przez deszcze, wiatry i zimowe mgły, i zdawało się, że Pryscylian swymi narodzinami przywołał wszystkie siły natury w najskrajniejszej postaci.

Iria Flavia była oddalona o dwanaście mil od Villa Aseconia. To tam wznosił się potężny galisyjski bastion egipskiej bogini, który najlepsze dni miał już jednak za sobą, pochodził bowiem z czasów przed pojawieniem się w Galicji pierwszych chrześcijan.

*

– Armeniuszu, pani kazała szykować powóz! Wyruszamy jutro z samego rana! – zarządził energicznie Flawian, trzymając rękę nad ołtarzem Jowisza. – Trzeba go chronić przed tym przekętym deszczem.

Chociaż był młody, w wieku pani domu, Flawian był nadzorcą w Villa Aseconia. Urodził się w domu Priscili i ojciec nalegał, żeby wraz z kilkoma niewolnikami towarzyszył jej w nowej rezydencji. Flawian zawsze był bardzo zżyty z panią, którą znał od urodzenia i z którą bawił się jako dziecko. Szybko zdobył zaufanie Lucidiusa, który na prośbę żony zgodził się, po śmierci starego zarządcy, uczynić go odpowiedzialnym za administrację majątku na czas jego nieobecności.

Nadzorca podniósł się z trójnogu po pożywnym *jentaculum* i zdecydowanym krokiem przeszedł przez dziedziniec do wyjścia. Strząsając okruszki chleba z białej tuniki, pośpieszył, aby przekazać Armeniuszowi, woźnicy, dokładne instrukcje Priscili.

– Dobrze – odpowiedział tamten bez entuzjazmu.

– Armeniuszu! – zawołał Flawian, krzywiąc się i marszcząc brwi.

– Tak, Flawianie...

– Masz okazję odkupienia swojej lekkomyślności!

– Nie byłem lekkomyślny, dobrze wiesz! Już o tym rozmawialiśmy, ale będę bardziej ostrożny! To się więcej nie powtórzy!

Armeniusz był synem niewolnika, który kilka lat wcześniej stracił życie, wypełniając rozkaz Lucidiusa. Ojciec wszedł na drzewo, żeby ratować kota, który siedział na jednej z najwyższych gałęzi i od dwóch dni nic nie jadł ani nie pił. Kiedy próbował go złapać, gałąź złamała się pod nim i mężczyzna wraz z kotem spadli na kamienne płyty, ponosząc śmierć. Armeniusz nigdy nie wybaczył panu i wciąż obarczał go winą za śmierć ojca.

– Owszem, byłeś! Kto to widział, żeby uciekać z majątku na tak długo?! Wiesz, że to przestępstwo i że uratowałeś skórę wyłącznie dzięki dobrej woli państwa.

Flawian postanowił mieć Armeniusza na oku, tym bardziej że zapewnił właścicieli, iż podobny wybryk już się nie powtórzy.

– A moje słowo?! Chyba nie chcesz mnie ukarać?!

– Nie, nie chcę! Możesz być spokojny!

– Tym razem nie pojechałeś z panem do Bracary Augusty... Ale teraz masz swoją szansę!

Flawian wrócił do salonu, gdzie odebrał polecenia od Priscili. Mimo niedawnego porodu i wyczerpania, objawiającego się słabością fizyczną i smutnym spojrzeniem, młoda kobieta zapytała łagodnie, jak miała w zwyczaju:

– Wszystko przygotowane?!

– Wszystko będzie gotowe, Priscilo... przepraszam, pani! Właśnie zapewniono mnie, że powóz będzie gotowy na czas i że mamy woźnicę – odpowiedział oddany nadzorca, obrzucając kobietę opiekuńczym spojrzeniem.

– No tak, Armeniusz jest chwilowo jedynym, jakiego mamy... Chłopak się opamiętał?

Flawian odchrząknął, żeby nastroić głos, i wykorzystał tę chwilę na przemyślenie odpowiedzi.

– Drugi raz nie popełni tego samego błędu! To była dla niego dobra nauczka!

– Oj, ci chrześcijanie! Tacy wierni swojej etyce, a nie potrafią wybaczyć!

– Stracił ojca... – usprawiedliwiał go Flawian. – Można to zrozumieć...

– Zresztą w tym przypadku nawet nie może być mowy o wybaczeniu! Mój mąż nie popełnił żadnego przestępstwa! Nikomu nie przyszłoby do głowy, że tak doświadczony człowiek może być tak nieostrożny...

– To prawda... – przytaknął, zmieniając temat. – A jak się miewa synek? – zapytał, zerkając w stronę śpiącego w koszu dziecka.

*

Kiedy nowy dzień został poczęty przez Heliosa, choć jeszcze wciąż skrywał się za bezkresnymi brzeziennymi chmurami, koła wystawnego powozu ciągniętego przez cztery konie dudniły na bruku Via XIX. Z wnętrza powozu okryta kocem Priscila dostrzegała pojedyncze światła pochodni palących się w *mansio*, przydrożnej gospodzie znajdującej się w pobliżu majątku, która dawała schronienie podróżnym.

Imperium rzymskie ofiarowało Zachodowi wielki dar: sieć dróg, jakiej dotąd nie było. Powstała na potrzeby wojska oraz poczty, ale szybko zaczęła być wykorzystywana w celach handlowych i prywatnych.

Lecz nie dobrodziejstwa imperium zaprzętały Priscilę, Walerię i Flawiana. Siedząc w podskakującym powozie, wszyscy troje martwili się, żeby deszcz nie zmoczył delikatnego, luksusowego wnętrza i żeby szybko dotarli do szczęśliwej przystani.

W ten deszczowy poranek, jakże podobny do poprzednich, położona na szczycie wzniesienia świątynia Izydy była pusta. W miarę zbliżania się widać było, że jest imponującą, kamienną budowlą wspartą na kolumnadzie. Priscila знаła każdy jej kamień. Podziwiała pylon z wizerunkiem Izydy, pomieszczenie poświęcone narodzinom boskiego Horusa oraz ściany ozdobione rysunkami przedstawiającymi etapy narodzin, którym towarzyszyły liczne bóstwa. Patrząc z daleka na świątynię górującą nad bujną, skąpaną w deszczu roślinnością, wyczuwała magię tego miejsca, jakby istniało tu tylko po to, żeby poruszyć jej duszę. To święte miejsce dialogu z boginią emanowało silną energią, ożywiając zamieszkujący ją duchowy byt.

Kiedy zbliżyli się do świątynnej bramy, zauważyła starego łysego mnicha, który mieszkał w pobliżu i był odpowiedzialny za celebrowanie obrzędów oraz porządek. Chroniąc się przed gniewem niebios, siedział oparty na krześle w głównym budynku świątynnym, lecz na widok pielgrzymów podniósł pytający wzrok. Z głębokiego snu obudził go tętent koni prowadzonych przez Armeniusza. U wejścia tańczyła na wietrze tabliczka z napisem: „Sprzedaż lampek, naczyń ofiarnych, filakterii, wotów i figurek Izydy”.

Kiedy zauważył nadjeżdżający wytworny zaprzęg z błyszczącymi zdobieniami, napierśnikami zwierząt, ozdobnymi pierścieniami lejcowymi, obręczami z brązu trzymającymi cztery pary cugli, od razu zerwał się na równe nogi. Mnich nigdy dotąd nie widział takiego zaprzęgu. To było prawdziwe dzieło sztuki, niemal idealne, bogato zdobione, w którym artyście udało się połączyć perfekcję dekoracji z energią Merkurego, boga i patrona podróżnych. I nic dziwnego, że wcześniej go nie widział. To był prezent, który Lucidius Danigicus Tacitus podarował żonie, gdy dowiedział się, że spodziewa się pierworodnego. Żona i dziecko potrzebowali wygód w podróży, stosownych do pozycji społecznej rodziny.

– Pani tutaj, o tej porze...?! – spytał zaskoczony mnich na widok Priscili, chociaż wiedział, że jest bardzo pobożna, i jak tylko zobaczył powóz, domyślił się, że należy on do rodziny Danigicus.

– To prawda, Felicjanusie! Nie wszystko układa się tak, jak bym sobie życzyła... Potrzebuję pomocy Pani Niebios!

– To jest właściwe miejsce! Nawet jeśli obecny wiek nie sprzyja naszej wierze...

Felicjanus przy tej okazji dał upust swoim żalom z powodu coraz liczniejszej sekty chrześcijan, których przybywało, zwłaszcza dzięki nawróceniu i przychyłności cesarzy. Ale też dlatego, że stali się oni zagorzałymi przeciwnikami starych kultów, które na tych ziemiach wyznawano od czasów dawnych przodków, jeszcze gdy panowała stara bogini Nabia, lecz również od czasów Izydy, która przybyła ze Wschodu, obiecując wyznawcom szczęśliwe życie oraz zbawienie, które potem nastąpi. Te nowości zmieniły boginię, narodzoną w Egipcie, w niezmordowaną podróżniczkę po helleńskim i rzymskim świecie, która nieustannie dostosowuje się do nowych czasów, jednocząc się z Demeter z Eleusis, także związaną z cyklicznym odradzaniem się natury. Ta, która była pierwszą towarzyszką Ozyrysa, obecnie Serapisa, niestrudzoną pątniczką do niezliczonych portów *Mare Internum*, poruszając serca Ateńczyków, Galisyjczyków, Rzymian i, wreszcie, Hiszpanów z Półwyspu Iberyjskiego, miała teraz poważną konkurencję w kwestii pośmiertnego zbawienia: wschodniego boga, przepowiedzianego przez Żyda ukrzyżowanego w Aelia Capitolina, dawnej Jerozolimie.

*

Podczas gdy Flawian i Armeniusz czekali przy bramie do świątyni, przeklinając warunki atmosferyczne i czuwając nad bezpieczeństwem kobiet, które przywieźli do Irii Flavii, Priscila z trudem przekroczyła próg, zmęczona podróżą i osłabiona. Nie przeszkodziło jej to jednak iść w natchnieniu z podniesioną głową, w towarzystwie mnicha, który poinformowany już o powodach niespodziewanej wizyty ochraniał ją przed deszczem. Za nimi szła Waleria, niosąc przedmioty ofiarne. Resztę mieli dokupić na miejscu,

trzeba było bowiem wspomóc utrzymanie mnicha oraz świątyni w nadchodzących ciężkich czasach.

Stojąc przed ołtarzem, po dłuższej chwili zadumy, Priscila uniosła ręce ku niebiosom i wyszeptała płynącą z serca litanie:

*O Pani, która widzisz i wysłuchujesz tych, którzy Cię w dobrej wierze wołają,
Wierze naszych przodków i potomków,
Tych, którzy na Twym łonie znaleźli lek na wszelkie nieszczęścia,
Ukojenie wszystkich smutków,
Na wieki wieków!
Wspomóż mnie i chroń mnie w tej godzinie!
O bogini prostoty i skromności, opiekunko zmarłych!
O bogini potomstwa, które jest początkiem wszystkiego!
O Pani tajemniczych zjawisk i przyrody!
O Ty, która stworzyłaś Niebo i Ziemię,
Która wiesz, co to sierota i wdowa,
Która dajesz sprawiedliwość biednym,
I schronienie słabym!
Królowo Niebios,
Wspomóż mnie i chroń mnie w tej godzinie!*

*Matko bogów,
Która promieniejesz tysiącem twarzy,
W których mieszkają wszystkie imiona,
Żono, która oplakujesz śmierć męża,
Pani zielonych upraw,
Pani Domu, która daje życie,
Dawczyni Światła Niebieskiego
Tobie powierzam życie i zdrowie tego, którego urodziłam!*

W dojmującej ciszy zapaliła lampkę oliwną i ostrożnie postawiła na ołtarzu, dodając kroplę kadzidła do świecy, która paliła się wiecznym płomieniem. Wrzuciła monetę do studni, po lewej stronie ołtarza, i pogрузzyła się w cichej modlitwie. Mnich, który wcześniej wycofał się do pomieszczenia za ołtarzem, podszedł teraz do Priscili i szepnął jej na ucho:

– Wszystko gotowe!

Obydwie kobiety poszły za mężczyzną w znoszonej zielonej tunice do pomieszczenia, z którego przyszedł. We wszystkich czterech kątach paliły się świece i stosowne do obrzędu orientalne oleje. Tam miało dokonać się ostateczne ofiarowanie, przy którym nikt obcy nie mógł być obecny.

Waleria wyjęła z worka okazałego czarnego koguta, wyhodowanego i utuczonego w majątku, z dziobem mocno związanym sznurkiem. Mnich delikatnie rozciął powróż. Kogut zapał z ulgą. Nie

trwało to jednak długo, ofiarne ostrze jednym bowiem ruchem przecięło szyję zwierzęcia, powodując ledwie kilka szybkich drgawek ciała pozbawionego głowy. Krew szybko zabarwiła na czerwono przygotowane naczynie ofiarne.

Nagle zniknięcie kobiet chyba zaniepokoiło czuwających nad ich bezpieczeństwem mężczyzn, Waleria zauważyła bowiem, że przez chwilę oczy towarzyszy mignęły w drzwiach pomieszczenia. Kiedy obaj wyszli na zewnątrz, z pewnością musieli być zdumieni cudem, który oto się dokonał: po wielu dniach nieustającej ulewy deszcz przestał padać, a wiatr, który dał od wzburzonego morza będącego granicą ziemi, która tu właśnie się kończyła, ucichł jak za boskim zrządzeniem.

– Wydaje się, że stara bogini nadal jest potężna!

– Ciszej, Flawianie! To są przesady i bałwochwalstwo, które tak bardzo szkodzą Bogu...

– Armeniuszu, uważaj na słowa, nie widzisz, że nawet żywioty są jej posłuszne...

– Mówisz o czymś zupełnie innym, mój drogi...

– O czymś innym?

Armeniusz zwrócił twarz na południe, dokąd odpływały czarne chmury i skąd nieprędko miały powrócić. Dławiły w sobie wściekłe nawałnice.

– To była magia... To, co widziałeś, stało się za sprawą potężnej czarnej magii!

Flawian rozejrzał się na wszystkie strony, dotknął nosa palcem wskazującym, lecz zanim zdążył wypowiedzieć ostatnie słowa, trzy postaci, pogodne i uśmiechnięte, wyszły z kamiennej świątyni.

– Zakończ już ten temat! W przeciwnym razie będę musiał powziąć odpowiednie kroki...

Armeniusz uśmiechnął się ironicznie i poszedł przygotować powóz do drogi powrotnej do Villa Aseconia.

Mnich nie przestawał zabawiać Priscili i Walerii; równocześnie gładził, niczym delikatną porcelanę, pierścienie lejcowe z brązu, jakich nigdy dotąd nie widział: były okazałe, ozdobione miniaturką konia i motywów roślinnych, z węzami po obu stronach, których cylindryczne i gibkie ciała tworzyły obręcze, przez które przechodziły wodze.

– Zabierasz węże Izydy ze sobą! – Uśmiechnął się. – Ona wysłuchała twoich próśb, pani! Wracaj do rodzinnego zacisza i przytul syna! On czeka na ciebie!

Powrót przebiegał dużo spokojniej. Mijali podróżnych, którzy pozdrawiali ich serdecznie i dziękowali Bogu za poprawę pogody. Kiedy zjechali z cesarskiego traktu, skręcając w lewo, obok kamienia milowego postawionego w czasach Karakalli, w pobliżu tętniącego życiem *mansio* pełnego ludzi i zwierząt, serce Priscili szukało odpowiedzi tylko na jedno pytanie: jak się miewa mały Pryscylian.

Bracara Augusta (Braga)

Po przekroczeniu rzeki Minius zostało zaledwie czterdzieści mil do murów Bracary Augusty. Flawian i Armeniusz wyruszyli po Lucidiusa Danigicusa Tacitusa wcześniej, kiedy blady księżyc jeszcze rozświetlał noc. Gdy minęli *mansiones* Irii Flavii, Aquae Celenis, Turoqui, Burbidy, Tude i Limii, dotarli do bram stolicy. Właśnie wybiła godzina szósta, poranek był rześki, a niebo czyste.

Flawian poprosił towarzysza, żeby najpierw pojechali drogą na tyłach forum, tłumacząc, że musi odwiedzić chorego kuzyna, którego dawno nie widział i którego Armeniusz nie znał. Nie było go około pół godziny, a gdy wrócił do powozu, wyglądał na zadowolonego.

W *domus* Lucidiusa zjedli pożywny posiłek, a gdy zobaczyli pana domu, od razu zauważyli jego chmurne spojrzenie.

Lucidius myślał o swoich ostatnich przeżyciach, zachowując jednak dumną postawę oraz nienaganny i uwodzicielski wygląd greckiego boga, dzięki któremu podbił wiele serc bogatych mieszkanek Galicji. Jednak damą jego serca pozostała Priscila. Zdobycie jej wymagało sporo wysiłku. Nie wierzyła w uczciwość jego zamiarów, dlatego zmuszony był prosić o wsparcie wpływowego wuja. Uciekł się również, czego Priscila nawet nie podejrzewała, do odwiecznej mądrości harioli, jak w zachodnim świecie nazywano *incantadores*, specjalistów od wszelkiego rodzaju zaklęć, zwłaszcza miłosnych. Warto było wydać dwie monety z *solidus aureus*, z wybitym wizerunkiem Konstantyna Wielkiego, którymi zapłacił.

Dlatego też gdy jechał z poważną i zamyśloną miną po wytartym bruku, żegnając mury Bracary Augusty, jego niespokojne myśli szybowały niczym sokół w kierunku gniazda w Aseconii. Doskwierała mu tęsknota za Priscilą i spokojnym życiem w majątku, z jego porami roku, siewami i zbiorami, uroczystościami z różnych okazji, przyjemnością polowania, lekturą Petrarcki i Juwenalisa, którą przerwał w połowie. Jednak to, co najbardziej raniło serce Lucidiusa, w miarę jak z każdą milą zbliżał się do domu, to wiadomość przekazana przez Flawiana: jego pierworodny urodził się kilka dni temu i matka obawia się o jego zdrowie. Nie miał już czego szukać w Bracarze Augustie!

*

Wezwanie od poborcy podatkowego, poza tym, że go zaskoczyło, przyszło również w wyjątkowo nieodpowiedniej chwili.

Lucidius Danigicus Tacitus, pogrążony w myślach, przechodził obok świątyni Izydy, pani wielu oddanych serc mieszkańców tego miasta, i zauważył, że niektóre kolumny są zniszczone. „To na pewno

sprawka chrześcijan”, wywnioskował, mając na uwadze wiadomości o nocnych atakach zakapturzonych ludzi na świątynie, kapliczki, źródła i wszystkie inne miejsca poświęcone wspaniałym starym bogom imperium.

Na rogu skręcił w ulicę, gdzie unosił się lekki zapach kadzidła, sprzedawano wystawione przez handlarzy kamienie i nagrobne napisy, lampki wotywno i inne akcesoria żałobne zdobione motywami ryby, chryzmonami lub starymi motywami rzymskimi. Pod tym względem handlarze w Bracarze Auguście nie mieli uprzedzeń, starali się zadowolić wiernych nowej i starej religii.

Kiedy dotarł, niespokojny, do domu Itacjusza, zaprowadzono go do wąskiego i ciemnego pomieszczenia. Zaledwie jedna świeca oświetlała ciasny pokój. Obok, z oddzielnego ogromną czerwoną zasłoną pomieszczenia, dochodziły głosy dwóch mężczyzn, prowadzących ożywioną dyskusję na tematy religijne. Obydwaj zdawali się być chrześcijanami, ale najwidoczniej nie zgadzali się ze sobą co do istoty tego, którego nazywają Chrystusem, lub raczej istoty związku między Chrystusem i Bogiem, którego nazywają jego Ojcem.

– Chrystus jest współistotny Ojcu, który jest wieczny i nie został zrodzony! Tak postanowił sobór nicejski! – stwierdził jeden z nich wysokim głosem.

– Postanowił?! Hola, hola! To była wola Konstantyna, który nie pozwolił prawdziwym teologom wiary zdecydować o Jego istocie. Jezus Chrystus jest stworzony na podobieństwo, ale nie współistotny Ojcu, jak wykazał w swej mądrości prezbiter aleksandryjski Ariusz: *homoiousios*, a więc na podobieństwo, nie *homoousios*, czyli tożsamy!

– Przyjacielu, ta twoja wiara przysporzy ci jeszcze sporo przykrości! Opamiętaj się, arianie nie są zbyt mile widziani w tej okolicy! Sieją niezgodę i kłamstwa w Hiszpanii! W dodatku ostatnio nasz drogi biskup Apoloniusz nazwał was czarnymi owcami imperium.

Lucidius rozpoznał wysoki głos Itacjusza. Mimo iż był roslym i tęgim mężczyzną o obwisłym ciele, miał on niepowtarzalny, wysoki głos eunucha, którym nie był, o czym właściciel Villa Aseconia wiedział, krążyły bowiem informacje na temat bezczelności jego najstarszego syna, który po nocach wszczynął awantury.

– Chwila, chwila, mój drogi Itacjusz! Tkwisz w błędzie, wierząc w to, co wymyślił Atanazy i co postanowił Konstantyn w Nicaei, pod wpływem Hozjusza z Corduby, jeszcze większego ignoranta. Nigdy nie poznasz pełnej prawdy teologicznej, trzymając się tego strasznego przekłamania, nie rozumiejąc, że Syn nie jest tym samym, co Ojciec.

– Uspokój się, Sewerianie! Uważaj na to, co mówisz, tym bardziej pod moim dachem! Więcej szacunku! – wykrzyknął piskliwie pan domu.

Dyskusja pomiędzy przyjaciółmi, w której kością niezgody była wyznawana przez obu religia, stawała się coraz bardziej nieprzyjemna. Itacjusz był zwolennikiem nicejczyków, którzy wierzyli, że Syn nie został zrodzony: dla nich zawsze istniał u boku Ojca, byli nierozłączni. Tymczasem arianie głosili, że Ojciec i Syn są dwiema odrębnymi istotami i że jedynie Ojciec nie został zrodzony.

Nawiasem mówiąc, ta rewolucja religijna, która miała poważne konsekwencje polityczne dla imperium, była jednym z głównych zmartwień cesarzy, odkąd Konstantyn postanowił nawrócić się na chrześcijaństwo po zwycięstwie nad Maksencjuszem w bitwie przy Moście Mulwijskim u bram Rzymu 28 października 312 roku. Mówiło się, że miał zamiar zjednoczyć imperium poprzez jedną uniwersalną

religię, chrześcijaństwo właśnie, ale wkrótce na przeszkodzie stanęły mu niezliczone dyskusje i wewnętrzne rozłamy. Kontrowersje dotyczyły zawsze tego samego tematu: istoty Jezusa Chrystusa. I tak powracało zagrożenie jedności imperium, spory bowiem, z zaskakującą zawziętością, zaczęły rozprzestrzeniać się i zatruwać podstawy nowej władzy.

Lucidius orientował się w trwającej polemice, gdyż wyznawcy dawnych tradycji wykorzystywali ją do obrony przed oskarżeniami o bałwochwalstwo i pogaństwo, twierdząc, że nawet chrześcijanie nie rozumieją swojej wiary. Pradawne wierzenia – rzymskie, greckie, egipskie, wschodnie – nie miały jednolitego trzonu, jednego przywódcy ani jednolitej definicji religii. Każdy mógł wybrać sobie wiarę i sposób praktykowania. Mógł poradzić się mnicha, ale nie musiał stosować się do porad odnośnie do sposobu oddawania czci bogom. Każdy, wedle własnego uznania, używał słów, gestów, a nawet sztuki, np. tańca czy śpiewu, silnie zakorzenionych zarówno w mieście, jak i na wsi.

Religia, którą chrześcijanie nazywali bałwochwalstwem, była wiarą w istnienie naturalnych bezimiennych bytów w nadziei, że są przyjazne i słuchają modlitw – z wyjątkiem tych, które mogły szkodzić poprzez zaklęcia magiczne. Była również przekonaniem, że pojedynczo lub w grupie byty te chroniły konkretne miejsca lub ludzi, a także istnienie rytuałów związanych z nadzieją i wiarą, które nie były kierowane konkretnie do żadnego z nich.

Równolegle istniały też mistyczne kultury orientalne. Wielu Rzymian, niezadowolonych z dawnych bóstw, szukało na Wschodzie boga, który kochałby ich, chronił i zapewnił im wieczne zbawienie. Stąd popularność Kybele i Dionizosa, wywodzących się z rejonu Frygii, lub Mitry z Syrii oraz Izydy i Ozyrysa, późniejszego Serapisa, z Egiptu. Były to bóstwa uniwersalne, które cierpiały i pokonały śmierć, które pamiętały o płodności, odnawiając każdego roku roślinność, i przypominały o odradzaniu, wychodząc naprzeciw niespokojnym duszom łakącym nowej prawdy.

Rozmyślając o tych sprawach, Lucidius skonstatował, że oto dialog, którego niechcący był świadkiem, zakończył się gwałtownie, nieznajomy wyszedł, rozsierdzony, czerwony na twarzy, zionąc wprost wściekłością. Kiedy tylko jego bielusieńka lniana toga zawirowała za drzwiami, pojawił się pulchny pan domu, równie wzburzony jak osobnik, który właśnie ich opuścił.

– Już tu jesteś? I nikt mnie nie uprzedził?! – zapytał znienacka, z pianą w kącikach ust.

– Przykro mi, że nie zostałem zapowiedziany, Itacjuszu – odpowiedział Lucidius z największą uprzejmością, na jaką było go stać.

– Proszę, wejdz! – wysapał gospodarz. – Już jestem spóźniony do łaźni – stwierdził i wskazał krzesło pod ściennym malowidłem przedstawiającym ryby.

– A więc cóż to za pilna sprawa?! Myślałem, że wszystko już wyjaśniliśmy na poprzednim spotkaniu...

– Tak, tak... Ale, jak wiesz, podatki to nie jest moja prywatna sprawa, należą do imperium. Ja wykonuję jedynie zadania, które państwo rzymskie mi powierzyło – odpowiedział, nadal poczerwieniały, siadając ciężko w fotelu.

– Nie przeczę, podatki ledwie wystarczają na utrzymanie państwa, i dobrze wiem, że koszty wojny z barbarzyńcami rosną z dnia na dzień. – Lucidius zakasłał i odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. – Jednak tylko podatki legalne i należne, Itacjuszu! Wystarczy nam tych, które mamy, a i tak jest ich niemało! Siedem solidów od głowy to wspaniałomyślna danina na rzecz imperium!

– Przestań się uzalać i przejdźmy do rzeczy. Wysłałem ludzi do Aseconii, żeby wymierzili twoje ziemie, i wygląda na to, że wszystko się zgadza.

– Więc w czym problem?! – spytał gość, patrząc Itacjuszowi w oczy.

Gospodarz uśmiechnął się zjadliwie.

– Doniesiono mi, że nie ujawniłeś całej tegorocznej produkcji...

Lucidius nie zareagował. Uznał tę wypowiedź za obelgę, najprawdziwsze pomówienie. „Jak ten człowiek śmiał wątpić w jego słowo?!”, pomyślał. Starał się zachować arystokratyczny spokój i nie okazywać, że w środku cały się gotuje.

– To nie jest możliwe, Itacjusz! Rachunki były sporządzone w obecności twoich *caesariani*...

– Mówią mi całkiem co innego... – oponował grubas nieśpiesznie, jakby próbował wybadać nastrój i reakcję właściciela Villa Aseconia. – Zeznają, że widzieli partię zboża poza pomieszczeniem, w którym powinna być mierzona...

– To właśnie w tym pomieszczeniu twoi poborcy widzieli ją po pierwszych pomiarach! Nie mogli kontynuować pracy z powodu pogody... Dobrze wiesz, jaka jest ta zima! Nie zapłacę ani jednego argenteusa więcej, ani nawet mizernego brązowego denariusza! – zaprotestował wściekły Lucidius.

Itacjusz, z osobliwym wyrazem twarzy, przysunął fotel do Lucidiusa, rozejrzał się na wszystkie strony i szepnął mu do ucha wystudiowanym, nienaturalnie niskim głosem:

– Posłuchaj, właśnie to chciałem od początku powiedzieć. Ale ptaszki ćwierkają, że członkowie twojej kochanej rodziny kręcą się tu i tam i... uprawiają czarną magię...

– Magię?! – Lucidius wytrzeszczył oczy i serce mu zadrżało.

– Tak, i to nie byle jaką magię! – Itacjusz rozparł się w fotelu, patrząc mu w oczy. – Czarną magię! – podkreślił, podnosząc głos i przeciągając słowa. – Wiesz, że to przestępstwo najbardziej znienawidzone przez naszego czcigodnego cesarza!

– To kłamstwo! Jak możesz insynuować coś tak potwornego?! Twoi donosiciele znów się pomylili!

Poborca uśmiechał się z zadowoleniem, ciesząc się, że oto zaraz wystraszy gościa.

– Uważaj, co mówisz, przyjacielu! To twoja najukochańsza małżonka jest za to odpowiedzialna!

Pod Lucidusem ugięły się kolana. Jak to możliwe i w jakim celu ten człowiek oskarżał Priscilę o tak poważne przestępstwo?! I to w czasie, gdy biedaczka była tak zajęta przygotowaniem do porodu!

Spojrzał w kąt bogato zdobionego pokoju, w którym stały dwie amfory i ceramiczna zastawa od afrykańskiego wytwórcy, identyczna z jego własną. Z trudem łapał oddech, czując, jak krew uderza mu do głowy. Przywołał obraz Priscili i nawet przez chwilę nie wątpił, że ją kocha, ale wiedział też, że namiętność nie odebrała mu zdrowego rozsądku. Ten człowiek nie mówił prawdy!

Ponownie na niego spojrzał. Obżarstwo malowało się na twarzy Itacjusza, teraz błyszczącej i zarumienionej z powodu nagłej satysfakcji. Bezsilny Lucidius, przeklinał go i jego nikczemność. Ale mimo iż miał wrażenie, jakby wciągał go wir wulkanicznej lawy, poczuł przyływ wewnętrznej energii, która pomogła mu wydobyć się na powierzchnię. Przypomniawszy sobie dwóch ludzi, którzy mieli zawieźć go do Aseconii. Może oni pomogą mu wyjaśnić to przekłete oskarżenie.

– Czy mogę wezwać moich ludzi, którzy właśnie przybyli do Bracary Augusty?

Grubas uniósł się w fotelu, odsuwając go na poprzednie miejsce, zmrużył oczy, skinął głową i powiedział:

– Możesz, oczywiście! Mam nadzieję, że okażą się przydatni w twojej sprawie...

Tak postanowił i wyszedł z sali, twierdząc, że natychmiast musi się przebrać do łaźni. Lucidius, czekając, aż niewolnik dostarczy Armeniuszowi i Flawianowi wezwanie, zajrzał w głąb swojej duszy, a to, co ujrzał, wcale mu się nie spodobało. Nadal stąpał po niebezpiecznie grząskim gruncie. Lawa wciąż parzyła go w stopy. Nigdy dotąd nikomu nie dał pretekstu do ataku na swoją rodzinę. Byli poważnymi i uczciwymi ludźmi, i on był z tego dumny. Byli poważani przez wszystkich mieszkańców Villa Aseconia: kolonów, niewolników i całą służbę, jak również przez wpływowych galisyjskich właścicieli ziemskich, członków senatu Bracary Augusty i gubernatora – jedynie Armeniusz wydawał się wyjątkiem, tego natomiast Lucidius nie był świadom... Tylko chrześcijanie mogliby mieć powody, by lekceważyć Lucidiusa, jako że gardzili wszystkimi, którzy pozostali wierni dawnym tradycjom – zarówno rzymską arystokracją, jak i potomkami plemion galisyjskich i luzytańskich, którzy przed nadejściem cywilizacji zrodzonej nad brzegami Tiberisu zamieszkiwali zachodnią część Półwyspu.

*

– Oto twoi ludzie! – poinformował Itacjusz, wpadając do sali i przerywając te rozmyślenia. – Do twojej dyspozycji!

Lucidius zauważył ironię, a nawet odrobinę pogardy w sposobie, w jaki Itacjusz wypowiadał słowa, a także w spojrzeniu, jakim obrzucił właściciela majątku położonego na terenach *conventus lucensis*. Po tych słowach gospodarz natychmiast wyszedł, zostawiając ich samych.

– Moi drodzy, Itacjusz rzuca straszne oskarżenia na moją rodzinę... – przerwał, żeby dobrać słowa, i zdecydowanym ruchem ujmując w dłonie twarze Flawiana i Armeniusza, tłumaczył im sprawę donosu.

Obydwaj wymienili spojrzenia, ale zaraz wbili wzrok w mozaikową podłogę. Widać było, że dręczy ich niepokój.

– Co się dzieje?! Co oznacza wasze milczenie...?!

– Nie wiem, o czym mówisz, panie... – wyjąkał Flawian.

– Właśnie wam to wyjaśniłem! Sprawa jest poważna! Czy wiadomo wam, żeby Priscila uprawiała czarną magię albo coś podobnego?

Poddani Lucidiusa ponownie zamilkli. Wszyscy trzej przez chwilę wahali się, ale żaden nie przerwał ciszy. Tworzyli trójkąt, na którego najostrożniejszym wierzchołku stał pan, pełen podejrzeń, nie wiedząc, jak wytłumaczyć panującą ciszę. Obaj poddani zajmowali miejsca w wierzchołkach podstawy owego trójkąta, przeżywając rozterki, które rozrastały się w ich świadomości niczym pajęczyna. Niemniej tylko jeden z nich wyjawiał, jakie dręczą ich demony:

– Panie – zaczął z wahaniem – moje chrześcijańskie sumienie, a nigdy nie ukrywałem przed tobą mojej wiary, wobec tak oczywistego pytania nie pozwala mi kłamać ani niczego zatajać. Z tego co wiem...

– Armeniuszu... – mruknął Flawian.

– A więc co się stało...!? – przerwał mu Lucidius, któremu pomimo chłodu pot spływał po skroniach. –

Co chcesz mi powiedzieć?!

– Zależy, jak na to spojrzeć, ale być może prawdą jest to, o czym poinformował pana ten człowiek...

Na te słowa Lucidius opadł na krzesło jak ugodzony strzałą w plecy.

*Aseconia (Santiago de Compostela)**Bracara Augusta (Braga)*

– Przytul małego Pryscyliana! To twój syn!

Priscila wyciągnęła do męża ręce, trzymając dziecko. Mały miał otwarte oczy i spokojny wyraz twarzy. Lucidius wziął dziecko niezgrabnie, ale najdelikatniej, jak potrafił. Rozchylił kolorowe powijaki i przyglądał się niemowlęciu, jakby czas się zatrzymał.

– A więc, Lucidiusie?! – wyrwała go z zamyślenia Priscila z lekkim niepokojem w głosie.

Mąż uniósł syna do góry, zachwycony, rozptywając się w uśmiechu.

– Uznaję cię, Pryscylianie, za mojego syna, nakazuję ci żyć i unikać niebezpieczeństw – wygłosił z przejęciem *sublatus*, formułę świętego ojcowskiego rytuału, którą wypowiedział również jego ojciec i dziad, tak jak czynili wszyscy od zarania dziejów.

Z dumą oddał małego matce, która ułożyła go w zdobionej kwiatowymi motywami kołysce, starannie wykonanej przez miejscowych stolarzy. Priscila usiadła na brzegu łóżka. Lucidius usiadł obok żony i objął ją. Był to uścisk pełen czułości i miłości.

– Waleria poinformowała mnie, że mały jest zdrowy – powiedział spokojnym, cichym głosem. – Powiedziała też, że dziewiątego dnia został odprawiony rytuał oczyszczenia na domowym ołtarzu i nadano mu imię Pryscylian...

– Tak jak się umawialiśmy! „Jeśli będzie chłopiec, nazwiemy go od mojego imienia, jeśli dziewczynka, to od twojego”. Kto wie, może będziemy jeszcze mieć Lucidię! – powiedziała, śmiejąc się i kładąc głowę na ramieniu męża.

Lucidius wrócił z wyprawy do Bracary Augusty w słoneczny dzień, w porze skromnego *prandium*, składającego się z chleba, sera i oliwek. Priscila, zaniepokojona, poprzedniej nocy nadaremnie czekała na męża aż do świtu, uważała bowiem, że powinien już wrócić. Spała niespokojnie.

– Dlaczego wracasz tak późno?

– W ostatniej chwili miałem nieprzewidziane spotkanie – odpowiedział, z nieobecny wzrokiem.

Nie chciał niepokoić małżonki wydarzeniami w stolicy. Zrozumiał, że to, co najbardziej interesowało grubego Itacjusza, to zdobycie odpowiedniego argumentu, który przekonałby bogacza z północy, by dorzucił parę monet pod stołem.

*

– Nie mogę dać pokwitowania... Pan poszedł do łaźni! – powiedział służący Itacjusza, obeznany ze

sztuczki swego pana, pokazując rozliczenie podatku, jakoby z niedopłatą.

Było pewne, jak dwa razy dwa cztery, że podatek nie trafi do kiesy cesarza Konstantyna.

*

Kiedy analizował na zimno wydarzenia z podróży i luźną rozmowę, jaką odbył ze swoimi sługami, Lucidiusz uznał, że podjął najlepszą decyzję. Pomimo iż nie był wyznawcą Izydy, doszedł do wniosku, co zresztą ustalił z Walerią zaraz po przyjeździe, że wszystko to było prastarym rytuałem sprzyjającym szczęściu, tak powszechnym w Galicji. W tym wypadku w intencji własnego syna! Wszystko zadziało jak należy, o czym zapewniła go doświadczona kobieta, mówiąc w zaufaniu:

– Izyda z matczyną troską opiekuje się swoimi najgorliwszymi wyznawcami!

Mógł ponieść o wiele większe szkody, jeśli zostałby oskarżony o *maleficium* przez tego złośliwego i przebiegłego człowieka. Dlatego kiedy dostał fałszywe upomnienie, wołał nie ryzykować i zapłacił tyle, ile butny Itacjusz zażądał. W ten oto sposób sprawa została zamknięta!

To, co pozostało z tej historii i było jak kropla octu zatruwająca serce Lucidiusza, to niepewność, kto, tak gorliwie, doniósł o wizycie Priscili w świątyni Izydy. Ojciec Priscili wskazał pewien trop, przypuszczając, że szpieg Itacjusza mógł pojawić się w jego posiadłości i zbierać informacje, które miały posłużyć do wymuszenia.

*

Ale mylił się! W Bracarze Augustie poborca podatkowy kolejnym kielichem wina świętował to, jak zręcznie okradł Lucidiusza z oszczędności.

– Wpadł jak śliwka w kompot! – Leżąc pijany na stole w pomieszczeniu zwanym *triclinium*, mówił do zaufanego niewolnika, który zawsze pomagał mu w brudnej robocie.

– Tak, nie miał wyjścia... Przepiękne *maleficium* to prosta droga do nieszczęścia. Aż strach pomyśleć...

– Warto utrzymywać sieć informatorów! Mała informacja, nawet najmniej istotna, może być warta fortunę! Tego nauczyłem się w Rzymie, wielkiej szkole imperium. No, nalej mi i sam też wypij! Świetnie się spisałeś.

– Panie, jestem na twoje rozkazy. Robię, co każesz!

Do przestronnej sali jadalnej brakareńskiego *domus*, ozdobionej wytwornymi malowidłami i mozaikami z motywami kwiatowymi, wszedł najstarszy syn Itacjusza i zarazem jego imiennik.

– Itacjusz, synu, podejdź tu!

Pulchny, niski chłopak, wierna kopia swego rodzica pod względem obżarstwa i przebiegłości, zbliżył się doń.

– Ojczy, w czym mogę pomóc?!

Pan domu, odwracając się do niewolnika, rozkazał:

– Mój syn pójdzie z tobą do bazyliki! Zanieś ten dar biskupowi, to bowiem, co zostało odebrane

bogatemu bałwochwalcy, nie jest w oczach Boga grzechem. Biskup potrzebuje wsparcia w budowie świątyni i powiększaniu społeczności chrześcijan. A ja chcę pozostawać z nim w dobrych stosunkach.

Niewolnik wziął sakiewkę z monetami i zauważył, że była to tylko nieznaczna część tego, co zapłacił Lucidius – Itacjusz uciszał wyrzuty sumienia niewielką kwotą. A potem poszli wypełnić swoje zadanie.

Już po powrocie niewolnik poprosił pana o rozmowę w cztery oczy.

– Panie, biskup był bardzo zadowolony. Dziękuję ci i cieszy się, że ty i twoja rodzina jesteście wiernymi i gorliwymi wyznawcami.

– Musimy mieć tego biskupa po naszej stronie.

– Panie, muszę ci jednak o czymś powiedzieć...

– O czym?

– Mały Itacjusz...

– Mówże, człowieku!

– ...zabrał kilka monet z sakiewki, zanim oddaliśmy ją biskupowi...

Itacjusz wytrzeszczył oczy i zaraz wybuchnął głośnym śmiechem, który odbił się echem od ścian *triclinium*. Niewolnik stał niewzruszony.

– Mój syn uczy się... Chłopak daleko zajdzie! – I uśmiechnął się, już nieźle podchmielony. – Skontaktuj się z niewolnikiem Lucidiusa oraz pozostałymi należącymi do innych panów z Galicji i zapłać im, stosownie do zasług. Zapamiętaj sobie: dla poborcy podatkowego najcenniejszym dobrem jest informacja! Ale bądź ostrożny, bo jeśli ktoś się dowie, wina spadnie na ciebie...

*

W Villa Aseconia Flawian wyznał Priscili, że nie wierzy, by Armeniusz zdradził Lucidiusa, i opowiedział jej, w tajemnicy, o wydarzeniach z Bracarze Auguście. Z ostrożności zachowała te informacje dla siebie, ale poprosiła Flawiana, żeby zdwoił czujność wobec chrześcijanina.

W tych dniach najważniejszy dla Lucidiusa był powrót do spokojnej codzienności, korzystanie z dobrodziejstw i ciszy wiejskiego życia, odwiedzanie i przyjmowanie przyjaciół, delektowanie się polowaniami w swoich rozległych posiadłościach i przygotowania do nadchodzących świąt. Oczywiście był też bankiet z okazji narodzin pierworodnego syna, połączony z obchodami święta *Caristia*. Była to ceremonia rodzinna, dziewięć dni po święcie *Parentalia*, czas przeznaczony na odwiedzanie grobów przodków i wspólne nocne ucztowanie. Wybrał to właśnie święto w bieżącym 350 roku, na osiem dni przez kalendami marcowymi, 22 lutego kalendarza chrześcijańskiego, żeby oficjalnie przedstawić Pryscyliana całej rodzinie.

W wigilię tego szczęśliwego dnia dumny młody ojciec kazał na imponującym portalu swojego *domus* w majątku umieścić *ankh* – starożytny egipski znak *crux ansata*, który oznaczał „życie”, czyli dokładnie to, co było najbardziej upragnione, zrodzone i chronione w Villa Aseconia.

*

Imperium rzymskie było w owych czasach rządzone przez ród Konstantyna Wielkiego, ale stworzone przez niego cesarstwo było zbyt duże i zróżnicowane, aby mieć jednego władcę. W 326 roku, z powodów, które tylko on sam był w stanie wyjaśnić, skazał na śmierć Kryspusa, swojego pierworodnego syna i cezara Galii. Złe języki rozpowiadały, że Konstantyn nie mógł znieść tego, że jego syn jest tak wybitnym przywódcą i zwycięskim wodzem. Złowrózby to znak. Już w roku 335 ten, który w miejscu starej greckiej kolonii Bizancjum zbudował Konstantynopol, Nowy Rzym Wschodu, mianował trzech synów cezarami. Podzielił imperium na części i władzę nad nimi przyznał synom. Konstans, najmłodszy, otrzymał część centralną: Italię, Afrykę i Ilirię. Średniemu synowi, Konstancjuszowi, przypadły rządy na Wschodzie – w Azji i Egipcie. Najstarszemu zaś, Konstantynowi, imiennikowi ojca, los podarował ziemie zachodnie: Galie, Hiszpanię i Brytanię.

Stary cesarz przyznał również zaszczyt rządzenia małymi terytoriami dwóm bratankom – Flawiusz Dalmacjusz otrzymał Dolny Dunaj, a Hannibalian północny wschód Syrii oraz tytuł króla Armenii – ale już wkrótce doszło do zmiany władzy i obaj zostali zamordowani.

Konstantyn zmarł 22 maja 337 roku, a już 9 września trzech cesarowie zostali wyniesieni do rangi augustów. Zebrani w Viminacium, podzielili imperium, już bez udziału kuzynów, między siebie. Konstansowi pozostała Iliria, Konstantynowi II – Zachód, a Konstancjuszowi – Wschód. Jednakże Konstantyn II zginął w 340 roku, w pobliżu Aquileii, podczas próby podbicia ziem swojego brata Konstansa. Ten natychmiast skorzystał z okazji i zagarnąwszy jego ziemie, stał się władcą Ilirii i Zachodu, a tym samym również panem Hiszpanii.

Szóstego stycznia 349 roku, kiedy urodził się Pryscylian, imperium nie było tym samym co w dniu, kiedy świętował swoje siódme urodziny. W roku 350 Konstans również został zamordowany. Wojsko, niezadowolone z rządów panującego cesarza, 18 stycznia tego samego roku przekazało purpurę Magnencjuszowi, komendantowi Herculiani i Joviani, oddziałów gwardii cesarskiej. Cesarz został otoczony i w jednej chwili stracił władzę i życie. Uzurpator Magnencjusz, dzięki swojej brutalności, stał się panem Zachodu i podporządkował sobie całą Hiszpanię.

*

Kiedy do *villa* i do imperium powrócił spokój, Priscila udała się dyskretnie do Irii Flavii. Pojechała, żeby złożyć ofiarę Izydzie – wyrzeźbioną w granicie główkę niemowlęcia, a także granitową płytę z inskrypcją, wykonaną przez kamieniarzy z majątku, w podziękowaniu za boskie wstawiennictwo w sprawie zdrowia syna.

Życie w Villa Aseconia toczyło się zwykłym trybem. Pryscylian cieszył się spokojnym i szczęśliwym dzieciństwem. Waleria pomagała w wychowaniu chłopca, bawiła się z nim, opowiadała mu różne niezwykle historie o gladiatorach. W niespokojnej głowie silnego, śniadego chłopca kłębiły się najróżniejsze fantazje. Marzył o dalekich krajach, leśnych krasnoludkach i podróży na Księżyc. Godzinami patrzył w niebo, wyobrażając sobie, że bawi się z gwiazdami i biega po Drodze Mlecznej. Słuchał uważnie, gdy Waleria opowiadała mu przed snem bajki o niezwykłych istotach zwanych druidami, którzy zamieszkiwali pradawne lasy, gdzie wytwarzali magiczne napoje dające mężczyznom

z ich plemion nadzwyczajną moc. Marzył, że wypiją taki napój, wspina się na drzewa, fruwa jak ptak i odkrywa cały znany i nieznan świat.

Wtedy zdarzyło się coś, co wzbudziło jego radość, a zaraz potem niepokój. Odkrył, że droga wiodąca z *mansio* w Aseconii jednocześnie sprowadza ludzi i wysyła ich w świat. Zwrócił uwagę na to, kim byli ci ludzie i w jakim celu przemierzali tę drogę: legioniści, kurierzy pocztowi, bogaci właściciele wizytujący swoje włości, ale nie tylko...

– Walerio, w kierunku morza chodzą jacyś dziwni ludzie... Po kilku dniach wracają, zadowoleni i szczęśliwi...

– To dawny zwyczaj! – powiedziała z uśmiechem, starając się znaleźć lepsze wytłumaczenie. – Podejdź bliżej, zdradzę ci pewien sekret!

Pryscylian zbliżył się, pełen entuzjazmu.

– Istnieje pewien dawny zwyczaj, o którym słyszałam w dzieciństwie od moich dziadków... – zaczęła, a zaciekawiony chłopiec otworzył szeroko oczy. – Od dawien dawna do naszego morza przybywają z daleka ludzie w poszukiwaniu zdrowia... wewnętrznego zdrowia...

– Wewnętrznego zdrowia?!

– Tak. Wyobraź sobie, że nie radzisz sobie ze sobą, i potrzebujesz lekarstwa...

Pryscylian starał się, ale niewiele zrozumiał z tego, co mówiła Waleria. Wiek jeszcze mu na to nie pozwalał. Jedno było pewne, kiedy tylko mógł, chodził na drogę popatrzeć na ludzi.

I tak sobie rósł, powoli i radośnie, w rytmie pór roku, pod czujnymi spojrzeniami ojca i matki. Aż któregoś pięknego dnia usłyszał płacz nowej istoty w *villa*: oto pojawiła się Lucidia, upragniona siostra, planowana i wyczekiwana.

*

Tymczasem do zachodniej części imperium znów powrócił niepokój. Magnencjusz na wszelkie sposoby starał się umocnić swoją władzę. Ze Wschodu nadeszły wieści o buncie armii panońskiej i o tym, że Vetriano obwołał się wodzem, ale Konstancjusz natychmiast zebrał wszystkie wojska, aby stawić czoło uzurpatorowi – bitwa rozegrała się pod Mursą w 351 roku. Mówiono, że Magnencjusz dowodził wojskiem, podczas gdy Konstancjusz spędził cały dzień, modląc się w pobliskim kościele. Jednak pomimo wielkiej odwagi Magnencjusza jego wojska zostały pokonane i zmuszone do odwrotu do Galii. Italia niezwłocznie przyłączyła się do Konstancjusza. Magnencjusz jeszcze raz spróbował szczęścia, w 353 roku pod Mons Seleucus, ale śmierć widać była mu pisana. Popełnił samobójstwo, przebijając się własnym mieczem. Od tej chwili był tylko jeden cesarz całego imperium – Flawiusz Juliusz Konstancjusz, średni syn Konstantyna Wielkiego, człowiek, któremu w tym wieku dane było najdłużej zarządzać imperium.

To była pierwsza lekcja, jakiej Pryscylian się nauczył, kiedy ojciec sprowadził do Villa Aseconia nauczyciela, mającego zadbać o jego edukację. Do tego czasu Lucidius osobiście, wedle własnego uznania, zajmował się nauczaniem, chociaż malec wolał fantastyczne historie z Galicji, które opowiadała mu Waleria.

– Jak widzisz, jeśli chcesz zachować głowę na karku i długo żyć, nie myśl o byciu cesarzem – żartował młody nauczyciel, chcąc zdobyć zaufanie ucznia.

Chłopiec pokładał się ze śmiechu, wyobrażając sobie, że następnym, który straci głowę, będzie cesarz.

– I jeszcze jedno: kiedy jeden cesarz umiera z rąk drugiego, zło nie dosięga tylko tego, który traci życie!

– Jak to, *magister*?

– Karę ponosi cała rodzina, przyjaciele, a jeśli władza jest zdobyta przez uzurpację, również najbliżsi współpracownicy dawnego cesarza. Nawet ci, którzy dzięki jego decyzjom odnieśli jakiegokolwiek korzyści, mogą stracić głowę albo przynajmniej pozycję.

Pryscylian, ze swoją dziecięcą naiwnością żyjący w idealnym świecie *villa*, próbował zrozumieć nauki pedagoga, który wyjaśniał mu zasady organizacji imperium, wskazując na rysunek na papirusie.

– Imperium rzymskie podzielone jest na cztery prefektury, zarządzane przez prefektów pretorianów, a mianowicie Wschód, Ilirię, Italię i Galię, czyli naszą prefekturę. Rzym i Konstantynopol są oddzielnym przypadkiem, posiadają bowiem własnych prefektów. Prefektury znów dzielą się na diecezje. Galijska składa się z Brytanii, Galii, Hiszpanii i Vienny, zarządzanych przez wikariuszy. Diecezje z kolei dzielą się na prowincje, zarządzane przez gubernatorów. Powiedz mi, Pryscylianie, jakie znasz prowincje Hiszpanii?

Ale uwagę Pryscyliana przykuwały inne sprawy. Ojciec już mu objaśnił geografii i podział imperium. Toteż powracał myślami do magicznej procesji, w której poprzedniego dnia, po raz pierwszy, uczestniczył. Ojciec zakomenderował: „Naprzód”, trzymając Pryscyliana za rękę. Za nimi ruszyła duża kolumna kolonów i niewolników. Szli boso wzdłuż uprawnych pól, niosąc pochodnie i celebrując rytuał płodności ziemi. Chłopiec ścisnął dłoń ojca, zafascynowany tym wydarzeniem. Szedł, zachwycony okazałą procesją, wiedząc to, co było pewne od pokoleń: że odprawiane obrzędy chronią przed gradem, przymrozkami i burzami. Wtedy to mały Danigicus poczuł, jak silne więzi łączą go z rodziną. Wyobrażał sobie, że jest małym uczniem czarnoksiężnika, który panuje nad złymi siłami szkodzącymi ludziom i płodności rodzinnej ziemi.

– Pryscylianie! – krzyknął nauczyciel poważnym i karcącym tonem. – Gdzie ty masz głowę?!

– Na karku, *magister*! Gdzie miałyby być?! Nie jestem przecież cesarzem...

Na te słowa nauczyciel wybuchnął niepohamowanym śmiechem.

Chłopca zdziwiła nagła zmiana humoru pryncypała, zapytał więc:

– Z czego się śmiejesz, Pakatusie?

– Prisco, pytałem cię, jakie są prowincje Hiszpanii...

Wtedy Pryscylian zdał sobie sprawę, że głowa, będąc nadal na karku, może podróżować w wyobraźni przez góry i doliny, bliskie i dalekie przestrzenie, magiczne i rzeczywiste światy, w oderwaniu od ciała i niezauważeniu dla innych. Oczywiście, w każdej chwili mogły się znów połączyć, tak jak teraz, żeby z uśmiechem odpowiedzieć na pytanie:

– Tarraconensis, Carthaginensis, Betyka, Luzytania i nasza kochana Galicja!

– Bardzo dobrze! A na ile *conventus*, jednostek niższego rzędu, dzieli się Galicja?

– To bardzo proste: Asturicensis, Lucensis, gdzie mieszkamy, i Bracarensis, gdzie znajduje się

Bracara Augusta, stolica *conventus* i całej Galicji.

Tej nocy młody uczeń źle spał. Nauki pedagoga i ostatnie przeżycia wśród *pagi* przeniosły go w świat nowych przygód i snów o niekończących się podróżach przez miasta, miasteczka i wsie imperium, o cesarzu uzurpatorze, który po sprowadzeniu nieszczęść na świat obecny i przyszły kazał ścinać głowy, aż sam utracił własną.

Aseconia (Santiago de Compostela)
Bracara Augusta (Braga)

Pryscylian dorastał w zaciszu *villa*, a zarazem w ożywionym intelektualnie środowisku. Nauczyciela nieustannie zaskakiwały jego postępy w czytaniu, pisaniu, arytmetyce i pozostałych dziedzinach, tak istotnych dla edukacji.

W dniu jego siódmych urodzin nie omieszkał powiedzieć Lucidiusowi:

– Ma pan cudowne dziecko! Ten chłopiec daleko zajdzie, jeśli stworzy mu się odpowiednie warunki!

– Zauważyłem, Pakatusie! Zwróciłem uwagę, jak bardzo lubi się uczyć i poznawać świat! –

odpowiedział Lucidius, zadowolony z syna i nauczyciela.

– Jeśli tak dalej pójdzie, radzę wysłać go do akademii, kiedy osiągnie odpowiedni wiek. Najlepsza jest w Burdigali, sam się przekonasz! Na Zachodzie uczą najlepsi mistrzowie i mędracy.

Lucidius myślał o radach Pakatusa, szykując się do podróży do Lucus Augusti, gdzie miał odwiedzić przyjaciół, którzy właśnie przyjechali z Galii. Będzie musiał zasięgnąć ich opinii w tej sprawie, jak również w sprawie szerzących się pogłosek na temat bezczelnych szantaży Itacjusza, mających na celu wyłudzenie pieniędzy od galisyjskich podatników.

*

Powoli zapadał zmrok i nikt nie spodziewał się dziwnych wydarzeń, które miały nadejść. Dwie postaci zbliżyły się ukradkiem, skrajem Via XIX, w pobliżu *mansio* w Aseconii.

– Sprawdziłeś już to, o co prosiłem? – zapytał mężczyzna ukryty w ciemnościach pod drzewem.

– Tak, wszystko się zgadza. Lucidius jedzie do Lucus Augusti zbierać informacje na temat Itacjusza.

Zapewniał, że uda się osobiście do samego cesarza... – odpowiedział drugi, rozglądając się dookoła niespokojnie.

Pierwszy z nich chwycił go za ramiona i grubym głosem powiedział do ucha:

– Nie pozwolisz, żeby do tego doszło! Mój pan tym razem za bardzo naraził się tym właścicielom. To może być jego koniec... i mój... i twój, słyszałeś?!

– Tak, wiem o tym...

– Przysiągł, że jeśli coś pójdzie źle, jesteśmy zgubieni...

– Co mam zrobić? – zapytał chłodno.

Tamten wyciągnął małą buteleczkę zawieszoną na szyi niczym dziecięcy amulet i podał mu.

– Trzymaj!

– Co to jest? – zapytał nieufnie.

– Trucizna... A cóż innego mogłoby to być? Obchodź się z tym ostrożnie. Jest śmiertelna, nawet rozcieńczona w wodzie. I uważaj, jej moc nie słabnie z czasem! Dlatego nie możesz się pomylić, bo jeśli ją wypijesz, sam umrzesz!

Trzymał małą glinianą buteleczkę, próbując w ciemności odnaleźć wzrok rozmówcy.

– To wszystko?

– Ach, jasne, oto twoja zapłata – odpowiedział, podając mu zamkniętą skórzaną sakiewkę. – Tym razem oferta jest bardzo hojna!

Monety zabrzęczały i odbiorca uśmiechnął się.

Pożegnał się pośpiesznie i pod osłoną mroku wrócił do Villa Aseconia, podczas gdy tamten pogalopował w kierunku Bracary Augusty. Położył się na pryczy, nie zdejmując ubrania, schował truciznę, policzył pieniądze i znów się uśmiechnął.

– To jest to!

Następnego ranka wstał wcześniej, by odprawić rytuał, który powtarzał, ilekroć tylko mógł. Późnym porankiem pojechał do łaźni w Villa. Wiedział, że pani kąpie się w towarzystwie tylko jednej, zaufanej służącej. Nie lubił tej niewolnicy, ale zbliżył się do niej, żeby w alkowie wydobyć od niej tajemnice właścicieli, a przy okazji zrobić dobre wrażenie na Priscili. Ale oczywiście również po to, by rozładować popęd. Na pamięć znał drogę do dyskretnego otworu, który zrobił w ścianie i przez który podglądał nagie kobiety w basenach. Jakże bardzo pragnął Priscili! Jak zwykle podniecił się. Ochłonął dopiero wtedy, kiedy trzymając w ręce twardy członek, zaspokoił się pośród erotycznych fantazji o tej jednej jedynej. Skończył, zadyszany, i z błyszczącymi oczami wymruczał:

– Teraz będziesz moja!

*

W dniu planowanej podróży do Lucus Augusti Lucidius obudził się wcześniej. Kiedy o brzasku szykował się do wyjścia, niespodziewanie dostał gwałtownych boleści.

– Jedź zamiast mnie, Pakatusie! – polecił, zgięty w pół.

– Ja, panie? Ale na dzisiaj byłem umówiony z Pryscylianem... Nie wolałbyś odpocząć, wyzdrowieć i pojechać jutro rano albo kiedy indziej?

– Nie, jedź ty! Jestem bardzo chory i nie wydaje mi się, żebym szybko wyzdrowiał. Oddasz ten list i poprosisz adresata, żeby pilnie do mnie przyjechał. Tymczasem wyślę konno niewolnika, żeby wezwał lekarza, który mieszka w Lucus Augusti. Jest najlepszy, jakiego znam w okolicy! Pojedziesz powozem z Armeniuszem i przywieziesz ich obu, są za starzy na jazdę konno.

Nie pierwszy raz nauczyciel Pryscyliana wyruszał z misją w imieniu swojego pana. Nie przypuszczał, że ta będzie ostatnia!

Wkrótce po tym, jak opuścili *villa*, wrócił zdyszany Armeniusz, zalewając się łzami. Powóz na zakręcie odłączył się od zaprzęgu i spadł z urwiska. Armeniusz, który powoził, zdołał wyskoczyć i uratować się, niestety Pakatus stracił życie, z głową roztrzaskaną na kamieniu!

Armeniusz nie potrafił wyjaśnić, co się stało. Zapewniał, że poprzedniej nocy jak zwykle zrobił przegląd upręży, cugli i wszystkich zabezpieczeń.

Do znudzenia, na każdym kroku, powtarzał, że to musiała być czarna magia albo sabotaż, zwłaszcza że Lucidius kazał wszcząć drobiazgowo śledztwo w sprawie wypadku, pomimo iż od ponad tygodnia leżał w łóżku i cały czas wymiotował.

Priscylian, z ciężkim sercem, towarzyszył w ostatniej drodze skremowanym szczątkom nauczyciela. Bez przerwy płakał, a potem zamknął się w swoim pokoju. Jedyne matka, od czasu do czasu, zaglądała do niego, również przybita i bardzo zaniepokojona, ponieważ musiała równocześnie zajmować się jego ojcem, który był coraz słabszy. Tymczasem Flawian przynosił jej posiłki i informował o stanie Lucidiusa, sprawiając wrażenie jedyne spokojne w chaosie, który zapanował w *villa*.

*

Z nowym tygodniem powróciła normalność. Po wizycie lekarza stan Lucidiusa zaczął się poprawiać, aż wreszcie odzyskał on swoje dawne siły. Priscylian również wrócił do zwykłych zajęć, z wyjątkiem lekcji z Pakatusem, za którym wciąż bardzo tęsknił. Młody uczeń, bardziej niż ktokolwiek inny, odczuł nieprzewidziane odejście mistrza, którego tak podziwiał i dla którego bardziej był kolegą niż uczniem. Po raz pierwszy zetknął się ze śmiercią kogoś tak bliskiego. Uczucie pustki i straty było całkowicie różne od tego, co przeżywał, kiedy słyszał o śmierci tego czy tamtego wieśniaka lub tego czy innego zwierzęcia. W dodatku nauczyciel obiecał zabrać go na ryby po powrocie z podróży. Priscylian radził sobie z tą nieznaną, pełną nostalgii pustką, uciekając na skałę, gdzie w tamte piękne i szczęśliwe dni mieli zwyczaj razem łowić. Chłopiec wpatrywał się w potok, który wił się leniwie niczym żywa istota, w całkowitej harmonii z przyrodą, pełen małych brzan i roślin falujących na dnie. Przypominał sobie ostatnią lekcję: pedagog uczył go, że życie rzeki jest wieczne, chyba że wyschnie źródło lub zmieni ona swój bieg. Różniło się od życia ryb i ludzi, którzy rodzili się, dorastali i umierali, nie wiedząc jak i kiedy. Pakatus wiedział! Śmierć, to smutne przeznaczenie ludzi, stała się od tej chwili bliską towarzyszką małego Danigicusa.

*

Po wyjeździe lekarza do Lucus Augusti w Villa Aseconia pozostał zasiany przez niego niepokój.

– Priscilo, czy wiesz, co sądzi lekarz?

– Nie, Lucidiusie! Mów wreszcie, bo zaczynam się denerwować! Czy panuje tu jakaś zaraza?

– Nie, nic z tych rzeczy!

– Mów, na Jowisza!

Mężczyzna westchnął głęboko. Wiedział, że zaskoczy żonę, ale nie było innego sposobu, żeby ją uprzedzić.

– Uważa, że to była jakaś trucizna...

Priscila, przestraszona, zakryła dłonią usta.

– To niemożliwe... – powiedziała przez palce.

– Podejrzewasz kogoś, kochanie?

– Nie, to niemożliwe... To nie mogła być trucizna... Może coś, co zjadłeś, jakieś zepsute jedzenie...

Nie potrafię sobie wyobrazić nic innego...

*

Minęły dwa miesiące. Wiosną 360 roku pełen energii Pryscylian towarzyszył ojcu do Bracary Augusty. Lucidius jechał tam z kilku powodów, między innymi miał załatwić sprawy podatkowe w domu Itacjusza. Dwie rzeczy zaprzętały jego myśli. Jedną z nich była wiadomość o nagłej śmierci przyjaciela z Lucus Augusti, który nie zdążył potwierdzić pogłosek o działalności Itacjusza. Chodziły słuchy, że został otruty... Drugą, szczególną sprawą, która powinna być załatwiona już wcześniej przez Sabinusa, była wizyta w domu dekuriona Deciusa Frutuosusa, członka kurii brakareńskiej odpowiedzialnego za zaopatrzenie.

Członkowie kurii należeli do znamienitego stanu, pamiętającego lepsze dni. Ich wysoki status społeczny i polityczny przechodził z pokolenia na pokolenie. Ale to nie zawsze oznaczało szczęście dla tych, którzy rodzili się jako dekurioni, ci bowiem własnym majątkiem musieli ręczyć za braki w publicznej kasie. W rezultacie wielu popadało w ruinę.

Wiedząc o tym i o smutnych wydarzeniach w domu brata, Sabinus dyskretnie poinformował Deciusa o tym, że brat potrzebuje dobrego nauczyciela dla syna. Dekurion był człowiekiem szlachetnym, ale pogrążonym w długach, w które wpędziła go naprawa zachodniego odcinka muru miejskiego, walącego się na skutek złej pogody, a także fakt, że inni nie wywiązywali się z należnych opłat.

*

W ogrodzie wewnętrznego dziedzińca domu Deciusa pewna dziewczynka zanosila się płaczem. Powoli zbliżała się do niej jakaś postać. Był to mężczyzna, który przestał już liczyć lata, był łysy, miał czarne błyszczące oczy i okrągłą twarz. Nie miał też lewego ucha. Mówiono, że stracił je w młodszej awanturze, ale on zawsze uchylał się od rozmowy na ten temat.

– Egerio, co ci jest?! Gdzie się podziała ta silna i inteligentna dziewczynka, którą znam? – zapytał z czułością.

– Liwiuszu, tak mi smutno. Nie mogę zrozumieć, czemu odchodzisz. Tak bardzo cię lubię.

– Co zrobić, moja droga... Takie jest życie. Twój ojciec nie może...

– Mój ojciec nie może pozwolić ci odejść...

– On cię kocha. Jest poważnym, prawym człowiekiem. Najlepszym, jakiego znałem w moim długim życiu. Z przyjemnością służyłem mu... i uczyłem ciebie...

Egeria wstała i objęła starego pedagoga. W myślach, jak w kalejdoskopie, przemknęły jej minione chwile spędzone z Liwiuszem.

– Przynajmniej obiecaj mi, że będziesz mnie odwiedzać! Będziesz? – błagała, nadal wzruszona, ale

już nieco spokojniejsza.

– Liwiuszu, już czas! Goście przyszli! – niewolnik przerwał pełną wzruszenia chwilę między nauczycielem i uczennicą.

I Liwiusz nie mógł już odpowiedzieć.

Kiedy Decius wzywa, sługa musi być posłuszny. Ścisnął dyskretnie dłoń Egerii, a był to gest, którym zawsze ją uspokajał.

– Pożegnaj się, proszę, z Liwiuszem i idź do swojego pokoju.

Dziewczynka, która towarzyszyła pedagogowi, wyszła z opuszczoną głową, posyłając nauczycielowi smutne spojrzenie i szybkie „Żegnaj”.

Człowiek w jesieni życia, o którego Lucidius się starał, był cenionym niewolnikiem w domu dekuriona, a nade wszystko charyzmatycznym mędrcom, bardzo poważanym w Bracarze Auguście. Wiele osób z rodziny Deciusa, łącznie z nim samym, a także z innych wybitnych rodzin pobierało nauki u Liwiusza.

Pan zaprowadził go do przestronnego pokoju noszącego jeszcze ślady dawnego bogactwa. Brakareński *domus*, położony w bogatej dzielnicy miasta, nadal był okazały wewnątrz i na zewnątrz. Bieda jeszcze nie dosięgła widocznych w licznych pomieszczeniach sprzętów domowych, poczynając od szkła, aż po drogocenną ceramikę importowaną z różnych stron świata.

– Pryscylianie, chodź, przywitaj się z panem dekurionem! – polecił Lucidius skamieniałemu chłopcu.

Jeszcze oszołomiony podróżą i zgiełkiem stolicy, tak różnym od spokoju ukochanej Villa Aseconia, młodzieniec stał jak sparaliżowany przed dwiema postaciami. Służący przeszedł z dzbanem wody, pozostawiając w powietrzu odświeżający zapach lawendy, przypominający Pryscylianowi matkę, ta bowiem miała zwyczaj suszyć łądygi roślin zawieszane na gałązkach, a później wkładać je między ubrania, żeby ładnie pachniały.

– Więc to ty jesteś tym słynnym Pryscylianem?! – tubalny głos Deciusa zabrzmiał w salonie. – Już o tobie słyszałem, chłopcze! Cała Galicja wie o inteligentnym chłopcu z Villa Aseconia! Bardzo mi miło poznać cię osobiście!

– Prisco, co się mówi?!

Po dwóch szturchańcach chłopiec pozdrowił pana domu, jak nakazywał zwyczaj. Powodem jego zagapienia nie było jednak ani powitanie, ani spotkanie z nowym nauczycielem, który stał cicho pod ścianą z podniesioną głową, ani tym bardziej pamięć o nieszczęsnym Pakatusie. Powód odrętwienia Pryscyliana był inny, bardziej prozaiczny i ziemski: była to dziewczynka w jego wieku, ubrana w piękną białą tunikę, z wysoko związanymi kasztanowymi włosami, która weszła za plecami dekuriona. Kilka piegów na policzkach dodawało wdzięku jej ślicznej twarzy, ale to, co sprawiło, że miał motyle w brzuchu, to dwoje ogromnych oczu koloru niedojrzałej oliwki, które miały czarodziejską moc i które sprawiły, że tkwił oto jak skamieniały. W brzuchu rój motyli gorączkowo trzepotał skrzydłami.

Znał wiele dziewcząt, kuzynek oraz całe zastępy córek kolonów i niewolników z Villa Aseconia, ale żadnej z nich nie udało się spowodować, żeby poczuł w brzuchu, jak za sprawą istnych czarów, gniazdo ruchliwych, skrzydlatych istot.

– Co tu robisz, moje dziecko? – zapytał Decius, zakłopotany, gdy spostrzegł jej obecność. – Miałaś zostać w swoim pokoju! – powiedział, ledwie skrywając niezadowolenie.

– Przyszłam, żeby poznać gości, ojcze! I dowiedzieć się, kto zabiera mojego drogiego Liwiusza – odpowiedziała ze łzami w oczach i melancholią w głosie.

Lucidius objął Pryscyliana. Liwiusz, w swoim kącie, zachowywał mistrzowski spokój człowieka zawsze gotowego na nieprzewidziane. Dziewczynka podbiegła do niego, wyciągnęła ręce i ponownie zanosła się nieutulonym płaczem.

– Przestań, córeczko! Liwiusz nauczył cię już wszystkiego, czego mógł, a ten młodzieniec wygląda na dobrego człowieka, nie uważasz?

Egeria łkała, uczepiona tuniki starego preceptora, który gładził ją po głowie i ze stosownym w tej sytuacji uśmiechem uspokajał, zapewniając, że wszystko będzie dobrze.

Decius wzruszył tylko ramionami i rzekł:

– Przejdzie jej! Mieliśmy poważną rozmowę na ten temat i wszystko zrozumiała.

Ale jego oczy zdradzały ból, jaki nosił w sercu z powodu cierpienia córki oraz rozstania z mistrzem i przyjacielem.

W końcu Egeria podeszła do Pryscyliana i popatrzyła nań z wyższością.

– Przyrzekasz, że nie dasz go skrzywdzić? – zapytała, ocierając łzy.

Pryscylian miał nogi jak z waty. Potwierdził jedynie skinieniem głowy, oszołomiony wrażeniem, jakie zrobiła na nim córka Deciusa, i smutkiem, jaki panował w sali. Delikatny zapach odurzył go jeszcze bardziej. Tymczasem pojawiła się jeszcze jedna dziewczynka, młodsza, którą Decius przyciągnął do siebie, pogładził po głowie i objął ramieniem.

– Galu, tylko bądź cichutko. Rozmawiam z tymi panami.

Błękitne, bystre oczy najmłodszej córki Deciusa wpatrywały się w Pryscyliana, lustrując go z góry na dół.

– ...i że zawsze, kiedy będziesz w Bracarze Augustie, będziesz zabierał go ze sobą, żeby mógł mnie odwiedzać? – kontynuowała Egeria z powagą, jakby zawierała kontrakt życia.

– Tak, tak, obiecuję! – odpowiedział pośpiesznie Pryscylian.

Dziewczynka objęła pierworodnego z Aseconii, dziękując mu. Przelotny uśmiech zagościł na jej twarzy. Biedny chłopiec chciał jak najszybciej uwolnić się od uścisku, żeby dziewczyna nie zauważyła jego nagłej i niekontrolowanej reakcji, która już uzewnętrzniła się między jego udami...

Po pożegnaniach Pryscylian zabrał do domu nowego nauczyciela oraz słodki zapach, który emanował z włosów Egerii, a także ostatnie słowa, które wyszeptała:

– Dzięki ci, Boże!

Bracara Augusta (Braga)
Aseconia (Santiago de Compostela)

– Wiesz, jakiego świętokradztwa się dopuszczasz, bałwochwalco?! Kto ci pozwolił dotykać świętej figury Dobrego Pasterza tymi samymi bezbożnymi rękami, którymi dotykasz pogańskich bożków?!

Pryscylian został znienacka spoliczkowany. Przestraszyło go to i zdeorientowało. Stał twarzą w twarz z chłopakiem pięć albo sześć lat od niego starszym, silnym i wściekłym. Zjawił się bez uprzedzenia za jego plecami.

– Przepraszam, nie wiedziałem... – odpowiedział, oszołomiony.

– Nigdy więcej tego nie rób, bo połamię ci szczękę. Nie obchodzi mnie, czy jesteś synem Lucidiusa Danigicusa Tacitusa, czy innego wielkiego bałwochwalcy! – wrzeszczał, ciągnąc go boleśnie za prawe ucho.

Pryscylian zareagował, wbijając mu łokieć w podbrzusze, ale fałdy tłuszczu zamortyzowały cios, co tylko rozśmieszyło napastnika, który jeszcze mocniej pociągnął go za ucho.

– Patrzcie, patrzcie, odważny chłopak! Zdaje się, że chcesz dostać lanie!

Puścił ucho i unieruchomił Pryscyliana, chwytając go od tyłu, nadal strasząc i sypiąc groźbami, których miał sporo w zanadrzu.

– Teraz usiądź na tym podnóżku i ani piśnij! Jeśli zobaczę, że wstajesz albo się kręcisz, dostaniesz w pysk, albo nie nazywam się Itacjusz Clarus!

Pryscylian posłuchał. Serce waliło mu tak mocno, że prawie podchodziło do gardła. Jak na swój wiek był silny i odważny, ale nie mógł rywalizować z takim brutalem. Roztrzęsiony, postanowił poczekać, aż ojciec skończy spotkanie, chociaż pęcherz bardzo mu dokuczał, tak bardzo, że prawie już nie mógł wytrzymać.

*

Pryscylian znalazł się w tej przykłej sytuacji, ponieważ po wizycie u dekuriona postanowił towarzyszyć ojcu do domu poborcy podatkowego, co było głównym celem wizyty w Bracarze Auguście. Liwiusz pozostał w domu Sabinusa.

– Zostań tutaj, Pryscylianie!

– Pozwól mi, proszę, pójść z tobą! Chciałbym lepiej poznać naszą stolicę.

Ojciec zgodził się z uśmiechem. Kiedy przechodzili obok świątyni Tongoenabiago, miejscowego bożka, opiekuna wód, zapytał:

– I co sądzisz o nowym nauczycielu?

– Wydaje mi się, że jest dobry! Po tym jak Egeria zegnała się z nim... Było mi jej żal. Wiem, jak musi jej być smutno... Tak jak mnie, kiedy straciłem mojego drogiego Pakatusa.

– Wiem, synu... wiem... Ale takie jest życie – skwitował, zamyślony. – Jest jak pola, na których siejemy nasze zboża. Kiełkują, rosną, dojrzewają, pewnego dnia są zbierane i cykl się zamyka. Jednak ich koniec jest początkiem innych bytów, dla których są pożywieniem, sprawiając, że nowe nasiona trafiają do ziemi i młode łany zakwitają.

Pryscylian szedł zatopiony w myślach. Zastanawiał się nad słowami ojca, ale natrętna myśl przenosiła go uporczywie w jedno i to samo miejsce: do domu Deciusa i do tej samej osoby, piegowatej dziewczynki, która go objęła i zniewoliła parą ogromnych zielonych oczu. Były niczym wielkie zielone pola, które sprawiały, że czuł jednocześnie strach i chęć biegania po nich.

Itacjusz przyjął Lucidiusa z udawaną uprzejmością. Podczas spotkania Pryscylian przebywał sam w jednym z salonów. Było to pomieszczenie ozdobione freskami i podłogową mozaiką, w której wzorach wyróżniały się motywy ryby i dłoni. W rogu spostrzegł mały ołtarz, na co wskazywały złożone ofiary i aromat świętych olejków. Delikatny zapach kadzidła sprawił, że zamknął oczy i przeniósł się myślami do Villa Aseconia. Chłopiec był przyzwyczajony do podobnych miejsc w domach, w których bywał. Ołtarze były poświęcone larom i penatom, bóstwom dbającym o dobrobyt i pomyślność rodzin, oraz manom, duchom przodków. We wszystkich znajdowała się postać jednego spośród larów, stojąca między dwoma penatami. Nigdy jednak nie widział wizerunku mężczyzny stojącego z jedną owcą na ramionach i drugą przy nogach. Przywodził mu na myśl Orfeusza, zaklinającego zwierzęta grą na lirze. Namalowany pasterz, jeśli przyglądano mu się z przodu, patrzył wyrazistym wzrokiem. Pryscylian zaniepokoił się, wyczuwając dziwny magnetyzm w jego oczach. Analizował szczegółowo każdy detal obrazu i dotykał go, żeby poczuć fakturę, kiedy znienacka zaatakował go syn pana domu. Bardzo go wystraszył.

*

Rozmowa Lucidiusa z Itacjuszem w pomieszczeniu zwanym *tablinum* trwała prawie godzinę. Uzgodnili rachunki, ale poborca podatkowy nie ośmielił się upomnieć o więcej, niż mu się należało. Słyszał pogłoski krążące po Galicji i w oczach wpływowego pana z Villa Aseconia chciał, za wszelką cenę, zachować wizerunek poważnego człowieka. Nigdy nie wrócili do incydentu sprzed jedenastu lat, jednak Itacjusz podczas wcześniejszych spotkań zawsze dawał do zrozumienia, że jest na bieżąco z tym, co się dzieje u Lucidiusa.

– Dowiedziałem się o poważnym wypadku twojego powozu, Lucidiusie. Czy poniosłeś duże straty, drogi przyjacielu?

– Bardzo duże, straciłem Pakatusa... wyśmienitego pedagoga. Teraz mam nowego.

– Hmm... Liwiusza... Słyszałem! Wiesz, że zawsze chciałem go mieć u siebie, ale Decius Frutuusus nigdy nie chciał mi go sprzedać, nawet teraz, kiedy wpadł w tarapaty. Wiem, że to ten Liwiusz, przeklęty, prosił go o to...

Te rewelacje wprawiły Lucidiusa w zakłopotanie.

– Założę się, że nastawiał Deciusa przeciwko mnie... Podejrzewam nawet, że mógł mnie oskarżać o jego niepowodzenia. Tylko nie rozumiem, dlaczego taki gorliwy chrześcijanin jak Decius trzymał tak długo w domu pedagoga bałwochwalcę. Jeśli o mnie chodzi, już byłby ochrzczony, nawet gdybym miał zastosować prawo bata...

– Itacjusz, imperium akceptuje wszystkie wierzenia! Twoja religia od wielu lat współistnieje z naszymi dawnymi kultami... Musisz się z tym pogodzić i to zrozumieć!

– A tam, to tylko takie gadanie! Miej inną wiarę niż cesarz, a zobaczysz, co będzie! – insynuował, jednocześnie narzekając: – Jeśli chrześcijańska rodzina była zainteresowana odkupieniem tego pedagoga, Decius powinien był się zgodzić... Drań!

Chociaż decyzjami Konstantina i Licyniusza w 313 roku na mocy edyktu mediolańskiego zostały zwrócone Kościołowi skonfiskowane świątynie i posiadłości, a pogaństwo straciło status oficjalnej wiary w cesarstwie i armii rzymskiej, to pomimo postanowień soboru nicejskiego z roku 325, który ustalił kanony i odrzucił arianizm, nie zostały zabronione, przynajmniej na razie, wierzenia ojców i dziadów Lucidiusa oraz wielu, wielu innych.

– Proszę cię... Imperium zawsze respektowało wszystkie wierzenia.

– Daj spokój, Lucidiusie. Jeśli cesarz jest chrześcijaninem, to my wszyscy też musimy nimi być. Czy to z szacunku, czy dla zdobycia względów dworu cesarskiego. Nie wiem, na co liczysz. Zdaje się, że na północ od rzeki Minius dzicy poganie jeszcze tego nie zrozumieli i nadal stawiają opór.

– Itacjusz, szanujemy wierzenia naszych przodków – odparł. – Ale, zmieniając temat, czy wiesz, że mniej więcej miesiąc temu zmarł mój dobry przyjaciel z Lucus Augusti. Podobno został otruty? Ten, którego miałem odwiedzić, ale zachorowałem.

Grubas Itacjusz zaczerwienił się i próbował uciec przed wzrokiem inteligentnego Lucidiusa, który podejrzewał, że ma do czynienia z winowajcą, moralnym zabójcą. Poborca zrobiłby wszystko, żeby uniknąć dalszej rozmowy o jego niegodziwościach.

– Tak, dotarło coś do mnie... – powiedział z wahaniem. – Biedaczek zmarł, nie będąc ochrzczonym.

– Niech mu ziemia lekką będzie! – odparł na to Lucidius starą formułką na pożegnanie życia, coraz bardziej przekonany o słuszności swoich podejrzeń.

*

– Chodźmy, Pryscylianie!

– Chodźmy, chodźmy! – odpowiedział syn, podnosząc się pośpiesznie, lekko zgięty z powodu bólu w podbrzuszu.

– Co ci jest, chłopcze? Jesteś jakiś blady! Długo mnie nie było?

– Nic mi nie jest, ojcze! Jestem tylko trochę zmęczony podróżą... – odpowiedział, pomijając zajście z chłopakiem stojącym obok pana domu.

– A ty, Itacjusz, dotrzymałeś towarzystwa temu zuchowi? – dopytywał się otyły ojciec, klepiąc swego imiennika po plecach i mrugając doń porozumiewawczo.

Spojrzenia chłopców skrzyżowały się. Pryscylian nie mógł nie zauważyć w oczach młodego Itacjusza, tak przecież podobnego do ojca, czarnego cienia cynizmu, pogardy i arogancji.

– Oczywiście, ojcze! Świetnie się dogadujemy, prawda?

Ledwie opuścili *domus*, zaskoczony Lucidius zobaczył, jak Pryscylian ruszył biegiem, skrył się za murem, tak żeby nikt go nie widział, podniósł togę i uśmierzył dręczący ból, opróżniając pęcherz na pień drzewa figowego.

*

Trzy dni później ruszyli w drogę do Villa Aseconia. Gdy mijali bramy stolicy, na cmentarzu położonym na prawo od drogi, którą jechali, tłum zegnał zmarłego. Do Irii Flavii dotarli z pierwszymi mgłami. Wkrótce zaczął kropić deszcz, a w oddali pojawiła się rozmyta sylwetka, która z miarą zbliżania się nabierała kształtów jeźdźca. Pryscylian rozpoznał Flawiana. Lucidius pośpiesznie wysiadł z powozu i zaczęli rozmawiać, ale odległość nie pozwalała chłopcu niczego usłyszeć. Z ich min wywnioskował jednak, że musiało się stać coś bardzo poważnego. Ojciec usiadł na kamieniu i przez dłuższy czas siedział tak, zgięty wpół, obojętny na deszcz, który go zmoczył do suchej nitki. Liwiusz obserwował tę scenę, siedząc obok Pryscyliana. Jego długie doświadczenie w dyskretnej obserwacji ludzkich zachowań podpowiadało mu straszną wiadomość.

Ostatni odcinek drogi przebyli w ulewnym deszczu, który towarzyszył im do samego domu, ale przede wszystkim w grobowej ciszy, która zagłuszała ulewę. W końcu Pryscylian nie wytrzymał i zapytał:

– Co się dzieje, ojcze?

– Nic, nic... – odpowiedział pośpiesznie Lucidius, przytulając do siebie syna. – Mamy problem z naszym zbożem, ale razem uratujemy pole.

Bystry Liwiusz zwrócił uwagę, że nowy pan odwraca wzrok od syna, żeby ten nie zauważył słonych łez wypływających falami spod czarnych rzęs, jakby w jego oczach szalała burza. Wokół rozlegały się grzmoty, poprzedzane błyskawicami, które raziły ziemię, gwałtownie rozrywając horyzont. Doszedł do wniosku, że to, czego się dowiedzą, będzie poważniejsze, niż z początku się wydawało.

Prawdą jest, że ludzkie uczucia z trudem daje się ukryć, o czym przekonał się Liwiusz w swoim długim życiu. Analizując reakcję swojego nowego pana i odpowiedź, jakiej udzielił synowi, stary mistrz wywnioskował, że pierwszym aktem, którego będzie świadkiem w Villa Aseconia, będzie pogrzeb Priscili, matki Pryscyliana.

*

Ból, jaki nagromadził się w tym pogrążonym w mroku zakątku rzymskiego świata, był ogromny i druzgocący. Lucidius nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo kochał Priscilę. Była dla niego prawdziwą ziemską boginią: dobrą żoną, dobrą matką, i wyróżniała się wielką klasą. Dała mu dwoje niezwykłych dzieci i teraz, kiedy tych dwoje podrosło, miał nadzieję na powiększenie rodziny.

Pryscylian, jeszcze wciąż przeżywający stratę Pakatusa, nie wyobrażał sobie jeszcze, jak okrutny jest ból spowodowany tą ostateczną rozłąką z matką w tak młodym wieku.

*

– Kochana mamusiu, co ci się stało?! Dlaczego bogowie nas opuścili? Dlaczego... Dlaczego... Dlaczego?!

Pryscylian i jego siostra zamilkli, z pustką w sercu i ze ściśniętym gardłem. Schronili się w swoich pokojach, płacząc, nieutuleni w swoim cierpieniu. Chłopca ogarnęła niekontrolowana złość, myślał bowiem, że to on przyczynił się do śmierci matki. Szeptał pod nosem:

– Dlaczego nie wróciliśmy wcześniej?! To ja spowodowałem opóźnienie w podróży. Gdyby nie to, byłibyśmy na czas...

– Nic nie mogłeś zrobić – w obliczu ogromnej frustracji spowodowanej bolesną stratą nauczyciel starał się podtrzymać go na duchu.

Liwiusz radził, aby pozwolić im przeżywać ból, i nalegał, żeby ich nakarmić. Na próżno. Nikt nie zwracał na niego uwagi: domownicy nie przestawali tulić dzieci, a rodzeństwo uparcie odmawiało jedzenia.

Pryscylian nie spał dwie noce. Przed oczami miał wyraźny i żywy obraz matki. Widział ją oczyma wyobraźni. A jeśli one widziały, to dlatego, że to, co widziały, musiało istnieć. Dla niego więc matka nadal żyła.

– Mamo, śpij razem ze mną jak wtedy, kiedy byłem mały. Proszę, mamo, połóż się obok mnie... – szeptał w transie, z zamkniętymi oczami. – Ogrzej mnie, kochana mamo...

Służący, który na wszelki wypadek pilnował drzwi pokoju, popatrzył na chłopca w słabym świetle świecy i wzruszył się. Stał ze ściśniętym sercem, widząc jego ból, i cierpiał razem z chłopcem, albowiem on także bardzo cenił swoją panią. Halucynacje osieroconego chłopca wędrowały swoimi ścieżkami. Nieznośne bóle głowy przeniosły go w czas, kiedy chory na świnkę, rozpalony gorączką, myślał, że zaraz umrze, a mama z taką czułością przywróciła go do życia.

– Mamo! Teraz mogę cię przytulić. Znów jestem zdrowy i to ty mnie uratowałaś swoją czułością i naparami.

Jednak wkrótce rzeczywistość wzięła górę nad urojeniami, a z nią powrócił płacz, który dręczył przez całą noc kompletnie bezradnego chłopca. Owinięty wełnianym kocem niewolnik, który siedział na podłodze tuż obok, oparty o ścianę, nie mógł powstrzymać emocji. Bezgłośnie płakał, odczuwając ból, który wypełniał cały pokój.

Z każdym dniem pogrążony w głębokim smutku i wycieńczony Pryscylian coraz bardziej mizerniał. Przez dom przewijało się mnóstwo niezapowiedzianych, a nawet obcych ludzi, co dla niego było dziwne i niezrozumiałe. Ale to, co najbardziej raniło mu serce, to wątpliwość, która trawiła go niczym ogień: czym właściwie jest śmierć? Co oznacza ostatnie tchnienie życia, które opuszcza ciało, teraz zimne, sztywne, sine? Czy to jest koniec, czy początek? A może pomost będący początkiem podróży? Przypomniawszy sobie, jak przez mgłę, rozmowy z Pakatusem na temat wieczności. Teraz patrzył

wieczności prosto w twarz. Objawiła się pod postacią martwego ciała. Czy było ono tylko wspomnieniem przeszłości, czy oznaczało raczej „do zobaczenia”?

W obliczu tego zimnego ciała Pryscylian zamknął oczy i poczuł ogromną samotność. Był jak bezbronna istota niezdolna do życia bez matki. Długa medytacja, powoli, koła jego duszę. Czy to była halucynacja, czy też nie, nieważne, poczuł się jednak zjednoczony z duchem matki, którą pragnął zachować w sercu i której obiecał, że na zawsze w nim pozostanie. W końcu otworzył oczy i zapragnął przytulić się do niej.

*

W chaosie, który ponownie zapanował w *villa*, Flawian, również bardzo przejęty, zajął się najpilniejszymi sprawami. Liwiusz tymczasem, korzystając z tego, że nikt go nie zna, dyskretnie poruszał się wśród członków rodziny, służby i kolonów, słuchając lamentów, wyrazów smutku i wzruszenia, i uczestniczył w składaniu ofiar bogom. To z ust Flawiana usłyszał, co się wydarzyło:

– Pani czuła się zupełnie dobrze! Nagle dostała zawrotów głowy, bóleści i wymiotów...

– To tak jak ja, biedaczka! Mnie przytrafiło się to samo... – lamentował bezradny Lucidius. – Ale ja przeżyłem, żeby być świadkiem takiego nieszczęścia! Biedna Priscila! Biada nam wszystkim! Ach, co za nieszczęście spadło na ten dom!

Liwiusz wciąż rozglądał się po domu, rozpytując dyskretnie to tu, to tam, wśród służących odpowiedzialnych za czystość w pokojach i pozostałych pomieszczeniach, wśród kuchennych, zajmujących się zwierzętami i wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób mogli mieć kontakt z Priscilą.

Flawian tymczasem wysłał konnych posłańców do Lucus Augusti, Asturiki, Brigantium, Bracary Augusty, Tongobrigi i do wszystkich zakątków Galicji, gdzie mieszkali członkowie rodziny i przyjaciele, którzy wkrótce zaczęli tłumnie zjeżdżać do Villa Aseconia.

*

Egzekwie trwały wiele dni. Ciało Priscili zostało umyte, uperfumowane, ubrane i wystawione w atrium na wytwornym łożu otoczonym kwiatami. Lucidius położył jej na języku monetę – zapłatę dla Charona za przeprawę przez Styks do Hadesu. Przybywające osoby podchodziły do łoża, żeby ją na zawsze pożegnać.

I oto nadszedł ten dzień. Sześciu krewnych niosło na ramionach drewniane łoże. Pryscylian, ze ściśniętym sercem, szedł zaraz za nimi obok siostry, trzymając się ojca. Dalej podążali kuzyni i przyjaciele oraz płaczki, które rwały włosy z głowy, biły się w piersi, płacząc, krzycząc i śpiewając na cześć nieboszczki. Uczestnicy konduktu żałobnego nieśli prezenty dla Priscili: perfumy, kwiaty, przybory kobiece. Jedni szli z pochodniami, a niektórzy krewni mieli na twarzach maski na cześć wybitnych przodków. Po dotarciu do *compositum tellus*, miejsca przeznaczonego na spoczynek, żałobne łoże zostało umieszczone na stosie pogrzebowym, ułożonym z gałęzi i pni drzew. Lucidius z dziećmi weszli na szczyt i wdowiec delikatnie otworzył zmarłej oczy, żeby zobaczyła niebo. Płakali, przytuleni

do siebie, i kolejno pożegnali się z Priscilą czułym pocałunkiem w czoło.

Gdy zeszli, niosący pochodnie podpalili stos i wszyscy w milczeniu patrzyli, jak płomienie pożerają ciało. Przyjaciele i rodzina szeptali: „Niech ci ziemia lekką będzie!”. W końcu skremowane prochy zostały zebrane na białym płótnie i włożone do specjalnie na ten cel zrobionej, bogato zdobionej urny, a następnie złożone w mauzoleum rodziców Lucidiusa. Znalazł się tam również obol dla Charona, lampki oświetlające drogę w zaświaty, a także jedzenie, puchary, talerze, unguentaria i szkło, *lacrimatoria*, przedmioty osobiste i, oczywiście, pierścień, który Lucidius podarował Priscili w dniu ślubu.

Pryscylian, nieutulony w swoim żalu, odsunął osoby, które zasłaniały mu widok, i pochylił się.

– To dla ciebie, mamó... żebyś o mnie nie zapomniała – wyszeptał przez łzy.

Ku zaskoczeniu obecnych podarował matce pierwszą zabawkę, którą od niej dostał: glinianego konika.

*

Po zamknięciu grobowca niewolnicy sprawdzili, czy tuba, służąca do przesyłania zmarłej podarunków, jest w dobrym stanie. Złożono w ofierze wiele zwierząt, a potem zaproszono zebranych na poczęstunek. Pryscylian skrył się w swoim pokoju, pogrążony w bezkresnej samotności. Gdy zapadła noc, uparł się, że nie będzie spał. Pamięć o matce była nadal bardzo żywa, choć serce już nieco spokojniejsze. Rozmyślał, rozpamiętywał, płakał, aż w końcu, wycieńczony, zapadł w objęcia Somnusa.

*

Po zakończeniu *novendalis*, dziewięciodniowej żałoby mającej na celu zgromadzenie rodziny, oczyszczenie domu i oddanie czci manom, aby te pobłogosławiły obecnych z pomocą duchów przodków, odbyła się uczta, w której uczestniczyli wszyscy krewni. Pryscylian, już spokojniejszy, poszedł na grób Priscili i przypomniał sobie rozmowę, którą odbyli podczas ostatniego święta *Parentalia*, kiedy razem odwiedzili grób matki kuzyna Felicissimusa.

– Synku, kiedyś wszyscy odejdziemy z tego świata. Ale chciałabym utrzymać naszą więź na zawsze. Żebyśmy mogli nadal razem bawić się i śmiać. Spożywać posiłki. Wspólnie dzielić radość...

– Ja też chcę być z tobą, mamó! Ale to nieprędko nastąpi, prawda? – odparł chłopiec, bojąc się śmierci i utraty matki, którą tak bardzo kochał.

– Oczywiście, mój synku – śmiała się wesoło. – Dopiero za wiele, wiele lat, kiedy będziemy już staruszkami. Oczywiście ja będę pierwsza...

Pryscylian przytulił ją wtedy, jednocześnie rozmyślając nad życiem ludzi, którzy różnili się od bogów, jakich znał. Ci, nawet jeśli łączyli się z ludźmi, pozostawali wieczni.

– Dlatego obiecaj mi, że kiedy nadejdzie twoja kolej, przyjdiesz odpocząć tam, gdzie ja już będę.

– Obiecuję, mamó! Masz moje słowo!

Na wspomnienie tej chwili znów zalał się łzami i poczuł gorzki smak tęsknoty za tą, którą tak kochał

i której nigdy więcej nie zobaczy.

*

Tymczasem Liwiusz kontynuował dyskretnie swoje zadanie. Zwrócił uwagę, że jedna osoba wylała się z rzymskiego rytuału i za plecami wszystkich, ze złożonymi dłońmi, mrucała coś niezrozumiałego. Musiał się dowiedzieć, kim był i co mówił ten mężczyzna do swojego boga. Niezauważony, stanął za nim i zaraz zorientował się, że był to chrześcijanin, jak dotąd jedyny, jakiego spotkał w *villa*. Wkrótce dowiedział się, że nazywa się on Armeniusz i jest jednym z woźniców Lucidiusa. Zachowując pełną ostrożność i nie ujawniając nikomu swoich motywów, dowiedział się, że chodzi o adoptowanego syna dawnego chrześcijańskiego kolona, wówczas wolnego właściciela małego kawałka ziemi w pobliżu stolicy. Sabinus wstawił się za nim, kiedy ten został zrujnowany przez fiskusa, i postarał się, żeby Lucidius przyjął go do swojego majątku jako kolona i dał ochronę należną jego nowej roli. Ten, niestety, zginął w wypadku na terenie domu, próbując ratować kota.

Flawian, w tajemnicy, opowiedział mu więcej szczegółów, między innymi to, że kilkakrotnie prosił Lucidiusa, żeby uważał na Armeniusza, jednak ten pozostawił mu dotychczasowe obowiązki, chociaż nie był jedynym woźnicą w *villa*. Dodał jeszcze, że jego starania, by na prośbę Lucidiusa wyjaśnić okoliczności śmierci Pakatusa, wykazały, że to wielkie zaniedbanie Armeniusza doprowadziło do katastrofy, w której Lucidius nie stracił życia tylko dlatego, że nagła choroba nie pozwoliła mu jechać tego dnia do Lucus Augusti.

– Przynajmniej od tego czasu nie jest już woźnicą Lucidiusa – skonkludował pogrążony w swych zmartwieniach Flawian.

*

Czas mijał. Priscylian skończył trzynasty rok swego raz spokojnego, raz znów burzliwego życia. W tym samym czasie dużo działo się w rzymskim świecie i wiadomości o tym, choć spóźnione, zawsze docierały do Villa Aseconia. Kilka lat wcześniej cesarz Konstancjusz potrzebował człowieka, który zagwarantowałby stabilność granic Galii, nieustannie atakowanych przez Germanów. W 355 roku wezwał kuzyna Juliana, który jako jedyny uratował się z rzezi, kiedy to Konstancjusz – w obawie, że ktoś sięgając po cesarski diadem, mógłby chcieć jego głowy – wymordował całą rodzinę. Nadał mu tytuł cesarza zachodniego imperium i nakazał ożenić się z jego kuzynką, a swoją siostrą. W następnych latach Julian dzielnie walczył z plemionami germańskimi, dając się poznać jako przykładowy dowódca wojsk, strateg, administrator i legislator. W 356 roku odzyskał Colonię Agrippinę, gromiąc Alamanów pod Argentoratum. Dwa lata przed śmiercią matki Priscyliana, w roku 360, Konstancjusz rozkazał Julianowi skierować wojska na Wschód. Nikomu się to nie spodobało, nawet żołnierzom Juliana, którzy, nie zwlekając ani chwili, mianowali go Augustem i nowym cesarzem. Konstancjusz tymczasem zmarł od zarazy 3 listopada 361 roku i czy to dlatego, że zostawił mu tron w testamencie, czy dlatego, że wojsko przyjęło go z radością, Julian stał się panem całego imperium, zjednoczonego pod jego rządami.

I zaraz przeprowadził głęboką reformę administracji, dotyczącą mianowicie statusu kurii. Chociaż był ochrzczony, tuż po objęciu władzy ogłosił się poganinem i powrócił do dawnych wierzeń, oburzając tym biskupów chrześcijańskich i doprowadzając ich do furii.

*

Miesiąc po egzekwiach Priscili Lucidius wydał Flawianowi instrukcje, żeby kamieniarze i murarze pilnie rozpoczęli budowę mauzoleum dla zmarłej żony. Liwiusz zczekał, aż polecenia zostały wydane, i poprosił pana o rozmowę na osobności. Wyszli z rezydencji, rozmawiając o stanie ducha ciągle jeszcze pogrążonego w smutku Pryscyliana.

– Ale chyba nie o tym chciałeś ze mną rozmawiać?

– Nie... nie o tym – pedagog odchrząknął i zaczął bez ogródek: – W majątku jest bardzo niebezpieczny człowiek!

– Jak to?! Co wiesz?! – spytał Lucidius, zatrzymując się gwałtownie, jakby dostał cios prosto w brzuch.

– Przede wszystkim od wielu lat informuje o twoim życiu Itacjusza...

– Jesteś pewien tego, co mówisz, Liwiuszu?!

– To nie wszystko! Ten człowiek próbował cię zabić...

Lucidius ze zdumienia otworzył usta, czując, że brakuje mu powietrza. W oddali jakaś postać śledziła ich, próbując dostrzec reakcję pana Villa Aseconia, nie dało się bowiem usłyszeć, o czym rozmawiają.

– Mnie?! Mówisz poważnie?!

– Tak, chciał cię otruć i spowodował wypadek powozu, w którym zginął Pakatus!

– Na Jowisza! Zrobił to wszystko?!

– Tak, i spiskował na życie twojego przyjaciela z Lucus Augusti, także na polecenie Itacjusza...

– Jak to możliwe? Ktoś taki w moim domu?!

Ojciec Pryscyliana był przerażony tym, co usłyszał. Wspominając wszystkie tragiczne wydarzenia, o których opowiadał Liwiusz, wykrzywił twarz ze wściekłości, która go wprost rozsadzała.

– Ale jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć...

– Co takiego!? O jakich jeszcze nieszczęściach chcesz mi donieść?!

Stary mistrz podrapał się po gładkiej głowie i w miejscu, gdzie kiedyś było ucho. Robił tak zawsze, gdy miał do przekazania złe wiadomości.

– On jest też odpowiedzialny za śmierć twojej żony!

– Kto to jest, Liwiuszu?! – spytał, wściekły na myśl o tym, że w *villa* jest morderca, sam gotów wymierzyć sprawiedliwość.

Aseconia (Santiago de Compostela)

Podczas gdy Liwiusz rozwijał zwoje, szykując lekcje dla Pryscyliana, ten przyglądał mu się z boku. Był coraz bardziej zdumiony wiedzą mistrza. Liwiusz był człowiekiem rozważnym, inteligentnym, obdarzonym intelektem i intuicją, które wydawały się bardziej boskie niż ludzkie. Genialnie rozpracował zbrodnię, pozornie doskonałą, ujawniając ostatecznie zło, które zżerało rodzinę Danigicus i doprowadziło do wielkiego nieszczęścia. Pomyślał o Egerii, o szczęściu, że mógł poznać tę niezwykłą istotę, i poczuł ogromny smutek, że już jej nie zobaczy.

Pod koniec lekcji łaciny podziwiali piękny zachód słońca w Villa Aseconia. Bóg Helios szykował się do spoczynku za zachodnimi wzgórzami, a Egeria nadal zaprzętała myśli ucznia.

– Egeria bardzo cię lubiła, *magister!*

– To dobra dziewczynka – odpowiedział Liwiusz, z nutą tęsknoty za córką dekuriona. – Gala, jej młodsza siostra, jest bardziej psotna, ale to też dobre dziecko. Egeria spodobała ci się, nieprawdaż, Pryscylianie?

– Mnie...?!

Przenikliwym oczom pedagoga nie umknęła reakcja ucznia, typowa dla młodzieńca, którego dosięgła magia Wenus. Pierworodny Lucidiusa odkrywał właśnie, że płeć przeciwna nie istnieje tylko po to, by zajmować się domem, ale również by dopełniać męską egzystencję. Dlatego pytanie Liwiusza spowodowało, że na twarzy Pryscyliana pojawił się rumieniec, ognisty i kłopotliwy, będący wymownym potwierdzeniem obserwacji mistrza.

– Daj spokój, to normalne! Egeria jest piękną dziewczyną. W dodatku jest inteligentna, wrażliwa, odpowiedzialna i wie, czego chce!

– Czy dużo już umie? – zapytał, nadal zarumieniony, próbując uciec od sedna rozmowy.

– Dużo! O wiele więcej, niż ją nauczyłem. Lubi czytać, głównie o filozofii i religii... teksty o swojej wierze...

Pryscylian rozmyślał o ostatnich słowach wypowiedzianych przez Egerię, kiedy stał zauroczony pachnącym pożegnalnym uściskiem. „Dzięki ci, Boże!” – to właśnie usłyszał. Z pewnością była chrześcijanką. Nic nie wiedział na temat tej religii. Jedyni chrześcijanie, jakich znał, to Armeniusz, rodzina Itacjusza, anonimowi ludzie gromadzący się wokół bazyliki w Bracarze Augustie i Lucus Augusti, a teraz jeszcze młoda, piękna Egeria i jej rodzina.

– Też jesteś chrześcijaninem?

– Na brodę Neptuna, nie... nie jestem! – odpowiedział Liwiusz, wznosząc oczy ku niebu. – Egeria i Gala miały katechetę. To nie była moja dziedzina.

– Katechetę?!

– Tak, osobę, która naucza religii chrześcijańskiej katechumenów, czyli tych, którzy przygotowują się do przyjęcia chrztu i wstąpienia do Kościoła.

Dla Pryscyliana to był nowy świat. Słyszał, że gdy ustały prześladowania ze strony Dioklecjana, na początku wieku, chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się w imperium i dotarło do dostojników, rodziny cesarskiej i elit państwowych.

– Liwiuszu, czy chrześcijanie są dobrzy, czy źli?

Nauczyciel uśmiechnął się. To nie było zaskakujące pytanie. Było rzeczą naturalną, że młody człowiek miał wątpliwości i był zaniepokojony zmieniającym się światem – zarówno tym odległym, jak i tym całkiem bliskim.

– A jak myślisz, Pryscylianie?

– Nie jestem pewien. Dlatego zapytałem...

– Wobec tego powiedz mi: uważasz, że Egeria jest dobrym czy złym człowiekiem?

Pryscylian otworzył szeroko oczy, zaczerwienił się, ale nie uchylił się od odpowiedzi.

– Wygląda na dobrą... A ty to potwierdziłeś.

– A czy Itacjusz jest dobrym człowiekiem?

– Nie, nie jest! – odpowiedział bez wahania.

– A Armeniusz, jedyny chrześcijanin w tym domu, wydaje ci się dobry?

– Tak, Armeniusz ma specyficzny temperament, ale znam go dobrze i nie wątpię, że jest dobrym człowiekiem.

– A co myślisz o Flawianie, który nie jest chrześcijaninem? Jest dobrym czy złym człowiekiem?

Twarz Pryscyliana skamieniała. Zacisnął zęby i ręce i skierował wzrok w stronę mauzoleum swojej ukochanej matki.

– Przeklęty drań! Łajdak!

*

W swoich nieustających dociekaniach Liwiusz odkrył źródło wszystkich nieszczęść w Villa Aseconia: to Flawian siał burzę i zamienił spokój w senny koszmar.

Człowiek, któremu Lucidius ufał najbardziej, od dziecka darzył Priscilę obsesyjną, szaloną miłością. Źle zniósł zaręczyny, ślub i narodziny dzieci. Zrobiłby wszystko, żeby się zemścić na Lucidiusie, którego uważał za sprawcę wszystkich swoich nieszczęść, zaszkodzić mu lub nawet się go pozbyć. Z drugiej strony pociągały go łatwe pieniądze. To on przekazywał informacje Itacjuszowi i to on doniósł o rytuale ofiarnym dla Izydy tuż po narodzinach Pryscyliana. Sam też uciekł się do czarnej magii, żeby dziecko nie przeżyło. Liwiusz odkrył także, że to Flawian celowo uszkodził powóz Lucidiusa, w którym zginął Pakatus. Było więc oczywiste, że prowadząc śledztwo w tej sprawie, nie stwierdził swojej winy, a obarczył nią niewinnego Armeniusza. To on dodał trucizny do amfory z wodą, którą Lucidius, tego feralnego dnia, miał wypić przed wyjazdem, spodziewając się, że trucizna zadziała w trakcie podróży, już po wypadku. Gdyby przeżył wypadek, to trucizna miała go ostatecznie zabić. Ale ponieważ wyszedł później i wypił mniej wody niż zwykle, skutki trucizny pojawiły się jeszcze przed wyjazdem i nie okazały

się śmiertelne. Flawian pośpiesznie schował amforę, żeby uniknąć podejrzeń. Niestety, zapomniał, że zostawił ją w *cella*, spiżarni, gdzie całkiem przypadkiem znalazła ją Priscila i spragniona napiła się trującego płynu.

Wszystko to Liwiusz odkrył i opowiedział Lucidiusowi, podsumowawszy wcześniej to, co z różnych źródeł usłyszał i czego dowiedział się po nakłonieniu Armeniusza do zwierzeń. Woźnica był gnębiony i bez przerwy zastraszany przez Flawiana, od kiedy przyłapał nadzorcę na podglądaniu nagiej pani w basenie przez sekretny otwór w ścianie, który winowajca zawsze zakrywał po fakcie. Flawian wykorzystywał zaufanie oraz funkcję odpowiedzialnego za bezpieczeństwo pani podczas kąpieli. Zawstydzony, nauczyciel nigdy nie opowiedział o tym Pryscylianowi.

Armeniusz, gorący wyznawca nowego Boga, gdy zorientował się, że na niego padają podejrzania podsycane przez Flawiana, zwierzył się Liwiuszowi z tego, co wiedział. Ten szczwany lis, potrafiący wywęszyć fakty między półsłówkami, kuszący i inteligentny, doświadczony w studiowaniu ludzkich zachowań, wykorzystując logikę, dyscyplinę, w której oprócz retoryki był prawdziwym mistrzem, jak również matematykę, zdrowy rozsądek i sporą dozę intuicji, przedstawił zbitemu z tropu Lucidiusowi wynik swojego śledztwa.

Flawian, czując, że jego świat może lec w gruzach, świadom swoich grzechów, węszył dokoła. Przybycie Liwiusza i jego dyskretne poczynania stawały się coraz bardziej niebezpieczne. Zniknął nagle, bez śladu, po tym jak z ukrycia zaobserwował reakcję Lucidiusa na przekazywane mu przez pedagoga informacje. Wtedy właśnie zorientował się, że został zdemaskowany. Starania ojca Pryscyliana, żeby go znaleźć i ukarać, pozostały bezowocne. Chodziły słuchy, że widziano go w bandzie złodziei grasujących na hiszpańskich drogach, napadających na nieostrożnych podróżnych i na tych posiadających nieliczne eskorty. Skład tych band był różnorodny: od biednych wieśniaków zrujnowanych przez fiskusa lub bogatych posiadaczy ziemskich, przez górników i zbiegłych niewolników, aż po przestępców, takich jak Flawian.

I tak oto, choć za wysoką cenę, spokój powrócił do Villa Aseconia.

*

– Jak widzisz, Pryscylianie, wśród chrześcijan są dobrzy i źli ludzie, tak jak są dobrzy i źli wśród wyznawców pradawnych wierzeń!

– Więc dlaczego ludzie zmieniają religię?!

– To długa historia, która zaczęła się wiele wieków wcześniej w Judei, będącej częścią naszego imperium...

– To Jezus Chrystus ją wymyślił?

– Ha, ha, ha. Nie wymyśla się religii! Jezus Chrystus żył w tej prowincji prawie cztery wieki temu. Był Żydem, ale nie podobał mu się sposób, w jaki jego lud czcił Boga.

– Czy ten Jezus Chrystus był dobrym człowiekiem?!

– Podobno tak, głosił istnienie jedyne Boga, ale Boga dobrego, który zesłał go na świat w celu odkupienia ludzi i nauczania ich przykazań, których przestrzeganie zapewnić im miało zjednoczenie

z Bogiem po śmierci.

– A czy chrześcijanie również zmieniają się w herosów, takich jak Ulisses?

– Ha, ha, ha! Te twoje pytania! Nie, wierzą, że zmartwychwstaną, kiedy nadejdzie koniec świata.

– Po co?!

– Żeby żyć wiecznie przy Nim, w Niebie, które jest rodzajem Olimpu.

– Liwiuszu, dobry człowiek z tego Jezusa Chrystusa! – skomentował Pryscylian, przypominając sobie obraz Dobrego Pasterza, który widział w domu Itacjusza podczas ostatniego pobytu w Bracarze Auguście. Przypomniał sobie również napaść słowną i fizyczną, której padł ofiarą.

– Tak, dobry człowiek, który wiódł proste i sprawiedliwe życie. Niektórzy chrześcijanie wierzą, że On też jest Bogiem.

– Więc jest jak Ulisses! Był człowiekiem i bogiem. Czymś w rodzaju półboga!

Liwiusz podrapał się w czubek głowy, zmarszczył brwi i dotknął nieistniejącego ucha. Chłopak miał rozsądne argumenty, ale uznał, że na tym zakończy te rozważania. Pryscylian powinien sam, krok po kroku, odkryć i zbudować swoją duchowość.

– Zobaczmy, czy potrafię ci to wytłumaczyć: dla niektórych chrześcijan Bóg nie jest jednym, ale trójcą: Ojcem, Synem i Duchem Świętym, która jest jednością.

– Dla niektórych? Nie wszyscy myślą tak samo?!

– Nie. Prawdę mówiąc, część chrześcijan uważa, że Syn, Jezus Chrystus, nie jest tą samą istotą, co Ojciec... Więc niezupełnie jest to trójca.

Pryscylian szeroko otworzył oczy, próbując zrozumieć to skomplikowane wyjaśnienie. Liwiusz, widząc zmieszanie, jakie wywołał, uciął rozmowę:

– Wytłumaczę ci to innym razem. To jest tak skomplikowana sprawa, że nawet sobie nie wyobrażasz, ile z jej powodu w imperium polało się krwi między tymi, którzy wierzą, że jest jednością z Ojcem... a tymi, którzy w to nie wierzą...

Uczeń podrapał się w nos, przyjmując do wiadomości decyzję mistrza co do dalszych wyjaśnień dotyczących dziwnych wierzeń chrześcijan, ale nie zrezygnował z tematu.

– A ty, Liwiuszu, dlaczego nie przeszedłeś na tę religię? Choćby dlatego, że twoi państwo z Bracary Augusty są chrześcijanami...

– Och, Pryscylianie, to dobrzy ludzie, ale ja już jestem za stary, żeby zmieniać wiarę. Dawni bogowie zawsze byli dobrymi przyjaciółmi, doszedłem jednak do wniosku, że każdy, nawet nie praktykując obrzędów chrześcijan, może wierzyć w wartości, których bronią... – odpowiedział z przebiegłym błyskiem w oczach.

– I nigdy nie myślałeś, żeby zmienić wiarę, jak to zrobili niektórzy panowie z miasta?

Pedagog popatrzył uczniowi prosto w oczy, zastanawiając się nad odpowiedzią. Po pewnym czasie odrzekł:

– Prawdę mówiąc, tak. Był czas, kiedy dałem się uwieść mocy przekazu pierwszych chrześcijan, których poznałem, wyrzeczeniu się bogactwa i ziemskiego dobrobytu na rzecz wiecznej szczęśliwości, poszanowaniu takich wartości, jak tolerancja, szacunek i prawda. Przykład życia Jezusa i jego odwaga też mnie poruszyły, podobnie jak los wielu męczenników chrześcijańskich w imperium, którzy oddali życie za swoją wiarę, umierając w tragicznych okolicznościach z naszych, rzymskich rąk... Poczulem się

jednym z nich...

– To dlaczego zrezygnowałeś?

Pryscylian chciał znać wszystkie odpowiedzi na pytania dotyczące świata, w którym żył. Chciał zrozumieć powody, dla których ludzie wierzą w różne prawdy, dlaczego cierpią i dlaczego, w końcu, podobnie jak jego ukochana matka, wszyscy muszą umrzeć. Liwiusz tłumaczył mu to, wykorzystując całą swoją wiedzę i mądrość. Powiedział prawdę, odpowiadając na najbardziej trafne pytanie swojego ucznia:

– Ponieważ wszystko się zmieniło, od kiedy chrześcijaństwo z religii prześladowanej stało się oficjalną religią państwa i cesarza!

– Zmieniło się?! Jak to?!

– Wielu chrześcijan zaczęło popełniać grzechy, które wcześniej potępiali: ulegali urokowi władzy; Kościół, który jest społecznością wiernych, zyskał wielką siłę w imperium i zaczął ją wykorzystywać dla swoich celów; chrześcijanie zaczęli się spierać, prześladować i deprecjonować wszystkich myślących inaczej... I to dlatego zdecydowałem, że lepiej będzie pozostać przy mojej stareńkiej religii, bogach, którzy nigdy mnie nie opuścili, i żyć w zgodzie z własnym sumieniem.

Pryscylian uśmiechnął się i zamyślił nad słowami szacownego pedagoga. Ten patrzył na niego z czułym uśmiechem, świadom wulkanu płonącego w sercu zgłodniałego wiedzy chłopca.

– Pryscylianie, usiądź tu – powiedział, wskazując na krzesło w *tablinum*. – Zdradzę ci tajemnicę!

– Tajemnicę?!

– Tak, choć dla wielu osób, które z reguły nie interesują się tymi sprawami, to nie jest ważna tajemnica. Dla mnie jest, dlatego chcę się nią z tobą podzielić.

Chłopiec szeroko się uśmiechnął. Był szczęśliwy, że zostanie współnikiem mistrza.

– Prisco, mój ojczysty język jest bardzo stary. Moja rodzina pochodzi z Galii, konkretnie z miasta zwanego Augustodurum nad morzem, na północy Galii.

– Liwiuszu, czemu mi o tym mówisz?

– Prisco, słyszałeś może o druidach?

– Jasne, uwielbiałem niesamowite historie, które Waleria o nich opowiadała...

– No więc jestem potomkiem dawnych druidów!

Uczeń oparł się na krześle, wytrzeszczył oczy, zachwycony i nade wszystko oczarowany wyznaniem mistrza. Jego nauczyciel był druidem!

Niedługo po tym Liwiusz zabrał go do lasu w majątku i szczegółowo objaśniał mu stare druidzkie wierzenia, o których słyszał od swoich przodków. Tłumaczył mu znaczenie drzew, wyjaśniał przeznaczenie okrągłych leśnych polan, istniejących jeszcze w niektórych lasach, gdzie spotykali się wieśniacy, aby świętować pory roku.

Pryscylian kształcił się, coraz bardziej zachwycony naukami pedagoga. Ten wykorzystywał wycieczki do lasu, żeby oceniać postępy ucznia w grece i łacinie, po lekcjach gramatyki prowadzonych na podstawie tekstów Homera, Juwenalisa, Wergiliusza i wielu innych autorów grecko-rzymskiego świata. Liwiusz był szczęśliwy, obserwując fascynację młodzieńca historiami przodków ludu, którego był potomkiem, a także jego poczucie tożsamości.

– Kiedyś ojciec uświadomił mi, że nie jesteśmy Rzymianami z Lacjum – powiedział Pryscylian. – Nie

jesteśmy czystymi Rzymianami, lecz potomkami rodów, które zawsze zamieszkiwały ziemie galijskie i z czasem zostały zromanizowane.

– To prawda! Płynie w nas ta sama krew.

– Wiesz, Liwiuszu, od dziecka lubię chodzić na drogę i patrzeć na przemierzających ją ludzi. Wyobrażam sobie historię każdego z nich: skąd przybywa, w jakim celu, dlaczego dotarł do tak odległego miejsca imperium...

– I do jakich wniosków dochodzisz?

– Widzę legionistów, którzy dbają o bezpieczeństwo. Widzę możnych panów, jadących do miast lub swoich posiadłości. Widzę kurierów pocztowych i wyobrażam sobie dobre i złe wieści, jakie przynoszą. Widzę też zwykłych ludzi. Czasem pojawiają się osoby idące w stronę oceanu, posępne i ociężałe, jakby dźwigały brzemię grzechów, a po jakimś czasie wracają, odprężone i uśmiechnięte.

– I coś jeszcze ze sobą niosą... Któregoś dnia opowiem ci historię tych szczególnych podróżnych i sam zrozumiesz, z czym wracają do domów. Teraz idź odpocząć, w przeciwnym razie twój ojciec może uznać, że zabieram ci za dużo czasu.

*

Pewnego mglistego dnia Liwiusz postanowił przejść się z uczniem na Via XIX, w pobliżu *villa*. Z informacji uzyskanych wcześniej wiedział, że to był właściwy dzień. Usiedli razem przy przydrożnym zajeździe i czekali.

– Oto oni, Liwiuszu! – Pryscylian wskazał na dwóch chudych, brodatych mężczyzn, którzy powoli wracali z wybrzeża. – Dziwni ludzie, nie uważasz?

Mistrz wyjaśnił mu, że od niepamiętnych czasów ludzie z odległych stron, między innymi z Galii, zanim jeszcze ta należała do Rzymu, szli, kierując się gwiazdami, a zwłaszcza Drogą Mleczną, w kierunku morza, do *finis terrae*, nieopodal *villa*, gdzie mieszkali.

– Ale właściwie co oni tam robią?

– Żyjemy w magicznym miejscu, na ostatnim przyczółku Ziemi. To właśnie tutaj Słońce codziennie zachodzi, żeby wzejść następnego dnia – opowiadał, a Pryscylian zachwycał się fascynującymi naukami mistrza. – Tak więc ludzie, którzy pragną odbyć podróż do własnego wnętrza, w celu duchowej odnowy, kierują się szlakiem gwiazd i przybywają złożyć hołd Słońcu, żeby wraz z nim odrodzić się następnego dnia.

– Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz...

– Pewnego dnia zrozumiesz tych szczególnych ludzi, pielgrzymów Drogi Mlecznej. Tych, którzy podróżują w poszukiwaniu wewnętrznego odkupienia, poprzez dążenie do doskonałości.

– A dlaczego kierują się Drogą Mleczną?

– Ponieważ symbolizuje ona wędrówkę dusz do innego świata. Którejś gwiazdzistej nocy zaobserwuj, że prowadzi z miejsca, gdzie Słońce wschodzi, do miejsca, w którym zachodzi... – odpowiedział Liwiusz, wodząc wzrokiem po nieboskłonie.

– Ich droga chyba nie jest łatwa... Zwykle wyglądają jak żebracy... i cuchną.

– To rozumiałe! Drogi do doskonałości składają się z wielu wyborów, niekończących się dni cierpienia, głodu, chorób i innych wyrzeczeń. Ci ludzie podróżują, będąc na łasce i niełasce pogody – tłumaczył chłopcu, który tylko coraz szerzej otwierał oczy. – Ich jedynym celem jest dotarcie do miejsca, gdzie Słońce schodzi do piekieł, i zejście razem z nim do Hadesu, by następnie, odnalazłszy samych siebie, zmartwychwstać w oczyszczeniu. Taki jest cel każdej pielgrzymki. Nasi przodkowie wzniesli w tamtym miejscu ołtarz, *Ara Solis*, aby oddawać cześć Słońcu, które tam umiera, by następnego dnia narodzić się na wschodzie.

Słowa Liwiusza wirowały w głowie Pryscyliana i sprawiły, że potem wielokrotnie wybiegał sam na skraj drogi, próbując zrozumieć podróźnych oraz to zbawienne doświadczenie, które objawiało się wyraźną różnicą między zmierzającymi w stronę morza i powracającymi, jakby wskrzeszonymi. Tak jak powiedział mistrzowi, widział, że było im lżej na duszy. Uśmiechali się sami do siebie i było to widoczne na zewnątrz. Pewnego dnia zauważył coś jeszcze: ludzie wracali obładowani muszlami przegrzebków. Jak tylko zauważył tę osobliwość, pobiegł jak strzała do *villa*.

– Liwiuszu, Liwiuszu!

– Co się dzieje, Prisco? – zapytał pedagog, leżąc w *triclinium* i degustując owoce.

– Już odkryłem, czym jeszcze różnią się powracający!

– Więc powiedz mi – odpowiedział, marszcząc czoło.

– Niosą muszle, muszle z naszego morza...

Stary mistrz uśmiechnął się szeroko.

– To prawda! Dla nich to jest talizman Wenus, dowód, że odbyli podróż do *finis terrae*.

Przez następne noce Pryscylian obserwował niebo: położenie i fazy Księżyca, gwiazdy i ich konstelacje. W końcu przedstawił mistrzowi swoją specjalną prośbę, czym go jednocześnie zaskoczył i rozbawił.

– Liwiuszu, zabierz mnie nocą na polanę i zdradź mi tajemnice firmamentu i wędrówki Drogi Mlecznej!

Aseconia (Santiago de Compostela)
Bracara Augusta (Braga)

W święto *Parentalia* Pryscylian, jego siostra i Lucidius po raz pierwszy spotkali się z duchem Priscili. Była to chwila równie wzruszająca, co terapeutyczna. Rodzina udała się na nocną procesję do *compositum tellus*, gdzie znajdowało się mauzoleum Priscili, jak również przodków, niosąc jedzenie, ciastka i wino na posiłek. W ten sposób łączyli się ze zmarłymi i podtrzymywali rodzinne więzi, przywracając do wspólnego życia tych, którzy odeszli. Podłoga w grobowcu została obniżona, tak aby powstało *triclinium* z okrągłym stołem pośrodku. Centralne łoże biesiadne należało do nieboszczki. Po prawej położył się wdowiec, a po lewej Pryscylian i Lucidia, wierząc, że obcują z duchem matki, której prochy spoczywały w delikatnej, ceramicznej szkatule. Obok stały talerze, dzbany ze świeżymi kwiatami, przybory osobiste Priscili, a także kilka monet. Pryscylian popatrzył na jeden z przedmiotów i wzruszył się. Łza tęsknoty spłynęła mu po policzku.

– Co tam, Prisco?! – zapytał ojciec.

– To mój gliniany konik... Jest tutaj! – odparł ze wzruszeniem, biorąc zabawkę i z zamkniętymi oczami przyciskając ją do piersi.

Lucidius podszedł z ciężkim sercem i objął syna tulącego przedmiot. Trwali tak jakiś czas w posępnej ciszy.

Po wszystkich nieszczęściach, jakie spadły na spokojne życie Pryscyliana, nowe przeżycia, jakich doświadczał dzięki mądrym nauczycielowi, były doskonałym znieczuleniem. Dobrze samopoczucie i wiedza, która wzbogacała jego życie, z biegiem czasu stały się cudownym lekarstwem na cierpienia duszy. Ból po stracie matki powoli zamieniał się w czułą pamięć o niej.

*

– Pryscylianie, czy Liwiusz nadal jest takim zawziętym bałwochwalcą?

Ta rozmowa odbywała się w środku lata, w domu Egerii i Gali, w obszernym salonie, gdzie się kiedyś poznali. Od tamtej pory Liwiusz zawsze towarzyszył swojemu pupilowi i jego ojcu do stolicy. Pryscylian wreszcie znalazł sposób, żeby znów widywać dziewczynę, która tak go oczarowała, odwiedzać rodzinę i cieszyć się wielkim miastem. Dlatego bez przerwy wypytywał ojca, kiedy znów wyruszą w podróż, i odliczał dni na palcach.

Liwiusz uśmiechał się, wzruszony emocjami trojga nastolatków, których kochał. Obserwował ich i rozumiał: Pryscylian, inteligentny i olśniony Egerią; Egeria, wiedząca, czego chce, oddana nowej

religii, niechcąc przyznać, że zasmucają ją wyjazdy Pryscyliana i że wyczekuje jego powrotów; i Gala, dziewczynka o czarnych włosach i niebieskich błyszczących oczach, przyjaciółka siostry, próbująca jednak zwrócić na siebie uwagę przyjaciela, którego podziwiała. Podczas jednej z ostatnich wizyt, w trakcie rozmowy z Decjusem, Liwiusz przyłapał ją, jak wzdychała, patrząc na Pryscyliana i Egerię bawiących się radośnie z psem, którego jakiś czas temu chłopiec przywiózł jej w prezencie z Villa Aseconia.

Liwiusz sam odpowiedział dawnej uczennicy, nie zwracając uwagi na jej uśmiech:

– Egerio, widzę, że chcesz zostać moją katechetką! Tylko nie zapominaj, że to ja byłem waszym mistrzem – odezwał się zamiast Pryscyliana, który zaniemówił, zapytany tak bezpośrednio przez starszą z dziewcząt.

– Nie spocznię, dopóki cię nie nawrócę! W każdej chwili możesz przyjąć chrzest!

– Moje dziecko, nie zaczynaj znowu... Już o tym rozmawialiśmy! Nie będę dyskutować na temat twojej wiary. Jednak analizując twój punkt widzenia, nie wiem, kto jest większym bałwochwalcą: ja czy ty, skoro wielbisz oślą głowę, drewniany krzyż i twierdzisz, że słońce jest twoim Bogiem... – Liwiusz wiedział, lepiej niż ktokolwiek inny, jak ją sprowokować.

– Tak, tak! – odpowiedziała z krzywym grymasem. – Znów ta sama śpiewka! Zapomniałeś jeszcze dodać, że urządzamy nocne spotkania, podczas których składamy ofiary z małych dzieci, moczymy chleb w ich krwi i zjadamy go po kawałku. W dodatku jesteśmy grzesznymi kazirodcami i poślubiamy własnych braci...

Pryscylian przysłuchiwał się, rozbawiony, tej typowej dla chrześcijan i pogan sprzeczce na temat symboli chrześcijańskich, takich jak niedziela, dzień słońca, dzień święty, krzyż i baranek, będące symbolami Jezusa Chrystusa, eucharystia oraz to, że wszyscy chrześcijanie traktują się jak bracia.

Najbardziej dziwiło go szczęście, którym emanowała Egeria, i zastanawiał się, czy miało to związek z jej wiarą. Zauważył, że wraz z upływem czasu stawała się dziewczyną coraz bardziej pewną siebie i swoich przekonań. W końcu zdecydował się włączyć do rozmowy, zadając pytanie, które od dawna cisnęło mu się na usta:

– Egerio, dlaczego zostałeś chrześcijanką?

Pytanie, rzucone w trakcie gorącej dyskusji toczącej się między pozostałymi, sprawiło, że gwałtownie ucieli spór i popatrzyli na młodzieńca z ciekawością.

– Pryscylianie – odpowiedziała powoli – kiedy światło prawdy oślepi ci oczy, rozświecili serce i wzywa cię do wiecznej szczęśliwości, to, jak myślisz, co powinieneś zrobić?

Chłopak znów zaniemówił. W żaden sposób nie czuł się na siłach, by dyskutować z Egerią na temat przekonań i wiary, które dla niego były jeszcze niejasne. Rozmyślał nad pytaniem, podczas gdy pozostali trwali w zawieszeniu, zaciekawieni, jak poradzi sobie z prowokacją przebiegłej dziewczyny.

– No dalej, odpowiedz na pytanie. Jesteś taki inteligentny! – prowokowała go Gala, której spojrzenia i insynuacje zdradzały zauroczenie młodym Danigicusem.

– Widzę, że Liwiusz nauczył was przydatnej sztuki retoryki!

– Dobrze, Prisco! Bardzo dobrze! Dziękuję za wsparcie! – odpowiedział nauczyciel.

– Nie, nie... – Egeria uniosła prawą rękę i zamachała przecząco, podkreślając swoje stanowisko z powagą i roztropnością. – Spokojnie, spokojnie! Wiara nie jest figurą retoryczną! Bóg jest i tego się

nie tłumaczy! Wierzy się w jego tajemnicę, w słowo i odkupiające przesłanie, które nam pozostawił Jego Syn!

– Więc twój Bóg jest taki sam, jak nasi bogowie?! On też ma dzieci?! – prowokował młodzieniec, zachęcony tym, że czuje się coraz swobodniej w rozmowie. – Znasz tego Boga?

– Tak, Pryscylianie, znam Syna Człowieczego!

Liwiusz delikatnie dotknął kolana ucznia. Uważał, że rozsądniej będzie nie przeciągać dyskusji, znał bowiem Egerię lepiej niż ktokolwiek i wiedział, jak potrafi się entuzjasmować i wdawać w długie wywody na temat swojej doktryny, a nie mogli zostać zbyt długo w domu dekuriona.

– Syn Człowieczy jest moim przewodnikiem i moim celem. A wy, którym dana jest możliwość poznania go, odrzucacie go, wobec czego nie będziecie mogli się uskarżać, że wybraliście drogę mroku i bałwochwalstwa, zamiast skorzystać ze skrzyżowania na drodze życia i skrócić w prawo, w jasną ścieżkę prawdziwej wiary głoszonej przez Jezusa Chrystusa! – I dodała: – A ty, Liwiuszu, weź pod uwagę swój wiek!...

– Dobrze, Egerio, ty zaś weź pod uwagę godzinę, bo już czekają na nas z *prandium* w domu Sabinusa...

Wstał i skierował się do wyjścia razem z zaśmiewającymi się siostrami. Egeria pożegnała się w salonie, biorąc Pryscyliana za rękę.

– Dziękuję, Prisco, że dotrzymałeś słowa i że odwiedzasz mnie czasem razem z Liwiuszem...

Piękny uśmiech, jakim przypieczętowała podziękowanie, zachwycił młodzieńca. Chciał odpowiedzieć, ale dziewczyna odwróciła się i zniknęła we wnętrzu *domus*. Do drzwi odprowadziła go Gala.

– Nie miej do nas żalu! Ach... i... przyjeżdżaj częściej... – westchnęła na pożegnanie.

Idąc brukowaną ulicą, Liwiusz położył rękę na ramieniu uśmiechniętego Pryscyliana.

– Wydaje mi się, chłopcze, że każda z tych dziewcząt lubi cię na swój sposób – zazartował.

Pryscylian uśmiechnął się. Uważał, że Gala jest zabawna, ale to w Egerii było coś fascynującego. Wiedział, że nie spocznie, póki nie odkryje, co to takiego.

*

Kiedy wrócili z Bracary Augusty, dołączył do nich kuzyn Felicissimus. Jego ojciec poprosił Lucidiusa, aby Liwiusz udzielił chłopcu lekcji w Villa Aseconia.

– Jak zapamiętałeś swoją matkę, Felicissimusi? – zapytał go Pryscylian w mauzoleum Priscili, dokąd udał się zaraz po przyjeździe do domu.

– Pamiętam tylko to, co mi o niej opowiadali, i wspomnienia z odwiedzin grobu. Dziwne jest to uczucie bliskości z osobą, którą kochamy, chociaż nigdy jej nie poznaliśmy...

– Masz rację, kuzynie! Ale ja znałem moją matkę i bardzo ją kochałem. Noszę ją w sercu i pewnego dnia wrócę do niej i do moich przodków, tu, w tym miejscu – powiedział, pamiętając obietnicę złożoną w dobrych czasach szczęśliwości.

Jeśli Pryscylian nauczył się czegoś w swoim krótkim życiu, to z pewnością tego, że szczęście nie jest

dobrem danym raz na zawsze. Spokój ducha jest niczym góra, którą się z trudem zdobywa, a gdy już dotrze się na szczyt, żeby zachwycić się pięknymi widokami wokół, nie da się uniknąć zejścia do dżungli pełnej niebezpieczeństw, w której góra się wznosi.

Pryscylian ponownie stanął u podnóża góry, kiedy skończył czternaście lat, kilka dni po tym, jak ojciec poślubił młodszą od siebie kobietę. Pewnego jesiennego, złocistego dnia, kiedy pola odpoczywały po ostatnich żniwach, pokryte pierwszymi pożółkłymi liśćmi spadającymi z dębów i igliwem sosen z pobliskich lasów, i kiedy pierwsze jesienne deszcze i wiatry dotarły do Villa Aseconia, nowy smutek, niczym pijawka, zagnieździł się w sercu Pryscyliana.

Wieczorem Liwiusz zasnął spokojnym snem doświadczonego człowieka, który swoją wiedzą oświecił wiele dusz. Jego życie zostawiło ślad w postaci ziaren kiełkujących w duszach wielu uczniów.

Pryscylian doskonale pamiętał ostatnią przygodę z Liwiuszem, który w noc przesilenia letniego, podczas pełni Księżyca, zabrał go na leśną polanę. Nie byli jedynymi przybyszami. Wielu *pagi* celebrowało święto dziękczynienia Matce Ziemi za owoce, które im dała. Pili, radowali się i tańczyli, upojeni szczęściem, w orgiastycznym rytmie natury i swoich ciał.

Zauroczony wspomnieniem tych magicznych chwil, Pryscylian, w świetle oliwnej lampki, zwlekał z zakończeniem zadań z gramatyki, które miał oddać następnego dnia rano. Jego uwagę znów przyciągnął firmament i jego tajemnice.

Po czterech godzinach zdziwił się nieobecnością nauczyciela. Zawsze przychodził pierwszy. Dlatego kiedy biegł do sypialni Liwiusza, człowieka o stałych przyzwyczajeniach, złe przecucie ścisnęło mu serce. Choć nie trwało to długo, wydarzenia przeżywane z ostatnim nauczycielem toczyły się w szalonym tempie: lekcje łaciny, greki, gramatyki, podstawy retoryki, nauk filozoficznych, religii, historii, geografii i ogólnej wiedzy o świecie, zwłaszcza lekcje poświęcone tajemnicom życia i przeszłości. Liwiusz był prawdziwą encyklopedią, z której można było spijać najlepszą wiedzę, i Pryscylian z owej możliwości chętnie korzystał.

Zapukał do drzwi sypialni, ale nikt nie odpowiedział. Wszedł więc. Przecucie okazało się słuszne. Liwiusz spał wiecznym snem sprawiedliwych. Jednak pozostawił znak, który zrobił duże wrażenie na uczniu: uśmiech, który nigdy go nie opuszczał, także teraz gościł na marmurowych ustach.

Tym razem Pryscylian nie płakał. Poglądził go po głowie i pocałował w pomarszczone czoło, sine i zimne, rozmyślając o minionych dniach spędzonych wspólnie z człowiekiem, którego poznał w dniu, kiedy pewna dziewczyna zamieszkała w jego sercu.

Bagaż wspomnień Pryscyliana, które teraz wirowały mu w głowie w tym pomalowanym w kwiatowe wzory pokoju gdzieś w Galicji, był przepelniony. Młodzieniec widział je oczyma wyobraźni. Oto przeniósł się do domu Deciusa w Bracarze Augustie, który tymczasem odzyskał zaufanie i bogactwo, ale honor nie pozwolił mu zaproponować Lucidiusowi odkupienia nauczyciela, nawet za wyższą cenę, niż sam za niego dostał. W chwili samotności i w obliczu wieczności, która oto otwierała się przed leżącym na łóżku w nocnej tunice Liwiuszem, uczeń czule wspominał poranek, kiedy poznał Liwiusza i Egerię. Jednocześnie próbował rozszyfrować enigmatyczny, pożegnalny uśmiech. Podejrzewał, że Liwiusz, mimo tego wszystkiego, co mu mówił i czego go nauczał, wciąż rozmyślał nad zmianami, które nowa religia wносиła do rzymskiego świata. „Czy ten uśmiech był zewnętrzną oznaką szczęścia, w którym podążał bez wyrzutów sumienia i z wiarą, która go kierowała ku przeprowie łodzią Charona,

czy też w ostatniej chwili przeszedł na religię Egerii trzymającej się mocno tego Jezusa Chrystusa, którego on uważał za dobrego człowieka, a jego uczennica za uosobienie Boga?”. Zastanawiał się. Widział, że ostatnio długo rozmawiał z Armeniuszem i czytał teksty napisane przez niejakiego Orygenesusa i Klemensa z Aleksandrii, którzy, jak zauważył, byli chrześcijanami.

Nigdy się tego nie dowie. Pewne było natomiast to, że istniała mądrość martwa, żywa i wieczna, której symbolem był obraz emanującego pięknym spokojem ciała Liwiusza, który na zawsze wyrył mu się w sercu. Syn Lucidiusa konfrontował się ze swoją osobowością, odkrywaniem swojej fizyczności i duchowości, jednocześnie przeżywając niepokoje powodowane ziemskim pięknem, na przykład Egerią, która obudziła w nim wrażliwość na sekretny urok kobiecej elegancji i przyjemności cielesnej. Niepokoił go uporczywy rój motyli, które kłębiły się w jego brzuchu za każdym razem, gdy ją widział, i które nie dawały mu spać. Jednak nadal nie rozumiał intensywności, z jaką ta dziewczyna przeżywała i głosiła wiarę, najwyraźniej stawiając ją w swoim życiu na pierwszym miejscu. Dlatego, choć niezupełnie świadomie, starał się dowiedzieć o jej religii jak najwięcej. Tym bardziej że kiedyś usłyszał, jak dziewczyna zwierzała się Liwiuszowi:

– Nigdy nie poślubię bałwochwalcy!

*Aseconia (Santiago de Compostela)**Bracara Augusta (Braga)*

– To niemożliwe!

Pryscylian powrócił samotnie na skraj Via XIX. Wracając do starych przyzwyczajzeń, szukał tam pociechy i wewnętrznego spokoju, obserwując obcych ludzi, którzy przychodzili i odchodzili. Tak jak uprzednio, próbował odgadnąć ich myśli, żeby odkryć powody, które odwiecznie popychały ludzi do podróżowania. Upłynęło sporo czasu, odkąd widział ostatnich dziwnych wędrowców do *finis terrae*. Kiedy pojawił się ten człowiek, zmierzający powoli w stronę morza, przyjrzał mu się od stóp do głów z wielkim zaciekawieniem. Był to mężczyzna w nieokreślonym wieku, chudy, ukryty pod wełnianą czapką i długim płaszczem. Lekko utykał, wspierając się na lasce. Sprawiał wrażenie nieobecnego, lecz kiedy mijął Pryscyliana, pozdrowił go z tajemniczym uśmiechem.

Młodzieniec przestraszył się, sam nie wiedząc czemu. Kiedy mężczyzna zniknął mu z oczu na horyzoncie, poczuł ucisk w żołądku. Pobiegł drogą, z bijącym jak młot sercem. Ale było już za późno. Przybysz rozplątał się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. To niemożliwe, żeby go nie dogonił, chyba że mężczyzna zboczyłby z drogi. Wracał, wypatrując wszystkiego dookoła, szukając za drzewami i zaroślami. Bez skutku. Postanowił więc przez kolejne dni czekać na jego powrót. W następnym tygodniu, o tej samej porze, zauważył go na horyzoncie, tam, gdzie poprzednio zniknął. Był ubrany tak samo jak ostatnio. Podeszedł i zagadnął go, poruszony:

– Przepraszam...

– Dobry wieczór, chłopcze! Jeszcze tu jesteś?

– Przychodziłem tu codziennie...

– A czegoś ode mnie chcesz?

– Wydaje mi się, że cię znam, ale nie wiem skąd...

– Wydaje ci się? – zapytał mężczyzna z dobrotliwym uśmiechem.

– Przypominasz mi kogoś, kogo znałem... ale on już umarł...

– Jeśli umarł... to nie istnieje... Jak nazywał się ten człowiek? – zapytał, siadając obok. – A ty, jak ty się nazywasz?

Chłopiec poczuł znajomy zapach, jednak nie potrafił go rozpoznać.

– To był Liwiusz, mój nauczyciel... Zmarł jakiś czas temu... Ja nazywam się Pryscylian... A ty, kim jesteś i czym się zajmujesz?

– Różnie mnie nazywają... Zależy kiedy... Ale możesz mnie nazywać Poszukiwaczem.

– Poszukiwaczem?

– Tak, moje dziecko. Poszukiwaczem prawdy.

Następnie podniósł się, poklepał go po plecach i odszedł, bez jednego choćby słowa, ciągle z tym samym uśmiechem na twarzy. Pryscylian zawołał go, ale mężczyzna nie podszedł. Odwrócił się tylko, zdjął czapkę i uklonił się.

Kolejne tygodnie Pryscylian spędził, rozmyślając w ciszy o podróżnym i jego słowach. Gdyby nie pewność, że Liwiusz umarł, przysiągłby, że to był on, tylko trochę starszy. Pewnej nocy obudził się ze snu, ciężko dysząc. W sennych wędrowkach wrócił do tamtego pożegnania i zobaczył, teraz już wyraźnie, że kiedy wędrowiec zdjął czapkę, brakowało mu lewego ucha... Już nie zasnął z powodu dręczącej go myśli, że oto duch Liwiusza wcielił się w wędrowca.

*

Tymczasem rok 363 kończył się mroźnie. Śnieg przykrył pola Villa Aseconia. Pryscylian i Lucidia bawili się jak nigdy, lepiąc figury ludzi i zwierząt, które przyozdabiali potem ubraniami, patykami, gałązkami albo marchewką zamiast nosa. Ten rok kończył się szczęśliwie dla syna Lucidiusa. Wyczekiwał czternastych urodzin i marzył o chwili, kiedy wkroczy w nowy etap swojego dorostania.

Jednak w tym samym czasie niepokojące wieści docierały nawet do tych odległych krańców Galicji: Julian zginął 26 czerwca 363 roku w zwycięskiej bitwie z Persami. We wszystkich miastach i prowincjach dyskutowano, czyja ręka wypuściła nieoczekiwaną strzałę z pieczęcią śmierci: wroga czy własnego chrześcijańskiego żołnierza, mszczącego się za pogańskie wierzenia cesarza. Szczerze mówiąc, pomimo gorących dyskusji chrześcijan i pogan na temat przyczyny jego śmierci, w Bracarze Auguście nikt nie poznał prawdy, a pewne było tylko jedno: Juliana ceniono za jego kompetencje. Nazwano go Apostatą, gdyż był ostatnim niechrześcijańskim cesarzem rządzącym imperium. Po nim zapanował Jowian, ale na krótko.

– Od tej chwili będziesz mi pomagał w zarządzaniu *villa* – powiedział ojciec podczas wieczornego świętowania urodzin Pryscyliana. – Twoja matka pewnie jest z ciebie zadowolona, synku!

– Masz rację, tato. Dzisiaj ją odwiedziłem. Zaniósłem jej ulubione potrawy: jęczyczki flamingów i słowików, oczywiście z *garum* – odpowiedział z błyszczącymi oczami i czułym uśmiechem.

– Ach, Pryscylianie... Nigdy już nie skosztujemy przysmaków, które tak świetnie przyrządzała! – odpowiedział mu z tęsknotą ojciec.

Priscila cały czas była obecna w ich życiu. W tym szczególnym dniu znów przywołali pamięć osoby wiecznie żyjącej w ich sercach. Pryscylian kochał matkę, kochał kobiecość, której w jego dziecińczych wyobrażeniach była uosobieniem. Pomimo fizycznej nieobecności nadal dawała mu subtelne podpowiedzi i kołał dni, rozniecała marzenia o pełnym i emocjonującym życiu. A Lucidius... Choć rozpoczął nowe życie w drugim związku, osiemnastoletnia dziewczyna, mimo że piękna i bogata, nie zastąpiła mu Priscili. Kochał swoją nową żonę, która tchnęła weń chęć do życia, pobudzała jego męskość i dała oczekiwane dziecko, jednakże część jego serca na zawsze już należała do słodkiej kobiety o czarnych oczach, wyznawczyni Izydy, najjaśniejszej na boskim firmamencie.

Pryscylian nie mógł się doczekać urodzin, żeby zacząć towarzyszyć ojcu w codziennych sprawach.

Tak też się stało. Pierwsze godziny poranka przeznaczone były na przyjmowanie klientów z majątku w *tablinum* i podejmowanie decyzji dotyczących zarządzania posiadłością. Młodzieniec zaczynał rozumieć, że rola *pater familias* nie jest wcale łatwa. Był on bowiem odpowiedzialny nie tylko za domowe obrzędy religijne, ale również za łagodzenie konfliktów, narodziny zwierząt, ich śmierć z powodu nieznanych chorób, słabe zbiory, sprzedaż plonów do miast, która nie zawsze dochodziła do skutku, ludzi, którzy nie płacili, i całe mnóstwo różnorodnych decyzji, których nastolatek nawet sobie nie wyobrażał. Aż do tej chwili wydawało mu się, że z wyjątkiem niepogody, chorób i śmierci, które zależały od humoru bogów, świat był przewidywalny i mało skomplikowany. Popołudniami, kiedy nie objeżdżał z ojcem posiadłości, poświęcał się nauce i lekturze, nie zapominając też o higienie i wizytach w domowej łaźni.

*

Dwa lata minęły szybko i teraz Pryscylian nie mógł się doczekać swoich szesnastych urodzin. W tym wieku można było wstąpić do wojska, ale nie takie były aspiracje młodzieńca z Aseconii. Jego marzeniem było kontynuowanie nauki w Bracarze Augustie, zwłaszcza że wuj Sabinus zamieszkał tam na stałe. Zawsze gdy odwiedzał stolicę Galicji, zachwycał się tętniącym na ulicach życiem, imponującymi budowlami, ładnymi, pewnymi siebie dziewczynami, ale oczywiście najbardziej tą, którą nosił w sercu, pomimo iż ostatnio nie miał od niej żadnych wiadomości. Podczas tej przeciągającej się rozłąki zaczął zwracać uwagę na inne kobiety, zwłaszcza na ponętne, kształtne niewolnice. Jedną z nich, Letycję, z obfitym biustem i czarnymi dużymi oczami, zaczęła zaprzętać jego myśli przed snem, a też niektóre sny, z których budził się z nabrzmiętym członkiem. Dwudziestoletnia niewolnica pracowała w kuchni i sprzątała pokoje państwa. Pryscylian bawił się z nią jako dziecko; dziecko, które z czasem zmieniło się w przystojnego młodzieńca, silnego i energicznego, podobnego do ojca. Kiedy najmniej się tego spodziewał, posyłała mu tajemnicze uśmiechy, które jeszcze bardziej go dezorientowały.

– Letycja ma wspaniałe kształty, prawda, Prisco?! – zapytał Lucidius, zza pleców syna.

– Ojciec, byłeś tu?! – odpowiedział, przestraszony.

Lucidius sprawił, że zaczerwienił się ze wstydu. Obserwował Letycję w *triclinium*. Każdy ruch zdradzał mu ponętne kształty: gdy się nachylała, żeby napełnić szklanekę, postawić jedzenie czy zebrać naczynia podczas posiłku. Ale nie podejrzewał, że jest obserwowany przez ojca, i nie zauważył porozumiewawczego uśmiechu, który ojciec posłał Letycji, nim zadał synowi pytanie.

– Tak, od jakiegoś czasu... – odpowiedział z życzliwym uśmiechem. – I widziałem, jak na nią patrzysz...

– Ojciec, nie mów tak! – odrzekł, zmieszany, usiłując zmienić temat. – Czy ty też idziesz na obiad?

*

Wyczekiwana podróż do Bracary Augusty i nowego świata była przewidziana na 1 kwietnia. Przedtem

jednak miała odbyć się ceremonia inicjacji, tak wyczekiwana przez wszystkich nastolatków, która symbolizowała przejście w dorosłość: *Liberalia*, święto na cześć boga Libera i jego małżonki Libery, celebrowane dwa dni po idach marcowych.

Tego ranka Pryscylian obudził się wyspany, chociaż prawie całą noc nie zmrużył oka. Dwa miesiące wcześniej osiągnął magiczny wiek i wyczekiwał gorączkowo dnia wejścia w dorosłość. Na zawsze porzucił dziecienną *toga praetexta* i *bula*, złoty medalion, który nosił na szyi i który potwierdzał jego tożsamość, chroniący go od złych duchów, dzięki ukrytym w środku amuletom.

– Dziś jest twój wielki dzień – powiedziała Lucidia i ze łzami w oczach objęła brata.

– Czemu płaczesz, droga siostrzo?

– Koniec z naszymi zabawami! Przenosisz się... w dorosłość... i do Bracary Augusty. Czuję, że nigdy już nie będziemy tacy sami.

Pryscylian przytulił ją do piersi. Najmłodszy brat przyglądał się scenie, jeszcze nie rozumiejąc znaczenia okazywanych emocji.

– Zawsze będziesz przy mnie! Dzięki tobie i naszej matce nauczyłem się czegoś ważnego: kobieta jest nadzwyczajną istotą! Daje nam życie, chroni nasze życie, kocha nas przez całe życie, daje nam owoc nowego życia. Prawdą jest, że kobieta jest wspaniała i zasługuje na te same możliwości i prawa, co mężczyzna...

– Och, nie mów głupstw! Dobrze wiesz, że rola kobiet jest drugorzędna. Jesteśmy uzależnione od mężczyzn i możemy tylko rodzić, zajmować się domem, dziećmi i kierować pracą niewolników.

Lucidia wiedziała, o czym mówi, jako że tylko nieliczne kobiety rzymskie mogły same wychodzić z domu, odwiedzać świątynie, oglądać publiczne przedstawienia, kąpać się w termach, odwiedzać znajomych i ucztować w *triclinium*, oczywiście jeśli je zaproszono. Ale było też prawdą, że z Rzymu i innych wielkich miast powiewał wiatr wolności, przynajmniej dla niektórych z nich, między innymi bogatych wdów – dzięki pieniądзом, które mogły wydawać wedle uznania, bez gderającego męża, otrzymywały drugie życie.

– Nie wydaje mi się! – zaoponował, z krzywym uśmiechem.

– Bracie, nie mów głupstw! A może zamierzasz zmieniać świat? – zażartowała rozbawiona Lucidia. –

Rola mężczyzny jest od dawna i na zawsze określona, podobnie jest z kobietami.

Pryscylian zrobił poważną minę i zbliżył twarz do twarzy siostry, patrząc jej prosto w oczy:

– Ja naprawdę chcę zmieniać świat, moja siostrzo! Zwłaszcza to, co w nim złe!

Lucidia westchnęła i wzięła go pod rękę, zapraszając na spacer wokół *impluvium*.

– Daj spokój, nie czas na filozofowanie. Przygotuj się do uroczystości. W Bracarze Augusty na pewno spotkasz wiele ładnych kobiet, którym będziesz mógł o tym opowiadać. Mężczyźni mają władzę! Tacy już są, Pryscylianie! I ty nie będziesz wyjątkiem!

Święto *Liberalia* w Villa Aseconia było wspaniałe. Poświęcono wiele zwierząt na przygotowanie posiłku dla niezliczonych gości. Pryscylian, Lucidia i ich rówieśnicy mieli doskonałą rozrywkę dzięki muzyce i zabawie maskami zawieszonymi na drzewach.

Pryscylian znał przebieg ceremonii inicjacji. Zaproszono całą rodzinę, przyjaciół i ważniejszych klientów Lucidiusa, aby uczestniczyli w zwrotnym momencie życia jego najstarszego syna. Ojciec, któremu duma rozsadzała pierś, poprowadził go za rękę do domowego ołtarza i delikatnie zdjął mu

z szyi medalion. Młodzieniec popatrzył na niego i uśmiechnął się. Jakiś czas temu schował w nim pierwszy włos ze swojej brody. To był dar dla larów. Poczuł dziwną mieszankę tęsknoty za naiwnością dzieciństwa i fascynacji życiowymi przygodami, otwierającej się przed nim przyszłości, której symbolem jest zamiana *toga praetexta* na najbielszą *toga virilis*, odzienie dorosłego mężczyzny, którą już zawsze będzie nosił i która przypieczętuje status rzymskiego obywatela.

Kiedy zapadł zmrok, wyruszyła okazała procesja oświetlona licznymi pochodniami. W ciągu dnia niewolnicy ścięli smukłe drzewo, oczywisty symbol falliczny. Jako że stary bóg płodności Liber był również bogiem natury, roślinności i odpowiadał za ochronę nasion, procesja podążyła w stronę pól, żeby uchronić zasiewy od złego i obdarzyć płodnością ziemię oraz ludzi.

W kolejnych dniach Pryscylian wraz z ojcem i kilkoma krewnymi udał się do Lucus Augusti, stolicy *conventus*, do którego należała Villa Aseconia. W trakcie podróży nie mógł przestać myśleć o niespodziewanych wydarzeniach, które miały miejsce w półmroku jego pokoju, dwa dni po ceremonii pełnoletności.

*

Zakończył wieczorną toaletę i pobiegł, żeby wyjąć cenny przedmiot, który ukrył w szafie, pod ubraniami. Pokój, pomalowany w odcieniach czerwieni, oświetlała tylko jedna świeca, dająca słabe i drżące światło. Nocna cisza spowijała *villa* i tworzyła idealne warunki do poznawania tajemnic, które skrywał zwój pergaminu znaleziony w bibliotece ojca: *Ars amatoria* Owidiusza. W swojej *Sztuce kochania* ten rzymski poeta uczył mężczyzn, jak podbijać kobiece serca, podtrzymać uczucie, a kobietom wyjawiał niezawodne sposoby na wabienie pożądanych mężczyzn i na osiągnięcie samozadowolenia bez konieczności posługiwania się męskim atrybutem miłosnym. Ale najbardziej ekscytowały Pryscyliana polecane kobietom przez Owidiusza pozycje pozwalające na intensywne przeżywanie miłości. Wyobraźnia, rozbudzona przez lekturę, wzniecała pożar całego ciała, ilekroć ukradkiem czytał pergamin. Dowiedział się na przykład, że ładna dziewczyna powinna położyć się na plecach; ta, która ma pomarszczony brzuch, powinna przyjąć pozycję porodową, a pozycja „na jeźdźca” jest najbardziej polecana niskim kobietom.

– „Wenus ma tysiąc sposobów na miłość. Najprostszy, który wymaga najmniej wysiłku, polega na ułożeniu się na prawym boku, w lekkim zgięciu” – szeptał Pryscylian, myśląc, że to może być najodpowiedniejsza pozycja, żeby któregoś dnia skosztować rozkoszy ekscytującej bogini. Naraz usłyszał ciche pukanie do drzwi.

Przestraszył się. Na zewnątrz słychać było dziwne, nieoczekiwane hałasy: oddech przerywany nerwowym kaszlem i tupanie nóg, jakby dla rozgrzewki. Noc była bardzo zimna, a hypocaustum ledwie ogrzewało powietrze w *cubiculum*, wygodnym pokoju, gdzie spał. Przyłożył ucho do drzwi. Znowu pukanie.

– Kto tam? – spytał, zaniepokojony.

– Otwórz drzwi! – odpowiedział zachrypnięty głos, ledwo słyszalny, który Pryscylian od razu rozpoznał.

Przeszedł go dreszcz, ale tym razem z innego powodu. Po plecach spływał mu gorący pot. Od wielu miesięcy przyglądał się tej kobiecie jak opętany. Jakiś czas temu ojciec zawstydził go, a teraz wyglądało na to, że ona domyślała się lektur, które rozpałały jego noce. Już nie mógł zaprzeczać faktom – ta niewolnica nie wywoływała uczucia motyli w brzuchu, tak jak Egeria, ale sprawiała, że wilgotniały mu usta i czuł przyływ jeszcze dziewiczej męskości.

– Mogę wejść?

– Czego chcesz, Letycjo? – zapytał niezbyt głośno, ale wystarczająco, by usłyszała go po drugiej stronie drzwi.

Pryscylian cały płonął. Między udami, obudzony z letargu, dał o sobie znać dowód jego podniecenia.

– Porozmawiać z tobą... Nie każ mi tu samej długo czekać... jest bardzo zimno... i ktoś może nadejść...

Koszula nocna zdradziła rosnące napięcie. Prawa ręka, mimowolnie, pogładziła członek, który jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki powiększył się niekontrolowanie. Pogłaskał go i wyczuł jego twardość. Ścisnął mocniej i poruszał nim, zastanawiając się jednocześnie, co robić i na jakie ryzyko może się narazić. Przypomniawszy sobie, jak tydzień temu, w porze sprzątanego, musiał wrócić do pokoju po pergamin, którego zapomniał, i zobaczył Letycję pochyloną nad łóżkiem, odsłaniającą, nieświadomie, obfite uda. Kiedy się odwróciła, zaskoczona, luźna suknia odsłoniła zmysłową, krągłą, białą pierś. Różowy, sterczący sutek wyzywał go na pojedynek, na który on nie był jeszcze gotów. Krew uderzyła mu do głowy, podczas gdy wznosił się jego męski maszt.

– Ach, Pryscylianie, chcesz mi pomóc? – zapytała wówczas Letycja, z szyderym uśmiechem, bez pośpiechu przykrywając pierś tuniką.

Tamtego dnia młodzieniec ograniczył się do zabrania zwoju i wyszedł z pokoju, nadal czerwony, przepaszając pod nosem. Tekst Owidiusza jeszcze nie dał mu odpowiednich instrukcji, jak niedoświadczony młodzieniec mógłby wykorzystać nadarzącą się okazję, aby pozbyć się dziewictwa ze starszą i rozpustną kobietą. Jednak przez kolejne noce śnił o udach i piersi Letycji i każdej nocy oddawał się z zapalem pobudzaniu swojego członka, owładnięty pożądanymi myślami o każdym kawałku zmysłowego ciała służącej.

A teraz tu była, gotowa spełnić jego marzenia! Nabral głęboko powietrza i otworzył drzwi. Uśmiechnięta postać, skrywając zdenerwowanie, obejmowała się, mocno przyciskając skrzyżowane ręce, i tym samym chroniąc się przed zimnem, które sprawiało, że jej obfite piersi uniosły się, a sutki sterczały.

– Wejdz, Letycjo, na zewnątrz jest zimno!

Niewolnica weszła i Pryscylian przykrył jej plecy ciepłym kocem. Wszykowała się i wyperfumowała na tę okazję. Rozpuściła włosy, pozwalając lokom zmysłowo spłynąć na plecy.

Jakby niechcący otarł się o jej piersi, co go jeszcze bardziej podnieciło. W ostatnich dniach zachłannie czytał *Ars amatoria*, by nie dać się ponownie zaskoczyć okazji. Potem była rozmowa o niczym, jedna z tych, które prowadzi się, kiedy obie strony pragną natychmiast doprowadzić do namiętnego dialogu ciała. Pryscylian nawet nie zapamiętał tych zdań bez znaczenia, jedynie to, jak znaleźli się w ciepłym łóżku, jak Letycja szeptała mu do ucha gorące słówka, jak powoli zdejmowała z niego ubranie i jak, pachnąca cynamonem, pocałowała go i ssała jego język. Koniec końców, sztuka

kochania okazała się łatwiejsza i bardziej ekscytująca niż opisana w pergaminach.

Podczas tamtej podróży do Lucus Augusti tajemniczy uśmiech Pryscyliana był wyrazem myśli przesyconych ziemskim szczęściem, które go uwznioślało. Wspominał tę wyjątkową chwilę, kiedy Letycja wsunęła mu rękę pod ubranie, ujęła w dłoń twardy członek i pocierała delikatnie, aż poczuła, że oto ogarnia go dzika przyjemność. Usta służącej delikatnie całowały czubek nabrzmiałego penisa, ale szczytem przyjemności było poczuć, jak wydatne usta obejmują go aż do głębi, z wyuzdaniem. Poczul zęby, delikatnie uciskające u podstawy. Pryscyliana przeszedł dreszcz. Wstrzymał oddech. Ona kontynuowała powolne i delikatne ruchy, które stopniowo przyśpieszała. Chłopak położył jej rękę na karku, zmuszając ją do zwiększenia tempa, ponieważ zachłannie pożądał chwili tak bliskiej i zdającej się nie mieć końca. Ale skończył szybko, eksplozją o wiele radośniejszą niż w przypadku masturbacji. Letycja językiem rozsmarowała mu słodko-kwaśne płyny po podbrzuszu i klatce piersiowej. Jednak Pryscylian nie był usatysfakcjonowany. Wkrótce był gotów do nowej podróży, już bez takiego pośpiechu, ale z tym samym zachwytem i zaangażowaniem. Usłyszał kolejne szepty i stłumione okrzyki niewolnicy, która dostarczała tyleż przyjemności, co sama dostawała od młodego pana. Była uprzedzona, że to jego pierwszy raz i że powinna sprawić, by ta inicjacja była chwilą magiczną dla świeżo upieczonego dorosłego mężczyzny. Tak też zrobiła. Leżąc, Pryscylian patrzył, jak przejmuje inicjatywę i ujeżdża go, niczym amazonka, w pozycji Wenus na huśtawce, jak tłumaczyła *Ars amatoria*. Teraz nareszcie nauki Owidiusza miały sens.

*

Następnego dnia zmęczenie i brak snu nie zdołały przygasić szczęścia, które emanowało z twarzy Pryscyliana. Nie zauważył wymiany porozumiewawczych spojrzeń między Lucidiusem i Letycją, która została szczerze wynagrodzona za udaną inicjację najstarszego syna. Niewolnice potrafiły spełniać wszystkie zachcianki. Dla obywatela rzymskiego było rzeczą naturalną, a nawet pożądaną, by niewolnica zaspokajała jego żądze i męskie potrzeby, nie mógł jednak się z nią ożenić.

I tak oto Letycja stała się osobistą towarzyszką szalonych nocnych przyjemności młodego Pryscyliana.

Bracara Augusta (Braga)

W Bracarze Auguście, podobnie jak w innych miejscach, rozchodziła się z ust do ust, niczym trucizna w ciele umierającego, szerząca strach plotka o końcu znanego świata, wzbudzająca obawy o przyszłość imperium rzymskiego. Najstarsi ludzie opowiadali historie sprzed niemal stu lat o tym, jak Frankowie i Alamanowie przekroczyli rzekę Rhenus i przez wiele lat siali terror w Galii i części Hiszpanii, odbierając spokój ducha żyjącym w tych niepewnych czasach ludziom. Zbiorowy niepokój umacniała codzienność, coraz trudniejsza z powodu obciążenia podatkami i braku podstawowych dóbr, szczególnie w ubogich rodzinach. Docierały również wieści o bandytach, dopuszczających się brutalnych napadów na drogach Hiszpanii.

Wiadomości o ciągłym zagrożeniu germańskich granic nie były pocieszające. Barbarzyńskie hordy próbowały zrealizować swój cel, o który uparcie walczyły od lat, dekad, wieków: zająć cieplejsze, żyzne ziemie na południu Europy. Cesarz Jowian, który przywrócił chrześcijaństwo w imperium, zginął w Azji Mniejszej 17 lutego 364 roku, zaledwie osiem miesięcy po objęciu tronu. Miał trzydzieści trzy lata. Po nim nastąpił pochodzący z Panonii Walentynian, obwołany w Nicaei, który swój dwór ulokował w Mediolanie, na północy Italii. Objął władzę w północnej części imperium i wyruszył do Konstantynopola, gdzie już 28 marca oddał rządy nad wschodnią częścią swojemu wiernemu bratu Walensowi.

Lęki, zmiany i kryzysy podważały wartości rzymskiego społeczeństwa – takie jak umiarkowanie, wiara w imperium i wiecznych bogów, umiejętność organizowania stabilnego społeczeństwa – i otwierały drzwi nowym filozofiom, które poszukiwały duchowego wyciszenia, jednocześnie przyczyniając się do degradacji obyczajów, co było widoczne w niektórych kręgach społecznych.

Tymczasem Pryscylian, pławiąc się w blaskach swego wieku, bez problemów natury materialnej czy jakiegokolwiek innej, które by go niepokoiły, rozkoszował się młodością i przyjemnościami, których życie dostarczało mu w szalonym tempie. Odwiedziny w *villae* sąsiadujących z Bracarą Augustą, życie towarzyskie i świętowanie nieustannie nadawały koloryt życiu młodego Danigicusa.

Pewnego dnia, kiedy od niechcienia spacerował po forum, zauważył w oddali sylwetkę dziewczyny o brązowych, starannie upiętych włosach. Obserwował szlachetny profil, jeszcze ładniejszy i bardziej zmysłowy niż wtedy, kiedy widział go ostatnim razem. Była to dorosła kobieta, emanująca młodością i bijąca na głowę konkurencję, której nie brakowało na wielkim placu brakareńskim. Nawet Gala, towarzysząca jej siostra, hojnie obdarzona urodą, nie była w stanie jej przyćmić.

Pryscylian podszedł do nich. Egeria dostrzegła go kątem oka, ale nie spojrzała na niego. Nie dlatego, że nie chciała z nim rozmawiać. Tak naprawdę miała ciche pragnienie, by znów go spotkać i dowiedzieć się, co u niego. Często słyszała o nim od plotkujących służących. Jedna z nich wiedziała, że sprawiała

Egerii przyjemność, przynosząc informacje o Pryscylianie. Jednak w tamtej chwili w pobliżu był ktoś, kto nie powinien zauważyć, że poświęca Pryscylianowi uwagę. Tylko Gala uśmiechnęła się do niego. Pryscylianowi zabrakło tchu. Powodowany namiętnością i niekontrolowanym pociąganiem fizycznym chciał pobiec za Egerią, ale ona szybko zniknęła, otoczona niewolnicami i rodziną.

Obraz najstarszej córki dekuriona przylgnał do niego jak żywica. Tajemniczy uśmiech, dumna postawa, magnetyczne spojrzenie, delikatna skóra i ukryte pod szatami ciało, które sobie wyobrażał, towarzyszyły Pryscylianowi przez kolejne dni. Choćby nie wiem jak się starał, nie mógł uwolnić się od tego niepokojącego obrazu. Do dni dołączyły noce. Trwał bezsennie aż po świt, żeby raz po raz w marzeniach zatapiać się w jej ramionach, w wyimaginowanym ciele Wenus, tonąc w bezwstydnym rozmyśleniach, które rozbudzały jego męskość i nie pozwalały zapanować nad wytryskiem życiodajnych soków. Podczas jednej z ostatnich nocy obudził się, mokry, wspominając niepowtarzalną rozkosz, jakiej doznał na pożegnanie w Villa Aseconia dzięki pełnym, czerwonym ustom Letycji, mistrzyni w sztuce gier miłosnych. Zaniepokoił się nieograniczoną swobodą wyobraźni, jaką dawał sen, śniła mu się bowiem Egeria z twarzą Letycji!

*

Pryscylian był młodzieńcem wysportowanym, wysokim, o śniadej karnacji i ciemnych, prostych włosach. Głębokie, tajemnicze spojrzenie dodawało mu dyskretnego uroku uwodziciela i bezspornej męskości, która sprawiała, że wiele dziewczyn wzdychało do niego podczas damskich rozmów oraz w myślach. Ale on z uporem trwał przy swoim planie podboju, śledząc z oddali kroki córki Deciusa: w drodze do bazyliki, do rodziny i przyjaciół. Zanim poznał jej zwyczaje, dyskretnie o nią wypytywał. Nietrudno było pojawiać się na jej drodze, koło forum oraz w innych miejscach wspaniałej stolicy Galicji, zawsze dzięki pomocnym przypadkom, które tak często się przydarzają, kiedy w głowie ma się tylko jedno. Tego ranka zanosilo się na burzę.

– Egeria! Ty tutaj?!

– O, Pryscylian! Jak miło cię spotkać! Co u ciebie słyszać? – odpowiedziała, tym razem nie unikając go.

– Wszystko w porządku, dziękuję. Teraz będę tu spędzał więcej czasu. Przyjechałem na dłużej, żeby studiować – odrzekł, wpatrując się w błyszczące oczy, które emanowały radością. – Długo cię nie widziałem!

– Chyba żartujesz! Parę dni temu, zdaje się, widziałam cię na forum... na rogu, przy wyjściu z bazyliki, i na ulicy Oleiros, gdzie mieszka moja przyjaciółka.

– Poważnie?! – Pryscylian zarumienił się, przełknął jej uwagę i milczał, dopóki nie odzyskał rezonu. – To możliwe, w końcu przyjechałem kilka dni temu...

Było to pierwsze z wielu spotkań. Sympatia i wzajemne uczucie rosły z dnia na dzień. Pryscylian dziwił się, że Egeria zawsze wybierała nietypowe miejsce i czas na ich spotkania i że zawsze towarzyszyła jej wierna i zaufana niewolnica, która nie odstępowała jej na krok. Niejednokrotnie, na dyskretny znak sługi, wymykała się szybko, zdenerwowana, zostawiając go zaniepokojonego

i nieznanego wytłumaczenia dla jej zachowania. Kiedy nie mogli się spotykać, pisali do siebie, wykorzystując niewolnicę jako posłańca. Pewnego dnia otrzymał smutną wiadomość, nie listownie, lecz bezpośrednio z ust niewolnicy:

– Panienska nie może się z tobą spotykać, Pryscylianie... – zakomunikowała, niepokieszona, jakby osobiście przeżywała cierpienie swojej pani.

– Dlaczego?! Co się stało?!

– Nie mogę tego powiedzieć... To sprawa osobista...

Ta wiadomość była bardziej bolesna niż cios w żołądek. Kolejne dni przeżył ze ściśniętym sercem. Felicissimus nieraz pytał o powód jego podenerwowania i braku cierpliwości, a także podkrążonych oczu, które zdradzały nieprzespane noce. Wreszcie Pryscylian podjął decyzję: odnajdzie ją i nie spocznie, dopóki nie porozmawiają sam na sam.

W końcu udało mu się to, po wielu próbach, w drodze do bazyliki, w pochmurny dzień, który w każdej chwili groził deszczem. Była z niewolnicą, która na jego widok pośpiesznie się usunęła.

– Egerio, muszę z tobą porozmawiać...

Dziewczyna rozejrzała się wokół i odpowiedziała, zmartwiona:

– Nie powinniśmy rozmawiać, Prisco, to nieostrożne...

– Jak to?! Nie rozumiem, dlaczego przestałaś się do mnie odzywać...

Z szarego nieba lunął deszcz. Przechodnie uciekali, żeby schronić się pod ścianami i w bramach.

– Chodźmy, schowajmy się tam! – wskazał Pryscylian, biorąc ją pod rękę.

– W pogańskiej świątyni?! – spytała sucho Egeria. – Nawet o tym nie myśl!

– Chodź, świątynia Izydy to dobre miejsce, żeby schować się przed deszczem.

– Nie, w pobliżu jest bazylika! I ja tam właśnie idę. Jeśli chcesz... możesz iść ze mną. Jeśli nie, pożegnamy się tutaj i możesz odejść do swojej świątyni. Twoja wola.

Chłopak popatrzył w jej czarne oczy, ale nie zobaczył w nich nic poza determinacją. Nie mając pola manewru, ustąpił, była to bowiem jedyna możliwość, żeby z nią porozmawiać.

Bazylika brakareńska była zbudowana w miejscu dawnego targu, wówczas chronionego przez same *Genium Macellum*. To wtedy Pryscylian po raz pierwszy wszedł do świątyni chrześcijańskiej. Wewnątrz, zadziwiony nowym, tajemniczym otoczeniem, rozejrzał się, lustrując postacie, które się tam znajdowały. Jedne uciekły przed burzą, inne modliły się wokół głazu, na którym widać było wizerunek czegoś, co przypominało rybę. Sam poczuł się jak ryba bez wody, obcy w tym kompletnie nieznanym świecie.

Egeria poprosiła Pryscyliana, żeby usiadł, podczas gdy ona poszła w stronę ołtarza, aby odprawić swoje obrzędy. Kiedy Pryscylian patrzył na sklepienie bazyliki, poczuł, że obok niego ktoś usiadł, otarłszy się o jego ubranie.

– Co robi poganin w świątyni Bożej?

Wzdrygnął się, słysząc cienki głos, który znał z dawnych czasów, a po nieprzyjemnej woni domyślił się grubego i spoconego ciała. Nos wyczuł zapach świńskiego potu, który rozchodził się wokół, i teraz kątem oka Pryscylian upewnił się co do osoby.

– Itacjusz Clarus! – rzucił, udając zdziwionego. – Dzień dobry!

– Tak, to ja, we własnej osobie! – odparł z cynicznym i kwaśnym uśmiechem syn poborcy

podatkowego. – Ale, ale, nie odpowiedziałeś na moje pytanie!

Pryscylian popatrzył przed siebie i westchnął głęboko. Widział lekko pochyloną sylwetkę Egerii, zasłanianą co chwila przez ludzi chodzących tam i z powrotem. Odwrócił się do sąsiada i, zanim odpowiedział, zmarszczył czoło.

– To oczywiste, chowam się przed deszczem...

– To nie jest odpowiednie miejsce na chowanie się przed deszczem, mój drogi! Radzę ci, wyjdź natychmiast, zanim biskup sobie z tobą porozmawia i wyciągnie cię stąd za uszy...

– Niech i tak będzie, Itacjuszu! Nie chcę zakłócać twoich modłów – odpowiedział protekcyjnie, nie mając ochoty na wszczynanie polemiki w świętym miejscu chrześcijan, ale miał chęć wbić szpilę w serce swojego prześladowcy. – Powiedz mi: czy twój Bóg nie da schronienia poganinowi przyprawionemu do bazyliki przez wierną?

Twarz Itacjusza przybrała kolor szkarłatu. Zapalał złością do niewinnej Egerii, pogrążonej w modlitwach.

– No już, wynoś się stąd, natychmiast... – rozkazał sucho. – Zanim będzie za późno!

Pryscylian wyszedł ze świątyni prosto w ulewę. Przedtem jednak zerknął szybko na Egerię, ale nie zauważył spojrzenia, które im posłała zza welonu. Ona powinna zrozumieć. Jeszcze próbował chować się pod gzymsami domów, ale wiatr i zacinający deszcz momentalnie przemoczyły go do suchej nitki. Zziębnięty i mokry, zdecydował się pójść do domu. Początkowy dyskomfort zamienił się w rodzaj przystosowania, do tego stopnia, że zapomniał o deszczu, który właśnie mieszał się z mgłą. Wspominał ostatnie wydarzenia. Szybkie i nagłe wyjście nie pozwoliło mu pożegnać się, jak należy, z Egerią. Dopiero gdy ponownie dotarło do niego, że jest kompletnie mokry, zrozumiał swoją lekkomyślność. A Egeria...? Będzie musiał jej wszystko wytłumaczyć, i to jak najszybciej.

– Pryscylianie! – krzyknął ktoś na rogu ulicy.

Odwrócił się w jednej chwili. Początkowe zaskoczenie zastąpił uśmiech zachwytu.

– Egeria! Spójrz na siebie, wyglądasz jak zmoknięty ptaszek! Powinnaś zostać w bazylice!

– Nie – powiedziała z uśmiechem. – Nie dało się tam oddychać.

Ulica była całkowicie wyludniona. Okna i drzwi pozamykane. Nikt się nie ośmielił wystawić nosa na ulewę. Gdyby jednak to zrobił, mógłby spotkać dwa samotne duchy, właśnie przybyłe z innego świata tajemnicze zjawy wynurzające się z mgły, która pochłonęła miasto.

– Pryscylianie, chcę ci podziękować za towarzysztwo i powiedzieć, że przykro mi z powodu tego, co się stało w bazylice.

– Już wiesz?

– Niestety tak. Po nim nie można się było spodziewać niczego innego...

– Mówisz o tamtym chrześcijaninie? – zasugerował z nieukrywaną oschłością. – I o waszych kontaktach?

– Daj spokój, nie mów tak. Itacjusz jest szczególnym człowiekiem. Jego ojciec rozmawiał z moim... – odparła z cieniem smutku. – Uważaj na niego! Teraz, proszę, posłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

Jej słowa były jak cios w żołądek. Jednak Pryscylian nie odważył się spytać, czego chciał ojciec sflaczałego Itacjusza.

– Zamieniam się w słuch... – wyjąkał. – Od dawna czekam na twoje wyjaśnienia...

Egeria uśmiechnęła się smutno. Wyglądała jak zbiegła ze świątyni westalka, żegnająca się ze swoim powołaniem.

– Bardzo cię kocham! Coraz bardziej...

To wyznanie sprawiło, że Pryscylian zaniemówił. Był zaskoczony jej deklaracją. Wziął ją za prawą rękę i po dłuższym milczeniu, przerywanym jedynie monotonnym szumem deszczu spadającego na ulice i dachy, odpowiedział, już spokojniejszy:

– Ja również bardzo cię kocham, Egerio! Jednak musisz mi wytłumaczyć, co się dzieje...

Tymczasem w ich stronę zbliżała się jakaś postać. Był to mężczyzna. Chował się za kolumnami warsztatu złotniczego i z ukrycia ich podglądał. Scena, której był świadkiem, doprowadziła go do wściekłości. W jego sercu natychmiast pojawiła się utkana z żółci pajęczyna, tajemny plan jego osobistej zemsty.

– Nie teraz... Któregoś dnia porozmawiamy. Muszę iść, zanim się zorientują, że jestem tu z tobą...

– Zorientują się... Kto...? Egerio...?

– Żegnaj... – odpowiedziała, znikając we mgle.

*

Tej nocy Pryscylian nie zmrużył oka. Był zaziębiony i targały nim mieszane uczucia radości i niepokoju. Próbował chaotycznie podsumować wydarzenia dnia, podczas gdy rozgrzewał się przy piecyku z żarzącymi węglami i co chwila kichał. Gdyby ktoś zobaczył dziwne grymasy na jego twarzy, pomyślałby, że majaczy w gorączce. Albo się uśmiechał, albo zaciskał zęby, a to się drapał w głowę, a to stroił miny. Wszystko to było jednak uzewnętrznieniem szalonej gonitwy myśli po wydarzeniach tego dnia. Mimo to nie udało mu się przepędzić pustki po niedokończonych odpowiedzi Egerii, odpowiedzi, która ciążyła mu na sercu aż do świtu.

*

Egeria też nie mogła zasnąć. Jej serce zmagало się z największym z dylematów: nie mogła dłużej zaprzeczać uczuciu do poganina Pryscyliana, chociaż ojciec obiecał ją chrześcijaninowi, którego ze wszystkich sił nienawidziła. Z tego też powodu czuła się moralnie zobowiązana, aby zerwać kontakt z młodzieńcem z Aseconii. Przez całą noc przewracała się z boku na bok, owładnięta niepokojem. Jej serce toczyło zajadłą walkę z dogmatem i decyzją, którą podjęła w tej sprawie, a jednocześnie wstrętem napawała ją myśl o życiu z mężczyzną, który był chrześcijaninem tylko na pokaz. Krążyły plotki o korupcji, przemocy, a nawet agresji ze strony tak ojca, jak i syna. Ale czyż mogła odmówić własnemu ojcu i nie zaakceptować ślubu przezeń zaaranżowanego...? Przeszukiwała najgłębsze zakamarki duszy, próbując odgadnąć, dlaczego Decius nie znalazł dla niej lepszego narzeczonego, takiego, jakiego sobie wymarzyła. A jednak ojciec nie mógł wybrać Pryscyliana, ponieważ ten nie był chrześcijaninem. Dobrze o tym wiedziała. Dlatego cierpiała i nie mogła spać.

*

Itacjusz również nie spał. Założył się z przyjaciółmi, że poślubi najładniejszą i najbardziej pożądaną kobietę w Bracarze Auguście. Powiedział o tym ojcu, a ten nie tracił czasu. Decius, który ma z nim parę spraw do załatwienia, z pewnością nie będzie miał zastrzeżeń, by jego córka wyszła za syna bardzo bogatego i oddanego darczyńcy biskupstwa brakareńskiego... Tak się stanie, nawet gdyby musiał porozmawiać z samym biskupem, który miał u niego dług wdzięczności. Decius poinformował Egerię o umowie i teraz obserwował, jak jego kwiatuszek, dzień po dniu, coraz bardziej więdnie. Poprosił więc starego Itacjusza, żeby na razie odłożyć ślub i nie wyznaczać jeszcze daty. Kiedy chowając się obok warsztatu złotnika, syn poborcy zobaczył, w jaki sposób Egeria odnosi się do Pryscyliana, ogarnęła go zazdrość i złość, i przez całą noc nękała go jedna myśl: myśl o zemście!

*

Także Decius Frutuosus nie mógł zasnąć. Widział smutek malujący się na twarzy córki, gdy wróciła z miasta. Nie ustąpił, póki nie opowiedziała mu, co się wydarzyło. Doświadczony mężczyzna od razu zrozumiał dylemat córki. Dylemat, do którego sam się przyczynił, ale którego nie mógł rozwiązać. Nie miał żadnych szans, żeby mierzyć się z potężnym Itacjuszem. I właśnie dlatego nie mógł zasnąć.

*

Młodzieniec z Aseconii wyglądał obiecanych sygnałów lub wiadomości od Egerii, ale te nie nadchodziły. Przychodziły natomiast liczne zaproszenia na uroczystości w okolicznych *villae*. Popularność Pryscyliana wzrosła do tego stopnia, że jego obecność stawała się niezbędną na wszelkiego rodzaju towarzyskich spotkaniach, szczególnie dla dziewcząt brakareńskich, które podziwiała jego męską urodę, wyrafinowaną inteligencję i umiejętność sugestywnej argumentacji. Przyciągała je magia ciepłego głosu, niskiego i lekko ochryplego, oraz sposób mówienia, dorównujący najwybitniejszym rzymskim retorom. Wiele z nich straciło dla niego głowę i próbowało uwodzić go, mniej lub bardziej przebiegle. A przyjaciele nie szczędzili mu zachęty. Jednak ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było to, by do Egerii dotarły informacje, które mogły zniszczyć jego zamiary. Oczy chciały oglądać jedynie to, co podpowiadało serce.

W końcu przysłała wyczekiwana wiadomość, dostarczona przez wierną niewolnicę. Egeria zapraszała go do swojego *domus*. Jednak była na jej posługach inna niewolnica, niegardząca dodatkowym zarobkiem, która chętnie poinformowałaby właściciela kiesy, gdyby tylko zobaczyła Pryscyliana z Egerią. Szybko ruszyła więc ulicami i zaułkami, aż dobiegła do celu: do domu Itacjusza.

Rozjuszony informacją młodzieniec zamienił się we wściekłą bestię i zaraz wezwał dwóch niewolników, których wykorzystywał do swoich brudnych interesów. Owładnięty zazdrością, postanowił zrealizować plan zemsty, który chodził mu po głowie.

W domu dekuriona oczom zakochanego młodzieńca ukazał się anioł w białej tunice. Jej włosy i skóra iskrzyły, muśnięte delikatnym światłem poranka, sprawiając, że z całej sylwetki emanowała opiekuńcza aura. Taką ją widział Pryscylian, patrząc pod światło. Wszystkie odgłosy dnia powszedniego były przytłumione emocjami. Pomyślał, że być może rozum, pochłonięty intensywnością jednej chwili, tej chwili, wycisza dźwięki otaczającego świata. Do Pryscyliana nie docierała ani gadanina służby, ani hałasy ulicy, ani turkot powozów, ani piski dzieciarni bawiącej się na chodniku przed domem. Jego oczy i uszy dostrzegały jedynie niczym niezmacone piękno Egerii i jej wyraziste, błyszczące oczy.

Dziewczyna wytłumaczyła mu powody swej nieobecności. Prosiła Pryscyliana, żeby zrozumiał jej dramat, chwilowo złagodzony dzięki odroczeniu ślubu *sine die*, i zechciał kontynuować przyjaźń oraz spotkania. Młodzieniec rozumiał jej niepokój, tymczasem jego własny się wzmagił. Nie przyszło mu do głowy, że Egeria mogłaby być komukolwiek obiecana, a już z pewnością nie Itacjuszowi, który był archetypem tego, czego najbardziej w ludziach nienawidził.

Żegnając się, ujął dłoń Egerii i pokłonił się nisko. Ale pod wpływem impulsu nagle objął ją i pocałował żarliwie. To był ich pierwszy pocałunek. Dzięki niemu Wenus odradzała się w perłowej muszli, wynurzając się z piany. W pierwszej chwili Egeria odsunęła go, jednak dość nieskutecznie, i w końcu uległa, zataczając się w tej ich wspólnej wyprawie. Nagle przeszkodziła im niewolnica, która wróciła od Itacjusza. Odsunęli się od siebie, zaczerwienieni, i pożegnali w pośpiechu.

Egeria, targana emocjami, pobiegła do pokoju. Dała się ponieść gorączce namiętności i zmysłom, które zawsze potępiała. Teraz były wyrzutami sumienia i wstydem. Co by było, gdyby rodzice się dowiedzieli? Albo obiecany narzeczony? Egeria cierpiała, rozgoryczona. Wezwała niewolnicę i kategorycznie zabroniła jej rozpowiadać o tym, co właśnie widziała. Ale stało się to, co się stało.

Tymczasem Pryscylian włóczył się samotnie po ulicach. Był szczęśliwy. W jego sercu dyskretnie zagościła myśl, która mimowolnie, bez jego świadomości, rozrastała się: musi przekonać Egerię, żeby za niego wyszła! Pierwszą rzeczą, jaką należało zrobić, była poważna rozmowa z Deciusem. Pod wpływem przeżytych emocji chodził bez celu po mieście i zastanawiał się, jak najlepiej ją przeprowadzić.

Niewidzialne postacie podążały za nim, krok w krok. Zakochany młodzieniec wyszedł za mury, położył się w cieniu dębu, nad rzeczką, zamknął oczy i myślał, co robić dalej. Z tych myśli został brutalnie wyrwany razami, którymi potraktowało go trzech zakapturzonych mężczyzn. Nie dali mu szans na obronę, zakneblowali usta szmatą, unieruchomili go, przywiązali do drzewa i rozebrali. Zostawili mu tylko strzęp materiału, by zasłaniał wstydliwą część ciała. A później wychłostali go po udach i żebrach.

– Jeśli będziesz niegrzeczny, następnym razem roztrzaskamy ci szczękę. A potem połamiemy nogi i utniemy jaja!

Na koniec wyjęli mu szmatę z ust, żeby mógł swobodnie oddychać.

– Co wam zrobiłem, przekłęci?!

– Zastanów się dobrze... jesteś wystarczająco inteligentny... Myślisz, że wszystko ci wolno, że wszystkich masz po swojej stronie, śmierdząca świnio...

– Świnią to jest twoja matka! – odpowiedział, wściekły, jakby zapominając o swoim trudnym położeniu.

– Co powiedziałaś?! Powtórz, proszę!

Napastnik wycelował sztylet w szyję Pryscyliana, który tym razem roztropnie zamilkł.

– No co, odwaga cię opuściła?!

Poczuł łaskotanie ostrza, które przesunęło się po jego szyi. Na wysokości brody zakapturzony przycisnął ostrze i przeciągnął mocno w prawo, robiąc głębokie cięcie.

Odeszli, śmiejąc się głośno i mówiąc na odchodne:

– Pamiętaj! Ten, kto cię ostrzega, jest twoim przyjacielem!

Nadal zanosząc się śmiechem, zostawili Pryscyliana związanego, bez możliwości opatrzenia rany, z której płynął niekończący się strumień krwi. Chłopak ze wszystkich sił wzywał pomocy. Czas płynął, ale na tym pustkowiu nie było żywej duszy. Dopiero wieczorem wracający do domu rybak znalazł go, rozwiązał i pomógł mu dojść do domu.

Bracara Augusta (Braga)

Młodzieniec z Aseconii zerwał się ze snu o poranku w dniu id majowych. Maj jest miesiącem poświęconym Mai, matce Merkurego, której głównym zadaniem jest dbałość o wzrastanie roślinności. Chociaż był to miesiąc najmniej odpowiedni na zawieranie związków, nic już nie mogło powstrzymać młodzieńczej męskości syna Lucidiusa Danigicusa Tacitusa, która skłaniała jego serce i ciało ku pięknym, poznanym przezeń brakareńskim pannom. Patrzył na blizny jak na ślady pechowego losu, o którym należy zapomnieć.

Kolejne dni po podstępny ataku były pełne frustracji. O tym, co się stało, powiedział kuzynowi. Postanowili popytać dyskretnie w miejskim półświatku, ale nie dowiedzieli się o napastnikach niczego, co pozwoliłoby przeciwko nim i zleceniodawcy przedsięwziąć kroki prawne. Pozostawało jedynie zachowanie większej ostrożności i niewypuszczanie się samotnie, zwłaszcza w odludne miejsca.

Całe dni spędzał w domu, kurując się i odzyskując siły fizyczne i psychiczne. Zagłębiał się w zakamarki duszy, w których mieszkała tęsknota, smutek i złość. Próbował ponownie skontaktować się z Egerią, wysyłając listy i wiadomości, lecz na próżno. Kiedy wyzdrowiał, zaczął jej uporczywie szukać: w pobliżu jej domu, na ulicach, na forum, w bazylice, ale ciągle bez skutku. W końcu, po długim wyczekiwaniu przy drzwiach bazyliki, dostrzegł ją – szła w towarzystwie rodziców. Egeria też go zauważyła, i korzystając z zamieszania powstałego po zakończonych obrzędach, na chwilę, dyskretnie, odłączyła się od rodziców i wmieszała w tłum.

– Co tu robisz?

– Szukam cię...! Od dawna...

– Nie rób tego! Jestem bez przerwy pilnowana... Nie widzisz, co ci zrobili?! Tamten pocałunek był błędem... Wszyscy w domu się dowiedzieli. Nawet nie wyobrażasz sobie, w jakim piekle żyję!

Pryscylian nie mógł się z tym pogodzić.

– Egerio, czy wyszłabyś za mnie?

Popatrzyła na niego, ze skruszoną miną, bliska zalania się łzami, i odpowiedziała:

– Pryscylianie, proszę, nie stawiaj mnie w takiej sytuacji!

– Dlaczego nie?!

– Nie mogę – odpowiedziała, patrząc smutno.

– Nie możesz?!

– Nie! – potwierdziła.

Wilgotna mgła przesłoniła jej wzrok. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że jeszcze nie powiedziała mu o decyzji, jaką podjęła.

– Musiałam przysiąc ojcu, że wyjdę...

Pryscylianowi jakby bomba eksplodowała w piersi.

– ...za Itacjusza!?

– Tak – przyznała z oczami pełnymi łez.

– Myślałem, że dasz sobie z nim spokój, raz na zawsze... po tym wszystkim...

Egeria nie wytrzymała dłużej i rozplakała się. Ponieważ obawiała się, że straci go na zawsze, odwlekała, jak mogła, wyznanie, które tak ją dręczyło, i całe dni spędzała w domu, w poczuciu wstydu i winy.

Pryscylian zamarł – to był dla niego zbyt silny cios.

*

Kochał Egerię i przeżył ogromny szok, kiedy dowiedział się, że nieodwołalnie zgodziła się wyjść za człowieka brutalnego, gwałtownego i źle wychowanego. Istniała jeszcze nadzieja, że czas, leczący zło, ułomności i nieszczęścia, zaprowadzi go na łono tego Kościoła, który według Egerii i jej ojca zapewniał wieczne zbawienie ludziom dotąd tkwiącym w bezkresnych ciemnościach! Ale bywa, że czas, który płynie jak rzeka, zabiera ze sobą okazje, jak statki pełne ludzi i towarów. Jedne wracają, inne nie. Od miesiąca płynął tą rzeką, kiedy Felicissimus poinformował go, że słyszał, iż córka Deciusa opuściła miasto i schroniła się w majątku rodzinnym, w okolicach Danegii.

– Zamieszkała w pobliżu ujścia rzeki Tamaca, w okręgu Tongobriga, niedaleko *villa* naszego wuja.

– Nie rozumiem tej dziewczyny! – odpowiedział, odwracając się od Felicissimusa i sięgając po zwój pergaminu leżący na biblioteczce.

– Daj spokój, kuzynie, są inne kobiety w imperium... Mam już dość przypominania ci o Julii, która nie może oderwać od ciebie oczu. A czyż nie masz słodkiej Letycji? Dlaczego nie każesz jej przyjechać, żeby zadbała o ciebie tu, w Bracarze Augustie? – zapytał z szerokim uśmiechem. – Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby mieć ją dla siebie!

Przyznał, że kuzyn ma rację. Był zdecydowany trzymać się z dala od sekty chrześcijan, choć ta szerzyła się wśród elit pragnących dostosować się do nowych nurtów płynących ze stolicy imperium. Coraz mniej obchodziły go sprawy zaświatów i władza bogów. A złość sprawiła, że zaczął interesować się innymi kobietami i, żeby zapomnieć o Egerii, postanowił używać życia.

– Na szczęście znam twoje wielkie serce. Jest w nim jeszcze sporo wolnego miejsca. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile pięknych kobiet z przyjemnością by je wypełniło – zachęcał Felicissimus.

Pryscylian uśmiechnął się. Odkąd przyjechał do Bracary Augusty, jego atletyczna postura, emanująca wigorem, a zwłaszcza czarne wielkie oczy na szczupłej, smagłej twarzy, którą okalały ciemne, krótkie włosy, działały jak magnes na dziewczyny, prowokując uśmiešky i zalotne spojrzenia. Nie wspominając o bliźnie na brodzie, która dodawała mu drapieżnej zmysłowości.

Pryscylian poprosił więc ojca, żeby przysłał mu do Bracary Augusty Letycję, aby ta wyleczyła rany zadane przez Egerię. Jednocześnie pozwalał oczom odkrywać, że świat jest morzem niespodzianek, do którego płyną wszystkie rzeki, a kobiety i mężczyźni spełniają przepowiednie Zeusa, szukając bez ustanku bratniej duszy, która krąży gdzieś we Wszechświecie.

Kiedy przybyła niewolnica z Villa Aseconia, Pryscylian cały czas krążył wokół niej, uśmiechając się i posyłając jej porozumiewawcze spojrzenia. Wieczorem poprosił, żeby przygotowała jego ulubioną potrawkę i przyniosła mu ją do pokoju. Letycja weszła kołyszącym krokiem, niosąc tacę z jedzeniem i winem. Pryscylian położył się na łóżku i zaprosił służącą, żeby położyła się obok niego.

– Jesteś zadowolona, że przyjechałaś do Bracary Augusty, Letycjo?

– Jestem zadowolona zawsze, kiedy traktują mnie dobrze – odpowiedziała, pokazując białe zęby i gładką skórę. – To miasto jest wspaniałe.

Pryscylian posłał jej porozumiewawczy uśmiech, podsuwając smakołyki i kielich z darem Bachusa. Nie minęło wiele czasu, a usta spragnione innych przyjemności podzieliły się winem. Poczł znajomy cynamonowy oddech, dotknął jej języka i spił nektar z jej ust. Letycja, biegła w sztuce uwodzenia, rozwiązała wstążkę i rozpuściła włosy, odrzucając je do tyłu i pozwalając im falować na plecach. Pryscylian bawił się długimi lokami. Rozwiązał jej tunikę, która spłynęła po kształtnym ciele. Sterczące sutki zdradzały gotowość do miłosnej potyczki, a młodzieniec nie zamierzał uchylać się od walki. Odkąd zobaczył Letycję, o niczym innym nie myślał. Z niecierpliwością czekał na tę chwilę. Pożądliwie, namiętnie i niecierpliwie ssał jej piersi. Letycja jęczała ochryplym głosem, który jeszcze bardziej go podniecał. Pomógł jej wstać, objął ją, wdychając perfumy z jej szyi, i wymruczał do ucha:

– Witaj w Bracarze Auguście, piękna nimfo z Aseconii.

– Ach, Pryscylianie... Jak mi dobrze...

A on tylko omiół wzrokiem jej ciało.

– Na Jowisza... jesteś taka piękna!

Prowokująco pozbawione owłosienia łono zdradzało, że odpowiednio przygotowała się na spotkanie ze swoim panem.

Między kielichami wina i czułymi słówkami dwie istoty witały się podczas nieprzerwanej nocy przyjemności, pokonanej przez świt i zmęczenie spoconych ciał.

Podczas gdy jego uroda i maniery podbijały serca, Pryscylian robił postępy w sztuce uwodzenia i kosztował przyjemności polowania, jednocześnie sam nie dając się upolować. W tym samym czasie zaczął myśleć o kobiecie, z którą mógłby założyć rodzinę.

Julia Cornélia była najmłodszą córką bogatego dekuriona z Bracary Augusty, świetną partią, znaną z tego, że jak dotąd nikomu nie udało się jej trafić strzałą Kupidyna. Była wyniosła i mówiono, że ku rozpaczycy rodziców, którzy chcieli ją wyswatać z synem bogatego arystokraty, postanowiła, że spośród wszystkich zalotników sama będzie wybierać, którego i kiedy zechce.

Pryscylian uznał, że to zabawne. Bawiły go komentarze i przejawy zazdrości, jednak kiedy słyszał, jak jego przyjaciele rozmawiają o Julii i wylewają żale z powodu jej oziębłości, zwrócił większą uwagę na jej wdzięki i zaczął obmyślać plan zdobycia dziewczyny. Na pewno nie mógł być to sposób, w jaki

zdobywa się niewolnice... Od kiedy odkrył wdzięki Letycji, zmysłowe i nieśpieszne ruchy, próbował rozwiązać zagadkę, która go nurtowała: czy wszystkie kobiety smakują tak samo, kiedy otwierają kwiat Wenus? Czy pocałunki smakują tak samo? Czy wszystkie mają delikatną skórę? I czy wszystkie jęczą i krzyczą jak niewolnica z Aseconii, kiedy ujeżdża go niczym dzikiego żrebaka? Felicissimus pomógł mu w tym pasjonującym zadaniu. Jako że przyjemności i wypoczynek były wartościami cenionymi przez prawdziwych Rzymian, zapraszał on Pryscyliana na prywatne przyjęcia w *villae* swoich przyjaciół, gdzie mieszkały najładniejsze niewolnice. A ponieważ Wenus zawsze towarzyszył Bachus, noce spędzali na wesołych orgiach pachnących słodkim winem ze Wschodu, pitym w trakcie uczt i po nich, kiedy zarówno panowie, jak i niewolnice tracili zdrowy rozsądek, pragnąc jedynie zbliżenia gorących, spoconych ciał i kosztowania szalejącego libido. Miał rację Owidiusz w swoim pergaminie, jakże poszerzającym horyzonty w sztuce kochania: „Wino i miłość – to płomień rozpalony wśród płomienia!”. Realizował się rzymski kodeks społeczny: ten, kto miał władzę, penetrował, ten, kto nie miał, był penetrowany, bez względu na to, czy były to kobiety – chyba że miały inną pozycję społeczną, np. dziewice stanu wolnego lub matrony – czy niewolnice lub niewolnicy.

Z Julią było inaczej. To była gra. Gra uwodzenia, w której najważniejszy był inny smak, smak podboju i laurów, które uczynią z niego bohatera całej stolicy. Dyskretnie przyglądał się jej podczas jednej z miejskich zabaw. Była olśniewająca, zmysłową kobietą, miała upięte długie, czarne włosy, które dodawały jej uroku, i atlasową skórę. Pryscylian gorączkowo zapragnął dotknąć jej piersi, które uwydatniały się pod gorsetem noszonym pod spodnią tuniką, odkryć jej kształty przykryte lekką, jedwabną suknią, musnąć białą skórę, spojrzeć głęboko w jej przenikliwe oczy, wielkie jak dojrzałe winogrona, i jak najszybciej skosztować smaku jej ust.

Skoro Egeria wybrała inną drogę, Pryscylianowi coraz bardziej podobał się pomysł, aby ogrzać się ogniem Julii. Wiedział, że ryzykowne było przekroczenie granicy uwodzenia, ale teraz pożądanie było jego bogiem.

Rozochocony młodzieńczę żądzą, udał się do czarownika mieszkającego obok nimfeum – źródła, w którym orzeźwiał się latem – by poradzić się, czy według Jowisza jest to odpowiedni dzień, aby zaprosić Julię do domu. Wuj Sabinus wyjechał do Villa Marcus, zaniepokojony słabymi plonami i sprawami odległego majątku, ale na pewno nie miałby nic przeciwko temu, żeby tak piękna panna rozsiewała perfumy w jego ogrodzie. Mimo iż mniej już przejmował się mocą bogów, z Jowiszem wolał nie zadzierać.

– Mój synu, w ciągu najbliższych dziesięciu dni możesz zaprosić tę piękność i zaproponować jej, cokolwiek chcesz, nawet małżeństwo – odpowiedział starzec o długich białych włosach, podczas gdy jedną ręką wskazywał na szybującego w górze orła królewskiego, a drugą brał zapłatę.

– Dziękuję – powiedział Pryscylian, z oczami utkwionymi w smukłym ptaku, który nagle rzucił się na jaskółkę.

– Ale miej się na baczności, chłopcze. Córka obywatela rzymskiego nie może stracić dziewictwa przed ślubem. Słyszałem o wielu kawalerach wdychających do jej urody... Piękno w połączeniu z bogactwem i władzą ojca może wywołać burzę zazdrości i zawiści... i, oczywiście, problemy...

– Tak myślisz, Tyberiusie?!

– Och! Znam najciemniejsze zakamarki ludzkiej natury! – I wskazując ponownie na orła, mówił

dalej: – Tylko popatrz! Jaka sprytna ta jaskółka, w porę uciekła na drzewo o kolczastych gałęziach.

Pryscylian uśmiechał się, obserwując tę scenę. Dobrze wiedział, o czym mówił stary wieszcz. Wielu w natrętny sposób próbowało zbliżyć się do Julii. On jednak miał w pamięci wymowne spojrzenia, które rzucali sobie nawzajem, spotykając się na ulicy, i krótkie wymiany zdań, zawsze serdeczne i tajemnicze.

*

Wreszcie nadszedł ten dzień. Nie było lepszego miesiąca niż maj, aby nacieszyć się urokami ogrodu, o który Sabinus bardzo się troszczył. Gorliwie dbał o kolumny i posągi bogów, jakby byli głównymi beneficjentami zapachu ogrodowych kwiatów i jakby chciał im zapewnić szczęście w tym raj.

Julia przyszła z niewolnicą, bo nie wolno jej było wychodzić samej. Pryscylian szybko jednak znalazł sposób na odesłanie niewolnicy do domowej służby, żeby tylko mogli zostać sami. Julia zmoczyła rękę w basenie, znajdującym się pośrodku prostokąta utworzonego przez drzewa i kwiaty, i skropiła twarz Pryscyliana, który skrzywił się, jednocześnie się uśmiechając.

Prowadzili miłą rozmowę, spacerując między klombami róż i lilii, które wydzielały zapach, czasem delikatny, czasem intensywny, mieszający się z zapachem tymianku, lawendy, mięty i kopru, które Sabinus pielęgnował z wielkim uczuciem.

Wzdłuż ścieżki okalającej klomby rozciągała się kurtyna ze starannie przystrzyżonego wawrzynu, oddzielającego ich od reszty ogrodu. Pryscylian przyciągnął Julię pod kwitnące drzewko cytrynowe, które wydzielało balsamiczny zapach, a dzięki staraniom ogrodnika miało idealnie okrągły kształt korony. Wziął ją delikatnie za rękę i z dwuznacznym uśmiechem poprowadził w kierunku pnia.

– Uważaj, Pryscylianie! Nie mogę wrócić do domu w brudnej tunice. Mojej mamie by się to nie spodobało.

– Teraz nie będziesz mogła narzekać! – powiedział, odwracając się i opierając o pień drzewka cytrynowego, w miejscu niewidocznym z okien domu.

Całowali się i obejmowali pośpiesznie. Poznawali wzajemnie swój smak, przyprawiony mieszanką strachu, że oto mogą zostać przyłapani, i ekscytacji odkrywaniem tego, czego pragnęły ich ciała. To Julia przerwała ich potyczkę, ciężko oddychając i odsuwając Pryscyliana.

– Co cię napadło?

– Nie wiem... – wyjąkał, przeszywając ją wzrokiem.

Dziewczyna uspokoiła się i pogładziła ciepłą dłonią zaczerwienioną twarz chłopaka.

– Jesteś zbyt śmiały! – powiedziała, urzeczona. – Ale bardzo urodziwy...

– Och, to miło z twojej strony, Julio!

– Masz w sobie coś wyjątkowo pociągającego...

– Tak? Co takiego?!

– Brwi, Pryscylianie. Twoje brwi są gęste, zaokrąglone i ładnie zarysowane. Są jakby specjalnie stworzone dla twojej idealnej i wyrazistej twarzy.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz?! – zapytał, nie bez zadowolenia.

– Ponieważ wyróżniasz się w tłumie. Zadawałam sobie pytanie, cóż w tobie jest takiego szczególnego, co czyni cię tak atrakcyjnym. Teraz już wiem: to twoje spojrzenie! Spojrzenie jednocześnie chłodne i gorące, pewne i delikatne, pełne wyzywającej tajemnicy, ostre i przenikliwe, niepowtarzalne i uwodzicielskie, jedyne w swoim rodzaju.

– Och, mówisz jak poetka...

Nagle Pryscylian otworzył szeroko oczy, a na jego twarzy zagościł niepokój.

– Julio, przesuń się na bok, szybko!

– Dlaczego? Co się stało?! Nie rozumiem!

– To całkiem wytrąci z równowagi wuja Sabinusa! Co my narobiliśmy!

Pryscylian patrzył, zmartwiony, w ziemię. Julia spoglądała nieufnie. Nie widziała żadnego powodu do takiego niepokoju. Nie licząc kwiatów, zdeptanych podczas gorączkowych uścisków.

– Co się dzieje?! Proszę, wyjaśnij mi!

Pryscylian schylił się i, patykiem znalezionym w pobliżu, uniósł delikatnie jeden z podeptanych kwiatów. To były róże. Niebieskie – bo właśnie tak widział je Pryscylian.

– Nie dotykaj ich...

– Dlaczego?! – spytała, zdumiona.

– Nie widzisz, że to niebieskie róże?

– Niebieskie?! – Julia popatrzyła i zobaczyła róże we wszystkich kolorach, z wyjątkiem niebieskiego. – Takie nie istnieją, Pryscylianie... Nigdy nie słyszałam o niebieskich różach... Chyba masz halucynacje, pewnie od słońca.

– Bo... tylko ja widzę je na niebiesko. Wuj powiedział, że to któryś z bogów zasiał je w jego ogrodzie, abym mógł je widzieć w tym kolorze. Dlatego uważa, że są boskie... Powiedział mi nawet, że temu, kto widzi je w ten sposób, zwiastują wielką tajemnicę. Coś, co jest niemożliwe do osiągnięcia... – Nagle uciekł.

– I co dalej?

– Oznaczają również miłość, wieczną i wyjątkową... – odpowiedział, nie wspominając, że ta miłość nigdy nie będzie dana komuś, kto zdeptał niebieskie róże.

Pryscylian odprowadził Julię do domu, kiedy słońce chowało się za wzgórzami, zabarwiając niebo kolorem ochry. Nie wrócili do rozmowy o incydencie z różami. Pryscylian nawet żałował tego, co jej powiedział o kwiatach. Teraz zegnali się wylewnie w drzwiach domu, aż pojawiła się matka i upomniała go spojrzeniem, podczas gdy na czarnym jak smoła niebie wschodził młody Księżyc. Pryscylian wracał, zamyślony, podśpiewując i skracając sobie drogę wąskimi uliczkami.

Kiedy przechodził przez forum, ktoś z tyłu zawołał go po imieniu. Odwrócił się i ze zdumienia aż otworzył usta.

– Galu?! Ty tutaj?

– Szukałam cię. Byłam u ciebie w domu... Powiedzieli mi, że przechadzasz się w tej okolicy z nową narzeczoną...

– Co za spotkanie! Co się stało?

– Egeria...

– Co Egeria?

Kiedy Pryscylian, długimi krokami, zmierzał w stronę domu dekuriona, myślał o tym, co właśnie usłyszał.

Gala poszła z nim do sypialni. Egeria leżała z zamkniętymi oczami. Spała. Zeszczupłała, ale nadal była urzekająco piękna. Pryscylian dotknął jej rozpalonego czoła i patrzył, jak cierpi, pogrążona w malignie. Była jak chory anioł. Kobieta, o której usilnie próbował zapomnieć, zastępując ją coraz to innymi. Usiadł obok i przez jakiś czas trwał tak w milczeniu, wspominając wspólną przeszłość. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej się upewniał – teraz, kiedy znał tyle kobiet – że to nie walory fizyczne go pociągały. Motyle ponownie zagościły w jego brzuchu.

– Zachorowała dwa dni temu i cały czas ma wysoką gorączkę.

– Ale dlaczego szukałaś mnie, Galu?! Nie jestem lekarzem...

Gala podeszła do niego, wzięła za rękę i powiedziała mu do ucha:

– Kiedy majaczy, woła tylko ciebie...

– Mnie?!

Egeria nie zbudziła się i nikt też jej nie budził. Przebywający w domu goście czekali, aż oboje wyjdą z pokoju, żeby móc ją zobaczyć.

Pryscylian szedł ulicą, zasmucony. Gala odprowadziła go do drzwi i na koniec objęła w milczeniu. Popatrzyła na niego uważnie i zanim weszła do środka, westchnęła melancholijnie:

– Pryscylianie, jesteś naprawdę niezwykłym człowiekiem!

Pryscylian włóczył się bez celu.

– Patrzcie, patrzcie, jaki ładny chłopiec przyszedł!

Zakapturzony typ, wymachując drągami, wynurzył się z cienia pustego zaułka.

Pryscylian przestraszył się, ale próbował zachować spokój. Kolejny raz jakiś zakapturzony zbir stawał mu na drodze. Wahał się, czy iść dalej, czy zawrócić. Nie był tchórzem i nie był też tak całkiem zaskoczony. Przypomniał sobie nauki mistrza Liwiusza, który twierdził, że unikanie walki to dobry sposób na jej wygranie.

– Nie wiem, kim jesteś, ale ja mam pokojowe zamiary! I śpieszy mi się... – oznajmił z udawanym spokojem.

– Nie musisz wiedzieć, kim jestem, gówniany narcyzie! Chcę tylko, żebyś poczuł na grzbiecie smak tej pałki. Jeszcze nie nauczyłeś się zachowywać jak grzeczny chłopiec!

Po plecach przebiegł mu zimny dreszcz, ale poczuł, jak napinają się mięśnie, przechodząc w stan gotowości, podobnie jak u żołnierzy, kiedy na polu bitwy pojawia się wróg. Z zimną krwią, którą udało mu się odzyskać, cofnął się kilka kroków, szykując się do powrotu na większą i bardziej ruchliwą ulicę, z której zbiec.

– A ty dokąd, pretensjonalny Apollo? Mam ci do zaoferowania całkiem darmowy pobyt na Olimpie,

na tę noc, pyszałkowaty bałwochwalco! Mam nadzieję, że ci się spodoba!

Spojrzał za siebie i zobaczył drugiego zamaskowanego, także wymachującego drągiem, jak wyłania się zza rogu, odcinając mu odwrót. Zrozumiał, że nie ma czasu na negocjacje. Na wojnie straty są zawsze po obu stronach. Gdyby obaj zbyt się zbliżyli, byłby osaczony i niezdolny do obrony. Podjął, jego zdaniem, najlepszą decyzję. Pierwszy z zakapturzonych wydawał się niski i słabszy. Dla Pryscyliana zawsze ważne były ćwiczenia fizyczne i już jako dziecko, a potem nastolatek chętnie bawił się w gladiatorów. Podbiegł do niego, jednocześnie wykrzykując obelgi:

– Zaraz zobaczymy, co potrafisz, kanalio! Nikczemniku! Tchórze!

Napastnik, z kijem w pogotowiu, czekał na jego atak. Zadał Pryscylianowi pierwszy cios, który z impetem trafił go w prawe ramię, powodując ogromny ból. Gwałtowne uderzenie rzuciło go na ścianę, a wystający kamień zranił w lewą rękę. Poczul spływającą po niej ciepłą krew, która na karmazynowo zabarwiła mu togię. Wtedy odwrócił się do napastnika i wymierzył mu błyskawicznego kopniaka między nogi, sprawiając, że tamten wypuścił broń z rąk i zaczął ryczeć z bólu niczym składany w ofierze byk.

Drugi napastnik podbiegł w jego stronę, ale nie zdążył złapać Pryscyliana, który szybko rzucił się do ucieczki zaułkami miasta. Kiedy wybiegł za róg po drugiej stronie ulicy, zobaczył postać wymachującą rękami – wściekłego chłopaka, który słał pod jego adresem nieprzyzwoite obelgi. To był Itacjusz Clarus!

Bracara Augusta (Braga)
Panonium (Vila Real)

Pewnego ponurego jesiennego poranka 364 roku nagła gęsta mgła zaskoczyła nieprzygotowanych brakareńczyków. Wielu mieszkańców, z ostrożności, pochowało się w domach. Tak gęste zamglenie nie wróżyło nic dobrego. Kiedy Pryscylian i Felicissimus wyszli z lekcji retoryki, musieli przyśpieszyć kroku, niesieni falą przechodniów. Przeszkadzał im ograniczający widoczność półmrok. W tamtych czasach więcej warta była kropla ostrożności niż amfora waleczności.

Ledwie weszli do wytworzonego domu wuja, spostrzegli niezwykle poruszenie. Pryscylian zajrzał do kuchni, w której czuć było zapach przypalonego jedzenia, i zaraz wrócił do kuzyna, który siedział na krześle w jednym z salonów, czekając na jakieś wieści.

– Co się dzieje? – spytał Felicissimus.

– Służba szepcze, że nasz wuj jest bardzo chory... Lekarz jest teraz u niego.

– Wuj Sabinus?!

Chociaż nie byli spokrewnieni, pan domu nalegał, aby Felicissimus traktowany był tak samo jak Pryscylian.

– Na Jowisza, kto będzie następny?! – W głosie Pryscyliana słychać było nutę zniecierpliwienia i niepokoju. – Zdaje się, że to poważna sprawa... Jeszcze tego brakowało, żeby i on umarł!

– Pryscylianie!

– Moje życie jest pasmem strat bliskich mi osób... Smutny los, który dźwigam, odbiera mi szczęśliwe dni, sprowadzając śmierć, zawsze podstępną, niechcianą i nie w porę.

– Ach, kuzynie, obyś nie był złym prorokiem! Nikt nie mówił, że z wujem Sabinusem jest aż tak źle. Zachowajmy spokój.

– No, nie wiem... Zawsze pojawia się ostrzeżenie, kiedy Charon cumuje swoją łódź w pobliżu.

– Pryscylianie, śmierć jest częścią życia, a życie jest częścią śmierci... Ale nie śpiesz się z pochopnymi sądami.

Pryscyliana bardzo niepokoiły wszystkie docierające do niego wiadomości. Martwił się również nieznanymi, którzy ponownie go prześladowali, i nie miał wątpliwości, kto za tym stoi. Zleceniodawca nie mógł oprzeć się pokusie, by przybyć na miejsce przestępstwa i po wszystkim zaśmiać mu się w twarz. Postanowił więc, czując śledzące go z ukrycia oczy, że będzie ostrożniejszy i nie będzie się zbytnio narażał.

– Tak, Felicissimusi! Życie nauczyło mnie, że śmierć rodzi życie, odradza je i regeneruje. Jak wiosna, która rodzi się po śmierci zimy.

– Tak, wiem, Pryscylianie. Życie jest tylko zwierciadłem przyrody...

– Jednak ludzie, podobnie jak przyroda, powinni móc żyć pełną piersią przez wszystkie pory roku.

– Przestań już filozofować! Musimy odwiedzić wuja Sabinusa! To wszystko, co możemy zrobić, żeby

się dowiedzieć, w jakim jest stanie, a, kto wie, może jakoś mu pomóc. Czy lekarz już wyszedł?

Medyk, oprócz ziół i balsamów, kategorycznie zalecił odpoczynek. Jednak po południu służąca, w pośpiechu, zawołała ich przed oblicze Sabinusa. To była osobista prośba, ale brzmiała raczej jak rozkaz.

– Ach, drogie dzieci, jestem bardzo chory... – żalił się leżący w łóżku Sabinus, ze smutkiem w oczach.

– Nigdy dotąd nie miałem tak wysokiej gorączki, bóleści i biegunki. Nie wiem, co mi się stało!

Kuzyni przyszedli ze słowami otuchy, jednak wkrótce zorientowali się, że zbolały głos, bladość i melancholia, która kładła się cieniem na jego oczach, źle wróżyły przyszłości tego domu.

W ciągu następnych dwóch tygodni, które wypełniły płaczem brakareński *domus* rodziny Danigicus, korpulentny mężczyzna nikał w oczach. Boleści i biegunka już go nie nękały, ale długotrwała, zdawało się niemająca końca gorączka powodowała nocne halucynacje.

Pewnego popołudnia, kiedy słońce zanurzało się w wysokich chmurach niczym w pianie, aby posłać na zimne ulice choć kilka promyków, dwaj kuzyni, którzy wracali z lekcji gramatyki, zostali ponownie pilnie wezwani do sypialni wuja. Obawiali się najgorszego, jako że służba – w przerwach między kolejnymi obfitymi ofiarami składanymi larom i penatom – nie przestawała szeptać, że koniec jest już bliski.

– Moje dzieci, poprosiłem was, ponieważ potrzebuję waszej pomocy!

– Naszej pomocy, wuju?! – zapytał Pryscylian z uniesionymi brwiami. – Co możemy dla ciebie zrobić?

– Chcę, żebyście mi towarzyszyli w podróży, długiej podróży...

– Podróży?! – zapytali jednocześnie.

– Nie wydaje mi się, żeby wuj był w stanie podróżować – dodał zaniepokojony Pryscylian.

– Nie mam innego wyjścia. Prawdę powiedziawszy, nie jest to zwyczajna podróż, raczej pielgrzymka...

– Wiesz, wuju, że możesz na nas liczyć we wszystkim! Mamy kilka umówionych spotkań w *villae* naszych przyjaciół, ale nade wszystko, drogi wuju, liczy się twoja wola.

– Dziękuję wam, drogie dzieci! – odpowiedział ze wzruszeniem. – Szykujcie się! Wyruszamy w pierwszej godzinie dnia id październikowych!

– A czy możemy poznać cel tej podróży, czy też, jak wolisz, pielgrzymki?

– Tak, oczywiście! – wyszeptał z błyskiem w oczach. – Przygotujcie się, jedziemy do sanktuarium w Panoniam. To moja ostatnia nadzieja!

Obydwaj szeroko otworzyli oczy. Święte miejsce, które zamierzał odwiedzić Sabinus, było poświęcone Serapisowi, bóstwu, które przybyło przed dwoma wiekami, tak jak Izyda, ze Wschodu. Serapis urodził się nad brzegami Nilu, aby zaprowadzić zgodę między wierzeniami hellenistycznymi i panteonem egipskim. Szybko zyskał sławę cudownego uzdrowiciela.

– Z wujem musi być naprawdę źle – szepnął Pryscylian do ucha Felicissimusa.

Na wysokim szczycie jednego ze wzgórz, gdzie panował Marandicus, najpotężniejsze lokalne bóstwo gór, niejaki Caius Calpurnius Rufinus wybudował świątynię Serapisa – na granitowych

urwiskach krainy Marandicusa bóstwo egipskie zamieszkało razem ze starymi miejscowymi bogami. Ten dobry Rzymianin stanu senatorskiego, żołnierz wysokiej rangi w VII Legionie Gemina Felix, stacjonującym w mieście Legio (obecnie: Léon), pochodził z Perge, leżącego w niewielkiej, odległej prowincji Pamfilii, w pobliżu Syrii. To w tej dalekiej krainie Rufinus zaczął czcić swoje ulubione bóstwo. Służył na pierwszej linii, w rejonie rzek Rhenus i Danubius, i zgodnie ze zwyczajem rzymskich kolonizatorów to stamtąd przywiózł nazwę dla świętego miejsca, które kazał wznieść na ziemi galisyjskiej. Ufundowane przez niego sanktuarium było największym i najpopularniejszym ośrodkiem kultu Serapisa na całym Półwyspie, przede wszystkim ze względu na potężną moc przywracania zdrowia swoim wyznawcom, jakiej żadne inne bóstwo czy uzdrowiciel nie posiadał. Jednak ta moc działała tylko w określonych i wyjątkowych okolicznościach, o czym obaj kuzyni wiedzieli.

– Czy zostałeś wezwany we śnie przez Serapisa, drogi wuju?!

– Zgadłeś! Ostatniej nocy miałem sen, bardzo dla mnie czytelny. Serapis ukazał mi się jako dojrzały mężczyzna o białych włosach, które okalały mu twarz i łączyły się z bujną brodą. Wyraz twarzy miał poważny, tak jak słowa, które do mnie skierował, jednocześnie wskazując na koszyk, w którym trzymam święte relikwie. To było, bez wątpienia, wezwanie na *incubatio*.

– A co ci w tym śnie powiedział, wujku Sabinusie?

– Rzekł: „Przybądź i przytul się do mej piersi, a moje światło cię ogrzeje!”.

Chłopcy popatrzyli na siebie. Zabawa w Villa Dumia, którą mieli w planach, to były ni mniej, ni więcej rzymskie Juwenalia. Święto na cześć Iuventas, bogini młodości, zazwyczaj wspaniałe, wręcz nadzwyczajne. Pan domu gwarantował obecność najpiękniejszych panien brakareńskiego *conventus*, jak również spodziewał się, że przyłyną w tych dniach do portu Aquae Celenae najwykwintniejsze wina imperium, by w ten sposób uświetnić smak pieczeni z kozy i dzika, napoić spragnione gardła najśłynniejszymi nektarami, pobudzić umysły i libido uczestników.

Z pewnością największą hojność Iuventas okaże pod koniec zabawy, kiedy trzymając się za ręce z Erosem i Afrodytą, sprawi, że młodość stanie się hymnem na cześć wiecznej młodości.

Dwie pary oczu wymieniły szybkie spojrzenie, wiedząc, co mogą stracić trzeciego dnia po idach październikowych, albowiem nie uda im się wyprawić do sanktuarium w Panoniam, odprawić ceremonii i powrócić na czas z człowiekiem tak chorym, jak wuj Sabinus. Towarzyszenie pokutnikowi oznaczało rezygnację ze święta, na które zacierali ręce, obaj bowiem mieli oko na córki pewnego ważnego brakareńskiego dekuriona, słynące z kształtów przypominających marmurowe rzeźby rzymskich bogiń. Nikt nie mógł się pochwalić, że poznał smak ich spoconej skóry ani, tym bardziej, że odważył się skosztować niebezpiecznej niewinności.

– Co za pech, akurat teraz, kiedy mieliśmy poznać siostry Flavianas! Bogowie wypięli się na nas, Pryscylian! – szepnął Felicissimus, kiedy służąca stawiała jedzenie przy łóżku chorego.

Pryscylian wznosił oczy do nieba i wzruszył ramionami. Obaj wiedzieli, że Sabinus, jak każdy wyznawca Serapisa, dostąpił ważnego i pożądanego objawienia, zwłaszcza dla kogoś tak ciężko chorego: wezwania od samego bóstwa na spotkanie na łonie Matki Ziemi. To nie chory wymuszał na bogu spotkanie, wręcz przeciwnie. Z tego też powodu należało odłożyć przyjemności ciała i żołądka na kiedy indziej.

– Prawda to. Pozostaje nam tylko umówić się na następną zabawę. Teraz nie możemy opuścić wuja

Sabinusa! – powiedział kuzynowi do ucha.

– To oczywiste! Ja nawet chętnie poznam to sanktuarium orientального boga. Powiem naszemu przyjacielowi, żeby na nas nie liczył! – A puszczając oko do kuzyna, dodał ze śmiechem: – Poproszę go też, by nie zapraszał córek dekuriona, bo jeszcze ktoś inny mógłby zdradzić im sekrety Erosa.

*

Ledwie jutrzienka zapowiedziała słoneczny, jesienny dzień, a już po pustych ulicach miasta toczył się zaprzęg, ciągnięty przez dwa woły i eskortowany przez służbę, który wioził trzech pielgrzymów z rodziny Danigicus. Wybrali najbezpieczniejszą i najwygodniejszą drogę do Aquae Flaviae, miasta, które Flawiusze kazali zbudować w miejscu dawnego warownego *oppidum*.

Sabinus jechał milczący, leżąc na zaimprovizowanym łóżku, wsparty na poduszce wypchanej gęsim puchem, która amortyzowała nierówności kamiennych i gruntowych dróg. Zanim dotarli do miasta, minęli *mansiones* w Salacii, Praesidio i Caladuno. Kiedy zapadła noc, zatrzymali się w zajezdzie. Gospody były strategicznie rozmieszczone mniej więcej co dwadzieścia mil, dawały schronienie podróżnym i były dobrze widoczne na tle roślinnego krajobrazu. Minąwszy Aquae Flaviae, pojechali na południe, drogą, która prowadziła do rzeki Durius. Po kilku dniach dotarli do miejsca, skąd można było poruszać się wyłącznie pieszo, ścieżkami okalającymi wzgórze, wydeptanymi stopami pielgrzymów. Kamienna siedziba bogów była starannie wybrana i usytuowana w trudno dostępnym miejscu, które czyniło ją jeszcze bardziej tajemniczą i świętą. Dzięki temu spotkanie człowieka z bogiem mogło mieć charakter oniryczny, być śmiercią i odrodzeniem jednocześnie, po długiej wędrówce duszy i boskim wezwaniu. To ten właśnie etap zamierzał pokonać Sabinus.

– Moje dzieci, bardzo wam dziękuję za troskę, ale dalej pójdę już sam. W tym miejscu zaczyna się moje uzdrowienie.

– Wuj, jesteś pewien, że możesz iść bez naszej pomocy?

– Idźcie za mną, ale w pewnej odległości. Od tej chwili żegnaj się ze sobą... żeby na nowo się odnaleźć...

Kuzyni uścisnęli pielgrzyma. Sabinus, obdarty, samotny i bliski śmierci, ruszył w swoją drogę, wewnętrznie wyciszony, w stronę ramion Serapisa. Ten oddany wierny wiedział, jak nikt inny, że proces uzdrowienia może być skuteczny tylko wówczas, gdy przemierzy drogę jako pątnik, chory, w gorączce, słaby na ciele i umyśle, walczący z przeciwnościami surowego, dzikiego, nieprzystępnego i stromego wzgórze. Czas zbliżania się do celu będzie decydujący, zmusi ciało do wysiłku, poświęcenia i wycieńczenia, aby można było doznać onirycznego objawienia, a wraz nim całkowitej regeneracji ciała i umysłu.

Pryscylian i Felicissimus zaniepokojeni śledzili bogacza z Bracary Augusty, który chwiejnie piął się pod górę, wsparty jedynie na kij. Na plecach dźwigał ciężar wszystkich słabości, jakie mu doskwierały. Jego sylwetka, rysująca się na szarym horyzoncie, przypominała błakającą się po świecie i szukającą ukojenia pokutującą duszę, przebraną za nędzarza. Kuzyni przystawali co jakiś czas, żeby czasem zbyt nie zbliżyć się do wędrowca, podążającego ku rytualnej śmierci. Bali się, że może umrzeć,

zanim uzdrowicielskie ręce Serapisa przygarną go do łona.

Jednak gdy determinacja w wierze jest ważniejsza od sił fizycznych, choćby tych najbardziej nikłych, cuda się zdarzają. Tak więc Sabinus, prawdziwy włóczęga, pokonał pierwszy etap, docierając w końcu, zlany potem, do bram świętego przybytku. Bóg Marandicus, od dawien dawna pan górskich lasów, wspierał go dyskretnie podmuchami wiatru.

Sanktuarium składało się z trzech dużych skał, w których były wydrążone rytualne wgłębienia, opatrzone napisami po grecku i po łacinie. Świątynni mnisi wiedzieli, że oddany wyznawca kultu Serapisa, z wyższych sfer brakareńskich, miał niebawem przybyć. Dlatego najstarszy z nich czekał już na niego przy wejściu, a pozostali stali za nim w pokłonach, pełni uwagi. W czasach kiedy szacowni obywatele zaczęli odchodzić od starych wierzeń na rzecz wschodzącego chrześcijaństwa, przyjęcie w świątyni Sabinusa Danigicusa było budującym wydarzeniem. Na dodatek z pewnością pozostawi on kilka monet w skarbcu, a tych w związku z ogólnym niedostatkiem brakowało.

Jasne światło poranka sprawiało, że białe szaty kapłanów lśniły. Wszyscy pochylili się, żeby przyjąć pielgrzyma, przytrzymując korony z dębowych gałązek. Tymczasem Pryscylian i Felicissimus zbliżyli się w absolutnej ciszy, do zakończenia rytuałów tylko kapłani bowiem mogli się odzywać, aby wygłaszać ewokacje do bogów. Obaj odsunęli się na bok, żeby mógł wejść brązowy wół, niezbyt masywny, ale wypasiony, z dwoma długimi i ostrymi rogami wycelowanymi w niebo. Zwierzę przystrojone było girlandami w łagodnych kolorach i prowadzone przez mnicha, który przywiązał je do żelaznego słupa opartego na dwóch podporach i umieszczonego na środkowej skale. Wszystkie woły, które nie były dzikie, czekała śmierć rytualna. Kiedy już nie nadawały się do ciężkich prac w polu, ich mięso zwykle służyło za pożywienie w mroźne, zimowe dni. Ale temu przypadł w udziale inny, zaszczytny los: ofiarne misterium na ołtarzu bogów.

Zwierzę zostało złożone w ofierze, w kwadratowym wgłębieniu, na pierwszej skale przeznaczonej do rytualnego *imolatio*, a jego wnętrzności, mające regenerującą i oczyszczającą moc, posypane mąką i solą, spalały się w wolnym, żywicznym ogniu. Jego krew spłynęła specjalnie w tym celu wydrążonymi rowkami, po czym mięso upieczone zostało w *gastra*, okrągłym wgłębieniu służącym do ofiarnego spalania. Posiłek rytualny był gotowy.

Nad zielonym falującym płaszczem otulającym wzgórze Marandicusa unosiła się lekka, atlasowa mgła, którą wnet przeszły chmary ptaków, wystraszonych rytmicznym odgłosem bębna, w który uderzał jeden z młodszych mnichów. Jego towarzysze tańczyli i śpiewali wesoło. Sabinus emanował nabożną powściągliwością, znamiennej dla tych, którzy oczekują łaski bogów, wierząc w ich przychyłność, obawiając się jednak, że modlitwy mogły nie trafić pod właściwy adres.

– Jak się czujesz, drogi wuju?

Pryscylian usiadł obok chorego, obserwując przebieg ceremonii. Podobnie jak Felicissimus, dołączył do spożywających ofiarne mięso, które po długiej i wyczerpującej podróży smakowało jak najlepszy posiłek w życiu. Sporo mięsa zostanie kapłanom jeszcze na kilka dni. Niepokoił go tylko marny stan wuja.

– Jest mi trochę zimno, moje dziecko! Trochę zimno... – odpowiedział, zacierając ręce, by je ogrzać. – Ale zimno nie zdoła ochłodzić żaru nadziei. Dziś jest mój wielki dzień.

Pryscylian zastanawiał się nad słowami Sabinusa, podobnie jak nad czasami, w których przyszło mu żyć. Ze wszystkich stron pojawiały się propozycje zbawienia. Dawne wierzenia imperium współistniały z panteonem rzymskich i greckich bogów, będących fundamentem cesarstwa, przemieszanych radośnie z bogami podbitych ziem, by następnie koegzystować z misterium nowych bogów, które przynosiło nowinę o zbawieniu po śmierci. Wszyscy oni byli teraz porównywani z nowym bogiem chrześcijan, bóstwem, które groziło podbiciem starego Olimpu i ludzkich umysłów. Najgorsze jednak było to, że zniewoliło ono pewną przepełnioną subtelnym urokiem dziewczynę.

Rozmyślanie o Egerii wydało mu się bezsensowne. Wkrótce po tym, jak odwiedził ją podczas choroby, kiedy to został po raz drugi zaatakowany przez zbirów Itacjusza, Egeria szybko odzyskała zdrowie. Nie zwlekając, znów wyjechała do rodzinnego majątku. Pryscylian nie rozumiał jej postępowania. Zaciekały go natomiast zamiary Gali, która kierowana jakimś tajemniczym zamysłem, nalegała, żeby odwiedził ją w domu. Nie znał przecież treści rozmowy, jaka miała miejsce w domu Deciusa nazajutrz po ataku.

*

- Czy mogę się widzieć z Egerią?
- Jest bardzo chora, Itacjuszu...
- Galu, wiem, że jest chora, ale wczoraj miała gości... Dlaczego Pryscylian może ją odwiedzać, a ja nie? Czyżbyś zapomniała, że jesteśmy po słowie?
- Nie, nie o to chodzi... Teraz śpi, pogrążona w malignie...
- Przyjdę jutro i będę przychodził, dopóki nie wyzdrowieje, a wtedy spotkam się z nią – Itacjusz pożegnał się, zły z powodu odmowy Gali.

Nie spotkał się z nią jednak. Kiedy tylko Egeria poczuła się lepiej, Gala opowiedziała jej o tym, co się wydarzyło. I tak, któregoś mglistego poranka, wyruszyła w towarzystwie kilku niewolników ojca do *villa* na południu Galicji, dokąd uciekała przed lękami związanymi z Bracarą Augustą.

- Galu, wolę być daleko stąd, niż mieć Itacjusza w pobliżu. Nasz ojciec nie może nadal upierać się przy tym bezsensownym pomysle. Jeśli będzie naciskał, wstąpię do jakiejś wspólnoty i zostanę poświęconą dziewicą.

– Och, siostrze... A Pryscylian?

Egeria spochmurniała. Z bólem próbowała usunąć z serca uczucie do młodego Galisyjczyka. Presja rodziców i Itacjusza oraz wiadomości o tym, że Pryscylian stał się zdobywcą wielu serc i ciał niewieścich oraz nie wykazywał najmniejszej chęci, aby się zmienić, wróżyły jej niepewną przyszłość – musi o nim zapomnieć! Nie wyjdzie za niego, ale zrobi wszystko, żeby uniknąć losu, jaki jej szykowali – życia z Itacjuszem.

Pośród skał Marandicusa Pryscylian czuł, że to Egeria jest przyczyną. Przyczyną wszystkiego i niczego. Rzucił się, bez opamiętania, w objęcia kolejnych uwodzicielskich kobiet, w kształcie ich ud próbując znaleźć antidotum na uporczywe wspomnienie córki Deciusa, a w zapachu obcych ciał – lekarstwo na dokuczliwą bezsenność, spowodowaną buntem przeciwko obojętności Egerii.

W trakcie nieustannego zgłębiania tajemnicy kobiecości nauczył się rozróżniać naturalne zapachy poznawanych przez siebie kobiet. Blondynki, jasne i ciemniejsze, wydierały delikatny i rozkoszny zapach ambry, podobnie jak szatynki. Te o bladej skórze pachniały słodkim zapachem fiołków, natomiast w brunetkach odnajdował dotyk luksusu i intensywną woń piżma. Kobiety o bardzo jasnej skórze, ku jego zaskoczeniu, pachniały hebanem, podczas gdy rude rozsiewały wyrazisty aromat dzikości.

Ale w przypadku Egerii pamiętał jedynie kwiatowy smak pocałunku. Pierwszego i jedyne. Kiedy tak siedział, na zimnie, ogarnęła go gorąca fala tęsknoty.

*

– Cóż to za groźna mina jak u rysia?

– Ach, wuju, przepraszam. To moje myśli... niedobre myśli, ale to nic, co mogłoby cię zaniepokoić.

Biesiadnicy przenieśli się na drugą skałę i machali stamtąd do Sabinusa. Tańce trwały w najlepsze. Na szczycie, we wgłębieniach granitu, płonęły świece, ustawione pośród wnętrzości i krwi.

– Podejdź do mnie!

A gdy to uczynił, Sabinus objął bratanka i wyszeptał:

– Ja też byłem młody. I wiem co nieco o sprawach sercowych. Dlatego coś ci powiem: miłość jest bardzo piękna, intensywna i emocjonująca... Ale nie chciałbym się znów zakochać!

– Już nie te lata, wuju Sabinusie! Poza tym twoje serce nie jest teraz najważniejsze! – zażartował Pryscylian, rozbawiony myślą o sercowych rozterkach wuja wdowca, podczas gdy jego cierpienia były natury fizycznej. Zaraz jednak spoważniał i zapytał: – Ale czemu mi to mówisz?

– Och, moje dziecko! Na czole masz wypisane imię „Egeria”! Ta dziewczyna jest jak duch, towarzyszący ci niczym cień, w dzień i w nocy. Zasypia i budzi się z tobą. Zadręczasz się, nieustannie nosząc ją w sobie. Nawet tutaj ci towarzyszy. Uważasz, że to normalne, by demon bez przerwy towarzyszył człowiekowi i zatruwał mu życie?!

Zaskoczenie, chociaż nie jest zjawiskiem czysto fizycznym, wyraźnie uwidoczniło się na twarzy Pryscyliana, układając jego wydatne usta w niemal idealne kółko. Wymamrotał kilka niewyraźnych słów, lecz zaraz przerwał mu jeden z kapłanów Serapisa, który podszedł i powiedział:

– Czas zaczynać! – A odwracając się i wskazując na Pryscyliana i Felicissimusa, dodał: – Ty i ty, musicie wyjść! Teraz wtajemniczony musi się przygotować na spotkanie z naszym panem.

– Wuju, złośliwe duchy nie zawsze mieszkają w piekle...

Dwaj kuzyni wyszli ze świętego kręgu i usadowili się w pobliżu głównej bramy, pośród porośniętych jemiolą dębów. W pobliżu kręciło się dwóch włóczęgów. Jeden z mnichów zdradził im w zaufaniu, że są to dwaj bogaci posiadacze ziemscy z Asturiki Augusty, którzy chorują, jeden na oczy, a drugi na

nieustanne bóle podbrzusza. Wyglądali jak zbląkane dusze, które zamieszkują ciszę wypełnioną mgłami poranków, czasem ulewnych, czasem pokrytych srebrzystym szronem. Czekali, już od wiosny, zrozpaczeni, na inicjujący sen o Serapisie, który pobłogosławił Sabinusa w Bracarze Augustie, aby oni również mogli przytulić się do jego uzdrawiającego łona.

Sabinus wszedł na drugą skałę i uroczyście zjadł kawałek soczystego, ofiarnego mięsa. Jeden z głównych kapłanów wskazał na posąg Serapisa, przywieziony przez fundatora świątyni ze Wschodu. Przedstawiał korpulentnego brodatego mężczyznę w todze, siedzącego na boskim tronie. Na głowie miał *modius*, naczynie służące do odmierzania zboża. Chory popatrzył na dziwne zwierzę wyrzeźbione po prawej stronie bóstwa: wąż o trzech psich głowach – strzegący Hadesu Cerber.

– Przedstawiam ci Serapisa, najwyższego władcę piekieł. Naszego pana Serapisa, leczącego wszystkie choroby, zarazem pana życia, jak i pana śmierci. W lewej ręce trzyma on berło królestwa Hadesu, laskę, na której wspierają się ci, którzy mają przejść między dwoma światami.

– Ave, Serapis! – wymruczał Sabinus, pochylając się z szacunkiem przed boskim posągiem. – Pomóż mi w mojej chorobie!

– Oto Serapis, prawdziwy surowy bóg, władca piekielnych czeluści, który cię poprowadzi do śmierci, zbudzi i przywróci do nowego życia!

Sabinus został rozebrany, nasmarowany oliwą, a następnie krwią i tłuszczem poświęconego wołu.

– Teraz szykuj się na śmierć!

Następnie został poprowadzony na ostatnią skałę, najwyższą, w związku z czym najświętszą. Z podniesioną głową, pomimo bólu, który mu dokuczał, wszedł po wąskich, stromych schodach wykutych w skale, jakby wchodził na świętą górę Olimpu w poszukiwaniu pocieszającego, oczyszczającego i uleczającego boga. Na szczycie wiał delikatny wietrzyk. Słońce barwiło resztkę dnia kolorami ochry. Było tam kilka wydrążonych w granicie prostokątnych wanien – to tam miał umrzeć.

– Tutaj pozbędziesz się wszystkich swoich zmartwień i marności życia. Tu przestaniesz istnieć, żeby się odrodzić.

W zapadającym zmierzchu ofiarna krew połyskiwała w kamiennych zbiornikach. Kapłani zebrali się wokół nich, żeby przemienić ją w krew boga. Teraz Sabinus będzie spał w objęciach Serapisa. Właśnie w tym celu tu przybył. Z lekkim drżeniem serca pożegnał się w ciszy z kapłanami, wszedł do wanny z krwią i położył się w niej. Tylko twarz miał wynurzoną, żeby móc oddychać podczas długiego nocnego odradzania się. Kapłani, po odprawieniu stosownych modłów, przykryli wydrążony w skale zbiornik metalową pokrywą. Sabinus był gotów na swój ostatni sen.

Aleksandria
Bunili (Boelhe)

Pewnego kwietniowego poranka 365 roku, gdy zakończył się okres objęty *mare clausum*, Aurora jasno oświetliła ziemię i przegnała cienie nocy. Na wschodzie wznosiły się pochodnie Febusa, opromieniając światłem spokojne wody łączące afrykańskie i europejskie brzegi imperium. Ostrzeżenie przed grasującymi piratami, którzy mieli zakłócać handel morski, okazało się fałszywym alarmem. Ucichł również trwający wiele dni sztorm.

Gdy minął już strach, Pryscylian, wychylony za burtę corbity o kwadratowych żaglach, nareszcie poczuł ulgę. Początkowy entuzjazm wywołany czekającą go przygodą i poznaniem mitycznej Aleksandrii oraz odległej prowincji, Egiptu, rozwiał się wraz z doniesieniami o grasujących bandytach oraz pierwszymi przechyłami statku, tuż po wypłynięciu z Gades na południu Betyki. Oprócz pasażerów statek wiozł *garum* i amfory z oliwą, produkty pochodzące z Zachodu, bardzo cenione w bogatych miastach imperium.

Pobiegł na dziób statku. Stojąc za ogromną, drewnianą rzeźbą głowy łabędzia, która pruła fale *Mare Nostrum*, Pryscylian z bijącym sercem wyglądał pierwszych oznak tego, co Antypater z Sydonu uznał za jeden z siedmiu cudów świata.

– Tam, Pryscylianie! Tamten mały punkcik nad wodą to Neptun! – Za jego plecami nagle pojawił się Elpidiusz, wyrывая Galisyjczyka z rozmyślań.

– Nie widzę zbyt dobrze, mgła mi przeszkadza.

– Popatrz uważniej w tę stronę! – I wyprostował palec wskazujący niczym szpadę w kierunku wroga.

– Tamta niewyraźna figura to stary Neptun. Zaraz zobaczysz jego imponujący posąg na latarni morskiej, uzbrojony w trójzęb i witający nas w Aleksandrii.

Kiedy corbita podpłynęła bliżej, pod rzeźbą Neptuna niespodziewanie rozbłysło światło, odbite przez tysiące zwierciadeł, które wskazywało żeglarzom właściwy kierunek. Pryscylian pobiegł obudzić wuja Sabinusa, żeby ten też mógł zobaczyć ów cud zaprojektowany przez greckiego inżyniera Sostratosa z Knidos.

Ta długa podróż była spełnieniem obietnicy złożonej przez Sabinusa w Panoniam, u stóp Serapisa, po przebudzeniu z ozdrowiającego snu. Poinformował on kapłanów oraz swoich bratanków, że we śnie objawił mu się bóg i nakazał mu pielgrzymkę do Aleksandrii w celu dokończenia modłów w Sarapejonie, jego największej świątyni. Pryscylian, choć podejrzewał, że to tylko pretekst do podróży, którą Sabinus zawsze chciał odbyć, był bardzo szczęśliwy, kiedy wuj zaprosił go, jak również kuzyna, żeby obaj towarzyszyli mu w podróży. Ale Felicissimus nie był żądny przygód. Mroczne i niebezpieczne

morze, które rozbijało się o galisyjskie brzegi, budziło w nim strach nie do pokonania.

– Już świta! Pobudka, wuju! Aleksandria na horyzoncie i latarnia się świeci!

Wszyscy pobiegli na dziób podziwiać cud. W miarę jak zbliżali się do latarni, Elpidiusz rozpyływał się w opowieściach na temat imponującej budowli oraz miasta. Pryscylian był zachwycony. Podczas podróży poczuł dziwny, intelektualny pociąg do tego nieco starszego od niego nieznanego. Wszedł on na pokład w Ostii, gdzie zawinęła corbita, żeby wyładować część towarów, zabrać nowych pasażerów oraz świeżą żywność. Elpidiusz był przedwcześnie wyłysiałym i bladym chłopakiem. Przedstawiał się jako student akademii w Burdigali, miał sporą wiedzę o świecie, filozofii, matematyce i retoryce, ale nie ujawnił powodu swojej podróży. Był jednak świetnym kompanem, rozmownym, a nade wszystko zadającym wiele pytań.

– Ta latarnia ma około pięciuset stóp wysokości – mówił, wskazując na majestatyczną budowlę w całości pokrytą marmurem, który nadawał jej barwę olśniewającej bieli. – Wzniesiona jest z trzech brył: pierwsza jest czworokątna, druga ośmiokątna, a trzecia okrągła, zwieńczona Neptunem.

Latarnia aleksandryjska została zbudowana na wyspie Faros, od której wzięła się nazwa tego cudu techniki. Jest połączona z miastem ogromnym chodnikiem i zarazem akweduktem, ze względu na swoją długość, równą siedmiu stadionom, nazywanym heptastadionem.

Mnóstwo statków nieustannie wpływało do Aleksandrii i z niej wypływało. Niektóre płynęły z prawej strony latarni, z Portu Wschodniego lub Portu Głównego. Było tam sztuczne jezioro, o obwodzie około czterech mil, obok którego stały ruiny Portu Królewskiego, pałacu i ogrodów, kamiennych duchów przeszłości przypominających o królewskim przepychu dynastii Ptolomeuszy, których ostatnim panującym przedstawicielem była nieszczęsna Kleopatra. Jednak kapitan corbity, którą płynęli Hiszpanie i Akwitańczyk, skierował ją do Eunostos, Portu Szczęśliwego Powrotu, po drugiej stronie latarni, gdzie pośród wielu innych cumowały statki imperium przewożące zboże do Konstantynopola i innych miast cesarstwa. W miarę zbliżania się do portu Pryscylian, zafascynowany imponującym widokiem tego kosmopolitycznego miasta z setkami tysięcy mieszkańców, pogrążał się w swoim wewnętrznym świecie, próbując dojść do ładu z samym sobą i otaczającą go rzeczywistością. Wspominał siedemnaście dobrze przeżytych lat swojego życia, najpierw w zaciszu Villa Aseconia, gdzie niczego mu nie brakowało, z wyjątkiem nieodżałowanej matki, a od jakiegoś czasu w wirze światowych rozrywek w Bracarze Auguście. Nieudane było tylko uczucie do córki Deciusa, tak jak do wszystkich innych kobiet, które świat mu zaoferował.

Kiedy ujrzał świątynię Izydy, wzniesioną na wyspie, gdzie znajdowała się latarnia, przywołał w pamięci dwie kobiety. Wspominał z czułością opowieści matki o jego narodzinach. O tym, jak pośpieszyła do Izydy, z wiarą i determinacją, żeby go ratować! Uśmiechnął się do ulubionej bogini Priscili, której tutaj, tak jak w Irii Flavii, oddawano cześć nad brzegiem morza. Potem pomyślał o Egerii. Oddalony od niej w czasie i przestrzeni, nagle zatęsknił. Ponownie uśmiechnął się, ale tym razem ze smutkiem. Blady uśmiech potwierdzał to, czemu wielokrotnie próbował zaprzeczać. Zdolność rozumowania, wyobraźnia i pamięć, które były dane ludziom, podpowiadały mu, żeby zapomnieć o tej dziewczynie, która była jego obsesją od dziecka.

Pryscylian szybko znudził się Julią, podobnie jak wieloma innymi dziewczynami. Nie żeby ich nieodparty urok nie kierował jego myśli w stronę Erosa, ale czuł wewnętrzną pustkę, której nie potrafił

wytłumaczyć, taką jak podczas pożegnania z Letycją po tym, jak postąpił niczym Uran zapładniający pianą Afrodytę. A może miał już szczerze dość rywalizacji o względy pięknej córki dekuriona. Śmiał się teraz, i z siebie, i z Itacjusza. Udało mu się złapać jednego z jego pomagierów i, dzięki kilku tęgim batom, wyciągnąć z niego informacje. Potwierdziło się to, o czym wiedział już wcześniej: zbir działał na zlecenie Itacjusza, śmiertelnie zazdrosnego o Pryscyliana. Dotknął czoła, na którym jeszcze miał guza po ciosie, który zadał głową korpulentnemu Itacjuszowi, kiedy natknął się na niego, sam na sam, w jednym z ciemnych zaułków Bracary Augusty. Po raz pierwszy rozkoszował się zemstą. Może nieszczęśliwie mu zasmakowała, ale przynajmniej sprawiła, że uśmiechnął się, widząc, jak trzęsło się sflaczałe ciało zazdrośnika, kiedy bezradny upadał na ziemię. W głębi duszy mścił się również za upokorzenie, jakiego doznał, kiedy po raz pierwszy odwiedził go jako dziecko, towarzysząc ojcu do domu poborcy podatkowego.

– Będę się mścił na tobie aż do śmierci, zasnany bałwochwalco! – wrzasnął wściekły Itacjusz, leżąc na chodniku. – Zapamiętaj to sobie, bo nie spocznę, póki cię własnoręcznie nie zabiję!

W przeciwieństwie do Julii i wielu innych, Egeria wciąż pojawiała się w jego myślach, i to w najmniej oczekiwanych chwilach, niczym piękny demon dręczący jego duszę.

Wewnętrzne drzwi, które rozwarły się w duszy Pryscyliana, miały dwa skrzydła. Gdy otworzył drugie z nich, znalazł się w innej rzeczywistości: pomyślał o wieku, w którym dane mu było żyć. Był to czas zmian, niepokoju, strachu i odkryć. Uważał, że ma solidne wykształcenie w dyscyplinach, których uczył się od dwóch mistrzów w Villa Aseconia, jak również na lekcjach w Bracarze Augusty. Tak więc kiedy stawiał stopę w porcie Eunostos, nie wyobrażał sobie nawet, jakim pasmem niespodzianek jest droga zwana życiem, składająca się z licznych przypadków lub wyroków boskich, prowadzących ludzi ku ich przeznaczeniu, a niekiedy ku nieśmiertelności.

Na przystani panował prawdziwy harmider, jedni wchodzili na pokład, inni zeń schodzili. Niewolnicy, złani potem, wnosili i znosili towary. Wszystko to potwierdzało rangę tego portu, leżącego w sercu *Mare Nostrum*. Wokół unosił się zapach zepsutych ryb, przypraw i wodorostów. Mewy szybowały i skrzeczały w poszukiwaniu resztek jedzenia. Elpidiusz, który podczas poprzednich pobytów poznał walory historyczne i kulturalne miasta, wziął na siebie wynajęcie domu, w którym mógłby się zatrzymać wraz z nowymi przyjaciółmi, tego, w którym on sam zwykle mieszkał.

– Nie będziecie musieli wydawać pieniędzy na gospodę! Znam niedrogi, czysty i dobrze położony dom, należący do starego przyjaciela, który wyjechał do Aten. Tam się zatrzymam i wam też proponuję. Na pewno dużo nam nie policzy.

Sabinus podziękował. Pryscyliana ucieszył ten pomysł. Będzie mógł dalej prowadzić ożywione rozmowy z człowiekiem, z którym się zakolegował podczas podróży.

– Ach, i jest blisko Serapejonu! – dodał, uśmiechając się radośnie do Sabinusa.

Kiedy wynajmowali wóz, żeby przewieźć bagaże, nagle powstało wielkie zamieszanie. Ludzie oderwali się od swoich zajęć, podejrzewając jakiś nieszczęśliwy wypadek. Wysoki dygnitarz schodził ze statku, który właśnie zacumował. Mężczyzna szedł z podniesioną głową, ze świtą przybocznych i idących za nim groźnych ochroniarzy. Kiedy przechodził, ludzie klękali i czynili znak krzyża. Inni pluli na ziemię i posyłali dostojnikowi jadowite i pogardliwe spojrzenia. Kiedy skręcił w Via Canopica i zniknął z pola widzenia, portowy zgiełk powrócił ze zdwojoną siłą. Tłum gestykułował i krzyczał.

Pryscylian nie rozumiał ich dobrze, może dlatego, że po łacinie mówili zawrotnie szybko i z afrykańskim akcentem, a może dlatego, że mieszała ją z greką, językiem, którego pomimo solidnej nauki nie opanował do perfekcji, zwłaszcza jeśli chodzi o język plebsu.

– Co się dzieje, Elpidiuszu?! Kim był ten człowiek? – zapytał Pryscylian, zaintrygowany, ale przede wszystkim zaniepokojony tym, że dyskusja publiczna przerodziła się w bójkę.

– Widziałeś Atanazego, patriarchę Aleksandrii! Człowieka, który budzi uczucia nienawiści i miłości nawet wśród chrześcijan. Już wielokrotnie był wypędzany z miasta, zwłaszcza wtedy, kiedy rządzili arianie.

Wkroczyła policja prefekta, która aż do zaprowadzenia całkowitego porządku demokratycznie obdziałała pałkami wszystkich, którzy nie usłuchali wezwania do spokoju. W powietrzu nadal unosił się niewidzialny duch złości i chęci zemsty, uczuć zamieszkujących w sercach ludzi, rozpalonych ogniem Alekto, Megajry i Tyzyfone. W awanturze brali udział chrześcijanie nicejscy, prawie wszyscy marynarze i tragarze oraz arianie, sekta pochodząca spoza murów miasta, z okolic cmentarza, gdzie mieszkali grabarze i nosiciele trumien, do których przyłączali się górscy pasterze. Przy nich zawsze kręcili się jacyś poganie i żydzi. „Dziwny tygiel”, pomyślał Pryscylian, który do zwykłego spluwania na ziemię i pogardliwych słów pod adresem dostojnika mógł dorzucić parę własnych argumentów, dla których warto było bronić się przed rozwścieżonymi zwolennikami patriarchy Atanazego.

– Jest coś, co musicie wiedzieć! – Elpidiusz zabrał przyjaciół w bezpieczne miejsce i wyjaśnił: – Aleksandria jest zarówno ośrodkiem wiedzy i filozofii, jak i sporów religijnych między wyznawcami starych bogów, żydami i chrześcijanami, a zwłaszcza między różnymi wspólnotami tych ostatnich.

Tymczasem policja zatrzymała chłopaka z grupy arian, w wieku Pryscyliana, który pluł jadem, jednocześnie kopiąc i próbując się uwolnić, choć bez skutku. Za nimi muskularne oddziały powstrzymywały wściekłość jego kompanów, skandujących hasła przeciwko Atanazemu i prefektowi, który afiszował się ze swoimi konszachciami z patriarchą.

– Widzę, że jesteś na bieżąco w sprawach Aleksandrii! Jaki bóg cię tu sprowadza, Elpidiuszu?

Aleksandria

Nowa aleksandryjska rezydencja członków rodziny Danigicus znajdowała się w dolinie w dzielnicy Rakhotis, miejscu, gdzie zamieszkali pierwsi osadnicy egipscy, jeszcze przed założeniem miasta przez Greków. Miała ganek, wewnętrzne patio otoczone kolumnami, a na tyłach ogród, sad i herbarium. Ten teren był oddzielony murem od części zamieszkałej przez niewolników. Domem zajmowała się służba, ale nie było w nim oznak luksusu, raczej świadczył o spartańskim życiu właściciela. Nie mogli lepiej trafić. Mieli widok na świątynię, najbardziej uczęszczaną przez pielgrzymów w Aleksandrii, właśnie tę, która poruszyła serce Sabinusa i była powodem jego podróży z krańców Galicji do gwarne go miasta założonego przez Aleksandra Wielkiego.

Aby dotrzeć do celu – tego ogromnego chodnika, rozległego płaskowyżowego placu o długości siedmiu stadionów – nowi lokatorzy, z pomocą tragarzy dźwigających bagaż na ich kilkumiesięczny pobyt, musieli wspiąć się po ogromnych schodach z białego marmuru.

Sabinus nie chciał tracić czasu. Musiał podziękować Serapisowi za dar zdrowia i za szczęście, które im dopisywało podczas tej trudnej podróży i które przywiodło ich do celu. I tak, w kilka dni po urządzeniu się w wynajętej rezydencji, skierowali się do Serapejonu, oskrzydłonego figurami baranów wyobrażającymi boga Chnuma, który zgodnie z wierzeniami uformował i stworzył człowieka. Podczas gdy Sabinus przebywał w świątyni w towarzystwie kapłanów, Pryscylian został na marmurowym placu, który przecinały dwa sztuczne kanały, dochodzące aż do schodów i wpływające do wnętrza świętego budynku. Z tego magicznego miejsca niczym z tarasu mógł objąć wzrokiem całe miasto.

– Tu jest bezpieczniej niż na statku!

Pryscyliana przestraszył głos, który zniemacka usłyszał za plecami i który przerwał mu ciszę modlitwy w intencji życia i otaczającej go przyrody. Nie zamierzał modlić się do Serapisa, to była wiara wuja. Zróżnicowana oferta bóstw, które to stulecie hojnie podawało jak na tacy, nie pociągała go, wzruszały go jednak piękno i niepowtarzalność chwili, jakiś krajobraz, coś, co mogło chwycić go za serce, tak spragnione nowych doświadczeń. Kiedy próbował odgadnąć, co kryje ten wielki budynek, drgnął, słysząc poważny, a zarazem łagodny głos, który tak dobrze już znał. Do tej pory nie odgadł jednak, jakie cnoty i słabości mieszkają w sercu jego właściciela.

– Elpidiuszu, ale mnie wystraszyłeś! Myślałem, że jesteś z wujem Sabinusem!

– Nie martw się o wuja! Jest bezpieczny jak w domu, a świątynni medycy doskonale się nim zaopiekują. Zajmują się tym od wieków. Więc jeśli ktoś wierzy...

– Skoro tak mówisz... – odpowiedział Pryscylian, już spokojniejszy.

Był pewien zdolności adaptacyjnych wuja Sabinusa do nowych doświadczeń, których, nawiasem mówiąc, chyba nieustannie poszukiwał, żeby karmić duszę, ciało i intelekt.

– A ty, nie zamierzasz odwiedzić najpopularniejszego boga w Aleksandrii?!

Młody Galisyjczyk uśmiechnął się i wykręcił, stwierdzając ogólnikowo, że „ma czas”, nadal przechowując w pamięci wcześniejsze, wymagające wyjaśnień, odpowiedzi Akwitańczyka.

– A ty dla którego boga przyjechałeś do Aleksandrii?

To pytanie nie zaskoczyło Elpidiusza. Uciekał od niego przy wcześniejszych okazjach, ale tylko dlatego, że chciał bliżej poznać młodego Galisyjczyka. Prawdę mówiąc, nie okazując tego, obserwowali się nawzajem. W ostatnich dniach Elpidiusz przyglądał mu się dyskretnie. Był coraz bardziej pewien, że Pryscylian to wyjątkowy człowiek: inteligentny, wnikliwy, o dobrych manierach, a może nawet ktoś więcej... Potrzebował dobrego mistrza, który wyjawiłby mu wiedzę pozwalającą na właściwe rozumienie świata.

– Mój drogi, ja również jestem pielgrzymem...

– Pielgrzymem?! To dlaczego nie wszedłeś do najczęściej odwiedzanej świątyni w Aleksandrii? Mogłeś pójść z wujem Sabinusem!

W oddali słońce oświetlało biały marmur latarni. Elpidiusz wziął Pryscyliana pod rękę i poprowadził go przez plac, który górował nad miastem.

– Moja świątynia, Pryscylianie... moja świątynia nie jest wzniesiona przez człowieka... Może, oczywiście, znajdować się wewnątrz obiektów zbudowanych przez ludzi, ale niekoniecznie musi to być budynek z posągami bogów.

– Więc jaka to świątynia?! – zapytał młodzieniec, pośpiesznie i z niepokojem.

– Moja świątynia jest inna! To świątynia prawdy. Ja pielgrzymuję w poszukiwaniu prawdy, jedności, wiedzy! Dlatego może bardziej niż pielgrzymem jestem poszukiwaczem!

– Poszukiwaczem?! – zapytał Pryscylian, wycierając kropelkę potu, której nie mogło spowodować aleksandryjskie słońce, ponieważ chronili się w cieniu altany.

– Tak, poszukiwaczem świątyni prawdy.

Pryscylian podrapał się po głowie. Poczul nieprawdopodobny zastrzyk energii. Błagalnym wzrokiem prosił o wyjaśnienie, ale usta jego rozmówcy milczały.

– Wierzę, że każdy z nas mieszka w tej świątyni!

– Więc po co tu przyjechałeś?! Wyjaśnij mi to, Elpidiuszu!

– Nie wszystko naraz! Wrota tej świątyni, mimo iż wydają się łatwo dostępne, przeważnie są ciężkie i solidnie zaryglowane. Potrzeba odpowiedniego klucza i dobrze naoliwionych zawiasów, żeby je otworzyć na oścież. Oczywiście potrzeba też siły, żeby je ruszyć.

– Nadal nie rozumiem, do czego zmierzasz!

– Jak długo będziesz w Aleksandrii?

– Podróż jest zaplanowana na kilka miesięcy. Wuj przewiduje powrót do Bracary Augusty przed sezonem *mare clausum*, a więc w listopadzie.

– Będziesz zatem miał czas, żeby poznać Aleksandrię i zrozumieć odpowiedzi, które da ci to miasto na wszystkie wątpliwości, jakie cię trapią. Pamiętaj, co ci powiedziałem w dniu zejścia na ląd i co mówię dziś. Reszty dowiesz się z czasem. Chciałbym jeszcze podkreślić, że to miasto, nie licząc Aten, ma dwie najlepsze na świecie szkoły. Tutaj studiuje się dzieła człowieka, który zmienił postrzeganie świata: Platona!

– Platona?!

– Tak, zakładam, że znasz go z lekcji filozofii.

– Jasne, że uczyłem się o Platonie... Ale nie widzę...

– Któregoś dnia odwiedzimy jednego z największych mistrzów w tych okolicach. Nawiasem mówiąc, żadna pielgrzymka do Aleksandrii, czy to za dnia, czy w nocy, dosłowna czy duchowa, nie może obejść się bez spotkania z synem wielkiej Sozypatry.

*

Następne dni poświęcili na zwiedzanie miasta, z którym, oprócz Konstantynopola, tylko Antiochia mogła się równać pod względem wielkości i znaczenia we wschodnim imperium rzymskim. To w Aleksandrii rezydowali najwyżsi rzymscy urzędnicy odpowiedzialni za administrację na terytorium Egiptu, a jej porty były ośrodkiem dystrybucji niezliczonych płodów rolnych i wyrobów do głównych miast świata łacińskiego. Pryscylian był zdumiony widokiem karawan wiozących przyprawę, biżuterię, kadzidła, perfumy i jedwab, które wyeksportowane z portów aleksandryjskich miały stać się ozdobą domów obywateli na Zachodzie, między innymi w Hiszpanii i Galii. Dzięki temu rozkwitała społeczność kupców, którzy dominowali na szlakach Arabii, Zatoki Perskiej i Indii. Ale gwiazda Aleksandrii świeciła zwłaszcza dla studentów, którzy przybywali ze wszystkich zakątków świata rzymskiego w poszukiwaniu wiedzy, oraz dla pielgrzymów, o których mówiono, z pewną przesadą, że jest ich dwa razy tyle, co tamtejszych mieszkańców. Z Elpidiuszem jako przewodnikiem Pryscylian dotarł do serca Aleksandrii: agory, zwanej Mesopedionem. Na obszernym placu panował nieopisany zgiełk, jakby wszyscy mieszkańcy, najważniejsi i nikomu nieznanymi, najbogatsi i najbiedniejsi, filozofowie, obiboki, chrześcijanie wszystkich odłamów, poganie, żydzi oraz bezkształtna i bezimienna masa ludzka, to właśnie miejsce wybrali na swój dom. Krążyli pomiędzy namiotami kupców, skąd docierały mocne zapachy wschodnich perfum i egzotyczne aromaty przypraw. Nad wszystkim, w lejącym się z nieba żarze, unosił się gwar ludzkich głosów. W jednym z zakątków brodaty, prawie nagi i spalony słońcem mężczyzna wykrzykiwał coś podniesionym głosem, zwrócony do ściany, na której przymocowany był cesarski edykt. Wygłaszał swoje poglądy na temat niesprawiedliwej władzy możnych, nie przejmując się zupełnie faktem, że zainteresowane audytorium skurczyło się do dwóch czy trzech osób, w wyglądzie podobnych do mówcy, oraz do kilku ciekawskich przechodniów. Był to włóczęga, którego ciało nie widziało wody od wielu, wielu dni.

– Należy do sekty cyników, ludzi zawsze gotowych do wygłaszania opinii na temat wszystkiego, co się dzieje w mieście, nawet jeśli nikt ich o to nie prosi.

– Mogliby bardziej o siebie dbać... Ich odór jest wyczuwalny z daleka! I ten strzęp tuniki w pasie...

– Nie zwracaj na nich uwagi, są częścią tego miasta. Sami siebie nazywają „psami Aleksandrii”.

A skoro o tym mowa, myślę, że moglibyśmy pójść do term. Nie wytrzymam tego upału!

Termy, podobnie jak gimnazjon i niewielkie amfiteatry, znajdowały się w pobliżu agory. Odprężyli ciało i duszę w relaksującej kąpieli. Kiedy wyszli, zauważyli sporą grupę ludzi siedzących na ławkach jednego z pobliskich amfiteatrów. W głębi, na scenie, chudy mężczyzna w średnim wieku

przygotowywał się do wygłoszenia mowy do publiczności, która, chociaż liczna, zachowywała pełną szacunku ciszę. Z twarzy Elpidiusza Pryscylian wyczytał, że ta postać nie jest mu obca. Wyglądał na bardzo zadowolonego, że go widzi. Pociągnął Pryscyliana do amfiteatru i powiedział, żeby usiadł na jednym z niewielu już wolnych miejsc.

Mężczyzna podziękował za uwagę i ochryplym, zdartym głosem zaczął rozważania na temat cnót sofronistów. Powiew morskiej bryzy orzeźwił liczną widownię, spragnioną słów swego mistrza.

– Obywatele Aleksandrii, żyjemy w czasach, w których ważne jest przestrzeganie nauk świętych, którzy jako pierwsi głosili cnoty umiaru, rozwagi i zdrowego rozsądku.

Mężczyzna przemawiał do uważnej publiczności, przywołując nauki Pitagorasa i Platona, konkludując, że życie w zgodzie z filozofią oznacza zerwanie ze światem rzeczy i uwolnienie się od pokus cielesnych oraz zastąpienie ich dążeniem do wartości moralnych.

– Piękne i atrakcyjne ciało nie jest tak pociągające, jak mądrość. Tylko rezygnując z iluzorycznego świata zmysłów, można osiągnąć doskonałość i doznać oświecenia, które pozwoli na kontemplację Jedności.

Słowa z jego ust płynęły jak rzeka. Łagodne i prowokujące, zmierzały do wspólnego celu: morza, do którego wpływają wszystkie rzeki. Były sugestywne i lgnęły niczym pustynny wiatr, przynoszący zapach oazy, i palący skwar, który spala nieostrożnych. Bronił, z niepohamowaną wprost elokwencją, wznoszenia się na duchowe wyżyny, by poprzez poszerzanie wiedzy zjednoczyć się z boskością.

– Ale wiedza dla samej wiedzy nie wystarczy, by móc kontemplować Jedność. Niezbędna jest etyczna doskonałość! – przemawiał z determinacją ciepłym i zdecydowanym głosem mistrza retoryki. – A to wszystko jest możliwe, jeśli duch wzniesie się ponad fizyczną doskonałość, ulotne piękno i fałszywą dobroć, które ludzie znajdują w materialnym aspekcie istnienia. Mądrość i etyczne postępowanie są kluczem do kontemplacji najwyższego piękna i dobra.

Po zakończeniu mowy mężczyzna wyszedł z córką, w wieku około dwunastu lat, o rozmarzonym spojrzeniu, którą prowadził za rękę, idąc tak wśród ukłonów słuchaczy.

– Chodźmy, Hypatio! Czas na *prandium* – rzekł do dziewczynki, przechodząc obok Pryscyliana i Elpidiusza.

Pryscylian zobaczył dziewczynkę i przeszedł go dreszcz. Uroczy uśmiech, delikatny chód oraz inteligentne i rozmarzone spojrzenie przypomniały mu Egerię, kiedy była w jej wieku. Ogarnięty nagłą melancholią, nie mógł oderwać oczu od małej Hypatii, kiedy ta oddalała się z ojcem.

*

W tej samej chwili, w Galicji, Egeria była w podobnym nastroju. W Villa Bunili dni płynęły monotennie. Gala przekazała jej ostatnie nowiny:

– Pryscylian podróżuje... Podobno wyjechał z wujem do Aleksandrii...

– Życzę mu miłej podróży – odpowiedziała ponuro.

– Siostro... Co ci jest?! Stale jesteś taka przygnębiona.

– Galu, dobrze znasz moje smutki. One mną zawładnęły niczym choroba. Smutny jest los kobiety...

– Taki jest ten świat... Nie możesz zmienić tego, co już ustalone, jak choćby nasze przeznaczenie. Wiesz, że ojciec chce dla nas jak najlepiej, mimo iż nie wie, co dla nas najlepsze.

Przypominając sobie tę rozmowę z siostrą, Egeria popatrzyła na wschód. Usiadła na kamieniu w leśnym zakątku, dokąd codziennie chodziła, żeby modlić się i medytować. Płakała, w ciszy. Samotna.

*

Wracając do domu, Pryscylian rozmyślał o tym, czego właśnie był świadkiem. Zalewało go morze pytań. Dni spędzone w Aleksandrii, choć nieliczne, wstrząsnęły jego wizją świata. Elpidiusz wyrażał się niejasno. Ta ziemia była niczym pergamin otwarty na nieznanne, którego zwoje Akwitańczyk nieśpiesznie przed nim rozwijał. Pryscylian podejrzewał nawet, że robił to bez przekonania.

– Elpidiuszu, kim był ten człowiek?

– Mówisz o Teonie, tym, którego właśnie słuchaliśmy?

Pryscylian skinął głową. Od gór wiała rześka bryza.

– Teon zarządza Muzeum Aleksandryjskim, przybytkiem nauki. To bardzo wykształcony i szanowany człowiek. Jest mistrzem w dziedzinie geometrii, matematyki, astronomii i filozofii.

– Słyszałem, jak mówił o świętych, ale nie wyglądał mi na chrześcijanina!

– Masz rację, Teon nie jest chrześcijaninem. Sokrates powiedział, *in illo tempore*, że wszystkie ludzkie dusze są śmiertelne, ale dusze sprawiedliwych są nieśmiertelne i boskie. Dla niektórych współczesnych mędrców, którzy karmią się naukami Platona, tacy ludzie jak Porfirion, Plotyn i Jamblich, chociaż poganie, są świętymi, ponieważ kierowali się dobrem i sprawiedliwością, i żaden bóg nie potraktuje ich inaczej. Nawet niektórzy przykładni chrześcijanie uznają ich za świętych.

Pryscylian rozmyślał o tym wszystkim, poważny, idąc ze wzrokiem utkwionym w sandały, które krok za krokiem pokonywały wytarte kamienie chodnika. Zamyśleni przechodnie, bose dzieci, grupy dyskutujące głośno o religii lub skradzionych kurach, niewolnicy, kobiety, ludzie o różnych kolorach skóry mijali Galisyjczyka, lecz on ich nie widział ani nie słyszał. Obydwaj chowali się w cieniu nielicznych palm rosnących wzdłuż ulicy, ale od środka rozpały ich myśli krążące wokół innych spraw. Pryscylian odkrywał powoli, jakby zdążając ku oświeceniu, siłę aleksandryjskich mędrców, która trafiała w potrzeby intelektualne i kulturalne obywateli. Oprócz nadzwyczajnych, unikalnych w skali światowej Muzeum i Biblioteki były tam wspaniałe świątynie pogańskie, jak choćby Serapejon i bazyliki. W Aleksandrii żyła elita teologów, filozofów i retorów, były szkoły matematyki, astronomii, medycyny, była też szkoła katechetyczna i szkoła rabinów. Dla tamtejszych mistrzów każdy kawałek przestrzeni publicznej był odpowiedni do dzielenia się wiedzą.

– Elpidiuszu, powiedz mi coś. Tamten człowiek głosi pogardę dla fizycznego piękna, dobrych manier i dobrego wyglądu, ponieważ szkodzą czemuś, co nazywa „pięknem mądrości”?

Akwitańczyk, idąc ramię w ramię z Pryscylianem, uśmiechnął się.

– Nie wydaje mi się, przyjacielu! On mówi, że piękno fizyczne nie jest w życiu najważniejsze. Zauważyłeś, że choć niektóre zwierzęta są przepiękne, nadal pozostają tylko nierozumnymi istotami?

Aleksandria
Kanopos (okolice Aleksandrii)
Bunili (Boelhe)

Sabinusa bardzo uradował fakt, że jednym z celów Elpidiusza była wyprawa do Kanopos. Było to bogate, leżące we wschodniej części przedmieście Aleksandrii, gdzie od czasów przybycia do Egiptu Strabona znajdowało się wiele ważnych świątyń, w tym świątynia Izydy, Anubisa, a przede wszystkim Serapisa-Ozyrysa. Powiedziano mu w świątyni aleksandryjskiej, że żaden szanujący się pielgrzym nie przepuści okazji, by odwiedzić świątynie w Kanopos, słynące ze swoich zbawiennych dla ludzkiego zdrowia właściwości. W końcu to tak blisko.

Akwitańczyk czekał, jak powiedział Pryscylianowi, na powrót pana domu, który będzie najlepszym przewodnikiem w tej wyprawie. I pewnego upalnego dnia ten wrócił, bardzo wycieńczony.

– Marku, nareszcie jesteś.

Elpidiusz podbiegł do mężczyzny i uściskał go. Podczas gdy wymieniali serdeczności, Pryscylian baczenie przyglądał się przybyszowi. Był to brunet, w bliżej nieokreślonym wieku, drobnej postury, o inkwizytorskim wyrazie twarzy, z długimi, przedwcześnie posiwiałymi włosami. Zauważył, że jedno oko miał niebieskie, a drugie zielone, co w połączeniu z niedbałym wyglądem sprawiało wrażenie, jakby był z innego świata.

– Byłem w Atenach, żeby porozmawiać z mistrzami... I zwlekałem nieco z powrotem. A kim są ci goście? – zapytał, wskazując na Galisyjczyków.

– Ach, przepraszam, nie przedstawiłem. Skorzystałem z twojej niezmiennej gościnności i zaprosiłem ich, żeby zatrzymali się w twoim domu podczas pobytu w Aleksandrii...

Rozmowa upłynęła na prezentacjach i grzecznościowych frazesach. Pryscylian uważnie obserwował i zapamiętywał wszystko, co usłyszał. Pan domu urodził się w egipskim Memfis, był człowiekiem małomównym, ale o eleganckich i uprzejmych manierach. Wkrótce Pryscylian zorientował się, że ma do czynienia ze znanym człowiekiem, albowiem w ciągu następnych dwóch tygodni odwiedzali go niezliczeni goście, zwłaszcza jego młodzi uczniowie. To wtedy dowiedział się, że także Elpidiusz był jego wychowankiem i że wracał do starego mistrza, by odświeżyć wiedzę.

Pewnego lekko zamglonego poranka wyszli z rezydencji z kilkoma sługami. Pryscylian szedł szczęśliwy, ponieważ miał poznać słynnego Antoninosa, którego Elpidiusz, na równi z panem domu, czcił jako mędrca. Doszli do agory, jak zawsze gwarnej, i skręcili w Via Canopica, najważniejszą ulicę w mieście. Trasa ich wędrówki przecinała miasto, zbudowane na hippodamejskim planie, na pół, biegnąc od Bramy Słońca na wschodzie do Bramy Księżyca po przeciwnej stronie, prowadzącej

bezpośrednio do dzielnicy Nekropolis. W pobliżu Cezarionu, monumentalnej świątyni zbudowanej ku czci imperium – zamienianej w bazylikę raz ariańską, raz nicejską, w zależności od wiary panującego cesarza – widać było zamieszanie. Musiało dziać się coś ważnego, bo tłum był wyraźnie podniecony. Nagle ruszył z miejsca. Byli tam głównie młodzi ludzie, rozgorączkowani i hałaśliwi, którzy zebrali się wokół wielbłąda. Szturchali go kijami i wykrzykiwali komendy. Przerażony Pryscylian zauważył ciało człowieka, pościartowane i okaleczone, ciągnięte przez zwierzę na linie.

– Spójrz, Elpidiuszu, to człowiek, którego w dniu naszego przyjazdu aresztowali w porcie! – wskazał, osłupiały.

Szli właśnie do portu. Podczas gdy czekali na statek, widzieli pałace się zwłoki, a następnie prochy wrzucone do wody tylko po to, żeby wyznawcy tej samej religii nie mogli czcić tego człowieka jako męczennika. Wy płynęli, aby pokonać trzynaście i pół mili do Kanopos, cały czas mając przed oczami ten tragiczny obraz codziennego życia w Aleksandrii.

Statek płynął po spokojnych wodach, łagodząc wspomnienie ludzkiego okrucieństwa. Elpidiusz, zaniepokojony złymi duchami, które zagościły w sercu Pryscyliana i zmieniły jego zwykle radosną i jaśniejącą twarz w ponurą, podszedł do niego razem z Markiem.

– Świat składa się z dobra i ze zła – powiedział obojętnie Marek. – Dlatego i dobro, i zło przejawiają się w ludzkich uczynkach.

– Ale skoncentrujmy się na tym, co nas dziś interesuje. Nie codziennie nadarza się okazja, by spotkać się z mistrzem Antoninosem. – Elpidiusz definitywnie skierował ich uwagę na główny cel wyprawy. – Marku, myślę, że powinieneś powiedzieć nam coś o tym mądrym, sprawiedliwym i pobożnym człowieku.

– Z miłą chęcią! – odpowiedział. – Ale nie da się poznać syna, nie znając jego matki, Sozypatry z Pergamonu, jednej z najwybitniejszych mędrczyń imperium.

I Marek z Memfis opowiedział im nadzwyczajną historię życia Sozypatry. Pryscylian nie potrafił odróżnić, co było prawdą, a co legendą. Była ona uczennicą starych mędrców, którzy posiadli wiedzę chaldejską, i od dziecka miała dar jasnowidzenia i mądrości, które, jak mówią, odziedziczył po niej Antoninos.

*

Płynęli jedną z siedmiu odnóg delty Nilu: Kanopico. Zanim Aleksandria zyskała znaczenie w rzymskiej Afryce, port Kanopos był najważniejszy w całym Egipcie. Czterej podróżni znaleźli zakwaterowanie w pobliżu przystani. Sabinus, jak zwykle, miał własny plan, chciał bowiem odwiedzić znane sanktuaria wybranych bogów. Serapis ponownie będzie szczerze obdarowany przez brakareńskiego pielgrzyma.

Marek z Memfis dobrze znał zwyczaje Antoninosa. Wiedział, że najłatwiej jest go spotkać nad ranem. Dlatego on, Elpidiusz i Pryscylian udali się do szopy oddalonej od miasta, zwróconej ku delcie, dokąd mistrz przychodził codziennie nad ranem, aby witać kolejny dzień.

W drzwiach chatki, podpartej chybotliwymi deskami, z której dochodził przyjemny zapach wschodnich ziół, przywitał ich mały piesek, szczekając i machając ogonem. Obwąchał nogi Marka i jego

dwóch towarzyszy.

– Cześć, stary dobry Diogenesie! Dobrze się trzymasz! – Marek pogłaskał po głowie psa, który garnął się do niego i jeszcze szybciej machał ogonem. – No, dalej, zaprowadź nas do swego pana!

Poszli ogrodową ścieżką obsadzoną palmami. Lekki zapach jaśminu prowadził ich do ulubionego zakątka filozofa. Był tam, siedział w pozycji lotosu, na sposób hinduski. Medytował, koncentrując się na subtelnym wdychaniu zapachu świtu i na pierwszych promieniach słońca, by wraz z nimi chłonać życie i mądrość.

– Witaj, Marku z Memfis! – powiedział, nie odwracając się.

– Widzę, że dar jasnowidzenia nie opuścił cię, drogi przyjacielu!

Antoninos trwał w bezruchu. Wyglądał, jakby nie oddychał.

– Diogenes, drogi Marku! Są sytuacje, w których psy są bardziej przydatne niż ludzie.

– Pies?!

– Mój Diogenes szczeka na twój widok w szczególny sposób... I nawet inaczej macha ogonem, specjalnie dla ciebie. Teraz również dla twoich przyjaciół będzie szczekał inaczej.

– Widzę, iż zostałeś uprzedzony o tym, że przyjdę z przyjaciółmi! Przedstawiam ci Elpidiusza z Burdigali oraz Pryscyliana z Aseconii w Galicji.

– To pies, mój Diogenes, mnie uprzedził! – odpowiedział mu spokojnym głosem. – Jeśli są twoimi przyjaciółmi, są mile widziani w moich skromnych progach. Z pewnością są dobrymi ludźmi, w przeciwnym razie Diogenes już by mnie ostrzegł. Psy, mój drogi, zawsze potrafią odróżnić przyjaciół od wrogów. Dlatego przez te wszystkie lata nie rozstaję się z moim czworonożnym przyjacielem.

Powiedziawszy to, podniósł się powoli i odwrócił do trzech przybyszy, których przywitał z szerokim uśmiechem. Był to chudy, wysoki brunet o długich włosach i mrocznym, niesamowitym spojrzeniu wyłaniającym się spod krzaczastych brwi. Pogładził długą, zmierzwioną brodę i przyglądał się nieznanym od stóp do głów, z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Po jakimś czasie zaprosił ich, żeby usiedli na kamiennych ławkach, które tworzyły rodzaj nadmorskiej esplanady. Następnie, bez uprzedzenia, zniknął wewnątrz chatki i niebawem wrócił z amforą pełną świeżej wody, którą napełnił cztery puchary.

– Drogi Marku, dawno cię nie widziałem! – powiedział, poklepując go lekko po plecach. – Jak ci się udała wyprawa na pustynię?

Trzej goście spojrzeli po sobie. Marek lekko się zaczerwienił. Elpidiusz i Pryscylian dobrze wiedzieli, że Ateny nie są żadną oazą na odludnym pustynnym terenie.

– Antoninosie, czy twój Diogenes w jakiś szczególny sposób szczeka na powracających z pustyni?! – zapytał Marek, nie odpowiadawszy na wcześniejsze pytanie.

– Nie, mój drogi. Diogenes zawsze sika na ten kaktus, kiedy przybywa ktoś z pustyni. – Antoninos wskazał na prawo, gdzie ułożył się Diogenes po załatwieniu swoich potrzeb. – Być może z powodu zapachu skorpionów, które się tam jada, tak go ciśnie pęcherz – podsumował z obojętnym wyrazem twarzy, jednak zachowując uśmiech dla gości.

– No dobrze, już dosyć! Wiadomości szybko się rozchodzą. Rzeczywiście, spędziłem czterdzieści dni w klasztorze na Pustyni Nitryjskiej.

– Więc stałeś się ascetą? Orygenistą... Całkiem nieźle. Jak na filozofa przystało!

W tamtych czasach, na rzymskim Wschodzie, szczególnie w Egipcie, rodził się nowy sposób postrzegania świata: ascetyzm, a przede wszystkim ascetyzm chrześcijański. Mężczyźni i kobiety, bogacze i arystokracja wyrzekali się życia w luksusie i zostawali mnichami, eremitami, zwanymi też anachoretami na Pustyni Nitryjskiej i w innych, równie nieprzyjaznych miejscach. Samotność, wyrzeczenia i posty, przeżycie czterdziestu dni na pustyni na wzór Chrystusa, wymagały samodyscypliny fizycznej i psychicznej. Tam głos Boga stawał się bliższy i lepiej słyszalny.

Marek z Memfis był jednym z tych ludzi. Również był arystokratą, korzystającym z dobrodziejstw swoich czasów, studiował neoplatonizm, a jego mistrzem był człowiek, który teraz oto demaskował go przed przyjaciółmi. Nie wiedział, czy jego wypowiedź wynikała z jasnowidzenia, niezwyklej intuicji czy informacji pochodzących od odwiedzających mistrza ludzi. Był natomiast pewien jego odziedziczonych po matce zdolności, jego znajomości teurgii i mądrości chaldejskiej, które pomagały mu przewidywać przyszłość z niepokojącą dokładnością. Był poganinem, mędrce i wyznawcą Platona, ale miał uczniów rozmaitych wyznań.

– Tak, Antoninosie! Po przeczytaniu dzieła Orygenesisa i poznaniu klasztorów Nitrii, które stosują się do jego nauk, poczułem, że jego doktryna jest mi bliska. To on sprawił, że się nawróciłem. Dzisiaj wiem, że był naprawdę niezwykłym człowiekiem.

Antoninos uśmiechnął się, jak zwykle z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– W tej kwestii masz całkowitą rację! To największy filozof chrześcijański. Był, jest... i wydaje mi się, że będzie najwybitniejszym intelektualistą chrześcijańskim, jakiego świat pozna... i o jakim zapomni.

– Dlaczego tak mówisz?

– Z nadzwyczajną intuicją nakreślił wizję, z którą ja się zgadzam.

– Co masz na myśli?!

– Orygenes miał przeczucie, że pewnego dnia całe imperium będzie chrześcijańskie...

– To jest powszechnie znane przeczucie, którego, nawiasem mówiąc, codziennie jestem świadkiem.

– Ale nie znasz dalszego ciągu historii, mój drogi Marku. Ty, który zgłębiłeś filozofię pogańską, poznałeś podstawy teurgii, mądrość chaldejską, który dałeś się uwieść manicheizmowi, a teraz stałeś się chrześcijaninem, słuchaj uważnie, co będzie dalej...

Elpidiusz słuchał dyskusji z wytrzeszczonymi oczami. Dla Pryscyliana stawało się coraz bardziej jasne, że powodem jego przyjazdu do Aleksandrii był ogromny głód wiedzy. On sam, uznawany przez wszystkich za błyskotliwego, w kontaktach z tymi ludźmi czuł się coraz mniej ważny. Na tym etapie podróży nie był już tym samym Pryscylianem, który zszedł na ląd w Eunostos, zachwycającym się nieznanym miastem i towarzyszącym wujowi Sabinusowi, który szukał tu uzdrowienia. Teraz on sam nie czuł się dobrze. A nawet czuł się naprawdę źle. Dręczył go ból ignorancji w sprawach, o których dyskutowali najwięksi mędracy tego wieku. Kwestie ontologiczne i metafizyczne nigdy nie były jego priorytetem. Ale atmosfera Aleksandrii była odmienna od wszystkiego, co do tej pory poznał. Pobudzała go wewnętrznie i powodowała niepokoje, których istnienia nawet sobie nie wyobrażał. Przeszedł go dreszcz na myśl o tym, że to przypadek zesłał mu dar obcowania z tak mądrymi ludźmi. Spojrzał na Elpidiusza i, w duchu, podziękował mu za wszystko, czego doświadczał. Przypomniała mu się Egeria. Bez żadnego powodu, nagle, poczuł z nią duchową więź i jednocześnie przeszły go ciarki.

Gdyby wiedział, kto przemierzał wzgórza Galicji w kierunku Villa Bunili, majątku Deciusa Frutuosusa, gdzie przebywała jego córka, zrozumiałby zaskoczenie i strach Egerii, kiedy otworzyła drzwi.

- Itacjusz! Co ty tu robisz?
- Nie zaprosisz mnie do środka?
- Najpierw powiedz, po co przyjechałeś.
- Żeby z tobą porozmawiać i wyjaśnić parę spraw...
- Wejź! – powiedziała, z sercem w gardle.

Przez *impluvium* dotarli do perystylu i przeszli tarasem otoczonym kolumnami.

- Jak się dowiedziałeś, gdzie jestem?
- Nikt się nie uchowa przed moją siecią informatorów... Nawet ty... – odpowiedział, myśląc o służącej Deciusa, której płacił za dostarczanie potrzebnych mu informacji. – Muszę się dowiedzieć, dlaczego uciekłaś i nie chcesz za mnie wyjść.

– Itacjusz... Nie jestem gotowa...

– Co to ma znaczyć, że nie jesteś gotowa?! Nie myśl, że mnie oszukasz! Mów prawdę! – krzyczał, powodując komentarze wśród niewolników, którzy pośpiesznie oddalili się na widok rozkazującego wzroku Egerii.

– Uspokój się! Przyjechałam tu, żeby zastanowić się nad swoim życiem.

– Zastanowić nad życiem?! Wszystko już jest postanowione: pobieramy się i nie mam zamiaru dłużej czekać. Mój ojciec wraca do Ossonoby, w swoje rodzinne strony, na południe Lyzytanii, i my jedziemy razem z nim...

– Jedziemy?!

– Tak, i to jako małżeństwo! Już rozmawiałem z biskupem w Bracarze Auguście i wszystko jest załatwione. Twój ojciec nie sprzeciwi się... – odpowiedział i uśmiechnął się w myślach do siebie, wiedząc o szantażu jego ojca wobec Deciusa.

Egeria szeroko otworzyła oczy. Była przerażona i w myślach gwałtownie szukała ratunku.

Tymczasem w Kanopos Pryscylian przypomniał sobie mgliście, że Egeria mówiła mu kiedyś o Orygenesie, ale wtedy zbyt nie zwrócił na to uwagi. Teraz obserwował psa, który położył się przy różaneczniku.

– Na Jowisza! Niebieskie róże?! – wymamrotał, osłupiały.

Antoninos zauważył zdumienie Pryscyliana.

– Skąd wiesz, że są niebieskie?

Wszyscy spojrzeli na róże, ale nie zobaczyli niebieskich, tylko czerwone, białe i żółte.

– Mistrzu, widzę, że są niebieskie...

Mędrzec uśmiechnął się do siebie i zaczął baczniej mu się przyglądać. Pozostali uznali, że chłopak

ma halucynacje ze zmęczenia lub udaru słonecznego. Nagle usłyszeli, jak zmieniona temat i pyta:

– Kim był Orygenes?!

Wokół stołu zapadła cisza. Wszyscy popatrzyli na Pryscyliana, jakby z jego ust padło świętokradcze pytanie. Diogenes podniósł wzrok i wpatrywał się w Galisyjczyka spomiędzy róz, jakby czekał na dalszy rozwój wydarzeń. Pryscylian zaczerwienił się, ale nie spuścił wzroku. Antoninos przerwał gęstą ciszę, szybkim ruchem unosząc głowę w stronę Marka z Memfis.

– Pryscylianie, jak już pewnie zrozumiałeś, Orygenes był człowiekiem bardzo wykształconym, urodzonym w Aleksandrii około dwustu lat temu, który w filozofii neoplatonickiej odnalazł uzasadnienie dla swoich chrześcijańskich przekonań.

– Ale co on właściwie przewidział?! – zapytał Galisyjczyk.

Wszyscy patrzyli na Antoninosa w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Jak już mówiłem, Orygenes przewidywał, że któregoś dnia całe imperium rzymskie stanie się chrześcijańskie. Jednak kiedy to nastąpi, chrześcijaństwo przystosuje się do władzy cesarskiej i straci wiele ze swojej początkowej czystości i siły, a także zagubi ewangelicznego i charyzmatycznego ducha, który porwał pierwszych wiernych.

Wszyscy z uwagą śledzili wywód syna Sozypatry. Fama o jego zdolnościach profetycznych sprawiła, że Pryscylianowi zadrżało serce, gdy słuchał jego słów. Enigmatyczny sposób, w jaki się wypowiadał, dawał do myślenia: czy Antoninos mówił o intuicji Orygenesesa, czy też były to wizje przyszłości wynikające z jego jasnowidztwa?

– Orygenes nie mylił się. Zauważcie: Konstantyn z dnia na dzień dał Kościołowi chrześcijańskiemu wszystkie przywileje, którymi cieszyły się wierzenia pogańskie – argumentował mistrz z Kanopos.

– Ale nie ustanowił go jedyną religią imperium i, jak dotąd, chrześcijaństwo jeszcze nią nie jest – odpowiedział Marek.

– Tak, słusznie mówisz, nie jest nią. Jeszcze! Ale nie trzeba wiele czasu, aby tak się stało. – Podniósł palec wskazujący i skierował wzrok w stronę kanału, którym przy płynęli, wskazując na Aleksandrię. – Mówię ci, że w ciągu dwudziestu pięciu lat chrześcijanie zniszczą świątynię Serapisa w Aleksandrii, i to za przyzwoleniem cesarza. Od tej chwili i od tego cesarza nic już nie będzie takie samo.

Wszystkich przebiegł dreszcz na dźwięk słów mistrza z Kanopos.

– Zwróć uwagę, że ani Chrystus, ani apostołowie, ani tym bardziej apologety żyjący w czasach Orygenesesa nie prosili o takie przywileje. Chcieli tylko jednej prostej rzeczy: absolutnej swobody wyznania dla każdego, w zgodzie z jego wiarą, i żeby imperium szanowało różnorodność wyznań!

Pryscylian z uwagą przysłuchiwał się tej dyskusji. Był daleki od udziału w polemice, chociaż wiedział już o waśniach między chrześcijanami. Jego serce wrywało się, żeby dowiedzieć się więcej o Orygenesie, który zagrzewał do debaty wyznawcę swojej doktryny, Marka z Memfis, z poganinem Antoninosem. Odkrył, że tak jak wszystkie postaci wyprzedzające swoje czasy, ten aleksandryjczyk widział, jak burzliwe stają się stosunki z Kościołem. Nawet biskupowi Aleksandrii nie pozwolono na wyświęcenie. Nawiasem mówiąc, Orygenes, choć z wielkim trudem, uzyskał wyświęcenie, ale wkrótce uznano, że nie odbyło się to zgodnie z prawem kanonicznym, przez co był mocno prześladowany. Ponadto prześladowania, których padł ofiarą, miały inne, ukryte powody: krytykę skąpstwa i ambicji

niektórych księży, walkę o rozdział Kościoła i laikatu, radykalizm wyznaniowy, dobrowolne życie w celibacie.

Na zakończenie wizyty Antoninos odprowadził gości do furtki, aby się pożegnać. Uściskał serdecznie swego ucznia.

– Życzę ci wiele szczęścia i postępów, intelektualnych i duchowych, szczególnie w poszukiwaniu zbawienia, którego tak pragniesz.

Następnie zwrócił się do Elpidiusza, uśmiechając się i obejmując go.

– Niewiele się odzywałeś. Twoja niespokojna dusza intensywnie wewnętrznie pielgrzymuje. Przybyłeś w poszukiwaniu odpowiedzi, które mogłyby uspokoić konwulsje wstrząsające twoim sercem. Znajdziesz je. Marek jest dobrym mistrzem i nadal będzie dzielił się z tobą swoją wiedzą. Potem pójdziesz własną drogą.

Na koniec skierował się do Pryscyliana. Szeroko się uśmiechnął, co rzadko mu się zdarzało, i również jego objął.

– Ty jesteś jak galisyjskie pole gotowe do zasiewu. Czy znasz tradycje druidów?

Pytanie zaskoczyło Pryscyliana.

– Tak, znam dobrze galisyjskie tradycje i panteizm druidów. Urodziłem się pośród pól i gór głębokiej Galicji – odpowiedział, przypominając sobie nauki Liwiusza i historii Walerii.

– Druidzi, tacy jak Pitagoras i Platon, wierzą w transmigrację dusz. Mam z nimi coś wspólnego. Ale nie o tym chciałem mówić. Do Aleksandrii przywiódł cię Serapis, ale nie on poprowadzi cię z powrotem do Bracary Augusty.

Pryscylian wzdrygnął się. Zaczerwienił się i poczuł ucisk w żołądku.

– Jak to, mistrzu?! – zapytał drżącym głosem.

Antoninos przeciągnął ręką po jego włosach i pogładził go po policzku.

– Zabierzesz z Aleksandrii nasiono, które rozwinie się bujnie na polach i wzgórzach Galicji i zaowocuje w sercach Hiszpanii, Galii, a nawet Afryki. Staniesz się Orygenesem dla swojego ludu, na ziemiach zamieszkałych przez ducha druidów! – Antoninos skrzywił się, popatrzył na pozostałych, wspominając synkretyzm, o którym mówił, a ponownie zwracając się do młodego Galisyjczyka, stwierdził: – Nie zapominaj, że Orygenes był zarówno kochany, jak i nienawidzony przez swoich rodaków. Jednak nieważne Pryscylianie, jak bardzo ludzie będą próbowali zatrzeć pamięć o tobie. Historia nie zapomni. Nawet kiedy spotkasz Chrystusa, który na zawsze zasłoni ci oczy w stolicy imperium!

Pryscylian poczuł dziwne ciepło rozchodzące się po całym ciele, zwłaszcza w nogach. W obliczu egipskiego mędrca jego duszą targaly emocje, wzruszenie, zwątpienie i niepewność. Te słowa, niepokojące i tajemnicze, na zawsze zapadły mu w pamięć.

– Jak ci wiadomo, tutejsza stara tradycja głosi, że bogini Izyda jest symbolem odrodzenia i triumfu życia nad śmiercią!

Pryscylian przypomniał sobie przepowiednie, o które matka prosiła po jego narodzinach, i uśmiechnął się.

– Izyda została zapłodniona przez Ozyrysa po jego wskrzeszeniu i urodziła Horusa, który pokonawszy wszystkich wrogów, triumfalnie obwieścił dobrą nowinę w świecie zmarłych. Jak mówi

inskrypcja wyryta w piramidzie: „Ozyrysie! Odszedłeś, lecz wróciłeś; zasnąłeś, lecz zostałeś zbudzony; umarłeś, lecz ożyłeś”.

Umysł Pryscyliana gorączkowo poszukiwał wskazówek, by zrozumieć wszystkie słowa mędrca. Jednak, mimo iż wyteżał rozum, zdołał sformułować zaledwie jedno pytanie, wielokrotnie zadawane mistrzowi.

– Skąd to wszystko wiesz?!

Pan domu przybrał zagadkowy wyraz twarzy, jak zawsze, kiedy odpowiadał na poważne pytania.

– Od Diogenesa, mój drogi Pryscylianie!

– Od Diogenesa?!

– Tak, mój synu! Od dnia, kiedy moi wrogowie przybili mu przednie łapy do drewnianego kloca, a on przeżył, mój pies stał się najmądrzejszym i najlepszym prorokiem ze wszystkich zwierząt... Lepszym niż niejeden człowiek.

Wszyscy popatrzyli na jego łapy. Miał ślady starych ran. Diogenes popatrzył na mistrza i ułożył się przy jego nogach, podczas gdy Antoninos kontynuował:

– Mój pies ma również pewną szczególną cechę: sika na nogi tych, którzy mają do spełnienia specjalną misję na tym świecie... Zwłaszcza tych, którzy potrafią dostrzec niebieskie róże!

– Przeklęty pies! – wykrzyknął Pryscylian, strząsając togę i nogi zmoczone przez psa.

Aleksandria
Ostia
Bracara Augusta (Braga)
Bunili (Boelhe)

Pobyt w Aleksandrii zakończył się dla Pryscyliana niespodziewanym i niezwykle znaczącym doświadczeniem na egipskiej pustyni, którego nigdy nie zapomni. Sabinus natomiast doszedł do zdrowia i był szczęśliwy. Z powrotem płynęli tym samym statkiem razem z Elpidiuszem, który towarzyszył im aż do Massali, skąd rzekami i drogami wyruszył do Akwitanii. Kiedy miasto mędrców zniknęło za horyzontem, Pryscylian przypomniał sobie fascynującą pustynię afrykańską i zamieszkujących ją niezwykle ludzi.

– Elpidiuszu, nadal myślę o tych ludziach, którzy nieustannie przeżywają śmierć Chrystusa w tak przygnębiających warunkach... w palącym słońcu...

– Zgadza się, dla nich czas ma postać okręgu. Rozumują, tak jak Platon, że świat wiecznie się obraca.

– Jak to?!

– Wierzą, że czas jest okręgiem: zamkniętym i nieograniczonym!

– Zamkniętym i nieograniczonym?! Jak to możliwe?!

– Jeśli na okręgu wyznaczysz punkt i wyruszysz z niego w dowolnym kierunku, to niezmiennie trafisz do punktu wyjścia. Jednak ten punkt nie oznacza końca wędrówki, możesz bowiem posuwać się dalej po okręgu, i tak bez końca. Więc, jak widzisz, to układ zamknięty, ale nieograniczony.

– Hmm... rozumiem. Gdyby był linią prostą, byłby zamknięty i ograniczony, miałby początek i koniec. Teraz lepiej pojmuje myśl Platona.

*

W Ostii Pryscylian pożegnał się serdecznie z Elpidiuszem, obiecując, że odwiedzi go w Burdigali i że jeśli to będzie możliwe, będzie kontynuował naukę w słynnej akademii akwitańskiej. Wrócił do Bracary Augusty zmęczony, ale szczęśliwy, że życie podarowało mu to niepowtarzalne doświadczenie, i dziękował wujowi za tę możliwość. Dwa tygodnie po powrocie, w porannym zgiełku brakareńskiego forum, nie myślał o wschodnich filozofach. Przeciskał się z trudem przez tłum, przepaszając za szturchańce i śpiesząc się na spotkanie z Felicissimusem. Nagle zatrzymał się z drżącym sercem.

Nie spodziewał się jej tutaj. Słońce sprawiało, że jej cień był jakby przedłużeniem kariatydy ze

świątyni Serapisa. Towarzyszyła siostrze w zakupach ciepłych ubrań. Tylko przenikliwy wyraz twarzy i zmrużone oczy świadczyły, że jest istotą ludzką. Była jeszcze piękniejsza, pomimo iż skromnie ubrana w białą tunikę.

Pryscylian nie zapomniał kształtów ciał dobrze odżywionych i rozleniwionych dziewczyn, które jego tajemnicza aura nieustannie przyciągała, zawsze dobrze ubranych i pachnących, przy których ta dyskretna istota przeszłaby niezauważona, gdyby nie urzekające rysy jej twarzy. W miarę jak zbliżał się do postaci stojącej na placu, pojawiało się znane uczucie, które uznał już za relikwiny przeszłości: rój motyli szaleńczo tańczących w jego brzuchu.

– Egeria...

– Pryscylian...

Zapatrzeni w siebie, skierowali się do zakątka osłoniętego drzewem, obok nimfeum szemrzącego głosem nimf wodnych. Egeria poprosiła Galę, żeby na nią zaczekała. Ta, patrząc, jak się oddalają, obrzuciła ich cierpkim spojrzeniem, w którym można było dostrzec rozczarowanie. Jeszcze zrobiła kilka kroków w ich stronę, ale szybko zrezygnowała, widząc ich idących razem i, mogłaby przysiąc, trzymających się za ręce. Kiedy dotarli na miejsce, Pryscylian rozejrzał się uważnie wkoło, by sprawdzić, czy nie grozi im czasem wściekły i zazdrosny wzrok narzeczonego Egerii. Gdy poczuł się swobodnie, objął ją gwałtownie i czule, jak za pierwszym razem, całując pachnące włosy i wtulając się w jej szyję.

– Tak dawno cię nie widziałam! Słyszałam, że wyjechałeś do Aleksandrii... – powiedziała, nadal w jego objęciach.

Egeria nie ukrywała wzruszenia z powodu ponownego spotkania. Przez wiele nocy dręczyły ją wyrzuty sumienia, spowodowane utraconym czasem. Drżały jej ręce, a oczy miała pełne łez.

– Tak, towarzyszyłem wujowi Sabinusowi w jego pielgrzymce.

Już spokojniejsza, roześmiała się ironicznie, siadając obok niego na kamiennej ławce, i rzekła:

– Widzę, że nadal jesteś dobrym poganinem! Tak jak twój wuj!

Pryscylian popatrzył na nią i jakby w odpowiedzi opuszką palca wskazującego dotknął ust ukochanej. Zamierzał dowiedzieć się więcej o tym, jak wyglądało jej życie w ostatnim czasie tu, jak również podczas pobytu w rodzinnym majątku.

– Egerio, rzeczywiście, nie nawróciłem się na twoją wiarę. Ale dziś patrzę na świat z innej perspektywy. Lepiej rozumiem postępowanie ludzi przeżywających niepokój istnienia, którzy nie poprzestają na tym, czego ich uczono. A teraz powiedz mi: jak ci minął ten czas? Jesteś jakaś inna, choć nie umiem tego wytłumaczyć...

– Miło mi to słyszeć! – stwierdziła, nadal się uśmiechając. – To prawda, spędziłam trochę czasu z daleka od świata. Odcięta od aktualnych wydarzeń, od próżności i zawiści, zazdrości i przepychu... poszukując Jedności. Ale to ja jestem ciekawa. Opowiedz mi, co widziałeś w Aleksandrii!

Pryscylian uśmiechnął się i przysunął do niej. To pytanie wywołało wspomnienia, które wciąż były żywe.

– Poznałem nadzwyczajne miasto! Niezwykłych ludzi o ogromnej wiedzy. Obcowałem z wielkimi chrześcijańskimi erudytami i filozofami różnych wyznań. Jednak dwie rzeczy szczególnie mnie zaintrygowały: neoplatonicka filozofia mistrzów aleksandryjskich i życie ascetów na pustyni.

– Hmm... Widzę, że wróciłeś mądrzejszy. Spotkałeś się z jakimś ascetą?
Pryscylian przytaknął, podczas gdy jego wyobraźnia poszybowała na egipską pustynię.

*

Po powrocie z Kanopos Marek z Memfis szykował się do powrotu na pustynię. Robił to na prośbę Elpidiusza, który chciał poznać ascetów i zrozumieć sens ich egzystencji. Pryscylian, pod wpływem miejsca i natchnionej atmosfery aleksandryjskiej wyprawy w połączeniu z młodzieńczym apetytem na nowe przygody, a przede wszystkim z powodu chęci poznania odpowiedzi na pustkę, która otwierała się w jego duszy, w przeddzień wyprawy na upalne, nieprzyjazne tereny, zapytał:

- Znajdzie się miejsce dla jeszcze jednego?
- Nawet o tym nie myśl, Pryscylianie! Oszalałeś? Nie pozwalam ci!
- Wuju Sabinusie, uspokój się! Ci dwaj panowie nie pozwolą, żeby stało mi się coś złego.
- Twój wuj ma rację! Pustynia jest bardzo niebezpieczna i pobyt tam nie należy do przyjemności – radził Marek.

Jednak pomimo protestów i ku strapieniu Sabinusa nikt nie zdołał powstrzymać młodzieńca przed wyjazdem z Markiem i Elpidiuszem.

*

– Poznałem wielu ascetów, Egerio! Wiodą nędzne życie. Widziałem spalonych słońcem mężczyzn i kobiety, którzy byli jak skóra i kości. Wyglądali jak prześcieradła zawieszane na kijach, bo nie mieli już ciała. Ludzi z długimi, brudnymi włosami, zapadniętymi oczami i rękami spalonymi przez łzy od nadmiaru cierpienia. Tych, którzy przykrywali nagość starymi i siermiężnymi szmatami. Prawdziwe zesłanie...

Pryscylian opowiadał i cały czas rozglądał się, uważnie obserwując przechodniów. Egeria skrzywiła się. Ona nigdy aż tak się nie umartwiała w trakcie postu i rytualnej abstynencji. To, o czym opowiadał Pryscylian, wyglądało na szaleństwo.

– Dużo czasu spędziłeś na tej egipskiej pustyni?

– Nie... Wytrzymałem tylko trzy dni... – Chłopak splótł palce i zaciskał dłonie, naśladując rytm swojego serca w trakcie tej wyprawy. – Mieszkają w grotach, które sami wykopują, żywiąc się zaledwie czerstwym chlebem, solą i ziołami, które tylko dzięki szczęściu lub przypadkowi udaje im się wyhodować w tym spalonym, nieprzyjaznym miejscu. Piją tylko wodę, jeśli wytryśnie z jakiegoś pobliskiego źródła.

Egeria wzdrygnęła się na samą myśl o tym. Ale spojrzenie, którym obdarzyła przyjaciela, było pełne głębokiego podziwu. Pryscylian wspominał, przygnębiony, wydarzenia, które zmieniły jego świadomość, i dziewczyna poczuła, że ma do czynienia z człowiekiem zupełnie innym od tego, którego znała wcześniej.

– Nie wytrzymałem! Zaczęły nękać mnie zawroty głowy, biegunki i musieli odwieźć mnie do

Aleksandrii. Prawdę mówiąc, Marek był jedynym człowiekiem, który mógł nam wskazać drogę powrotną. – Pryscylian westchnął. – Nawet nie wiesz, jak mi wstyd z powodu mojej słabości!

– Och, nie myśl tak! Mnie również nękają złe duchy. Nie zawsze to wytrzymuję. Dlatego musiałam wrócić do Bracary Augusty, do rodziny. – Egeria uśmiechnęła się pocieszająco i zadała pytanie, które ją nurtowało: – A nie odnalazłeś w Aleksandrii Chrystusa, Pryscylianie?

– Nie, nie było łatwo – zażartował. – Twój Bóg ma silną konkurencję w tamtych stronach: bogów greckich, rzymskich, egipskich i wiele innych wschodnich bóstw, droga Egerio. A dodatkowo nieskończenie wiele sekt, których sobie nawet nie wyobrażasz: gnostyków, wyznawców orfizmu i tajemnych praktyk teurgii. Tak więc niebo Aleksandrii jest przepełnione modlitwami!

– Daj spokój, nie żartuj sobie z poważnych spraw! Jeśli pojechałeś na pustynię spotkać się z ascetami, którzy pozbywają się wszystkiego w celu całkowitego wyrzeczenia się świata i aby osiągnąć Jedność, to dlatego, że poczułeś w sercu taką potrzebę.

– Nie bądź taka pewna! Odkryłem, że są również pogańscy asceci...

– Pogańscy?!

– Tak. Ludzie, którzy głęboko gardzą materialnymi dobrami, władzą i dobrobytem. Są to mistrzowie, którzy odnajdują w tym sposobie życia najlepszy przykład na to, czego naucza filozofia, przyciągając tym wielu uczniów poszukujących doskonałości.

– Pryscylianie, masz w duszy prawdziwy zamęt! – Jej wygięte usta odzwierciedlały rozczarowanie odpowiedzią, której nie chciała usłyszeć, chociaż ta udawadniała inteligencję i otwartość umysłu, a przecież tak je w nim podziwiała. – Powiedz, co czujesz po tych doświadczeniach? Czy coś w tobie zmieniły?

Pryscylian zatopił się w jej oczach, zastanawiając się nad odpowiedzią. Egeria miała rację. Odkąd stanął w porcie Aleksandrii, a zwłaszcza po wejściu na pokład statku, którym płynął z powrotem do rodzinnej Galicii, jego dusza z każdym dniem coraz bardziej pogrążała się w egzystencjalnym zameście. Nagle zaczęła go nękać myśl o śmierci i o jej ciemnych wrotach, które otwiera ludzkim duszom. Myślał też o różnych sposobach przeżywania życia, tak odmiennych od tych, które znał z miejsc, gdzie się urodził i wychował. Szczególnie o pobudkach, którymi kierowało się tylu wykształconych ludzi, szukających cierpienia na tym świecie, wierząc, że to ono przyniesie dobrodziejstwo oczyszczenia duszy. Dziwił się czasom, w których przyszło mu żyć, schyłkowi ekonomicznemu i społecznemu, kulejącemu imperium skupionemu na ściąganiu podatków i obawiającemu się barbarzyńców, a jednocześnie pogłębiającej się duchowości, która na różne sposoby zmierzała do jednego celu: zbawienia. Od tamtej chwili śmierć i to, czym była dla ludzkości, zagościły w snach młodego Galisyjczyka. Poprzedniej nocy został nawiedzony przez trzy szalone złe duchy, które chciały go rzucić na pożarcie dzikim bestiom. Przypomniawszy sobie swojego przyjaciela Elpidiusza i chwilę, w której go poznał. Zrozumiał odpowiedź na pytanie zadane mu po przybyciu do Aleksandrii, o boga, który go tam zaprowadził. Uśmiech, który posłał Egerii, był uzewnętrznieniem oświecenia, jakiego doznał pod wpływem tego wspomnienia, i zdał sobie sprawę, że on sam również był bliski osiągnięcia stanu ducha Elpidiusza.

– Moja podróż zmieniła mnie w pielgrzyma...

– W pielgrzyma? – powiedziała, marszcząc czoło. – Jaki rodzaj pielgrzyma?! Takiego jak twój wuj

Sabinus?! Pielgrzymka bałwochwalcę?!

Odpowiedział z tym samym natchnionym uśmiechem, wiedząc, że zrobi na niej takie wrażenie, jakiego sam doznał, rozmawiając z Akwitańczykiem:

– Jestem kimś więcej niż pielgrzymem, czuję się bowiem poszukiwaczem, droga Egerio!

Spotkanie z Pryscylianiem głęboko wstrząsnęło córką Deciusa. Po wszystkich przejściach, jakich doświadczyła, postanowiła stać się twierdzą, odporną na pułapki serca. Przyglądała mu się i nie rozumiała tych wszystkich nieprzespanych nocy, wypełnionych obrazem jego twarzy, wprawdzie pięknej, ale wówczas tak dalekiej od jej wiary. Teraz jego mądrość i wiedza oraz wewnętrzne poszukiwania, które zmieniły go w istotę bardziej uduchowioną, głodną odmiennej egzystencji, wzruszały ją i serce zaczynało ją zdradzać. On również boleśnie odczuwał podobne rozterki.

– Czy coś cię niepokoi? – zapytała, widząc, że co chwila rozgląda się wokół.

– Dobrze wiesz co. Nie chciałbym się znowu spotkać z twoim narzeczoną.

Egeria posmutniała na chwilę, ale zaraz się uśmiechnęła.

– Już nie jestem jego narzeczoną. Itacjusz wyjechał z ojcem do Ossonoby, na południe, daleko stąd. A ja poświęcę się Chrystusowi. Mój ojciec załatwił wszystko z biskupem i wyrównał rachunki z poborcą podatkowym.

*

Jeśli chodzi o wizytę Itacjusza w *villa*, Egeria nie pozwoliła mu wyjechać, dopóki ostatecznie nie wyjaśni sprawę.

– Nie wyjdę za ciebie! Poświęcę się Chrystusowi, dlatego odmawiam ślubu. – Chłopak zdębiał i poczerwieniał, a ona kontynuowała: – I nie nalegaj! Biskup z pewnością zrozumie mój wybór. Wiele kobiet poświęca się Temu, który od tej pory będzie moim mężem.

– Przeklęta! Myślisz, że nie wiem, dlaczego nie chcesz wyjść za mnie?! Wszystko przez Pryscyliana!

Odpowiedziała mu milczeniem i wskazała drzwi.

– Przysięgam, że się zemszczę! Ten parszywiec zapłaci mi za to, choćby w piekle! Albo nie nazywam się Itacjusz! Nawiasem mówiąc, już mu to obiecałem i nie zawiodę go!

I wyszedł z hukiem, obrzucając obelgami nawet konia, pilnowanego przez jego niewolników. Egeria patrzyła, jak odjeżdża, szczęśliwa, że uwolniła się od kajdan, które raniły jej serce, ale zaniepokojona groźbą zemsty.

*

Pryscylian długo się nie odzywał, zatopiony we wspomnieniach. Nie rozglądał się już wokół, za to pogrążył się w wirze emocji, mimo iż Egeria nie powiedziała mu o pogrózkach, by go nie niepokoić. Tymczasem przysłała Gala.

– Siostró, od dłuższego czasu cię szukam! Ojciec już o ciebie pytał... Chodźmy! – rzuciła oschle, z dwuznacznym spojrzeniem skierowanym w stronę obojga.

Pryscylian wziął Egerię za rękę i pożegnał się szybkim ukłonem. Wracił do domu jeszcze bardziej niespokojny.

*

Felicissimusa bardzo uradował przyjazd kuzyna, cieszył się na wspólne zaloty do córek nowego *praeses* Galicii, który właśnie przybył do Bracary Augusty z Galii. Aby uczcić przyjazd Pryscyliana, przygotował, w tajemnicy, kilka wystawnych przyjęć z greckim winem i apetycznymi niewolnicami na deser. Jednak on również zauważył, że kuzyn jest jakiś odmieniony, dziwny i zamyślony. Zwłaszcza tego dnia, kiedy tak siedział w zakątku ogrodu brakareńskiego *domus*. Widział człowieka nieobecnego myślami. Szybował w chmurach, w świecie, który nie był już taki, jak przed podróżą do Aleksandrii. Felicissimus zastanawiał się, czy nie odłożyć przyjęcia i orgiastycznych hołdów dla Bachusa.

– Co się z tobą dzieje, kuzynie?

– Ze mną?! Nic. Wszystko w porządku... Czym się, u diabła, martwisz?

– Nie wiem, jesteś jakiś inny – odpowiedział ostrożnie. – Co czytasz? – dodał, wskazując na stertę pergaminów na stole.

– Ach... – Pryscylian skierował wzrok na obiekt zainteresowania kuzyna. – Przywiozłem je z Aleksandrii. Podarował mi je Marek z Memfis, wybitny człowiek, którego powinieneś poznać.

Felicissimus, z dużym zainteresowaniem, podszedł do pergaminów, wziął je do ręki i przeczytał na głos:

– Ewangelie Jezusa Chrystusa napisane przez Pawła z Tarsu, Fizjolog, Apokryf Ezdrasza, Księga Henocha, Didache, *De Principis Orygenes*... Kuzynie, jakimi ty się, do diabła, lekturami interesujesz?! Przystąpiłeś do chrześcijan albo jakiejś nowej sekty?!

Pryscylian wziął do rąk dzieło Orygenes. Jego myśli, jak na skrzydłach, poleciały do Kanopos i domu Antoninosa. Ostatnie słowa mistrza dźwięczały mu w sercu. Czytał ten tekst niezliczenie wiele razy, próbując zrozumieć przepowiednie mistrza. Znalazł tam teorie Orygenes o pochodzeniu dusz: czy pochodzą od rodziców, czy powstają w momencie poczęcia, czy biorą się *ex nihilo*, czy też z preegzystencji. Teorie o tym, czy Bóg chrześcijan i dusze są, czy nie są niematerialne, skąd się biorą anioły i demony, czy świat był poprzedzony innym, i czy po nim będzie następny... A jednak do wewnętrznych poszukiwań najbardziej skłoniło go odkrycie, że Orygenes dzielił ludzi na Prostych i Doskonałych, czyli tych, którzy odkrywali najbardziej tajemne prawdy, rozumieli symbolikę, sens metafor, a zatem prawdziwe duchowe znaczenie Pism. „Czyżby owi Doskonali, o których mówi Orygenes, to anachoreci i asceci, obdarci pustynni mnisi, którzy pozbywali się wszystkiego, co materialne, aby odnaleźć wewnętrzne oświecenie?”. Przeszył go dreszcz na myśl o idei, która mu zaświtała w głowie. Ale ostatnie słowa Antoninosa przez wiele godzin trzymały go w niepokoju! „Może to była tylko zabawa, żart syna Sozypatry”, tak to sobie zwykle tłumaczył.

– Nie, Felicissimusi... Jak uczą mistrzowie, musimy poznać, żeby zrozumieć, poznać, żeby zaakceptować, poznać, żeby zakwestionować – wreszcie odpowiedział, oddając pergamin kuzynowi.

– Hmm... Czyli to nie są zwykłe lektury – naciskał tamten, z palcem wymierzonym w serce syna

Lucidiusa. – Odkąd spotkałeś się z Egerią, jesteś jakiś nieobecny.

Pryscylian zawahał się. Ostatnio spędzał z nią niemal całe dni. Z początku spotykali się na forum, lecz wkrótce zaczął odwiedzać ją w domu. Dziewczyna chciała wiedzieć wszystko na temat podróży do Aleksandrii, ale niebawem przeszli do debat filozoficznych i religijnych na temat wierzeń, które ich łączyły i dzieliły.

Jednak pewnego popołudnia wydarzyło się coś więcej, być może dlatego, że Felicissimus wprowadził go w melancholijny nastrój. W trakcie ożywionego dialogu Egeria wstała i usiadła obok niego. Pryscylian poczuł słodko-kwaśny zapach jej lekko spoconej skóry. I podczas gdy przedstawiała mu swoje wątpliwości, dał się uwieść ciepłemu głosowi, który tak go zauroczył. To już nie były słowa, tylko dźwięki czarodziejskiego fletu, porywające jego serce. Melodia przeniosła go do ogrodu Hesperyd.

– Wiesz, że Egeria oznacza „natchnienie”?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Był kiedyś grecki pisarz i hermeneuta, który nazywał się Euhemer. Powiedział, że Egeria jest najpiękniejszą z nimf Zachodzącego Słońca, które zamieszkiwały na zachodnich kresach, miały dar przepowiadania i metamorfozy.

– Dokąd zmierzasz?

– Zastanawiałem się...

W pamięci nadal miał słowa, które kiedyś wypowiedziała: „Nigdy nie poślubię bałwochwalcy”. Odnosił teraz wrażenie, że te słowa, w połączeniu z jego ostatnimi przeżyciami, sprawiają, iż czuje się jak poczwarka szykująca się do przemiany w motyla, do prawdziwej metamorfozy. Być może to, co do tej pory zamieszkiwało w jego brzuchu, to były poczwarki, które nie chciały już dłużej nimi być i przeobrażały się w prawdziwe, wolne, kolorowe motyle... Wydawało mu się, że życie jest jedną wielką metamorfozą. Egeria, piękna nimfa, która zawsze mu towarzyszyła, obecna czy nieobecna, świadomie lub nieświadomie, teraz była tu, radosna i promienna, tego późnego, bezwietrznego popołudnia. Jego muza z krańców świata.

I pewnego dnia, pod nieobecność rodziny, kiedy w domu byli tylko niewolnicy, a ci mieli zakaz przeszkadzania im, ogród stał się dla obojga rajem. Felicissimus, kiedy widział Pryscyliana wychodzącego z domu, z tym jego chłopięcym uśmiechem amanta, nie założyłby się nawet o denara, że ten wieczór nie stanie się początkiem burzliwego związku.

– Pójdźmy wykąpać się w waszej łaźni...

– To szaleństwo, Prisco?! Zastanów się, jeśli ktoś nas zobaczy... Co sobie pomyśli?!

– Kochanie, dzisiaj nikogo z rodziny nie ma w domu, a żaden z niewolników nie ośmielił się zbliżyć.

– No, nie wiem... Do czego ty zmierzasz...?

– Do niczego. Tam będzie nam cieplej i schowamy się przed wścibskimi spojrzeniami służby...

W łaźni Pryscylian oparł Egerię o ścianę z białego stiuku. Ona, w obronnym geście, skrzyżowała ramiona na piersi, zaciskając przy tym usta.

– Czego ode mnie chcesz?

– Chcę cię całować i kochać cię... Jestem w tobie bez opamiętania zakochany – wyszeptał jej do ucha.

– Nie wiem... Nie mogę zebrać myśli... – odpowiedziała z westchnieniem i opuściła ręce, a Pryscylian niecierpliwie ją pocałował.

Ciepłe opary zmiękczały ich skórę, a delikatny aromat esencji i olejków jaśminu nastrajał ich ciała na wspólne tony. Ona wzdychała, z sercem płonącym tysiącem płomieni. Próbowwała się bronić przed każdym awansem Pryscyliana, ale zrobiło się tak gorąco, że ubrania opadły na biały marmur.

– Mój Boże... Co się dzieje?...

– Kochana, nie bój się... Wejdźmy do ciepłej wody...

– Nawet o tym nie myśl...

Choćby i chcieli się powstrzymać, nagość idealnych ciał rozbudzała ich wyobraźnię i pożądanie.

– Pryscylianie, jesteś taki piękny!

– Tak bardzo cię pragnę – odpowiedział, przesuwając ręce po jej ramionach, aż do jędrnych piersi, które ścisnął wokół sutków, najpierw delikatnie, a potem mocniej.

Egeria poczuła, jak przyspiesza jej serce. Wzdychała i jęczała pod wpływem pieścot i rozkoszy, która przyprawiała ją o zawrót głowy. Opary w białej sali mieszały się z potem nagich, rozpalonych ciał w kolorze marmuru oraz posadzki w *caldarium*, gdzie teraz leżeli. Między jego udami poczuła nabrzmiały członek. W jakimś odruchu przycisnęła się do niego, już nie rozróżniając, skąd brało się ogromne wilgotne ciepło, które paliło ją od środka.

– To szaleństwo!... Musimy przestać... Chodźmy stąd!...

Jednak subtelne wyrzuty sumienia rozwiały się we mgle oparów. Gorące powietrze wydawało im się coraz bardziej rozrzedzone. Czuli swoje oddechy między przyływami pożądania. Egeria już nie stawiała oporu i, wzdychając, pozwoliła zanieść się do ciepłego basenu. Tam odnaleźli oszałamiające, wspólne przeznaczenie. Pryscylian wziął ją na kolana i zatopili się w swoich spojrzeniach, omdlałych i spragnionych.

Pierwsze jęki Egerii wyzwoliły wir szalonych emocji, a zaraz potem w wodzie pojawiła się karmazynowa ciecz, formująca powoli rozplywającą się plamę. Ból przerodził się w niekontrolowaną rozkosz. Pryscylian oparł ukochaną o ścianę i wszedł w nią łapczywie. Bez tchu osiągnęli ekstazę, z jednoczesnym krzykiem rozkoszy, drżąc do szpiku kości.

– Co my teraz zrobimy?! – wyszeptała Egeria, leżąc na białej posadzce i odzyskując świadomość. – Straciliśmy rozum... O, ja nieszczęsna...

– Uspokój się, kochana... To było... to było magiczne...

Egeria rozejrzała się, zebrała pośpiesznie ubrania i założyła je.

A potem, siedząc z podkulonymi nogami, rozplakała się.

– Co ja narobiłam?! Ja... oddana swojej wierze... panna... Jestem zgubiona...

Pryscylian zbliżył się do niej powoli i objął ją od tyłu.

– Egerio, czy zgodzisz się abym został twoim mężem?

Burdigala (Bordeaux)
Bracara Augusta (Braga)

Fale nowego morza nie wystraszyły Pryscyliana, a nawet go uspiły. Po niespotykanej spokojnych wodach, jak w kołysce, śpieszył na wezwanie przyjaciela. Bardziej niż wezwanie było to nowe wyzwanie. A Pryscylian bardzo lubił wyzwania! Nagle Bracara Augusta wydała mu się zbyt mała dla jego niespokojnego ducha. Aleksandria poszerzyła jego horyzonty, Egeria zniewoliła mu serce, a akwitański przyjaciel wycelował ostrze miecza w sam środek jego zgłodniałej duszy.

Kilka dni później, w małym porcie na rzece Celadus, podniosła kotwicę barka, którą popłynął aż do ujścia, żeby tam przesiąść się na większy statek i zmierzyć z oceanem. Celem była Burdigala na wybrzeżu Galii, dokąd przez wiele dni płynął po słonych wodach aż do ujścia rzeki Garumna, w pobliżu Navioregum.

Zaproszenie od przyjaciela przyszło w odpowiednim momencie, ale nadal czuł pustkę w duszy. Patrzył wstecz i widział węzeł egzystencjalny, który uparcie chciał rozwiązać. Kochał tradycje swojego ludu, ale nie widział sensu w starych bogach z Olimpu ani w pozbawionych walorów etycznych rytuałach ku czci cesarza, odprawianych tylko ze względów populistycznych i będących spoiwem jedności imperium. Ponadto wyprawa do Aleksandrii była nadal świeżym przeżyciem. Pociągało go to, czego się tam nauczył. A jednak im bardziej poznawał chrześcijan ze swoich stron, tym mniej do niego przemawiało to, co mu proponowali.

*

– Daj spokój, kochany, nie wszyscy jesteśmy tacy sami! – broniła się Egeria, chociaż Pryscylian wcale nie utożsamiał jej z tamtymi ludźmi.

– Wiem, ale jest wielu takich, którzy całują chryzmon wyłącznie z oportunistycznym. A inni, przypomnij sobie Itacjusza i jego rodzinę, mają pozałowania godną moralność.

– Och, mówiłam ci już, że wyjechali na południe Hiszpanii! Na szczęście Rzym zmienił prawo i od 365 roku to rada miejska wybiera curatorem civitatis. Wrócili na swoje ziemie, cieszyć się majątkiem, który zgromadzili.

– Chciałaś powiedzieć: ukradli! – Pryscylian zacisnął usta na wspomnienie szantaży. – Nie wiem, co mogłoby się stać, gdybyśmy się znów spotkali! Zwróć uwagę na to, jakie bogactwo gromadzi Kościół, na coraz większą władzę biskupów i wystawne życie, z którym niektórzy nawet się nie kryją. Kto by powiedział, że tak niedawno byli brutalnie prześladowani!

– Dobrze wiesz, że nie wszyscy są tacy! Wierzę, że któregoś dnia pomożesz mi w zwalczaniu błędów, o których mówisz.

*

Podczas żeglugi Pryscylia do Burdigali Egeria wyjechała do swojego majątku, Villa Bunili. Podróżnik spędzał wiele bezsennych nocy na morzu, rozmyślając o ukochanej. Wspominał, z zachwytem i nostalgią, dni, kiedy, tak radośni, spacerowali po dzikich polach w pobliżu Bracary Augusty, trzymając się za ręce, i kiedy nad potokiem, z daleka od wścibskich spojrzeń, w wielkiej zażyłości dzielili się historiami ze swojego życia. Oczywiście, wspominał również piękne chwile w basenie, które teraz rozpałały jego pełne pożądliwych myśli noce. Z końcem wiosny 370 roku wreszcie ujrzał pierwsze zarysy galijskiej ziemi. Do tej pory zatrzymali się w Brigantium, z jego imponującą latarnią zbudowaną przez Gaia Sévia Lupa z Aeminium, która przypominała mu tę z Aleksandrii, zakotwiczyli również w Portus Blendium.

Na wysokości akwitańskiego ujścia rzeki Pryscylan zasnął, zmęczony długą morską podróżą. Miał niespokojny sen. Rześki świt pierwszego dnia u wybrzeży akwitańskiej Galii przeniósł młodego Galisyjczyka na wyprawę po onirycznych wodach wewnętrznego świata. Senna wyobraźnia przyoblekła go w skórę pielgrzyma, przezroczystą, jakiej nigdy nie doświadczył: skórę pielgrzyma czasu. Wspominał postaci z nieznannej przeszłości, którą życie mu podarowało: śnił mu się tajemniczy profeta Antoninos z Kanopos, ale również Homer, Wergiliusz, Platon, Jezus Chrystus, Paweł z Tarsu, Orygenes, Plotyn, Klemens z Aleksandrii... Widział swoje narodziny i swoją śmierć... Podczas gdy oczami snu oglądał trudny poród i śmierć w męczarniach, widział również, jak jego świadomość wykracza poza ograniczenia. Jakby czas był pionową linią, która zaczyna się przed narodzinami i nie kończy po śmierci. Jakby mógł być zrozumiała tylko w głębszym wymiarze, linii prostej, skończonej, lecz nieograniczonej, nie zaś w płaskim teatrze życia lub okręgu, jak nauczali neoplatonicy.

– To nie jest czas twoich narodzin! – zapewniał nieznajomy mistrz w białej tunice, o bezkształtnej twarzy i z brodawką na brodzie.

– Więc kim ja jestem i gdzie jestem? – zapytał we śnie, kołysany ruchem łodzi.

– Jesteś kontynuacją. Kontynuacją życia, które narodziło się dawno temu i zostało tchnięte w twoich przodków. Kontynuacją, dzięki której nie jesteś wyspą na oceanie czasu, lecz częścią kontynentu życia. Jesteś terażniejszością przeszłości i przeszłością przyszłości. Ale zawsze terażniejszością. Nigdy nie przestaniesz być obecnym, nawet jeśli będą chcieli wymazać cię z Historii.

– Mistrzu, ja jestem nic nieznaczącym bytem chwili, w której jest mi dane żyć.

– Jesteś... jeszcze... Pryscylianie. I być może będziesz jeszcze długo, dłużej, niż sobie wyobrażasz.

– Nie rozumiem cię, mistrzu!

– Jesteś terażniejszością wielu przeszłych wieków, ale przyszłością wielu jeszcze liczniejszych. Nasz czas nie zaczyna się w dniu naszych narodzin i, tym bardziej, nie kończy się w dniu śmierci. Weź pod uwagę, że niektórzy ludzie są obdarzeni boskim geniuszem. Są to wybrańcy, których przeznaczeniem jest doskonałość oraz wzniesienie się ponad przeciętność śmiertelników. Ci ludzie są niczym czas: są

ponad teraźniejszością i materią. To właśnie oni popychają świat do przodu, ten materialny i, przede wszystkim, ten duchowy. Miasto, do którego zmierzasz, przyjmie twoją przeszłość, zmieni twoją teraźniejszość i zadecyduje o twojej przyszłości.

Sen przeczył temu, co usłyszał w Aleksandrii, czyli teorii Platona, że czas wiecznie się obraca i jest okręgiem, zamkniętym, lecz nieograniczonym. Nowa wieczność, którą widział we śnie, była linią prostą, niezamkniętą i nieograniczoną, jeśli bowiem wyznaczyć na niej punkt i wyruszyć z niego w dowolnym kierunku, można iść w nieskończoność, nigdy nie znajdując tego punktu.

Pryscylian zerwał się i otworzył oczy, półprzytomny i nękany przez chorobę morską. Wszedł na pokład, jeszcze zaspany i oszołomiony swoim snem, myśląc o jego znaczeniu. Rzeński wiatr, który rozwiewał mu włosy, sprawił, że zupełnie się rozbudził. Sen niepokoił go, ale zastanowił się nad nim kiedy indziej, ponieważ w tej chwili jego serce radowało się na widok ziemi słynnej Galii, która oto wyrosła przed nim. To było właściwe miejsce dla tych, którzy chcieli nakarmić duszę wiedzą. Ziemia akwitańska, gdzie znajdowała się najslynniejsza szkoła Zachodu: akademia w Burdigali, a dokładniej audytorium. To pod tą nazwą znana była ta szkoła, założona około 300 roku. To właśnie audytorium, w którym nauczali najwybitniejsi retorzy rzymskiego świata, stało się niewyczerpaną kuźnią adwokatów, senatorów, poetów i sędziów. Dusza Pryscyliana wyczekiwała Burdigali jak żebrak kogoś, kto go nakarmi. Tymczasem, uwięziony na statku, płynął przez wody, do których uchodziły dwie wielkie akwitańskie rzeki: Garumna i Duranius. Wiele statków przemierzało te spokojne, gładkie wody. Nie tak jak w Aleksandrii, ale jednak był to przejaw życia i handlu, który jeszcze się na tych ziemiach odbywał, choć już nie na taką skalę, jak niegdyś, gdy istniały wielkie emporia handlowe. W miarę jak zbliżali się do portu, na tle winnic i bagien stopniowo wyłaniał się surowy zarys ogromnej, kwadratowej twierdzy, której mury i wieże górowały nad równiną. To tam młody człowiek urodzony w Aseconii pragnął, z młodzieńczą niecierpliwością, zaspokoić głód nowości, zanim jeszcze zdąży wydorosnąć.

W oddali wznosiły się ruiny świątyni bogini Tuteli, dawnej patronki miasta. Ogromna budowla, będąca symbolem świetności dynastii Sewerów, stała w najwyższym punkcie miasta. Jednak Pryscylian mógł tylko sobie wyobrazić ich dawny splendor, patrząc na widoczne z rzeki ruiny i kolumnadę, która niegdyś musiała być imponująca, z ogromnymi korynckimi kapitelami, zdobionymi płataniną liści akantu, nad którymi znajdowała się kolekcja dekadentkich posągów i smutnych kariatyd.

Przypomniawszy sobie Liwiusza, który uczył go, że każde miejsce ma swoją specyfikę oraz bóstwa i duchy, które w nim zamieszkują. Trzeba znać je wszystkie, żeby wiedzieć, których się wystrzegać, a których nie.

- Miasta mają swoje budynki, place, ulice, mieszkańców, ale także Mnemozynę i muzy, jej córki.
- Kim jest ta Mnemozyna, Liwiuszu?
- To jest grecka bogini pamięci... – odpowiedział pedagog. – Widzę, że potrzebujesz więcej lekcji kultury helleńskiej.

*

Pryscylian patrzył na miasto i próbował odnaleźć ślady jego Mnemozyny. Świetność minionych czasów

praktycznie zniknęła po najeździe Wandali, sto lat wcześniej. Jednak to, czego młody Galisyjczyk szukał w Burdigali, nie było widoczne wewnątrz ani na zewnątrz mrocznych murów. Pryscylian był świadom, że wiedza zamieszkuje w sercach i umysłach i przechodzi z mistrza na ucznia, tak jak z matki na dziecko, które uczy się od niej pierwszych dźwięków, słów, pragnień.

Kiedy przekraczał Porta Navigera, bramę do miasta od strony rzeki, serce miał otwarte i przepełnione wiarą, że życie było bardzo szczodre, pozwalając mu, z pomocą Elpidiusza, trafić pod skrzydła Delfidiusza, słynnego mistrza i wielkiego adwokata, który z wielkim sukcesem nauczał w akademii w Burdigali. Jego towarzysz podróży do Aleksandrii zdołał mu to załatwić. I wysłał mu zaproszenie. Pryscylian wahał się. Kiedy jednak rozmawiał o tym z ojcem, ten, jakby wspominając minione wydarzenia czy rozmowy, zmarszczył czoło, powoli skinął głową i odpowiedział:

– Mój synu, już dawno temu słyszałem, że takie jest twoje przeznaczenie. Jeśli dostałeś to zaproszenie, musisz je przyjąć. Życie oferuje nam jedną czy dwie szanse na bycie szczęśliwym, chociaż nigdy nie mamy pewności, czy to właśnie jest ta właściwa. Musimy być uważni i podejmować ryzyko, żeby nie stracić swojej szansy.

Następnie poprosił o radę Egerię, kobietę, która roznieciła w jego sercu i umyśle wiele marzeń. Niezwykłą kobietę. Niezależną, inteligentną, zamożną, a jednocześnie ponad uciechy tego świata.

– Prisco, uważam, że powinieneś jechać.

– Ale, Egerio, z każdym dniem jestem coraz bardziej w tobie zakochany... Ustaliliśmy, że pobierzemy się na początku przyszłego roku...

– Ja w tobie też, ale świat nie kończy się jutro. Musisz zaspokoić swoje pragnienie wiedzy i sądzę, że to jest właściwa droga.

Pryscylian uśmiechnął się, wzruszony, długo trzymał ją w objęciach i szepnął do ucha:

– Wyjdiesz za mnie, kiedy wrócę?

– Nie! – odpowiedziała Egeria, zupełnie poważnie, odwracając się od niego.

– Nie?! Jak to nie?!

– Nie... Już ci mówiłam, że nie poślubię bałwochwalcy!

– Egerio, nie rozumiem... Przecież... Przecież wszystko już ustaliliśmy...

A ona odwróciła się do Pryscyliana z szerokim uśmiechem i rzekła:

– Ale mogłabym wyjść za poszukiwacza!

Wśród uśmiechów i czułości całowali się i przytulali jeszcze mocniej.

– Tylko spróbuj się ze mną nie ożenić! – I zniżając głos, dodała: – Nie zapominaj, że mnie zhańbiłeś, łobuzie!

Pryscylian pocałował ją, szczęśliwy.

– Nie zrobiłbym ci tego, kochana!

– Zgadzam się, żebyś jechał, ponieważ wiem, że to dobrze zrobi twojemu niespokojnemu i nienasyconemu duchowi. Chcę, żebyś wrócił mądrzejszy i gotowy do małżeństwa, wspólnego życia i dzieci, wielu dzieci! – dodała, z radosnym westchnieniem.

Wymieniając czułości, obiecali, że będą do siebie pisać.

– Będę czekała na twój powrót, kochany! Teraz ucz się, a ja będę przy tobie przez wszystkie dni twojego życia – tuż przy jego karku szeptała słowa, którym serce zaprzeczało, wyprzedzając ból rozłąki,

nie chcąc jednak przeciwstawiać się temu, co było im pisane.

*

Felicissimusa coraz bardziej dziwiły zmiany zachodzące w Pryscylianie, który po młodzieńczym rozwiązłym życiu w Bracarze Auguście, zafascynował się niezrozumiałym wyrzeczeniem się świata przez córkę Deciusa, a nawet mówił o ślubie.

– Mam nadzieję, że w Burdigala spotkasz piękne panny, które ponownie uczynią cię szczęśliwym, drogi kuzynie! – rzucił na pożegnanie, poklepując go po plecach. – Jeśli będzie trzeba, daj znać, a chętnie ci pomogę.

*

Przed wejściem na statek Pryscylian długo przytulał Egerię i ojca, który specjalnie przyjechał do Bracary Augusty. Jako mężczyzna powstrzymywał łzy, choć z trudem, ale nie mógł zapanować nad nieprzyjemnym uciskiem w sercu. Patrzył na Egerię, ojca, Felicissimusa, na przyjaciół i krewnych i myślami przeniósł się w przeszłość, do obrazu matki, dzieciństwa, dorastania, profesorów, wuja, rodzeństwa, kuzyna, przyjaciół, podróży do Aleksandrii... Przeczynał, że znajduje się w punkcie zwrotnym swojego życia, a w drżącej ręce trzyma ostrze, odcinające go od przeszłości. Że jest w przedśionku będącym początkiem zmian w jego życiu, wewnętrznym i zewnętrznym. Że opuszcza kokon i zmienia się w mężczyznę niezależnego, pewnego siebie i dojrzałego.

– Bardzo cię kocham, Prisco! – zapewniała go ukochana, szepcząc czule do ucha, a potem wzięła go za rękę i podała mu jakiś twardy przedmiot. – Zabierz ze sobą ten różowy kwarc. Moja babcia, która była szczęśliwą wyznawczynią pogaństwa, wierzyła, że bogowie Amor i Eros przynieśli ten kamień na Ziemię, aby podarować ludziom miłość i zgodę. Jako że jeszcze jesteś na wpół poganinem, mam nadzieję, że będziesz mnie wspominał za każdym razem, kiedy na niego spojrzysz – stwierdziła z uśmiechem Egeria, próbując łagodzić ból zbliżającego się rozstania.

– A ty wierzysz w tych bogów?

– Oczywiście, że nie, mój kochany! Ale wierzę, że dzięki temu kamieniowi będziesz o mnie pamiętał...

Kiedy ukochany zniknął jej z oczu, wróciła do domu i skierowała się do małej kapliczki, gdzie miała zwyczaj modlić się w samotności. W pomieszczeniu unosił się lekki zapach kadzidła. Siedziała tam w nieskończoność, modląc się i pielgrzymując duchowo w głąb samej siebie, w myślach towarzysząc Pryscylianowi w podróży. Płakała z tęsknoty, a serce podpowiadało jej, że coś głęboko poruszającego wydarzy się między nimi. Nie wiedziała jednak, co to będzie!

*

– Pryscylianie!

Pośród niewielkiego tłumu, który zawsze kręcił się na kamiennym nabrzeżu, dostrzegł człowieka o bystrym spojrzeniu.

To był jego przyjaciel, Elpidiusz! Pomachał do niego, szczęśliwy i jednocześnie zmęczony, podczas gdy statek cumował przy jednym z niezliczonych drewnianych nabrzeży. Pryscylian zbiegł na ląd, potykając się o własne nogi, wciąż jeszcze kołysząc się w rytm fal, i obdarzył przyjaciela długim uściskiem.

– Jak dobrze, że przyjechałeś, Pryscylianie!

– Tak się cieszę, że znów cię widzę, Elpidiuszu!

– Służba zabierze twój bagaż do *villa*. A teraz wsiadaj i jedźmy, nie traćmy czasu. Potrzebujesz kąpieli i porządnego odpoczynku.

Podróżnik wsiadł do powozu, który miał go zabrać do *villa* Elpidiusza. Ale zanim zagłębili się w plątaninie wąskich uliczek ciasno zabudowanych domami, zatrzymał wzrok na pięknej fontannie, wykonanej z marmuru z Paros, która była ostatnią pamiątką, jaka pozostała miastu z dawnych czasów. Woda bogini Devony wypływała z dwunastu paszcz z brązu w ostatnim hołdzie starej bogini Biturygów, miejscowego ludu celtyckiego z czasów podboju Galii. Jednak to nie woda zrobiła na nim największe wrażenie, zaniepokoiła go i sprawiła, że wytrzeszczył oczy. Zauważył brodatą twarz człowieka, który mu się natrętnie przyglądał. Przeszedł go dreszcz i ogarnęła niezrozumiała panika. Albo się mylił, albo właścicielem tej perfidnej facjaty był jego stary znajomy... Musiał się natychmiast dowiedzieć, do kogo owa twarz należy.

Fozera (Libourne, koło Bordeaux)
Burdigala (Bordeaux)

Pewnego łagodnego letniego poranka Elpidiusz i Pryscylian spacerowali w ogrodach Villa Fozera, gdzie mieszkał Akwitańczyk ze swoją rodziną, nad brzegiem rzeki Duranius, parę mil od Burdigali. Skończył pisać listy do ojca i Egerii, w których ze szczegółami opowiadał o podróży i uspokajał, że wszystko układa się pomyślnie. Wyjątkiem był incydent z brodaczem, który cały czas chodził mu po głowie. Pominął to jednak w listach, żeby ich nie niepokoić.

Villae akwitańskie różniły się od galisyjskich. Również były odzwierciedleniem fortun swoich właścicieli, ale wybudowane z obawy przed barbarzyńcami, którzy mogli przedrzeć się przez granicę, bardziej przypominały warownie. Ten strach nigdy nie opuścił galijskiej podświadomości.

Podczas wielu tygodni spędzonych w *villa* Pryscylian poznawał wszystkie zakątki majątku: lasy, termy, parki, bibliotekę, pomieszczenie służące za teatr, jak również stojące w ogrodach niezliczone marmurowe posągi. Największe wrażenie zrobiły jednak na nim bezkresne winnice, obok pól pszenicznych będące źródłem ogromnego bogactwa tego majątku i dające słynne wina, które docierały do wszystkich zakątków imperium.

– Elpidiuszu, jestem naprawdę zachwycony Delfiduszem, mistrzem retoryki.

– Jesteś w zachodniej stolicy nauki. To tutaj kształtują się najwybitniejsze osobowości. Nie wiem, czy wiesz, ale w zeszłym roku cesarz Walentynian wezwał do swojego pałacu w Augustie Treverorum mistrza retoryki Auzoniusza, żeby nauczał jego pierworodnego. Burdigala była z tego bardzo dumna!

Pryscylian z entuzjazmem uczęszczał na lekcje u nowego mistrza. Z czasem zaprzyjaźnił się z kilkoma kolegami, na przykład z Latronianem, niezwykle uzdolnionym poetą, który przyjechał z Aeminium w Luzytanii, oraz Tyberianem, wielbicielem retoryki, pochodzącym z Corduby w Betyce. Pewnego dnia, w pobliżu bazyliki, znów natknął się na owego brodacza, który piorunował go wzrokiem zaraz po przyjeździe. To było krótkie spotkanie i drapieżne spojrzenie. Nieznajomy bowiem, niemal w jednej chwili, zniknął. Po jakimś czasie Pryscylian zaczął podejrzewać, że ten typ ukradkiem kręci się w okolicach akademii.

*

– Elpidiuszu, posłuchaj, w dniu mojego przyjazdu, przy Fontannie Devony, stał człowiek z rudą brodą. Widuję go czasem i za każdym razem wygląda to na przypadek... Wiesz, kto to taki?

– Nie przypominam sobie! Nie wiem, kto to mógłby być... Ale czemu pytasz?

– Nie wiem, lecz jego spojrzenie kogoś mi przypomina...

– Daj spokój, zapomnij o tym! Jesteś przystojny – żartował – może chce zakosztować z tobą rozkoszy!

– Idź do diabła! – Pryscylian szturchnął przyjaciela ramieniem, wiedząc, że ten żartuje. – Nawet tak nie mów!

– Dobrze, już dobrze, uspokój się! Kiedy znów go zobaczysz, daj mi znać. Gwarantuję ci, że szybciej, niż leci strzała, dowiemy się, o kogo chodzi. A teraz chodźmy już na lekcje, bo robi się późno!

Dziesiątki studentów zgromadziły się, aby posłuchać mistrza Delfidiusza. Marzyli o tym, że zostaną adwokatami, sędziami, urzędnikami cesarskiej administracji, chcieli być poetami, historykami, profesorami. Zaawansowane lekcje retoryki nie ograniczały się do jednej tylko dziedziny. Uczyły metody. Od *retores* uczono się sztuki mówienia i pisania, literatury, poezji, historii, etyki i nauk ścisłych. W odróżnieniu od lekcji gramatyki, które miał w przeszłości, a których podstawą był zawsze tekst do interpretacji, na tych z retoryki profesor proponował temat, który należało rozwinąć. Delfidiusz prowadził swoje zajęcia, po części improwizując. Każdy wykład miał określony temat, który był ustalany w zależności od potrzeb chwili lub zainteresowania studentów.

Podczas jednej z lekcji ten wysoki, spokojny człowiek ze spiczastym nosem i krótkimi, szpakowatymi włosami zwrócił się bezpośrednio do Pryscyliana.

– Jak tam, chłopcze! Podoba ci się nowe doświadczenie?

– Bardzo, mistrzu! Jestem bardzo dumny z tego, że jestem tutaj i że jestem twoim uczniem – odpowiedział i zaczerwienił się, zmuszony do wypowiedzi przed tyloma kolegami.

– To bardzo dobrze! Elpidiusz miał rację, kiedy mówił mi o tobie.

Przez salę przeszedł szmer. Koledzy szeptali, jedni z zazdrości, inni z zadowolenia, że mistrz publicznie pochwalił Pryscyliana, co rzadko mu się zdarzało.

Elpidiusz pogratulował mu, kiedy zanurzyli się w ulicznym zgiełku. Pryscylian nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

– Daj spokój, to nie było nic nadzwyczajnego, zaledwie zachęta od mistrza.

– Musisz wiedzieć, że on nie jest skłonny do pochwał. Chociaż, odkąd przeszedł na chrześcijaństwo, trochę się zmienił.

– Delfidiusz jest chrześcijaninem?

– Tak, od jakiegoś czasu! Nie wyobrażasz sobie, jaki krzyk podniósł się w mieście po jego nawróceniu. Taki sam jak w przypadku Auzoniusza. Chrześcijanie cieszyli się, a w bazylikach całej Galii nie mówiło się o niczym innym. Jednak...

– Jednak...? Co chcesz powiedzieć?!

– Dzisiaj niektórzy z tych, którzy wychwalali Delfidiusza, są bardziej powściągliwi – odpowiedział, zamyślony.

Pryscylian nic z tego nie rozumiał. Miał prosić o wyjaśnienia, ale jego wzrok zatrzymał się na rogu ulicy, obok targu rybnego.

– Elpidiuszu, tam! – Energicznie wskazał palcem miejsce, w którym utkwiał wzrok.

– Ale co tam, Pryscylianie?

– Obok targu... – Opuścił rękę i dodał: – Zorientowałem się, że go zobaczyłem, i uciekłem...

– Co się dzieje, człowieku?

– To był ten sam mężczyzna, co w dniu mojego przyjazdu... Stał oparty, na rogu ulicy. Tym razem znów starał się nie rzucać w oczy, a kiedy na niego wskazałem, zniknął.

– Następnym razem postaraj się być dyskretniejszy! Kiedy go zobaczysz, powiedz mi, ale tak, żeby się nie zorientował – upomniał go Elpidiusz. – A może ci się tylko wydawało? – zapytał, rozglądając się wokół. – Kto w Burdigali mógłby cię rozpoznać i jednocześnie bać się ujawnić?! Masz wrogów?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo... – Galisyjczyk wycęzał pamięć, próbując odnaleźć osoby, które, ewentualnie, mógłby uznać za wrogów. – Ach... tak naprawdę to znam jedną osobę, która zdecydowanie mnie nie lubi.

I opowiedział historię Itacjusza – od dnia, kiedy się poznali, do dnia, kiedy widział go po raz ostatni, leżącego na ulicy po ciosie, który ogłuszył go skuteczniej niż zżerająca go zazdrość z powodu niezwykłego uczucia łączącego Pryscyliana i Egerię. Elpidiusz pękał ze śmiechu.

– Zaraz się dowiem, czy jest jakiś Itacjusz w mieście, mój przyjacielu! Jeśli jest, każę go przyprowadzić za uszy, tak jak on potraktował ciebie w dzieciństwie.

– Nie musisz zawracać sobie tym głowy... – powiedział Pryscylian rzeczowo, widząc niedowierzanie Elpidiusza. – Nie musisz, bo to nie Itacjusz. Ten jest dużo starszy i chudszy. Itacjusz mieszka teraz w Ossonobie, na południu Luzytanii, daleko stąd, i przypomina prosiaka przebranego za człowieka.

– Będzie, jak zechcesz... Ale musimy odkryć powód twojego niepokoju.

*

Obydwaj opuścili mury miasta i wyszli na pola, jak okiem sięgnąć porośnięte winoroślą, szczególnie ze szczepu Biturica, który Rzymianie przywieźli z Hiszpanii. Pośród winnic widoczne były ruiny, resztki dawnej świetności.

Nagle Pryscylian popatrzył w bok i zobaczył dzikie róże rosnące obok bylicy, którą mama leczyła przypadłości gastryczne. Przeszedł go dreszcz.

– Elpidiuszu, jakiego koloru są tamte róże?

Przyjaciel popatrzył na niego i spokojnie odpowiedział:

– Różowe... Dlaczego pytasz? Niedowidzisz?

Pryscylian zamilkł, przypominając sobie rozmowę w ogrodzie w Kanopos. On widział je niebieskie, tak jak w ogrodzie wuja i Antoninosa. Nie odpowiedział od razu, wierząc, że to znak z nieba, przypominający mu o miłości do Egerii. Włożył rękę do worka i pogładził kwarc, zupełnie jakby głaskał ukochaną. Następnie skoncentrował się na rozmowie z przyjacielem.

– Nieważne, słońce mnie oślepiło. Elpidiuszu, przed chwilą rozpalileś moją ciekawość. – Wóz, którym wracali do Villa Fozera, toczył się powoli, a Galisyjczyk zamierzał powrócić do rozmowy, którą przerwali, wychodząc z akademii. – Co sprawiło, że chrześcijanie już nie wychwalają mistrza Delfidiusza?

Elpidiusz zagryzł usta, zmarszczył brwi i podrapał się w czoło.

– Delfidiusz ma niewyparzony język! Żyje w swojej wierze, w *villa*, razem z rodziną i kilkoma najbliższymi uczniami. Rzadko bywa w miejskiej bazylice, więc duchowni plotkują o nim...

– Ale dlaczego rzadko chodzi do bazyliki?

– On nie pochwała bogactwa i hipokryzji biskupa i jego świty. Uważa, że najbardziej zależy im na przypodobaniu się możliwym oraz rozkoszowaniu się bogactwem i władzą, które niespodziewanie otrzymali. Uważa również, że nie czują powołania do ewangelizacji, która powinna prowadzić do nawrócenia. Nie jest także zwolennikiem ostentacyjnej religijności, jego zdaniem będącej symbolem aktualnego stanu Kościoła, który po czasach prześladowań stał się w praktyce oficjalną religią imperium rzymskiego.

Te słowa zapadły Pryscylianowi głęboko w serce. Przypomniawszy sobie ostatnie dyskusje z Egerią i uznał, że w pewnym sensie podobne wątpliwości sprawiły, że mistrz Delfidiusz odsunął się od hierarchów kościelnych. Poruszyło go to osobliwe poczucie wspólnoty moralnej i intelektualnej. Przymykał oczy, w miarę jak jego myśli kierowały się ku wewnętrznym pejzażom, które poznał w innych okolicznościach. Elpidiusz wyczytał z jego twarzy emocjonalny mętlik.

– Co się z tobą dzieje? Dobrze się czujesz?

– Elpidiuszu, odkąd przyjechałem, nigdy nie opowiadałeś mi o swoim życiu. Ani o doświadczeniach z Aleksandrii, ani o twojej wierze. Zauważyłem tylko, że w niektóre dni i noce znikasz nagle i bez żadnych wyjaśnień. Nigdy nie pytałem, co robisz, bo to nie moja sprawa... Ale w końcu mamy tyle wspólnych, ważnych doświadczeń... Dlatego zadaję sobie pytanie...

Doszli do domu. Elpidiusz zaprosił go do swojego pokoju. Zrobił to po raz pierwszy. Pod boczną ścianą znajdowało się łóżko. Przy oknie, wychodzącym na las, stały ławka i biurko, zarzucone zwojami. Na ścianie, naprzeciwko łóżka, dojrzał coś w rodzaju prywatnej biblioteki. Pryscylian omiół wzrokiem starannie ułożone pergaminy. Dzieła klasyczne, greckie i rzymskie, które tak dobrze znał, dawni i współcześni filozofowie, notes, prace domowe. Młodzieniec z Aseconii zatrzymał się w końcu przy regale w całości poświęconym autorom chrześcijańskim – niektórych znał, innych zupełnie nie. Podniósł jeden z pergaminów i przeczytał głośno:

– Listy Pawła z Tarsu...

*

W tym samym czasie, w ciemnym zaułku miasta, brodaty mężczyzna, który śledził Pryscyliana, podszedł do grupy opryszków, którym płacił za brudną robotę.

– Śledźcie każdy jego ruch. Dobrze znam tego chłopaka. Jest skrajnie niebezpieczny dla naszej sprawy – zapewniał tajemniczo i prowokująco.

– Zostaw to nam! Nic złego nam nie zrobi. Wystarczy jeden rozkaz, a zniknie bez śladu.

– Jeszcze nie teraz... – stwierdził zaszępiiony brodacze. – Jeszcze nie teraz... To zbyt ryzykowne... Jest za wcześnie. Informujcie mnie o wszystkim, co zobaczycie i usłyszycie.

Następnie zwrócił się do Tuliusza, mizernego sieroty, który z nim mieszkał i który był na jego utrzymaniu:

– Ty dołączysz do grupy Delfidiusza!

– Ja?!

– Tak, będziesz mi powtarzał wszystko, o czym mówią!
Chłopaka aż ciarki przeszły. Nie wiedział, czy jest gotowy do tej misji.

Varatedo (Vayres, koło Bordeaux)
Fozera (Libourne, koło Bordeaux)
Burdigala (Bordeaux)

Pryscylian, nieświadom podstępnych knowań w Burdigali, zachwycał się pełnią Księżyca, który w środku lata rozświetlał niebo i ziemię. Znał wiele rzek – Minius, Celadus, Durius, Avus, Tamaca, Limia, Nebis z jego rodzinnej Galicii, nie wspominając o wielkim Nilu w Egipcie, ale nie mógł nawet sobie wyobrazić, że w przyrodzie istnieje tak niezwykle zjawisko...

Wszystkich biorących udział w tajemnym spotkaniu w jego rezydencji Villa Varatedo, położonej nad brzegiem rzeki Duranius, kilka mil w górę jej nurtem od Villa Fozera, Delfidiusz zaprosił, aby przed wieczornymi modlitwami mogli być świadkami magicznego wydarzenia.

Tymczasem w głowie Pryscyliana nadal dźwięczała radość, którą przyniósł poranek.

*

– Pryscylianie, list do ciebie... Z Galicii...

– Pokaż mi, Elpidiuszu! Od kogo?!

Chwycił list i pobiegł do swojego pokoju. List był od Egerii. Tak bardzo wyczekiwał tej wiadomości.

Kochany Prisco,

mam nadzieję, że z Bożą pomocą dobrze się miewasz na ziemi akwitańskiej. Odkąd wyjechałeś, nie opuszcza mnie ogromna tęsknota. Przepraszam, że dopiero teraz piszę, ale do wczoraj byłam w rodzinnym majątku. Teraz lepiej rozumiem Twoje rozterki, kiedy mówisz, że jesteś poszukiwaczem. Życie jest nieustannym poszukiwaniem czegoś, co ciągle mamy przed sobą, a czego nigdy nie osiągniemy. Jesteśmy wiecznie niespełnieni. Wierzyłam, że mogę żyć z dala od sercowych rozterek, poświęcając się służbie Bogu i odcinając od wszystkiego, co miało być tylko dodatkiem do mojego życia, włącznie z małżeństwem. Teraz jest inaczej: jestem bez pamięci zakochana w Tobie i ze wszystkich sił pragnę dzielić z Tobą życie. Już nie jest ważne, czy czujesz Jego obecność, ponieważ wiem, że On mieszka w Twojej duszy.

Dzisiaj spróbuję zrozumieć, czy to za sprawą Boga czy demona Twoja nieobecność tak bardzo mi dokucza i dlatego dni wypełnia mi niepohamowane pragnienie poślubienia Cię. Kiedy wróciłeś z Aleksandrii, odkryłam w Tobie nowego człowieka. Piłeś z pucharu mądrości. Już nie jesteś poganinem. Jak sam mówisz, jesteś poszukiwaczem. Poszukiwaczem prawdy, Jedności. Ten, kto szuka, wchodzi na nową drogę. Mam nadzieję, że Twoje niespełnienie i niedosyt doprowadzą Cię do bezpiecznej przystani zbawienia.

Z Bożą pomocą będę cierpliwie na Ciebie czekać. Teraz już jestem pewna, że mogłabym wyjść za poszukiwacza. Wracaj szybko!

Dziękuję z Tobą moją tęsknotą i miłością.

*Twoja
Egeria*

Pryscylian mocno ścisnął różowy kwarc, który podarowała mu ukochana, i ukradkiem go pocałował. W jego sercu rozgorzał płomień tęsknoty, którego ten list był zarzewiem. Oddała mu się ciałem i duszą i proponowała mu to, czemu zawsze była przeciwna: małżeństwo.

*

– Zwróćcie uwagę na siłę fal tego przyływu – mówił mistrz spokojnym głosem. – Bóg obdarza nas tym wyjątkowym spektaklem, abyśmy się zastanowili nad Jego prawdziwą naturą.

Pryscylian był jednak pod wrażeniem magii innej rzeki, której rwący nurt płynął daleko stąd. Bez przerwy myślał o liście od ukochanej. Tymczasem na rzece pojawiła się seria pędzących wzburzonych fal, wysokich na trzy kroki i w odległości około czternastu kroków jedna od drugiej. To zjawisko, występujące tak daleko od ujścia i od morza, zachwycało każdego, kto go jeszcze nie znał. Ni stąd, ni zowąd, przed samym majątkiem Villa Varatedo, miriady wodnych potworów, być może ogromnych węży lub smoków, nacierały z furją i impetem i zniechęta wynurzały się z wody. Były niesione w górę rzeki, z szaloną prędkością, i zwalniały kilka mil dalej, pewnie zmęczone, ale też zadowolone z diabelskich wodnych harców.

– To, co widzicie, to rodzaj przyływu. Nie słyszałem, żeby ten dar Boży istniał gdzie indziej na świecie, poza tymi świętymi ziemiami. To zjawisko występuje z taką siłą tylko w określonych warunkach: podczas nowiu, pełni i równonocy.

Pryscyliana jednak porwał jego własny przyływ. Kochał Egerię i niepokoiła go siła, która popychała go naprzód, podobnie jak wodne potwory, chociaż w tym momencie nie miał jeszcze całkowitej pewności, jaką drogą pójść, aby osiągnąć szczęście z Egerią.

*

Do Delfidiusza, Pryscyliana, Elpidiusza, Latroniana, Tyberiana i ponad dziesięciu innych dołączyły Eukrocja i Prokula, żona i córka mistrza, oraz jeszcze dwie kobiety, w tym Agape, wierna towarzysza Elpidiusza. Po przygodzie nad rzeką przyszedł czas, aby w milczącej procesji udali się do odosobnionego miejsca w lesie, którym była otoczona starymi dębami polana. Galisyjczyk przypomniał sobie Liwiusza i doświadczenie z wczesnej młodości, kiedy poszli razem w podobne miejsce oglądać pogańskie obrzędy.

Bezwiednie znów pomyślał o liście od Egerii. Popatrzył w niebo, na Drogę Mleczną, szlak dusz łączący wschód z zachodem. Drogę, która łączyła go z rodzinnymi stronami. Na dźwięk melodyjnych

psalmów, śpiewanych nieśpiesznie, Pryscylian zamknął oczy. Podobnie jak pozostali ubrany w białą, długą do ziemi tunikę, medytował na stojąco. Wewnętrznie uwznioślony, widział siebie, jak chodzi po gwiazdach i kontempluje subtelność duszy poszukującej Jedności i Nieskończoności. Z góry patrzył na cały Wszechświat, w którym ludzie byli zaledwie drobinkami pyłu, własnością Boga, na którego łono zapragną powrócić pewnego dnia, po Sądzie Ostatecznym.

*

To było czwarte nocne spotkanie w *villa*, w którym Galisyjczyk uczestniczył po swoim zbawiennym nawróceniu. Była to wzniosła chwila samotności, którą poczuł w najdalszych zakamarkach duszy. Na wieczność zachowa w pamięci chwilę objawienia, chwilę, w której poczuł, jak spływa na niego Duch Święty i napełnia go boską energią, rozniecając w nim wewnętrzny żar. W środku lasu, klęcząc na łonie dzikiej natury, poczuł, jakby rażony piorunem, eksplozję miłości do Boga. Zgiął się wpół, będąc u kresu sił. Płakał i śmiał się pod wpływem wybuchowej mieszanki targających nim uczuć. Jego dusza uniosła się i stopiła z oślepiającym światłem, które wzywało go do siebie, do pełnego połączenia z Jednością.

*

Wszystko zaczęło się zwyczajnie, jakiś czas temu, kiedy Elpidiusz wyjawiał mu tajemnicę, którą wcześniej starał się ukrywać: należał do tajemnego zgromadzenia, któremu przewodził mistrz Delfidiusz. Zaczął uczestniczyć w tych tajnych spotkaniach zaraz po przyjeździe z Aleksandrii. Nie chciał o tym mówić wcześniej, ponieważ dyskretnie sondował duchowe potrzeby Pryscyliana. Kiedy zorientował się, że Galisyjczyk nadal jest zagubiony i poszukuje sensu życia, dał mu wskazówkę na drogę do doskonałości: ascezę. Nie tę radykalną, którą znali z afrykańskiej pustyni, ani tę ograniczoną, której wyznawcy umartwiali się bez żadnego pożytku dla społeczności, ale tę umiarkowaną – wewnętrzne doskonalenie poprzez poszukiwanie boskości, oblicza Boga Stwórcy, dzięki wyrzeczeniu się doczesnych przyjemności. Doskonalenie, nieograniczone ramami współczesności ani władzą, w zgodzie z prawdziwie ewangelicznym duchem pierwszych chrześcijan. Będące wyrzeczeniem, którego doświadczali także męczennicy, ofiarowując życie jako przykład odkupienia.

Nareszcie znalazł właściwe miejsce dla ukojenia spragnionej duszy – nie w starych dekadencjach bogach, ateistycznym zdystansowaniu, przesadzie egipskich ascetów ani, tym bardziej, w starym Kościele, którego apologetów znał, ci zaś wcale go nie pociągali.

*

Teraz naprawdę rozumiał Egerię. Jego serce znów poszybowało niczym orzeł przez pełnię Księżyca, aby połączyć się z sercem ukochanej, która gdzieś na ustronnej polanie w Galicji być może także doświadczała mistycyzmu modlitwy. Czuł więź z Egerią i kochał ją głęboko miłością bliźniaczych dusz. Teraz, z dala od rozwiązłości i wyuzdania brakareńskich orgii, a wręcz powstrzymując pragnienia, uczył

się panować nad sobą, na co dzień doświadczając odosobnienia i ascezy.

Krok po kroku przestał również jeść mięso. Odmawiał karmienia się bólem zwierząt, zabijanych jako pożywienie dla ludzi. One również były stworzeniami Bożymi, tego samego Boga, który dzięki przyrodzie ofiarował tyle sposobów na przeżycie i zdobywanie pożywienia. Odrzucił żywienie się śmiercią na rzecz życia, nowego życia.

*

– Delfidiusz bardzo cię ceni, Pryscylianie. – Eukrocja, energiczna blondynka w wieku około czterdziestu lat, podeszła do niego powoli po sesji psalmów, modlitw i obrzędów, które tylko oni znali. – Ma cię za jednego z bardziej obiecujących uczniów.

– Dziękuję, pani! Jestem bardzo wdzięczny, że otworzyliście przede mną drzwi Bożej Łaski. Już po raz czwarty jestem tu, z wami...

– Możesz przychodzić, kiedy zechcesz – dodała Prokula. – Albo kiedy będziesz miał taką potrzebę. Jesteśmy tu, żeby zapewnić ci komfort, przyjaźń i wsparcie w drodze. A wiesz, że to nie jest łatwa droga.

Córka gospodarzy była odrobinę młodsza od Pryscyliana i bardzo podobna do matki, miała jasnoniebieskie oczy i z pewnością była bardzo atrakcyjna.

– Jestem świadom wyborów, jakich będę musiał dokonywać – odpowiedział, podnosząc oczy ku gwiazdom.

*

Pryscylian pogрузzył się w rozmyślaniach, wspominając chwilę nawrócenia, dzień, w którym nagły pożar wybuchł w jego sercu. Pewnego popołudnia, zabarwionego odcieniami fioletu, Elpidiusz objaśnił mu istotę ascezy. Opowiedział mu o przykładach Hilaria z Limonum i Marcina, dawnego bojownika z Panonii, który wolą ludu został wyniesiony do rangi biskupa Cesaroduno, miasta znanego jako Civitas Turonum. Kilka dni wcześniej Elpidiusz zabrał go do Blavii, małej osady położonej przy ujściu rzeki łączącej Burdigalę z morzem. Pryscylian myślał, że zamierzał kupić świeże ryby. Dopiero później zrozumiał intencje przyjaciela, kiedy zatrzymali się, by posłuchać Marcina przemawiającego do zebranego wokół niego tłumu. Elpidiusz osiągnął to, co zamierzał: Pryscylian był pod wrażeniem prostoty tego człowieka, ubranego jak żebrak, ale przede wszystkim sposobu, w jaki mówił o ulotnych próżnościach tego świata w odniesieniu do władców imperium, hierarchów kościelnych, zwykłych obywateli czy nawet niewolników, którzy ulegali ludzkim słabościom, takim jak korupcja, zawiść, oszczerstwo, despotyzm.

– Jak mówi Mateusz: „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny, kiedy nadejdzie Syn Człowieczy!” – te słowa dźwięczały mu w głowie, podczas gdy podziwiał świętego człowieka, ascetę i ewangelistę.

Po powrocie do domu poprosił Elpidiusza o przeczytanie Dziejów Apostolskich i Listu Pawła z Tarsu

do Galatów, aby mógł zrozumieć akt nawrócenia na drodze do Damaszku człowieka, który sam prześladował chrześcijan i nagle przemienił się w największego misjonarza chrześcijaństwa; Pawła, którego Zmartwychwstały oślepił, objawiając mu się w rażącym świetle po to, by ten mógł odrodzić się po trzech dniach – czyli tylu, ile upłynęło od Jego śmierci do Zmartwychwstania – jako nowy człowiek, duchowo wzmocniony, przepojony Duchem Świętym.

*

Tej nocy Priscylian nie spał. Godzinami trawił go wewnętrzny ogień, sprawiając, że na nowo przeżywał ostatnie wydarzenia i całą swoją przeszłość. Czas, kiedy oddawał się rozwiązłym przyjemnościom, teraz wydawał mu się pusty i bezsensowny, był to czas próżności i niekończących się zabaw. Okres dorastania, kiedy ufał swoim idolom, takim jak jego rodzina – matka, ojciec, rodzeństwo, kuzyn i wuj – wierzącym w prawdy, które okazały się błędne. Wspomnił zwodniczą wiarę wuja Sabinusa w bóstwo, które było tylko stworzonym przez ludzi posągami. Współczuł im wszystkim i modlił się za ich dusze do Boga, który oświecał mu drogę, zwłaszcza za duszę matki, która pomimo egzotycznych wierzeń była uosobieniem wszelkich cnót. Pozostali mieli jeszcze czas, żeby się nawrócić, a on osobiście podejmie się wskazania im drogi ku prawdzie. Ale co czeka w wieczności Priscilę, matkę, którą pomimo upływu czasu i przemijania wspomnień tak bardzo kochał? – zastanawiał się, zmartwiony.

Zrozumiał też sen, który miał po przyjeździe do Burdigali: chrześcijańska wieczność była linią prostą, nieskończoną i nieograniczoną, a raczej półprostą, ponieważ czas miał początek określony przez Boga. Teraz rozumiał sens tego, co nieznanemu mistrz mówił mu we śnie, na morzu – to był wstęp do chrześcijańskiego objawienia, które Burdigala miała mu ofiarować.

Kiedy w końcu, po wielu godzinach czuwania, zmogło go zmęczenie, miał nową wizję, która poruszyła go do głębi. Ukazała mu się Priscila, promienna, która uśmiechając się, wskazała na słońce.

– Podążaj za głosem serca! Nawróć swoją duszę, bo ja na ciebie czekam w miejscu, w którym się umówiliśmy, kiedy byłeś mały, i gdzie nadal odpoczywam, abys zabrał mnie do Boga, bym tam mogła odkupić swoje błędy – powiedziała eteryczna postać Priscili.

– Jesteś taka piękna i mądra, mamó. Bardzo za tobą tęsknię!

Przytulił się do niej, żeby opowiedzieć o wszystkich tajemnicach, lękach i niepokojach, jakie go dręczyły, i żeby podziękować za matczyne błogosławieństwo dla decyzji, którą podpowiadało mu serce.

Obudził się nagle, spocony i zdenerwowany. Podbiegł do okna i tam odzyskał spokój, patrząc na gwiazdy tworzące Drogę Mleczną, skrót, który za jakiś czas, dzięki magnetyzującemu rytuałowi w Villa Varatedo, zaprowadzi go duchowo do Egerii. Skrót, który teraz łączył go z wyjątkowym mauzoleum, wzniesionym na *compositum tellus* w Villa Aseconia, gdzie Priscila, spokojna, czekać będzie na niego aż po wieczność.

– Dziękuję ci, droga mamó! Teraz jestem pewien mojej drogi! – szepnął w kierunku nieba usianego maleńkimi punkcikami światła. – Czuję się lekki jak wiatr, szczęśliwy jak wolny ptak!

Spostrzegł różowy kwarc, leżący na stole, i skierował myśli ku Egerii. W tym czasie jeszcze nie dostał listu od ukochanej. Naszła go przemożna chęć, aby do niej napisać i przekazać jej nowiny. Przycisnął

kamień do serca i cicho powiedział:

– Ach, Egerio, będziesz taka szczęśliwa, kiedy dowiesz się wszystkiego! – rzekł ze łzami wzruszenia w oczach.

*

Priscylian został ochrzczony w *villa* przez samego Delfidiusza na początku listopada, pewnego słonecznego, niedzielnego poranka. Na początku 372 roku zamierzał uczestniczyć wraz z grupą w obrzędach poprzedzających święta Epifanii. W ceremonii wzięli udział tajemni przyjaciele ze zgromadzenia, które zbierało się na nocnych spotkaniach poświęconych modlitwie i interpretacji Pism.

– Eurypides w swoim dziele zatytułowanym *Hipolit* opowiedział legendę Orfeusza. Mówił: „Nie wolno mi patrzeć na zmarłych ani skazać wzroku widokiem umierających” – na wstępie rzekł Delfidiusz i zaraz wyjaśnił: – Jak bardzo mylił się Eurypides! Śmierć już nie jest wieczną rozłąką między żywymi i martwymi! Śmierć jest źródłem życia, o ile nie żyjemy w grzechu! – stwierdził, przekonany, że oto Bóg nałożył na niego obowiązek udzielenia najważniejszego z sakramentów.

Priscylian, ubrany w długą białą tunikę, stał milczący obok zbiornika z wodą w absydzie willi przekształconej w oratorium. Delfidiusz kontynuował uroczysty rytuał oczyszczenia.

– Nikt nie zostanie zaskoczony na Sądzie Ostatecznym, jeśli będzie wystarczająco bacny. Najpierw jednak trzeba zmyć plamę grzechu pierwородnego chrzcielną wodą – oznajmił z przejęciem. – Czy z własnej nieprzymuszonej woli wyrzekasz się bałwochwalstwa i przystępujesz do Kościoła prawdziwego Boga, zapowiedzianego przez jego Syna, Boga, który stał się człowiekiem, żeby nas zbawić?

– Tak, taka jest moja wola! Tego pragnę najbardziej, mistrzu Delfidiuszu!

– Więc wejdź do wody i oczyść się!

I Priscylian wszedł do małego zbiornika, powoli się zanurzając, tak, żeby całe ciało zakryła woda. Krótkie chwile w zimnej wodzie wewnątrz nim wstrząsnęły. Zostawiał przeszłość splamioną grzechem pierwородnym. Żegnał się ze starym sobą, obmyty czystą i oczyszczającą wodą, aby powrócić jako nowy człowiek, obdarzony Bożą Łaską. Kiedy znów odetchnął świeżym powietrzem, wzdrygnął się. Na zewnątrz zmarznięty, od środka był rozpalony duchowym ogniem, który go przeobrażał w szczególną istotę, żołnierza Boga, gotowego do walki o zbawienie własne oraz wszystkich tych, w sercach których zamieszka Słowo Boże. Rozgorączkowany, czuł, jak jego dusza opuszcza ciało i wznosi się do gwiazd, na bezkresnym niebie, aby spocząć w ramionach Boga. Dusza nowego syna, grzesznego, ludzkiego, lecz w wiecznej, mistycznej wspólności z Nienazwanym.

– Umarłeś i odrodziłeś się! Jesteś nowym człowiekiem! Odrodzonym w Chrystusie poprzez wodę chrzcielną! Teraz przywdziałeś pancerz Ducha Świętego! Masz obowiązek przestrzegać Jego przykazań, wyrzec się diabła i wszystkich jego wcieleń oraz przejawów: mięsa, oszustw, obżarstwa, rozpasanych przyjemności i wszystkiego, co cię może sprowadzić z drogi oświecenia i umiarkowania!

Jednakże Priscylian nie był w pełni usatysfakcjonowany. Jego serce domagało się drugiego chrztu, takiego, którego tylko asceci mogą dostąpić, zmywającego nie tylko grzech pierwородny, ale również

wszystkie grzechy, które w życiu popełnił. Wiedział, że w tym celu musi wspiąć się po drabinie duchowej, dzięki *Imitatio Christi* uciekając od wszystkich pokus tego świata, tak jak Antoni: być głuchym na słodkie słowa i kuszenie demona, wystrzegać się zatrutego języka zdrady, unikać widoku kuszących obrazów oraz zmysłowych żądz.

*

W tym samym czasie gdy ochoczo uczestniczył w tajemnych spotkaniach, Pryscylian skwapliwie kontynuował studiowanie Świętych Pism oraz wszystkich pergaminów, jakie Elpidiusz miał w swojej bibliotece, jednocześnie wyróżniając się jako wzorowy student akademii w Burdigali. Ostatnio zachwycał się niektórymi tajemnymi tekstami, jak choćby Księgą Ezdrasza, Ewangelią Tomasza, Księgą Henocha i Listem Jezusa do Abgara, które z każdej perspektywy pomagały mu zrozumieć Boga, który mu się objawił. Nie traktował ich jako źródła prawdy absolutnej, Delfidiusz bowiem nauczył go, że prawda powinna być zgłębiana osobiście, z wnikliwą refleksją i boskim natchnieniem. Do tego niezbędny jest gruntowny kurs katechezy, pozwalający na osiągnięcie pełnej wiedzy.

– Ty masz dar, Pryscylianie! – powiedział Delfidiusz, na osobności, do onieśmielonego studenta. – Jesteś wybrańcem! Twoim przeznaczeniem jest ewangelizacja, ponieważ posiadasz rzadką cechę: charyzmę pierwszych chrześcijan.

*

Życie młodego Galisyjczyka było pasmem ekscytujących zdarzeń, dlatego kiedy nadszedł list od Egerii, chciał jak najszybciej jej odpisać. Przez parę dni zastanawiał się nad tym, co i jak powinien jej powiedzieć. Miłość, jaką ją darzył, była nadal gorąca, ale o wiele subtelniejsza, i mógł ją zrozumieć tylko ktoś wolny od pożądliwości. Egeria była niezwykłą istotą i pilnie musiał poinformować ją o cudzie, jaki dokonał się w jego sercu. Kiedy już się spotkają, pragnął porozmawiać z nią poważnie o przyszłości, albowiem nawet on sam nie miał pewności, jakie jest jego przeznaczenie. Prawdę mówiąc, przez cały czas był rozdarty pomiędzy duchowością, jaką w sobie odkrył, płonącym w sercu powołaniem a tak długo pielęgnowanym pragnieniem poślubienia Egerii.

Kochana Egerio,

Twój list przepęłnił mą duszę radością. Pragnęłam nowin od Ciebie, jak wygłodzony kawałek chleba. Byłem głodny wiadomości, że jesteś szczęśliwa, w harmonii z Jednością. Bardzo chciałem także przekazać Ci pewną wiadomość. On dokonał cudu! Nawróciłem się na Jego wiarę! Duch Święty spłynął na mnie ognistymi językami, jak na apostołów, i oświecił moje serce.

Egerio, poszukiwacz wreszcie odnalazł przeznaczenie. Nie swoje przeznaczenie, ale przeznaczenie w ogóle. Poszukiwacz bowiem, tak jak pielgrzym, nie kończy podróży po osiągnięciu pierwszego celu. Radością napęłnia go wejście do Jego świątyni, ale nadal będzie pielgrzymował, niezależnie od świętego miejsca, do którego zmierza. Cud, którego doświadczyła moja dusza, to pierwszy etap. Żyję pośród ludzi przepęłnionych

duchem pierwszych wiernych. Ogromną radością jest budzić się co rano i dokonywać nowych odkryć w Pismach lub słowach mądrości naszych nauczycieli wiary. Tak bardzo pragnę dzielić się z Tobą moimi radościami.

Pryscylian rozpisał się szczegółowo na temat swoich akwitańskich doświadczeń, z góry wiedząc, że w Bracarze Augustie serce ukochanej przepełni się radością.

*

Chociaż nikt nie mówił głośno o nocnych spotkaniach, w dniu kiedy pojechał do Burdigali, żeby cesarską pocztą wysłać list do Egerii, Pryscylian niechcący, w publicznej toalecie, usłyszał cichą rozmowę prowadzoną przez młodych ludzi. Wyczuwał dziwną atmosferę i grunt podatny na zawiść, oszczerstwa i kalumnie. Zaczął się przysłuchiwać, a to, co usłyszał, wystraszyło go, podstępnie i perfidnie rzucali bowiem oszczerstwa, używając zabronionych słów, takich jak herezja i *maleficium*. Nie miał wątpliwości, że chcieli uderzyć w jego grupę.

Na dodatek, kiedy chodził wąskimi uliczkami Burdigali, sam czy z przyjaciółmi, czuł się nieustannie obserwowany.

I miał całkowitą rację!

Varatedo (Vayres, koło Bordeaux)
Burdigala (Bordeaux)

Krople zmieniły się w deszcz, a deszcz w ulewę. Błyskawice chłostały powietrze, otwierając lśniące pęknięcia, po których następowały dudniące grzmoty, jakby siły natury chciały uniemożliwić grupie dotarcie do świątyni – lasu na szczycie góry. Tylko Tulusz trząsł się, i nie wiadomo, czy ze strachu, czy z zimna. Pozostali byli oswojeni z przyrodą, częścią Bożego dzieła stworzenia. Tulusz oparł się o pień dębu, szukając schronienia. Na górze przyjął poświęconą hostię, przyniesioną przez Elpidiusza i rozdzieloną, tej niedzieli, między zebranych wiernych. To miało być jego jedyne pożywienie tego dnia, ale musiał wywiązać się z powierzonej mu misji – obserwować i słuchać, co się wokół dzieje.

Tymczasem do Akwitanii przyjechał Marek z Memfis, którego Elpidiusz zaprosił, dowiedziawszy się, że planuje on podróż na Zachód. Pryscylian bardzo się ucieszył, widząc ponownie tego tajemniczego aleksandryjczyka, drobnego, o jasnych dwukolorowych oczach. Po prezentacji Delfidiusz zaproponował mu, aby podzielił się z grupą swoją wiedzą. Głos Marka, przerywany grzmotami, rozlegał się podczas obchodów Epifanii, nazywanych *apparitio*, najważniejszego święta w kalendarzu wiernych:

– „Powstań, Jerozolimo! Świeć, bo przyszło tve światło, a chwała Pańska rozbłyśka nad tobą!”. A teraz porównajcie ten werset z tym, co mówi Jan w Ewangelii: „Słowo było światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka”.

Tulusz, po uporczywych prośbach o wstawiennictwo Elpidiusza w sprawie dopuszczenia go do ścisłego kręgu uczniów mistrza, po raz pierwszy wziął udział w tajemnym zebraniu. Nie mógł sprzeniewierzyć się temu, który pod groźbą srogiej kary, a nawet porzucenia zlecił mu tajną misję. Delfidiusz kręcił nosem. Znał tego młodego człowieka jako leniwego studenta, ale wiedząc, że jest chrześcijaninem, nie dostrzegał niebezpieczeństwa i postanowił mu zaufać.

– Naszą misją, podobnie jak misją pierwszych chrześcijan, jest głoszenie Ewangelii; naszą misją jest bycie świętym naczyniem, w którym przechowuje się wiarę; naszą misją jest bycie pasterzem stojącym na czele stada; naszą misją jest modlić się, aby być w nieustannym kontakcie z Nim; naszą misją jest pomoc potrzebującym; naszą misją...

Marek żarliwie wygłosił szereg idei, które niczym strzały trafiały prosto w serca słuchaczy. Mówił o Bogu, który szuka ludzi, nowych apostołów, którzy mieliby w sobie gorliwość tych pierwszych, o poszukiwaczach i prorokach Słowa.

Strugi deszczu, które zgasiły pochodnie i zamieniły okolicę w wielkie bagno, rozświetlane jedynie błyskawicami, sprawiły, że dla przypadkowego przechodnia członkowie zgromadzenia wyglądałoby jak gromada zjaw, niepodlegających prawom kosmosu, tułających się w tym odległym zakątku świata.

– Misją apostołów – grzmiał – jest wziąć na siebie Boży niepokój o człowieka i nieść Boga ludziom. To jest również wasza misja: macie stać się świętymi! Jeśli tu jesteście, to dlatego, że podążaliście za tą samą gwiazdą: gwiazdą Jezusa Chrystusa. On to powiedział: „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!”.

Ostatnie słowa Marka wstrząsnęły Pryscylianem. Doznał niewytłumaczalnego olśnienia, jakiego do tej pory nie doświadczył, nawet wówczas, gdy Bóg obdarzył go łaską nawrócenia.

*

Kiedy po burzy wyszło słońce i rozpoczął się kolejny dzień, 6 stycznia 373 roku, młody Galisyjczyk był już nowym człowiekiem. Szedł w niezwyklej procesji leśnych widm, w całkowitej ciszy, z powrotem do majątku. Ostatnie psalmy odśpiewali o świetle. Deszcz, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, odszedł razem z chmurami. Pryscylian nie czuł zimna, wilgoci, głodu ani senności. Z radością zaczynał przyzwyczajać się do życia ascety, który żywi się strawą duchową i wolny jest od cielesnych ograniczeń. Który niesie w sobie światło. Światło, które tchnęły weń słowa Marka, rozniecając w nim żar, któremu nie mógł się dłużej opierać. W drodze powrotnej do Villa Varatedo Pryscylian przymknął oczy i próbował odgadnąć znaczenie ognia, nadal płonącego w jego wnętrzu. Odkrył, że ma do spełnienia misję. Misję bycia prorokiem i apostołem nowych czasów.

*

Po zakończeniu Epifanii, pierwszej w życiu Pryscyliana, wszyscy członkowie zgromadzenia powrócili do codziennych obowiązków. Mistrzowie i studenci do audytorium, kobiety do swoich zajęć, kupcy do sklepów, właściciele ziemscy do swoich majątków, urzędnicy do urzędów, a wszyscy z przyływem nowej otuchy rozgrzewającej im dusze.

*

Tymczasem w Burdigali zbierało się na burzę. Tulusz zdał pełną relację z tego, czego był świadkiem. Brodacz zacierał ręce z radości. Wkrótce rozniosła się plotka, przekazywana z ust do ust, na ulicach, w karczmach, w akademii, a nawet w bazylice, gdzie zresztą miała swój początek. W następnych dniach burza przerodziła się w groźny huragan. W połowie stycznia Delfidiusz dostał list, podpisany przez miejscowego biskupa.

Najdroższy Bracie,

Łaska Pańska niech będzie z Tobą. Zechciej uprzejmie przyjąć zaproszenie na spotkanie w mojej rezydencji, jutro o godzinie dziewiątej. Musimy porozmawiać o pewnej ważnej sprawie.

Delfin, biskup Burdigali

Bazylika znajdowała się w południowo-zachodniej części otoczonego murem miasta, obok cmentarza chrześcijańskiego. Została zbudowana za panowania Konstancjusza I Chlorusa. Delfidiusz szedł wzdłuż murów, stanowczym krokiem, lecz bez pośpiechu, myśląc, co też skłoniło biskupa do wezwania go na spotkanie w porze lekcji.

Przyglądał się kamieniom tworzącym mur i przypory. Były ogromne, nierówne, tak ciężkie, że ledwo starczało zaprawy na ich spojenie. Te bloki pochodziły z budynków, świątyń i teatrów starego miasta. Mur składał się więc z chaotycznej zbieraniny fryzów, nagrobków, posągów, kolumn i kapiteli. Delfidiusz zatrzymał się. Nigdy wcześniej nie przyszła mu do głowy ta metafora: minioną chwałą i splendor broniły czasów, w których żył.

– Dziękuję, że przyszedłeś, Delfidiuszu!

– Prośba biskupa jest dla mnie rozkazem! – odpowiedział, pochlebco, zachowując ostrożność. – Co cię trapi?

– Chodźmy do mojego gabinetu! Tam możemy swobodnie rozmawiać!

Biskup był silnym mężczyzną, przedwcześnie wyłysiałym, z orlim nosem. Chociaż był niemal piętnaście lat młodszy od retora, z powodu obwisłego podbródka i wydatnego brzucha wyglądał starzej. W Burdigali mówiono, szczególnie wśród pogan, że biskup Delfin został zapłodniony przez boginię żarłoczności... Zapropował mistrzowi krzesło, sam zaś usiadł naprzeciwko, po drugiej stronie stołu, na którym leżały pergaminy z tekstami Ewangelii, służące mu do przygotowywania mszy i homilii. Za nim znajdował się obraz przedstawiający ptaki fruujące pośród gałęzi drzewa – symbolizował niebiański raj. Prałat siedział zwrócony w kierunku uchylonych drzwi prowadzących do apartamentów.

– Delfidiuszu, doszły mnie słuchy na temat praktyk w twojej *villa*...

– Jeśli słyszałeś prawdę, to nie masz się czym martwić. Ja i moi goście poświęcamy się wyłącznie studiowaniu Pism i przeżywaniu duchowości, której naucza Jezus Chrystus.

– Tak, ale na nocnych, tajnych zebraniach, w towarzystwie kobiet... Mówi się, że rozbierają się i urządzają orgie przy księżycu, jak dawni poganie...

Mistrz uśmiechnął się. Bez pośpiechu przyglądał się twarzy biskupa. Będąc adwokatem o długiej praktyce, najslynniejszym w Galii, chociaż niepiastującym już stanowiska, zwrócił uwagę na rozbiegany wzrok oraz palec, którym rozmówca bez przerwy drapał się w nos, jakby miał armię mrówek pod skórą.

– Ludzka wyobraźnia nie zna granic, mój bracie. To prawda, że kobiety również biorą w tym udział. Nie uważam jednak, by w cudzie stworzenia różniły się czymś ode mnie czy od ciebie. Czyż Księga Rodzaju nie mówi nam, że „Bóg stworzył człowieka na Swoje podobieństwo; na podobieństwo Boga stworzył mężczyznę i kobietę”? Jedyłą rzeczą, jaką zdejmujemy, są buty. Tak, jesteśmy bosy! – A wskazując na stos pergaminów na stole, dodał: – Otwórz Ewangelię Mateusza i przeczytaj werset 10

rozdział 10 albo Łukasza werset 4 rozdział 10!

– „Jezus wysłał apostołów z misją i zalecił im, by nie zakładali sandałów” – czytał biskup, z kroplą potu lśniąca na skroni.

– Drogi biskupie, dawne wierzenia zostały pogrzebane, tak jak kamienie ze świątyń i ołtarzy w fundamentach murów Burdigali. – Delfidiusz był zadowolony z odniesienia do widoku, który towarzyszył mu w drodze do bazyliki. – Lecz przypadłości rodzaju ludzkiego, takie jak oszczerstwa i zawiść, właściwe ludziom ograniczonym, nadal goszczą w sercach wiernych tej bazyliki, jak niegdyś...

Biskup Delfin poczerwieniał. Uznał tę tyradę za obrazę siebie i tych, którzy dostarczali mu informacji. Podobnie jak właściciel uważnie nasłuchujących uszu, który chował się za uchylonymi drzwiami, w sąsiedniej komnacie. Ten również oblał się purpurą, zacisnął pięści i zęby, podrapał się w rudą brodę, a w głowie kreślił ostateczny plan.

*

Mistrz wracał do audytorium wąskimi uliczkami, nad którymi unosił się zgniły zapach odpływu pomieszany z odorem padliny. Niepokoiło go jakieś niejasne przeczucie. Wkrótce jego doświadczenie i intuicja utwierdziły go w tym, że jest śledzony, podczas gdy motłoch podpierający ściany wbijał w niego spojrzenia ostre jak włócznia. Za rogiem ulicy, gdzie leżał powalony posąg człowieka z lwią głową, będący częścią *Mithraeum*, zniszczonego niedawno przez gorliwców nowej wiary, jakieś wyrostki wmieszane w tłum krzyczały:

– Heretyk! Przeklęty heretyk! Kanalia! Szaman!

*

Kiedy dotarł, zdyszany, do akademii, na twarzach studentów malował się niepokój. Wieści szybko się rozchodziły. Początkowe szepty zamieniły się we wrzawę podawaną z ust do ust przez mieszkańców Burdigali. Pryscylian wyczuwał napięcie. Siedział na krześle i słuchał mistrza, jak z wyjątkową elokwencją mówi o zakamarkach ludzkiej duszy, nawet tych niewyobrażalnych i najbardziej ukrytych. Słyszał drżenie w jego głosie, z pewnością wywołane oskarżeniami, które zawisły w chłodnym, zimowym powietrzu. To napięcie dodawało mu ducha. Był coraz bardziej pewien swojego powołania.

*

Nadszedł Wielki Post i kolejne *fuga mundi*, odosobnienie trwające czterdzieści dni, tyle, ile Mistrz spędził na pustyni. Czas na wyciszenie duchowe na polanach lasów należących do Villa Varatedo, jako że w Akwitanii nie ma pustyń. Pustynnej samotności, oświecenia wewnętrznego, walki z wszelkimi pokusami, spotkania z samym sobą i z Jednością można było doświadczać gdziekolwiek, z dala od miejskiego zgiełku, nałogów i lenistwa, złych języków i zatwardziałych serc ludzi małego ducha.

Marek z Memfis przebywał w Villa Varatedo od świąt Epifanii. Uczył Eukrocję, Prokulę, Agape

i Urbikę interpretacji Pism. Elpidiuszowi to nie przeszkadzało, tym bardziej że co tydzień jeździł do Villa Fozera. Współpracował z Delfiduszem w kwestii przestrzegania zaleceń postu, albowiem każdy członek grupy musiał w ciągu dnia przebywać w odosobnieniu, w ustronnych miejscach sprzyjających medytacji. Wieczorem odbywała się duchowa uczta, podczas której cała grupa na łonie nagiej, surowej, zimnej i dzikiej natury śpiewała psalmy. Pewnego wieczoru, tydzień przed Wielkanocą, doszło do małego zamieszania. Tuliusz nie pojawił się na ceremonii.

– Uciekł! Poszedł sobie! – poinformowała Prokula, o wiele szczuplejsza i bledsza niż wówczas, gdy Pryscylian ją poznał. – Słyszałam, jak mówił do siebie, że nie wytrzyma dłużej tej farsy. I odszedł...

– Może nie wytrzymał rygorów postu – zasugerował Latronian.

– Możliwe... – przytaknęło kilka osób.

W ołowianym świetle księżycy tylko Pryscylian zauważył grymas na twarzy mistrza oraz puste spojrzenie, świadczące o tym, że jego myśli zaprzętały inne problemy, zbyt liczne w tym świętym czasie zadumy nad misterium paschalnym.

– Widziałam, jak wczoraj wieczorem lubieżnie patrzył na mnie i kilka innych kobiet, kiedy boso tańczyłyśmy, ubrane jedynie w tuniki, w rytm waszych pieśni – dokończyła Prokula ku ogólnemu zaskoczeniu.

*

Nareszcie nadeszła pierwsza Wielkanoc Pryscyliana. A wraz z nią przyszedł koniec umartwiania oraz wzmocnienie duchowe. Wkrótce wrócą do Villa Fozera, do miasta i do nauki.

Jednak sprawy potoczyły się inaczej. Nadchodzące dni dały Pryscylianowi powód do wielkiego niepokoju. Poszedł do siebie i pośpiesznie napisał list do Egerii, uprzedzając ją, że niebawem wróci do Galicji, szybciej, niż przewidywał. W Burdigali działy się straszne, niewyobrażalne rzeczy. Nie było czasu do stracenia. Jego życie było w niebezpieczeństwie!

Aseconia (Santiago de Compostela)

Burdigala (Bordeaux)

Varatedo (Vayres, koło Bordeaux)

Asturica Augusta (Astorga)

Iria Flavia (Padrón)

Marecus (Marecos)

Powrót do domu był zawsze pokrzepiającym uczuciem. Pryscylian odczuwał to już wiele razy, ale ten był szczególnie. Villa Aseconia była jego głównym celem. Bardzo chciał spotkać się z Egerią, ale najpierw musiał odwiedzić rodzinę, żeby poinformować ich o swoim powrocie i opowiedzieć o wszystkim. Byli z nim Latronian, Tyberian, Elpidiusz i Agape, towarzysze z akademii w Burdigali.

Widok rodzinnego domu wzruszył go. Pryscylian chodził po *villa* z bijącym sercem, w każdym zakamarku rozpoznając zapachy dzieciństwa oraz miejsca, gdzie bawił się i dorastał. Pokoje już nie wydawały się tak duże, a korytarze były jakby węższe. Kiedy zobaczył drzwi swojej sypialni, zawahał się. Za nimi krył się bagaż wspomnień. To tam mama opowiadała mu baśnie przed snem, tam marzył o poznawaniu nowych krain, tam zastanawiał się nad mądrymi naukami starego Liwiusza, tam odkrył swoją męskość, najpierw sam, potem dzięki gorącej niewolnicy.

Następnie pobiegł do grobowca matki, by podziękować jej za senną inspirację tamtej pamiętnej nocy w Burdigali!

– Dziękuję, droga mammo, za życie, które mi dałaś, oraz za natchnienie do nowego, które mi zapowiedziałaś.

W mauzoleum Priscili modlił się w ciszy, nieśpiesznie. Kiedy wprowadził się w stan transu, uwolnił się od ciała, w jednej chwili poczuł radość duchowego połączenia z matką. Ochrzcił ją, z Bożym błogosławieństwem, i poprosił o pozwolenie na wybudowanie nowego grobowca dla jej prochów, z motywami chrześcijańskimi.

Ojciec doglądał pól, sprawdzając stan upraw i nadzorując pracę niewolników i rolników. Pryscylian przechadzał się po znajomej ziemi, po której w przeszłości, trzymając ojca za rękę, chodził boso w poszukiwaniu dobrych wróżb dla zasiewów. Wzruszył się, widząc Lucidiusa jadącego konno w jego stronę i śmiejącego się szeroko.

– Mój synu! Jesteś prawdziwym mężczyzną! – Zsiadł z konia, westchnął i przytrzymał syna w długim uścisku. – Ileż to czasu cię nie widziałem... Jestem bardzo szczęśliwy, że wróciłeś do domu.

– Drogi ojcze, tak się cieszę, że jesteś zdrow i szczęśliwy! – Pryscylian uśmiechał się, odwzajemniając radość.

– Nie mogę się doczekać opowieści o twoim pobycie w Burdigali. Każę wezwać twoją siostrę, która chwilowo przebywa poza domem.

– Tak, mamy sobie wiele do powiedzenia, tato... – odpowiedział, myśląc, w jaki sposób zrealizować fundamentalny cel swojego życia: przekonać rodzinę.

*

Podczas jednego z kolejnych wieczorów, po przyjeździe Lucidii, wszyscy zebrali się w obszernym salonie *villa*. Priscylian cierpliwie tłumaczył, że stał się nowym człowiekiem, wyznającym nową wiarę i duchowość. Szczegółowo opisał nawrócenie oraz to, jaki czuł się uwznioślony, mając odnowioną duszę, która nieodparcie popychała go do najważniejszej w jego życiu misji: głoszenia Słowa Bożego we wszystkich zakątkach Hiszpanii. Pierwszym z nich, wymagającym ewangelizacji, jest jego *villa*, gdzie mieszka rodzina, niewolnicy, służba. Wszyscy oni żyli pogrążeni w mroku, wierząc w dawne bóstwa i pradawne galisyjskie obrzędy, które istniały na długo przed nadejściem Rzymian.

Dla Priscyliana była to długa i ciężka praca, trwająca wiele miesięcy, aż do końca lata. Elpidiusz i Agape pomagali mu w misji, przepelnieni radością rolnika, który obsiewa pole na początku wiosny, by później zebrać plony. Ojciec okazał się najbardziej oporny. Uważał, że jest za stary na zmianę religii. Jednak mądre słowa syna poruszyły go dogłębnie. Kiedy już uległ, dzięki jego apelowi łatwiej było obudzić serca wieśniaków mieszkających w *villa*.

– Armeniuszu, chcę, abyś razem ze mną w tym uczestniczył! Kiedy wyjadę z Villa Aseconia, ty będziesz dbał o właściwy kierunek rozwoju duchowego tych ludzi.

Armeniusz był odpowiednim człowiekiem. Był jedynym chrześcijaninem w domu, chociaż nie osiągnął poziomu oczyszczenia tych, którzy czerpali bezpośrednio ze źródła mistrzów, takich jak Marek i Delfidiusz. Nie było w pobliżu biskupa, prezbitera ani diakona, którzy by nim pokierowali, dlatego sam studiował Pisma, które mu wpadały w ręce lub te odziedziczone po ojcu, zwłaszcza tłumaczenia łacińskie, nazywane *Vetus Latina Hispana*. Kiedy wyjeżdżał z Lucidiusem do któregoś z miast, zawsze korzystał z okazji, żeby pójść do miejscowej bazyliki i uczestniczyć we mszy, zapoznawał się z postęпами miejskiej wspólnoty chrześcijańskiej oraz zgłębiał doktrynę. Przyjazd Priscyliana wywołał w Armeniuszu lawinę emocji. Poza manierami, eleganckimi, łagodnymi, a zarazem zdecydowanymi, w synu Lucidiusa dostrzegał także świętą aurę, żar oraz łatwość niesienia Słowa. Kto go słyszał, nie pozostawał obojętny wobec siły jego przesłania!

W nagrodę za swoje oddanie rodzinie Danigicus Armeniusz został nadzorcą w majątku. Zajął stanowisko, które niegdyś należało do Flawiana, człowieka złej sławy.

*

– Pamiętasz Flawiana?

– Jak mógłbym zapomnieć tego człowieka, Priscylianie?

– Wiesz, co teraz porabia?

Armeniusz skulił się. Pytanie go zaskoczyło. Tak jak Pryscyliana zaskoczył widok przywódcy bandy młodych opryszków, którzy w Burdigali, po Wielkanocy, napadli członków zgromadzenia Delfidiusza.

– Flawian musiał wiedzieć, że jadę do Burdigali – tłumaczył dochodzącemu do siebie po tych wieściach Armeniuszowi. – Czekał na mój przyjazd i śledził każdy mój krok. Dostał zgodę od miejscowego biskupa na infiltrację naszej grupy przez chłopaka o imieniu Tulusz. Zatrął serce biskupa Burdigali, przekręcając wszystkie informacje, które tamten mu przekazał.

Cień smutku pojawił się na twarzy Pryscyliana na wspomnienie nieszczęsnych wydarzeń, które zmusiły go do pośpiesznej ucieczki z miasta, a przecież pojechał tam, aby studiować...

– Biedny Delfidiusz! – powiedział do siebie. – Bardzo go pobili i zostawili w ciężkim stanie. Niech Bóg go błogosławi i pomoże mu szybko wyzdrowieć...

*

Banda, którą dowodził Flawian, podburzała Burdigalę przeciwko grupie ascetów, nazywanych szamanami i heretykami, oskarżając ich o uprawianie magii i nocne orgie. Chociaż nie zasługiwali na karę, zostali wygnani z miasta przy użyciu kamieni i pałek. W wyniku machinacji biskupa Delfidiusz usłyszał jeszcze jedno okropne oskarżenie od władz akademii. Nie mogąc ukarać go za przewinienia natury religijnej, wysłali mu wiadomość takiej oto treści:

Do Delfidiusza, wykładowcy!

Na skutek wielu skarg złożonych przez studentów, twierdzących, że przez długi czas, w wyniku nieuzasadnionej nieobecności mistrza, zostali pozbawieni lekcji, podjęto decyzję o zawieszeniu Delfidiusza w obowiązkach wykładowcy akademii.

W pośpiechu, wystraszeni, wrócili do Villa Varatedo, a mistrz udzielił im ostatniej lekcji:

– Kiedy Dawid udawał szaleńca przed Abimelekiem, powiedział: „Oczy Pana zwrócone są na sprawiedliwych, a Jego uszy uważne na ich modlitwy”. Dlatego nie bójcie się! Mają nas za szaleńców, ale my znamy Prawdę.

Cicha konsternacja ustępowała dzięki spokojowi i elokwencji mistrza. Pryscylian nie wiedział, co robić, ale wkrótce wszystko stało się jasne.

– To jest nasze ostatnie spotkanie, ale wiem, że jesteście gotowi! Bądź za sprawą nauk na akademii, bądź doktryny, którą zgłębialiśmy wspólnie, z ceną pomocą Marka z Memfis. A teraz idźcie! Idźcie zasiewać wasze pola dobrym ziarnem! – kontynuował Delfidiusz, pokrzepiając serca słuchaczy, szczególnie młodych Hiszpanów.

W tamtej chwili Pryscylian przypomniał sobie rozmowę, którą odbył w dzieciństwie z ojcem, na temat znaczenia zasiewów, zwłaszcza dla regeneracji i wiecznego odradzania się, do czego ludzie oraz natura są powołani.

– Śledziłem wasz duchowy rozwój! Wiedźcie przykładowe życie i dążcie do doskonałości! Hiszpania jest wielkim polem potrzebującym dobrego ziarna!

W drodze powrotnej jechali Via ab Asturicam Burdigalam, która przecinała Oiasso i łączyła Burdigalę z Asturicą Augustą. W tym mieście Tyberian pożegnał się z przyjaciółmi i przez Emeritę Augustę skierował do Corduby. Latronian zrobił podobnie, wyruszając prosto do Aeminium, drogą, która wiodła przez Bracarę Augustę. Pryscylian i pozostali uciekinierzy pojechali dalej, do Lucus Augusti, w kierunku Villa Aseconia. Podczas podróży, mijając miasta, dzielnice, zamki, pałace, zostawiając za sobą kolejne kamienie milowe i zbliżając do domu, Pryscylian czuł się jak w niebie. Firmament, dzięki Drodze Mlecznej, pomimo iż ta nie kończyła się na Ziemi, wskazywał mu kierunek do jego *finis terrae*. Postanowił, że tak jak ci, których widywał w dzieciństwie chodzących tą drogą, on również uda się do najbardziej wysuniętego na zachód końca świata. Dojdzie aż do miejsca, gdzie zachodzi słońce, zaczerpnie zapachu morza i pomodli się w samotności do nieskończonego Boga, dziękując mu za łaskę narodzin na tej błogosławionej galisyjskiej ziemi, ostatnim przyczółku imperium, będącym jednocześnie pierwszym miejscem, gdzie zasieje ziarno nowej duchowości.

Zanim się pożegnali w Asturice Auguście, pomodlili się za Marka, który wyruszył w drogę powrotną, płynąc w górę Garumny, a następnie akwitańskimi i narbońskimi rzekami do Massilii, skąd miał wypłynąć do Aleksandrii. Złożyli również przysięgę: powrócą i znów spotkają się w Asturice Auguście, aby zrealizować tajemny plan, nad którym pracowali w trakcie podróży – plan ewangelizacji Hiszpanii w wierze, którą sami wyznawali.

*

– Wiesz, Armeniuszu, Bóg pisze prosto po liniach krzywych! Flawian, którego posądzaliśmy o udział w jakiejś bandzie i rabowanie ludzi na drogach i w wioskach imperium, okazał się takim samym chrześcijaninem jak my. Ni mniej, ni więcej, diakonem w służbie biskupa Burdigali!

To Elpidiusz go zidentyfikował, kiedy skonsternowany Pryscylian wskazywał go drżącym palcem, mówiąc: „To ten! Człowiek, którego widziałem po przyjeździe, ten, który mnie śledzi!”.

– Nie takim jak my! Uważa się za chrześcijanina, ale nie wierzę, żeby naprawdę nim był. W przeciwnym razie nie zrobiłby tego, co zrobił, zwłaszcza wiedząc, kim jesteś i co wiesz o jego przeszłości. Szczerze mówiąc, uważam, że musiał mieć swoje powody...

– Jakie, Armeniuszu? – spytał Pryscylian, obawiając się, że usłyszy to, co już wiedział, a czym nie podzielił się ze swoimi towarzyszami, by nie budzić demonów animozji.

– Byłeś wielką zawadą dla tego próżnego i żądnego władzy człowieka. Dobrze go znam, Pryscylianie! Wiedział, że jeśli go rozpoznasz, a to mogło stać się w każdej chwili, oskarżyłbyś go o zbrodnie, które popełnił. Dlatego wprowadził Tulusza do waszej grupy i nakazał mu opowiadać biskupowi o rzeczach, które nigdy nie miały miejsca. Ponieważ informacje przekazywał człowiek, któremu biskup nie miał powodu nie wierzyć, plan wydawał się idealny...

– Zdaje się, że twoje przypuszczenia są słuszne. Tulusz, choć niezbyt oddany nauce, był bliskim pomocnikiem biskupa Burdigali...

*

Następnym etapem była Bracara Augusta. Pryscylian nie mógł się doczekać powrotu do stolicy. Nie mógł już dłużej wytrzymać bez tej, do której wzdychało jego serce, i musiał ją zobaczyć, objąć i całym sobą wyznać jej miłość. Wiadomość o jego przyjeździe dotarła do Sabinusa i Felicissimusa, jednak nie mieli jeszcze okazji spotkać się osobiście. W drodze do stolicy Galicii Pryscylian, Elpidiusz i Agape wstąpili do Irii Flavii. Dojechali nad morze wczesnym popołudniem, w miejsce, gdzie, jak mówiono, przodkowie postawili ołtarz *Ara Solis*, ku czci Słońca. W ciszy, nieśpiesznie, szli drogą, którą krok po kroku przemierza Słońce, aż umości się w odległych wodach Zaświatów, przybiera wtedy odcienie końca lata: różu, czerwieni i pomarańczy, kładzie się na wodnym łożu, zamyka oczy i zasypia, kończąc cykl dnia. Do najdalszego zachodniego zakątka dotarli podczas pełni Księżycy, noc była więc idealna do medytacji, modłów i wychwalania Jedności pieśniami, którymi wyrażali radość z misji.

Smak morza przywołał wyrazisty obraz Egerii: odważnej, porywczej, nieugiętej, a zarazem spokojnej, mądrej, kojącej i czystej.

*

Spotkanie z Felicissimusem było wzruszające. Padli sobie w ramiona i trwali w niekończącym się uścisku, jakby nie widzieli się całą wieczność.

– Kuzynie, pewnie poznałeś w Burdigali wiele dziewczyn? – zapytał, klepiąc go w plecy.

Pryscylian uśmiechnął się i natychmiast odpowiedział:

– Tak, wiele, drogi Felicissimusi! I nie wyobrażasz sobie, ile mi dały szczęścia!

– Musisz mi wszystko opowiedzieć!

– Tak, wszystko! Opowiem ci mnóstwo niezwykłych historii, kuzynku – zapewniał, puszczając do niego oko i, jednocześnie, biorąc go pod rękę. – O rzeczach, o których nawet nie śniłeś, że istnieją... w nas...

Felicissimusa zadziwiła tajemniczość Pryscyliana, który jednak zaraz zmienił temat.

– Ach, kuzynie, nieomal zapomniałem przedstawić ci przyjaciół, którzy towarzyszą mi z Burdigali, Elpidiusza i Agape. Elpidiusza już znasz ze słyszenia. Pamiętasz, opowiadałem ci o nim po podróży do Aleksandrii?

– Tak, oczywiście! Miło mi was poznać. Założę się, że należycie do wygłodzonego bractwa Pryscyliana, tacy chudzi i bladzi – Felicissimus żartował, wskazując na szczupłe sylwetki Akwitańczyków, a następnie na Pryscyliana. – A ty... jesteś nie do poznania! Przynajmniej jeszcze trzymasz fason. Wyglądasz jak wycieńczony atleta.

– Daj spokój, kuzynie! Mam się bardzo dobrze. W przeciwieństwie do tego, co sobie wyobrażasz, jestem w świetnej formie fizycznej. Pokonuję wielomilowe dystanse bez zmęczenia i wytrzymuję wiele nocy bez snu. Potrzeby snu, zmęczenia, podobnie jak innych słabości cielesnych, wyzbyłem się na zawsze w Burdigali...

– Ach, niech no wuj Sabinus cię zobaczy... i usłyszy...

– A mówiąc o wuju... Co u niego?! Chciałbym go uściskać!

– Ja również – dodał Elpidiusz, uśmiechnięty, wspominając sympatyczną postać pogańskiego wuja

Priscylia.

– Ach... Wyprowadził się do Villa Marcus. Nadal dokuczają mu dolegliwości, które powracają, kiedy wydaje się już zdrów i wcale się ich nie spodziewa. Mówi, że tam ma bliżej do świątyni Serapisa i dlatego czuje się bezpieczniej.

– No właśnie... Będę musiał z nim poważnie porozmawiać na ten temat! – stwierdził Priscylian, widząc, że wuj tkwi w bałwochwalstwie fałszywych bogów, i wspominając rytualne obrzędy w świątyni Serapisa, które, o ironio, i jego zawiodły do Aleksandrii, Marka, Elpidiusza, potem do Burdigali, Delfidiusza... a w końcu do Jezusa Chrystusa.

*

– Felicissimusie, czy widziałeś Egerię? – spytał, zdziwiony, że kuzyn nic o niej nie wspomniał.

– Nie! – odpowiedział tamten z uśmiechem. – Widzę, że córka Deciusa nadal spędza ci sen z oczu!

– Jesteśmy w kontakcie. Dobrze się rozumiemy, jednak martwię się. Przed wyjazdem z Burdigali wysłałem jej list uprzedzający o moim przyjeździe. Myślałem, że skontaktowała się z tobą... żeby dowiedzieć się więcej...

– Mój biedny kuzynek... – Felicissimus roześmiał się. – Kiedy ją ostatnio widziałem, była dość chuda... Kuzynie, poznałem pewne dziewczyny, które właśnie przyjechały do miasta...

– Daj już spokój! Wcale mnie nie rozumiesz.

Nazajutrz wybrał się do *domus* Deciusa i jeszcze bardziej się zaniepokoił. Gospodarze wyjechali, a służba nie była upoważniona do udzielania jakichkolwiek informacji na temat miejsca ich pobytu, tym bardziej miejsca pobytu córek.

Priscylian źle spał tej nocy, zmartwiony brakiem wiadomości o ukochanej!

*

Kilka dni później zdyszany jeździec przywiózł do Bracary Augusty smutną wiadomość: umarł wuj Sabinus. Momentalnie dosiedli koni i ruszyli w drogę, żeby złożyć wujowi ostatni hołd. Choć nie byli duchownymi, tylko laikami, czytali przy łożu zmarłego fragmenty Pism, między innymi błogosławieństwa Chrystusa z Kazania na Górze.

– „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą!” – czytał na głos bratanek, ufając, że pomimo swoich wierzeń Sabinus był dobrym człowiekiem, tak jak wielu innych pogan, których poznał. – Jestem pewien, że gdybym przybył na czas, poprowadziłbym twoją duszę do zbawienia znacznie krótszą drogą. Na razie nie podlega jeszcze wyrokowi Boskim, więc módlmy się do Boga, aby przygarnął twoją duszę i oczyścił ze wszystkich grzechów.

Wszyscy modlili się za Sabinusa, który został pochowany na cmentarzu w Villa Marcus. Choć niezupełnie wszyscy. Felicissimus nadal był oszołomiony radykalnymi zmianami w życiu kuzyna, a szczególnie intensywnością jego uduchowienia, które wcześniej zawsze odrzucał, z którego żartował, z którym nie chciał mieć nic wspólnego, nawet jeśli przez tyle czasu oddalało go to od upragnionej

miłości.

Tymczasem Pryscylian powstrzymywał się od mówienia o niej i czekał na właściwy moment, żeby zacząć jej szukać. Zrobi to, musi to zrobić. Serce domagało się wiadomości o Egerii. Nauczył się jednak panować nad emocjami. Zastanawiał się, w jaki sposób powiedzieć jej o zmianach, jakie się w nim dokonały, i jak porozmawiać z nią o małżeństwie. Kochał ją teraz jeszcze bardziej, choć inaczej. Miłością mistyczną. Sercem, nie ciałem. Kochał ją duchem, nie materią, skażoną sprzecznymi słabościami, tak charakterystycznymi dla ludzkiej natury.

Poszukując Egerii, jednocześnie nawracał mieszkańców *villa* wuja Sabinusa i tłumaczył źródło swojej wiary nadal dezorientowanemu kuzynowi Felicissimusowi. Wspólnie z Elpidiuszem i Agape nauczali, dniami i nocami. We trójkę chodzili do pracujących w polu wieśniaków i udzielali im lekcji, które przyprawiały ich biedne serca o drżenie:

– Wszyscy jesteście równi w Jezusie Chrystusie! Mężczyźni i kobiety, bogaci i biedni, właściciele, kolonowie czy niewolnicy... W oczach Pana nikt nie znaczy więcej niż inni.

Wieśniacy, tak jak w *Villa Aseconia*, otwierali ze zdziwienia oczy. Pytali jedni drugich, jak to możliwe, żeby bogaci panowie poniżyli się do tego stopnia, by uprawiać ziemię razem z nimi, bosymi, spoconymi i brudnymi? Jak to możliwe, by towarzyszyli im w obrzędach w intencji dobrych plonów, godząc się, by zamiast oddawać się odwiecznym bluźnierstwom, które miały budzić hojne wnętrza Matki Ziemi, modlić się do potężnej jak Izyda bogini zwanej Marią, która była Matką wyższego Boga, zwanego Jezusem Chrystusem, ten zaś był jednocześnie Synem i Ojcem samego siebie? Obaj byli jednym, razem z tym trzecim, którego zwą Duchem Świętym, tym, o którym nie wiadomo, czy był dziadkiem, czy ich dalekim krewnym? Jak to możliwe, by oni, niewolnicy przyzwyczajeni do ciężkiej pracy rąk i walki o przetrwanie, stali się, niczym za sprawą magii, równymi, braćmi tych bogatych, potężnych panów?

Wszyscy troje, cierpliwie i z determinacją, odpowiadali na pytania biednych *pagi*, będących marginesem rzymskiego społeczeństwa, na twarzach których malowało się osłupienie. Ich najsilniejszą motywacją była towarzysząca im wewnętrzna radość. Bycie w zgodzie z samym sobą i z Bogiem. Nauczyli się, że najlepszym sposobem nawracania wieśniaków było poznanie ich zwyczajów i zaadaptowanie ich do prawdziwej wiary, przekształcenie w królestwo łaski.

Pierwsze, prawie zawsze, przyłączały się kobiety. Słowa Pryscyliana miały magnetyczną siłę, która kołła ich serca i nakłaniała do niezwłocznego nawrócenia na wiarę głoszoną przez człowieka, który nadawał ludziom równy status na ziemi i w niebie. Agape była niezastąpiona, spotykała się z nimi na osobności, katechizowała je i uświadamiała, że mają prawo, tak jak ona, uczestniczyć w ceremoniach liturgicznych odprawianych w *villa*, które przyciągały coraz liczniejsze grono wyznawców. Pryscylian uczył ich psalmów. Przy niektórych okazjach również tańczyli, zgodnie z tradycją *pagi*.

*

– Nawróciłeś mnie, Pryscylianie! Przyjmij mój skromny wkład w twoją misję! Chcę lepiej poznać twoją wiarę, oddać się, najlepiej jak potrafię, sprawie zbawienia mojego oraz innych!

– Uściskaj mnie, Felicissimusie! Dziś jest dzień wielkiej radości! – I wzruszeni padli sobie w ramiona. – A teraz muszę się dowiedzieć, gdzie jest Egeria.

Asturica Augusta (Astorga)
Bunili (Boelhe)

– Prosimy o spotkanie z biskupem Sympozjuszem...

– A kto chce z nim rozmawiać?

– Pryscylian z Aseconii z towarzyszami...

Dyktyniusz, który przyjął tych niespodziewanych gości w bazylice w Asturice Auguście, zastygł jak posąg o błękitnych, bardzo błyszczących oczach, jedynie jego jasne włosy zafalowały na karku. Opierał się o futrynę drzwi świątyni i patrzył, wytrzeszczonymi oczami, na sześć osobliwych istot, które widział po raz pierwszy. Z jego ust nie padło ani jedno słowo i wydawało się, że nawet nie zaczerpnął powietrza. Chłopak, a właściwie mężczyzna, dobiegający końca drugiej dekady swojego życia, ocknął się z letargu, kiedy starszy człowiek z rzadką brodą pojawił się za jego plecami.

– Dyktyniuszu, czekałem na ciebie w zakrystii, miałeś przynieść mszalny chleb...

– Ojciec, przyszli ci ludzie...

– Zauważyłem. Kim są i czego chcą?

– Nie wiem, czego chcą. A raczej, wiem... Rozmawiać z tobą, ojciec.

Sympozjusz zlustrował ich od stóp do głów. Pięciu mężczyzn i jedna kobieta. Wszyscy ubrani w białe proste tuniki. Byli chudzi, ale biskup dostrzegł w ich twarzach wigor, siłę i determinację. Wyglądali krzepko. Ustawili się w półkolu. Sympozjusz mógł się założyć o rajske przyjemności, że są ludźmi wykształconymi, z wyższych senatorskich sfer.

– Jeśli przychodzicie w pokoju, wejdźcie, proszę! Jego dom jest waszym domem.

Pryscylian grzecznie podziękował i w towarzystwie przyjaciół wszedł, bez pośpiechu, do bazyliki, zbudowanej dzięki ofiarności lokalnej społeczności chrześcijańskiej. Dyktyniusz, u boku ojca, śledził ich wzrokiem z wypisaną na twarzy nieukrywaną ciekawością. Weszli kolejno: Pryscylian, Elpidiusz, Agape, Latronian, Tyberian i Felicissimus, ale imiona ostatnich pięciorga poznał dopiero wtedy, kiedy przedstawili się, siedząc już w oficynie bazyliki.

– A więc to ty jesteś tym słynnym Pryscylianem? – zapytał biskup, kiedy usłyszał jego imię, chociaż jeszcze przed drzwiami bazyliki, po tym jak wszedł ostatni Felicissimus, syn zdradził mu je na ucho.

– Zbytek uprzejmości, bracie! Nie wydaje mi się, bym był sławny ani też nie szukam sławy.

– Tak, wierzę, że tak właśnie jest. Jednak nad sławą nie da się zapanować. Zależy od naszych uczynków, a zwłaszcza od świadków, którzy obserwują, słuchają, komentują i przekazują wszystko dalej, z ust do ust. Kiedy fakty wykraczają poza poziom przeciętnego śmiertelnika, kiedy przekraczają góry, wsie i miasta i docierają bardzo daleko, wtedy właśnie mamy do czynienia ze sławą. Może być ona

dobra albo zła, w zależności od uczynków lub skrupulatności i intencji opowiadających. Jak zapewne wiesz, w naszych czasach wieści szybko się rozchodzą... – Sympozjusz omiół wzrokiem całą grupę i zatrzymał się na Pryscylianie, konkludując: – Dlatego, bracie, tu w Galicji twoja sława cię wyprzedziła!

Pryscylian wzdrygnął się. Na jego twarzy pojawił się smutek na wspomnienie wywołane tym stwierdzeniem. Dokładnie takie same słowa usłyszał od Egerii, kiedy odnalazł ją w *villa*, w jej stałej kryjówce, nieopodal ujścia rzeki Tamaca: „Twoja sława cię wyprzedza, Prisco”. Dlatego teraz w tych kilku usłyszanych słowach skumulowały się wszystkie emocje, jakie przeżył podczas tamtego spotkania z ukochaną.

*

Po zdobyciu niezbędnych informacji Pryscylian wybrał się konno, sam, do miejsca, gdzie przebywała Egeria. Znalazł ją spacerującą wraz ze służącą w ogrodach Villa Bunili. W miarę jak się do niej zbliżał, z rozmytego kształtu wierzchowca zaczęła wyłaniać się znajoma postać chłopaka, którego znała od dzieciństwa, odprawiła więc niewolnicę i, rozemocjonowana, patrzyła, jak nadjeżdża.

– Witaj! – pozdrowiła go z szerokim uśmiechem.

Jeździec w ciszy zsiadł z konia. Ujął jej ręce i stojąc przed nią, patrząc jej prosto w oczy, zacisnął usta, żeby stłumić słowa, które w takiej chwili mogłyby być niestosowne. Ich gorące serca porozumiewały się w milczeniu. Bezgraniczna radość znalazła ujście w łagodzących emocje strużkach łez, które podkreślały tylko smak tak bardzo wyczekiwanego spotkania. Kołys burzę emocji, silnych, dziwnych, upragnionych, straconych, spóźnionych, aż w końcu odnalezionych w mocnym i długim uścisku, który połączył ich dusze. Wokół żywiłowo rozkwitała natura, w górach aż po same szczyty i w dolinach aż po brzeg rzeki, która od zawsze płynęła ku swojemu odwiecznemu przeznaczeniu, ku rzece Durius. Również przyroda wydawała się obejmować ich, otulając delikatną bryzą spływającą z niebios.

Gala w zdumieniu obserwowała tę scenę z domu, szepcząc z niewolnicą, która, zgorzonna, szeroko otwierała oczy. Nigdy nie widziały, żeby Egeria płakała w objęciach mężczyzny. Oni jednak niczym się nie przejmowali, a ten ich uścisk był wszystkim, czego potrzebowali. Był początkiem i końcem. Związkiem poszukujących się dusz, które nie mogą się odnaleźć. Połączeniem ciał, do tej pory zjednoczonych jedynie dzięki myślom i medytacjom.

– Wiedziałam, że mnie odnajdziesz, mój kochany!

– Widzę, że masz dar jasnowidzenia, Egerio! – Pryscylian czule szeptał jej do ucha.

– Nie mam żadnego daru, a jedynie nadzieję i cierpliwość.

– Ale dostałaś mój list, w którym pisałem o wcześniejszym, niż przewidywałem, powrocie, prawda?

– Nie! Byłam tutaj. W Bracarze Augustie wcale się ciebie nie spodziewałam i poczułam potrzebę wyciszenia, podczas gdy rodzice wyjechali do Rzymu. Nie mogłam dłużej znieść miejskiego zgiełku. A dobrze wiesz, że bez przerwy jacyś mężczyźni się mną interesują...

– Jak to?!

Egeria westchnęła i zamyśliła się przez chwilę.

- Wiesz, kobiecie wolnej i bogatej nie brakuje zalotników... Również Itacjusz napisał, że przyjeżdża do miasta i chce się ze mną spotkać.
- Przeklęty... – zaklął. – Teraz rozumiem...
- Dobrze wiesz, że poczta tu nie dochodzi. List na pewno jest w Bracarze Auguście – wyjaśniła Egeria, nadal w objęciach ukochanego. – Ale wiedziałam, że wrócisz i mnie odnajdziesz.
- Jak to?
- Zawsze wracasz! Zawsze mnie odnajdujesz! Jesteś jak Księżyc: zawsze pojawiaasz się i zawsze znikasz! – żartowała, przytulając się do ukochanego.
- Więc jednak masz dar jasnowidzenia! Uważaj, jakiś perwersyjny umysł mógłby to źle zrozumieć. Mogą oskarżyć cię o *maleficium* lub wróżbiarstwo – żartował.
- To ty masz dar: najwyższy dar sprowadzania dusz na właściwą drogę...
- Skąd o tym wiesz, Egerio?!
- Twoja sława cię wyprzedza, Prisco...

*

Zaraz po powitaniu z Sympozjuszem, w świątynnej sali w Asturice Auguście, Pryscylian raz jeszcze intensywnie przeżył całą magię tamtej chwili. Najbardziej jednak młodego ascetę wzruszyło wspomnienie słów wypowiedzianych przez ukochaną, kiedy nadal trwali w objęciach.

– Ale masz też inny, nadzwyczajny dar: dar bycia ze mną, gdziekolwiek jesteś, i bycia obecnym, choć niewidzialnym. Bardzo cię kocham, drogi Prisco.

Pryscylian wzruszył się.

– Ja ciebie też... coraz bardziej, kochana!

Obejmowali się w przyływie fali gorących uczuć. Egeria płakała, wzruszona przemianą Pryscyliana i otwierającym się przed nią nowym, fascynującym światem u boku ukochanego. Uwolniwszy się z jego objęć, osuszyła oczy i mówiła dalej, już spokojniejsza:

– Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo byłam szczęśliwa, czytając twój list o nawróceniu! Całymi dniami dziękowałam Bogu...

Wybrali się na przechadzkę do lasu. Trzymając się za ręce, spacerowali tak dróżką pomiędzy dębami, sosnami i zaroślami. Ale księżyc nie był jedynym świadkiem wzajemnych wyznań na temat ich przeżyć z czasu rozstania.

– Teraz już możemy się pobrać! Pragnę żyć z tobą i mieć gromadkę dzieci.

Pryscylian poczuł ucisk w sercu. Przyszedł czas, żeby powiedzieć prawdę.

Nagle przerwali rozmowę.

– Kto tam jest?! – spytał Pryscylian, słysząc ruch w zaroślach.

– Ach, to ja, Gala! – odpowiedziała siostra Egerii. – Martwiła mnie wasza nieobecność...

Wymienili zdziwione spojrzenia.

– Gala... jak miło cię widzieć. Nie widziałem cię, kiedy przyjechałem.

Pryscylian powrócił myślami do świątyni w Asturice Auguście. Wziął głęboki oddech i podziękował biskupowi Sympozjuszowi za jego słowa. Młody Dyktyniusz nadal patrzył jak urzeczony na przybyłych, których pomysł na zerwanie kajdan łączących ich ze społeczeństwem bezmiernie go pociągał. Nie spodziewał się tak prędko zobaczyć swoich bohaterów.

– Czego ode mnie oczekujecie? – spytał biskup.

– Sympozjuszu, wiemy, że jesteś dobrym człowiekiem, oddanym Bogu duszą i ciałem, uczciwie i sprawiedliwie prowadzącym wspólnotę chrześcijańską tego ważnego miasta, będącego siedzibą jednego z trzech *conventus* Galicji.

Dyktyniusz przysłuchiwał się wypowiedzi Pryscyliana, cały czas potakując głową na znak, że zgadza się z nim. W młodości Sympozjusz ożenił się i niedługo po narodzinach pierwszego syna spodziewali się z małżonką drugiego. Na nieszczęście noworodek zmarł podczas porodu. Mimo iż śmierć w takich okolicznościach była dość częsta, rodzice pograżyli się w głębokim smutku i przygnębieniu. Będąc zdeklarowanymi chrześcijanami, postanowili poświęcić się życiu duchowemu w Kościele. Zasługi Sympozjusza szybko zostały docenione przez społeczność chrześcijan Asturiki Augusty, którzy wybrali go na biskupa. Dyktyniusz towarzyszył mu w jego zajęciach i angażował się w nie całym sercem.

– Przybywamy, aby przedstawić ci naszą koncepcję życia w ascezie oraz szerzenia naszej wiary tu, w Galicji i w innych częściach Hiszpanii i we wszystkich zakątkach tej ziemi...

– Słyszałem o waszych nawróceniach. Jednak nie jesteście duchownymi, nie jesteście formalnie związani z Kościołem. Dlatego nie wiem, czy...

– Tak, wszyscy jesteśmy laikami – przerwał Pryscylian. – To jednak nie ma żadnego znaczenia. Pragniemy przeżywać wiarę niczym pierwsi chrześcijanie, w sposób charyzmatyczny i kerygmatyczny. Nie zamierzamy tworzyć społeczności czy grup podporządkowanych regułom lub hierarchii. Chcemy tylko zbliżyć się do Boga pierwszych chrześcijan, którzy podążali za Nim, kiedy był jeszcze człowiekiem, przepelnieni Jego wiarą...

– Uważacie, że Kościół jest nieważny i nie spełnia swojej funkcji?

– Oczywiście, że jest ważny. Nie chcemy go zastępować! Uważamy jednak, że w niektórych obszarach Kościoła nie odnajdujemy się. Być może należałoby go zreformować...

– Jak to, moi bracia?

Sympozjusz z uwagą śledził argumentację Pryscyliana i Elpidiusza. Pozostali przysłuchiwali się, podobnie jak jasnowłose piegowaty Dyktyniusz, który nie chciał uronić ani jednego słowa. Tłumaczyli, że odkąd Kościół przestał być prześladowany, państwo coraz bardziej ingerowało w jego sprawy i skazyło go ziemskimi ułomnościami, które według nich były nie do pomyślenia. W rezultacie źródłem wielu nowych powołań było dawne kolegium kurialne i kręgi ludzi wpływowych, którzy nie chcieli utracić swojej pozycji społecznej. W tym samym czasie Kościół zaczął zarządzać dużym majątkiem, pochodzącym z hojnych dotacji państwa oraz bogatych mężczyzn i kobiet, szczególnie wdów, chcących wspomagać bieżące potrzeby i cele dobroczynne. Jednak te środki nie zawsze były pożytkowane zgodnie z ich przeznaczeniem. Dodał, że funkcjonariusze kościelni byli zwolnieni z podatków zwanych *munera curalia*, podlegali odrębnej jurysdykcji kościelnej i, częściowo, cywilnej, co pozwalało im

zarządzać dziedzictwem Kościoła i współpracować z miejscową władzą na rzecz utrzymania imperialnego porządku i władzy kościelnej.

Sympozjusz, człowiek wiary i wielkiego serca, wiedział, że intencje tej grupy ascetów mogą ściągnąć na nich kłopoty. Byli ludźmi zamożnymi i wykształconymi, posiadającymi własne środki na pomoc najbiedniejszym, a także umiejętność przekonywania, dzięki której mogli zakwestionować duchowe przywództwo tradycyjnego Kościoła. Jako że ostrożność zawsze była dobrym doradcą biskupa Asturiki Augusty, wybrał on bezpieczniejsze rozwiązanie.

– ...dlatego chcielibyśmy zaprosić cię, abys towarzyszył nam w jednej z naszych misji i wyraził aprobatę dla naszego nauczania mieszkańców *pagi* i *villae*, w których zechcą nas przyjąć.

– Muszę przyznać, że podzielam wasz zapał. Życia w Chrystusie można dostąpić na wiele sposobów. Ja również czytałem *Żywot świętego Antoniego*. Zresztą, sam byłem laikiem, mam żonę i syna – odpowiedział, wskazując na Dyktyniusza. – Nie sprzeciwiam się, abyście głosili Ewangelię żyjącym w mroku duszom, ale nie wezmę udziału w waszych ascetycznych praktykach.

*

Z przykrością pogodzili się z decyzją Sympozjusza. Nie takiej oczekiwali, grupa bowiem wytyczyła sobie tajny cel: przyciągnąć do swojego ruchu wszystkich biskupów Hiszpanii, zaczynając od zachodnich krańców: Galicji, Luzytanii, Betyki. Tam, gdzie nie będzie to możliwe, zaczekają, aż odejdą oni z tego świata i zostaną zastąpieni przez duchownych rozumiejących istotę ruchu kierowanego przez Pryscyliana. Ten sekretny plan nie mógł się jednak wydać, to bowiem mogłoby wystraszyć duchownych, zwłaszcza tych, którzy jedli i pili przy suto zastawionym stole, finansowanym z budżetu Kościoła, i którzy sprawowali władzę i żyli tak, jakby Kościół był tylko narzędziem do awansu społecznego. Pierwsza próba przekonania Sympozjusza, który był uosobieniem właściwej, godnej postawy, nie powiodła się. Przynajmniej zezwolił na upublicznienie ogłoszenia ewangelicznego na swoim terenie. „Nie jest tak źle”, pomyślał Pryscylian, wstając, żeby się pożegnać. Nagle, zaskoczony, usłyszał:

– Bardzo chciałbym przeżyć takie doświadczenie, ojcze!

Głos Dyktyniusza rozniósł się po sali echem z siłą wulkanu i przyłgnał do obecnych niczym lawa.

Bunili (Boelhe)
Aseconia (Santiago de Compostela)
Bracara Augusta (Braga)
Ossonoba (Faro)

Następne miesiące upływały na nieprzerwanej misji w majątkach, osadach i wsiach, wszędzie tam, gdzie jakaś dusza potrzebowała Ewangelii. Z biegiem czasu sława Pryscyliana obiegła Galicję i rozeszła się na cztery strony świata. Trafiała w serca arystokratów i zwykłych ludzi niczym strzała Kupidyna w serca zakochanych. Wykorzystując swoje nadzwyczajne zdolności oratorskie, powściągliwą gestykulację, rozśpiewane obrzędy i żarliwe modły, Galisyjczyk głosił miłość Boga i równość ludzi, której nie ograniczały pozycja społeczna czy płeć.

Kobiety przyłączały się, porwane pięknem nauk głoszonych przez arystokratę z bogatego rodu, wykształconego i przystojnego, który ofiarował im największy z możliwych prezentów: godność bycia równym. Równym w obliczu Boga, a w konsekwencji: w obliczu ludzi. Równym w jego misji. Z równymi prawami do kształcenia się, nauczania i uczestniczenia w nocnych ceremoniach liturgicznych.

*

Wszystkie, z wyjątkiem Egerii. Nie było dnia, żeby nie wspominał jej oraz ich pożegnania w Villa Bunili. Córka Deciusa, która z takim oddaniem i odwagą dążyła do nawrócenia Pryscyliana, aż poczerwieniała, rozczarowana, kiedy zrozumiała, że jego przemiana zaszła o wiele dalej, niż się spodziewała. Oparła się wszystkim konkurentom, sprzeciwiała się woli rodziców, czekała na duchową przemianę Pryscyliana, a on teraz jej mówił, że nie może się z nią ożenić, ponieważ został ascetą!

– Jak mogłam być tak naiwna?! Chciałam mieć z tobą dzieci!

– Egerio, to jest powołanie, wezwanie...

– Zapominasz, że przed wyjazdem do Burdigali pozbawiłeś mnie czci! Że od tamtego dnia czuję się zniewolona przez ciebie... że czekam na ślub, który mi wtedy obiecałeś...

– Nie rozumiesz mnie... Możemy czuć się małżeństwem i żyć jak małżeństwo... małżeństwo mistyczne. Moja miłość do ciebie jest wieczna.

– Jestem zażenowana. Odejdź! Nie chce cię więcej widzieć...

I uciekła do domu z płaczem. Na nic zdały się prośby o rozmowę. Jedynie Gala, po jakimś czasie, wyszła do niego. Przytuliła się i rozplakała.

– Co się stało, Galu?!

– Nic... nic. Nie rozumiesz nas. Ani Egerii, ani mnie. Prosiła, żeby ci to oddać!

I Pryscylian zobaczył kamień. Wzruszył się, a jednocześnie ogarnął go niewyobrażalny smutek.

*

Utrata Egerii była silnym ciosem dla przywódcy grupy, której członkowie już zyskali miano pryscylian. Z krwawiącym sercem próbował, najlepiej jak potrafił, pogodzić się z sytuacją, chociaż miał nadzieję, że pewnego dnia Egeria zrozumie jego decyzję i zaakceptuje ją. Żeby nie dopuścić do załamania misji, której się podjął, osobiście zajął się nawracaniem na najtrudniejszych terenach, szczególnie wśród wieśniaków, przyzwyczajonych do pradawnych kultów, które chociaż sprzyjały płodności Matki Ziemi, nie gwarantowały zbawienia i zmartwychwstania w dniu końca świata. Prowadził ich, zadziwionych, do przyjęcia nowej doktryny, na mocy której w obliczu Boga stawali się równi wielkim panom. Dzięki proponowanym przez Pryscyliana rozśpiewanym rytuałom, odprawianym na polanach otoczonych dębami, górami, lasami, naturą, tą samą naturą, która od niepamiętnych czasów dawała im ukojenie, ci ludzie czuli się podbudowani.

Wszystko to wynikało z nieustannego poszukiwania *imitatio Christi*, czyli Tego, który bulwersował ówczesne społeczeństwo, przyjmując kobiety i chorych do swojego grona, który solidaryzował się z dyskryminowanymi, który zwracał się do miejscowego ludu, pogardzanego przez faryzeuszy z powodu niemożności przestrzegania zasad czystości oraz płacenia dziesięciny.

– „Nie przybyłem, żeby nawoływać sprawiedliwych, lecz grzesznych!” – wołał Pryscylian słowami Bożego pomazańca na cztery strony Galicji. – Według Jezusa reguły zakazujące kontaktu z kobietami, chorymi i odrzuconymi były przeciwieństwem idei wybaczenia, którymi Bóg obdarowuje ludzi. Dlatego On spożywał posiłki z wyrzutkami społeczeństwa, na wzór uczyty, w której gdy nadejdzie koniec świata, udział wezmą wszyscy należący do Jego Królestwa.

*

Powoli duchowy żar, który miał swój początek w Aseconii, rozszerzał się na całą Hiszpanię. Pryscylian przewidział to, rozumiał ducha swoich czasów i potrzebę szybkiego działania. Kiedy wraz z przyjaciółmi powrócił z Burdigali, jeszcze przed pożegnaniem umówili się na wspólne świętowanie następnego Adwentu w Villa Aseconia. Tak też się stało. Po trzech tygodniach ascezy, czując przyływ jasności umysłu i boskiego natchnienia, wyznał wszystkim, co mu leżało na sercu:

– Moi bracia, w tradycji chrześcijańskiej jest zapisane, że apostołowie głosili Słowo Pana w całym imperium rzymskim, a szczególnie w jego wschodniej części. Jakub syn Zebedeusza modlił się w Judei, w Jerozolimie. W tym mieście został męczennikiem, ścięty z rozkazu Heroda Agryppy I blisko dziesięć lat po Zmartwychwstaniu Chrystusa. Ten drogi apostoł, Jakub syn Zebedeusza, pochowany jest w mieście, w którym zmarł, w Jerozolimie. Pokój jego duszy!

Pryscylian tłumaczył przyjaciółom tak zwane *sortes apostolicae*. Każdy z apostołów podejmował się bowiem swojej misji rozsiewania ziarna Chrystusa, nawet za cenę łaski męczeństwa.

– Święty Paweł był chyba najbardziej zaradnym ewangelistą. Wybrał stolice prowincji i miasta przy głównych szlakach komunikacyjnych. Sieć misyjna rozciągała się od najmniejszych siedzib rodzinnych *oikos* aż po miasta.

Paweł, apostoł, który poznał Chrystusa jedynie w sferze duchowej, był dla Pryscyliana inspiracją do nawrócenia. Jego pismom poświęcił wiele godzin studiów. Dlatego wyjaśnił, w jaki sposób Żyd z Tarsu stworzył i zorganizował system rozpowszechniania prymitywnego chrześcijaństwa: używał szlaków handlowych, a przede wszystkim sieci kontaktów międzyludzkich, aby nieść Ewangelię najważniejszym osobistościom w miastach.

– Tak więc pierwsi chrześcijanie zbierali się w *oikos* lub jakimś bardziej przestronnym domu miejscowego notabla, który zapraszał sąsiadów i przyjaciół, aby uczestniczyli w kazaniach i modlitwach. Oni mieli swoje *oikos*, a my mamy nasze *villae*...

Te słowa były jak balsam na ich serca. Dlatego tamtej zimy, roku 373, przepełniał ich entuzjazm, inspirował ich duch pierwszych chrześcijan i zapragnęli zostać apostołami prawdziwej nauki Chrystusa w Hiszpanii. Zwłaszcza kiedy Pryscylian oznajmił im zaskakującą nowinę:

– Żaden z apostołów nie ewangelizował Hiszpanii! Ale jeden, pod koniec swojego życia, bardzo tego chciał. To właśnie był Paweł z Tarsu.

Następnie Pryscylian przeczytał fragment jego Listu do Rzymian, w którym wyjawiał swój ostatecznie niezrealizowany zamiar.

– Niestety, święty Paweł został ścięty w Rzymie, za czasów Nerona. Dlatego nie spełnił swego pragnienia.

Wszyscy słuchali z uwagą, domyślając się intencji, którą wnet wyjawiał:

– Nam, bracia, przypada w udziale kontynuować to, czego chciał święty Paweł, a czego nie zrealizował, przez co Hiszpania jest tak słabo schryścianizowana. Natchnieni nauką świętego Pawła, będziemy uczniami Chrystusa na naszej własnej ziemi!

*

Jednym z pierwszych celów była Asturica Augusta. Leżała na skrzyżowaniu wielu dróg, a Sympozjusz wydawał się właściwą osobą. I choć nie pozyskali go, zdobyli jednak Dyktyniusza. Po wspólnej pierwszej misji mieli się rozdzielić, na wzór apostołów, i wyruszyć każdy w swoją stronę. Pryscylian miał ich odwiedzać, w miarę możliwości, i towarzyszyć im w pracy, a spotykać mieli się zawsze, gdy zajdzie taka potrzeba. I tak Latronian wyruszył do Aeminium, swojego miasta, za główny cel mając pozyskanie dla ruchu kuzyna Salwiana, biskupa sąsiedniej Conimbrigi. Tyberianowi przypadła Betyka oraz, jeśli to będzie możliwe, Emerita Augusta, stolica Luzytanii, która znajdowała się niezbyt daleko od jego rodzinnej Colonii Patricii Corduby. Elpidiusz i Agape wyruszyli z Pryscylianem do Salamantiki odwiedzić Instancjusza, miejscowego biskupa znanego zarówno ze swoich wyrzeczeń, jak i z gwałtownego temperamentu, którego Elpidiusz poznał podczas jednej z podróży. Stamtąd Akwitańczycy musieli wrócić do domu w związku z niepokojącymi wiadomościami z Burdigali. Felicissimus miał pozostać z Pryscylianem i towarzyszyć mu, aż sam poczuje się pewnie w nowej

doktrynie, a następnie wyruszyć ewangelizować Lucus Augusti. Dyktyniusz, ich nowy, niespodziewany towarzysz, po gruntownym zapoznaniu się z misją, której Pryscylian przewodził z coraz większą charyzmą, miał za jakiś czas nauczać w Asturice Auguście.

*

Tymczasem do Galicji docierały nowe wiadomości z imperium. Po wielu walkach z Alemanami cesarz chrześcijański, nicejczyk Walentynian, zawarł z barbarzyńcami traktat pokojowy. Nastąpił rok 374. Cesarz z Panonii nie nacieszył się jednak długo swoim szczęściem, zmarł bowiem nagle 17 listopada 375 roku. Zachód został podzielony na dwie części: dzięki wpływom arianki Justyny, wdowy po cesarzu, Italia, Iliria i Afryka przypadły Walentynianowi II, będącemu jeszcze dzieckiem, zaś pozostałe terytorium, w skład którego wchodziła Hiszpania – Gracjanowi, ówczesnemu cesarzowi Galii, synowi cesarza z Mariną Sewerą, wykształconemu przez Auzoniusza, wielkiego mistrza z Burdigali i wyznawcę wiary nicejskiej. Gracjan z ochotą też wspomagał rządy przyrodniego brata. Na wschodzie rządził Walens, wuj obydwu zachodnich cesarzy, wyznawca arianizmu i prześladowca biskupów nicejskich.

*

Pryscylian tymczasem nawet nie domyślał się, jakie znaczenie te wydarzenia będą miały w przyszłości. Prawdę mówiąc, nie interesował się zbytnio polityką. Był szczęśliwy, że udało mu się pozyskać dla swojego ruchu biskupów Instancjusza i Salwiana. Już wcześniej słyszeli o poczynaniach Galisyjczyka, z którymi w pełni się zgadzali. Tak więc ogień rozniecony w Galicji zaczął się rozprzestrzeniać na Luzytanię, Betykę, Hiszpanię Tarraconensis i Carthaginensis oraz Akwitanię. To już nie był jeden ogień ani nawet kilka. Był to ogromny duchowy pożar, który rozchodził się po Półwyspie Iberyjskim i Akwitanii, rozpalając serca wielu ludzi wszelkich klas i obojga płci.

Kiedy wracali do Asturiki Augusty, u bram *villa* powitał Pryscyliana sługa.

– Mistrzu, ktoś na ciebie czeka...

– Ktoś?! Kto to jest?

– Nie wiem, nie znam... Jest bardzo smutna i śmiertelnie wycieńczona... Przyjechała kilka dni temu.

Próbowaliśmy ją nakarmić, ale żywi się tylko chlebem i wodą.

Pryscylian poczuł ucisk w żołądku. Nie musiał być jasnowidzem, by wiedzieć, o kogo chodzi. Pobiegnął do znajdującej się obok stajni izby, gdzie ją umieszczono.

– Egeria?!

Ktoś leżał na pryczy. Obok stał szklany pojemnik z wodą, a w niej zapleśniały chleb. Nie zareagowała na wołanie. Zbliżył się do kobiety i potrząsnął nią kilka razy.

– Egeria!

Powoli odwróciła się.

– Prisco...

– Mój Boże... Jak ty wyglądasz! Co się stało, najdroższa?

Kobieta, z pomocą Pryscyliana, uniosła się na łokciu.

– Kochana, jesteś bardzo wycieńczona.

– Obejmij mnie...

Trwali tak, w głębokiej ciszy przerywanej jedynie szlochem obojga.

– Nie potrafię żyć bez ciebie...

Usadowił ją naprzeciwko siebie, ujął pod brodę i popatrzył w mokre oczy.

– Ja też nie mogę bez ciebie żyć. Zawsze ci mówiłem, że jesteś moją miłością i w moim sercu nie ma miejsca dla innej Egerii... tylko dla ciebie.

– Mój kochany...

– Przyjmij mnie takim, jakim teraz jestem... Zaakceptuj nasz mistyczny związek, naszą wieczną miłość, czystą, krystaliczną, niesplamioną... Będziemy mężem i żoną, dzisiaj i po wsze czasy, dzięki czystemu uczuciu, jakie nas łączy.

– Teraz cię rozumiem... Wiem, o czym mówiłeś i jakie były twoje zamiary... Chcę tylko być przy tobie jako twoja prawdziwa żona i kobieta, która w czekającej cię walce nigdy cię nie opuści.

– Och, najdroższa! Nie wyobrażasz sobie, jak mnie uszczęśliwiasz. Tyle o tobie myślałem...

– Ja o tobie też... Nie mogę sprzeciwiać się Jego wyrokowi i pragnieniom mojego serca...

– Tak mi ciebie brakowało! Potrzebuję kobiety mądrej, takiej jak ty, która pomoże mi w mojej pracy.

Objęli się ponownie, głęboko wzruszeni.

– Dobrze, a teraz musisz coś zjeść. Przed nami dużo pracy. Zobacysz, że razem będziemy bardzo szczęśliwi, wspólnie wypełniając naszą misję!

Egeria uśmiechnęła się. Pryscylian, przepełniony miłością, przytulił ją jeszcze mocniej. Ponownie ujął ją pod brodę i pocałował. Wyjął z torby różowy kwarc i z szerokim uśmiechem pokazał jej.

– Proszę! To twój kamień. Noś go, a ja będę nosił swój.

– Nawet śmierć nas nie rozłączy... – odpowiedziała, biorąc kamień, gładząc go i całując w przypiływie miłości.

*

Ponowne spotkanie z Egerią dodało mu wielkiego animuszu. Z jeszcze większym zapalem studiował, nauczał, spotykał się z ludźmi, modlił, zawsze wspierany przez ukochaną, z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok zmieniając się w charyzmatycznego religijnego przywódcę dzięki sile wiary, rewolucyjnemu sposobowi jej przeżywania oraz mistycznej miłości, jaką wzbudzał w wyznawcach. Był laikiem, więc dzięki jego umiejętności interpretacji Pism i nauczania wierni uznawali go za mistrza, *doctor*.

*

Pod koniec lata 378 roku do najbardziej zachodniego zakątka imperium rzymskiego dotarły niepokojące

wieści. Pod Adrianopolem, niedaleko Konstantynopola, barbarzyńscy Terwingowie zgotowali Walensowi upokarzającą klęskę. Informacje były skąpe i chaotyczne, przekazywane przez podróżnych, żołnierzy i kurierów poczty cesarskiej. Aż w końcu, na początku jesieni, przyjechał do Bracary Augusty kupiec, który wcześniej odwiedził Antiochię, Aleksandrię i Massilę, i przywiózł informacje, które wstrząsnęły imperium. Mieszkańcy zebrali się wokół niego na forum, aby wysłuchać niepokojących wieści, o których opowiadał już po zamknięciu straganu:

– Nikt się nie spodziewał takiej klęski wschodniego cesarza! Nikt nie ma wytłumaczenia tego, co się stało! Poległa jedna trzecia rzymskiej armii, w tym wielu oficerów. Nie odnaleziono ciała Walensa. Mówi się, że spłonął razem z namiotem, do którego go przeniesiono, gdy został ranny...

– Walensa spotkała kara Boża... – powiedział jakiś rozgniewany młodzieniec. – Był arianinem, jednym z tych, którzy nie wierzą, że Chrystus i Bóg są jedną boską istotą.

– Uspokój się! – poradził Felicissimus, żeby uniknąć kłótni między chrześcijanami. – Bóg nie wtrąca się w te sprawy... Walens był przede wszystkim Rzymianinem, tak jak my... A z tego co wiem, Germanowie, którzy go zabili, również byli arianami.

– Za klęskę odpowiedzialni są dawni bogowie, których Rzymianie porzucili. Jeszcze nie osądzono nikogo za morderstwo cesarza Juliana, zabitego przez chrześcijan w walce przeciwko Persom...

Ostatnia wypowiedź młodego poganina spowodowała ożywioną wymianę zdań między chrześcijanami nicejskimi, arianami i poganami, która doprowadziła do rękoczynów. Potrzebna była interwencja służb publicznych, aby powstrzymać rozgorączkowany tłum. Śmierć wschodniego cesarza wprowadziła w imperium zamęt i sprowokowała wiele pytań, i to nie tylko natury religijnej, ale przede wszystkim pytań o przyszłość cywilizacji rzymskiej.

*

Tymczasem w Ossonobie biskup miasta, leżąc w *triclinium*, spożywał posiłek wraz z dwoma diakonami.

– Jesteś pewien tego, co mówisz? – rzucił z błyskiem w oczach.

Awans społeczny i religijny Itacjusza był oszałamiający. Władza ojca i wakat w katedrze sprawiły, że szybko został biskupem.

– Tak, krewny z Bracary Augusty, który przyjechał do miasta, opowiedział nam o tym. Mówił również, że niejaki Tyberian z Corduby głosi tę ideologię tutaj, na południu. Wydaje się, że ich zamiarem jest przepędzić wszystkich biskupów, którzy nie przyłączą się do sekty.

– Ha! Ha! Ha! – Itacjusz tak się śmiał, że aż zakrztusił się kogucim udkiem. – Znam tego Pryscyliana... – Zakasłał i musiał popić kielichem wina. – To był kobieciarz i bałwochwalca najgorszego gatunku. Założę się, że teraz chce wykorzystywać religię, żeby uwodzić kobiety.

Nagle spoważniał. W jego pamięci odżył obraz tego, jak został upokorzony w Bracarze Auguście, za sprawą przekłętą ciosu głową. Winę za odmowę Egerii ponosił tylko jeden człowiek: Pryscylian. Ani czas, ani odległość nie zabiły rany po tej zniewadze. Dobrze pamiętał dzień, kiedy zaślepiony wściekłością dwukrotnie spoliczkował niewolnicę Egerii, jego informatorkę, za złą wiadomość o wyjeździe jej pani do Villa Bunili i natychmiast postanowił do niej pojechać. Nie mogąc zemścić się na

Egerii, zemścił się na posłańcu. Kiedy wrócił do Bracary Augusty, ponownie wezwał niewolnicę i zamiast zapłacić, brutalnie ją zgwałcił. W głowie dźwięczały mu słowa, które wypowiedział, obezwładniając ją i kładąc na plecach: „Opowiesz swojej pani, co traci!”.

– Kawał drania z tego Pryscyliana! Ale fortuna kołem się toczy! Przysiągłem mu zemstę, a on sam wpada mi w ręce.

– Znasz go, Itacjuszu?

– Zapomniałeś, że mieszkałem w stolicy Galicji?

Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Za parę dni miał jechać do Corduby, żeby załatwić parę rodzinnych spraw. Skorzysta więc z okazji, by odwiedzić Hygina, miejscowego biskupa. Był to człowiek w podeszłym wieku, bardzo szanowany w hiszpańskiej społeczności religijnej. Tak, z pewnością nikt nie ośmieliłby się podważyć oskarżenia rzuconego przez Hygina. Uśmiechnął się do przyjaciół i wznosił toast:

– Za nasze zdrowie i za wyplenienie wszystkich heretyków! Ten Pryscylian nie wie jeszcze, co go czeka!

*

Kilka miesięcy później początek roku 379 przyniósł dwie wiadomości. Po pierwsze, Gracjan, młody cesarz Zachodu, zaskoczył wszystkich, nominując Teodozjusza na swojego odpowiednika na Wschodzie. Był to Hiszpan, urodzony w Cauce, na wschodniej granicy Galicji, syn znanego generała zamordowanego w czasach Walentyniana. Następca Walensa został wybrany 19 stycznia w Sirmium. Teodozjusz rozpoczął błyskotliwą karierę, doniosłą dla świata rzymskiego oraz konsolidacji chrześcijaństwa nicejskiego, poczynając od Konstantynopola. Po drugie, podczas gdy ze świata docierały te wiadomości, miało miejsce niespodziewane wydarzenie, które uradowało serce Pryscyliana.

– Sympozjuszu, nawet nie wyobrażasz sobie, jaki jestem szczęśliwy, widząc cię w naszej Wielkopostnej samotni!

– Nie mogłem dłużej opierać się prośbom Dyktyniusza – odpowiedział, drapiąc rzadką brodę. – Przybyłem, żeby powiedzieć ci, że śledzę twoją misję i podziwiam odwagę oraz determinację. Nigdy nie przypuszczałem, że będziesz w stanie przemienić tak wiele kamieni w drobny piasek.

– Nie tylko ja... My wszyscy!

I Pryscylian wskazał na przyjaciół. Tych najstarszych i tych nowych, którzy z otwartym sercem przyłączyli się do ruchu w ostatnim czasie. Brakowało Elpidiusza i Agape, apostołów z Akwitanii, oraz Tyberiana, który miał wkrótce przyjechać. Na koniec mistrz wskazał Dyktyniusza, co skłoniło Sympozjusza do kontynuowania wypowiedzi:

– Jestem bardzo dumny z nauk, jakie przekazaliście mojemu synowi! Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo pomaga mi w posłudze pasterskiej!

To była kolejna nadzwyczajna noc w głębokim lesie na galisyjskim wzgórzu, ascetyczna i poświęcona studiowaniu Świętych Pism. Pryscylian był szczęśliwym człowiekiem, pogodzonym ze sobą i z Bogiem. Wierzył w owoce swojej misji. Miał jeszcze wiele lat przed sobą, żeby nieść światło

kolejnym sercom!

*

Następny dzień był mglisty. To wtedy z Betyki przyjechał Tyberian, zmęczony po przebyciu całej Luzytanii i zdenerwowany. Wieści, jakie wiózł ze stolicy, nie były pomyślne. Prawdę mówiąc, były bardzo niepokojące. To, o czym ich poinformował, było na tyle groźne, że bardzo przygnębiło przyjaciół.

Przed snem Egeria zaniósła Pryscylianowi napar z rumianku.

– Widzę, że jesteś bardzo przejęty... Co się dzieje?

– Egerio, nasza misja jest poważnie zagrożona. Są ludzie, którzy chcą nas zniszczyć.

– Mówisz poważnie, Prisco?!

– Tak, kochana. Czuję, że knują przeciwko nam coś poważnego. Od tej chwili musimy trzymać się razem i mieć się na baczności.

Podeszła i objęła go.

– Możesz na mnie liczyć... Nikt nie zdoła nas zniszczyć, bo On jest z nami!

Aseconia (Santiago de Compostela)

– Instancjuszu, jak sądzisz, co powinniśmy zrobić? – zapytał Pryscylian, który powoli dochodził do siebie.

Instancjusz i Salwian pochylali się, ze ściśniętymi żołądkami, nad leżącym na stole tekstem. Tyberian chodził nerwowo tam i z powrotem. Sprawa była poważna! Zdobył kopię alarmującego listu, wyjątkowo niebezpiecznego dla pryscylian, a wysłanego przez biskupa Corduby do metropolity Emerity Augusty. Tyberian zadreślał się, czy przypadkiem nie popełnił jakiejś nieostrożności. Nie mógł uwierzyć, że Hygin mógł być zdolny do czegoś podobnego. Kiedy nauczał w najdalszych zakątkach Betyki, Hispanii Carthaginensis i Luzytanii, udało mu się przyłączyć do ruchu kilku duchownych z hiszpańskiej stolicy, tych, którzy skopiowali list Hygina. Obawiał się, że przyjaciele mogą zakwestionować jego gorliwość. Oni jednak nie myśleli o tym, bardzo przejęci treścią pisma, w które wczytywali się z niepokojem.

– Nie wiem... – powtarzał bezustannie Instancjusz, nadal zszokowany. – Nigdy bym nie pomyślał... że nasz kochany Hygin może zrobić coś takiego?! – Na obliczu biskupa malowało się rozczarowanie.

– Zarzuty są bardzo poważne, przyjacielu. Wiem, co w ich następstwie nas czeka: niezrozumienie, a kto wie, może i prześladowania...

Pryscylian poprosił towarzyszy, aby jeszcze raz, spokojnie, przeczytali pismo.

Od Hygina do Hydacjusza:

Drogi Bracie w Chrystusie,

od kilku lat na naszych ziemiach głosi swoje poglądy grupa laików. Przybyli do Hiszpanii zainspirowani naukami pewnego Egipcjanina, ucznia Manesa, zwanego Markiem z Memfis, którego przywódca tej grupy, niejaki Pryscylian, poznał w Aleksandrii. Ich celem jest wprowadzenie zmian w religii i zwalczanie biskupów, którzy nie podzielają ich poglądów. Znają na pamięć wszystkie ewangelie i interpretują je na swój sposób, niezgodnie z zaleceniami kanonu. Do swoich kazań i modlitw wprowadzają podstępnie teksty apokryficzne, wmawiając prostodusznym wiernym, że są to Święte Pisma.

Porzucają wygody swoich majątków, gardzą bogactwem, chodzą boso, powstrzymują się od jedzenia mięsa i piją wyłącznie wodę.

Chodzą do bazyliki, ale poświęconą hostię przynoszą ze sobą. Bratają się z kobietami i wiodą rozwiązłe życie, odprawiają tajemne, magiczne ceremonie gdzieś w górach, traktując lasy niczym świątynie, a kamienie niczym swoje ołtarze, zupełnie jak czarownicy. Mówią tłumom, które coraz liczniej za nimi podążają, że nie

ma własności prywatnej, a wszystko, co istnieje, należy do wszystkich.

Zważ też, drogi Bracie, że podburzają niewolników do nieposłuszeństwa i głoszą koniec niewolnictwa, jakby to w ogóle kiedykolwiek było możliwe!

Czytając list Hygina, Pryscylian zastanawiał się nad wybraną drogą i sam siebie pytał, jakim sposobem jego intencje mogły być tak źle zrozumiane.

Głoszą moralność, zgodnie z którą powinno się wyrzekać małżeństwa, cielesnej bliskości i prowadzić bardzo surowe życie. Rozgłaszają, że kler jest skażony rozpasaniem i próżnością poprzez przywiązanie do dóbr ziemskich i libertynizm i że nie dba o dusze wiernych. Przez swój ascetyczny sposób życia i myślenia, obsesyjną walkę z potrzebami cielesnymi, materią i ułudą, wydają się bardziej cynikami niż chrześcijanami.

Ale najważniejsze jest to, że próbują przekonać lud, iż wielu biskupów, księży i diakonów z naszych bazylik to niebezpieczna kasta, która pragnie tylko życia w dostatku, na koszt państwa.

Jako że jesteś biskupem metropolitalnym Hiszpanii, informuję Cię o tym wszystkim. W związku z tym, co usłyszałem z ust pewnego wybitnego przedstawiciela kleru, który potwierdził, że zna osobiście tego Pryscyliana, człowieka o wyrafinowanej inteligencji i gotowego zburzyć podstawy naszego Kościoła, aby szerzyć swoje herezje w Hiszpanii, a następnie na całym świecie, trzeba podjąć odpowiednie kroki. Żegnam się, życząc Ci długiego życia w Chrystusie Zbawicielu,

Hygin z Corduby

– Przyjaciele, knują przeciwko nam. Źle to wygląda... – podsumował ze zmarszczonym czołem.

– Dobrze znam starego Hygina! Miałem go za człowieka o wielkim sercu... – odpowiedział

Instancjusz, sapiąc. – Jak myślisz, Tyberianie, co mogło się wydarzyć?

– Nie wiem... Nie spodziewałem się takiej sytuacji. Właśnie wróciłem z południa Luzytanii, z okolic Ossonoby, gdzie spędziłem kilka pożytecznych miesięcy. Przyjechałem do Emerity Augusty, aby odwiedzić naszych przyjaciół, i to wtedy dostałem tę smutną wiadomość...

Atmosferę zdominował strach przed konsekwencjami listu. Po raz pierwszy od czasu odległych wydarzeń w Burdigali spotkali się z tak silnym oporem przed ich niestrudzoną pracą na rzecz ewangelizacji.

– To prawda, że Hygin raczej nie podejmuje pochopnych decyzji... Ale nie chce też zostać z gorącym kartoflem w ręce... – myślał na głos biskup Salwian, najstarszy w gronie, liczący sobie sześćdziesiąt lat.

– Dziwne jest to odniesienie do jakiegoś duchownego, którego nazywa wybitnym, i do tego, co opowiedział najważniejszemu biskupowi w Betyce. Dziwne też, że ten usłuźnie o wszystkim doniósł biskupowi Emerity Augusty...

– Najgorszy jest Hydacjusz! – powiedział Tyberian, który choć miał czyste sumienie, i tak poczuł ulgę, że nikt nie osądza jego uczynków. – Biskup Emerity Augusty raczej nie wzbudza zaufania. Niektóre ze spraw, o których mu napisano, mogą dotknąć go osobiście.

– Przecież to jest stek kłamstw przemieszanych z kilkoma niepodważalnymi prawdami – powiedział Pryscylian.

– Tak, ale nie wiesz, że Hydacjusz, poza tym wszystkim, co już o nim wiemy, ma dziecko z pewną katechumenką... Wszystko jest otoczone wielką tajemnicą.

– Hmm... to może skomplikować sprawę. Co ci powiedzieli nasi przyjaciele z Emerity Augusty?

– Jak wiesz, mają dość rządów biskupa. Uważają, że jest przykładem tego, co chcemy w Kościele zmienić. Ale ma bardzo silną pozycję i wpływowych popleczników, którzy zasiadają przy jego suto zastawionym stole. Tylko w przypadku jego śmierci lub usunięcia ze stanowiska z jakichś poważnych powodów moglibyśmy go zastąpić. Jesteśmy na to przygotowani...

Pryscylian przysłuchiwał się z uwagą słowom przyjaciela. Tyberian był świetnym towarzyszem, wybitnym uczniem retoryki na lekcjach Delfidiusza i ważnym ogniwiem w misji nawracania południa Hiszpanii. Mimo to musiał skorygować parę kwestii w jego notatkach na temat doktryny, tak jak w przypadku Asarvusa, przywódcy społeczności w Tongobridze. Teraz dostrzegał jego obawy i ostrożne wypowiedzi. Podobnie jak konkluzję Instancjusza, największego zapaleńca, zawsze gotowego do działania.

– Jeśli usiadł na stogu siana, czemu nie podłożyć ognia! Co nam zaszkodzi przysmażyć mu ogon?!

– Uspokój się i zachowaj umiar oraz rozwagę! Prawda jest po naszej stronie! Jeśli obrzucą nas oszczerstwami, podlejemy prawdę oliwą i wypłynie na wierzch, czysta i przejrzysta!

*

Następne dni były smutne. Wszyscy oddali się medytacji i modlitwom, starając się wyciszyć serca po pierwszym wstrząsie spowodowanym wiadomościami i zastanawiając się, jak sobie poradzić z zaistniałym problemem. Podczas bezsennej nocy Pryscylian podjął decyzję. Następnego dnia, późnym popołudniem, zaprosił Egerię na spacer do lasu. Długo chodzili, trzymając się za ręce.

– Jak się mają twoje wspólnoty?

Egeria powołała i zarządzała dwiema wspólnotami sióstr, jedną u siebie w Villa Bunili, nad rzeką Tamaca, a drugą, nową, na wyspie leżącej w rozlewisku pomiędzy Vicus Spacorum i Ad Duos Pontes.

– W oczach Boga wykonałyśmy piękną pracę! Nasze odosobnienie okazało się bardzo pożyteczne.

Powrócimy do naszych domów, niosąc światło Boga.

– Chciałbym odwiedzić siostry na wyspie jeszcze przed wyjazdem do Emerity Augusty.

– Jedziesz tam, Prisco?! – spytała, zaniepokojona. – To może być bardzo niebezpieczne... Na Boga, pomyślałeś o ryzyku, na jakie się narażasz?

– Tak, kochana. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. O szczegółach opowiem ci później – pocieszał ją.

– Wiesz, że jesteś zawsze mile widziany w naszej wspólnocie. Siostry często pytają mnie, kiedy przyjedziesz i wygłosisz kazanie – odpowiedziała, jeszcze nieco zaniepokojona.

– A jak się miewa Gala?

– Raz lepiej, raz gorzej. Jest z nami, zdeterminowana, ale od czasu do czasu popada w smutek i melancholię. Nie wiem, co jej leży na sercu...

Pryscylian przystanął, zastanawiając się nad tymi słowami, i pytał dalej:

– A Amantia?

Kobiety odgrywały coraz większą rolę w sprawie pryscylianśkiej. Kiedy Amantia przyłączyła się do ruchu, podniosła się wrzawa, od Galicji po Luzytanię. Wrogowie mistrza złorzeczyli, kiedy dowiedzieli się, że młoda bogata wdowa, arystokratka z Lucus Augusti, dołączyła do niego. Po tym jak przez tydzień gościła go i słuchała w swojej *villa*, padła mu do nóg i poświęciła się jego sprawie. Na wyspie, gdzie spotykały się siostry z rąk mistrza przyjęła welon. Amantia hojnie wspomagała sprawę pryscylian, przekazując szczodre datki dla najbardziej potrzebujących, zwłaszcza dla wiejskich *pagi* ze swoich stron.

– Amantia jest uosobieniem cnót. Kiedy mnie nie ma, ona kieruje zgromadzeniem.

Powoli zapadał wiosenny mglisty wieczór. Oboje usiedli na ziemi, bosy, ze skrzyżowanymi nogami, ubrani zaledwie w tuniki w kolorze ochry. Dzień poświęcili lekturze apokryfów. Pryscylian uważał, że choć wykraczają poza kanon, każdy chrześcijanin powinien poznać pisma traktujące o Chrystusie i wydobyć z nich to, co uzna za istotne dla poznania życia Mistrza z Galilei. Napisał nawet rozprawę na ten temat, którą nazwał *Liber de fide et de apochryphis*, chcąc rozpowszechnić tę ideę wśród pryscylian. Tłumaczył w niej podstawy wiary i usprawiedliwiał lekturę pism, których kanoniczność nie była przez Kościół uznawana. Tamtego dnia studiowali Księgę Henocha i spisany przez Euzebiusza z Cezarei List Abgara do Jezusa, który uznawał Jezusa za Syna Bożego i prosił, aby do niego przyszedł, uzdrowił go i dał mu schronienie przed prześladowcami.

Po przeanalizowaniu tekstu Pryscylian zamknął oczy i poprosił Boga o inspirację, jak powinien zareagować na wielką zniewagę, jaka spotkała jego i jego towarzyszy. Uważał, że wyrządzono im krzywdę, i chciał działać jak najprędzej. Ponieważ nie był biskupem, doszedł do wniosku, że przed podjęciem decyzji powinien naradzić się z Salwianem i Instancjuszem. I tak też uczynił.

*

– Pryscylianie!

– Tak, Egerio! – odpowiedział, zaskoczony.

– Od dawna pragnę wyruszyć w podróż na Wschód i zobaczyć wszystkie miejsca, w których był Jezus. Zobaczyć, w jaki sposób żyją i modlą się chrześcijanie na tych odległych ziemiach, ci, którzy dostąpili łaski przebywania tak blisko świętych miejsc.

Pryscylian uśmiechnął się. On już poznał Aleksandrię i Burdigalę, ale Egeria nie była nigdzie na wschód od Hiszpanii.

– Kto wie, może któregoś dnia Bóg ześle ci tę łaskę...

Następnie przeczytali psalm i modlili się w ciszy przez wiele godzin. W końcu Pryscylian podniósł się i powoli zdjął tunikę. Zupełnie nagi, zrobił kilka kroków naprzód, w stronę środka okręgu uformowanego przez drzewa. Miał szczupłe ciało, zgrabne i umięśnione. Był to efekt wstrzemięźliwej, wegetariańskiej diety oraz długich marszów. W gęstej mgle wyglądał niczym widmo. Wzniósł ręce do nieba, oddając się duchowej podróży. Pokazując się Stwórcy takim, jakim go stworzył, po raz kolejny pozbywał się otaczającej go negatywnej aury. Następnie usiadł na piętach, wyprostował plecy i,

pograżony w transie, medytował. Po pewnym czasie Egeria podeszła do niego powoli i przytuliła się do jego pleców. Siedzieli tak, kontemplując jednoczącą ich magiczną chwilę. Pryscylian odwrócił się do ukochanej. Posadził ją sobie na kolanach, popatrzył na nią z czułością, a potem objął i mocno przytulił. Przeszedł ją dreszcz. Przypomniła sobie chwile, kiedy kochali się w basenie, w jej domu. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie płomienny pocałunek, którym ją wtedy obdarzył. Tkwili w bezruchu, objęci, zatopieni w sobie. Wokół nie było już przestrzeni, czasu ani ruchu. Zaledwie dwie eteryczne istoty, coraz bardziej otulone gęstą mgłą. Oddali się wspólnej medytacji. Z lasu dochodziły głosy natury, jęki z wnętrza ziemi mieszające się z jękami dwóch istot, których dusze stapały się w jedno i wznosiły. Eteryzna więź zamieniła ciała w ogień, a w ich sercach wystrzelił płomień, który połączył niecierpliwe dusze, uwalniające się od ciała i wspólnie odnajdujące tajemne niebiańskie schronienie.

– Nasze ciała spotykają się, aby spełnić Boski zamysł połączenia naszych dusz z Jednością. To Bóg tak nas całuje z wielką miłością – wyszeptał jej Pryscylian na koniec do ucha.

– Pryscylianie... – odpowiedziała Egeria, jeszcze bez tchu. – Czułam taką przyjemność jak wówczas, gdy nasze ciała połączyły się... tamtego dnia... przed twoim wyjazdem do Burdigali. Nie umiem tego wytłumaczyć... Czy my grzeszymy, kochany?

– Nie, ukochana... – Pryscylian podniósł się, sięgnął po zwoje pergaminu, które zawsze miał przy sobie, i przeczytał: – „Oczarowałaś me serce, siostrze ma, oblubienico, oczarowałaś me serce jednym spojrzeniem twych oczu”.

– Kto to napisał?

– Poczekaj... to mi się przytrafiło z tobą... Słuchaj teraz:

Jak piękna jest miłość twoja, siostrze ma, oblubienico, o ileż słodsza jest miłość twoja od wina, a zapach olejków twych nad wszystkie balsamy!

Miodem najświeższym ociekają wargi twe, oblubienico, miód i mleko pod twoim językiem, a zapach twoich szat jak woń Libanu.

Ogrodem zamkniętym jesteś, siostrze ma, oblubienico, ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym.

Pędy twe – granatów gaj, z owocem wybornym kwiaty henny i nardu.

Tyś źródłem mego ogrodu, zrodzonym wód żywych spływających z Libanu.

– Kto napisał te piękne wiersze? Powiedz mi... Czy to ty?

– Nie... to Bóg...

– Bóg?!

– Tak... Teraz ty czytaj:

– „Ja śpię, lecz serce me czuwa: Cicho! Oto miły mój puka! Otwórz mi, siostrze moja, przyjaciółko moja, gołąbko moja, ty moja nieskalana, bo pełna rosy ma głowa i kędziory me kropli nocy”.

Głos Egerii drżał z emocji powodowanej siłą słów, które na prośbę Pryscyliana czytała.

– „Suknię z siebie zdjęłam, mam więc znów ją wkładać? Stopy umyłam, mam więc znów je brudzić? Ukochany mój przez otwór włożył rękę swą, a serce me zadrżało z jego powodu. – W głębokim uniesieniu Egeria pochłaniała każde słowo tekstu: – Mój miły jest mój, a ja jestem jego, on stada swe

pasie wśród lilii...”.

Upuściła zwój, zalewając się łzami, tak poruszona odbitym, jak w zwierciadle, obrazie ich czystej i mistycznej miłości.

– Tak, to On, ręką króla Salomona. To jest „Pieśń nad Pieśniami”... Weź ją i przeczytaj w całości, kiedy będziesz mogła.

Egeria nie traciła czasu. Tekst był krótki. Pochłonęła go jednym tchem, od razu, w transie, od początku do końca płacząc. Kiedy skończyła, przytuliła się do Pryscyliana i tak trwała, aż brzask jutrzeńki rozświetlił poranek.

*

Następnego dnia powrócił niepokój. Okazało się, że wszyscy biskupi Hiszpanii otrzymują niepokojące pismo następującej treści:

*Drodzy Bracia, członkowie Episkopatu prowincji Hiszpanii,
z nadzieją, że znajduję Was cieszących się Łaską Jezusa Chrystusa, informuję, że po otrzymaniu doniesienia od naszego drogiego brata Hygina z Corduby, którego wagę potwierdza kopia załączona do tego listu, i po porozumieniu się z naszym droгим bratem biskupem Waleriuszem z Caesaraugusty, wzywam Was wszystkich na synod episkopalny, który odbywać się będzie w tym mieście, począwszy od dnia 4 października bieżącego roku 380.*

Na tym synodzie postaramy się ujednolicić wiarę w ramach świętego kanonu Kościoła, aby uniemożliwić uprawianie herezji na naszym polu. Czuję się w obowiązku poinformować o wspomnianym doniesieniu naszego najdroższego brata Damazego, biskupa Rzymu.

Hydacjusz z Emerity Augusty

Asturica Augusta (Astorga)

Caesaraugusta (Saragossa)

– Sympozjuszu! Już wróciłeś?!

– Tak, wziąłem udział w obradach tylko pierwszego dnia! To był synod na miarę zakrystii!

Biskup przyjechał przygnębiony, a pośpiech i daleka podróż nie były z pewnością jedynym powodem zniechęcenia, jakie malowało się na jego twarzy.

– Synod na miarę zakrystii?!

– Tak, pomieściliśmy się wszyscy w zakrystii bazyliki w Caesaraugucie! Było nas zaledwie dwunastu biskupów, z czego czterech z Akwitanii.

– Opowiadaj wszystko! Nie spodziewaliśmy się ciebie tak szybko. Nawet nie przygotowaliśmy posiłku, ale zaraz coś znajdę.

– Otóż to! Jestem bardzo głodny! Już nie jestem w twoim wieku, Pryscylianie! Nie wytrzymuję, tak jak ty, kolejnych dni bez jedzenia, picia i spania, jednocześnie zachowując trzeźwość umysłu!

Pryscylian postawił na ogniu zupę warzywną, żeby się zagrzała, i przygotował tacę z chlebem, serem, winogronami i dzbankiem wody. Nie mógł się doczekać wiadomości z synodu, a zniechęcenie Sympozjusza bardzo go zaniepokoiło. To, że opuścił obrady już pierwszego dnia, nie wróżyło niczego dobrego. Przeczował, że przyjaciel ma w zanadrzu złe wieści. Odkąd wyjechał do Caesaraugusty, Pryscylian spędzał dni na modlitwach. Modlił się zwłaszcza za przyszłość tych, którzy przez blisko dziesięć lat przyłączali się do ruchu, którym kierował i który teraz rozkwitał w wielu miejscach Hiszpanii. Pryscylianizm przerodził się bowiem w potężną duchową siłę, która rozprzestrzeniła się na cały Półwysep, od końca do końca, więc jeśli sprawy nie zostaną właściwie załatwione, może to spowodować wymykające się spod kontroli problemy.

*

Pryscylian, jeszcze przed wyjazdem Sympozjusza na synod, przezornie nakreślił szczegółową strategię na wypadek nieprzewidzianych okoliczności. Przekonał biskupa Asturiki Augusty, aby wysłał list do Corduby, informujący Hygina o nieprawdziwości zarzutów, które przesłał do Emerity Augusty. W liście prosił go również o spotkanie w Conimbridze, w połowie drogi między biskupstwami, w rezydencji Salwiana. Hygin, który darzył Sympozjusza wielką przyjaźnią, zgodził się z nim spotkać przed synodem. Towarzyszyli mu Pryscylian wraz z Tyberianem i Latronianem. Mistrz chciał poznać osobiście biskupa Corduby.

– Jak widzisz, nie ma żadnej herezji w tym sposobie przeżywania wiary. Jest dyscyplina, duchowość, asceza! Żadnej herezji! Tu chodzi o zupełnie inne sprawy, przecież dobrze o tym wiesz!

– Jaki byłem nieostrożny! Wybacz mi, bracie Pryscylianie, że ściągnąłem na ciebie kłopoty. Zapewniam cię, że sympatyzuję z twoją duchowością i kieruję się w życiu tymi samymi zasadami. A ty, Tyberianie, mój synu, kontynuuj swoją pracę w Betyce i przychodź do mojej bazyliki, a będziesz zawsze mile widziany.

Hygin był człowiekiem kruchym, lecz o wielkiej wrażliwości. Pociągały go słowo i duchowa aura Pryscyliana. Był oczarowany jego kurtuazją, manierami, głębokim spojrzeniem, którym obdarzał rozmówcę, fascynującą wiedzą na temat fundamentów wiary, sposobem jej przeżywania, bliższym Chrystusowi i pierwszym chrześcijanom, jak również jego pojmowaniem Pism. W oczach Hygina był geniuszem, perłą zachodniego chrześcijaństwa, które pilnie potrzebowało mędrców potrafiących interpretować Pisma tak, jak czynili to niektórzy księża na Wschodzie. Pryscylian robił to z onieśmielającą łatwością, używając pięknych alegorii, które pociągały biskupa Corduby.

– Wybacz mi przekleństwo, ale pozwól, że je wypowiem – Hygin nie mógł się powstrzymać, by nie rzucić kamienia z serca. – Niech będzie przeklęty Itacjusz za to, że zatrul mnie swoimi kłamstwami! Jakże cierpi moje biedne serce!

– Kto?! – zapytał Pryscylian, do głębi wstrząśnięty. – Itacjusz Clarus?! Jak ten człowiek wygląda?

– Jest gruby, zarozumiały, słabo wykształcony, lubiący wygodne życie i, oczywiście, wszelkie bogactwa, jakie tylko świat może mu zaoferować. Pewnie ojciec też był taki, pobierając podatki, podstępny i chciwy... – Hygin, mówiąc to, wykrzywił usta i marszczył nos. – Jednak od pewnego czasu jest biskupem Ossoaby, na południu Luzytanii. Jego ojciec to stary grzyb, ale nadal wpływowo...

Pryscylian, podnosząc się, aż potknął się o krzesło, zupełnie rozbity tą wiadomością.

– Będziemy mieć kłopot o wiele poważniejszy, niż przypuszczałem! Oj, będziemy, będziemy...

– Znasz Itacjusza?! – zapytali jednocześnie Sympozjusz, Salwian i Tyberian.

*

Po spotkaniu w Conimbridze mieli opracowaną strategię. Pryscylian, teraz świadom oskarżeń i znając prawdziwego oskarżyciela, widział tylko jedno wyjście: napisać list do biskupów, którzy mieli zebrać się w Caesarauguście, aby uświadomić im działania, które wypaczały jego intencje. Ponadto koniecznie choć jeden z popierających go biskupów winien odpowiedzieć na wezwanie Hydacjusza z Emerity Augusty i wziąć udział w synodzie w Caesarauguście.

– Wydaje mi się, że to nierozważne, aby pojawili się tam Instancjusz lub Salwian. To dla nich bardzo niebezpieczne, ponieważ zostali przez Itacjusza wplątani w sprawę – Pryscylian zaczął, chodząc wokół stołu, przy którym siedzieli przyjaciele. – Mamy na przykład Wegetina z Aquae Celenis, jednak jest bardzo młody. Powinniśmy wysłać kogoś, kto jest autorytetem moralnym i czyje dokonania i wiek zostaną uszanowane przez duchownych, nie uważasz, Sympozjuszu? – skonkludował z błyskiem w oku, mierzając palcem w doświadczonego biskupa.

Ten uśmiechnął się tylko. Od razu zrozumiał, że takiej prośbie nie może odmówić. To będzie ciężka

podróż, bo jesień zaczęła się srogo, silnym wiatrem, zimnem i ulewnymi deszczami. Jednak Sympozjusz, choć ostrożny, nie był człowiekiem uchylającym się od walki, zwłaszcza że dobywał miecza w imię sprawiedliwości. Coraz bardziej sympatyzował z pryscylianami i był naocznym świadkiem postępów Dyktyniusza – tak pod względem moralności, jak i wiedzy.

– Uważaj na Itacjusza! Znam go od dziecka i wiem, że nie przebiera w środkach, by osiągnąć cel! – poradził Pryscylian na pożegnanie i objął go serdecznie, jednocześnie szepcząc: – Do czego to doszło! On jest biskupem! Nie mogę uwierzyć!

Wieczorem spotkał się z Egerią. Widział, że z powodu otrzymanych wiadomości przez cały dzień była zachmurzona i melancholijna i teraz pragnęła ją pocieszyć.

– Pryscylianie, kto by pomyślał! Itacjusz biskupem! Dokąd ten świat zmierza...

– Masz rację, kochana. Mnie również nie przyszło do głowy, że oszust i sprzedawczyk z takim pochodzeniem mógłby zostać biskupem. Biedni bracia z Ossoaby.

Egeria popatrzyła na ciemny horyzont, wspominając dawne czasy, i przeszedł ją dreszcz.

– Prisco, bardzo się boję!

– Czego?

– Kiedy byłeś w Aleksandrii, Itacjusz był u mnie w Villa Bunili i przysięgał, że zemści się na tobie. Znam go, kochany. Zrobi wszystko, żeby zrealizować tę przeklętą obietnicę.

– Tak, wiem, z kim mamy do czynienia i nie wątpię w jego złe zamiary. Musimy zdwoić czujność – stwierdził, biorąc głęboki oddech i obejmując ją czule: – A teraz chodźmy pomodlić się za powodzenie misji Sympozjusza w Caesaraugście.

*

Sympozjusz jako ostatni przekroczył próg zakrystii w Caesaraugście. Wysłał przodem swoich diakonów, żeby sprawdzili, kto jest obecny. Wkrótce powrócili, zdyszani, do *villa* jednego z przyjaciół, gdzie ulokowało się towarzystwo z Asturiki Augusty.

– Przyjechało tylko jedenastu biskupów! Zrezygnowali z czekania na pozostałych, z wyjątkiem ciebie. Itacjusz z Ossoaby przeklina po kątach, Waleriusz, biskup Caesaraugusty, jest bardzo zdenerwowany, a Hydacjusz wprost wściekły z powodu tak niskiej frekwencji, zwłaszcza z uwagi na nieobecność Hygina.

– Wyobrażam sobie... Jastrzębie chciały pożreć gołębia! A kim są pozostali obecni?

Sympozjusz mierzył siły przed walką i chciał niezwłocznie dowiedzieć się, kto ugiął się przed argumentami kolegi z Emerity Augusty.

– Jest Delfin z Burdigali, Febadiusz z Aginnum i jeszcze Eutychiusz i Ampeliusz, obaj z Akwitanii. Z Hiszpanii, poza tobą i wspomnianymi trzema, widzieliśmy Lucjusza z Tarraco i Audencjusza z Toletum, ale powiedziano nam, że są również Splendoniusz i Karteriusz.

– Hmm... – Sympozjusz w duchu próbował przejrzeć każdego z nich. – Hydacjusz, Itacjusz i Delfin są najniebezpieczniejsi... ale niebawem wszystko się wyjaśni. Jak powiedział Juliusz Cezar: *alea iacta est!*

Strategia była ustalona. Doświadczenie już nie powstrzymywało Sympozjusza przed krokiem w niepewność. Wezwał powóz i niezwłocznie skierował się do bazyliki. Kiedy przejeżdżał kamiennym mostem przez Hiberus, po którym biegł wodociąg zaopatrujący miasto w wodę pitną, robił w głowie przegląd mocnych i słabych stron kolegów, z którymi miał się spotkać. Przekroczył mury przez Bramę Północną, wjechał do miasta główną drogą z północy na południe i dojechał do forum. Pomimo licznych oznak upadku, tak widocznych w wielu miastach, tutaj objawiającego się opuszczonymi łaźniami i zniszczonymi pomnikami, Caesaraugusta, która odrodziła się po wojnach kantabryjskich ze starego Salduie, starożytnego miasta iberyjskiego, mogła jeszcze pochwalić się dawną świetnością. Kiedy dojechał do głównego skrzyżowania i targu, gdzie zbierali się handlarze szmat, wyrobów rzemieślniczych i płodów rolnych, skręcił w prawo. Imponująca bazylika wznosiła się zaraz po prawej stronie.

*

– Witaj, bracie. Nie zaczęlibyśmy obrad bez ciebie...

Waleriusz powitał go w drzwiach, pośpiesznie, z ulgą i uprzejmością. Uścisnął go i pocałował w policzek. Sympozjusz nadal cieszył się poważaniem wśród hiszpańskich chrześcijan i należało traktować go właściwie, również dlatego, że jako jedyny galisyjski biskup przyjął zaproszenie Hydacjusza. Nie stracił także intuicji, która była jego przewodnikiem po drogach strachu, wyczuwał bowiem demony, które przytłaczały gospodarza.

– Wiesz, Waleriuszu, długie podróże i pogoda nie służą mojemu wiekowi... Spójrz, jak pada...!

– To wszystko prawda, ale wiedz, że to dla nas wielki zaszczyt gościć tak wybitnego towarzysza jak ty. Wiele lat nie widzieliśmy się, Sympozjuszu...

– To prawda, mój bracie. Długo rozmyślałem, czy aby powinienem tu przyjechać. Ale ze względu na ciebie...

Waleriusz uśmiechnął się, a niewidzialny ból ścisnął mu serce. Sympozjusz kontynuował:

– Przyjacielu, wystarczy na ciebie popatrzeć, żeby wiedzieć, iż coś cię gryzie. Nie przejmuj się pozorami. Zachowaj spokój i rozsądek. Ach, i broń dobrego imienia swojej bazyliki...

Waleriusz odpowiedział mu nieśmiałym uśmiechem i zdawkowym podziękowaniem:

– Mój drogi przyjacielu, dziękuję!

*

Synodowi przewodniczył Hydacjusz. Nie tracąc czasu, przedstawił listę przestępstw, którym według niego należało położyć kres i jak choćby szerzącej się herezji, która z dnia na dzień coraz bardziej dzieliła wiernych Hiszpanii i Akwitanii. Wyniośle i z powagą przeczytał list, który jakiś czas temu otrzymał od Hygina i który był powodem tego arcyważnego spotkania. Sympozjusz słuchał, jak publicznie ubolewa nad nieobecnością przedstawiciela Corduby oraz innych wybitnych biskupów, twierdząc, że sprawa jest zbyt poważna, aby mogła być zignorowana, zwłaszcza przez kogoś, kto

doniósł o tak wielkiej zniewadze wiary nicejskiej.

– Jako biskup metropolitalny nie godzę się na herezję w jakimkolwiek zakątku Hiszpanii, a zwłaszcza nie godzę się na radykalnych ascetów, mistyków, wyznawców manicheizmu i wierzących w magię oraz przesady. – Jego zjadliwy głos odbijał się echem od wyłożonych płytkami ścian zakrystii.

Sympozjusz słuchał go uważnie. Bardziej niż formą martwił się znaczeniem, jakie biskup nadawał strasznym oskarżeniom o manicheizm – sam w sobie będący powodem do ekskomuniki – i czarną magię, za którą oficjalnie groziła kara śmierci. Od razu przejrzał zamiary Hydacjusza. Musiał przyznać, że sprawa była o wiele poważniejsza, niż przypuszczał. Serce zabiło mu szybciej i poczuł lęk, który sprawił, że nie mógł przestać machać nogą.

– Pryscylianie, nie jest dobrze... – zdenerwowany, zamruczał pod nosem.

Odprowadzili wyniosłego Hydacjusza wzrokiem na miejsce. Dyskretny błysk w jego orlim spojrzeniu zdradzał satysfakcję, która dodawała mu ducha. Sympozjusz zauważył też, że daje Waleriuszowi znak głową, aby wstał i zabrał głos jako gospodarz. Choć nie było gorąco, Waleriusz dwukrotnie otarł pot z czoła, zanim doszedł do mównicy. Nie wyrażał się tak płynnie jak zwykle. Wydawał się poirytowany i było wyraźnie widać, że w głębi duszy jest niespokojny. Nerwowo mrugał oczami i mówił podniesionym głosem. Pozdrowił obecnych, życzył miłego pobytu w biskupstwie, którym kierował, wypowiedział się ogólnie na temat roli Kościoła w społeczeństwie i zanim wyraził nadzieję, że synod dobrze zapisze się w historii Kościoła hiszpańskiego – być może obawiał się, że tak nie będzie, i to było powodem jego zmartwień – przedstawił obecny, jako biskup gospodarz, treść listu od papieża Damazego.

– ...dlatego, konkludując, nasz brat biskup Rzymu, Hiszpan tak jak my, urodzony w pięknej Bracarze Auguście, upomina nas, zgodnie z zasadami Ewangelii, abyśmy nie osądzali chrześcijanina, który jest nieobecny i nie może się bronić.

Sympozjusz nieco się uspokoił. Chociaż biskup Rzymu nie sprawował najwyższej władzy w Kościele, to jednak był najwyższym dostojnikiem w stolicy imperium. Uznał, że wysyłając to pismo, Damazy postąpił słusznie. W dzieciństwie dobrze się znali. Damazy był synem księdza, przyjaciela jego ojca. Za młodu wyjechał do Rzymu, gdzie zrobił błyskawiczną karierę, wspinając się na szczyt kościelnej hierarchii. Wcześniej wdał się w mało chwalebne konflikty z Ursynem, biskupem wspieranym przez opozycyjną frakcję.

Następny wystąpił Itacjusz z Ossoaby. Jego twarz promieniała szkarłatem, a ciało trzęsło się pod szatami. Ociężale podszedł do mównicy. Gruby Itacjusz cały płonął, w środku i na zewnątrz, co wyraźnie dawało się odczuć w czterech ścianach zakrystii. Grzmiał, podobnie jak otaczająca ich przyroda.

– Nie przyjechałem do Caesaraugusty na wycieczkę! W Hiszpanii i w Akwitanii panoszy się herezja. Jest jak zaraza: jeśli jej nie wytępiimy, będzie zarażała wszystkich, którzy się z nią zetkną – dyszał, upajając się swoimi słowami i przypatrując się zebranym. – Całkiem niedawno Delfin z Burdigali opowiadał mi, jak kielkowała na jego ziemi. Mówią, że chcą być biedni! Tak jakby *res publica* mogła istnieć bez konsumpcji, bez ubrań i jedzenia... – Itacjusz rozglądał się wkoło, szukając u zebranych akceptacji przed zadaniem końcowego pchnięcia. – Kimże są ci uczniowie niejakiego Marka z Memfis, niebezpiecznego manichejczyka, który przybył z Egiptu, żeby zarazić Zachód swoimi gnostycznymi

herezjami? Trzeba ich nazwać po imieniu, nie da się tego uniknąć!

Sympozjusz przyglądał się otyłemu biskupowi i przypominał sobie, co Pryscylian opowiadał o dzieciństwie i młodości w Bracarze Auguście. Itacjusz był archetypem tego, czego Kościołowi nie było trzeba. Był pewien, że chodzi mu przede wszystkim o wyrównanie rachunków z synem Lucidiusa Danigicusa Tacitusa. Nawet papieża nie uszanował. Mężczyzna kontynuował, gestykulując, wściekły i rozgorączkowany:

– Na pierwszym miejscu jest Pryscylian, laicki asceta, przywódca groźnej sekty! Znam go dobrze od dziecka. To zarozumiały poganin, najgorszego gatunku! Teraz tytułuje się doktorem! Wyobrażacie sobie!? Jakby laik mógł być doktorem w dziedzinie interpretacji Świętych Pism! Jakby było mało tej herezji nad herezjami, brata się z rozwiązłymi kobietami podczas nocnych tajnych zebrań. Wszystko to przyprawia fałszywą doktryną Manesa i pogańskim *superstitio*, chodząc boso po polach i rzucając zaklęcia odkupujące winy.

Kiedy mówca upoi się własnymi słowami, zwykle traci umiar, dlatego też teraz jedna za drugą otwierały się amfory ze słowami szalonymi i pełnymi złości.

– Na dodatek – kontynuował swój gwałtowny, nieprzytomny wywód – swoją herezją zwabia także duchownych: prezbiterów, diakonów i, moi bracia, biskupów, takich jak my! Popatrzcie na przykład Salwiana i Instancjusza, zbłąkanych owiec, które ostentacyjnie zignorowały ten synod. Ale nie tylko: spójrzcie również na Akwitańczyków, Elpidiusza i Agape, którzy dostarczyli tylu zmartwień Delfinowi i Febadiuszowi, towarzyszom, którzy nie omieszkali tu przybyć. Dlatego, moi bracia, ten synod musi przedsięwziąć zdecydowane środki zaradcze przeciwko tej sekcji heretyków!

*

Przyszła kolej Sympozjusza. Nie mógł sobie pozwolić, aby do jego mowy wkradły się demagogia i przeinaczenia. Poprosił o głos i bez pośpiechu wszedł na trybunę. Przechodząc obok Waleriusza, posłał mu przenikliwe i ostrzegawcze spojrzenie, uprzedzając go tym samym o odpowiedzialności za zakończenie zebrania.

Rozpoczął, starannie dobierając słowa, od zilustrowania swojej wypowiedzi wskazówkami Damazego: nie należy osądzać nieobecnych, którzy nie mogą się bronić. To była złota zasada i zdrowy rozsądek, którymi biskup Rzymu, po bratersku, dzielił się z synodem. Przeciwwstawienie się jego wskazówkom byłoby poważnym afrontem i mogłoby wskazywać na tendencje separatystyczne Kościoła hiszpańskiego.

– Znam osobiście ludzi, których wymieniłeś, mój bracie – tu skierował swoją wypowiedź do Itacjusza, którego uważał za zarodek kielkującego tam zła. – Mogę zapewnić, zaświadczając moim wiekiem, że nie jest mi znana ani jedna heretycka wypowiedź lub uczynek, którego by się dopuścili. Wręcz przeciwnie, wykonali niezwykłą pracę ewangelizacyjną, zwłaszcza na obszarach wiejskich, w słabo zromanizowanych *pagi*.

Obecni wiercili się na krzesłach. W głowach duchownych nerwowo kłębiły się myśli. Nie liczyli się z tak zaciekłą obroną pryscylian. Tylko Waleriusz, w skrytości ducha, spodziewał się, że tak może się

stać. Dotarły bowiem do niego informacje o Dyktyniuszu. Waleriusz wiedział, że jako odbiorca listu od Damazego oraz gospodarz miał do odegrania ważną rolę bezstronnego mediatora.

– Spełniając prośbę Pryscyliana oraz chcąc przyczynić się do sprawiedliwego osądu uczynków i myśli, przeczytam wam pismo, skierowane do nas wszystkich, a napisane własnoręcznie przez niego:

Jako że nasza wiara w żaden sposób nie przeciwstawia się wierze katolickiej oraz wyświęceniom, nie ustajemy w wysiłkach, by zawsze podążać w stronę Boga. W obliczu diabolicznych oszczerstw, których staliśmy się celem, mając czyste sumienie, uważamy za istotne, najświętsi Bracia, chociaż w wielu tekstach przedstawialiśmy już naszą wiarę i potępialiśmy dogmaty heretyków...

Sympozjusz przerwał, żeby napić się wody, i powoli kontynuował lekturę osłupiałym słuchaczom:

aby tym razem również, zgodnie z Waszym życzeniem, nie milczeć! Tak jak zostało napisane: jesteśmy gotowi na spowiedź przed każdym, kto o nią poprosi; nie chcemy przemilczeć wiary ani nadziei, które w sobie mamy, tak jak byście tego sobie życzyli...

Wyraz twarzy biskupów świadczył o kompletnym zaskoczeniu. Pryscylian wszystko przemyślał i przygotował bardzo rzeczową obronę ortodoksyjności grupy, a także swojej jako przywódcy. Mądrość, inteligencja, znajomość Pism oraz umiejętność wykorzystywania ich z pożytkiem dla swojej idei wprawiały biskupów w coraz większe zadziwienie. Waleriusz notował w pamięci reakcję każdego z nich. Hydacjusz mruczał coś pod nosem; Itacjusz na płonącej czerwienią twarzy, w kącikach ust, miał dwie mokre plamy śliny; Delfin notował coś, z wyrazem skupienia i obojętności na twarzy. Pod koniec długiej, porywającej lektury apologizującej Pryscyliana Sympozjusz przerwał, aby wypić resztkę wody ze stojącego obok kielicha, popatrzył po kolei na słuchających i dokończył list przyjaciela:

Dlatego też, najświętsi Bracia, jeśli uznacie, że potępiając herezje i dogmaty oraz przedstawiając świadectwo naszej wiary, zadowolilem Boga i Was, rozgrzeszcie nas! W ten sposób dacie świadectwo prawdy, oczyszczając Waszych braci z zawiści i oszczerstw, aby mogli uwolnić się od prześladowania przez złe języki, jako że owocem życia jest bycie docenionym przez tych, którzy szukają wiary i prawdy, a nie przez tych, którzy pod religijnym pretekstem prześladują swoich prywatnych nieprzyjaciół!

Na tym skończywszy, jak zawsze nieśpiesznie zwinął pergamin. Wracając na swoje miejsce, wyobrażał sobie zabójcze spojrzenia, jakie mu posyłali. Cisza, która zapadła, była bardziej piorunująca i ogłuszająca niż wszystkie burze na ziemi. Kiedy już ustąpiło pierwsze osłupienie, widać było destrukcyjne efekty nawałnicy wywołanej przez Pryscyliana w Caesarauguście.

*

– No więc, Sympozjuszu, co było dalej?!

Tyberian nie mógł się doczekać zakończenia. Latronian, Asarvus, Dyktyniusz i Armeniusz

z zapartym tchem słuchali szczegółowego opisu zdarzeń. Również oni czekali na koniec historii i powód opuszczenia synodu przez Sympozjusza jeszcze pierwszego dnia obrad.

Pryscylian podniósł się i zamyślony podszedł do okna wychodzącego na perystyl. Egeria podeszła z tyłu i objęła go.

– Jakimi drogami wędrują twoje myśli?

Czując ciepło kobiety, którą kochał, przytulił się. Bliskość Egerii zawsze dobrze na niego działała. Ukochana przekazywała mu swój spokój i umiejętność rzeczowego osądu sytuacji, których tak często potrzebował, zwłaszcza kiedy był wystawiany na próbę. Rozmyślenia przeniosły go bardzo daleko, do innych czasów i osób, które miał w pamięci.

– Podróżuję z Kanopos do Aleksandrii, kochana!

Puściła go powoli i stanęła przed nim, zmuszając do spojrzenia prosto w jej intensywnie zielone oczy.

– I co tam widzisz?

– Wciąż słyszę słowa Antoninosa, pogańskiego mędrca, które wypowiedział na pożegnanie: „Zabierzesz z Aleksandrii nasiono, które rozwinie się bujnie na polach i wzgórzach Galicji i zaowocuje w sercach Hiszpanii, Galii, a nawet Afryki. Staniesz się Orygenesem dla swojego ludu [...] Nie zapominaj, że Orygenes był zarówno kochany, jak i nienawidzony przez swoich rodaków”.

Egeria objęła go, wzruszona, i stali tak, zjednoczeni, zanim powrócili do przyjaciół.

– Ten mędrzec miał rację, Pryscylianie!

– A wiesz, co jeszcze powiedział?

– Co?

– Że temu, kto widzi niebieskie róże, nawet jeśli są one innego koloru, pisana jest na tym świecie specjalna misja...

– Co oznaczają niebieskie róże?

– Wuj Sabinus, niech Bóg ma go w swojej opiece, powiedział mi, pół żartem, pół serio, że oznaczają tajemnicę, coś niemożliwego do osiągnięcia. Ja tymczasem odkryłem, że poza tym oznaczają miłość, tak rzadką, niepowtarzalną i wieczną, że aż niezniszczalną, choćby nie wiem, jak wielkie były przeciwności losu.

– Tak bardzo chciałabym zobaczyć niebieską różę, kochany!

Tongobriga (Freixo – Marco de Canavesis)

Bunili (Boelhe)

Danegia (Mozinho – Penafiel)

Caesaraugusta (Saragossa)

Norba Caesarina (Caseres)

Emerita Augusta (Mérida)

Konie były spienione ze zmęczenia, ale nie mogli się zatrzymać. Musieli jechać dalej, żeby zdążyć przed zmrokiem, mimo iż Salwian wykrwawiał się i był niemal umierający. Minęli już Oculis Calidarum i byli zbyt daleko od Magnetum, żeby zawrócić, jedynym wyjściem było więc jechać dalej, do Tongobrigi. Tam znajdą schronienie u przyjaciela, Asarvusa, i będą mogli zająć się rannym biskupem. Kiedy przepawali się przez bród na Tamace, na horyzoncie, w różowo-pomarańczowej poświacie, gasło właśnie słońce. Została jeszcze tylko jedna góra do pokonania.

– Myślisz, że wytrzymasz, drogi Salwianie?

– Nie martw się, bardziej boli mnie zraniona dusza. Ciało wytrzyma tę próbę...

Pryscylian od samego wyjazdu z Bracary Augusty był czujny. Jakby mało było trudnej misji, z jaką wyruszyli do Emerity Augusty, musiało zdarzyć się jeszcze to nieszczęście. Rana na głowie Salwiana była opatrzona kawałkiem przesiąkniętego już krwią materiału, prawą rękę miał mocno pokieraszowaną, ale najbardziej skarżył się na plecy. Z każdym krokiem konia ból niczym deszcz strzał przeszywał jego ciało, przypominając o przynajmniej dwóch złamanych lub przemieszczonych żebrach. Pryscylian i Instancjusz mieli tylko powierzchowne obrażenia. W tej sytuacji ważniejszy od misji był przyjaciel.

– Już niedaleko! Asarvus przygarnie nas i zajmiemy się tobą!

Najważniejsze było wyleczenie Salwiana, ale trzeba było również dojść przyczyny tej zasadzki.

Nad drogą zapadła rozświetlona księżycem noc. Jedyne ołowiana poświata wskazywała koniom właściwy kierunek. Wtem, na jednym ze wzgórz, zauważyli niewielkie światło. Pochodnie, palące się w Tongobridze w oczekiwaniu na przyjazd mistrza, widoczne były już z daleka. Tę małą osadę zamieszkiwało nie więcej niż dwa tysiące dusz, oddanych wyznawców wiary, której nauczał człowiek podążający na czele grupy jeźdźców. Asarvus, lokalny przewodnik duchowy, z wielkim zaangażowaniem i sukcesem głosił miejscowej ludności nową wiarę. Wykonał tak dużą pracę, że praktycznie wszyscy modlili się do Ukrzyżowanego, zafascynowani odkupiającą doktryną Pryscyliana, którego nazywali tutaj „Świętym”.

Pokonując zbocze, mistrz przypomniał sobie dzień, kiedy przyjechał tu po raz pierwszy. Było wczesne letnie popołudnie któregoś minionego, szczęśliwego roku. Towarzyszyli mu Felicissimus i Armeniusz. Wspominał trud, z jakim przekonywali miejscowych pogan, żeby zebrali się na forum i wysłuchali ich. W tamtych czasach mieszkańcy Tongobrigi brali ich za trójkę włóczęgów, obdartych żebraków, a nawet sprzedawców węzowego tłuszczu. Jednak gdy zorientowali się, że chodzi o bratanka Sabinusa, wiadomość szybko się rozeszła. Powoli skraj forum zapełnił tłum ciekawskich, chcących zobaczyć, do jakiego szaleństwa posunął się młody bogacz, który zaprezentował się w *vicus* w tak niestosowny sposób.

Imponująca granitowa kolumnada, od strony południowej pokryta spadzistym dachem, w ciągu dnia chroniła przed palącym słońcem. Tawerny gasiły pragnienie i dawały schronienie mieszkańcom prowadzącym ożywione rozmowy. Szewcy, kamieniarze, stolarze, kowale i rzemieślnicy, którzy wytwarzali przedmioty z kości, zamknęli sklepy, żeby zobaczyć niezwykle wydarzenie. Prawdę mówiąc, od dawna nie było żadnych igrzysk ani uroczystości, dlatego ten bogacz w łachmanach, ten arystokrata był atrakcją, tym bardziej że w całej dolnej Galicji chodziły słuchy, że jest czarownikiem.

Pryscylian obserwował ich w milczeniu. Ulokował się po stronie wschodniej, naprzeciwko starej imponującej pogańskiej świątyni. To rzymskie miasto, wzniesione w miejscu dawnego zamku, spełniało wymogi ówczesnych zasad urbanistyki, bazującej na *actus quadratus*, podczas gdy budynki projektowano już przy użyciu *passus*, podwójnego kroku.

Asarvus podszedł do niego z wyzywającym wyrazem twarzy. Należał do najznamienitszej miejscowej pogańskiej rodziny i był szczerze nieufny wobec chrześcijan, których zdążył poznać. Bogaty, wykształcony, o niespokojnej duszy, zbliżył się, aby na środku placu, w obecności współmieszkańców, wdać się z Pryscylianem w potyczkę na argumenty.

– Przedstawiciel rodu Danigicus powinien się wstydić pokazywać rzymskim obywatelom w takim stanie.

– Danigicus jest tylko synem Bożym. Urodził się bogaty w oczach ludzi, ale ubogi w oczach Pana. – Pryscylian spojrzał wprost na niego, jednak bez wyższości. – Prawdziwe bogactwo osiągnie dopiero wówczas, gdy przemierzy duchową drogę ku zbawieniu.

– Nasi bogowie mają lekarstwo na takie problemy! Imperium rzymskie zrodziło się pod ich patronatem i dobrze na tym wyszło!

Ludzie, powoli, zaczęli podchodzić bliżej. Nie zwracali już uwagi na upał. Wymiana argumentów sprawiła, że obu mężczyzn otoczył krąg słuchaczy. Magia słów Pryscyliana była jak uspiiony wulkan i zapadała w serca ludzi w Tongobridze, mężczyzn i kobiet, bogatych i biednych, wolnych i niewolników. Jego głos, lekko zachrypnięty, ale mocny i donośny, emanował magnetyzmem, który niepostrzeżenie otwierał zabliznione przez dawnych bogów serca i wypełniał dusze nowym, fascynującym i pociągającym przesłaniem, pochodzącym od człowieka, który żył w Judei, na wschodnich krańcach imperium, Rzymianina tak jak oni.

– Przyjdźcie, tak jak stoicie! Odwróćcie się od waszych bożków! – Pryscylian energicznie wskazał na pogańską świątynię za plecami obecnych. – Pójdźcie ze mną i wstąpcie na drogę zbawienia! – Skierował

palec wskazujący ku intensywnie niebieskiemu nieboskłonowi.

Ludzie zaczęli się rozchodzić, jedni w ciszy, inni mrucząc coś pod nosem. Wykręcali głowy to w stronę świątyni, to w stronę szlachetnego włóczęgi, odchodząc z wyrazem zadziwienia na twarzach. Pryscylian był przyzwyczajony do takich reakcji. Zawsze w ten sam sposób rozpałały się pochodnie, które miały odtąd rozświetlać Hiszpanię światłem nowej duchowości. Ziarno padło na żyzną glebę.

Należało jeszcze zdobyć przychylność Asarvusa, który publicznie oświadczył, że nie przekonały go argumenty Pryscyliana. Tak czy inaczej, jego status nie pozwalał mu zachować się inaczej przed swoimi ludźmi. Jednak ogień jego również dosięgnął. Zaprosił więc przybyszów do swojego domu. W końcu dwóch z nich pochodziło z najświetniejszych rodów Galicji.

– Widzę, że jesteś uzdolnionym mówcą... Kto by pomyślał, z tym wyglądem przydrożnego żebraka...
– Asarvus nie mógł zaprzeczyć, że był pod wrażeniem siły przekazu, który usłyszał, jak również niepokoju, jaki ten wzbudził w słuchaczach. – A to posunięcie, żeby ustawić ludzi tyłem do bożków, jak ich nazywasz, a przodem do siebie, jakbyś to ty był prawdziwym bogiem... Chylę czoło przed taką wyobraźnią!

Pryscylian przełknął uszczypliwości i cierpliwie, krok po kroku, zdobywał serce Asarvusa i całej rodziny.

*

Wspomnienia szczęśliwych dni pierwszej misji w Tongobridze, tak odległych od listu Hygina do Hydacjusza, na zakończenie tej podróży podziałały jak balsam, dodatkowo wzmocniony serdecznym uściskiem przyjaciela. Ten dzień miał okazać się jeszcze szczęśliwszy z powodu przyjęcia, jakie mieszkańcy Tongobrigi zgotowali podróżnym. Podobnie jak w wielu innych miastach i wioskach galisyjskich, do których przyjeżdżał, ludzie przyjmowali go radośnie i z otwartymi ramionami. Czekał na niego dywan z chrześcijańskimi motywami, ułożonymi z leśnych kwiatów i wielobarwnych liści. Mistrz wruszył się, podziękował tłumnie zebranym i wraz z nimi, do późna w nocy, odprawiał modły dziękczynne i wychwalające Boga. Na koniec zwrócił się do przyjaciela, który przewodził wiernym.

– Co to jest, Asarvusie?
– Rozpocznym budowę bazyliki w Tongobridze. Nic ci to nie przypomina?
– Niezupełnie...
– To dokładnie w tym miejscu po raz pierwszy wygłosiłeś kazanie – odpowiedział, uśmiechając się do zaskoczonego mistrza. – Zaprosiłeś nas w to miejsce, abyśmy podążyli drogą zbawienia. Odtąd ten kawałek ziemi jest dla nas świętością. Dlatego jednogłośnie postanowiono, że to tu zostanie wzniesiona nasza świątynia.

Pryscylian znów poczuł wzruszenie. Objął serdecznie przyjaciela i nie mógł powstrzymać napływających do oczu łez. Wytarł je wierzchem dłoni i szepnął, wzruszony:

– Kiedy to było... – i zaraz dodał, podnosząc głos: – Ale teraz musimy zająć się Salwianem.
– Co mu się stało?! Wygląda bardzo źle...
– Kilka mil za Magnetum wpadliśmy w zasadzkę.

– Czyją?! Bagaudów?!

– Nie mam pewności, bracie. Wiem, że celem byłem ja. Salwian przejrzał zamiary bandytów i wysunął się naprzód. No i tak go potraktowali!

– Ilu ich było?

– Pięciu jeźdźców! Mieliśmy szczęście, bo z przeciwka nadjechał przyjaciel z Bracary Augusty z eskortą i niewolnikami. Jeden z napastników został zabity.

– A pozostali?

– Uciekli! Nie wydaje mi się, żeby mieli się wkrótce pojawić... Dostali niezłe lanie od naszych wybawicieli.

– Rozpoznaliście ich?

– To nie było możliwe, Asarvusie. Nikt ich nie zna. Wyglądali na biedaków bez skrupułów. Pomodliliśmy się za duszę zabitego, urządziliśmy mu chrześcijański pogrzeb i ruszyliśmy w drogę.

Pryscylian kazał przynieść zioła, których potrzebował do kuracji. Tymczasem położył Salwianowi ręce na plecach i palcami zlokalizował kości, które tak mu dokuczały. Dwoma szybkimi ruchami, którym towarzyszyły tłumione krzyki, nastawił przemieszczone żebra. Musieli poczekać dwa tygodnie, aż Salwian wydobrzeje na tyle, aby móc stawić czoło czekającym ich kolejnym milom do Emerity Augusty.

*

Te kilka dni postoj u przywódca grupy wykorzystał, aby odwiedzić zakonnice Egerii w Villa Bunili. Egerii z nimi nie było. Katechizowała w *vicus* Danegii i pozostawiła zgromadzenie pod okiem Gali. Pryscylianek z radością wysłuchały nauk mistrza i wraz z nim śpiewały psalmy wychwalające Boga. Podczas tych dwóch dni serca ascetek Egerii przepełnione były radością. Pryscyliana również. Pragnął jednak samotności, aby móc spotkać się z samym sobą i ze Stwórcą, szukając natchnienia przed ważnymi decyzjami, jakie musiał podjąć podczas tej podróży.

Instancjusz nieustannie namawiał go do podjęcia pewnego trudnego wyzwania, które cały czas zaprzętało jego myśli. Nie był jednak przekonany, czy przyjaciel ma rację. Tymczasem zdecydował jeszcze nie podejmować decyzji. Wolał podziwiać piękno zmierzchu, który zapadał nad brzegiem Tamaki, i zanurzyć się w usianej gwiazdami nocy. Wpatrując się w Drogę Mleczną, poczuł błogość nowej mistycznej podróży i czystej medytacji, odpornej na zimno, głód i brak snu, przeżywając samotnie, w uniesieniu, euforię ostatniej drogi.

Z daleka, dyskretnie, wszystkiemu przyglądała się Gala. Obserwowała Pryscyliana zawsze, kiedy tylko mogła: co robi, co mówi, co się z nim dzieje. Tak było od zawsze, od młodszych czasów w Bracarze Auguście.

*

Danegia nie była bardzo oddalona od Villa Bunili, więc Pryscylian postanowił odszukać Egerię. Nie miał zbyt wiele czasu, ale będąc tak blisko, nie mógł jej nie przytulić. Przejechał przez Villa Marcus,

posiadłość zmarłego wuja, gdzie odwiedził dalekich krewnych, i pojechał dalej. W obrębie dawnego *vicus*, liczącego blisko czterysta lat, zamieszkiwało jeszcze wiele rodzin, a sporo mieszkało również wokół miasteczka, w wiejskich domach. Jednak teraz wyglądało, jakby wszyscy mieszkańcy zebrali się w domu obok młyna i piekarni, która zaopatrywała w chleb miasteczko oraz okoliczne wsie. Wyglądali na zakłopotanych, a niektórzy, zobaczywszy Pryscyliana, biegli do niego jak do boskiego posłańca.

– Jak dobrze, że jesteś. Chcemy, abyś pocieszył tę rodzinę.

– Co się stało?

– Najmłodszy syn wpadł do studni i zabił się. Ojciec próbował go ratować i też się zabił.

Studnia wyłożona granitowymi kamieniami, głęboka na sześć kroków, została niedawno zbudowana i była dużym wydarzeniem w *vicus*. Mówiono o niej w okolicy, zapewniała bowiem osadzie wodę niezależną od deszczu i odległych źródeł, z których trzeba było ją przywozić. Z kamiennego domu, gdzie mieszkała pogrążona w żalobie rodzina, pokrytego dachówkami ze znajdującej się na szczycie wzgórza manufaktury, produkującej również cegły i *dolia*, wyszła przybita Egeria.

– Przyjechałem do ciebie, kochana, ale nie spodziewałem się takich smutnych wieści.

– To jest chrześcijańska rodzina, którą nawróciliśmy jakiś czas temu. Wdowa została sama z sześciorgiem dzieci na głowie. Prawdziwa tragedia.

– Weź te pieniądze i daj jej. To będzie nasz wkład w pomoc.

– Pryscylianie, czy to nie są pieniądze przeznaczone na podróż do Emerity Augusty?

– Wszystko w rękach Boga. Te pieniądze należą do tych, którzy ich potrzebują... Odprawię mszę żałobną i poproszę wiernych, aby dbali o wdowę i dzieci.

Kiedy pocieszył wdowę, dzieci, rodzinę i przyjaciół, Pryscylian na czele orszaku żałobnego poszedł na cmentarz ulicą zabudowaną skromnymi domami, z których kilka próbowało naśladować bogate rezydencje z wewnętrznym patiem, okolonym pokojami.

Cmentarz, na którym grzebano zmarłych, znajdował się obok starego pogańskiego cmentarza, gdzie palono ciała, nadal utrzymywanego przez wzgląd na pamięć przodków. Wzruszająca ceremonia rozpoczęła się w postawionym pod cmentarnym murem małym drewnianym budynku, który służył za kaplicę, gdzie postawiono trumny, zanim te zostały złożone w ziemi.

Już po wszystkim Egeria podziękowała Pryscylianowi za pomoc nieszczęsnej rodzinie, jednak inna sprawa bardziej leżała jej na sercu.

– Pryscylianie, bardzo martwię się tą podróżą do Emerity Augusty. Coś mi mówi, że to zła decyzja.

– Nie przejmuj się, kochana. Wszystko będzie dobrze. Mamy w mieście przyjaciół, a i mieszkańcy byli dla nas bardzo wielkoduszni.

– Nie wiem... Moje serce zwykle mnie nie okłamuje... Już w Aseconii, kiedy powiedziałeś mi o swoim zamiarze, jeszcze zanim dostaliśmy list od Hydacjusza zwołujący synod w Caesarauguście, miałam to samo przeczucie. Pamiętasz?

– Tak, pamiętam. Ale Instancjusz ma swoje pomysły... Jak wbije je sobie do głowy, nikt nie zdoła go od tego odwieść!

– Jakie pomysły, Pryscylianie?!

Po przekroczeniu rzeki Durus wszyscy trzej skierowali się do Vissaium. Mistrz miał w pamięci szczęśliwe dni spędzone wśród wiernych w Tongobridze, którzy gorliwie modlili się o wyzdrowienie Salwiana, ale pamiętał również niepokój wywołany słowami Asarvusa, wypowiedzianymi na ucho w chwili wyjazdu.

– Już wiem, kto na was napadł!

– Jak to możliwe?!

– Mam swoich informatorów. Bądź ostrożny, bo to ludzie z Emerity Augusty, na usługach biskupa.

Zdaje się, że wrócili do domów i chyba nie będą się pokazywać, żeby nie dać się zidentyfikować i nie zdradzić zleceniodawcy. Tak czy inaczej, bądź bardzo ostrożny! Drogi Hiszpanii nie są zbyt bezpieczne...

– A nasi bracia godni zaufania, Asarvusie! Nie wiem, co powiedzieć!

Następnego dnia, przekraczając Montes Herminios, jeźdźcy dotarli do Civitas Igaeditanorum, co oznaczało, że do celu mieli zaledwie sto dwadzieścia mil.

Zwielu względów podróż do Emerity Augusty nie uszczęśliwiała ich tak, jak kiedyś. Pryscylian, mając tę świadomość, ze szczegółami wspominał wydarzenia. Nie tylko te ostatnie, które spowodowały dwutygodniowe opóźnienie w podróży i które bardzo ich wystraszyły, ale także te z Caesaraugusty.

*

Sympozjusz pośpiesznie opuścił niefortunny synod, rozczarowany uczestnikami, którzy dali się ponieść nurtowi Hydacjusza i Itacjusza. Postanowił postawić wszystko na jedną kartę, żeby tym ryzykownym zagranem ratować, co się jeszcze dało, kiedy to usłyszał, jak Delfin z Burdigali wycofuje się ze swoich wcześniejszych wypowiedzi i atakuje gwałtownie Pryscyliana i Elpidiusza. Także Itacjusz poprosił o głos i wszedł na mównicę, żeby dolać oliwy do ognia, który już i tak płonął gwałtownie niczym suche wzgórze w upalne lato.

– W obliczu tego, co właśnie usłyszałem – odpowiedział wzburzony Sympozjusz – nie pozostaje mi nic innego, jak niezwłocznie opuścić tę farsę! Nie będę brał udziału w tym przedstawieniu ani, tym bardziej, oskarżaniu nieobecnych! Przed chwilą usłyszeliście z moich ust wyznanie wiary tych, których nazywacie pryscylianskimi heretykami, spisane własnoręcznie przez ich duchowego przywódcę. Nadal jednak z uporem skazujecie ich, wbrew zaleceniom biskupa Damazego.

W obecności jedenastu kolegów Sympozjusz trzasnął drzwiami zakrystii. Dał im możliwość decydowania w zgodzie z własnym sumieniem. Waleriusz wbijał wzrok w kamienną podłogę. Nie sądził, aby zamknięcie obrad mogło mieć solidniejsze podłoże. Czuł na barkach ciężar odpowiedzialności. Zrozumiał sens przejmujących słów Sympozjusza, którymi pożegnał się z synodem, patrząc każdemu z prałatów prosto w oczy, jeszcze zanim powiedział mu na ucho: „Waleriuszu, nie splam swojej bazyliki krwią chrześcijańską! Jak ci mówiłem po przyjeździe, zachowaj spokój i rozsądek i broń dobrego imienia swojej bazyliki”...

Już tylko Waleriusz mógł uratować honor synodu, ale nie wiedział jak. Hydacjusz, Itacjusz i Delfin

aż iskrzyli ze złości. Wściekli jak zwierzęta w matni, zaproponowali natychmiastowe głosowanie nad skazaniem Pryscyliana, Elpidiusza, Instancjusza i Salwiana za herezję, a w konsekwencji nad ekskomuniką.

Waleriusz był zatrwożony i oszołomiony złością biskupów i słowami Sympozjusza. Czuł ciężar w piersi. Poczul się jeszcze bardziej zaniepokojony, słysząc, jak do listy ekskomunikowanych Hydacjusz dodaje szacownego starca z dalekich stron imperium: jego starego i drogiego przyjaciela, Hygina z Corduby.

*

Podczas gdy Pryscylian rozmyślał nad złowieszczymi wydarzeniami z Caesaraugusty, wszyscy trzej przekraczali majestatyczny most na Tagusie, chroniony przez niewielki oddział żołnierzy. Zatrzymali się nad brzegiem rzeki, żeby napić konie i podziwiać doskonale dzieło architektury rzymskiej w Hiszpanii, wzniesione w czasach Trajana.

– Jak daleko jeszcze do Norby Caesariny?

To miejsce oznaczało odpoczynek przed ostatnim etapem do Emerity Augusty, miasta, do którego musiał dotrzeć, żeby zniszczyć w zarodku zło wyrządzone w Caesarauguście.

*

Nie wszystko było stracone. Postawa Sympozjusza wystarczająco poruszyła biedne serce Waleriusza. W wyniku wielu negocjacji i kompromisów gospodarzowi udało się uniknąć skazania oskarżonych, a to dzięki poparciu jego racji przez czterech biskupów, jako że Febadiusz przyłączył się do oskarżycieli.

*

– „Zabrania się kobietom gromadzenia się razem z mężczyznami, którzy nie są ich mężami!” – odczytał pierwszy kanon synodu z kopii dyskretnie zdobytej w archiwum w Caesarauguście przez jednego z członków grupy.

– „Zabrania się kobietom Kościoła i ochrzczonym uczestniczenia w zebraniach i naukach wspólnie z mężczyznami, którzy nie są ich mężami. Nie mogą też gromadzić się w celu pobierania lub udzielania nauk, jak przykazał apostoł. Wszyscy biskupi postanowili: każdy, kto nie będzie przestrzegał zaleceń synodu, zostanie wyklęty!”.

– Ci biskupi mają źle w głowie! – skomentowała rozczarowana Egeria. – Nie znają prawdziwych nauk Chrystusa, który w obliczu Boga nie różnicuje mężczyzn i kobiet.

– Uspokój się, siostro! Wysłuchajmy pozostałych postanowień. Kontynuuj, Instancjuszu!

– „Zabrania się poszczenia w niedziele i nieobecności w bazylice podczas Wielkiego Postu! – brzmiał drugi kanon, który odczytywał rozgorączkowany biskup. – Niech nikt nie pości w niedzielę, przez wzgląd na ten dzień, za namową innych lub przez zabobony, a w Wielki Post niech ucześnie do

bazyliki. Niech nie zaszywają się w swoich domach czy w górach ci, którzy obstają przy swojej wierze, a niech biorą przykład z biskupów i nie uciekają do swoich odległych *villae*, żeby organizować zgromadzenia. Wszyscy biskupi postanowili: zostanie wyklęty ten, kto postąpi inaczej!”.

– Mylą post, ascezę i umartwianie się z zabobonami! – skomentował Salwian ze spuszczoną głową.

– „Niech nikt nie opuszcza mszy podczas trzech tygodni poprzedzających Epifanię – kontynuował Instancjusz. – W ciągu dwudziestu jeden dni pomiędzy 17 grudnia a świętem Epifanii, 6 stycznia, niech nikt nie opuszcza mszy w bazylice, nie zamyka się w domu, nie wyrusza w góry ani nie chodzi boso. Wierni, którzy postąpią inaczej, zostaną wyklęci na zawsze. Wszyscy biskupi postanowili: niech będą wyklęci!”.

Kanony nie odnosiły się osobiście do żadnego z uczestników sprawy pryscylińskiej, ale do ich praktyk i postaw.

– „Niech nikt, kto nie ma tego tytułu, nie nazywa się *doctore* – Instancjusz z grymasem na twarzy popatrzył na Pryscyliana. – Niech nikt nie tytułuje się *doctore* z wyjątkiem tych, którym tytuł został przyznany. Wszyscy biskupi postanowili: niech tak się stanie!”.

Biskup Salmantiki odczytał pozostałe kanony zatwierdzone w Caesarauguście, które były bardzo ogólne i potępiały określone praktyki w oderwaniu od konkretnych przypadków. Jednak Pryscylian wiedział, że pomimo iż nie został bezpośrednio wskazany, te wytyczne były jak zatrute strzały skierowane w niego i w jego ludzi. Powinien więc dzwonić na alarm i wzmóc ostrożność i przezorność. Każdy fałszywy krok mógł spowodować fatalne konsekwencje dla sprawy, której z tak wielkim oddaniem przewodził, oraz dla dalszego zjednywania entuzjastycznych hiszpańskich serc. W tej sytuacji sugerowana przez Instancjusza wyprawa do Emerity Augusty była bardzo ryzykowna.

*

Kilka mil za Norbą Caesariną zjechali z głównej drogi i pojechali przez pola do *villa* pewnego bogatego właściciela ziemskiego. Majątek należał do rodziców Fulgencjusza, który przyjął ich z wielką radością. Po lekkim, lecz pożywnym *jentaculum* pomodlili się razem, wzięli zimną kąpiel i udali się na spoczynek.

*

– Jak się tutaj mają sprawy, Fulgencjuszu?

Poranny wygląd prezbitera nie nastrajał optymistycznie, raczej wzbudzał niepokój.

– Pryscylianie, nie jestem pewien, czy powinieneś jechać do Emerity Augusty... Biskup atakuje z niespotykaną dotąd zaciekłością! Mówi się, że kiedy dowiedział się o twoim przyjeździe, wynajął bandytów. Straszy ludzi i nie przestaje wzywać z ambony do walki z herezją, nazywając cię Antychrystem, obliczem szatana...

– Och... Hydacjusz chyba ma nie po kolei w głowie! Trzeba porozmawiać z nim i przekonać go, że chcemy mu pomóc wyplątać się z tego zamieszania, które sam spowodował... Widzę dla niego tylko jedno wyjście: rezygnację! – zareagował niespokojny Instancjusz. – Musimy obwołać cię biskupem

Emerity, Pryscylianie! Mam już dość mówienia o tym! Wiesz, że możesz liczyć na poparcie Sympozjusza i Hygina. Masz również nasze i prezbiterów niestrzymających z Hydacjuszem.

– To nasze największe pragnienie, bracia... – dodał Fulgencjusz.

Pryscylian był poważnie zmartwiony tym pomysłem. Instancjusz bronił swojej tezy, odkąd dowiedział się o kanonach przyjętych w Caesarauguście.

– To jedyny sposób, żeby przestali cię atakować za to, że jesteś laikiem! Kiedy zostaniesz biskupem, skończą im się argumenty. Jako że Hydacjusz zboczył z drogi, upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu: odsuniemy go i uczynimy ciebie biskupem metropolitą Hiszpanii. W ten sposób zakończy się rozłam, Pryscylianie, i otworzą się przed nami nowe możliwości!

– Niekoniecznie mnie... Nie czuję potrzeby zostania biskupem... Musimy znaleźć inne wyjście.

Status biskupa nie był marzeniem Pryscyliana. Raczej rola charyzmatycznego laika, wolnego od obowiązków i zobowiązań przypisanych biskupowi. Chciał być człowiekiem wolnym, żeby myśleć, nauczać, ewangelizować i mobilizować. Pragnął tylko, aby biskupi i kler żyli zgodnie z duchem pryscylian, życiem skromnym i wolnym od ziemskich uwikłań, w zgodzie z tym, co z takim zapałem głosił. Dlatego opierał się naciskom Instancjusza, chociaż w jego argumentacji dostrzegał pewną logikę.

– Nie ma innej drogi! Czyż nie widziałeś kanonu z Caesaraugusty? Kanonu, który zabrania laikom używania tytułu doktora i interpretacji Pism? Mówię ci, że nie dadzą ci spokoju!

*

Cały czas dźwięczały mu w głowie słowa Instancjusza. Było tak, odkąd wybuchł w Emericie Auguście skandal, który zaczął podkopywać wiarygodność Hydacjusza. Ledwie zakończył się synod, a zbuntowany Fulgencjusz powiedział głośno to, o czym wszyscy szeptali: oskarżył publicznie metropolitę o utrzymywanie stosunków kazirodczych ze swoją siostrzenicą katechumenką, która w niejasnych okolicznościach zniknęła z miasta zaraz po tym, jak wyszła na jaw jej ciąża. Dlatego kiedy Instancjusz dostał list od prezbitera z Emerity Augusty, w którym ten wszystko opisywał, dostrzegł wielką szansę, by zdusić zło w zarodku: zdyskredytować Hydacjusza i doprowadzić do jego dobrowolnego odejścia albo odwołania przez wiernych.

– Czyż nie mówiłeś, że chrześcijanie byli zbulwersowani, Fulgencjuszu?! – nalegał Instancjusz.

– Dobrzy chrześcijanie bardzo się buntują, mój bracie! Jednak w ostatnich dniach doszły mnie słuchy o poważnych groźbach i represjach...

– Co na to miejscowe władze?

– *Vicarius* Marinianus wygląda na poważnego człowieka! Nie znosi Hydacjusza za jego oportunizm i paskudny charakter. Ale nie wydaje mi się, żeby chciał się mieszać w sprawy religijne...

– Bracia, posłuchajcie mnie! – Pryscylian wstał i zwrócił się do przyjaciół. – Nie przyjechaliśmy tu na darmo. Proponuję, abyśmy udali się do rezydencji biskupa w pokoju, żeby pomóc mu uniknąć jeszcze większego skandalu w Kościele. Jeśli chodzi o jego następcę, Bóg pokieruje naszymi decyzjami, kiedy będziemy musieli je podjąć...

Stolica Hiszpanii zachowała swój dawny charakter. Położona na prawym brzegu rzeki Anas, na zboczach i w kotlinach, była otoczona murem dochodzącym aż do szczytów wzniesień i biegnącym równolegle do rzeki. Do Emerity Augusty wjeżdżało się tak, jak do innych rzymskich miast. Pryscylian wiedział, że nie można było się zgubić. Odwiedził już wiele miast i wszystkie zbudowane były według tego samego schematu: ulice przecinały się pod kątem prostym, dzięki czemu każdy Rzymianin czuł się tam jak u siebie. Należało tylko zlokalizować przecinające się duże główne ulice i już wiadomo było, gdzie szukać forum, łaźni, stadionu i teatru, posągów cesarzy i świątyń dawnych bogów. Pozostałości minionej świetności imperium, z widocznymi śladami zaniedbania i porzucenia i, oczywiście, symptomami nowych czasów: pierwszymi bazylikami zbudowanymi przez chrześcijan. *Ecclesia senior* w Emericie Augustie znajdowała się w pobliżu perystylu starego teatru, coraz bardziej okrawanego i coraz mniej używanego.

Pryscylian, Instancjusz i Salwian wjechali przez Bramę Północną. Przekroczyli niewielką rzekę Barraecę i imponujący akwedukt zaopatrujący miasto w czystą wodę z pobliskich wzgórz. Po drodze mijali ruiny warsztatów, a także wiele grobów, od skromnych, należących do biedaków, po wspaniałe mauzolea z wyrytymi w kamieniu pogańskimi napisami. Pryscylian pomodlił się za dusze tych, którzy nie poznali Zbawiciela. Kiedy przejeżdżał przez bramę miasta składającą się z centralnego szerokiego łuku dla powozów i dwóch mniejszych, po bokach, dla pieszych, pomyślał o Fulgencjuszu. Pomimo jego gwałtownych protestów poprosił prezbitera z Emerity Augusty, aby został w *villa* znajomych, w pobliżu miasta.

– Jestem z wami, bracia! Na dobre i na złe! Dlatego bardzo chcę z wami jechać!

Jednak nie pojechał. Fulgencjusz był człowiekiem, który mówił prawdę prosto w oczy. Do tego stopnia, że nie powstrzymał się przed publicznym obnażeniem grzechów biskupa. Pryscylian uznał, że rozsądniej będzie nie zabierać go ze sobą, aby nie uwalniać demonów drzemających w Hydacjuszu. Był też inny powód, który zatrzymał dla siebie: mogła zająć potrzeba, by przybył tam ze swoimi ludźmi, aby zostać powołanym na nowego biskupa Emerity Augusty.

Przekroczyli mury. Zluzowali konie, które stąpając wolno, uderzały kopytami w kamienistą ulicę. Spotkali trzech żebraków, których Salwian pobłogosławił, a Pryscylian obdarował chlebem niesionym w worku. Zapytał ich, gdzie jest martyrium Świętej Eulalii. Miał zamiar, jeszcze przed prośbą o audiencję u biskupa, pomodlić się przy grobie i relikwiach świętej męczennicy, która w poprzednim wieku była wzorem chrześcijańskich cnót. Poniosła śmierć z rąk żołnierzy rzymskich, broniąc nieustraszenie swojej wiary. Wskazali mu skrzyżowanie z *decumanus maximus*, gdzie powinien skrócić w lewo, w kierunku drogi do Metellinum.

– Co się dzieje w tym mieście?! Prawie nie ma ludzi na ulicach!

Żebrak wzruszył ramionami i skrzywił się.

– To przez chrześcijan! Mówią, że demony chodzą po ulicach. Głupi są ci chrześcijanie! A wy kim jesteście, ubrani biednie, tak jak my, a dosiadacie takich koni?

Pryscylian nie mógł powstrzymać uśmiechu, zanim odpowiedział:

– Jesteśmy demonami! Ale demonami przynoszącymi chleb.

Włóczędzy otworzyli szeroko oczy. Następnie, popychani ciekawością, obeszlą dookoła konie, jakby szukając piekielnego znaku. Ich wzrok zatrzymał się na przedmiotach zwisających z uprzęży Salwiana i Instancjusza.

– To naprawdę oni, demony!

Dwóch żebraków uciekło z krzykiem wąskimi, bocznymi ulicami.

Zaintrygowany Instancjusz spytał tego, który został:

– Co, u diabła, zobaczyli twoi przyjaciele?

Mężczyzna nie zdradzał ochoty do ucieczki, ale też nie mógłby tego zrobić, ponieważ nie miał jednej nogi i wspierał się na kosturze. Z tajemniczym uśmiechem wskazał na dwie muszle przegrzebków, którymi biskupi nabierali wodę do chrztu neofitów, zanurzając ich w wannie.

– Jeśli chcesz, my możemy uciec od ciebie, żebyś nie musiał przebywać z trzema niebezpiecznymi demonami...

– Nie musicie! Odkąd straciłem nogę w bitwie nad Rhenusem, nie mam już po co uciekać... – odpowiedział, drapiąc się w brodawkę na brodzie.

– Byłeś na wojnie?

– Od dawna bywam na wojnach i w czasach pokoju... – odpowiedział enigmatycznie.

– Jak to?

– Zależy od epoki... Ale kiedy wiem, że jestem potrzebny, pojawiaam się bez uprzedzenia.

Instancjusz uśmiechnął się i powiedział półgębkiem:

– Ma nie po kolei w głowie!

– Twoi przyjaciele boją się muszli?! – zapytał Pryscylian.

– Ktoś im powiedział, że muszle przegrzebków są symbolem diabła... Ale ja w to nie wierzę. To jeszcze jedno oszukaństwo biskupa. Już nie wystarcza mu obżarstwo i opilstwo, kult srebra i złota, nie mówiąc o alkowach dziewic z jego sekty. Teraz jeszcze zabrał się za to...

Trzej jeźdźcy przemilczeli jego słowa. Sytuacja była o wiele poważniejsza, niż przypuszczali. Nawet jeśli mówił to włóczęga, pozornie niespełna rozumu, z pewnością było to echo *vox populi*.

– Gdzie się podziiali ludzie?

– Jedni są w domach, inni w pracy, a inni modlą się do Ukrzyżowanego...

Wszyscy trzej popatrzyli na okna domów pokrytych dachami wspartymi na kolumnach. Powstawały też nowe rezydencje, coraz bardziej zacieśniając miejskie ulice. Na parterze otwierano sklepy przeznaczone na wynajem lub prowadzone przez właścicieli.

– Uważajcie na siebie! Na waszym miejscu nie szedłbym tam. Wielu podejrzanych ludzi kręci się w mieście... Mogą zrobić wam krzywdę...

Instancjusz podziękował mu i ścisnął konia piętami.

– Ten człowiek jest szalony!

Ruszyli przed siebie, spotykając coraz więcej ludzi w sklepach i tawernach, których przybywało, w miarę jak zbliżali się do centrum. Widzieli urzędników idących w zamyśleniu lub prowadzących ożywione rozmowy, niewolników odprowadzających dzieci do szkoły, noszących wodę, drewno i żywność, nieświadomych tajemnych knowań rodzących się w niektórych umysłach w Emericie Auguście. Przyjęcie tak znamienitych gości zostało drobiazgowo przygotowane przez miejski episkopat.

Emerita Augusta (Mérida)

– Przeklęty Hydacjusz! Niech mi Bóg wybaczy, ale ten człowiek jest niebezpiecznym fanatykiem!

Instancjusz schronił się w nieznanym domu, nie wiedząc, co stało się z jego przyjaciółmi. Pamiętał tylko krew tryskającą z czoła Pryscyliana po pierwszym uderzeniu pałą i leżącego na ziemi Salwiana.

Wystraszona kobieta podeszła, widząc nieznanomego kryjącego się w drzwiach jej domu.

– Kim jesteś?

– Nazywam się Instancjusz i jestem biskupem Salamantiki. Przepraszam za najście, ale uciekłem przed pobiciem.

Kobieta poprosiła, żeby usiadł. Zawołała niewolnika i szepnęła mu na ucho jakieś niezrozumiałe słowa. Po chwili pojawił się inny służący ze szklanką wody.

– Moi przyjaciele... Co z nimi?

– Wiedziałaś, że jesteś jednym z tych heretyków! – powiedziała, a Instancjusz nie był pewien, czy mówi poważnie, czy żartuje.

– Heretyków?! Ja?! Nie ma mowy... – Biskup pocił się i ciężko oddychał, mając kompletny mętlik w głowie. – Jeśli uważasz, że nie jestem godzien, aby przebywać w twoim domu, wygoń mnie na pastwę tych złoczyńców...

Kobieta uśmiechnęła się tajemniczo. Za nią pojawił się niewolnik z szeroko otwartymi i wystraszonymi oczami. Szeptali o czymś, czego Instancjusz nie zrozumiał.

– Twoi przyjaciele są w tarapatach... Jesteście nieodpowiedzialni... Weszliście prosto w paszczę lwa!

– Kim jesteś?

– Nazywam się Melania. Nie jestem chrześcijanką, ale gdybym nią była, nie przyjechałabym całkiem bezbronna, żeby dać się złapać zbirom Hydacjusza... Twierdzisz, że jesteś biskupem, a nie znasz go?! Nie wiesz, do czego jest zdolny?!

– Niestety, wiem... Właśnie przekonałem się na własnej skórze! To moja wina, namawiałem Pryscyliana i Salwiana na przyjazd do Emerity Augusty.

Siedząc na drewnianym stołku, z podkurczonymi nogami, rozgoryczony, odwracał głowę, żeby gospodyni nie zauważyła jego wilgotnych oczu.

*

Kiedy zbliżyli się do bazyliki, tłum ubranych na czarno ludzi, który pojawił się nie wiadomo skąd, okrążył ich, skandując.

– Wynoście się stąd, heretycy! Emerita nie potrzebuje demonów w swoich murach! Precz! Już was tu nie ma! – wrzeszczał Pryscylianowi prosto w twarz jeden z nich, wyglądający na przywódcę.

– Nie jesteśmy heretykami, przybywamy w pokoju, chcemy tylko porozmawiać z Hydacjuszem!

– Hydacjusz nie przyjmuje niebezpiecznych manichejczyków! Odejdźcie natychmiast!

Pryscylian rozejrzał się wokół. Były ich dziesiątki. Nie wiedział, ilu dokładnie wznosi okrzyki, ale przypomnieli mu burzliwe wydarzenia z Burdigali.

– Heretycy! Heretycy! Przeklęci heretycy! Precz stąd!

Z daleka niewidoczny, kulawy żebrak bardzo uważnie przyglądał się zamieszkom. Galisyjczyk spojrział w górę i dostrzegł w oknie biskupiej rezydencji twarz, na której malował się cyniczny uśmiech. Rozpoznał to tępe spojrzenie i ścisnęło mu się serce. To był Itacjusz, starszy i jeszcze grubszy. Salwian i Instancjusz zabezpieczali tyły. Byli czujni, obawiając się, że może się wydarzyć coś złego.

– Chcemy tylko porozmawiać z biskupem! Jesteśmy chrześcijanami, a to są jego koledzy z Salamantiki i Conimbrigi! – nalegał Pryscylian, dając krok naprzód.

– Pozwólcie im przejść! – z bazyliki rozległ się nieznajomy głos, a niezadowolona ciżba usłuchała.

Niski mężczyzna o twarzy ropuchy, z wystającym brzuchem i świecą w słońcu łysiną na czubku głowy, wskazał im drogę do prezbiterium. Kroki dudniły na granitowej posadzce i odbijały się echem od ścian świątyni. Po tym jak zostali przyjęci na zewnątrz, wszyscy odczuwali pulsujące napięcie. Pryscylian szedł z podniesioną głową, podobnie jak idący za nim przyjaciele. Przed sobą zobaczyli jakieś dziesięć par oczu, zimnych i nieprzyjaznych, patrzących z napiętych twarzy, które należały do stojących niczym posągi postaci. Przybyli uprzejmie pozdrawiali duchownych, ale odpowiadała im tylko świątynna cisza. Wkrótce wszedł biskup Emerity Augusty, człowiek o okrągłej, czerwonej twarzy, posępny, odziany w obszerne szaty, które nie zdołały jednak zamaskować spasionego brzucha. Za nim wszedł człowiek, który obserwował ich z okna, z procesją złożoną z tuzina księży i tym samym uśmiechem na twarzy. Powoli i ceremonialnie usiadł na swoim krześle. Nakazał, aby biskupi i prezbiterzy także usiedli, zostawiając trzech przybyszy stojących przed jego obliczem.

– Czemuż zawdzięczam tak zaszczytne odwiedziny?

– Hydacjusz, przybywamy w pokoju, gotowi, aby wspólnie poszukać drogi prowadzącej do zgody w Kościele – odpowiedział Salwian.

– Nie będzie zgody z manichejskimi heretykami, gnostykami i fałszywymi *doctores*, którzy studiują apokryfy i głoszą kłamstwa – odpowiedział podniesionym głosem, a jego czarne oczy ciskały gromy.

– Hydacjusz, status metropolity nie daje ci monopolu na prawdę! – Instancjusz odpowiedział bojowo, nie pozwalając gospodarzowi skończyć.

Tymczasem kulawy włóczęga z trudem precyzyjnie przeszedł przez tłum w bazylicę i dyskretnie zbliżył się do prezbiterium. Oparł się o ścianę w cieniu kolumny i, będąc niewidocznym, patrzył, jak miejscowy biskup mocno zaciska prawą pięść i głową daje dyskretnie znaki człowiekowi o twarzy ropuchy. Pod szkarłatnym kapeluszem czoło Hydacjusza było mokre od potu, a opasły biskup Ossoaby z cierpkim uśmiechem sącył mu do uszu truciznę.

– Bracie, przybyliśmy, aby ci pomóc, a nie żeby cię osądzać.

Pryscylian szykował się, aby wyjaśnić cel przyjazdu do Emerity Augusty, ale nie zdążył. Hydacjusz, któremu puściły nerwy, podniósł się bowiem i wskazał im drzwi.

– Wynoście się natychmiast! Jeśli uważacie, że w mojej bazylice nie ma prawdy, nic tu po was! W tej chwili wyjdźcie! Nie potrzebuję waszej pomocy, sam potrafię o siebie zadbać!

– Hydacjusz!

Lecz ten, ociężałe, już zmierzał w stronę apartamentów. Za nim szedł Itacjusz, wyniosły, zadzierając nosa i upajając się szybkim zakończeniem spotkania w prezbiterium. Gdyby to od niego zależało, w ogóle by doń nie doszło. Wiedział, że zasłużone przyjęcie zgotują gościom właściwi ludzie na zewnątrz.

Żebrak skorzystał z okazji, żeby wyjść ze świątyni, a trzech przybysze zostali otoczeni przez milczących prezbiterów i odprowadzeni do drzwi bazyliki. W chwili gdy mały człowieczek, który ich przyjął, zamykał za nimi drzwi, na jego twarzy pojawił się szeroki, złośliwy uśmiech.

Na zewnątrz tłum, jeszcze bardziej podekscytowany przebiegiem spotkania w prezbiterium, był gotowy do skandowania wrogich haseł. Ledwie postawili pierwsze kroki, a w powietrzu zaświszczał rzucony nie wiadomo skąd kij, który z impetem uderzył Pryscyliana w twarz.

– A masz, przekłety heretyku! To za śmierć mojego brata na drodze do Magnetum.

Pryscylian zachwiał się, zakrywając rękami twarz zalaną krwią, która płynęła strumieniem z ust i nosa i przepływała mu przez palce. Miał wrażenie, jakby zgraja dzikich zwierząt chciała go rozszarpać na kawałki. Przyjaciele próbowali mu pomóc, ale kopniaki i uderzenia kijami, zadawane przy akompaniamencie dzikich wrzasków, powaliły ich na ziemię. Stare rany Salwiana otworzyły się od gwałtownych ciosów. Zalany krwią Pryscylian wyglądał jak gladiator zaatakowany przez lwa. Upojony tłum był i rozkoszował się brutalnością, wygłodniały, bo w mieście od dawna nie było nawet cyrku. Instancjusz, bijąc i kopiąc, w podartym i zakrwawionym ubraniu, zdołał schronić się w pustej uliczce. Tam spotkał żebraka, który wskazał mu piętrowy dom z otwartymi drzwiami.

*

– Czy może pani mi pomóc?! Muszę się dowiedzieć, co z moimi braćmi!

Melania wyszła z pokoju. Chwilę później weszło pół tuzina niewolników niosących na drewnianych noszach dwa nieruchome ciała.

– Mój Boże! Zabili moich przyjaciół! Zabili Pryscyliana!

*

Marinianus był zaniepokojony poczynaniami Hydacjusza. Informatorzy donieśli mu, że ktoś, na zlecenie biskupa, płacąc złotem, werbuje motloch z miasta i okolic na przywitanie Pryscyliana i dwóch chrześcijańskich biskupów. Dlatego kiedy czytał list od Melanii, wyrzucał sobie, że nie potraktował poważnie ostrzeżeń o możliwych zamieszkach wśród chrześcijan. Rozkazał zidentyfikować autorów skandalicznych zajęć, wsiadł na konia i pogalopował do domu owdowiałej arystokratki.

– Ależ ten biskup jest zawzięty! – powiedział, widząc, w jakim stanie są trzej zaatakowani.

– To prawda, Marinianusie! Mówiłam ci, niedługo biskupi będą mieli większą władzę niż urzędy

świeckie.

Vicarius skrzywił się. Wkrótce przyszedł urzędnik z relacją z zamieszek. Przeczytał ją uważnie, marszcząc czoło.

– Jakoby grupa gorliwych chrześcijan spotkała się *motu proprio*, aby uniemożliwić heretykom sprofanowanie bazyliki. Ponieważ tamci nalegali, wymuszając przejście, tłum stracił panowanie nad sytuacją, nie można więc stwierdzić, kto pierwszy zaatakował przybyszy.

– Marinianusie, widać gołym okiem, że twoja policja jest pod wpływem Hydacjusza! Bądź ostrożny!

Vicarius poprosił urzędnika na stronę. Nikt nie słyszał ich rozmowy. Melania wiedziała jednak, że śledztwo zostanie przekazane w niezależne ręce.

*

Pryscylian powoli dochodził do siebie. Był obolały na całym ciele, szczególnie na twarzy, zniekształconej ranami i opuchlizną w odcieniach purpury. Nie wiedział, co się wydarzyło. Nie wiedział też, że kulawy żebrak z brodawką, wzywając żołnierzy w celu stłumienia zamieszek, uratował mu życie ani że to właśnie on poinformował, gdzie schronił się przyjaciel, który zdołał uciec na czas.

Salwiana badał lekarz, który tamował mu krew i mierzył puls.

– Żyje, ale jest nieprzytomny – postawił diagnozę.

Dwaj przyjaciele podziękowali Bogu. Podczas gdy biskup Conimbrigi pozostawał w śpiączce, opatrzone mu rany, aż w końcu udało się go wybudzić z głębokiego snu.

– Gdzie ja jestem? Kim są ci ludzie?

Marinianus poradził im, aby jak najszybciej opuścili miasto i udali się w bezpieczne miejsce. Odnalazł ich konie i dał im eskortę aż do *villa*, gdzie czekał Fulgencjusz, który słyszał już o wydarzeniach i niecierpliwie wypatrywał wieści o przyjaciółach. *Vicarius* wyraźnie polecił im, żeby nie ruszali w dalszą drogę bez jego uprzedniej zgody.

Kiedy przejeżdżali przez bramę miasta, spotkali kulawego. Widząc go, Pryscylian pomachał do niego życzliwie.

– Ostrzegałem was... Myśleliście, że jestem szalony, prawda?

– Wybacz, powinniśmy uważniej cię wysłuchać. Jak się nazywasz?

Jednak dowódca eskorty dał znak, aby niezwłocznie ruszać, i Pryscylian już nie usłyszał odpowiedzi:

– Jestem wszystkim i niczym... Duchem opatrzościowym żyjącym w dowolnym czasie, przestrzeni, istocie ludzkiej lub zwierzęciu.

Patrząc na oddalających się od miasta jeźdźców w ten słoneczny, gorący dzień, kuternoga skierował się w swoją stronę, mówiąc do siebie:

– Widzimy się nie pierwszy i nie ostatni raz, Pryscylianie. Zwą mnie Chrystusem. Spróbuj zgadnąć dlaczego...

*

W ciągu kolejnych dni, kiedy przesłuchiowano prowodyrów zamieszek, którzy nie ujawnili jednak swojego zleceniodawcy, do licznych bazylik hiszpańskich napływały listy denuncjujące krzywdzące decyzje, korupcję i libertynizm biskupa Emerity Augusty. Nie były podpisane. Fulgencjusz, wściekły z powodu tego, jak potraktowano jego przyjaciół na jego ziemiach, również wystosował pismo, rozpowszechniane teraz przez towarzyszy pryscylian z Emerity Augusty. Także wśród laickich mieszkańców miasta krążył tekst wyrażający oburzenie z powodu zaistniałych wydarzeń.

Dopiero po dwóch tygodniach rany zostały wyleczone na tyle, aby trzej przyjaciele mogli ruszać w drogę. Musieli jednak poczekać jeszcze cały tydzień na pozwolenie od Marinianusa i eskortę do mostu na rzece Tagus, gdzie obecność garnizonu gwarantowała im bezpieczeństwo. Ten cenny czas trzej podróżni wykorzystali na napisanie listu skierowanego do hiszpańskich biskupów, informując o wydarzeniach, których padli ofiarą, potwierdzając swoje ortodoksyjne stanowisko, a także nalegając na zdymisjonowanie, z powodu jawnej niegodziwości, biskupa Hydacjusza z Emerity Augusty. Wyrazili swoje stanowisko, twierdząc, że w przeciwieństwie do radykalnych ascetów są gotowi na *sacerdotium*, innymi słowy na objęcie bazyliki w Emericie Auguście lub innym mieście.

*

Podróż powrotna była uciążliwa dla ciała i ducha. Salwian skarżył się na bóle w piersiach i ból głowy, przez co musieli często się zatrzymywać. Pryscylian próbował zrozumieć ostatnie wydarzenia. Spędził całą noc, medytując na szczycie wzgórza, próbując uwolnić się od wszelkich myśli. Nazajutrz jego umysł doznał oświecenia: podejmie decyzję, którą nakazuje mu sumienie!

*

– Instancjusz, to nie był dobry pomysł, żeby jechać do Emerity Augusty bez przygotowania i rozeznania w sytuacji. Ja sam również nie doceniłem niebezpieczeństwa, na które się narażaliśmy.

– Masz rację, Pryscylianie! Wybacz, że nalegałem. Byłem przekonany, że uda nam się usunąć szalonego Hydacjusza i we właściwym momencie, z pomocą naszych przyjaciół, mianować cię metropolitą Hiszpanii. Wierzę, że gdyby tak się stało, Kościół przeszedłby gruntowną odnowę...

– Fulgencjusz był bardziej przewidujący... Ostrzegł nas. Nawet ten żebrak, którego uważałeś za wariata... Jednak ta podróż czegoś mnie nauczyła, przyjaciele!

– Czego? – zapytali, czekając na słowa przywódcy.

– Poddaję się twoim argumentom... Jeśli Hydacjusz będzie chciał mnie wykończyć, to nie dlatego, że jestem laikiem! Muszę walczyć z całych sił, żeby bronić tego, w co wierzę najbardziej, czyli prawdy! Dlatego, z zaszczytem i pokorą, zgadzam się zostać biskupem takim jak wy... takim jak on!

Abula (Avila)
Burbida (okolice Redondela)

Duchowy ogień, który rozpałał Hiszpanię, przedarł się wysokimi płomieniami również przez mury Abuli. Mieszkańcy, w większości, byli nawróceni. Biskup Apoloniusz, poczciwy starzec, zwolennik pryscylianizmu, odszedł w pokoju. Pewnej mglistej niedzieli, w towarzystwie nieodłącznych Instancjusza i Salwiana, Pryscylian wjechał do miasta, ożywiony i przepełniony radością. Były pierwsze dni wiosny 381 roku. Już przy bramie musiał zsiąść z konia, żeby uściskać przyjaciół i podziękować zebranym witającym go pieśniami, których sam nauczył ich podczas misji.

Tu także czekał na niego kwietny dywan, ułożony przez gorliwych wyznawców i prowadzący aż do bazyliki. Kwiaty i liście zbierali w lasach i ogrodach, aby ułożyć z nich piękne, delikatne motywy chrześcijańskie, rozsiewające świeży, przyjemny zapach.

Pryscylian szedł powoli, przystając co chwilę, żeby wypytywać znajomych wiernych o dzieci, rodziców, małżonków i krewnych. W jego przepastnej pamięci zapisane były praktycznie wszystkie twarze, imiona, a także okoliczności, w których spotykał ludzi podczas ewangelizacji. Dlatego kiedy zwracał się do kogoś po imieniu lub pytał o bliskich po tak długim czasie, dusze tych bogobojnych ludzi radowały się, jakby sam Bóg do nich przemówił. W jednej chwili utworzyła się za nim niekończąca się procesja. Mistrz wraz z dwoma biskupami udali się do grobu Apoloniusza, aby pomodlić się za jego duszę. Następnie Salwian i Instancjusz odprawili mszę, w której entuzjastycznie uczestniczyli wierni niemieszczący się już w kościele. Kolejne noce spędzili poza murami, na czuwaniu i śpiewach, w pełnej harmonii z naturą. Ludzie żarliwie przeżywali wiarę i duchowość, których mistrz nauczał, i korzystali z każdej chwili, by być blisko niego, przyjechał przecież do miasta, aby zostać wyświęconym. Gdy tylko rozeszła się wieść, że Pryscylian udał się do Abuli, gotów objąć wakujące stanowisko w bazylice, miejscowi chrześcijanie nie posiadali się z radości i dumy. Niektórzy wprost nie mogli uwierzyć: „Pryscylian biskupem w Abuli?“, pytali jedni drugich.

*

W następną niedzielę odbyło się wyświęcenie. Instancjusz i Salwian poprowadzili świętą ceremonię. Przyszło tylu ludzi, że drzwi bazyliki były otwarte na oścież, a stojący w nich prezbiterzy przekazywali tłumowi na zewnątrz to, co działo się w środku.

– Czy przyjmiecie Pryscyliana jako waszego biskupa?

Ogłuszający hałas rozniósł się echem we wszystkich zakątkach świątyni niczym okrzyk żołnierzy

przed bitwą. Okoliczne ptaki, przestraszone, zerwały się do lotu.

– Zgodnie z jednomyślną wolą wiernych zostajesz ich biskupem, a my powierzamy ci tę świętą misję! Od tej chwili jesteś pasterzem i przewodnikiem dusz w tym mieście.

Zanim uroczystości dobiegły końca, samotny wzburzony jeździec o twarzy ropuchy przekraczał w pośpiechu bramę miasta, jadąc w kierunku Emerity Augusty! W torbie wiół szczegółowe sprawozdanie ze swojej misji, które wkrótce, w bazylice metropolitalnej, ze złością, przeczytają Hydacjusz i Itacjusz.

*

– Musimy zareagować, Hydacjusz! Ta kanalia skomplikuje nam życie!

– Zastanawiam się, bracie... Jak myślisz, co on może zrobić?

– Nie uważasz, że to oczywiste? Po tych wszystkich insynuacjach odnośnie do twojego życia osobistego nie będą milczeli. Mogą nawet zwołać nowy synod, żeby nas zniszczyć i dać sekcje władzę nad Kościołem w Hiszpanii. Wyobraź sobie, że herezja dominuje w świadomości biednych chrześcijan!

– Itacjusz użył całego arsenału, żeby przekonać Hydacjusza.

– Przekłęci...

– Niczego się nie nauczyli po laniu, jakie tu dostali...

– No właśnie...

– Zawsze mówiłem, że powinniśmy ich osądzić i ekskomunikować na synodzie w Caesaraugście.

Powinieneś być wówczas bardziej stanowczy! Sam widzisz, co się teraz dzieje. Nasze działania obróciły się przeciwko nam!

– Masz rację, Itacjusz, ale dobrze wiesz, że nie zdobyliśmy większości. Wielka szkoda, ale jeszcze zdążymy... – W jego głowie zaczęła rodzić się nowa strategia. – Możemy uciec się do Damazego z Rzymu i Ambrożego z Mediolanu. Mając wsparcie tych dwóch bazylik, skończymy z nimi.

Itacjusz już wcześniej myślał o tym, i nie tylko o tym. Dlatego teraz uśmiechnął się. Był zdecydowany, aby zniszczyć Pryscyliana, i potrzebował metropolity po swojej stronie. Tym razem plan zemsty musiał się powieść. Przymilnym wysokim głosem powiedział:

– To nie wystarczy, bracie! Musimy napisać do cesarza Gracjana! On jest gorącym wyznawcą wiary nicejskiej. Wyślemy mu list wraz z hojną ofertą dla dworskiego kwestora. Resztę pozostaw mnie, znam kilka dobrze ustosunkowanych osób w Mediolanie...

*

Pryscylian nie spędził zbyt wiele czasu w Abuli. Dostał list od Gali, w którym pisała, że Egeria poważnie zachorowała na wyspie w okolicach Burbidy, ku strapieniu zgromadzenia pryscylianek. Przed wyjazdem nieco radości sprawiły mu listy od zaprzyjaźnionych biskupów z innych miast, którzy wylewnie gratulowali mu wyświęcenia. Mistrza wzruszyła lojalność tych, którzy go kochali. Otrzymał również informację, że kanony z Caesaraugusty nie stanowią żadnej przeszkody dla jego przynależności do

episkopatu, tym bardziej że sam Ambroży, szanowany zwierzchnik biskupstwa w Mediolanie, został wyświęcony na biskupa zaraz po swoim chrzcie.

Jednak to inne wiadomości szczególnie napełniły go nadzieją: wszyscy byli zgodni co do potrzeby zwołania nowego synodu w celu zbadania smutnych wydarzeń w Emericie Auguście, jak również zachowania Hydacjusza. Nareszcie otwierała się droga prowadząca pryscylian do pokonania ostatniej przeszkody i zreformowania *Ecclesia* w całej Hiszpanii. W tym synodzie Pryscylian będzie miał prawo uczestniczyć – teraz jest prawowitym biskupem!

Wszystko to jednak zeszło na drugi plan, kiedy dowiedział się o stanie zdrowia ukochanej Egerii. Nagle wszystkie jego myśli kierowały się ku niej.

*

Galopując drogami prowadzącymi do *finis terrae*, nie zwracał uwagi na pola usiane wiosennymi kwiatami, będące częścią odwiecznego cyklu odradzania się przyrody. Sercem był na galisyjskiej wyspie, przy chorej Egerii. Podróżował w czapce, aby nie zostać rozpoznany, i przez cały czas modlił się za zdrowie ukochanej. Zatrzymał się tylko na jeden dzień w Asturice Auguście, żeby przywitać się z Sympozjuszem i Dyktyniuszem, przekazać im najświeższe wiadomości i nieco odpocząć. Był przyzwyczajony do braku snu, pożywienia i picia. Ta umiejętność przetrwania pozwoliła mu szybko dotrzeć do wyspy dziewic ascetek.

Kiedy przybył na miejsce, ze ściśniętym sercem pobiegł do chorej. Leżała na drewnianym łóżku, przykryta kilkoma wełnianymi kocami. Siostry powiedziały, że ma wysoką gorączkę. Ukląkł i pochylił się nad Egerią, dotykając jej czoła. Wzruszył się, wziął ją za rękę i w ciszy modlił się za kobietę, którą kochał, zwykle pełną energii, a teraz tak bardzo osłabioną.

– Czy jej stan się pogarsza?

– Od kilku dni jest bez zmian! Jesteśmy zrozpaczone! Już nie wiemy, co robić! – Gala była głęboko zaniepokojona.

– Jedna z was musi przeprowić się przez rzekę, żeby zebrać zioła o białych kwiatkach, które rosną przy skale, na szczycie tamtego wzgórza! – zaordynował, wskazując na stały ląd.

Chora była bardzo osłabiona i blada. Ciężko oddychała i z trudem otwierała oczy. Pryscylian ponownie ukląkł obok niej i wyszeptał jej do ucha:

– To ja, moja kochana... Przyjechałem, żeby cię wyleczyć. Bądź spokojna, On jest przy tobie.

Siostry ustawiły obok Egerii obrazek, któremu Pryscylian, z powodu słabego światła, nie mógł się przyjrzeć.

– Co to jest, siostry? – zapytał, wskazując na przedmiot. – Nie mówcie, że to amulet!

– Nie, nie! – pośpiesznie odpowiedziała Gala. – To nie to! To jest symbol Szymona Piotra, skrzyżowane klucze do bram niebieskich. Egeria bez przerwy majaczy. Wiele razy słyszałyśmy, jak wzywała ciebie... świętego Szymona. Ty mogłeś przyjechać, on nie... Dlatego powiedziałyśmy jej, że święty Szymon jest przy niej. Od tamtej chwili nie przestaje pytać o ciebie... i...

– I o co, Galu?!

Młodsza siostra Egerii popatrzyła na spokojne wody rzeki opływającej wyspę. Wiła się po galisyjskiej ziemi i wyglądała, jakby brała swój początek w morzu. To ona, oddzielając ten kawałek ziemi od reszty świata, sprawiła, że stał się idealnym miejscem schronienia i modlitwy. Jednak deszcze i zimne noce zrobiły swoje. Źle odżywione, ascetki często chorowały, i to pomimo odporności, jakiej nabywały dzięki życiu pełnemu wyrzeczeń.

– Egeria majaczy... Mówi, że podróżuje po Ziemi Świętej i że podczas podróży będzie nam o wszystkim opowiadać. Odwiedzi święte miejsca, które przemierzał Jezus i prorocy, doświadczy czystości i początków naszej religii, a w końcu spotka się, twarzą w twarz, z męczennikiem.

– Majaczy... Chrześcijanie już nie są prześladowani, dlatego nie będzie już więcej męczenników.

Pryscylian był zdumiony, że ten pomysł ciągle tkwi w podświadomości Egerii. „Jak to możliwe, że ktoś z taką gorączką, bliższy śmierci, niżby się mogło wydawać, był zdolny do swobodnego podróżowania w wyobraźni i spotkania z Chrystusem w onirycznych fantazjach?”, zastanawiał się. W oczekiwaniu na zioła, o które prosił, robił jej zimne okłady na czoło i podawał wodę. W pewnej chwili, gdy w pobliżu była tylko Gala, objął ją i szepnął na ucho:

– Obudź się, kochana. To ja, twój Prisco...

Egeria na chwilę otworzyła oczy i popatrzyła na mężczyznę, który do niej szeptał i który ją pielęgnował.

– Pryscylianie, mój kochany... Tyle czasu czekałam na nasz ślub. Kocham cię ze wszystkich sił. Pragnę wyjść za ciebie w Ziemi Świętej...

Gala dyskretnie wyszła z pokoju, który znajdował się w drewnianej chacie, omiatając ich smutnym spojrzeniem.

– Najdroższa! Jestem tu, żeby ci pomóc. Egerio, pozostaniesz na zawsze w moim sercu! Ja też kocham cię z całych sił... bardzo mocno!

Pryscylian przeżył wstrząs na widok ukochanej w takim stanie i serce mu pękało, kiedy, nawet w malignie, przypominała mu o wielkiej miłości. Łza zdradziła strach przed jej przedwczesną utratą. Ponownie zamknęła oczy, oddychała już spokojniej i sprawiała wrażenie szczęśliwej. Pryscylian obawiał się, że to już koniec, pozorna poprawa, która poprzedza tylko śmierć. Modlił się w milczeniu, ze łzami w oczach.

*

To była bezsenna noc. Spędzona na samotnej modlitwie nad brzegiem morza. Myślał o majakach Egerii i ogromnym uczuciu, jakim się wzajemnie darzyli. Nie musieli być małżeństwem, żeby żyć w absolutnej harmonii. Kochali się prawdziwie, jak wierni małżonkowie, mistyczni małżonkowie, którzy, choć nie zawsze razem, połączeni byli duchowo dzięki myślom, modlitwie i misji dodającej im sił. Dobrze pamiętał, jak ostatnim razem jego dusza połączyła się z duszą Egerii. Czuł, że potrzebują siebie coraz bardziej.

Pryscylian, głęboko zamyślony, analizował swoje życie. Życie pełne wzlotów i upadków, poszukiwań i zmian. Życie podporządkowane sprawie, w którą wierzył. Mógł wybrać spokojniejszą drogę

i wykorzystując swoją wiedzę i bogactwo, które odziedziczył, wieść beztrudne życie pełne mniejszych i większych przyjemności, jakie imperium oferowało ludziom jego stanu. Mógł wybrać małżeństwo, które sobie przyrzekli, lub delektować się kobiecymi urokami, co skwapliwie czynił w młodszych latach, i płodzić potomków, kontynuatorów słynnego rodu Danigicus.

Te rozmyślenia przyniosły nostalgię i niepewność. „Czy podjąłem dobrą decyzję?”. Teraz było już za późno na odpowiedź. Egeria była chora, bliska śmierci! On – szykanowany przez zwierzchników Kościoła hiszpańskiego! Naraził na niebezpieczeństwo siebie i wielu swoich przyjaciół, którzy wierzyli w siłę jego słowa i żarliwość, z jaką głosił swoją wiarę.

Prawą ręką przesunął po wodzie, posrebrzonej poświatą Księżycy w pełni. Zaczął odczuwać lęk przed samym sobą, niepewnością i mrokami życia. Wyrzuty sumienia i żal z powodu wyborów, jakich dokonał, zaczęły powoli zagnieżdżać się w jego sercu. Musiał coś zrobić! Zniknąć? Powrócić do zacisza swojego majątku? Nie wiedział. Do oczu napływały mu łzy. Aż w końcu, w samotności, rozplakał się.

Gala obserwowała go z daleka. Domyślała się cierpienia tego człowieka, jej duchowego przewodnika, którego kochała tak bardzo, jak on kochał jej siostrę. Uklękała i umartwiała się, czując, że zawładnęło nią złe uczucie, znane jej od dawna – zazdrość. Pryscylian był podziwiany i kochany przez kobiety wszystkich stanów, w szczególności przez arystokratki. Czuli, że kusi ją szatan, jak czynił wiele razy, sprawiając, że pożądała tego, przez którego już w dzieciństwie w Bracarze Augustie zapomniała o innych, włącznie ze zmarłym mężem, wybranym jej przez ojca.

Galę przeszedł zimny dreszcz, skamieniała, kiedy oparta o pień dębu zobaczyła, jak Pryscylian zdejmuje tunikę, przepaskę biodrową i rozwiązuje sandały. Księżyc oświetlił postać śniadego mężczyzny, pięknie zbudowanego, z wyraźnie wyrzeźbionymi mięśniami. Wzrok kobiety nie ominął miejsca, w którym tułów przechodzi w uda. Z oczami utkwionymi w męskim członku, okazałym, choć w stanie spoczynku, który kołysał się pomiędzy owłosieniem a dwoma klejnotami widocznymi pomiędzy udami, widziała, jak wchodzi do wody, powoli zanurzając się w zimnej, ciemnej rzece.

Zaniepokoiła się, patrząc, jak płynie na drugi brzeg i wychodzi na ląd. Kiedy owdowiała, poświęciła się życiu w czystości. Znała uroki seksu, z którego postanowiła zrezygnować. Jednak ten widok przywołał wspomnienia z alkowy. Nie kochała męża, dlatego zawsze kosztowała przyjemności w milczeniu, zamykając oczy i myśląc o... Pryscylianie. W tym momencie Galę ogarnęła pokusa: poczuła delikatną wilgoć w miejscu, które było źródłem tylu przyjemności. Niespodziewanie zbudziło się uspione dotąd libido. Powoli przesunęła rękę po biodrach, pod tunikę. Dotykając palcami otwartego kwiatu Wenus, dała się nieść rozkoszy. Gdy zobaczyła, że Pryscylian szykuje się do powrotu, zatoneła w ekstazie.

– To szatan mnie kusi... – wyszeptała. – Wybacz mi, Panie, bo zgrzeszyłam...

Podniosła się z trudem i poszła doglądać siostry.

*

Po jakimś czasie przyszedł Pryscylian, nieświadom pożądlivych spojrzeń Gali.

– Jak ona się miewa?

– Po napoju, który jej przygotowałeś, o wiele lepiej. Gorączka spada. Nadal będę się modlić o jej wyzdrowienie – odpowiedziała, jękając się.

Noc pomagała ukryć rumieniec wywołany tym, co zobaczyła, poczuła i pomyślała. Pryscylian uśmiechnął się i przytaknął, cały czas z czułością gładząc włosy śpiącej chorej.

– Wyzdrowiejesz! Musisz wyzdrowieć!

Naga kąpiel w zimnych wodach rozlewiska pomogła mu odegnąć atakujące go ze wszystkich stron demony. Oczyszczył się dzięki wysiłkowi fizycznemu. Kiedy dotarł na drugi brzeg, był już spokojnym człowiekiem. Czuł się oczyszczony ze złej energii. Pozbył się złych myśli. Zregenerował siły, aby móc iść dalej. Być może Egeria, mającąc, miała rację! Może to był głos Boga! Daleka podróż, aby spotkać się z Jednością, wydawała mu się świetnym pomysłem. Kiedy Egeria odzyska siły, będzie musiał przedyskutować z nią tę ewentualność. Wcześniej należało jedynie rozwiązać spór z Hydacjuszem i raz na zawsze przywrócić Kościołowi Hiszpanii prawdziwą wiarę.

*

Czułość i napary Pryscyliana okazały się skutecznym lekarstwem. Po upływie tygodnia Egeria z radością śpiewała piękne hymny, skomponowane przez ukochanego. Któregoś dnia przeżyła ogromne szczęście, kiedy powiedział jej na ucho:

– Egerio, dużo myślałem o możliwości towarzyszenia ci do Ziemi Świętej.

Jako osoba praktyczna od razu zaczęła planować przygotowania do tej dalekiej wyprawy, wyobrażając sobie szczęśliwe dni spędzane w podróży razem z Pryscylianem.

*

Jednak pewnego dnia na brzegu rzeki pojawił się zdyszany jeździec. Przybywał z okolic *mansio* w Burbidzie i wołał Pryscyliana, który osobiście powiosłował do niego na drugi brzeg.

– Felicissimusie! Ty tutaj?! Co się stało?! Wyglądasz na bardzo zmartwionego!

– Musisz szybko wracać do Asturiki Augusty! Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe, że zwołałem wszystkich naszych lokalnych przywódców, ale źle się dzieje! Życie nas wszystkich jest zagrożone, potrzebujemy twoich rad, Pryscylianie!

– Co się stało, Felicissimusie?!

Na serca Egerii i Pryscyliana padł cień niepokoju.

Mediolan
Asturica Augusta (Astorga)
Burbida (okolice Redondela)
Elusa (Eauze)
Burdigala (Bordeaux)

Daleko od Galicii, w Mediolanie, cesarz Gracjan rozpatrywał liczne prośby, które spływały do niego ze wszystkich stron imperium.

- Mamy jeszcze petycję z Hiszpanii. To już ostatnia na dziś – oznajmił falsetem osobisty sekretarz.
- Jeszcze jedna?! Załatwmy ją, czeka na mnie biskup Ambroży. Od kogo ta petycja?
- Od Hydacjusza z Emerity Augusty, metropolity diecezjalnego.
- W jakiej sprawie?

– Przedstawia sprawę szerzącej się w Hiszpanii herezji, której przewodzi niejaki Pryscylian. Mówi, że jest fałszywym biskupem i manichejczykiem. Dodaje jeszcze, że wielu biskupów podziela jego idee i wykorzystuje prosty lud do szerzenia herezji.

– Hmm... Tylko herezji jeszcze brakowało na mojej ziemi – odpowiedział, zniecierpliwiony, wiedząc, że ma do omówienia ważne sprawy z miejscowym biskupem. – Zaczekajmy, zapytam o zdanie Ambrożego. Poproś go tu, jest w poczekalni!

Czekając na szacownego prałata, człowieka, który został przez lud mianowany biskupem osiem dni po swoim chrzcie, czytał pergamin. Biskup Emerity Augusty opisywał zaangażowanie biskupów Corduby, Salamantiki i Conimbrigi. Podrapał się w głowę. Sprawa wydawała się poważna.

– Znam te oskarżenia, Gracjanie – powiedział Ambroży, zaraz po powitaniu i usadowieniu się na wygodnym krześle w sali audiencyjnej pałacu cesarskiego. – Ja również je otrzymałem i wiem, że zostały przesłane także do Damazego.

– I co o tym myślisz?

– Sam nie wiem... Jednak, prawdę mówiąc, to może zagrozić jedności Kościoła. Trzeba się temu przyjrzeć...

*

Po spotkaniu z Ambrożym Gracjan szykował się na polowanie.

Sekretarz nalegał:

– Wasza Wysokość, pozostała jeszcze sprawa biskupów hiszpańskich...

– Nie mam czasu... – odpowiedział, porządkując papirusy i pergaminy. – Chociaż, masz rację: przygotuj pismo nakazujące, aby *vicarius* usunął tych biskupów ze stanowisk i skazał na wygnanie wszystkich, których uzna za heretyków! Nie będziemy tracić cennych minut na tę nieprzyjemną sprawę!

Sekretarz otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Był przyzwyczajony do dokładniejszego rozpatrywania spraw przez cesarza. Lecz pośpiech oraz gorliwość, z jaką bronił wiary nicejskiej, tłumaczyły decyzję.

*

Po tym jak Felicissimus przywiózł te okropne wiadomości, które przechwycił ich zwolennik pracujący w pałacu Marinianusa, Pryscylian pośpiesznie pożegnał się z Egerią, obiecując, że niebawem wróci. Zebrał swoje rzeczy i wyruszył do Asturiki Augusty. Byli tam już Sympozjusz i Hygin, który przyjechał do domu przyjaciela, kiedy tylko dowiedział się o plotkach. Wkrótce przybyli również Instancjusz i Salwian.

Następnego ranka biedny biskup Corduby wylewał szczere żale, obwiniając się o spowodowanie wszystkich nieszczęść, jakie spotykają jego przyjaciół.

– Pryscylianie, tak bardzo żałuję!

– Drogi Hyginie, nie zadrećzaj się już tą sprawą!

*

Przyjeżdżali kolejni biskupi i przyjaciele. Sympozjusz zaprowadził wszystkich do prezbiterium i poprowadził zebranie.

– Przyjaciele, wobec powagi sytuacji musimy pilnie przedsięwziąć jakieś działania. Jak wiecie, wielu z nas, jak również wielu spośród tu nieobecnych, nakłoniło Hydacjusza jako metropolitę, aby zwołał synod. To była szansa na skonfrontowanie go z oskarżeniami, które znaczna część mieszkańców mu przedstawia, jak również na wytłumaczenie się z agresji przeciwko Pryscylianowi, Instancjuszowi i Salwianowi.

Sympozjusz przypomniał, ze szczegółami, wszystkie ważne fakty, które wpłynęły na ich położenie. Odwracając się do Hygina, podsumował:

– A kiedy widział, że dom już płonie, dorzucił jeszcze polan: odwołał się do cesarza, Ambrozego i Damazego!

*

Sytuacja pryscylian nigdy jeszcze nie była tak poważna i niebezpieczna. Kiedy już wydawało się, że płyną po spokojnych wodach, nagle powracał niespodziewany, okrutny sztorm. Zagrożenie przekraczało wszelkie granice. Wspólnota hiszpańskich wiernych żyła w wielkim niepokoju. Wyznawcy

wiary Pryscyliana w miastach i osadach zostali w najwyższej tajemnicy ostrzeżeni przed zagrożeniem i pouczeni, aby do otrzymania nowych instrukcji nie uczestniczyli w nocnych czuwaniach, pochowali wszystkie apokryfy, jakie posiadali, nie pościli wspólnie, zaprzestali wszelkich praktyk ascezy, które mogłyby być wzięte za herezję. Miejscowi biskupi i przywódcy uciekli, zakamuflowali się lub ukryli. Dyktyniusz był odpowiedzialny za organizację kamuflażu i przejście do działań podziemnych. Oddawał się misji z takim ferworem, że nawet wykraczał poza zadania wyznaczone mu przez Pryscyliana.

– Dla dobra naszej sprawy składaj przysięgi, krzywoprzysięstwa, ale nigdy nie denuncjuj! – uczył Dyktyniusz zaniepokojonych wiernych.

Kiedy Pryscylian, Instancjusz i Salwian wrócili na wyspę zakonnic Egerii, dowiedzieli się, że Hydacjusz rozesłał nowy list do wszystkich kościołów w Hiszpanii, formalnie oskarżający Hygina i Pryscyliana oraz wszystkich podejrzanych o sprzyjanie im. Dobrze poinformowana i aktywna sieć pryscylian w Emericie Auguście powstrzymywała, na ile mogła, te działania, wręczając zaledwie pół tuzina nakazów zatrzymania włóczęgom, bladym i niedożywionym, którzy wyglądem przypominali ascetów.

*

Kolejny miesiąc był dla grupy czasem wytężonej pracy. Przygotowywano dwie wyprawy. Pryscylian, Instancjusz i Salwian mieli jechać do Rzymu, by prosić o wstawiennictwo papieża Damazego. Mistrz nie widział innego wyjścia, jak tylko osobiste spotkanie z biskupem Rzymu. Edykt tesaloński, ogłoszony rok wcześniej przez Teodozjusza, oficjalnie uznał zwierzchnictwo biskupa Rzymu nad pozostałymi. Jako że był Galisyjczykiem, tak jak prześladowani przez Hydacjusza i Itacjusza, gdyby zechciał, mógłby użyć swoich wpływów na dworze, aby anulować reskrypt Gracjana, który w tym czasie rezydował w Mediolanie.

– Egerio, ty pojedziesz do Ziemi Świętej, tak jak zawsze chciałaś! Ważne, żebyś notowała wszystko, co zobaczysz i usłyszysz. Wiadomości wysyłaj cesarską pocztą, adresowane do twoich sióstr, żeby nie wzbudzać podejrzeń, lub bezpośrednio do mnie, jeśli znajdziesz bezpieczny sposób. Musimy zebrać wszystkie argumenty, żeby pokonać naszych agresorów. To będzie walka na śmierć i życie, kochana!

Egeria, wzruszona, objęła Pryscyliana, lecz w jej sercu tkwiła zadra.

– Pryscylianie, mówiłaś, że razem pojedziemy do Ziemi Świętej.

– Spotkamy się... Kiedy już rozwiążę tę sprawę, wyruszę do ciebie! Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wreszcie będziemy mieć spokój i będę mógł pielgrzymować. Wsiądę wtedy na statek i wkrótce będę ci towarzyszył. Kto wie, może tam osiągniemy pełnię i szczęście...

– A jeśli pójdzie źle?

– Jeśli pójdzie źle... myślę, że nie będę mógł wrócić do Hiszpanii, dopóki ten niesprawiedliwy rozkaz cesarza będzie obowiązywał, dopóki w Kościele, który ma się za ortodoksyjny, będą szerzyć się prześladowania, rozwiążłość, korupcja, ziemskie uciechy i służalczość wobec imperium. To nie jest mój Kościół i nie zamierzam przed nim klękać. Dlatego, tak czy inaczej, pojedę do ciebie, do Ziemi Świętej. Kto wie, może odnajdziemy jakąś wspólnotę, która przeżywa chrześcijaństwo podobnie jak my.

Słyszałem coś o mesalianistach z Mezopotamii. Spróbuj ich odnaleźć, przyjrzeć się sposobowi, w jaki wyznają swoją wiarę... i czy mogliby być przydatni w naszej sprawie...

Egeria uśmiechnęła się. Dostrzegła promyk nadziei na szczęście. Rzuciła mu się na szyję i w cieniu leśnych drzew pocałowała go namiętnie. Potem objęła go i tak pozostała aż do zaśnięcia.

*

Z pierwszymi promieniami słońca wyruszyli w kierunku Rzymu. Podążali ostrożnie, czujni na każdy ruch. Pryscylianowi radowało się serce na wspomnienie ostatnich wydarzeń. Na kilka dni przed wyjazdem na wyspę dotarły dziesiątki listów z wyrazami poparcia i zrozumienia dla ortodoksyjności ruchu pryscylian, podkreślających jego rolę ewangelizacyjną oraz charyzmę przywódcy, a wysłanych przez biskupów, grupy laickich wiernych, kobiety i mężczyzn, biednych i bogatych. Mistrz był zaskoczony i bardzo wzruszony skalą poparcia. Ruszał w drogę pełen zapału, pokrzepiony solidarnością ludu i wyższego duchowieństwa, którzy nie bali się i, w tych trudnych chwilach, trwali przy nim z lojalnością godną prawdziwych przyjaciół.

Przemierzali drogi imperium ubrani, dla niepoznaki, jak bogacze, dosiadając kosztownie wykwapowanych koni. Pryscylian zebrał odpowiednią kwotę na podróż Egerii, wybrał też odpowiednich prezbiterów i pracowników z Villa Aseconia, dobrych i oddanych chrześcijan, żeby towarzyszyli jej w wyprawie. Gała w ostatniej chwili postanowiła dołączyć do orszaku, nie wyjaśniła jednak, czy wybiera się do świętych miejsc, czy zamierza wrócić z Pryscylianem. Mieli jechać konno do portu Ostii, gdzie pątniczka do Ziemi Świętej wraz z towarzyszami miała wsiąść na statek, który przez *Mare Internum* dowiezie ją do celu.

Podróżowali wiele dni w kierunku Pompaelo. Z trudem przeprawili się przez Pireneje. Niektóre konie zaniemogły z powodu wysokości lub zimna, musieli więc kupić nowe. Salwian często uskarżał się na bóle w miejscach poturbowanych w trakcie podróży do Emerity Augusty, szczególnie na brzuch. Kiedy dolegliwości się nasilały, cały orszak zatrzymywał się. A zdarzało się to nader często, ponieważ gwałtowne ruchy zwierząt wzmagają cierpienie.

Kiedy dotarli do prowincji Novempopulana, poczuli ulgę, że uwolnili się wreszcie od wiatrów wiejących od Emerity Augusty. Tu, na galijskiej ziemi, hiszpański *vicarius* nie miał władzy. Zdjęli wytworne szaty i przebrali się w charakterystyczne dla nich skromne ubrania. Pewnego zimnego poranka dotarli do Elusy i skierowali się do bazyliki, aby tam pomodlić się za powodzenie misji. Nagle wokół rozległy się szepty.

– Czy ty przypadkiem nie jesteś Pryscylianem, nowym biskupem Abuli?

Członkowie grupy przyjrzeni się pytającemu, od stóp do głów, próbując odgadnąć jego intencje. Był to człowiek w średnim wieku, chudy, o pociągłej twarzy, na której błyszczało dwoje bystrych, piwnych oczu, spozierających spod ciemnych, krótko ostrzyżonych włosów. Jego prosta tunika wskazywała na przynależność do stanu duchownego.

– Jestem Pryscylianem z Abuli! – odpowiedział wprost, jak miał w zwyczaju. – A ty, bracie, kim jesteś?

Mężczyzna padł przed nim na kolana, jakby miał do czynienia z żywym świętym. Za takiego też go uważał.

– Święty bracie, twoja wiara mnie nawróciła! Byłem poganinem. Przypadkiem stałem się świadkiem twojego wyświęcenia w Abuli, kiedy przebywałem tam jako funkcjonariusz publiczny. Ze wzruszeniem słuchałem, jak mówisz o Bogu, i patrzyłem, jak ludzie spragnieni poznania Słowa i drogi ku zbawieniu proklamują cię biskupem. Kiedy wróciłem, poszedłem do naszego biskupa, który mnie ochrzcił, i dzisiaj jestem diakonem w bazylice w Elusie.

– Chwalmy Pana...

Wszystkich uradowało to, co właśnie usłyszeli. Adrianus, bo tak się nazywał diakon, nie omieszkął poinformować biskupa o znamienitych gościach i wkrótce całe miasto wiedziało o obecności słynnego Pryscyliana. Dalmacjusz, miejscowy biskup, niedawno otrzymał święcenia, dlatego Pryscylian, Instancjusz i Salwian nie znali go. Dawniej był żołnierzem w Panonii, lecz jak wielu innych odszedł z armii, aby poświęcić się religii. Podziwiał Hilarego z Limonum oraz Marcina z Turones, znał też ascetyczną dyscyplinę i duszpasterskie przymioty galisyjskiego biskupa Abuli.

– To wielkie szczęście, móc gościć cię w mojej bazylice, bracie!

– Dziękuję, Dalmacjuszu! Jesteśmy wdzięczni za gościnność.

Biskup poprosił ich, żeby zostali przez cały tydzień. Świątynia codziennie pękała w szwach od miejscowych i okolicznych wiernych łaknących nauk osławionego cudzoziemca. Eucharystie były koncelebrowane przez czterech biskupów, ale wygłaszanie kazań pozostawiono mistrzowi, który z właściwą sobie elokwencją i używając pięknych alegorii, interpretował Słowo Boże, porywając serca i przepelniając dusze chrześcijan, a nawet pogan.

– Mój Boże, Pryscylianie! Nawet tutaj twoja charyzma wzbudza entuzjazm – powiedziała Egeria, kiedy po nocnych modlitwach zostali sam na sam.

– Bóg czyni cuda w czystych sercach! Ten plon jest z takiego samego ziarna, jakie mamy w Hiszpanii. Jutro, zanim wyjedziemy, ochrzczę stu naszych sympatyków. Potem wyruszamy, nie możemy już dłużej zwlekać.

Jednak chętnych było tylu, że ambitny biskup musiał poprosić hiszpańskich braci, aby przełożyli wyjazd o kolejny tydzień. Nawet Flawiusz Rufin, wysoki urzędnik na dworze Teodozjusza w Konstantynopolu, który przyjechał w rodzinne strony, aby zająć się chorą matką i niedomagającym ojcem, zaintrygowany naukami Pryscyliana i oszołomiony duchowym oddziaływaniem Galisyjczyka na tłumy, a zwłaszcza na jego rodziców, którzy nie mogli obejść się bez jego błogosławieństwa, poprosił, aby został dłużej.

*

– Jeśli Bóg da, wszystko pójdzie dobrze! Wzruszające jest patrzeć, jak ludzie cię przyjmują, słuchają i dzięki twojemu orędownictwu dołączają do Chrystusa. Jestem z ciebie bardzo dumna, Prisco.

Pryscyliana przeszedł dreszcz, gdy usłyszał zdrobnienie, którego użyła Egeria. Zawsze, gdy je słyszał, powracały wspomnienia. Noc była rozświetlona światłem księżyca, z widoczną, intensywnie

świecącą Gwiazdą Polarną. Biskup Abuli popatrzył w niebo i wskazał na jeden punkt na sklepieniu niebieskim.

– Widzisz to skupisko gwiazd?

– Widzę, to Droga Mleczna.

– Właśnie! Kiedy mieszkałem na tej galijskiej ziemi, nocami wpatrywałem się w Drogę Mleczną, mając nadzieję, że połączy mnie ona z domem i moją kochaną matką. Niech Bóg ma ją w swojej opiece! I oczywiście z tobą, kochana.

– Naprawdę ładnie wygląda – odpowiedziała Egeria z uśmiechem.

– Z czasem zacząłem ją kontemplować wszędzie, gdziekolwiek byłem, podczas samotnych modlitw. Droga Mleczna prowadzi ze Wschodu na Zachód: z miejsca, gdzie narodził się Jezus, do miejsca, gdzie urodziłem się ja... i ty... do naszego *finis terrae*. W końcu jej obecność zaczęła oznaczać podróż w głąb samego siebie, w istotę mojego jestestwa, moją duszę, osiągnięcie stanu najwyższego oczyszczenia.

– Dziś podążamy w przeciwnym kierunku... Na wschód... Tak więc, do początków Drogi Mlecznej.

Pryscylian przytaknął, skinieniem głowy, i kontynuował:

– Egerio, kiedyś nasz drogi Liwiusz powiedział mi, że Droga Mleczna symbolizuje wędrówkę dusz, które podążają za Słońcem do innego świata.

– Och, Liwiusz był głupcem. Słodkim głupcem. Dostrzegł światło, ale upierał się, żeby dalej iść w mroku...

– Dzisiaj mam wątpliwości, kim on naprawdę był... – Pryscylian zamilkł na chwilę i zagłębił się we wspomnieniach. – Modliłem się za niego... Był dobrym człowiekiem i Bóg przyjmie go do siebie. Liwiusz nie bardzo się pomylił. Samotna kontemplacja Drogi Mlecznej pomaga mi odnaleźć drogę ku zbawieniu.

– Och, Prisco... – Egeria przytuliła się do niego. – Czasami wyobrażam sobie, że... że jesteśmy małżeństwem, mamy dzieci, jesteśmy chrześcijańską rodziną... tak jak kiedyś marzyłam. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz...

Pryscylian uśmiechnął się i przytulił ją mocniej.

– Oczywiście, że rozumiem. To było naszym celem, zanim odkryliśmy cnotę całkowitego, bezgranicznego oddania się Jedności w poszukiwaniu doskonałości... Poprzez małżeństwo nie osiągnęlibyśmy tego, chociaż chrześcijanie, którzy wybierają małżeństwo, także mogą dostąpić zbawienia. Czy żałujesz swojego wyboru?

– Nie, nie żałuję, kochany! W ten sposób mogę oddać serce nie jednemu, lecz dwóm mężczyznom...

– Dwóm??

– Tak...

– Egerio!...

– Tak? Jednym jesteś ty, Pryscylianie...

– A kto jest tym drugim?!

– Głuptas – rzekła, wybuchając śmiechem. – Drugim jest... Sam spróbuj zgadnąć...

Objęli się i czule pocałowali. Kochali się tak, jak kochają się ludzie, jednocześnie będąc oddanymi przyjaciółmi i wspólnie miłując Jedność.

Kilka dni później dotarli do bram Burdigali. Droga do miasta prowadziła przez niekończące się

winnice i pola pszeniczne, biegła wzdłuż akwitańskich rzek, w których Pryscylian tyle razy się kąpał i gdzie został ochrzczony. To wśród tych malowniczych pejzaży powstała iskra będąca zarzewiem jego duchowego ognia, który z pomocą przyjaciół rozprzestrzenił się na Galicję, a następnie na całą Hiszpanię. Wspominał ich z tęsknotą: Elpidiusza, Agape i, oczywiście, mistrza Delfidiusza, jego żonę Eukroję i córkę Prokulę. Wszystkich zamierzał odwiedzić, z wyjątkiem Elpidiusza i Agape, za których dusze pomodli się nad ich grobem.

Pełen wspomnień wzruszony biskup Abuli nie chciał od razu wjeżdżać do miasta. Na szczycie wzgórza, z którego miał widok na jego mury, postanowił odmówić ostatnią zbiorową modlitwę, chwając Pana i dziękując za szczęśliwą podróż oraz powrót na ziemię, która otworzyła mu bramy do Królestwa Niebieskiego.

– Módlmy się do Pana o pomoc w naszej ciernistej misji.

Kiedy śpiewali końcowe psalmy, gwałtownie im przerwano. Przed Pryscylianem pojawił się gruby mężczyzna, łysy, brodaty, o mało przyjaznym wyglądzie. Za nim stało dwunastu innych, o równie dzikim wzroku. Wszyscy uzbrojeni w pałki, i wyraźnie chętni, by ich użyć.

– Na tej ziemi nadal nie chcemy heretyków, Pryscylianie!

Burdigala (Bordeaux)
Varatedo (Vayres, koło Bordeaux)
Fozera (Libourne, koło Bordeaux)

– Priscylianie, masz tupet, wracając do Burdigali!

Mistrz popatrzył na człowieka, który gwałtownie wszedł i zatrzymał się pośrodku zakrystii, oświetlonej zaledwie drżącym światłem czterech świec. Zimne, gołe ściany były świadkami tego spotkania. Galisyjczyk oparł się o mebel, w którym przechowywano ornaty.

– Bracie, Ziemia nie jest niczyją własnością. Jesteśmy dziećmi Bożymi. Nie chcemy sprawiać ci żadnych kłopotów. Jesteśmy trzema biskupami w drodze i nie mogliśmy, przejeżdżając przez twoje miasto, nie przekazać ci znaku pokoju.

– Pokój jest możliwy tylko wtedy, kiedy was nie ma.

– Delfinie, nie jesteśmy diabłami kuszącymi to tu, to tam. Twoi hiszpańscy bracia, których poglądy podzielasz, zmienili zdanie. A przy okazji, czy krytykujesz również Marcina, biskupa Turones?

– Prawdą jest, że Marcin nieco przesadza. Jesteście do siebie podobni, przypominacie obdartych żebraków i żywicie się tymi samymi roślinami. Ale nic mi nie wiadomo, żeby był manichejczykiem, kobieciarzem, fałszywym biskupem, czytającym apokryfy i praktykującym magię.

– Delfinie... Cóż za wyobraźnia! Jeśli zechcesz, możemy bez problemu przedyskutować te kwestie. Chociaż jesteśmy ascetami i dostrzegamy zło, które niesie ze sobą spożywanie mięsa, nie wyznajemy doktryny Manesa, a kobiety mają według nas, zgodnie z naukami Jezusa, te same prawa, co mężczyźni. Nawiasem mówiąc, On przyjął do swojego grona wiele kobiet, nawet o wątpliwej reputacji. Uważam, że mamy dostateczną wiedzę, aby móc ocenić, co jest prawdą w Pismach, które czytamy, nawet jeśli to apokryfy; organizujemy nocne spotkania, ale tylko by chwalić Pana; i nie ma wśród nas fałszywych biskupów...

Delfin przypomniał sobie rozmowę sprzed lat z mistrzem Delfidiuszem. Padały wciąż te same argumenty. Dlatego mówił dalej:

– Zostałeś wyświęcony zaledwie przez dwóch biskupów, podczas gdy zgodnie z kanonem powinno ich być co najmniej trzech. Nie mówiąc już o tym, że oni również są przeklętymi heretykami...

– Daj już spokój, Delfinie! – rzucił Instancjusz, aż gotując się w środku. – W Caesarauguście nikogo nie skazaliście za herezję. Nie mogliście tego uczynić, pod zarzutem kłamstwa...

– Mój drogi, to miasto nie potrzebuje więcej problemów. Przypomnij sobie, Priscylianie, co cię spotkało kilka lat temu, kiedy uczestniczyłeś w tajnych zgromadzeniach Delfidiusza. Dziś nie miałbyś go już jako swojego obrońcy. Dlatego...

– Co się z nim dzieje? – zapytał mistrz, pełen złych przeczuc.

– Umarł jakieś trzy miesiące temu – odparł, a podsumowując, rzekł do nieobecnego duchem słuchacza: – Wygnanie czegoś go nauczyło. Stał się bardziej powściągliwy w sposobie przeżywania wiary.

Pryscylian wyszedł z zakrystii i samotnie podszedł do ołtarza. Ukląkł i modlił się za duszę swego mistrza. Tak pragnął spotkać się z nim, pozdrowić go, zapytać o radę i opowiedzieć o wszystkich postępach w Hiszpanii. Ta wiadomość głęboko nim wstrząsnęła. Stracił już Elpidiusza, Agape, a teraz jeszcze Delfidiusza.

Miejscowy biskup uszanował modlitwę Pryscyliana, lecz kiedy ten skończył, jednoznacznie mu oznajmił:

– Jutro rano musicie wyjechać z miasta! Nie wezmę odpowiedzialności za to, co może się wam przytrafić!

Niedaleko biskupa stał dowódca grupy, która poprzedniej nocy ich okrążyła. Znał go od dawna, a los zetknął ich wielokrotnie. To był Flawian, zabójca z Villa Aseconia!

Pryscylian popatrzył na niego chłodno. Sprawcy smutnych wydarzeń z dzieciństwa teraz towarzyszyli mu w krytycznych momentach dorosłego życia: Itacjusz, biskup w Hiszpanii, i Flawian, prezbiter w Burdigali...

– Widzę, że masz doborowe towarzystwo w prezbiterium, Delfinie... – rzucił i wyszedł pośpiesznie.

Idąc wraz z Salwianem i Instancjuszem przez bazylikę, biskup Abuli zastanawiał się, czego mogą się spodziewać w Burdigali, mieście, które dostarczyło mu tak sprzecznych doświadczeń. Wraz z czekającą na placu przed bazyliką zaniepokojoną Egerią oraz pozostałymi towarzyszami wmieszali się w miejski tłum. Poświęcił niewiele czasu na oglądanie centrum, nic bowiem się nie zmieniło. Fontannę Devony nadal zasilala odwieczna święta woda, ulice były wąskie i kręte, nieznanymi ludziami śpieszyli się jak zawsze. I wszędzie ta paplanina plebsu i dzieciarni. Kierowali się w stronę bramy wychodzącej na dolinę Duraniusa, jednak nie byli sami. Szedł za nimi Flawian ze swoimi ludźmi, którzy przerwali im nocne modlitwy, teraz eskortując ich i upewniając się, że opuszczą Burdigalę.

Patrząc na ogromne estuarium, Pryscylian zatęsknił za minionymi czasami. Przypomniawszy sobie, kiedy po raz pierwszy przyплыł do tego portu. Przekraczając bramę miasta, wspomniawszy głos ze snu, który przyśnił mu się na statku, tuż przed wplynięciem do portu w Burdigali. Egeria szła obok niego, zamyślona i zaabsorbowana ostatnimi wydarzeniami. Uszanowała milczenie Pryscyliana, wiedziała bowiem, że tego właśnie potrzebował. On jednak zaczął wspominać na głos:

– Kiedy tu przyплыłem, miałem sen. Pojawił się w nim jakiś nieznanomy i powiedział: „Miasto, do którego się udajesz, przyjmie twoją przeszłość, zmieni twoją terażniejszość i zadecyduje o twojej przyszłości”. Czy myślisz, że to, co się teraz dzieje, może zmienić naszą przyszłość?

– Prawdę mówiąc, to miasto zmieniło twoją terażniejszość, kiedy tu mieszkałeś. A przyszłość, która potem nastąpiła, tworzyła się w Hiszpanii. Nie widzę więc... Jeśli Delfin nie chce nas tutaj, niech idzie z Bogiem! W końcu my również nie przyjechalibyśmy po to, żeby zostać w Burdigali.

– Prawda, musimy tylko trochę odpocząć. Żal patrzeć na poświęcenie Salwiana... Jazda bez postoju sprawia mu straszny ból. Ale twoja eskorta też nie jest tak dobrze przygotowana, jak ja i Instancjusz. Ty również nie, droga Egerio... Dobrze widzę twoje zmęczenie.

– Ach, zmęczenie minie! Już się przyzwyczaiłam do rygorów długiej podróży.

– Musicie odpocząć... Niedawno zmarł mój mistrz Delfidiusz. Odwiedzimy jego *villa*, może są tam jeszcze Eukrocja i Prokula i zechcą nas ugościć...

*

W pobliżu Pilares da Tutela Flawian i jego ludzie zatrzymali się. Rudobrody podjechał do swojego dawnego pana i poprosił go na stronę.

– Mam nadzieję, że twoja noga nigdy więcej nie postanie w tym mieście, Pryscylianie! Nie chcę mieć duchów wokół siebie!

– Szkoda twoich nerwów, Flawianie! I tak nikt nie wymaże twojej przeszłości. Jeśli Bóg ci wybaczy, to ja też ci wybaczę. Priscila, moja matka, spoczywa w pokoju. W Aseconii odebrałeś mi najcenniejsze dobro, na szczęście na tej ziemi odnalazłem inne.

– Przeklęty, nie jestem mordercą!

– Twój rachunek sumienia to twoja prywatna sprawa... tylko twoja! Uciekłeś, żeby nie być osądzonym przez ludzi, teraz wytłumacz się przed Bogiem.

– To nie twój interes... Znikaj i nigdy więcej nie wracaj! Powrót mógłby być fatalny w skutkach!

– Czy to groźba?

– Heretycy nie są tu mile widziani. Pamiętaj o tym i nie wracaj nigdy więcej!

*

Majątek Villa Varatedo położony nad brzegiem Duraniusa był nadal dobrze utrzymany. Życie toczyło się tu dalej. Ledwie się zapowiedział, obie kobiety, natychmiast, kazały go wprowadzić. Wyszły mu naprzeciw.

– Drogi Pryscylianie...

– Eukrocja... Prokula... Jak miło was znów widzieć! – Objął je, czule ucałował w policzki i pobłogosławił. – Słyszałem już o waszych bolesnych przeżyciach. Bóg przyjął go do siebie!

– Jesteśmy tego pewne, ale ból i tak jest wielki. Bardzo go nam brakuje... – odpowiedziała wdowa ze łzami w oczach.

– Dobrze was rozumiem. Ja sam odczuwam pustkę od chwili, gdy dowiedziałem się o tym w Burdigali. – Uśmiechał się z czułością, przytulając cierpiące kobiety. – A teraz pozwólcie, że przedstawię moich przyjaciół...

Eukrocja odpowiednio ugościła wszystkich podróżnych. Nadal bardzo przeżywała żalobę. Udali się do *compositum*, gdzie spoczywał stary mistrz retoryki. W krypcie mauzoleum trzech biskupi odprawili mszę za pokój jego duszy.

Zdając sobie sprawę ze stanu emocjonalnego obu kobiet, biskup Abuli postanowił na jakiś czas odłożyć dalszą podróż do Rzymu.

– Pryscylianie, jesteśmy takie zagubione... Całe szczęście, że się zjawiłeś. Jesteś wysłannikiem

niebios. Nowy duch wstąpił w to miejsce – przyznała Prokula, nieco mniej przygnębiona. – Wiesz, że mój ojciec uważnie śledził twoje poczynania w Hiszpanii. Miał niewiarygodną sieć kontaktów. Powtarzał zawsze, że jesteś geniuszem, niezwykłym człowiekiem, którego ludzkość powinna zapamiętać...

– Och, Prokulo, twój ojciec był dla mnie zawsze bardzo łaskaw. Udało nam się dokonać istotnych postępów w pracy ewangelizacyjnej, ale, niestety, dziś sprawy nie mają się tak dobrze. Dlatego tu jesteśmy.

– Opowiedz nam wszystko...

*

Kolejne dni były czasem wypoczynku i wzmocnienia duchowego. Pryscylian odprawiał msze rano i wieczorem. Powrócił do tego niezwykłego miejsca, gdzie narodziła się jego wiara. Jakież piękne wspomnienia przywoływały tutejsze polany, rzeka, lasy i jaskinie. Wspominał cenne chwile boskiego natchnienia i wstrząsające doświadczenia mistyczne i ascetyczne. Podobnie jak w czasach młodości śpiewał psalmy i hymny. Modlił się za zmarłych braci, w spokoju i pełnej harmonii jednoczył się z boskim duchem natury, z istotą Stwórcy.

Galisyjski mistrz skorzystał z okazji, by zabrać Egerię na konną przejażdżkę po drogach, polach, górach i dolinach, będących częścią jego młodzieńczego świata. Tydzień później odwiedził Villa Fozera, by pomodlić się za Elpidiusza i Agape, pochowanych razem jako duchowe małżeństwo, których przedwcześnie zabrała zaraza. Poczł niezwykłą energię, emanującą z ziemi i przenikającą ciało aż do samego serca. Z mauzoleum wyszedł wzmocniony. Odniósł wrażenie, jakby dusze zmarłych przyjaciół wstąpiły w niego, dodając mu męstwa, mądrości i woli walki.

*

Kiedy wrócił do Villa Varatedo, poprosił Instancjusza i Salwiana o spotkanie.

– Jak już zauważyliście, spędzimy tu więcej czasu. Eukrocja i Prokula potrzebują naszego wsparcia, poza tym nie jest to najlepszy czas na przeprawę przez Alpy.

– Tak, pogoda nie jest pomyślna, a podróż w śniegu może być niebezpieczna.

– W tej sytuacji proponuję, abyśmy zastanowili się nad treścią listu do Damazego, który powinien poprzedzać nasz przyjazd do Rzymu. Zapowie nasze zamiary i da mu czas na zapoznanie się ze sprawą.

– Uważam, że to świetny pomysł... – przytaknął Instancjusz.

W kolejnych dniach skupili się na pisaniu listu. Poważnie debatowali nad sprawami, które powinni w nim poruszyć, i stworzyli kilka brudnopisów.

– Koniecznie musimy uzasadnić wykorzystywanie apokryfów, argumentując, że w naszym przekonaniu nie ma powodu, aby cenzurować teksty, w których występują imiona apostołów, proroków lub biskupów, a które są zgodne z kanonami Pism i które uznają Chrystusa za Boga – zauważył

Pryscylian.

– Należy również odnieść się do tego, że na soborze w Caesarauguście żaden z nas nie został skazany ani nawet przesłuchany, nie odbył się też żaden sąd – dodał Instancjusz.

– Bardzo ważne, byśmy przypomnieli, że osądzanie w sprawach natury religijnej należy do sądów kościelnych, nie zaś cywilnych. – Salwiana, który już stanął na nogi po trudach podróży, interesowała zwłaszcza ta kwestia. – Nie ma żadnego uzasadnienia, żeby z rozkazu cesarza wypędzono biskupów czy laickich chrześcijan, jeśli żaden synod nie rozsądził ortodoksji czy heterodoksji ich myśli lub czynów. Myślę, że Damazy weźmie to pod uwagę, jako że biskupi zebrani na synodzie w Rzymie w 378 roku uprosili cesarza Gracjana, aby papież nie był sądzony przez świecki trybunał. Tamta sprawa była znacznie poważniejsza, był on bowiem oskarżony o cudzołóstwo.

– Oczywiście, masz całkowitą rację, Salwianie. Jeśli jednak wybiorą sąd świecki, będziemy się bronić, o ile pozwolą nam przedstawić wszystkie dowody – wspomniał Pryscylian i dodał: – Weźmy się do przygotowania wersji ostatecznej.

Pracowali dniami i nocami, aż list był gotowy do wysłania.

– Instancjusz, przeczytaj jeszcze raz! Myślę, że lepiej w odniesieniu do Damazego użyć określenia „chluba Stolicy Apostolskiej”, jest bowiem pierwszym biskupem spadkobiercą świętego Piotra.

– „W wierze katolickiej większą cnotą jest wierzyć, niż mówić o tym, gdyż owoce prawdy nie wymagają interpretacji, jednak w obliczu zniewagi, jaka spotyka nas ze strony Hydacjusza – Instancjusz czytał powoli, a Pryscylian, z dbałości o spójność tekstu, wprowadzał, tu i tam, pewne korekty – pozwalamy sobie wyznać naszą wiarę Tobie, najważniejszemu z nas wszystkich, który dzięki bogactwu doświadczenia, na wezwanie błogosławionego Piotra, stał się chlubą Stolicy Apostolskiej”.

– Uważam, że powinniśmy pozostawić Damazemu wybór: albo, za czym optujemy, papież wycofa zarzuty przeciwko nam na synodzie, w którym będziemy mogli uczestniczyć i bronić się, albo wezwie Hydacjusza do Rzymu, żeby udowodnił swoje insynuacje.

– Słusznie, Pryscylianie! Może napiszmy tak: „jeśli Hydacjusz jest przekonany, że może dowieść swoich racji, nie omieszka przedstawić ich głowie duchowieństwa, skoro pragnie, do końca, pozostać w służbie Boga”...

– Brzmi dobrze...

– „i może nie mieć obaw, że zostanie oskarżony, albowiem nikt z nas go nie obwinia i jesteśmy gotowi przebaczyć mu jego grzechy”.

– Otóż to! Przecież właśnie to zamierzaliśmy zrobić w Emericie Auguście.

– „Tak więc, dając świadectwo naszej wiary i naszego życia, w rozprawie przeciwko manichejczykom, mając za świadków uczestników synodu, będziemy walczyć o to, by podczas Twojego zwierzchnictwa w bazylikach katolickich nie zabrakło księży, a księżom bazylik” – podsumował Instancjusz, śmiejąc się.

– Dobrze – stwierdził Pryscylian. – Sądzę, że mamy tekst nie do podważenia. Jeśli Damazy nas wysłucha, będziemy mieć mnóstwo dowodów, którymi będziemy walczyć: wszystkie wyrażające solidarność listy od niezliczonych biskupów i laików, będące świadectwem tego, że większość biskupów jest już po naszej stronie, dokumenty mojego autorstwa na temat naszej wiary, na przykład list skierowany do synodu w Caesarauguście czy krytykę manicheizmu. Potrzebujemy jedynie, aby uczynił

nam tę uprzejmość i uważnie nas wysłuchał...

List został wysłany do Damazego cesarską pocztą. Tego samego dnia do biskupa Abuli podeszła zdyszana Eukrocja.

– Pryscylianie, pomóż mi, proszę! Moja córka bardzo źle się czuje! – powiedziała zachrypniętym głosem, patrząc błagalnym wzrokiem.

– Ale co się dzieje?!

– Nie wiem, ma straszne bóle w dole brzucha... Wymiotuje bez przerwy i niczego nie może przełknąć. Mój Boże, oby nie była to ponownie zaraza, która zabiła Elpidiusza i Agape.

– Już dobrze, Eukrocjo, uspokój się! Chodźmy do niej!

Prokula była bardzo osłabiona. Choć nie był lekarzem, Pryscylian zawsze korzystał z darów natury i wiedzy ludzi żyjących na wsi, żeby poznawać właściwości roślin i ich lecznicze działanie, a potem skutecznie je stosować.

– Zawołaj Urbikę, proszę...

Urbika była doświadczoną kobietą, jedną z pierwszych ascetek, wegetarianką i znawczynią właściwości różnych roślin. Nauczył się od niej wielu rzeczy podczas pierwszego pobytu w Burdigali. Tym razem potrzebował szczególnych roślin, których działanie objaśniła mu stara akuszerka Waleria, jeszcze w dzieciństwie, w Villa Aseconia. Zbierał je dla swojej mamy, kiedy była w podobnej sytuacji.

– Na drodze do Burdigali, obok kamienia milowego Trajana, rośnie kasztan. Dwa kroki za nim, obok dzikiego różanecznika, znajdziesz roślinę o splekanych liściach. Proszę, zerwij dwie lub trzy i przywieź mi je. I pamiętaj, muszą być całe łodygi!

Urbika w towarzystwie sługi pojechała konno po rośliny.

– Skąd wiesz, że będą w tym miejscu, Pryscylianie?

– Widziałem je tam, podczas mojego pierwszego pobytu. Przypominały mi zawsze moją matkę. Miałem zwyczaj na nie patrzeć. Zawsze tam były... – odpowiedział Pryscylian, delikatnie się uśmiechając i przypominając sobie rosnące tam niebieskie róże, podczas gdy cały czas aplikował mokre okłady na gorące czoło Prokuli.

Urbika podejrzanie długo nie wracała. Eukrocja wysłała nadzorcę, aby jej poszukał. Wrócili oboje dopiero wieczorem, kiedy Prokula była już umierająca.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona gospodyni.

– Eukrocjo, nie uwierzysz! *Villa* jest obserwowana!...

– Obserwowana?! Przez kogo?!

– Przez ludzi związanych z biskupem... Śledzili mnie i kiedy zbierałem rośliny, otoczyli i zawieźli do miasta – odpowiedział blady jak trup nadzorca.

– Boże Święty... W jakim celu?! – Eukrocja chodziła nerwowo po pokoju, z rękami splecionymi na piersi.

Pryscylian przysłuchiwał się rozmowie z wielką uwagą. W głowie rozdzwonił mu się wewnętrzny alarm.

– Chcieli wiedzieć, dla kogo są te rośliny... Kto jest chory... Jakie są objawy... Kto przebywa w *villa*... Jednym słowem: absolutnie wszystko.

– Dziwne!... – Wdowa nie rozumiała powodów, dla których tyle osób nagle zainteresowało się

zdrowiem jej córki. – I co im powiedziałaś?!

– Powiedziałem im wszystko... Prawdę... Nie widziałem powodów do obaw. Powiedziałem też, że muszę pilnie wracać ze względu na Prokulę.

– Nic nie rozumiem. Ci ludzie powariowali.

– Na to wygląda! Mimo że sługa wszystko potwierdził, nie przestawali zadawać pytań – mówił dalej.
– Wyobraź sobie, że słyszałem, jak szepczą, że Prokula pewnie jest w ciąży, a rośliny posłużą do jej przerwania.

Wszyscy troje popatrzyli na siebie z nieukrywanym zdziwieniem. Prokula poruszyła się na łóżku. Eukrocja, zmartwiona, popatrzyła na Pryscyliana.

– Co za bzdury! Ludzie Delfina znów coś knują! Ta roślina rzeczywiście przypomina tamtą, o innych właściwościach, ale tej używa się w przypadku dolegliwości brzusznych.

Jednak w Burdigali plotka rozeszła się z szybkością epidemii. Nikczemne umysły i perfidne usta zamieniły chorobę w ciążę. Niebawem stało się oczywiste, że Prokula była w ciąży z Pryscylianem i potajemnie, w swoim majątku, pozbyła się płodu. Krążąca w mieście plotka dotarła do Prokuli. Dziewczyna była zdruzgotana.

Tymczasem kuracja Pryscyliana przywracała jej zdrowie. Dlatego kiedy zarządził przygotowania do ponownego wyruszenia w drogę, jak tylko dopisze pogoda, Eukrocja poprosiła Pryscyliana do swoich apartamentów, aby pilnie z nim porozmawiać. Była bardzo poważna i podenerwowana.

*Arelate (Arles)**Rzym**Ostia*

Wszystko wskazywało na to, że podróż do Rzymu będzie spokojna. Tak jednak nie było. Stan zdrowia Salwiana pogorszył się i potrzebowali częstszych postojów na odpoczynek. Podróż przeciągnęła się o dwa tygodnie, musieli bowiem odpocząć w Arelate, położonym przy ujściu Rhodanusa, najszerszej z rzymskich rzek, która uchodziła do *Mare Internum*. Egeria była pod wrażeniem rozmiarów rzeki, która w tym mieście rozwidlała się, tworząc deltę.

– Musimy doprowadzić naszą sprawę do bezpiecznego portu! Podbijemy Rzym, przyjaciele!

Biskup Conimbrigi próbował podnieść towarzyszy na duchu, żartując ze swoich słabości. Ale już nawet napary Pryscyliańska nie pomagały wiekowemu podróżnikowi.

– Przede wszystkim twoje zdrowie, misja zaczeka!

– Pryscylianie, bywały gorsze rzeczy, jak choćby posty, które mi zalecałeś, czy chwasty, którymi mnie karmiłeś. W porównaniu z tamtym to tutaj to nic takiego.

Wszyscy się roześmieli, ciesząc się z dobrej formy Salwiana.

Wreszcie dotarli do wiecznego miasta, najważniejszego miasta chrześcijaństwa. Jakkolwiek mit *Roma Aeterna* był pogański, ludzie tacy jak Euzebiusz, biskup Cesareii Maritimy, postanowili, że właśnie to miasto stanie się apoteozą nowego chrześcijaństwa. Dzięki Bożej pomocy i swojemu nawróceniu Konstantyn odbudował jedność imperium i ocalił wieczność Rzymu.

Bramę miasta przekraczał okazały orszak, złożony z mężczyzn i kobiet: trzech hiszpańskich biskupów, Egerii z prezbiterami i świtą, Gali, Eukrocji, Prokuli i Urbiki. Pierwszym odczuciem Pryscyliańska była ulga. Ulga pielgrzymy osiagającego cel. Dotarli do wielkiego miasta, dawnej stolicy. Mimo iż cesarze opuścili je i przenieśli swoje siedziby bliżej granic i stref konfliktów, a senat stracił dawny prestiż i władzę, Rzym nadal był tak wspaniały, jak tylko można sobie wyobrazić. Podróżnicy podziwiali piękno miasta, rozwijającego się dzięki rzymskim podatnikom, pełnego pomników, posągów, wodotrysków, oznak bogactwa ze złotych czasów pogaństwa i bałwochwalstwa, dawnych świetlanych lat najważniejszego ze wszystkich miast.

Kiedy przechodzili obok Koloseum, Pryscylian pomodlił się za wszystkich chrześcijan, którzy zostali tam straceni, dając najwyższe świadectwo wiary i poświęcając swe życie w akcie męczeństwa, tak jak Jezus na krzyżu. Rozmiary okrągłej budowli zrobiły wrażenie na biskupie Abuli. W trakcie modlitwy zastanawiał się, czy byłby w stanie oddać życie za swoje przekonania, biorąc przykład z Mistrza. Odsunął te myśli, przypominając sobie duchowe i ascetyczne życie, które także nie było wolne od

wyrzeczeń. Po skończonej modlitwie wzruszona Eukrocja zwróciła się do niego:

- Bardzo się cieszę, że wysłuchałeś mojej prośby i przyłączyłeś nas do swojej grupy. Zawsze chciałam odwiedzić miejsca świętych męczenników w Rzymie. Teraz moje marzenie się spełniło.
- W tamtej sytuacji nie mogłem zostawić was w Burdigali, Eukrocjo! Mogli was skrzywdzić...
- Nie ma wątpliwości, że ani ja, ani Prokula nie zniosłybyśmy życia wśród tych prostackich i podstępnych ludzi. Teraz, kiedy nie ma z nami Delfidiusza, życie tam nie ma żadnego sensu.
- Do naszej misji potrzebujemy wszystkich. Całe szczęście, że podróż przebiegła bez problemów, a Prokula wydaje się zdrowsza i pełna energii.
- Masz rację... Prokula czuje się bardzo szczęśliwa, będąc pod twoją opieką.

*

Dotarli wreszcie do *Domus Dei*, rezydencji biskupa Rzymu znajdującej się obok bazyliki. Została wzniesiona przez Konstantyna Wielkiego jako najważniejszy kościół Rzymu, *Omnium Urbis et Orbis Ecclesiarum Mater et Caput*, Matka i Głowa Wszystkich Kościołów Miasta i Świata. Obejrzelik pięknią okrągłą chrzcielnicę, w której chrzczony był cesarz, zbudowaną na dawnym wodotrysku pałacu cesarskiego. Wrócili do bazyliki i modlili się przed obliczem Zbawcy za powodzenie sprawy, dla której tu przybyli. Wreszcie poprosili o osobistą audiencję u następcy świętego Piotra.

- Kto prosi o rozmowę z papieżem?
 - Trzech hiszpańskich biskupów: Pryscylian z Abuli, Salwian z Conimbrigi i Instancjusz z Salamantiki!
 - Jaki jest cel audiencji?
 - Kilka tygodni temu wysłaliśmy list z Burdigali. W tej sprawie przychodzimy.
 - Pozwólcie, że zapiszę: Pryscylian... hmm... – Odpowiedzialny za audiencje przewrócił oczami i przyjrzał się biskupowi Abuli od stóp do głów. – Ostrzegam, że kalendarz Damazego jest wypełniony i nie udziela on audiencji bez zapowiedzi... byle komu...
 - Byle komu?! Jesteśmy chrześcijańskimi biskupami... nicejczykami... pracujemy dla Kościoła!
 - Tak, tak... Damazy nie jest całkiem zdrow...
 - Dobrze, w takim razie zaczekamy! Odbyliśmy daleką podróż, a sprawa jest ważna dla Kościoła w Hiszpanii i dla całego chrześcijaństwa! – nalegał Pryscylian, zdecydowany wykorzystać tę okazję.
 - Tak, dotarły do nas pewne informacje. Damazy lubi być informowany na bieżąco.
 - Jak myślisz, jak długo trzeba będzie czekać? Nie zabierzemy mu zbyt wiele czasu. Chcemy tylko, żeby nas poznał, spojrział nam w oczy i wysłuchał nas!
 - Nie wiem... zobaczymy. Wróćcie za dwa tygodnie po odpowiedź – odpowiedział z dystansem.
 - Przynoszę list od Sympozjusza z Asturiki. Przekaż mu go, proszę. Wydaje mi się, że znali się w dzieciństwie, jeszcze w Bracarze Auguście – dodał mistrz.
- Mężczyzna spojrział na pergamin i obojętnie popatrzył na Pryscyliana. Wahał się przez chwilę, w końcu jednak wziął pismo i odwrócił się, rzucając krótkie:
- Bywajcie!

*

– I co teraz? – spytał Instancjusz, bardzo niezadowolony z tego, jak zostali przyjęci.

– Teraz poszukamy noclegu i pożywienia. – Pryscylian czuł, że coś wisi w powietrzu, ale nie chciał niepokoić przyjaciół.

– Tak się nie postępuje z biskupem, Pryscylianie! – Instancjusz, stojąc na ulicy przed episkopatem, zdenerwowany, coraz bardziej podnosił głos. – Należy się choć trochę szacunku! Dwa tygodnie oczekiwania, żeby się łaskawie zgodził przyjąć trzech biskupów, którzy specjalnie po to przyjechali do Rzymu?! Bardzo mi się to nie podoba!

– Spokojnie, Instancjuszu! Możliwe, że list od Sympozjusza przekona go i przyjmie nas szybciej. W końcu to my potrzebujemy jego, a nie on nas...

*

Tymczasem do cudzoziemców zbliżył się nieznajomy chłopak.

– Witajcie! Sądząc po akcencie, jesteście Hiszpanami...

– Tak, jesteśmy. A ty kim jesteś?

– Jestem Hieronim ze Strydonu w Dalmacji – odpowiedział przyjaźnie.

– Pryscylian z Abuli...

– Salwian z Conimbrigi...

– Instancjusz z Salmantiki...

– Hmm... z Abuli... ten od ruchu pryscylian...

– Tak, coś o tym słyszałeś?

– Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Do stolicy docierają wszystkie wiadomości. I nie są one dla was zbyt korzystne... Wydaje się, że Hydacjusz ma tu dobre koneksje...

– Przybywamy w imię pokoju, sprawiedliwości i Kościoła – odrzekł Pryscylian, próbując zorientować się, co może wiedzieć młodzieniec. Wyglądał na dobrze poinformowanego.

– Och, mój drogi, to przesłanie nie zawsze się sprawdza. Jeśli chodzi o władzę, nawet Rzym nie jest wyjątkiem. Rywalizacja jest tym bardziej zacieka, im większa jest stawka. Weźmy, na przykład, ostatnie wydarzenia...

Przypomnieli sobie od razu plotki dotyczące okoliczności, w jakich Damazy sięgnął po pastorał. Kiedy 24 września 366 roku zmarł papież Liberiusz, na jego następcę został wybrany Ursyn. Mówiono, że Damazy, niezadowolony z wyników wyborów, wynajął grupę bandytów z przedmieść, którzy dla brzęczących monet brutalnie zaatakowali stronników elekta. Zamieszki między dwiema frakcjami błyskawicznie rozprzestrzeniły się na całe miasto, powodując morze krwi, która zabarwiła wody Tiberisu na czerwono, a trupy przez trzy dni unosiły się na wodzie pod mostami. Dnia 1 października opanowali pałac biskupi i wypędzili Ursyna z Rzymu, przy okazji zabijając stu trzydziestu siedmiu jego zwolenników. Rzeź zakończyła się dopiero po interwencji prefekta Praetextatusa, który wydał rozkaz, aby wojsko usunęło z miasta zwolenników Ursyna, tych, którzy pozostali jeszcze w kilku bazylikach.

W ten sposób, po wyrzeczeniu się żony i trojga dzieci, Damazy został wybrany na biskupa Rzymu, najważniejszego chrześcijańskiego biskupstwa.

Pryscylian przypominał sobie, co przydarzyło mu się w Emericie Auguście. Skala wydarzeń i konsekwencje były inne, ale metody te same. „Kto wie, czy Hydacjusz i Itacjusz nie znaleźli inspiracji i usprawiedliwienia w sposobie, w jaki Damazy doszedł do władzy!”, myślał Instancjusz.

Młody brodacz, źle ubrany, ale dobrze wychowany i wykształcony, który przedstawił się jako Hieronim, pożegnał się szybko z trzema biskupami i zniknął w tłumie przechodniów, uprzednio informując:

– W tych dniach Damazy ma wiele spotkań. Musi się przypodobać i podziękować swoim wielbicielom, a zwłaszcza wielbicielkom, za hojne datki na rzecz Kościoła...

Spotkanie z młodzieńcem nie było budujące, ale Pryscylian nie tracił nadziei. W związku z piętnastodniowym oczekiwaniem podjął dwie decyzje. Pierwszą był udział w niedzielnej mszy, w nadziei na spotkanie Damazego. Ten jednak nie pokazał się publicznie. Druga była szczególnie bolesna. Nadszedł bowiem czas pożegnania z Egerią. Wiedział, że wcześniej czy później to nastąpi, i nie chciał dłużej odwlekać przeznaczenia. Przeczował, że cel ich podróży jest niepewny i że nie będzie miał dobrych wiadomości z Rzymu. W tej sytuacji należało zrealizować choć jedną z misji: pomóc Egerii dotrzeć do Ziemi Świętej. Tego wieczoru poprosił ukochaną.

– Kochana, nadszedł czas, abyś wyruszyła w swoją podróż!

– Nie chciałabym opuszczać was teraz, Pryscylianie – odpowiedziała smutno.

– Damy sobie radę. Bądź spokojna – pocieszał Egerię, walcząc z chęcią zatrzymania jej.

– Ach, mój kochany. Nie zrozum mnie źle, ale w ostatnich dniach dręczą mnie wątpliwości. Nie jestem pewna, czy powinnam jechać...

Wizja rozłąki i przeczucie, że sprawy nie potoczą się korzystnie dla Pryscyliana i towarzyszy, niepokoiły pątniczkę.

– Prisco, Gala powiedziała mi, że też nie chce jechać. Kilka dni temu mówiła, że będzie tęsknić za wami i że boi się morza.

– Wolałbym, żeby ci towarzyszyła, ale nie martw się, zajmiemy się nią, kochana. A ty musisz spełnić swoje marzenie...

Egeria popatrzyła Pryscylianowi w oczy i zobaczyła zbliżającą się wielką tęsknotę.

– Kochany, jestem naprawdę rozdarta. Tak bardzo chciałam poznać Ziemię Świętą, ale nie mogę wyjechać, wiedząc, jakie niebezpieczeństwo ci grozi.

– Nie przejmuj się tak... Już ci mówiłem, że tak czy inaczej wkrótce się spotkamy – przekonywał, biorąc ją za rękę.

– Nie wiem, nie wiem, mam złe przeczucia...

– Nie mów tak, kochana. Spełnisz swoje marzenie, ale jest jeszcze coś, równie ważnego. Nie ukrywam, że sprawy nie idą tak, jak się spodziewaliśmy, dlatego bardzo ważne, abyś jak najszybciej zebrała wszelkie informacje i pozyskała wsparcie dla naszej sprawy. Nigdy nie wiadomo, co może się okazać pomocne...

Egerii zadrżały usta i oczy napełniły się łzami. Wzruszona, objęła Pryscyliana. Ciszę przerywały jedynie odgłosy nocy i kobiecy szloch. Pryscylian powstrzymywał emocje, chociaż targała nim burza

uczuc. Uspokoił ukochaną i zaprosił do wspólnej medytacji, aby w tej wyjątkowej i niepowtarzalnej chwili ich dusze mogły się połączyć. Egeria usiadła mu na kolanach i spleceni w objęciach podążali drogami dla większości śmiertelników nieznanymi. W duchowym uniesieniu, daleko od fizycznego świata, zachwycone dusze osiągnęły ekstazę, mistyczne szczytowanie, które wywołało w nich dreszcz. Kiedy wyszli z transu, wydawało im się, że usłyszeli hałas. Przekonani, że to jakieś nocne zwierzę, zasnęli spokojnie, przytuleni do siebie.

Kiedy się obudzili, byli spokojniejsi, a podczas porannej modlitwy wymieniali głębokie spojrzenia. Wykorzystywali każdą pozostałą im chwilę, aby wzmacniać więź, co spotykało się z powszechnym zrozumieniem. W ciągu kolejnych dni spotykali się o zachodzie słońca, wspominając przeszłość, planując przyszłość i wymieniając czułości, jak prawdziwi zakochani.

*

Nadszedł w końcu dzień wyjazdu do portu w Ostii. Szczęście uśmiechnęło się do nich. Następnego dnia wypływał statek na Wschód i mógł zabrać pasażerów.

– Prisco, już za tobą tęsknię...

Mistrz zaprowadził Egerię do kajuty, którą wynajął od właściciela statku, aby w czasie podróży zaznała należnej kobiecie prywatności. Usiedli jeszcze, aby pobyć chwilę sam na sam.

– Ja za tobą też... Pamiętaj, że wkrótce znów będziemy razem... w którymś ze świętych miejsc!

– Tak chciałabym, żebyś pojechał ze mną. Moglibyśmy wspólnie uczyć się tylu nowych rzeczy.

– Wiem, kochana, ale muszę zostać, żeby bronić tych, którzy w nas wierzą... – Popatrzył na nią z czułością i dodał: – Lecz chcę znać każdy twój krok. Nie zapomnij więc informować mnie, co widziałas i gdzie byłaś.

– Nie zapomnę! Najważniejsze, żeby tu, w Rzymie, wszystko poszło dobrze. Czuję niepokój w sercu.

– Wszystko pójdzie po naszej myśli! Przekonasz się! – powiedział, żeby ją uspokoić.

A potem przytulił ją i trwali tak w długim uścisku. Wzruszenie ponownie ogarnęło zakochanych. Nie odrzucali swojej ludzkiej natury ani jej namiętności, przenosząc wzajemne uczucia w sferę egzystencji niematerialnej, intensywnie przeżywając wzajemne zauroczenie i wspólne duchowe przeznaczenie. To pomagało im zachowywać umiar i osiągać pełną harmonię, czy byli razem, czy osobno. Jakkolwiek ascetyczna miłość pociągała doskonałością i radykalizmem, ta chwila rozstania raniła im serca. Niepewność jutra, która unosiła się w powietrzu, była najgorszym, co mogło im się przytrafić w dniu pożegnania. Pryscylian starał się zatrzymać tę chwilę w pamięci.

– Pomyśl, jaki ten świat jest niedoskonały. Doprowadziliśmy naszą wiarę do najczystszej postaci. Nasze życie, dzięki ascezie, jest nieustannym powrotem do istoty Jedności w poszukiwaniu Chrystusa. A teraz chcą nas zmusić do zaakceptowania Chrystusa, który nie istniał, a tym bardziej nie mógł nauczać zasad tego Kościoła...

– W jaki sposób Chrystus-Bóg oceni nasze poczynania po tak długim czasie od swojego pojawienia się na Ziemi?

– Nie wiem... Powinien być dumny, że tylu ludzi osiągnęło doskonałość i zbawienie w Jego słowie

odkupienia, dumny z męczenników, którzy z radością i bez wahania oddawali za Niego życie, tak jak On oddał swoje za nas.

– Ale myślę, że włos jeży mu się na głowie w obliczu całej niesprawiedliwości, która dzieje się w Jego imieniu...

Pryscylian uśmiechnął się, wyobrażając to sobie, i raz jeszcze wypowiedział słowa zachęty do podróży.

– Jedź, Egerio. Myślę, że twoja podróż okaże się bardzo ważna dla naszej sprawy. Intuicja podpowiada mi, że będziesz mi bardzo potrzebna...

– Niech Bóg pomoże ci osiągnąć spokój, kochany Prisco! I nie rezygnuj! Jesteś na właściwej drodze, nigdy w to nie zwątp!

– Tak, jestem tego świadom... Modlitwa i medytacja podtrzymują mnie na duchu.

– Obiecuj mi, że doprowadzisz tę sprawę do końca! Nie pozwól, aby Kościół splamił się błędami, które mogą być dla niego fatalne.

– Masz moje słowo! Łatwo się nie ugnę. Mój honor i moja wiara są więcej warte niż moje życie na tym świecie. Jesteśmy częścią większego planu.

– Zabierz ze sobą swój kwarcowy kamyk, żeby w trudnych chwilach przypominał ci o tym i o mnie. Ja zabiorę swój.

Uścisnęli się mocno. Ten uścisk mógł być ostatnim lub pierwszym w ich nowym życiu. Tego nie wiedzieli. Wyrażał jednak energię wzajemnych przekonań, zachętę do nowego, krętego etapu, siłę intensywnie przeżywanej duchowości, właściwej ludziom obdarzonym Bożą Łaską.

– Kocham cię, Egerio!

– Kocham cię, Prisco!

Usta, będące cielesną pieczęcią mistycznej miłości, złączyły się w wiecznym pocałunku kochanków, nieograniczonych ani ciałem, ani czasem.

*

Powrót do Rzymu odbył się w głębokiej ciszy. Tęsknota za ukochaną raniła mu serce. Modlił się za nią i jej towarzyszy, za dusze, które wierzyły w jego słowo, nauki i doświadczenie duchowe. Wszystko zależało od powodzenia misji, która go tu przywiodła. Pocałunek Egerii bardzo podniósł go na duchu. Bóg, w którego wierzył, był Sprawiedliwością. Jeśli ludzie nie będą potrafili jej zrozumieć, będzie musiał walczyć o nią do końca.

*

– Instancjuszu, jakieś nowe wieści?

– Żadnych! A raczej jedna, niezbyt przyjemna: Salwian miał znów atak bólu brzucha! Urbika aplikowała mu różne napary ziołowe, ale nic nie pomogły. Dużo wymiotował, również krwią. Eukrocja uznała, że trzeba wezwać lekarza.

– Dobrze zrobiła... Biedak... Gdzie on teraz jest?

– Śpi...

Pryscylian westchnął, marszcząc czoło. Nie tracąc czasu, poszedł do przyjaciela. Usiadł na brzegu pryczy i patrzył na niego z podziwem. Salwian był w zaawansowanym wieku, miał długie siwe włosy i mały nos. Nozdrza poruszały się w takt ciężkiego oddechu. Zboląta twarz była obrazem cierpienia. Jednak pomimo wieku i choroby Salwian przemierzał rzymskie drogi, od *finis terrae* aż po Wieczne Miasto, w poszukiwaniu doskonałości, zbawienia i wszystkich, którzy wyznawali wiarę pryscylian.

– Dziękuję, Salwianie! – powiedział cichutko, żeby go nie obudzić. – Jesteś doskonałym przykładem na to, że wiara czyni cuda. Ta podróż jest twoim odkupieniem, twoim męczeństwem, pielgrzymką i ascezą.

Dotknął jego czoła. Przyjaciel gorączkował.

– Nie wiem, czy wytrzymasz... – szepnął smutno.

– Nie martw się o mnie – rzekł tamten, a biskup Abuli, przestraszony, odruchowo podniósł rękę, nie przypuszczał bowiem, że przyjaciel usłyszy jego szept. – Jestem szczęśliwy. W Rzymie zginęło wielu męczenników. Jeśli stąd nie wyjadę, dostąpię łaski prześladowanych, łaski świętego Piotra, świętego Pawła i Bożej Łaski.

– Salwianie! Nic z tego, zostaniesz wyleczony i wrócisz z nami do domu!

*

Po upływie dwóch tygodni Pryscylian i Instancjusz ponownie udali się do siedziby biskupa, jednak bez skutku. Człowiek, który przyjął ich za pierwszym razem, wraz z Damazym składał wizytę pewnej wdowie w majątku na peryferiach Rzymu.

– Zostawił jakąś wiadomość?

– Nie, nie mam nic do przekazania – poinformował sucho klucznik.

Wrócili po kilku dniach. Jednak prałat miał inne obowiązki. Kiedy szli do gospody, ponownie spotkali Hieronima. Nie wyglądało to na przypadek.

– A więc udało wam się porozmawiać z biskupem Rzymu?

– Nie, mój drogi. Nie znalazł dla nas czasu między odwiedzinami u wdów i dobrymi uczynkami. Nawet człowiek, który nas przyjął za pierwszym razem, nie ma czasu, by powiedzieć, czy zostaniemy przyjęci, czy też nie.

– Usiądźmy! Coś wam wytłumaczę!

Wszyscy trzej poszli nad brzeg Tiberisu. Przykucnęli pod drzewem, chroniąc się przed słońcem i ciesząc się bryzą, kojącą i łagodzącą popołudniowy upał.

– Damazy zawsze był zaciekle obrońcą wiary nicejskiej. Teraz jednak jego głównym zmartwieniem jest grupa przyjezdnych biskupów o reputacji heretyków, którym towarzyszą kobiety, podobno cnotliwe i niewinne.

– Hieronimie, dlaczego tak mówisz?! – zapytał wściekły Instancjusz.

– Nie wiesz?! Damazy jeszcze nie otrząsnął się po synodzie sprzed czterech lat. Czterdziestu

biskupów musiało stanąć na głowie, żeby go oczyścić z zarzutu cudzołóstwa. Musiał także uwolnić się od oskarżeń rzucanych przez niejakiego Izaaka, przechrzty z frakcji Ursyna, który przysięgał, że widziano, jak cudzołożył z czternastoletnią córką.

– Co takiego? Nie mogę w to uwierzyć... – odpowiedział Pryscylian, próbując przejrzeć intencje Hieronima. – Jednak to Kościół go sądził... Miał szansę, żeby się bronić!

– Tak, to prawda, niemniej woli dmuchać na zimne... Nie chce mieć więcej kłopotów.

Hieronim miał rację. Młodzieniec ze Strydonu w Dalmacji walczył o moralność w Kościele, radząc kobietom, żeby trzymały się z daleka od rzymskiego duchowieństwa i krytykując Damazego za otaczanie się świętą młodocianych kleryków, którzy utrzymywali kontakty z cnotliwymi pannami, wdowami i chrześcijankami z kręgów zbliżonych do biskupa Rzymu.

– Niektórzy z nich pyszną się ufryzowanymi włosami, pierścieniami na palcach, wyperfumowanymi tunikami i spędzają czas na odwiedzaniu wdów i młodych panien! – zapewnił i zaraz dodał: – A wy, którzy jesteście biskupami, co robicie w towarzystwie bogatych i pięknych kobiet, które was otaczają?

– Daj spokój, Hieronimie! Nie bierz chmury za Junonę! – natychmiast zaprotestował Instancjusz.

– Junona już wyszła z mody, ale jak cię widzą, tak cię piszą...

*

Następny dzień przyniósł fatalną wiadomość.

– Pryscylianie, chodź tu, szybko!

Salwian miał łagodną twarz, odnalazł spokój i wyglądał na szczęśliwego. Pryscylian zbadał mu puls i potwierdził diagnozę.

– Odszedł do Pana... Salwiana nie ma już wśród nas...

Obaj biskupi uklękli przy zmarłym i, bardzo wzruszeni, modlili się za jego duszę.

Będzie im bardzo brakowało przyjaciela w trudnej wędrówce, jaka jeszcze przed nimi, ale wiedząc, jak szlachetne wiódł życie, byli pewni jego świętości.

Ten dzień spędzili na czuwaniu i modlitwach. Wieczorem czytali fragmenty Ewangelii, w których Chrystus obiecuje zbawienie sprawiedliwym. Pryscylian nie miał wątpliwości, że Salwian, w nagrodę za swoje życie, które dostał od Boga i które potrafił wykorzystać, powinien być wyniesiony na ołtarze. Dlatego myślał o sprzecznościach: stracie i szczęściu, ziemskim cierpieniu i spotkaniu z Panem, dobru i złu.

W nocy, składając hołd Salwianowi, asceci czuwali przy nim w przejmującej ciszy.

– Jak wiadomo, Bóg jest milczeniem! A cisza jest głosem Boga w naszych sercach!

Po ceremonii pogrzebowej poprowadzonej przez Pryscyliana i Instancjusza ciało zostało złożone do trumny i pochowane na cmentarzu, gdzie pogrzebanych było wielu męczenników zabitych przez wygłodniałe lwy. Na pewno byłby z tego rad.

– Jestem pewien, że w tym miejscu będzie szczęśliwy!

– Popatrz tylko, Salwian pośród męczenników, a my pośród lwów!

Kolejne dni nie przyniosły zmiany sytuacji. Damazy nie dał żadnego znaku. Nawet list od Sympozjusza nie zmiękczył jego serca. Pryscylian był wstrząśnięty brakiem szacunku dla poważanego biskupa z Hiszpanii i przyjaciela. Impas pograżał w smutku towarzystwo, nadal przybite śmiercią Salwiana. Biskup Abuli obawiał się porażki swojej misji i zniechęcenia ludzi. Musiał coś wymyśleć.

Tego wieczoru, pod wpływem wewnętrznego impulsu, wybrał się sam na mało zaludnione wzgórze Rzymu. Chciał odnaleźć dawną samotność, spokój umysłu i zdolności prorocze, którym noc sprzyjała. To miejsce nie przypominało poprzednich. W odróżnieniu od gór Galicji, gdzie transcendentalne spotkanie z Jednością odbywało się na łonie dzikiej natury, stąd widać było zgiełk wielkiego miasta, nawet o świcie, właśnie o tej porze bowiem władze zezwalały na wjazd do miasta wozów i powozów, aby nie powodować chaosu na ulicach. Płoneły pochodnie, słychać było szczekające psy i nieokreślone odgłosy pulsującego życiem miasta. Potrafił jednak zapanować nad swoim umysłem. Zatopił się w myślach, modlił się i, na jakiś czas, odizolował się od świata... Medytując, przeniósł się do ciała Egerii. Usłyszał jej wezwanie do miłości, do idealnej harmonii i połączenia dusz na Drodze Mlecznej. To tam całowali się, oddając się sobie nawzajem, tak jak robili przez wszystkie te lata.

Kiedy Aurora otworzyła bramy wschodu, budząc świat pierwszymi promieniami światła, Pryscylian spostrzegł, że obok niego leży pies. Nie spał. Patrzył na niego, jakby znał go od dawna i głęboko niepokoił się o swojego pana. Biskup Abuli uśmiechnął się i pogłaskał go po głowie. Pies zamknął oczy i pomachał ogonem, okazując radość.

– Kiedyś znałem psa, który wyglądał tak samo, jak ty! Nawet miał taką samą sierść!

Pies potrząsnął głową i jeszcze szybciej zamachał ogonem.

– Wabił się Diogenes.

Pies uniósł łapę, a Pryscylian zadrżał – na przednich łapach miał blizny, takie same jak pies mędrca z Kanopos. Przeniósł się w myślach do spotkania z mistrzem aleksandryjskim. Był czas, że wierzył w jego zdolność jasnowidzenia. Jednak patrząc na rozdroże, na którym się wtedy znajdował, widział, że chociaż był wybitnym poganinem, było to tylko zgadywanie, takie samo jak wróżby z wnętrzości czy lotu ptaka.

Wstał i skierował się do gospody, w której nocowali przyjaciele. Pies również. Posłusznie szedł za Pryscylianem, jakby robił to od dawna.

Kiedy przechodzili obok rzymskiej bazyliki, Galisyjczyk ponownie poszedł zapytać, czy jest jakaś odpowiedź na prośbę o audiencję. Jak zwykle nikt nic nie wiedział. Gdy wyszedł, na ulicy czekał na niego pies, dyskretny poranny towarzysz. Zwierzę podeszło do jednego z rogów kościoła, podniosło łapę i opróżniło przepelniony pęcherz. Na koniec zaszczekał w kierunku północy. Przybiegł strażnik, żeby go przepędzić, ale go nie dogonił. Pryscylian szedł dalej, rozbawiony tą sceną. Trzy ulice dalej pies znów się pojawił i spokojnie pomaszerował obok niego do gospody.

– Przyjaciele, przedstawiam wam Diogenesa. Właśnie przekazał mi wiadomość, że powinniśmy się spakować i jechać do Mediolanu.

Mediolan

– Pryscylianie, myślisz, że Ambroży nas wysłucha?

Po niepowodzeniach w Rzymie Instancjusz był zniechęcony i nieufny.

– Nie wiem. Mówią, że jest porządnym człowiekiem. Jak wiesz, został biskupem zaraz po tym, jak przyjął chrzest, i cieszy się wielkim uznaniem wśród chrześcijan. Hydacjusz również do niego napisał, żeby nas szkalować.

– Tak, to prawda... – powiedział Instancjusz z większym zapałem.

– I nie zapominaj, mój drogi, że jest w bliskich kontaktach z cesarzami Gracjanem i Walentynianem. Mimo że ten drugi jest arianinem, za sprawą Justyny, jego matki...

Podczas gdy konie pokonywały pierwsze mile dzielące ich od Mediolanu, biskup Abuli zauważył, że pies, który towarzyszył mu poprzedniego wieczoru, cały czas biegnie za orszakiem. Wywieszony język i ślina świadczyły o zmęczeniu.

– Instancjuszu, zwróciłeś uwagę na tego kundla?!

– Tak, biegnie wciąż za nami. Prawdopodobnie nie ma pana.

Pryscylian opowiedział historię psa z Aleksandrii, zatrzymał jeźdźców i w koszyku wciągnął psinę na grzbiet konia.

– Spójrz, jaki jest szczęśliwy! Nie przestaje mnie lizać...

Eukrocja, Prokula, Urbika i Gala śmiały się i głaskały po głowie zwierzaka, zadowolonego z poświęcanej mu uwagi i z osiągniętego celu.

I tak Diogenes z Aleksandrii, jak go nazwali, stał się częścią grupy i miłym towarzyszem podróży.

*

Mediolan był dużym miastem, położonym w połowie drogi między wschodnimi i zachodnimi krańcami imperium. Nawet sama nazwa odzwierciedlała to jego centralne położenie geograficzne. Od czasów Celtów insubryjskich, pierwszych mieszkańców, Mediolan był też ważnym ośrodkiem religijnym. Cieszył się łagodnym klimatem, może z wyjątkiem zimy, kiedy od zaśnieżonych Alp wiały mroźne wiatry. Sto lat wcześniej Dioklecjan ustanowił go jedną ze stolic Cesarstwa Zachodniego.

Droga z Rzymu prowadziła wprost do miasta, przez majestatyczny łuk triumfalny i imponującą kolumnadę wybudowaną przez Gracjana. To był monumentalny wjazd, symboliczne okazanie jedności ze stolicą imperium.

Po przekroczeniu łuku triumfalnego wjechali w ogromną aleję, długości trzech stadionów, wyłożoną

kamiennymi płytami. Po obu jej stronach stały dwa długie budynki zdobione marmurowymi posągami. Wzdłuż alei ciągnęły się ceglane portyki, zdobione stiukami w kolorze czerwonym, żółtym i zielonym, pod którymi swoje stoiska rozkładali wszelkiego rodzaju kupcy, zachęcający podróżnych jakością i ceną towarów. Byli tam sprzedawcy tkanin, kościanych i drewnianych sprzętów domowych, butów, płyt nagrobnych, zabawek... wszystkiego, co mogło świadczyć o wielkości miasta. W powietrzu unosił się zapach pieczonego mięsa, wydobywający się z pobliskich tawern.

W połowie drogi, po prawej stronie, nie było straganów, lecz plac budowy. Majstrowie i spoceni murarze wyladowywali materiały do budowy bazyliki apostołów, która miała już położone fundamenty. Była wznoszona na polecenie Ambrożego, który w celu podkreślenia symbolicznej i religijnej więzi Mediolanu ze stolicą imperium chciał przenieść z Rzymu relikwie świętych Piotra i Pawła.

Przekroczywszy fosę, po prawej stronie zostawili ruchliwy mały port otoczony murem i przez bramę wjechali w sam środek miejskiego zgiełku. Instancjusz wraz z kobietami ruszyli na poszukiwanie zajazdu w pobliżu episkopatu, podczas gdy Pryscylian wybrał się na przechadzkę po mieście. Odkrywał podobieństwo do Rzymu, widział imponujące budowle, wspaniałe miejsca publiczne, jak forum czy Łaźnie Herkulesa. Doszedł do majestatycznych budynków, tworzących kompleks Circus Maximus i pałacu cesarskiego.

Przypomniawszy sobie, że właśnie w tym pałacu Konstantyn i Licyniusz w 313 roku podpisali edykt mediolański, będący pierwszym krokiem do przekształcenia chrześcijaństwa w oficjalną religię imperium, co ostatecznie zatwierdzone zostało przez Teodozjusza w Tesalonikach. W tym samym pałacu został też zredagowany cesarski reskrypt, który przysporzył Pryscylianowi tytułu kłopotów i był powodem jego podróży. To właśnie tu mógł również znaleźć rozwiązanie swoich problemów.

Po południu biskup Salamantiki czekał na niego przed przylegającymi do siebie Basilica Vetus i Basilica Minor, tak jak się umówili.

– Mamy zapewniony nocleg w gospodzie, na trzecim piętrze. Jest skromna i cuchnąca, ale możemy tam zostać tyle czasu, ile będzie trzeba – obwieścił, z uśmiechem na ustach. – Kobiety odpoczywają.

– Widzę, że Diogenes nie potrzebuje odpoczynku...

– Nie odstępował mnie na krok. Założę się, że wiedział, iż mamy się spotkać, Pryscylianie...

Uśmiechnęli się i poszli w stronę głównego wejścia do bazyliki. W pobliżu kręciło się kilku żebraków. Dwóch czy trzech księży śpieszyło do kościoła, aby schronić się przed nocą lub zdążyć na nieszpory. Ogromne drzwi świątyni były już zamknięte. To nie był czas na spotkanie z Ambrożym.

Dla przyjemności poszli na spacer po forum, które było ośrodkiem życia publicznego, politycznego, administracyjnego, a do niedawna również religijnego. Było także centrum handlowym, ze straganami rozlokowanymi pod bocznymi portykami.

Pryscylian rozmyślał nad wiadomościami o prześladowaniach heretyków w Hiszpanii, które usłyszał od kupców. Musiał szybko rozwiązać ten problem, w przeciwnym bowiem razie mogło dojść do poważnego rozłamu religijnego, a wielu jego wiernych przyjaciół mogło być skazanych na ostracyzm.

Podczas gdy podziwiał ogromny budynek będący siedzibą miejskiego senatu, władz administracyjnych, sądu oraz pogańskiej świątyni, której bogowie – Jowisz, Junona i Minerwa – codziennie tracili wiernych, zastanawiał się, czy powinien podzielić się tymi informacjami z towarzyszem. Zatopiony w myślach, doszedł aż do mennicy.

– Wracajmy, robi się zimno i coraz mniej ludzi na ulicach! – przerwał ciszę, zdecydowawszy, że nie będzie niepokoił Instancjusza plotkami.

Wrócili do gospody. Kobiety przygotowały wzmacniającą zupę z warzyw, chleb i owoce, które ich nasyciły i pozwoliły odzyskać nadwątlone podczas podróży siły. Wspólnie odmówili ostatnią modlitwę dnia, dziękując Bogu za dobrą podróż i prosząc Go o sukces w Mediolanie.

W sypialni Pryscylian, jak miał w zwyczaju, rozmyślał o mijającym dniu, szykując się na następny. Jego dusza, w zawrotnym tempie, przemierzyła morze. Płynął teraz statkiem do Jerozolimy, przytulony do serca Egerii. Westchnął i skulił się, kiedy uświadomił sobie, że uczucie, nad którym cały czas starał się zapanować, ogarnęło go zniecka, wywołując pustkę w duszy, ucisk w żołądku i chaos w głowie – tak bardzo za nią tęsknił...

Podczas gdy zagłębiał się w swoich dywagacjach i zapadał w sen, nagle usłyszał dziwny dźwięk. Ktoś, po cichu, otwierał drzwi. Napiął mięśnie i przyjął pozycję obronną. Żałował, że zostawił Diogenesa w ogrodzie gospody. Zastanawiał się, kto też próbuje zakraść się do jego pokoju.

Miliony myśli przebiegały mu przez głowę. Z ciemności wyłoniła się postać, lecz noc nie pozwalała zidentyfikować osoby. Była w sypialni. Pryscylian, już po raz drugi, bał się o swoje życie. Głos uwiązł mu w gardle. To musiał być jakiś złoczyńca albo nawet kilku, prawdopodobnie nasłanych przez kogoś z wrogów, a tych przecież nie brakowało mu za sprawą podłych słów Hydacjusza, które dotarły już do serca imperium, a nawet do samego imperatora.

Przypomniał sobie, że jedynym przedmiotem, którego mógłby użyć do obrony, jest metalowy nocnik, ale ten był już zapełniony... Nie przejął się tym jednak – lepsze to niż nic! Chwycił go i odważnie spytał:

– Kto tu jest?

*

Kolejny dzień nie był udany. Poszli do pałacu biskupiego, gdzie urzędował Ambroży, ale poinformowano ich, że biskup pojechał doglądać budowy bazyliki poza murami miasta, na tyłach Circus Maximus, pomiędzy bramami Ticinensis i Vercellina. Kiedy przejeżdżali obok teatru w kierunku Porta Vercellina, Instancjusz zauważył, że Pryscylian jest jakiś odmieniony, ponury.

– Co z tobą, bracie? Źle spałeś czy też masz złe przecucia co do naszej wyprawy?

Za nimi zaszczekał Diogenes, jakby miał coś do powiedzenia na temat stanu ducha swojego pana lub chciał zademonstrować solidarność z jego melancholią.

– To nic, przyjacielu! Już mi przechodzi! Dzień niepodobny do dnia, a noc do nocy. Dzisiaj nie zmrużyłem oka...

Wczesnym rankiem wokół katedry panował prawdziwy gwar. Przybywali rolnicy ze swoimi produktami, chlebem i zwierzętami domowymi, które sprzedawali na rogach ulic i targach. Rżały strojne konie bogatych panów. Diakoni i prezbiterzy mieszały się z mężczyznami i kobietami różnych stanów, niewolnikami poganiającymi zwierzęta juczne lub noszącymi wodę, mleko czy inne produkty, pilnującymi dzieci bądź towarzyszącymi swoim panom. Tłum robotników wylewał pot, pracując na budowie, która po dwóch czy trzech latach od rozpoczęcia doszła do połowy. Mury wznoszone

z materiałów z odzysku ukazywały kształt dużej, prostokątnej bazyliki, podzielonej na trzy nawy, oddzielone kolumnadą i kończące się półokrągłą absydą. Na zewnątrz widać było cmentarz i mauzoleum Świętego Wiktora. Mówiono, że Ambroży buduje tę bazylikę jako miejsce swojego wiecznego spoczynku.

– Czy jest tu biskup Ambroży? – zapytali mistrza robót.

– Właśnie wyjechał. Będzie celebrował mszę w Basilica Nova.

Ruszyli więc z powrotem do miasta, przez bramę Ticinensis, jako że kompleks episkopalny znajdował się w centrum, za forum.

Basilica Nova pod wezwaniem Świętej Tekli stała naprzeciwko dwóch bliźniaczych świątyń, między którymi wznosiła się Basilica Baptisterii.

Zabiły dzwony i świątynia szybko wypełniła się wiernymi. Unosił się zapach palonych świec. Słysząc było szepty modlących się i rozmawiających o codziennych sprawach. Diogenes usiadł na zewnątrz, przy drzwiach, choć nikt nie dał mu takiego polecenia. Ulokowali się pośrodku, skąd mieli dobry widok. Bazylika ozdobiona była zgodnie z ikonografią nicejską, symbolami ostentacyjnie antyariańskimi, odcinając się od czasów Auksencjusza, prałata, który rozpowszechnił w mieście doktrynę Ariusza.

*

Ambroży wszedł jako ostatni, otoczony swą sześcioro kleryków, i skierował się do ołtarza w absydzie. Był mężczyzną chudym, eleganckim, wysokim, z łysiną na czubku głowy. Urodził się w Augustie Treverorum, tak jak Pryscylian pochodził z arystokratycznej rodziny i był synem prefekta pretorian. Po śmierci ojca matka nawróciła się na chrześcijaństwo, a najstarsza siostra Marcelina została konsekrowaną dziewicą. Ambroży zrobił błyskawiczną karierę w administracji, zostając gubernatorem Ligurii, ochrzcił się i zgodnie z wolą ludu natychmiast został wyświęcony na biskupa Mediolanu. Chodził bez pośpiechu, oszczędnie gestykulował i miał silny głos, który dodatkowo wzmacniały mury świątyni.

Przybysze uczestniczyli w mszy, uważnie słuchając słów jednego z najbardziej cenionych biskupów imperium, na którym nie ciążyły żadne domniemane grzechy, tak jak na Damazym. Pryscylian nie przejmował się zbytnio tym, co mówiono o życiu prywatnym biskupa Rzymu, lepiej niż ktokolwiek wiedział bowiem, że każdy opowiadający dodaje coś od siebie i opowieściom tym zawsze jest bardzo daleko do prawdy.

Nad tym właśnie się zastanawiał, podczas gdy Ambroży z ogromnym przekonaniem wygłaszał mowę na temat zachowania kobiet chrześcijańskich. Choć bardzo się starał, Pryscylian nie mógł wyrzucić z pamięci wydarzeń poprzedniej nocy. Atakowały go demony i zdawało mu się, że wszystko dzieje się po to, żeby mu o nich przypominać: pytania Instancjusza, szczeranie Diogenesa, myśli o Damazym, homilia Ambrożego... i powracające wspomnienie niezwykłego spotkania o świcie, bardzo krepującego, które nie pozwoliło mu już zasnąć.

*

Odpowiedź na pytanie, które zadał tej nocy, wznosząc nocnik pełen zimnego moczu, nie padła szybko. Była słaba i ledwie słyszalna, aby nie mogła dotrzeć do żadnych innych uszu.

– Spokojnie, Prisco, to ja...

W pokoju, bez jego zgody, znajdowała się kobieta i zwracała się do niego, używając zdrobnienia...

– Egeria?!

W pomieszczeniu zapadła głucha cisza, która odbijała się echem w sercu Pryscyliana.

– Nie... Ona jest daleko stąd...

– Kim więc jesteś i co tu robisz?!

Postać podeszła do pryczy i usiadła. Już się nie bał. Opanowało go nowe, dziwne uczucie. Kobięca dłoń ześlizgnęła się po jego rękę, natrafiła na nocnik i odstawiała go na podłogę. Następnie znów przesunęła się po napiętych mięśniach ramienia i spoczęła na piersi mężczyzny.

– Cierpię na bezsenność. Nie mogę zasnąć!

Wreszcie go olśniło.

– Co ci jest, siostrze? – zapytał ostrożnie.

– Nie wiem! Nie mogę spać i ciągle myślę o tobie... – Jej głos brzmiał zmysłowo.

– Ale czy wszystko w porządku?! Dobrze się czujesz?!

– Prisco, Egeria wyjechała. Nie masz już z kim dzielić nocy... – wyszeptała mu do ucha.

W ciemności kobięca dłoń powoli wsunęła się pod koc i, kawałek po kawałku, przesuwała się dalej po atletycznym, kształtnym ciele Pryscyliana. Kiedy kobieta poruszyła się, żeby dosięgnąć tego, czego szukała, niewielki promień światła, który przedostał się przez szparę w oknie, padł na jej nagie ciało. Zmysłowe, wezbrane pożądaniem piersi falowały hipnotyzująco, tuż przed oczami Pryscyliana. Nie mógł się oprzeć, żeby nie spojrzeć niżej, na ponętne kształty. Nagle poczuł, jakby przeniósł się w młodzieńcze lata, w czas, kiedy intensywnie czerpał przyjemność z obcowania z tyloma młodymi, pięknymi kobietami. Dni pokuty wzbierały w jego od dawna uspiętym Wezuwiuszu, który pewnego dnia, niespodziewanie, wyrzuci z siebie lawę mogącą pogrążyć Pompeje i Herkulanum. Smagłe ciało Pryscyliana pokryło się gęsią skórą. Wydał stłumiony krzyk, kiedy kobieta silnie chwyciła jego duży, nabrzmiały już członek, który tak długo pozostawał w stanie spoczynku.

*

Słuchając Ambrożego, Pryscylian padł na kolana i skulił się w sobie.

– Wszystko w porządku, bracie? – spytał szeptem Instancjusz, pochylając się nad nim.

Pryscylian, ze zrezygnowaną miną, skinął tylko twierdząco głową. Instancjusz pomyślał, że pogrążył się w żarliwej modlitwie i nie należy mu przerywać.

– Człowiek cnotliwy to ten, który potrafi oprzeć się popędowi... – Ambroży głosił to, o czym Galisyjczyk dobrze wiedział. – Tak jak Jezus, który pozostawał niewzruszony, albowiem został poczęty w sposób niepokalany; tak jak Maria, która pozostała dziewicą, jednym słowem: bez grzechu.

Następnie Ambroży ostro krytykował arian, którzy kwestionowali dziewictwo Marii, oskarżając ją o to, że nie jest matką Boga i w związku z tym nie symbolizuje absolutnej czystości.

– Dziewictwo jest darem od Boga, dzięki któremu kobiety zawierają mistyczne małżeństwo z Chrystusem – kontynuował miejscowy biskup. – Bóg stał się ciałem w łonie Marii, aby ciało człowieka stało się Bogiem...

Pryscylian cierpiał, umartwiał się i modlił żarliwie o odpuszczenie grzechów ostatniej nocy. W kazaniu Ambrożego usłyszał te same zasady, które sam głosił. Jego dusza powoli osiągała spokój. Skupił się na rzeczach ważnych – musiał je załatwić w imię wspólnej sprawy, z powodu której tu przybyli. Będzie bardziej ostrożny w towarzystwie siostry, która w mroku nocy uległa pokusie, o czym on teraz nie mógł zapomnieć. Myślami znów przeniósł się do swojego pokoju.

*

– Przestań, siostrzo! Natychmiast przestań!

W kulminacyjnym momencie poczuł się jak rażony wewnętrznym piorunem. Mocno złapał kobietę za rękę i odsunął ją od swego członka, który momentalnie skulił się, jakby ze wstydu.

– Prisco... dlaczego mi to robisz? Od tak dawna jestem w tobie zakochana... Zaakceptowałeś moją siostrę, a mnie nie! Dlaczego? Nieprędko ją zobaczysz...

– Galu, proszę! Co ci chodzi po głowie?! – zapytał, równie zawstydzony, co zdeterminowany.

– Myślisz, że nie wiem?! – jej głos zaostrzył się.

– Co niby wiesz!? Między mną a Egerią istnieje duchowy związek!

– Kłamiesz... Wiele razy widziałam, jak czerpicie rozkosz z fizycznego kontaktu...

– Nie! Mylisz się! Nasze uczucia są zupełnie inne. Nasze ciała spotykały się wyłącznie w celu rozpalenia mistycznego ognia... To nasze dusze stapiały się wówczas, aby osiągnąć świętą ekstazę... Nasza miłość nie jest cielesna!

– Pryscylianie... ja... ja...

Gdyby to był dzień, można by zauważyć, jak Gala oblewa się intensywnym rumieńcem. Jej piersi opadły, a sutki schowały się. Pryscylian przykrył zawstydzoną kobietę tuniką.

– Nie wiem... nie wiem, co się ze mną dzieje...

Gala usiadła na podłodze, zanosząc się płaczem. Pozwolił jej płakać i przyglądał się jej w promieniu księżycowego światła, które wpadało przez lekko odsłonięte okno. Spokojnie czekał, aż się opamięta.

– Pryscylianie, przepraszam! Wstąpił we mnie demon... Wierzyłam, że ciebie i Egerię łączy fizyczna więź, a nocami diabeł podpowiadał mi, że ja też mogłabym mieć cielesne kontakty z moim mistrzem. Aż któregoś dnia zobaczyłam, jak kąpiesz się nago, i od tej pory zaczął nawiedzać mnie w bezsenne noce... Dziś to on przywiódł mnie tutaj...

– Uspokój się! Teraz znamy naszego wroga i razem nad nim zapanujemy!

– Tak mi wstyd... Co ja teraz zrobię?!

– Nie czuj wstydu, droga siostrzo! Odpokutuj i oczyść się! Za każdą górą zawsze jest jakaś dolina. Bóg wybaczy ci grzech, jeśli okażesz skruchę i powstrzymasz swoje żądze.

*

Jednak Pryscylianowi ciążyło sumienie. Nie potrafił zapanować nad sobą na czas i powstrzymać prymitywnego instynktu pożądania. Przy pierwszej okazji będzie musiał powrócić w góry na dwa lub trzy tygodnie ascezy i modlitwy. Teraz prosił o wybaczenie dla siebie i dla Gali. Ochłonawszy po całym wydarzeniu, uznał, że dał się skusić demonowi, zmęczony długą podróżą i bez widoków na pomyślne rozwiązanie sprawy. Na szczęście nikt nic nie widział i temat umarł śmiercią naturalną.

*

Po zakończonej mszy poprosili Ambrożego o audiencję. Nie przyjął ich, albowiem został wezwany do pałacu przez matkę małego cesarza Walentyniana. Wrócili więc po kilku dniach, ale również bez skutku. Tym razem biskup pojechał zatrudnić nowego architekta, ponieważ poprzedni zmarł. Pryscyliana i Instancjusza zżerał niepokój. Pozostawili mu rozpaczliwe listy, wyjaśniające, kim są i w jakiej sprawie przyjechali. Jednak Ambroży konsekwentnie unikał przybyszy.

Dwa tygodnie później zastąpili drogę osobistemu sekretarzowi Ambrożego, który próbował wymknąć się im w tłumie.

– Bracie, jak wiesz, oczekujemy odpowiedzi od Ambrożego...

– Ambroży wyjechał... Dogłąda budowy Basilica Apostolorum przy drodze do Rzymu... – odpowiedział pośpiesznie.

– I nie zostawił wiadomości?

– Przeglądał kanony synodu w Elwirze... – kontynuował tamten obojętnie.

– Tak? A cóż ma wspólnego synod w Elwirze z naszą prośbą o audiencję? – zapytał Pryscylian.

Sekretarz biskupa, zanim odpowiedział, popatrzył na niego kątem oka, próbując precyzyjnie się między ludźmi.

– Zdaje się, że to właśnie tam biskupi ostrzegali przed mieszaniem się w sprawy innych biskupstw. Dajcie mi przejść!

– Gdyby tak było, nie byłoby nas tutaj. Patrząc w ten sposób, można uznać, że Hydacjusz właśnie wtrącił się w nie swoje sprawy... – Pryscylian nie dawał za wygraną.

Zaciekawieni przechodnie przysłuchiwali się tej wymianie zdań na środku ulicy. Aż w końcu sekretarz zatrzymał się, wbił wzrok w Pryscyliana i wymierzył w niego palcem.

– Rzeczywiście, ale Ambroży dostał list od metropolity Hydacjusza, w którym ten informuje, że ekskomunikował was, a biskup nie ma zwyczaju mieszać się w sprawy mające związek z ekskomuniką. A teraz bywajcie, wracam do swoich obowiązków!

Obaj biskupi szeroko otworzyli oczy. Ziemia usunęła im się spod nóg. Właśnie przeżyli największy wstrząs, jaki tylko mogli sobie wyobrazić.

– Zaczekaj! Nie możesz nas tak zostawić! Nie jesteśmy heretykami, jesteśmy ludźmi Kościoła.

– Nie to przekazał nam metropolita Hiszpanii. Nie mogę wam w niczym pomóc!

Nagle pies zaszczekał i uciekł.

– Przeklęty pies! Odejdźcie razem z waszym kundlem!

Diogenes właśnie obsikał nogi sekretarza biskupa Ambrożego, a jego ogon zdradzał radość, podczas

gdy szedł w kierunku gospody. Dwaj przyjaciele patrzyli, jak idzie, kołysząc się i oglądając, od czasu do czasu, jakby chciał, żeby mu towarzyszyli.

Los człowieka nie zawsze jest taki, na jaki wygląda. I los Pryscyliana właśnie się odmienił w sposób nieprzewidywany i radykalny, a to dzięki pomocy Diogenesa z Aleksandrii.

Burdigala (Bordeaux)
Mediolan
Aseconia (Santiago de Compostela)
Aelia Capitolina (Jerozolima)
Abula (Avila)

– Och, gdybyż Egeria mogła dzielić z nami tę chwilę szczęścia! Jak dobrze byłoby zastać list od niej, kiedy wrócimy do Galicii... I móc opowiedzieć jej o wszystkich wspaniałych wydarzeniach, jakie On, w swej cudownej dobroci, zesłał im w Mediolanie.

Pryscylian, ściskając w ręce kwarcowy kamyk, wzdychał w akwitańskim lesie, tym samym, w którym blisko dziesięć lat temu został wtajemniczony przez mistrza Delfidiusza. To były ostatnie chwile pobytu w Burdigali, krótkiego i utrzymanego w tajemnicy, żeby nie zwrócić uwagi biskupa, Flawiana albo któregoś z jego szpiegów.

Radośnie pożegnali się z Eukrocją, Prokulą i Urbiką, trzema wspaniałymi kobietami, które miały istotny wkład w sukces podróży do kolebki imperium, i ruszyli w wielomilową drogę do Galicii. Nie tylko akwitańskie kobiety przyczyniły się do osiągnięcia sukcesu w Mediolanie. Był jeszcze Diogenes! To jemu należał się splendor. Pryscylian wspominał brutalnie zabitego psa, wiernego towarzysza ostatnich niezwykłych wydarzeń, jakby chodziło o człowieka.

*

Opuszczając Akwitanię i wjeżdżając ponownie do Hiszpanii, Pryscylian pogładził przewieszoną przez ramię skórzaną sakwę, upewniając się, że ma przy sobie dokument niezbędny podczas pobytu na ziemi, która go ekskomunikowała. Przed nim jechał Instancjusz, a na samym przedzie Gala. Kiedy nie jechali we trójkę obok siebie, Pryscylian zawsze dyskretnie dbał o to, by była na przedzie grupy. Nocny wypadek z Mediolanu wydawał się należeć do przeszłości, ale wolał być ostrożny. Odbył długą, poważną rozmowę z Galą, tłumacząc jej naturę i rodzaj uczuć, jakie żywił do Egerii, oraz cnoty kobiet konsekrowanych. Gala przyznała się do chwili słabości, przez którą dała się uwieść magnetyzmowi Pryscyliana, oraz do tego, że demon zmaćcił jej wzrok i myśli.

Podczas podróży Pryscylian nieśpiesznie wspominał pomyślny obrót rzeczy, który pozwoli na ponowny rozkwit ruchu we wszystkich zakątkach Hiszpanii.

*

– Kwestor Proculus Gregorius przyjmie was...

Wobec odmowy ze strony ludzi Kościoła Pryscylian i Instancjusz doszli do wniosku, że pozostaje im jedynie odwołać się do władzy świeckiej, tej, która wcześniej bezpodstawnie ich osądziła, aby odwołała cesarski reskrypt. Wydawało im się, że kwestor, ze względu na swój urząd i bliskość z cesarzem, był do tego odpowiednią osobą. W związku z tym cały orszak, włącznie z kobietami ożywionymi wizją sukcesu, udał się do pałacu. Był to kompleks ceglanych budynków, pełniących różnorakie funkcje. Było skrzydło mieszkalne, gdzie rezydował cesarz wraz z dworem, strefa gospodarcza, kąpielowa, jak również część oficjalna i reprezentacyjna, gdzie cesarz i dygnitarze pełnili swoje obowiązki. I to właśnie tam zostali przyjęci. Diogenes został na zewnątrz, ponieważ gościom nie wolno było wprowadzać do pałacu zwierząt.

– A więc, w jakiej sprawie przychodzicie?

Cierpliwie wyjaśnili całą sytuację i wyszli bardzo zadowoleni ze spotkania z kwestorem, który wydawał się w pełni przekonany o ich racji. Czas upływał im na radosnym wyczekiwaniu.

Jednak mijał dzień za dniem, a odpowiedź nie nadchodziła. Na kolejne godziny oczekiwania padł szary cień zniechęcenia, a przygnębienie, niczym trucizna, sączyło się do serc.

*

– Zanim zrezygnujemy, moim zdaniem powinniśmy podjąć ostatnią próbę... W tym wszystkim jest coś dziwnego... – mówił do przyjaciół Pryscylian, nieufny, zastanawiając się, jak znaleźć wyjście z tego ślepego zaułka.

Wcześniej rano udali się do bram pałacu. Zaczekali, aż Proculus Gregorius wyjdzie, i bezceremonialnie podeszli do niego.

– Dostojny kwestorze, przychodzimy ponownie, aby prosić o informacje... odpowiedź na naszą petycję...

Mężczyzna popatrzył na nich, niezadowolony.

– Czy to aby właściwy sposób na rozmowę z kwestorem?! Na środku ulicy?!

– Wybacz... Przyszliśmy prosić o drugą audiencję... ale skoro spotkaliśmy cię, pomyśleliśmy...

– Należy przestrzegać procedur! Co za brak szacunku! – Potrząsnął nogą i krzyknął wściekle: – Ach, przeklęty pies!

W jednej chwili ostrze miecza ze świstem przecięło powietrze i spadło z głuchym trzaskiem na kark Diogenesa. Jego głowa potoczyła się po pochyłym chodniku, a strumień krwi wytrysnął na tożę kwestora. Zawzięty żołnierz pomścił afront, który uczyniło zwierzę, sikając na sandały szacownego Rzymianina.

– Piekielny! Czy to wasz pies?

– Tak! – stanowczo odpowiedział Pryscylian. – Należał do nas!

– Więc sprzątnijcie go stąd i nie pokazujcie mi się więcej na oczy, jeśli nie chcecie, żeby spotkało was to samo, co tego kundla!

– Pryscylianie, myślę, że powinniśmy wyprawić mu pogrzeb godny przyjaciela – powiedział tamtego feralnego wieczoru w Mediolanie strapiiony Instancjusz.

– Tak, niektóre zwierzęta nas zaskakują... wydają się bardziej ludzkie niż niektórzy ludzie... – odpowiedział mu Pryscylian, zasmucony i dumny zarazem.

Siedmioro podróżnych pojechało do pobliskiego lasu, gdzie znaleźli odpowiednią polanę obok starego drzewa oliwnego. Pryscylian i Instancjusz wykopali dół i złożyli w nim bezwładne ciało psa, który w chwili barbarzyńskiej śmierci z ręki pałacowego kwestora Proculus Gregoriusa wydawał się odczuwać tajemniczą satysfakcję. Wewnętrzny spokój Diogenesa przepełniał dusze jego przyjaciół, którzy we wzruszający sposób żegnali się z nim. Spędzili noc w lesie, modląc się i śpiewając psalmy, jak za starych dobrych czasów; pomyślnych czasów, które miały niebawem powrócić.

Następnego dnia Instancjusz wyrył w kamieniu napis następującej treści: „Tu spoczywa Diogenes, wierny przyjaciel!”. Kładli go w milczeniu, będącym wyrazem smutku z powodu straty psa, którego już z nimi nie będzie, oraz z powodu ich obecnej sytuacji.

Kiedy skończyli, do Pryscyliana podeszła Eukrocja i odezwała się cicho:

– Muszę porozmawiać z tobą na osobności...

Usiedli na kamieniu, skąd mieli widok na mury i fragment miasta, podczas gdy pozostali ucinali sobie drzemkę.

– Muszę podzielić się z tobą bardzo ważną informacją!

– Co się stało, Eukrocjo?

– Podczas twoich bezowocnych starań u kwestora przypomniałam sobie, że znam w tym mieście kogoś, kto pełni ważną funkcję w pałacu i jest skłonny nam pomóc...

– Kto to taki? – zapytał Pryscylian z najwyższym zainteresowaniem.

– Macedoniusz!

– *Magister officiorum*?!

– Tenże sam! Dzisiaj, zanim tu przyszedliśmy, dowiedziałam się, że wrócił do miasta po kilkudniowej podróży.

– Nie mogę w to uwierzyć! Ale on jest poganinem! – I mistrz przewrócił oczami.

Do obowiązków *magistra officiorum* należało zarządzanie dworem i utrzymywanie kontaktów z poselstwami, dzięki czemu miał ogromną władzę.

– Uwierz, że chociaż jest poganinem, ma dobre serce! Był uczniem mojego męża, niech Bóg ma go w swojej opiece! I zaszedł tak daleko z pomocą Delfidiusza i naszego przyjaciela Auzoniusza.

Auzoniusz z Burdigali był sławną postacią, arystokratą, chrześcijańskim poetą gruntownie wykształconym w kulturze klasycznej i pogańskiej. Jakiś czas temu Walentynian wezwał go do pałacu i mianował wychowawcą swego syna Gracjana. Kiedy Gracjan został cesarzem, awansował Auzoniusza na prefekta pretorian i konsula. Było zatem rzeczą naturalną, że akwitański poeta miał wpływ na młodego suwerena, tego, który wydał reskrypt dramatycznie wiszący nad głowami galisyjskich przybyszy.

– Bogu niech będą dzięki! – Pryscylian, po tylu porażkach, znów dojrzał promyk nadziei, choćby

niewielki.

- Na wszelki wypadek wysłałam list do Auzoniusza, informując go ogólnie o naszej sprawie oraz prosząc o poparcie naszych starań u Gracjana.
- Eukrocjo, jeśli tym razem się nie uda, to już nie wiem, co dalej robić... – odpowiedział, po tylu nieudanych próbach bez szczególnej wiary w powodzenie przedsięwzięcia.
- Macedoniusz przyjmie nas wkrótce, po *prandium*.

*

Podczas gdy gładził przewieszoną przez ramię torbę z reskryptem, Pryscylian przypominał sobie wszystkie wydarzenia. „Bóg sprawił, że Eukrocja pojechała z nami do Italii i zapewniła nam sukces!”, myślał. Macedoniusz rozpływał się w uprzejmościach i był nad wyraz uczynny.

– Delfidiusz zrobił ze mnie mężczyznę. Był dla mnie jak ojciec. Z pomocą Auzoniusza dostałem się na dwór! Dlatego, Eukrocjo, dopóki żyję, nie zapomnę o długu wdzięczności. Znam dobrze ciebie i twoją znamienitą rodzinę, i jeśli bronisz tej sprawy, na pewno jest ona słuszna!

Następnego dnia Eukrocja udała się do pałacu, by po kilku godzinach wrócić z nadzwyczajnym reskryptem Gracjana, który przywracał Pryscylianowi, Instancjuszowi oraz ich towarzyszom stanowiska biskupów.

*

Podróż zakończyła się sukcesem, którego sobie nawet nie wyobrażali! Ludzka i boska sprawiedliwość przywróciła naturalny porządek rzeczy, którego nie będą już zakłócać oszczerstwa i zniewagi Hydacjusza i Itacjusza.

– Ach... nasz Salwian musi być bardzo szczęśliwy! – radował się Instancjusz. – On również został zrehabilitowany!

Pryscylian uśmiechnął się i podziękował Bogu za cuda, których dokonał, oraz poprosił wszystkich o wspólną modlitwę za zmarłego przyjaciela.

– Dedykujemy ten sukces Salwianowi... Zasługuje na to, by być tak szczęśliwym, jak my.

Gracjan poszedł nawet dalej w swoich decyzjach. Macedoniusz dopilnował, aby prokonsul Luzytanii, Wolwencjusz, otrzymał rozkaz niezwłocznego podjęcia kroków prawnych sprawdzających poczynania Itacjusza, biskupa Ossooby, zwłaszcza pod kątem popełnienia przestępstwa pomówienia, surowo karanego przez prawodawstwo rzymskie. Teraz Itacjusz szybko zniknie ze sceny. Nareszcie nauki Pryscyliana mają wolną drogę i mogą rozkwitać w hiszpańskich sercach!

*

– Hydacjusz i Itacjusz dostaną za swoje, pokój powróci do hiszpańskich bazylik, a nasz plan ewangelizacyjny będzie kontynuowany bez przeszkód.

Pryscylian z ogromną radością mówił do zebranych w Villa Aseconia. Byli tam wszyscy, którzy przez ostatnie miesiące musieli się ukrywać. Przejeżdżając przez Asturicę Augustę, poinformował o wszystkim Sympozjusza i Dyktyniusza, wysłał też list do Hygina. Ta wiadomość ukoili serce biskupa i była najcenniejszym błogosławieństwem, jakie mógł otrzymać prawy człowiek pod koniec swojego żywota. Hygin nareszcie mógł pogodzić się z własnym sumieniem.

*

Krok po kroku we wsiach i w miastach Galicji, Luzytanii, Betyki, Hispanii Carthaginensis i Tarraconensis odradzała się sieć pryscylian. Także w Akwitanii Eukrocja wraz z przyjaciółkami miały odnowić kontakty z braćmi i odbudować strukturę, jako że niebezpieczeństwo minęło, a biskup Burdigali, znając decyzje Macedoniusza i cesarza, nie odważy się ich atakować.

Pryscylian odwiedzał rozliczne miasta i *villae*, gdzie przyjmowano go entuzjastycznie, jak bohatera. Całą Hiszpanię ponownie zalała fala euforii związanej z charyzmatycznym, duchowym siłaczem. Rosła liczba nawróceń, lud traktował go jak żywego świętego, zwracając się do niego w najróżniejszych życiowych sprawach, natury zarówno duchowej, jak i materialnej, choćby tych dotyczących rolnictwa, suszy i innych klęsk. Pryscylian z rozważą i cierpliwością wysłuchiwał próśb i pomagał wszystkim, starając się dotrzeć do *pagi*, w których zbiorowej podświadomości nadal tkwiły pradawne wiejskie zwyczaje, rytuały i obawy przed siłami natury, które mogły pozbawić wieśniaków ich zbiorów i skazać na głód. Z subtelnością wtajemniczał prosty lud w misterium chrześcijańskiego zbawienia, pomagając w kierowaniu modlitw do właściwego Boga, który jest początkiem i końcem wszystkiego i którego prosi się o chleb nasz powszedni.

*

Pracowicie spędzał czas w swojej diecezji osobiście niosąc Dobrą Nowinę wszystkim poganom z okolic Abuli. Jednocześnie umacniał wiarę wyznawców w bazylikach i w *villae*, na nowo interpretując Pisma i psalmy. Pomimo złej pogody panującej na iberyjskiej Mesecie był to pożyteczny okres, spokój ducha sprzyjał bowiem natchnieniu do tworzenia nowych tekstów, z których większość została rozpowszechniona w hiszpańskich świątyniach. Napisał traktat o Wielkanocy, o Genezis, o Exodusie, które były bardzo poszukiwane i cenione. Miał także ukończone traktaty i inne pisma oparte na psalmach i listach kierowanych do jego wiernych, a także tekst, który nazwał „Błogosławieństwo Wiernych”. Czuł się wybrańcem, posiadającym nadzwyczajny dar, porywającą charyzmę, która go zagrzewała i pobudzała do intensyfikacji działalności misyjnej. Inspirował go święty Paweł, jego prawdziwy bohater, który nigdy nie poznał Chrystusa, a ujrzał go jedynie w swojej wizji. Nie spotkał Go osobiście ani nie słyszał Jego głosu. To jednak nie przeszkodziło, aby święty z Tarsu w Cylicji stał się prawdziwym apostołem i kto wie, czy nie najważniejszym ewangelistą chrześcijańskim. Tym właśnie Pryscylian sankcjonował swoje działania. On też fizycznie nie poznał Chrystusa, ale rozumiał Go i czuł w sercu. Słuchał jego głosu poprzez Pisma, które czytał, i inspirował się alegoriami, które pomagały mu

przekazywać Słowo wiernym. Nikt już nie mógł zatrzymać duchowego ognia w Hiszpanii!

Zdecydował się przyozdobić wnętrze bazyliki w Abuli nowymi motywami chrześcijańskimi. Do wykonania tej delikatnej pracy zgłosili się najlepsi artyści. Pierwsi pracowali tynkarze, którzy kładli trzy warstwy tynku. Podstawowa miała izolować od wilgoci – bezpośrednio na ścianę kładziono warstwę grubego piasku, w której robiono nacięcia w kształcie rybiego kręgosłupa, co pozwalało na przyłgnięcie drugiej warstwy drobniejszego piasku. Ostatnia, trzecia warstwa podkładu pod malowidło była bardziej subtelna i składała się z czystego wapna pomieszanego z pyłem marmurowym.

Następnie przyszła kolej na sztukatorów, którzy wykończyli ściany gzymsami. Wreszcie swe dzieło rozpoczęli *pictores: pictores parietarii*, którzy specjalizowali się w malowaniu ścian, oraz bardziej wyrafinowani *pictores imaginarii*, specjaliści od scen biblijnych i motywów chrześcijańskich. Wybór Pryscylia na motyw ryby i muszli przegrzebków.

*

Kiedy Instancjusz, Felicissimus i Armeniusz nagle zjawili się, zdyszani i wyglądający na zaniepokojonych, Pryscylian myślał właśnie o Egerii. W minionym tygodniu otrzymał wreszcie pierwszy list, który ukochana wysłała cesarską pocztą na adres galisyjskich sióstr. Wieści ze Wschodu nie mogły być bardziej pomyślne.

Drogie Siostry, umiłowane przez Boga i przeze mnie, z nadzieją, że znajduję Was w dobrym zdrowiu i w spokoju, informuję, że dotarłam bezpiecznie i szczęśliwie, prowadzona przez Naszego Pana Jezusa Chrystusa, do świętych miejsc, w których On przebywał w dniach, kiedy objawił nam drogę ku zbawieniu, pokutując za nasze grzechy na Krzyżu...

Po otrzymaniu listu Pryscylian celebrował najszczęśliwszą i najdłuższą eucharystię, jaką przyszło mu sprawować w ostatnich czasach. Nie dlatego, że trwała dłużej niż zwykle, ale dlatego, że serce nieustannie przypominało mu o liście, czekającym na niego w zakrystii. Jak zwykle z miłością przyjął braci i siostry, którzy przyszli prosić o rady, a kiedy skończył, wziął list, wsiadł na konia i popędził na szczyt wzgórza, żeby zostać sam na sam z Egerią.

Przeczytał cały list, bardzo wolno, smakując każde zdanie i w każdym słowie i wyrażeniu próbując odnaleźć subtelne informacje, na które tak czekał. Było jasne, że Egeria nadal, nieustraszenie, pragnie kontynuować swoje wyjątkowe doświadczenie, z zachwytem podróżnika odkrywającego niezwykle miejsca i nadzwyczajnym zaciekawieniem wszelkimi aspektami życia religijnego. Sprawiała tym ogromną radość Pryscylianowi, który dostrzegł w Ziemi Chrystusa wiele podobieństw do tego, co sam głosił. Zwrócił również uwagę na niedogodności tej podróży, pełnej pułapek i trudności.

...uwierzcie, że nie tylko w umartwianiu i ascezie można odnaleźć Boga i siebie samego. Pielgrzymowanie, pogłębione lekturą, modlitwą i ciszą, jest również niezwykle drogą ku Jedności i naszemu wnętrzu. Tą drogą podążam, aby doświadczać tego, co napisano w Starym i Nowym Testamencie. Uwierzcie, że przeżywam

chwile wielkiego szczęścia, ciąży mi jedynie wielka tęsknota za Wami.

Tego dnia Pryscylian nie pragnął niczego innego, jak tylko zatopienia się w ciszy i przeżycia świętego misterium poprzez mistyczne spotkanie z Egerią. Zamknął oczy i dał się ponieść wyobraźni do świętych miejsc, gdzie pomagał ukochanej przewycięzać trudności, niekiedy zbyt wyczerpujące dla kobiety, dzielił z nią radość odkupienia i spotkania z Jednością. Z nostalgią zanurzył się w bezchmurnej, ciemnej nocy. Otworzył oczy i popatrzył na starą znajomą Drogę Mleczną. Przemierzył ją wzrokiem od końca do końca, aż do dalekiej Palestyny, i pocałował Egerię. Zastał ją, jak zawsze delikatną i piękną, śpiącą na łóżku w nieznaomej gospodzie w Aelii Capitolinie, Jerozolimie z czasów Jezusa Chrystusa. Jego duch sprawił, że się obudziła, wstała i poszła na grób Jakuba syna Zebedeusza.

*

Dotarłszy na miejsce, pomodliła się. Była kobietą szczęśliwą i spełnioną. Ziściło się marzenie jej życia: odbywała podróż, o której marzył każdy chrześcijanin z odległego Zachodu. Przypomniała sobie historię życia apostoła, jedyne, którego śmierć została opisana w Piśmie Świętym. To właśnie on wraz z braćmi Janem i Piotrem byli pierwszymi, którzy porzucili wszystko, aby pójść za Nim. Był tak blisko Jezusa, że towarzyszył mu podczas Przemienienia na górze Tabor, podczas wskrzeszenia córki Jaira oraz w Ogrodzie Oliwnym, tuż przed aresztowaniem. Zainspirowana grobem Jakuba w Aelii Capitolinie, Egeria pomyślała o dalekim Finisterra.

Jej szczęście zakłócała jedynie troska o wynik starań Pryscyliana w Italii. Tak wielu zostawiło wszystko, żeby do niego dołączyć, wierząc w siłę jego słowa, a potem, zagubieni, musieli od niego odejść. Myślała o podobieństwie życia Pryscyliana i Jezusa. Pomodliła się za ukochanego i za przyjaciół. Wierzyła, że Bóg, w swej nieskończonej dobroci, pomoże im. Klęcząc przy grobie, poczuła ogromną tęsknotę. Przejęta, myśląc o Pryscylianie, przekroczyła granice świadomości i znalazła się hen daleko, w czasie i przestrzeni, ściskając swój magiczny kamyk.

*

Tymczasem Pryscylian, podążając za delikatną wiązką światła po rozgwieźdzonym dysku, wyspie zagubionej na nieboskłonie, poczuł duchowy kontakt z ukochaną i wewnętrzne wezwanie. Podjął decyzję, która wypełniła go radością: wyruszy w długą pielgrzymkę do Egerii w poszukiwaniu ciepła jej serca i oblicza Boga. Nie brakuje ludzi, którym będzie mógł powierzyć kierowanie rozkwitającymi wokół licznymi wspólnotami.

*

- Dobrze was widzieć, drodzy bracia.
- Pryscylianie, musimy pilnie porozmawiać!

Instancjusz, Felicissimus i Armeniusz przyjechali tydzień po liście od Egerii.

– Ja również muszę wam powiedzieć o decyzjach, które ostatnio podjąłem.

– O jakich decyzjach, bracie?

– Niebawem wyruszę do Ziemi Świętej. Teraz, kiedy mam wiadomości od Egerii, a życie w Hiszpanii i naszych bazylikach uspokoiło się... mógłbyś, Instancjuszu, podczas mojej podróży być duchowym przywódcą naszej sprawy. Jesteś świetnie przygotowany...

– Przyjacielu, obawiam się, że nie będziesz mógł pojechać w tę podróż – poinformował tamten ze smutkiem.

– Jak to?! – Pryscylian przeczuwał powrót dawnych zmartwień.

– Znowu dzieją się straszne rzeczy...

– Nie mogę w to uwierzyć! Usiądźcie i opowiedzcie mi wszystko!

Abula (Avila)

Ołowiane chmury wiszące nad Abulą były bliskie oberwania, zupełnie jakby kosmos zdolny był do współprzeżywania ludzkich uczuć. Pryscylian czekał na znak od Boga, który pozwoli mu zrozumieć sens życia oraz czas i miejsce, w których dane mu było żyć. Wybrał żywot ekstremalny, któremu oddał się w pełni, w imię najgłębszych przekonań oraz wiedzy o świecie, a zwłaszcza o duchowości.

Obserwując gnane wiatrem chmury, rozmyślał o czasie i swojej historii od chwili, gdy stał się świadomą ludzką istotą. Tak jak Chrystus, przekroczył trzydziesty rok życia i z całych sił walczył w obronie swoich wartości. Swoich? W końcu dzielił je z wieloma ludźmi, którzy także zastanawiali się nad słabością kondycji ludzkiej. Czuł się spadkobiercą Tertuliana, Orygenesisa i innych Ojców Kościoła, którzy w dawnych tekstach i zakamarkach swojego intelektu poszukiwali filarów czystej religii. Wierzył, że jest myślicielem, obdarzonym nadzwyczajną wprost charyzmą, z siłą wiary broniącym obowiązku spoczywającego na każdym chrześcijaninie wybranym, aby nauczać i nieść prawdę. Ale czy na pewno miał tę charyzmę, potrafił odróżniać dobro od zła i przekazywać to wiernym, czy też bardzo się mylił, jak chcieli ci, którzy go znieważali, życzyli mu ekskomuniki, a, kto wie, może czegoś gorszego? Nad tym też zastanawiał się, pełen obaw.

Pokrzepiony myślami, które wirowały w jego umyśle, patrząc na ciężkie niebo nad Abulą, czuł się przepelniony najpotężniejszą energią, jakiej człowiek może doświadczyć, pozwalającą bez lęków i uprzedzeń stawić czoło przeznaczeniu i być wiernym swoim przekonaniom.

Jednakże wieści, jakie przywieźli Instancjusz, Felicissimus i Armeniusz, dosiadający koni zmęczonych długą podróżą, diametralnie zmieniały wszystko, co do tej pory mu się przytrafiło.

*

Czas wystawiał go na próby godne Herkulesa: awantury i prześladowania w Burdigali, synod w Caesaraugście, machinacje Hydacjusza i Itacjusza, atak w Emericie Auguście, pierwszy reskrypt Gracjana, który zaprowadził go do Rzymu i Mediolanu, i wreszcie drugi reskrypt, o którym dowiedział się od Latroniana podczas wyprawy misyjnej do Luzytanii. Nie wspominając o serii oszczerstw i nikczemności kierowanych pod jego adresem. Pamiętał dobrze pełne niepokoju słowa luzytańskiego poety, a także kroki, jakie szybko i skutecznie podjęli.

– Pryscylianie, czy pamiętasz, jak opowiadałeś mi o niejakim Proculusie Gregoriusie, kwestorze z Mediolanu? – zapytał Latronian.

– Oczywiście, że pamiętam! Jak mógłbym zapomnieć zabójcę Diogenesa?

– Właśnie dowiedziałem się w Emericie Auguście, że został awansowany na prefekta pretorian i że zwrócił się do Gracjana z prośbą o podjęcie zdecydowanych działań przeciwko tobie – powiedział zmartwiony poeta.

– Z jakiegoż to powodu?! Nie zrobiliśmy mu nic złego! – Pryscylian zareagował defensywnie.

– Wierzę, że nie. Wiedz jednak, że Itacjusz zakpił sobie z wymiaru sprawiedliwości. Jak to z możliwymi bywa...

– Nawet mi nie mów! – zareagował Pryscylian, wzburzony.

– To prawda! Prokonsul Wolwencjusz jest wściekły! Mówią, że Itacjusz przekupił żołnierzy, którzy go pilnowali, i uciekł do Augusty Treverorum, gdzie mieszka ten Gregorius...

*

Do Burdigali błyskawicznie wyruszył posłaniec z listem do Eukrocji, informującym o wydarzeniach i proszącym o ponowne wstawiennictwo u Macedoniusza. Odpowiedź przyszła szybko. *Magister officiorum* nie wyzbył się lojalności ani tym bardziej przekonania. Nie mógł wprowadzić cofnąć decyzji Gracjana, ale mógł zrobić coś innego: spowodować, by przesłuchanie pryscylian przejął *vicarius* Marinianus. Wiedział, że jest rozsądny i nie darzy zbyt dużym uznaniem ani Hydacjusza, ani Itacjusza. Odkrył, że Marinianus jest Galisyjczykiem z Limii i sympatyzuje z doktryną Fulgencjusza z Emerity Augusty. Chronił go dyskretnie, kiedy ten, po synodzie w Caesaraugucie, odciął się od Hydacjusza.

O tym wszystkim dokładnie informowała Eukrocja w swoim liście do Pryscyliana, dodając jeszcze jedną, bardzo istotną informację: zgodnie z rozkazem Itacjusz miał być przewieziony pod eskortą żołnierzy do Emerity Augusty, gdzie miał być sądzony, jak pierwotnie postanowiono.

*

Ale to należało do przeszłości, o której Pryscylian już zapomniał. Wybaczył wszystkim, którzy wyrządzili mu szkody moralne i fizyczne. Gdyby został wezwany do Emerity Augusty, żeby świadczyć w sprawie Itacjusza, wybaczyłby mu w imię pokoju w Kościele. Tym bardziej że Marinianus poinformował go, że przeprowadzone przez niego śledztwo nie ujawniło żadnych faktów obciążających Pryscyliana i jego braci.

*

– A zatem, moi bracia, opowiadajcie, co was sprowadza do Abuli i dlaczego jesteście tacy wzburzeni? – zapytał, kiedy przyjaciele usiedli.

– Nie słyszałeś najnowszych wieści? – spytał Instancjusz, zanim przeszedł do rzeczy.

– Obawiam się, że nie...

– Cesarz Gracjan został zamordowany – odpowiedział natychmiast.

– Zabili go?! Słyszałem, że Magnus Maksymus zbuntował się, ale nie przypuszczałem, że byłby

zdolny... – skomentował, przypominając sobie fatalne, a następnie korzystne dla pryscylian zdarzenia, które cesarz sprowokował. – Pokój jego duszy!

Magnus Maksymus był hiszpańskim oficerem, ochrzczonym zwolennikiem wiary nicejskiej, który służył pod rozkazami starego generała Teodozjusza, ojca cesarza wschodnich ziem imperium. Jak wielu żądnych zaszczytów, wspiał się po drabinie społecznej, przystępując do milicji rzymskiej i osiągając stopień *Dux Britanniae*. Pryscylian wiedział, że na początku roku 383 żołnierze proklamowali go cesarzem w następstwie zwycięstwa nad Piktami i Szkotami na północnej granicy Brytanii.

– Ten człowiek ma nie po kolei w głowie! – kontynuował Pryscylian, próbując zrozumieć fakty. – Gracjan był cesarzem chrześcijańskim, nicejczykiem, i to on wybrał potężnego Teodozjusza na władcę Konstantynopola. Może go to drogo kosztować! Ale jak do tego doszło?

– Jak wiadomo, Gracjan naraził się. Z powodu młodego wieku nie szanował dawnych koszarowych tradycji. Podobno żołnierze nienawidzili, kiedy występował publicznie w stroju wojowników alańskich. Sympatia do barbarzyńców wpłynęła na morale wojska, które nie tolerowało braku szacunku i poważania – wyjaśnił Felicissimus.

– To prawda, ale kto by przypuszczał, że zdoła obalić Gracjana. Wydawało się, że bunt zostanie szybko zdławiony... – Pryscylian wprost nie mógł uwierzyć w to, co się wydarzyło.

– Rzeczywiście, nikt nie potrafi wytłumaczyć, co się stało. Całe imperium jest pod wrażeniem tych zdarzeń... – ubolewał Armeniusz.

Kiedy Gracjan dowiedział się, że wojska przekroczyły kanał i wtargnęły do Galii, porzucił wojnę w Recji i niezwłocznie zmobilizował siły przeciwko uzurpatorowi. Liczył, że pokona go w pobliżu Lutecji. Po pierwszych potyczkach wiele oddziałów niespodziewanie przeszło na stronę Magnusa Maksymusa. Nawet potężna kawaleria mauretańska wykonała woltę. Gracjan porzucił pole walki i wraz z grupą ponad trzystu lojalnych jeźdźców szukał schronienia na południu. Lecz w wielu galijskich miastach Maksymus miał swoich ludzi, którzy zamykali bramy przed prawowitym cesarzem. Gracjan postanowił przekroczyć Alpy i na terytorium Italii szukać pomocy u przyrodniego brata, Walentyniana. Jednak generał Andragacjusz, po długim i zawziętym pościgu, dogonił go pod Lugdunum, kiedy ten szykował się do przeprawy przez Rhodanus. Cesarz rozstał się ze światem 25 sierpnia 383 roku.

– Mówi się, że generał uzurpatora, przysięgając solennie na Ewangelię, obiecał mu nietykalność, jeśli dobrowolnie się podda..... – tłumaczył dalej Instancjusz.

– I poddał się!

– Tak, uwierzył Andragacjuszowi. Ale uzurpatorom nie można ufać...

– I co się wydarzyło?

– Andragacjusz, upojony swoim sukcesem, potraktował Gracjana równie haniebnie, jak prawowici cesarze traktowali uzurpatorów: ściął mu głowę i wystawił ją na widok publiczny, żeby lud na własne oczy zobaczył jego klęskę!

– Mój Boże, zdrada, krzywoprzysięstwo i podłość przepelniają serca ludzi, którzy mają się za bogobożnych.

Pryscylian pomodlił się za duszę Gracjana. Młody cesarz, choć zmieniał zdanie, na czas zapobiegł krzywdzącym i niesprawiedliwym działaniom przeciwko pryscylianom. Nie słyszeli też, żeby wspierał Proculus Gregoriusa w jego osobistej zemście na biskupie Abuli.

– Ale czym się martwicie, bracia?! Myślicie, że uzurpator mógłby nam zaszkodzić?

Trzej przyjaciele popatrzyli na siebie. Nadszedł czas na najgorszą wiadomość. Nie mieli czasu do stracenia.

– Pryscylian, ledwie zaczął się bunt, Itacjusz zwęszył, że może odmienić swój los. Szybko zaczął działać w Auguście Treverorum. Przekupił żołnierzy, którzy mieli go eskortować do Emerity Augusty, i schronił się u miejscowego biskupa, Brytoniusza. Z tego co mi wiadomo, jest to człowiek z tej samej gliny, co nasz krajan z Ossoaby – ostrożnie tłumaczył Felicissimus.

– Nie do wiary! Itacjusz radzi sobie jak zawsze! Założę się, że niebawem stanie się wielkim zwolennikiem uzurpatora i zacznie konspirować przeciwko nam... Jakież to typowe dla pochlebców! Tacy ludzie czyszczą buty tym, którzy trzymają władzę, żeby w jednej chwili, z tym samym zapalem, zacząć lizać buty ich następców!

– Kuzynie, nie stanie się jego zwolennikiem, już się stał! Wszystkich nas wkrótce osądzą w Burdigali!

– W Burdigali?!!! – Pryscylian szeroko otworzył oczy, a serce podskoczyło mu do gardła.

– Tak, szykuj się do podróży... ale pod wojskową eskortą!

Burdigala (Bordeaux)
Varatedo (Vayres, koło Bordeaux)

Był kwiecień 384 roku, kiedy Pryscylian, już po raz trzeci, wjeżdżał do miasta, które odkryło przed nim istotę Jedności. Lecz tym razem nie stąpał po akwitańskiej ziemi z własnej woli. W pismach skierowanych do prefekta pretorian i delegata prowincji hiszpańskich uzurpator Magnus Maksymus wydał jasny rozkaz: przywieźć do Burdigali głównych przywódców ruchu pryscylian w celu osądzenia ich na synodzie.

Do eskortowanych podróżnych w drodze przyłączali się prości ludzie, ubrani na biało i z kwiatami w rękach. Wiadomość o decyzji cesarza błyskawicznie obiegła sieć pryscylian. Pomimo wiosennych chłodów i deszczy ze wszystkich stron Półwyspu przybywali ludzie, aby powitać orszak mistrza i jego towarzyszy. W dojmującej ciszy klękali przed przejeżdżającym Pryscylianem i żarliwie modlili się za niego. Eskortujący żołnierze nie pozwalali im rozmawiać z ludźmi, obawiając się komplikacji w podróży oraz tego, że słowa mogłyby stać się zarzewiem zamieszek o nieprzewidzianych konsekwencjach.

Pryscylian dosiadał konia, natchnienie i spokój malowały się na jego twarzy. Unosił dłoń w geście powitania i błogosławienia wiernych. Zwłaszcza kiedy spotykał kobiety, dzieci i starców, którzy szczerze opłakiwali przejeżdżający orszak.

Instancjusz, poeta Latronian oraz duchowni Felicissimus i Armeniusz patrzyli na ludzi, którzy ich kochali, z czułością i obawą o ich duchową przyszłość.

Nagle orszak zatrzymał się. Na środku drogi stał kulawy włóczęga.

– Zejdź z drogi, starcze! Nie widzisz, że chcemy przejechać? – rozkazał komendant.

Ponieważ mężczyzna nie zareagował, jeden z żołnierzy zsiadł z konia i stając przed mężczyzną, krzyknął:

– Jesteś nie tylko kulawy, ale i głuchy? A może ślepy? Nie kazano ci zejść z drogi?

Wobec uporczywego milczenia żołnierz, na rozkaz komendanta, wyciągnął miecz.

– Odejdiesz po dobroci, czy mam cię zmusić?!

Pryscylian przyjrzał się dokładniej żebrakowi i wzdrygnął się.

– Pozwólcie mi porozmawiać z tym człowiekiem! – poprosił z pokorą.

– Nie wolno ci z nikim rozmawiać!

– To tylko jeden człowiek, stary i kulawy. Nie zrobił nic złego...

Żołnierz popatrzył na dowódcę. Ten zorientował się, że w pobliżu nie było nikogo więcej, tylko ten samotny włóczęga, bez nogi, który nie był przecież żadnym zagrożeniem.

– Znasz go?

– Wydaje mi się, że tak... – odpowiedział, wiedząc dobrze, o kogo chodzi.

– Więc pośpiesz się i przekonaj go, żeby zszedł z drogi! – rozkazał oschle.

Pryscylian zszedł z konia i zbliżył się do niego na odległość jednego kroku. Jego uwagę zwróciła brodawka na brodzie, no i to spojrzenie...

– Co robisz tak daleko od Emerity Augusty?! – zapytał, upewniwszy się, że chodzi o tego samego żebraka, którego spotkał przy miejskiej bramie.

– Przyszedłem, żeby cię zobaczyć... – odpowiedział, ciągle z tym samym zagadkowym spokojem.

Ledwie uchwytny przeblysłk pamięci przywołał u Pryscyliana rozproszone wspomnienia. Pomyślał, że już poznał tego człowieka, w innym miejscu i w innym czasie, że ten głos towarzyszył mu w najważniejszych momentach życia, ale nie miał pewności kiedy i gdzie.

– Kim jesteś? Jest w tobie coś niezwykłego...

– Jestem wszystkim i niczym. Mieszkam w wielu miejscach, ale jestem znikąd... Jestem człowiekiem i naturą, może duchem czasu – odpowiedział starzec zbijającym z tropu tonem.

Stojący obok żołnierz słyszał rozmowę.

– To kolejny wariat z sekty! Zabierz go stamtąd, i to natychmiast!

– Musisz już jechać... Ale pamiętaj, że ktoś kiedyś powiedział ci, że Historia nie zapomni twojego imienia, tak jak i imienia Orygenasa. „Nawet kiedy spotkasz Chrystusa, który na zawsze zasłoni ci oczy w stolicy imperium”.

Powiedziawszy to, ruszył w drogę w tym samym kierunku co orszak, wspierając się na swoim kosturze.

Pryscylian zrobił dwa kroki i zatrzymał go.

– Kim jesteś?! – spytał ponownie, z bijącym sercem.

– Jestem Chrystusem... Weź tę różę i idź swoją drogą...

I, kuśtykając, powoli odszedł. Po chwili jeźdźcy go wyprzedzili i zaraz stał się zaledwie punktem na drodze, aż w końcu zniknął na horyzoncie. Pryscylian jechał, głęboko poruszony. Strumień chaotycznych myśli, sprowokowany przez starca z brodawką, przenosił go w różne czasy i w różne miejsca. Starał się przypomnieć sobie, kto wypowiedział słowa zacytowane przez włóczęgę. Pomyślał o Liwiuszu, o Diogenesie, o Marku z Memfis. „Co oni mogą mieć wspólnego z tym człowiekiem?”, zastanawiał się, zaniepokojony. „I dlaczego mówi, że nazywa się Chrystus? On też wie, jakiego koloru jest ta róża, w przeciwnym razie nie dałby mi jej...”.

*

Wjechali do Akwitanii, gdzie winorośla wypuszczały już pierwsze gałązki, które wydadzą osławione owoce tej ziemi. Eskorta pozwoliła, aby zatrzymali się w *villa* wdowy Eukrocji, która ich niecierpliwie wyczekiwała.

– Przybywacie zmęczeni, przyjaciele! Przygotuję wam posiłek, czeka też ciepła kąpiel i gotowe pokoje. Należy się wam przyzwoity wypoczynek.

– Dziękuję, droga przyjaciółko! Dobrze jest znów gościć w twym domu – odpowiedział Pryscylian,

obdarzając długim uściskiem wdowę, a następnie Prokulę i Urbikę, która dowiedziawszy się o przyjeździe Hiszpanów, natychmiast pojawiła się w Villa Varatedo.

– Czuć się jak u siebie w domu. Jednak tym razem nie wydaje mi się, abyś miał czas nacieszyć się pobytem.

– Nie przyjechałem, żeby cieszyć się urokami Akwitanii. Zostałem zmuszony, aby znów szukać sprawiedliwości.

– Uważaj na siebie, Pryscylianie. Tym ludziom nie można ufać. Słyszałam, że Itacjusz przyjechał na synod i że widziano, jak ucina sobie wesołe pogawędki z biskupami z różnych stron.

Noc przyniosła wytchnienie, jednak nie Pryscylianowi. Pomimo dotkliwego zimna na zewnątrz musiał wyjść nad ranem i zaczerpnąć powietrza. Gdyby ktoś zobaczył go idącego w nocnej mgle w kierunku lasu, pomyślałby, że ma do czynienia z pokutującą duszą, przywidzeniem albo zjawą w białej tunice, przemykającą w mroku pomiędzy sylwetkami dębów. Wszedł na polanę, którą znał z dawnych czasów, ukląkł i usiadł na piętach. Utkwił wzrok w dalekim punkcie na niebie, wyrzucił z głowy wszystkie myśli i medytował o niczym, o nieistnieniu, o bieli absolutnej. Ocknął się z letargu po godzinie. Temperatura spadła, a z liści drzew kapłała rosa. Pryscylian nie odczuwał zimna. Od dawna jego ciało przewyciężało zimno, upał, głód i senność. Myśl dominowała nad ciałem i przyzwyczaiła je do sytuacji ekstremalnych.

Ponownie spojrzął w niebo. Kontemplując Drogę Mleczną, dał się ponieść ku wschodnim krańcom imperium, do Ziemi Świętej. Gdyby Pryscylian miał dar wszechobecności lub potrafił podróżować razem ze swoimi myślami, spotkałby Egerię, szczęśliwą z powodu nadzwyczajnych odkryć, jakich dokonywała.

Przypomniał sobie jej ostatni list, który dostał na krótko przed wyjazdem z Hiszpanii. Miał potężną moc, która sprawiała, że ukochana była przy nim lub on przenosił się na odległy Wschód. Ostrożnie rozłożył list i poszukał miejsca lepiej oświetlonego księżycową poświatą.

Moje Słońce,

mam nadzieję, że znajduję Cię w zdrowiu, w zgodzie ze światem i z Panem. Jestem szczęśliwa, że boska sprawiedliwość zapanowała w Hiszpanii i pozwoli nam kontynuować, ze zdwojonym zapalem, ewangelizację naszej ziemi. Już niebawem wszyscy poddadzą się Twojej ogromnej wielkoduszności i mądrości...

Pryscylian przerwał lekturę i westchnął głęboko.

– Teraz już tak nie jest, kochana Egerio! Świat zaskakuje nas na każdym kroku. To, co widzimy dziś, jutro nie będzie już takie samo – wyszeptał w noc, zanim wznowił lekturę.

...Po odwiedzeniu tych wszystkich miejsc, o których już Ci opowiadałam, przygotowuję się do wyprawy na świętą górę Synaj. Powiedziano mi, że na tej górze, gdzie On objawił się Mojżeszowi, są setki pustelni, cele ascetów i anachoretów, kościoły i klasztory. Tylu ludzi chce przeżywać duchową bliskość z Bogiem! Spodobałoby Ci się tam, światło mego życia!

Jeśli nie zdecydujesz się dołączyć do mnie, planuję podróżować jeszcze przez pół roku, zanim wrócę do

domu.

Jestem bardzo szczęśliwa. Uciążliwości drogi i trudy górskich przepraw to drobne przeszkody, które nie są w stanie zmącić mojej ogromnej, niewytłumaczalnej wprost radości, porównywalnej jedynie z absolutnym szczęściem, jakie przeżywamy, doświadczając Objawienia.

Po górze Synaj zamierzam, jak zawsze kierując się Pismem Świętym, dotrzeć do góry Nebo, gdzie został pochowany Mojżesz, a następnie do krainy Ausitis, aby pomodlić się na grobie błogosławionego Hioba. Odwiedzę także Salem, miasto Melchizedeka, pobliski Aenon, gdzie został ochrzczony Jan Chrzciciel; Tisbe, miasto proroka Eliasza, Mezopotamię i Syrię. Z całego serca pragnę odwiedzić grób apostoła Tomasza w Edessie, gdzie żył król Agbar, który korespondował z Chrystusem, a także Tars i Seleucję, gdzie znajduje się słynny grób świętej Tekli, którego żaden chrześcijanin nie może pominąć, albowiem, jak czytamy w »Dziejach Pawła i Tekli«, była ona najulubieńszą towarzyszką tego apostoła, którego tak oboje kochamy.

Pryscylian ponownie przerwał lekturę, wyobrażając sobie miejsca, w których spędzała czas Egeria. Odczuwał szczęście, które emanowało z każdego słowa pątniczki.

To był szczególny czas dla chrześcijaństwa, które przeżywało ponowny rozkwit. Ziemię Świętą zalewały tłumy pielgrzymów, przybywających ze wszystkich zakątków świata rzymskiego. Jerozolima i inne święte miejsca stały się kluczowe dla historii Zbawienia, w *axis mundi*, miejscu dotkniętym przez Boga, gdzie człowiek wierzący zanurzał się w kąpeli duchowej odnowy. Dlatego przyciągały przybyszy z miejsc nawet tak odległych, jak Galicja Egerii, mających pilną potrzebę dotknięcia i zobaczenia na własne oczy scenerii, w której powstały podwaliny wiary chrześcijańskiej. Pielgrzymi nie przybywali w poszukiwaniu rozgrzeszenia, lecz wiedzeni wiarą, że historia Zbawienia nie jest tylko frazesem, oraz chcąc zobaczyć i dotknąć istoty Stworzenia.

Jak widzisz, światło mego życia, mam pracę na najbliższe pół roku, i dobrze wiesz, że nie zmarnuję tych dwóch lat i sześciu miesięcy spędzonych w podróży.

Przekaż moim siostram, że napiszę do nich pod koniec podróży, jak obiecałam, i opiszę im szczegółowo wszystko, co zobaczyłam podczas tej wyprawy do Chrystusa. Będę Cię informować o wszystkim, co Cię interesuje. Kiedy tylko będę mogła, przekażę Ci bezpieczną pocztą informacje, o które prosiłeś, te, które już posiadam, i te, które mam nadzieję zdobyć. Kto wie, które z nich mogą okazać się potrzebne!

Kończąc, zapewniam Cię o wielkim uczuciu, jakie do Ciebie żywię. Bóg chciał, abyśmy w naszym ziemskim życiu oddali się świętej miłości. Ona daje nam bezgraniczne szczęście i po krótkich ziemskich chwilach zawiedzie nas do rajy, gdzie nasze szczęście będzie trwało wiecznie.

Odkąd chrześcijanie przestali być prześladowani, męczeństwo nie jest już najprostszą drogą do Boga. My mamy szczęście doświadczać innego życia: ascezy i pielgrzymowania do świętych miejsc.

Zostań z Bogiem i pocałuj Twój bliźniaczy kamyk,

*Twoja
Egeria*

Pryscylian skończył czytać, z czułością pocałował kwarc i, siadając na piętach, przyjął pozycję do

medytacji. Zastanawiał się nad przyszłością. Co robić? Czy odpowiadać na zarzuty, które usłyszy na synodzie w Burdigali? Czy milczeć? Odwołać się do innej instancji? Czy pojechać do Ziemi Świętej i tam żyć z Egerią oraz tymi, którzy zechcą mu towarzyszyć, aż po kres swoich dni? Czy...? Czy...? Ponownie wziął do ręki list i nagle wzdrygnął się, rażony myślą, która oto przyszła mu do głowy. Powoli wyłaniał się jasny obraz: w końcu uzmysłowił sobie, że słowa, które przytoczył włóczęga na drodze, wcześniej powiedział już Antoninos, mędrzec aleksandryjski. Porwała go nowa fala niepokoju. Jaki związek miała jego przepowiednia z pojawieniem się żebraka? I z niezwykłymi ludźmi i zwierzętami, jak Diogenes, którzy pojawiali się w krytycznych momentach jego życia, a potem znikali?

*

Dwa tygodnie po przyjeździe Pryscyliana do Burdigali rozpoczął się synod zwołany przez uzurpatora. Delfin, miejscowy biskup, który mu przewodniczył, w pierwszej kolejności kazał wezwać Instancjusza, żeby złożył zeznania i bronił się przed oskarżeniami.

Pod nieobecność przyjaciela Pryscylian odprawił mszę w kaplicy w *villa* Eukrocji. Był całkiem spokojny. Wydawało się, że w głowie rodzi mu się sekretny plan, zwłaszcza podczas kazania na temat wybranego fragmentu Pism. Dotyczył on przybycia Jezusa do Jerozolimy...

*

– Instancjuszu, jak przebiegło przesłuchanie? – spytał wyczekująco.

Biskup z Salamantiki wyruszył z samego rana, a wrócił dopiero o zmroku. To był ciężki dzień dla Instancjusza, który wyjechał z Villa Varatedo jako biskup, a powrócił wykluczony z episkopatu.

– Już nie jestem biskupem, Pryscylianie – odpowiedział smutno, ze spuszczoną głową.

– Jak to możliwe?! Co oni ci zrobili, bracie?!

– Nie patyczkowali się ze mną. Przekonywałem ich do naszych racji, ale mnie nie słuchali, nawet nie chcieli słuchać.

Urbika przyniosła uspokajający ziołowy napar i podała Instancjuszowi. Przyniosła też drugi dla Pryscyliana, ale nie zdążyła mu go podać. Gliniany kubek wypadł jej z rąk, rozbijając się na tysiące kawałków i rozpryskując gorącą wodę na wszystkie strony.

– Urbiko, uspokój się! Wydajesz się bardzo zdenerwowana!

Eukrocja i Pryscylian wstali, żeby uspokoić przyjaciółkę.

– Idź i połóż się, sestro! – radził mistrz. – My dotrzymamy towarzystwa Instancjuszowi...

– Nie mogę się pogodzić z krzywdą, jaką wam wyrządzają! Jutro pojedę do miasta wyrównać rachunki z tymi, którzy nazywają siebie chrześcijanami. – Urbika ze złości aż wychodziła z siebie.

– Nigdzie nie pojedziesz! Odpocznij i zostaw to nam!

Niespokojna Urbika wyszła z pokoju, a Instancjusz opowiadał dalej.

– Są na nas naprawdę wściekli. Z wyjątkiem Marcina z Turones i jeszcze jednego spokojnego biskupa, przypominają stado wygłodniałych dzikich zwierząt, szukających zdobyczy. A zdobyczą jesteś

ty, Pryscylianie! – stwierdził, przygnębiony.

– Wiem – odpowiedział spokojnie mistrz. – Myślałem o tym...

– Chcą cię widzieć za trzy dni. Wcześniej będą się przygotowywać do twojego przesłuchania. Dali mi jasno do zrozumienia, że podczas naszego ostatniego pobytu, w drodze do Rzymu, Prokula zaszła z tobą w ciążę, a rośliny, które Urbika zbierała przy drodze, miały wywołać poronienie.

– Przekłęci biskupi! – rozległ się głos Urbiki, która przez drzwi usłyszała słowa Instancjusza. – Jutro z samego rana będę przed bazyliką i porozmawiam sobie z tymi panami!

– Urbiko, idź się położyć i ochłoń! Napij się ziół na uspokojenie! – nalegała Eukrocja, która wstała i poprowadziła przyjaciółkę do *cubiculum*.

Instancjusz kontynuował relację z wydarzeń w bazylice w stolicy Akwitanii. Pryscylian uważnie słuchał, poszukując w duchu wyjścia z tej niebezpiecznej sytuacji. W głowie dźwięczały mu ostatnie słowa listu Egerii.

– Wyobraź sobie, że są gotowi oskarżyć cię o udział w nocnych orgiach tu, w *villa*, podczas twojego pierwszego pobytu – dodał, nim wróciła pani domu. – I na pewno nie zabraknie świadków, wiesz jakich, tych, którzy marzą o tym, żeby cię upokorzyć...

– Tak, pamiętam ostatnie słowa Flawiana, kiedy przejeżdżaliśmy tędy w drodze do Rzymu... – powiedział Pryscylian z nieobecny wyrazem twarzy.

– Jednak ich główny cel to dowieść, że jesteś manichejczykiem. Nie powiedzieli tego wprost, ale dopatrzyłem się tego między wierszami – podsumował Instancjusz, silnie obejmując przyjaciela.

*

Następnego ranka w Villa Varatedo było wielkie poruszenie. Nikt nie wiedział, gdzie jest Urbika. Eukrocja wydała służbie polecenie, aby szukali jej w domu, na polach i w lesie. Słońce było już wysoko, kiedy zdali sobie sprawę, że poszukiwania na terenie posiadłości nie mają sensu.

– Eukrocjo, musimy pojechać do Burdigali! Z pewnością zrobiła to, co obiecywała.

W pośpiechu przełknęli zupę jarzynową i pogalopowali do miasta. Intuicja nie zawiodła Pryscyliana. Kiedy przejechali przez bramę, usłyszeli rozlegające się wokół bazyliki niezwykle krzyki. Ludzie biegali na wszystkie strony, a zwłaszcza w kierunku, skąd dochodził hałas. Jedna z przyjaciółek Eukrocji zauważyła ją i, nieco się wahając, podeszła, zaniepokojona.

– Urbika jest w tarapatach...

Uderzyli konie piętami i popędzili w stronę źródła wrzawy. Za rogiem ściągnęli wodze i zatrzymali konie. Zastali kompletne zamieszanie. Zebrany tłum skandował jakieś hasła. Pryscylian wyteńczył słuch, żeby zrozumieć.

– Mój Boże, nie mogę w to uwierzyć! Instancjuszu, Felicissimusi, zabierzcie natychmiast Eukrocję i Prokulę do domu!

– Jak to?! Co się dzieje, Pryscylianie? – zapytała Prokula, zdezorientowana i bardzo zaniepokojona.

– Nie możecie tu zostać! Jedźcie szybko do domu! Armeniuszu, chodź ze mną!

Zsiedli z koni, które zostawili pod opieką jednego ze służących wdowy.

– Pryscylianie, powiedz mi, co się dzieje – prosił oszołomiony Armeniusz.

– Posłuchaj uważnie, a zrozumiesz. Chodźmy szybko do bazyliki!

Pobiegli do bocznego wejścia świątyni, przed którą wściekły tłum odprawiał zbiorowe egzorcyzmy.

Weszli do nawy głównej, ale nie było tam żywej duszy.

– Chodźmy do domu biskupa! Jest tuż obok!

Armeniusz popatrzył ponownie na tłum i zamarło mu serce.

Ciżba rzucała kamieniami, wściekle wrzeszcząc: „Zabić czarownicę!”.

Chciał pobiec w kierunku oszalałego tłumu, ale Pryscylian zatrzymał go.

– To nic nie pomoże! Tylko jeden człowiek może położyć temu kres! Chodźmy, szybko!

Kiedy dotarli do drzwi biskupiej rezydencji, zostali zatrzymani przez straż.

– Czego tu szukacie?

– Muszę pilnie rozmawiać z biskupem Delfinem!

– Kim jesteś? – zapytał strażnik bez pośpiechu.

– Jestem Pryscylian, biskup...

– Jedną chwilę!

Po pewnym czasie wrócił w towarzystwie. Nie był to jednak biskup Burdigali.

– Proszę, proszę, kogo tu mamy! Przychodzisz za wcześnie! Twoje przesłuchanie nie jest wyznaczone na dziś!

– Zamilcz i natychmiast zawołaj biskupa... zanim będzie za późno!

– Za późno?! Pryscylianie, nie śpiesz się tak, twoja godzina nadejdzie w odpowiednim czasie.

– Skończ z tymi groźbami, Flawianie! Widzę, że stare nawyki nadal masz we krwi! Wołaj biskupa! – rozkazał, zdesperowany.

– Przykro mi! Delfin jest dziś nieobecny... – odpowiedział z pogardą Flawian.

– Jak to nieobecny?! Nie rób sobie żartów! – Pryscylian przysunął się do starego znajomego, podnosząc głos. – Przed drzwiami bazyliki mordują kobietę, pod nosem wszystkich biskupów, którzy biorą udział w całej tej farsie!

– Mówisz o tej czarownicy i ladacznicy, która pojawiła się tu z samego rana i obrażała biskupów, Kościół, a nawet Naszego Pana Jezusa Chrystusa?! – Oczy Flawiana błyszczały, gdy patrzył na Pryscyliana z pogardą. – Wiesz dobrze, że za czary nie ma przebaczenia. Zostanie skazana, tak czy inaczej!

– Przeklęty! Jesteś takim samym mordercą jak oni! Gdzie jest Delfin?

Do ich uszu dobiegały przeszywające krzyki Urbiki za każdym razem, kiedy dosięgał jej kamień rzucony przez otaczających ją oprawców.

– Zaczynasz się niecierpliwić, Pryscylianie – odpowiedział Flawian z szyderczym uśmiechem. – Dzisiaj synod nie obraduje i Delfin zaprosił wszystkich na odpoczynek do swojej *villa* nad brzegiem Duraniusa. Wrócą dopiero jutro wieczorem, w przeddzień twojego przesłuchania. Wczoraj biskupi mieli męczący dzień. Jak wiesz, wielu przyjechało z daleka i mieli mało czasu na odpoczynek – powiedział sarkastycznie.

Spojrzenie obu przyjaciół wyrażało wściekłość i niedowierzanie. Odwrócili się na pięcie i ruszyli w kierunku tłumu.

– Ach, szanowny biskupie... Abuli! Następnym razem nie zapomnij biskupich szat, żeby nie wzięto cię za żebraka. – Pryscylian mógł się tylko domyślać cynicznej miny Flawiana. – A przy okazji informuje cię, że jest tu twój najlepszy przyjaciel, Itacjusz z Ossonoby! Ten sam, który cię spoliczkował w Bracarze Auguście, kiedy byłeś smarkaczem, i który zafundował ci niezłą zabawę za zadawanie się z Egerią, kobietą, którą sprowadziłeś na złą drogę! Bądź dla niego uprzejmy, może będzie twoim adwokatem. A będziesz bardzo potrzebował dobrego adwokata...

– Idź do diabła! – odpowiedział wściekły Pryscylian, nie oglądając się za siebie.

Obydwaj próbowali siłą powstrzymać ludzi, którzy kamienowali Urbikę, ale było to zadanie niewykonalne. Zostali błyskawicznie obezwładnieni i przyparci do ściany przez sześciu osiłków. Wokół nie było nikogo, kto mógłby im pomóc. Zupełnie jakby nikt nie chciał być świadkiem tej zbiorowej zbrodni.

Kopali, krzyczeli, przeklinali, lecz uwolnieni zostali dopiero wtedy, kiedy tłum nagle zniknął, jak rój os w ulu. Widok, jaki ukazał się ich oczom, nie mógł być bardziej dramatyczny i wstrząsający. Urbika leżała, wykrwawiona, bez życia, w czerwonym od krwi płaszczu, poraniona kamieniami, które leżały wokół niej. Umarła wierna swojej wierze, ze złożonymi dłońmi, modląc się do samego końca.

Augusta Treverorum (Trewir)
Varatedo (Vayres, koło Bordeaux)

– Więc to Walentynian jest księciem... cezarem, imperatorem?! Przeklęty!

Ewodiusz, niski mężczyzna z orlim nosem, aż pienił się ze złości, nerwowo chodząc wokół Pryscyliana. Prefekt pretorian Magnusa Maksymusa drapał się po kilkudniowym zarostie, który w połączeniu z bardzo krótko ostrzyżonymi włosami nadawał mu istic surowy wygląd człowieka bez skrupułów i sumienia.

– Odezwij się, heretyku! Nie przyjechałeś do Augusty Treverorum na wycieczkę! Ty i ta banda manichejczyków, której przewodzisz w Hiszpanii! – atakował go opryskliwie.

Mistrz stał z podniesioną głową i patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem. Jego myśli zaprzętała szczególnie jedna osoba. Wspominał tragiczne wydarzenia, które sprawiły, że pod zbrojną eskortą trafił do pałacu cesarskiego. Razem z nim byli jego hiszpańscy bracia oraz Eukrocja, również wezwana do stawienia się w stolicy zachodniego imperium. Prokula miała więcej szczęścia. Wyruszyła w podróż do Hiszpanii, aby oddać list zaufanemu człowiekowi Pryscyliana, który miał go bezpiecznie dostarczyć Egerii. W liście mistrz zdawał relację z ostatnich wydarzeń i prosił, aby niezwłocznie wróciła i przedstawiła zebrane dowody. Kiedy Prokula dowiedziała się o smutnych wydarzeniach z Burdigali, postanowiła nie wracać i schroniła się wśród przyjaciół pryscylian.

Ostatni list od Egerii mistrz dostał, kiedy w poszukiwaniu pomocy przygotowywał kolejną podróż do Mediolanu. List został jednak przejęty wraz z pozostałymi jego rzeczami w Villa Varatedo przez żołnierzy, którzy pojawili się z wyraźnym rozkazem uzurpatora: wszystkich doprowadzić siłą do pałacu cesarskiego.

Zszokowany Pryscylian słuchał, jak Ewodiusz odczytuje na głos list od jego ukochanej. Nie wiedział, że nielojalny niewolnik Eukrocji znalazł go i oddał Flawianowi.

Światło mego życia,

Łaska Pańska niech zawsze będzie z Tobą i wspiera Cię w Twojej misji zbawiania dusz w Hiszpanii. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jestem Ci wdzięczna za nauki, których mi udzieliłeś na temat Starego Testamentu. Wspominam naszą czystą miłość, kiedy nadzy, w nocy, w środku lasu odrodziliśmy się wraz z jutrzenką i czytaliśmy »Pieśń nad Pieśniami«! Często myślę o tych chwilach! Wielką radość sprawia mi odkrywanie każdego kawałka ziemi, każdego miejsca, gdzie miało miejsce misterium biblijne i gdzie nasi święci przygotowywali przyjście Jezusa!

Pragnę podzielić się z Tobą informacjami na temat zwyczajów tych ziem. W tych stronach jest wiele

ascetycznych wspólnot kobiet i mężczyzn, którzy, tak jak my, żyją w czystości, w całkowitym cielesnym i duchowym oddaniu poszukując prawdziwej religii, sensu życia. Tu nikt nie potępia postu w soboty i niedziele czy podczas czterdziestodniowej pokuty, wszyscy bowiem tak praktykują. Narodziny Chrystusa również obchodzi się 6 stycznia, w dzień Epifanii, do której my przygotowujemy się w odosobnieniu duchowym na cztery tygodnie przed Jego objawieniem. Musisz wiedzieć, Kochany, że odnalazłam w tych stronach wspólnoty, które, tak jak my, zabierają świętą hostię do domu i spożywają ją podczas modlitwy, słyszałam też, że w Egipcie niektórzy wierni robią podobnie.

Ta wiadomość na pewno Cię zaskoczy: nie jesteśmy jedynymi, którzy odprawiają nocne modły boso. Również tutejsi mnisi i Egipcjanie zdejmują buty podczas ceremonii. Spytałam ich, dlaczego to robią, i odpowiedzieli, że biorą przykład z Mojżesza, który zjął sandały przed gorejącym krzewem, i z Izajasza, który chodził boso przez trzy lata.

Teraz, moje Słońce, opowiem Ci o tym, co najbardziej chciałeś wiedzieć – o mesalianських mnichach, którzy żyją za Eufratem, w Mezopotamii. Są ascetami, którzy, tak jak my, traktują religię bardzo poważnie, rygorystycznie i dogłębnie. Z drugiej strony, również czytają żywoty świętych i apokryfy. Są jednak jeszcze bardziej zdumiewające podobieństwa: mesalianie składają śluby ubóstwa, jedzą tylko rośliny, postują w okresie czterdziestodniowej pokuty, w soboty i w niedziele i przyjmują do swoich wspólnot kobiety. Oczywiście, nie brakuje takich, którzy oskarżają ich o libertynizm, tak jak nas.

Największą radość sprawiło mi poznanie Edessy, miejsca, gdzie apostoł Tomasz, wysłannik Jezusa, spotkał się z królem Abgarem. Przywiozę Ci kopie listów, które wymieniali, podarowanych mi przez miejscowego biskupa Eulogiusza. Co prawda mamy te pisma w naszej ojczyźnie, ale nie ma pewności, czy są kompletne.

Teraz jadę do Konstantynopola. Jeśli nie dostanę od Ciebie wiadomości, wracam do domu, z żalem, że nie dane mi było dzielić z Tobą radości pielgrzymowania i przebywania w tych świętych miejscach. Niestety, kończą się już środki na dalsze podróże.

Zostań z Bogiem!

*Na zawsze Twoja
Egeria*

– Wy tłumacz się z treści tego listu, przeklęty biskupie!

Ewodiusz pienieł się ze złości. Odczytał list bardzo wolno, jakby próbował upokorzyć Galisyjczyka, jednocześnie starając się zrozumieć sens poszczególnych słów. Pryscylian nie mógł pojąć, w jaki sposób list mógł trafić w niepowołane ręce.

– No dalej, mów! Słyszałem, że byłeś bardzo rozmowny i skrupulatny, prowadząc niepiśmienny lud do swojego gniazda demonów i czarownic!

– Nie wiesz, co mówisz! To jest sprawa osobista, dotyczy tylko mnie! – odpowiedział z podniesioną głową.

– Nie wiem, co mówię?! Dotyczy tylko ciebie?! – prefekt pretorian, najpotężniejszy człowiek po cesarzu, niemal zakrztusił się ze śmiechu, który niósł się echem w wielkiej sali zbudowanej z cegieł, podobnie jak reszta pałacu. – Jeszcze zobaczymy... czy wiem, czy nie wiem, o czym mówię! – I podniósł prawą rękę. – Straż!

*

Priscylian został zabrany do jednego z pomieszczeń dla niewolników, gdzie byli już jego przyjaciele.

– I co się stało?!

– Chcą nas zastraszyć... Chyba o to chodzi. Musimy stanowczo trwać w naszej wierze i przekonaniach. Tylko wypaczając sens naszych działań i myśli, zdołają oskarżyć nas o pogwałcenie boskich i ludzkich praw – odpowiedział, podnosząc ich na duchu.

– Mieliliśmy pecha, wysyłając posłańca do Mediolanu – ubolewał Instancjusz.

Priscylian zamyślił się i zaszył w ciemnym kącie sali, będącej teraz jego więzieniem. Podeszła do niego Eukrocja.

– Co ci jest? Wydajesz się bardzo zmartwiony, a na ile cię znam, to raczej nie z powodu tego, co się tutaj dzieje...

*

Po zabójstwie Urbiki Priscylian zebrał ludzi w Villa Varatedo i podjął decyzję, która wszystkich zaskoczyła:

– Nie pojawię się na przesłuchaniu!

Po dłuższej chwili milczenia zaniepokojony Instancjusz zapytał:

– Co ci przyszło do głowy, bracie?

– To jest czysta farsa. Delfin już dawno udowodnił, że nas nienawidzi, i z pewnością podczas wystawnych posiłków, podlewanych winem z jego posiadłości, przekonał większość do wydania na mnie wyroku – tłumaczył, patrząc przed siebie.

W salonie ponownie zapadła cisza. Eukrocja odesłała służbę. Jednakże jeden ze służących został pod drzwiami i niezauważony podsłuchiwał plan.

– Co zamierzasz? – zapytała pani domu, gdy drzwi się zamknęły.

– Musimy odwołać się do wyższej instancji!

– Przecież wiemy już, że biskupi Rzymu i Mediolanu są głusi na nasze prośby.

– Pozostaje nam cesarz!

– Cesarz?! Priscylianie, zwariowałaś?! – Instancjusza przeraził ten pomysł. – Ten synod był zwołany na rozkaz Magnusa Maksymusa. I to gdzie! Właśnie w Burdigali, gdzie otoczenie nam nie sprzyja i gdzie będziemy atakowani z powodu plotek o ciąży Prokuli i dawnych nocnych spotkań w *villa*.

– Instancjusz ma rację! – zgodziła się Eukrocja.

Także Latronian poparł zdymisjonowanego biskupa. Poeta był człowiekiem małomównym, żyjącym w swoim świecie i komunikującym się z otoczeniem przede wszystkim za pośrednictwem subtelnych wierszy, które przyniosły mu sławę w całej Hiszpanii. Był znany ze swojej uczciwości i rozwagi.

– Uważam, że odwołanie się do władzy świeckiej jest bardzo ryzykowne. Zawsze twierdziliśmy, że sprawy natury religijnej powinny być rozstrzygane w Kościele.

– Masz rację, Latronianie. Skoro jednak synod został zwołany na rozkaz uzurpatora, powinniśmy

zwrócić się do prawowitego cesarza, aby unieważnił wszystko to, co zostanie tu postanowione – nalegał, wciąż zamyślony, Pryscylian.

– Nie myślisz chyba, że...?!

– Właśnie tak! – odpowiedział biskupowi Salamantiki, odgadując jego myśli.

– Mój Boże, to jest jedyny ratunek, ale także wielkie ryzyko. Wiesz dobrze, że władza Walentyniana nie sięga Galii! – Instancjusz już wyobrażał sobie wojnę, którą mogła wywołać decyzja cesarza z Mediolanu unieważniająca postanowienia uzurpatora z Augusty Treverorum.

– Jednak to on jest prawowitym władcą... I to on może nam pomóc. W nocy napiszę list do cesarza Walentyniana z prośbą o wsparcie, którego tak potrzebujemy. Ty, Eukrocjo, powinnaś napisać do Macedoniusza, przyjaciela, który pomógł nam w Mediolanie.

– I co potem? – spytał, nadal nieufny, Instancjusz.

– Posłaniec z pismami wyruszy o brzasku, my też dyskretnie wyjedziemy, jak tylko będziemy mogli, dając czas adresatom na zapoznanie się z naszymi prośbami.

*

Walentynian II, przyrodni brat zmarłego Gracjana, rządził w środkowej części imperium – Italii, Afryce i Ilirii. Pomimo młodego wieku nigdy nie uznał Magnusa Maksymusa za cesarza, uważając go za uzurpatora i mordercę Gracjana. Również Teodozjusz, Hiszpan, którego Gracjan swego czasu wyznaczył na władcę Orientu, nie uznawał Maksymusa i był gotów w każdej chwili wyruszyć, żeby go obalić. Wcześniej musiał jednak zakończyć spory z Gotami. Tak więc Walentynian i Macedoniusz byli ich ostatnim ratunkiem.

A jednak życie jest pełne niespodzianek. Eukrocja nie wiedziała, że upadek Gracjana miał w Mediolanie dodatkowe konsekwencje. Wrogowie poganina Macedoniusza od razu zwrócili się przeciwko niemu. Próbował schronić się w bazylice, ale został aresztowany, zanim zdołał osiągnąć drzwi. List Eukrocji, nawet gdyby do niego dotarł, zastałby go w lochu, pozbawionego urzędu i godności.

*

Ani list Eukrocji, ani prośba Pryscyliana nie dotarły jednak do Mediolanu. Stało się tak za sprawą ludzkich słabości. Jeden z niewolników Eukrocji, zły na swoją panią za to, że przyznała rację w sporze jego adwersarzowi, dołączył do Delfina i skrzętnie informował go o wszystkim, co się działo w *villa*. Podsluchując pod drzwiami, poznał cały plan, o którym już z samego rana z jego ust dowiedział się biskup Burdigali. Tak więc kiedy posłaniec wyruszył następnego ranka, ani jeździec, ani koń nie zdążyli się zmęczyć, niedaleko miasta wpadli bowiem w zasadzkę.

Podczas gdy Pryscylian z towarzyszymi w głębokim smutku i oburzeniu chowali Urbikę, odmawiali żałobne modlitwy i polecali jej duszę Bogu, przechwycone listy z prędkością strzały pędziły do Augusty Treverorum, wprost w ręce Magnusa Maksymusa. Synod w Burdigali już się nie zebrał. Marcin

z Turones potępił decyzję Delfina, ale nie mógł jej zapobiec. Większość biskupów wszakże zaakceptowała fakt, że Pryscylian nie godzi się na sąd kościelny. Gdyby ktoś mógł zobaczyć drwiący uśmiech na okrągłej twarzy Itacjusza, któremu jeszcze odbijało się pieczone koźle i wino po wystawnych posiłkach u przyjaciela Delfina, wiedziałby, jak raduje się jego dusza, kiedy dowiedział się o odmowie Pryscyliana i o treści przechwyconych listów.

– Teraz już mi nie uciekniesz, przeklęty Pryscylianie! – wycodził przez zęby, jednocześnie oblizując z ust tłuszcz po smażonych świńskich skórkach, które zjadł na śniadanie. Nareszcie „moje Słońce”, „mój Kochany”! Nigdy więcej nas nie oszukasz, przeklęty heretyku! Uwodzicielu niewinnych dziewczec, które uwierzyły w twoje śpiewki!

*

Kiedy Pryscylian wraz z orszakiem przejeżdżał przez kamienny most na Moselli, nie myślał o pięknym, otoczonym urzekającym górskim krajobrazem mieście, które liczyło blisko osiemdziesiąt tysięcy mieszkańców, z cesarzem Magnusem Maksymusem na czele. Nie pomyślał również o znaczeniu i prestiżu tego rzymskiego miasta, w którym mieszkał cesarz Konstantyn i jego święta matka Helena. Augusta Treverorum, nazywane z dumą *Roma Secunda*, było siedzibą władzy rozciągającej się od granicy na rzekach Rhenus i Danubius aż po Mur Hadriana w Brytanii i Mauretanię Tingitana. Metropolia nad Mosellą była też dumna ze swoich win, słynnych od niepamiętnych czasów. Lecz te sprawy nie zajmowały galisyjskiego mistrza ani jego ludzi.

Przekraczając imponującą bramę, zbudowaną z wielkich bloków jasnego piaskowca, a przypominającą raczej groźną twierdzę, miał w głowie tylko jedno zmartwienie. Wjechał na biegnącą ze wschodu na zachód *decumanus*, zostawiając po prawej stronie łąnie, podobno drugie co do wielkości w całym imperium, po lewej zaś Świątynię Eskulapa, i skierował się w stronę imponującego forum, otoczonego przez dwa pałace.

Miasto tętniło życiem, roiło się od żołnierzy, duchownych i kupców. Na Pryscyliana i towarzyszy nikt nie zwracał uwagi. Do Augusty Treverorum, jednego z miast założonych przez Augusta tuż przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, codziennie przybywało mnóstwo obcych. Wszyscy byli przyzwyczajeni do przyjezdnych biedaków i bogaczy, żołnierzy, kupców, a zwłaszcza eskortowanych przez wojsko więźniów. Niektórzy z nich pochodzili z najwyższych sfer, jak królowie frankijscy czy dostojnicy germańscy, pojmani podczas licznych bitew nad Rhenusem i Danubiusem.

Po przejechaniu forum Galisyjczycy skręcili w lewo, ku swojemu przeznaczeniu.

Pryscylian, ledwie wszedł do pałacu, został zabrany, sam, bez prawa do odpoczynku, przed oblicze Ewodiusza. Jego myśli kierowały się jednak ku większemu zmartwieniu.

*

Po otrzymaniu ostatniego listu od Egerii, przywiezionego potajemnie przez jednego z hiszpańskich współwyznawców, Pryscylian natychmiast napisał odpowiedź, którą ten sam człowiek zabrał, aby

przekazać dalej bezpieczną pocztą.

Światło mojego życia,

bardzo cieszy mnie powodzenie Twojej pielgrzymki. Jestem przekonany o Twojej sile duchowej i umiejętności opierania się wszelkim wichurom, których nasze czasy nie szczędzą. Jestem pewien, że jeśli ja dłużej nie będę w stanie, Ty będziesz kontynuować naszą misję, ponieważ zostałaś obdarzona boską mądrością i odwiedziłaś miejsca dotknięte Jednością.

Tu wszystko się zmieniło. Kościelni przeniewiercy nadal zatruwają nam życie, tym razem mając poparcie cesarza, który zagarnął władzę po cenionym Gracjanie.

Jesteśmy w Burdigali, gdzie zwołano synod mający osądzić nasze, jak mówią, herezje. Dobrze wiesz, kto za tym wszystkim stoi: jak zwykle Itacjusz, człowiek, który od dzieciństwa w Bracarze Auguście darzy mnie śmiertelną nienawiścią.

Potrzebuję Cię! Wierzę, że dowody, których dostarczysz, będą pomocne, jeśli sytuacja się zaogni. Wracaj szybko do mnie. Musisz pomóc mi w posłudze pasterskiej!

Pragniemy, jak najszybciej, wrócić do domu. Przyjaciele przesyłają Ci uściski i będą modlić się za Ciebie i szczęśliwy powrót.

Twój na zawsze

Pryscylian

List został napisany przed przesłuchaniem Instancjusza. Tymczasem scenariusz zdążył się już zmienić i postacie dostały inne role na scenie życia. Podczas gdy Ewodiusz zadawał pierwsze pytania biskupowi Abuli, jego myśli wędrowały ku dalekiej ziemi, gdzie dokonał się cud. Miał tylko jedno zmartwienie: co się stanie z Egerią, jeśli list wpadnie w niepowołane ręce?!

Kiedy został kompletnie zaskoczony odczytaniem listu od Egerii, który nie miał prawa znaleźć się w ich posiadaniu, jego obawy wzrosły. Co mogli jej zrobić, kiedy wróci z podróży?! Prawdę mówiąc, czy jego list dotrze do niej, czy też nie, i tak prawdopodobnie niebawem Egeria wróci i zostanie pojmana przez oprawców.

Gorsze obawy nie mogły zagnieździć się w sercu Pryscyliana, który już obmyślał plan na przyszłość – plan tyleż chwalebny, co radykalny.

Augusta Treverorum (Trewir)
Konstantynopol (Stambuł)

– Hyginie, dobry Boże, ty tutaj?!

Zaskrzypiały drzwi i do pomieszczenia wszedł zaniedbany starzec, o długich siwych włosach i białej brodzie. Martwe spojrzenie i zapuchnięte powieki zdradzały wyczerpanie. Podpierając się dębową laską, obolały na całym ciele, z trudem powłóczył nogami. Żołnierz, który mu towarzyszył, pilnował drzwi na zewnątrz.

Pryscylian i Hygin padli sobie w ramiona, wzruszeni i wyczerpani. Pozostali towarzysze wstali ze swoich prycz i również uściskali starca. Zapanował duch braterstwa. Eukrocja zanosila się płaczem, który udzielił się też pozostałym. Potrzebowali czasu, żeby dojść do siebie.

– Nie spodziewałem się spotkać cię tutaj, drogi bracie!

– Jestem tu z woli Boga – przyznał starzec z rezygnacją i ze smutkiem.

– Bracie, powiedz nam, co tu się dzieje! Od ponad miesiąca pozostajemy w zamknięciu i nikt nas o niczym nie informuje.

– Przyjaciele, nie da się przewidzieć, co was czeka... Nawet ja nie wiem, po tym, co już się wydarzyło na tej ziemi.

– Opowiadaj, Hyginie! – nalegał Instancjusz.

– Przywieziono mnie do Augusty Treverorum na rozkaz samego cesarza. – Hygin rozejrzał się wkoło, aby upewnić się, że nie jest podsłuchiwany, lecz i tak ściszył głos. – Kiedy przyjechałem, synod już obradował.

– Nowy synod? Ale po co?!

– Cóż, nie jest to oficjalny synod, ponieważ nie został zwołany przez biskupów, w trakcie spotkań nie jest też otwarcie nazywany synodem.

– Więc czym jest?! – Instancjusz wyraził zaniepokojenie zebranych.

– Magnus Maksymus wezwał biskupów, którzy zebrali się w Burdigali. Są prawie wszyscy, włącznie z Hydacjuszem, Itacjuszem i jeszcze kilkoma, których nie było w Akwitanii. Mnie sprowadzili siłą...

– I nad czym obradują?!

– Nad karą dla was... – i, marszcząc czoło ze zmartwienia, kontynuował: – a podejrzewam, że dla mnie również. – Zamilkł na jakiś czas, lecz nikt nie odważył się przerwać ciszy. – Sytuacja nie jest już tak zaogniona, jak wtedy, kiedy przyjechałem, ale Itacjusz i Brytoniusz, miejscowy biskup, są zdecydowani udowodnić, że jesteśmy grupą heretyków.

Pryscylian przeanalizował słowa starca i zapytał:

– Hyginie, a dlaczego nie jesteś uwięziony, tak jak my?

– Ponieważ jestem biskupem – odpowiedział, wznosząc na niego smutne oczy.

– Ja również! – natychmiast odpowiedział Pryscylian.

Biskup z Corduby pokręcił przecząco głową.

– Itacjusz do znudzenia twierdzi, że nie jesteś biskupem... ponieważ nie zostałeś powołany przez trzech biskupów. W kółko to powtarza. A Instancjusz, jak wiesz, został odwołany w Burdigali.

– A czego chcą od ciebie? – nalegał mistrz.

– Zaraz wam wyjaśnię! Teraz, pozwólcie, że opowiem o tym, czego byłem świadkiem i czego się dowiedziałem na temat tutejszych ostatnich wydarzeń.

*

Kiedy Hygin zajmował miejsce obok prałatów zebranych w Auguście Treverorum, dyskusje zbliżały się do punktu kulminacyjnego. Marcin z Turones dawał odpór gromadzie biskupów pragnących przypodobać się cesarzowi. Magnus Maksymus zadbał, aby właśnie tak było, goszcząc ich na koszt skarbu państwa w luksusowych rezydencjach, zapraszając do pałacu na wystawne bankiety, w których sam uczestniczył, kiedy tylko mógł. Jedynie Marcin odmówił zakwaterowania i wieczornych rozrywek. Zatrzymał się wraz ze swoim małym orszakiem w domu przyjaciół ascetów, z którymi dzielił skromne posiłki.

Hygin opowiedział przyjaciołom, że w ostatnich dniach miasto obiegła plotka o słynnych cudotwórczych zdolnościach Marcina z Turones, co znacznie przysporzyło mu poważania i admiracji. Mówiono, że pewna młoda kobieta była przykuta do łóżka i prawie bez życia, a bliscy już tylko czekali na nieuchronną śmierć. Wiedząc, że Marcin jest w mieście, jej ojciec poszedł do niego, do bazyliki, gdzie odprawiał poranną mszę. Na oczach niedowierzającego tłumu oraz biskupów ukląkł i padł mu do nóg, zrozpaczony, błagając: „Biskupie, moja córka jest bardzo chora, umierająca. Mówią, że ledwo tli się w niej życie... Nawet jej ciało wygląda już na martwe... – Mężczyzna szlochał jak dziecko. – Proszę, Marcinie, pójdz do mego domu i pobłogosław ją! Tylko cud może ją uratować”. „Tylko Bóg czyni cuda, mój synu! – spokojnie odpowiedział prałat. – Nie jestem godzien dostąpienia takiej łaski”. Jednak zrozpaczony ojciec nalegał, zanosząc się płaczem i leżąc u jego stóp. Niektórzy ludzie płakali ze wzruszenia. Pojawiły się głosy proszące, aby pobłogosławił nieszczęsną. Trzeba było przełożyć mszę, wierni bowiem poszli procesją za Marcinem, zostawiając pozostałych biskupów bez audytorium.

– Czy dziewczyna wyzdrowiała?! – spytała Eukrocja, przejęta historią opowiedzianą przez Hygina.

– Wyzdrowiała! I nie wyobrażasz sobie, jakie były tego następstwa! Magnus Maksymus nie przestawał nalegać, żeby Marcin przyjął zaproszenie do jego stołu, tak jak pozostali biskupi. Takie zaskarbił sobie uznanie wśród ludu, że Maksymus uznał za wielce istotne mieć go po swojej stronie.

– Czy Marcin przyjął zaproszenie? – spytał Instancjusz, obawiając się, że ostatni trzeźwo myślący wśród służalczych biskupów zgodził się.

– Tak, przyjął! – Hygin odpowiedział bez wahania.

– Och!!!

Ta wiadomość wszystkich zasmuciła. Instancjusz wymamrotał coś na temat rozczarowania.

– Poczekajcie, dajcie mi opowiedzieć, co się wydarzyło podczas kolacji. Cesarz z tej okazji zorganizował ucztę i zaprosił najwybitniejsze osobistości: Ewodiusza, książąt piastujących najwyższe stanowiska, najważniejszych biskupów, a także brata i wuja.

Hygin tłumaczył, że Magnus Maksymus poprosił Marcina, aby usiadł obok niego, chcąc publicznie zademonstrować poparcie biskupa dla jego polityki. Marcin przyjął zaproszenie, lecz posadził obok siebie prezbitera, który towarzyszył mu w Augustie Treverorum. W trakcie bankietu służący, jak zawsze, podał cesarzowi kielich. Ten polecił jednak, aby podać go honorowemu gościowi, oczekując, że kielich, jak każe zwyczaj, zaraz wróci do niego. Tymczasem Marcin, napiwszy się, podał go prezbiterowi, pokazując tym samym, że nikt nie jest bardziej godzien, aby napić się po nim.

– To musiało rozwścieczyć cesarza! – doszedł do wniosku Instancjusz, zadowolony z postawy Marcina i ciekaw dalszego ciągu. – Ale dokąd zmierzasz, opowiadając o Marcinie z Turones? W którym momencie tego przedstawienia wkraczamy my?

– Spokojnie, teraz opowiem ci, co wydarzyło się wczoraj. Otóż Magnus Maksymus zaprosił Marcina na prywatną audiencję.

– Prywatną?! Cesarz udziela audiencji tylko w konsystorzu bazyliki i zawsze z liczną asystą.

– I co było dalej?

*

Tymczasem w Konstantynopolu Egeria, niedługo po otrzymaniu listu od Pryscyliana, dostała krótką wiadomość od sióstr, informującą o niebezpieczeństwie grożącym jej i przyjaciółom w Augustie Treverorum. Pątniczka bardzo się przejęła, postanowiła zakończyć podróż i wracać szybko, żeby spotkać się z ukochanym. Musiała jak najszybciej być przy nim, by wesprzeć go w największej próbie jego życia.

Poszła samotnie do lasu, w pobliżu Akropolu, skąd miała widok na morze Marmara i falochron ochraniający miejski port. Obserwowała nieustanny ruch wpływających i wypływających łodzi oraz światło słoneczne, odbijające się w zwierciadle spokojnej wody. Po drugiej stronie była Bitynia, którą zwiedziła, zanim przyплыnęła do Tracji. Przypomniła sobie smutne dni w Nikomedii, kiedy zmarł jeden z jej pomocników, towarzyszący jej od samej Galicii. Teraz, kiedy dotarła do stolicy wschodniego imperium, wiadomości nie były ani trochę lepsze. Wzięła do ręki trzcinę, atrament i pergamin, które ze sobą przyniosła, i zaczęła pisać list do Pryscyliana. Nie mogła podzielić się z nim swoim przygnębieniem, ale zapewni go, że jak najszybciej przyjedzie do niego i dostarczy, na wypadek, gdyby ich potrzebował, wszystkie informacje zebrane w trakcie podróży, które mogą świadczyć na korzyść pryscylian.

Kiedy skończyła, pocałowała pergamin i pomodliła się żarliwie.

*

W Augustie Treverorum Hygin kontynuował opowieść o wydarzeniach z udziałem Marcina i Magnusa Maksymusa. Ten ostatni poprosił biskupa, aby wygodnie usiadł w chłodnej sali, albowiem lato 384 roku nad Mosellą było bardzo upalne. Cesarski pałac był dużym obiektem w centrum Augusty Treverorum, zbudowanym z wypalanych glinianych cegieł. Marcin, zanim dotarł do sali audiencyjnej, został poprowadzony długimi, bogato zdobionymi korytarzami i schodami, mijał licznych niewolników, idących szybko i niepatrzących na boki z obawy przed jakimkolwiek uchybieniem i rozzłoszczeniem cesarza lub prefekta pretorian.

Służący podał im chłodną wodę i został odprawiony. Za drzwiami zostali tylko dwaj żołnierze ze straży pretoriańskiej, którzy przyprowadzili biskupa.

– Dziękuję, że przyjąłeś moje zaproszenie, Marcinie! – cesarz był bardzo uprzejmy.

– Powiedziałeś, że to spotkanie w duchu pokoju – stwierdził Marcin, ostrożnie i bez emocji.

– Tak właśnie kazałem powiedzieć i taka jest moja wola. Napij się wody! Musi ci być bardzo gorąco!

Cesarz osobiście podał biskupowi szklanę, jednak tym razem nie oczekiwał, że mu ją odda.

– Ta jest tylko dla ciebie! – powiedział z uśmiechem. – Nikt nigdy tak mnie nie znieważył, jak ty podczas kolacji, Marcinie! – Maksymus chciał jasno pokazać, kto rządzi i kto jest władny skazywać i ułaskawiać.

– Nie zwykłem jadać z cesarzami, dlatego nie znam zasad etykiety. Jadam posiłki z moimi diakonami, prezbiterami i katechumenami – tłumaczył się biskup.

– Dobrze, już po wszystkim. Nie dlatego prosiłem cię o tę rozmowę, lecz z powodu bandy Hiszpanów przebywających w lochach pałacu...

– Przebywających?! Chciałeś chyba powiedzieć „więzionych”! – rzekł Marcin wprost.

– Jak wolisz! Nie zostali jeszcze osądzeni, więc nie uważam ich za więźniów. Doszły mnie słuchy, że zajadle sprzeciwiasz się sądzeniu ich przez świecki trybunał.

– Widzę, że cięte języki Itacjusza, Brytoniusza i Hydacjusza oprócz delektowania się koźlętami, przepiórkami i dzikami, którymi napełniają u ciebie brzuchy, także informują cię na bieżąco o tym, co się dzieje na naszych spotkaniach.

– Daruj sobie cynizm! Dobrze wiesz, że są oskarżeni o manicheizm, czarną magię i inne przestępstwa przeciwko państwu. W tej sytuacji powinni być sądzeni przez władzę świecką – stwierdził, ostrożnie.

– I właśnie z tym się zdecydowanie nie zgadzam! Sprawa dotyczy domniemanej herezji, a to jest temat kościelny. Powinna być rozsądzona przez biskupów, a nie świeckich sędziów. Zwłaszcza gdy oskarżycielami i oskarżonymi są biskupi i gdy może zostać zasądzona najwyższa kara, kara śmierci! – Marcin wygłaszał swoją krytykę w uniesieniu. – Drogi Magnusie Maksymusie, ja nie paktuję z biskupami, którzy jednocześnie domagają się śmierci swojego kolegi i głoszą błogosławieństwo eucharystyczne!

– Co zrobisz w takim razie? – Maksymus, jako wytrawny żołnierz, obserwował Marcina i szukał punktu zaczepienia, aby przeciągnąć go na swoją stronę.

– Jeśli synod w Burdigali już skazał biskupa Instancjusza, ekskomunikował go i pozbawił godności biskupiej, wystarczy, aby władza świecka zadbała o to, by nie wrócił do swojej bazyliki i by został zachowany porządek publiczny. Sadzę, że taki właśnie jest interes państwa.

Magnus Maksymus wstał i napił się nieco wody ze szklanki, owalnej u podstawy i okrągłej na górze. Przyjrzał jej się uważnie, myśląc, że niewielu może posiadać tak cenny przedmiot, będący symbolem władzy. Była bogato zdobiona złotymi obręczami, dzięki którym mogła stać na stole. Rozmyślał o słowach Marcina. Mało obchodził go los bandy hiszpańskich heretyków mieszkających na krańcach imperium oraz to, że modlą się nago i integrują z kobietami. To, co najbardziej go interesowało, to uznanie go przez ogół za prawowitego cesarza, oczywiście najbardziej chrześcijańskiego ze wszystkich. W tym celu musiał zaprezentować się imperium jako przykład ortodoksji. Musiał być bardziej przykładowy niż Gracjan. Ważne było również zjednanie Kościoła Italii poprzez okazanie większej gorliwości chrześcijańskiej niż arianin Walentynian II, który rządził w Mediolanie. Zdobył już lojalność prawie wszystkich okolicznych biskupów, którzy przyjechali do miasta, nie mógł jednak za nic pozwolić, aby występował przeciwko niemu Marcin, który był umiarkowanym ascetą – z jego zdaniem i to w najwyższym stopniu, liczył się lud, oraz chrześcijańscy intelektualiści. Jedno jego słowo mogło zniweczyć aspiracje Magnusa Maksymusa do bycia uznanym przez cały rzymski świat, a zwłaszcza zburzyć jego tajemny plan zdobycia Italii i podporządkowania Walentyniana. Gdyby nie poselstwo biskupa Mediolanu, Ambrożego, zeszłej jesieni, może już przekroczyłyby Alpy i pobił małoletniego władcę.

– Podobno chcesz najechać Italię! – wtrącił Marcin, jakby czytał w myślach cesarza.

Maksymus odwrócił się do biskupa, czerwony jak wrząca lawa.

– Kto tak mówi?!

– *Vox populi*, najdroższy cesarzu. Wspominam o tym mimochodem, lecz jeśli rzeczywiście masz taki zamiar, na pewno zwyciężysz...

– Naprawdę?

Oblicze cesarza wyrażało wielką radość. Uśmiechnął się i podszedł do Marcina, czekając na więcej. Ale dostał tylko kubek zimnej wody.

– Tak, ale wkrótce potem umrzesz – podsumował sucho.

– Och, wszyscy kiedyś umrzemy, nie wiemy tylko jak i kiedy...

Przepowiednia wygranej uradowała serce gospodarza, który nie zwrócił już większej uwagi na dalszy jej ciąg.

– Jak uważasz, Marcinie, czy Pryscylian i jego przyjaciele będą skłonni zrezygnować ze stanowisk i z własnej woli odejść z Kościoła, aby spokojnie wrócić do domu i zakończyć tę schizmę?

Biskup Turones wrócił do siebie jeszcze bardziej zaniepokojony. Zachłanność cesarza przesłaniała mu jasność umysłu. Wykorzystując chciwość Maksymusa, musiał przedsięwziąć odpowiednie kroki, aby nie zostać współnikiem świętego zabójstwa, popełnionego przez Kościół na jego wiernych.

Augusta Treverorum (Trewir)

Priscylian drżał, trzymając w ręce list. Hygin, który mu go dostarczył, domyślał się burzy uczuć, jakie nim targają. Patrzył, jak odzyskuje spokój, siada na podłodze po turecku, jak zawsze, kiedy medytował lub szukał wyciszenia, i wczytuje się w zaokrąglone pismo ukochanej kobiety.

Moje Słońce,

dostałam Twój list i dowiedziałam się od naszych sióstr, że Tobie oraz przyjaciółom grozi wielkie niebezpieczeństwo w Auguście Treverorum.

Wiem, ile ryzykuję w przypadku przechwycenia korespondencji, lecz wierzę, że ten list dotrze bezpiecznie, ponieważ wysyłam go sprawdzoną pocztą do Italii, skąd zostanie zabrany przez zaufanego człowieka.

Opuszczę Konstantynopol, jak tylko znajdę statek, który bezpiecznie zabierze nas w drogę powrotną do Ostii lub Massilii, skąd niezwłocznie ruszę do Mediolanu i Augusty Treverorum. Jak najszybciej pragnę pomóc Ci w tych momentach, tak trudnych dla Ciebie, naszego ruchu, chrześcijaństwa. Wiozę mocne dowody, które będziesz mógł wykorzystać, aby wykazać, że jesteśmy tak ortodoksyjni w naszych praktykach, jak mnisi, asceci, biskupi, księża i wierni, których spotkałam na tej poświęconej wschodniej ziemi i którzy modlą się pod czujnym okiem cesarza Teodozjusza. Zebrałam notatki na temat liturgii odprawianej w Jerozolimie i innych miejscach, listy bardzo poważanych duchownych, jak biskupi Jerozolimy, Konstantynopola, Edessy i Antiochii.

Chociaż wiem, że jesteś przygotowany na wejście do Królestwa Niebieskiego i że duchowa asceza prowadzi nas, podobnie jak męczenników, do doskonałości, jestem święcie przekonana, że z tymi dowodami żaden biskup ani cesarz nie będzie mógł zakwestionować sposobu, w jaki praktykujesz i nauczasz, ani wdać się w spór teologiczny z biskupami wspaniałego Teodozjusza, który z wielką mądrością rządzi w Konstantynopolu.

Nie przestaję modlić się za Ciebie i wszystkich towarzyszy. Pozostań z Bogiem, który zawsze jest przy nas. Przecież to On jest pierwszym męczennikiem w historii zbawienia, zabitym przez współwyznawców Żydów, i zasiada po prawicy Boga Ojca.

*Twoja
Egeria*

– W jaki sposób dotarł do ciebie ten list, Hyginie?! – zapytał Priscylian ze wzrokiem wbitym w pergamin.

– Kilka dni temu dał mi go prezbiter z naszej misji. Osobiście przyjechał do Augusty Treverorum

w poszukiwaniu zaufanego człowieka, który ci go dostarczy. Wiedział, że jestem tu, i poprosił, żebym oddał ci go, jeśli tylko będę mógł cię zobaczyć.

Pryscylian czuł, jakby stąpał po linie rozciągniętej między wielką radością a wielką obawą. List od Egerii był błogosławieństwem. Chociaż, już po raz kolejny, obudził w jego duszy inne, uspione tony... Ale nad tym zastanowi się później.

Podszedł do świecy i pozwolił ryzykownemu listowi powoli spłonąć. Patrząc na strzelający i gasnący płomień, po którym został tylko popiół, Pryscylian myślał o ukochanej, która, tak odległa i nieświadoma jego kłopotów w stolicy, kontynuowała pracę na rzecz ich sprawy. Wzruszony, pogрузzył się w ciszy, modlitwie i medytacji, aż osiągnął metafizyczny kontakt z pątniczką.

– Hyginie, czemu do nas przyszedłeś?! Czy ciebie również zatrzymają? – zapytał nieco później, kiedy skończył medytować, patrząc na zamknięte od zewnątrz drzwi i przypominając sobie strażników, którzy go przyprowadzili.

– Nie, nadal będę uczestniczył w zebraniach... kiedykolwiek się odbędą. Biskupi spędzają większość czasu na ucztowaniu. Poza tym prawie nikt ze mną nie rozmawia. Ostentacyjnie mnie unikają, a niektórych złapałem na śmianiu się za moimi plecami – skarżył się starzec. – To Marcin poprosił mnie, abym z wami porozmawiał...

– Marcin z Turones?! – wszyscy wykrzyknęli, zaskoczeni.

– We własnej osobie. Ten, który zawsze was broni, kiedy tylko może.

– Czego sobie życzy?! – niecierpliwie spytał Instancjusz.

– Udało mu się uzyskać obietnicę cesarza, że nie zrobi wam krzywdy... że nie poleje się krew... jeśli... jeśli...

– Jeśli co?!

Dziekan westchnął, zanim odpowiedział.

– Jeśli zrezygnujecie z waszych obowiązków w Kościele...

Wśród więźniów zapadła głucha cisza. Hygin wytarł pot zniszczoną chustką i poprosił o szklanekę wody, którą wraz z jarskim jedzeniem cały czas dostarczano Hiszpanom.

– ...i ja również – dodał biskup z Corduby.

Pryscylian przygryzł wargi, oszołomiony słowami przyjaciela.

– Czy mogę porozmawiać z bratem Marcinem?

– Obawiam się, że nie, Pryscylianie! Marcin, zaraz po tym, jak otrzymał cesarską obietnicę, wyjechał do swojego miasta. Zdaje się, że został pilnie wezwany. W zaufaniu powiedział mi, że czuje się bardzo nieswojo w towarzystwie tych przeklętych biskupów oskarżycieli.

– Wielka szkoda... – ubolewał mistrz, zamyślony, wolnym krokiem zataczając idealne koła.

– Pryscylianie, muszę ci powiedzieć, że zdaniem Marcina powinniśmy przyjąć to, co nam proponują. Uważa, że jesteśmy zbyt radykalni w ascezie i to może prowadzić do niezrozumienia naszej wiary. Z czasem przywrócimy nasze dobre imię...

– No właśnie, dlatego chciałem z nim porozmawiać. Zobaczyłby, że nasza duchowość jest w wielu kwestiach zbliżona – odpowiedział mistrz.

– Marcin dodał jeszcze, że możemy zatrzymać się na jakiś czas w jego Maius Monasterium i że potajemnie będzie wspomagał naszą rehabilitację, jeśli tylko przystaniemy na to, co ustalił z cesarzem.

Tej nocy Pryscylian nie zmrużył oka, zupełnie jak podczas tych spędzonych w górach na modlitwie. Żołnierze wyprowadzili Hygina, informując, że czas odwiedzin się skończył. Wszyscy byli zakłopotani i zmartwieni propozycją. To było wyjście, jednak za zbyt wysoką cenę – cenę honoru. To tak, jakby wytrzeć gąbką wiedzę, ascezę, całą przeszłość z takim trudem budowaną. Wymazane zostanie prawie całe życie, i to nie tylko ich, ale także wielu ludzi, którzy w nauczaniach mistrza znaleźli drogę do zbawienia: od bogatych arystokratów, kobiet aż do biednego prostego ludu.

Po wyjściu Hygina Pryscylian odprawił mszę i w trakcie kazania poprosił towarzyszy niewoli, żeby przemyśleli propozycję spokojnie, mądrze i rozważnie, aby mogli podjąć decyzję w zgodzie z Jednością i sumieniem.

Pryscylian, w trakcie nocnych rozmyślań, przeniósł się w wyobraźni tam, gdzie zawsze w chwilach niepowodzenia. Wziął do ręki kamyk, symbolizujący bliźniaczą duszę ukochanej, przez otwór strzelniczy popatrzył w niebo i dojrzał skrawek Drogi Mlecznej. Momentalnie znalazł się w objęciach Egerii. Wnikliwie rozmyślał nad treścią jej listów. Ostatni natchnął go nadzieją. Zgromadziła rzeczywistość świetne argumenty do obrony, musiała tylko przyjechać. A zatem trzeba było zyskać na czasie. Gdyby wcześniej podali się do dymisji, na nic nie przydałyby się dowody ze Wschodu. Jednak w listach Egerii był także inny aspekt, który go niepokoił i kłuł w serce. Świadomie bądź nieświadomie znów zaczęła mówić o męczeństwie jako najwyższej formie zbliżenia do Boga i odkupienia...

*

Pod koniec lata 384 roku Magnus Maksymus poszukiwał rozwiązania, które pozwoli mu przejąć część imperium pozostającą w rękach Walentyniana II, jednocześnie nie czyniąc wroga z wielkiego Teodozjusza. Poprzedniej jesieni wysłał do Teodozjusza notę pokojową, próbując uspokoić sytuację rzekomą zgodą z Walentynianem. Teraz wściekł się na wieść o tym, że młody cesarz z Mediolanu, obawiając się, że Maksymus zrealizuje swoje zamiary, również zwrócił się do Teodozjusza, żeby ten pomógł mu znaleźć wyjście.

– Założę się o moje imperium, że to był pomysł przeklętego Ambrożego! W zeszłym roku przyjechał bez Walentyniana, nie tak, jak było ustalone – Maksymus mamrotał w zaciszu swojego gabinetu. – Pojawił się z tymi swoimi słodkimi słówkami, jak kuszący duszę diabeł, opowiadając, że przekroczenie Alp w zimie jest zbyt niebezpieczne dla małego księcia. Obiecał, że przyjedzie z nim na wiosnę, i nic! Tymczasem zwrócił się o pomoc do Teodozjusza! Powinien był poprosić mnie! Ewodiuszu, jak myślisz, co powinienem zrobić?

– Uważam, że w tym momencie rozsądnie będzie przyjąć propozycję Teodozjusza: Wasza Wysokość otrzyma władzę na terytorium Gracjana... a Walentynian utrzyma władzę na swoich dotychczasowych ziemiach! Moim zdaniem to ma sens.

– Ale to żadna nowość! W końcu w praktyce Gracjan, jako opiekun tego szczeniaka, rządził także Ilirią, Italią i Afryką!

– Jest wielka nowość! A nawet dwie! – odpowiedział doświadczony Ewodiusz.

– Jakie? – pośpiesznie spytał cesarz.

- Podobno na początku bieżącego miesiąca, września, do Werony przyjechali ambasadorowie Teodozjusza, żeby odbyć rozmowy z Walentynianem...
 - Hmm... to niepokojące... – zamyślił się. – Trzeba ich ubiec: wyślij natychmiast szpiega, żeby wybadał, o czym będą rozmawiać. Mógłby jechać w celu przekazania naszego stanowiska wobec jego propozycji, ale jeszcze się nad tym zastanowię. A jaka jest ta druga nowina, Ewodiuszu?
 - Prawdę mówiąc, bezpośrednio czy pośrednio, Teodozjusz uznaje cię za prawowitego cesarza Rzymu, i to akurat jest wspaniała wiadomość – odpowiedział z uśmiechem.
 - Dobrze! W takim razie ustalmy, że wstępnie akceptujemy propozycję Teodozjusza. Ale nie uznaję Walentyniana jako cesarza... Nigdy! Słyszałeś?! Mam do niego i jego terytoriów takie same prawa, jak przeklęty nieboszczyk Gracjan. I będę o nie walczył!
- Maksymus w wściekłości pochylił się nad stołem pełnym map, przyrządów do mierzenia i korespondencji. Analizował właśnie skutki dyplomatycznych działań frankijskiego generała jeszcze z czasów Gracjana, magistra militum Flawiusza Bauta, który stał na czele Alamanów i zagroził wojskom cesarza Maksymusa.
- Na zewnątrz czeka dwóch biskupów – zapowiedział Ewodiusz.
 - Kim są?
 - To wasi przyjaciele, Magnus i Rufus. Chcą porozmawiać o heretykach...
 - O heretykach?! Czyżby, przekłęci, już podjęli decyzję?! Brak mi cierpliwości do tej sekty demonów!
 - Wydaje się, że te demony chcą porozmawiać na osobności...
 - Na osobności! Myślą, że kim są?! Ambasadorami jakiegoś cesarza, boskimi wysłańcami?! Oni są szaleni, Ewodiuszu! Co za afront! Każ prosić biskupów!

Ewodiusz skinął ręką strażnikowi, żeby wprowadził Magnusa i Rufusa. Weszli, z lekko pochylonymi głowami na znak poddaństwa. Itacjusz, jako główny oskarżyciel i biskup z odległego miasta, nie chciał przyjść osobiście, dlatego przekonał kolegów, aby go wyręczyli.

– Usiądźcie! – rozkazał. – A więc czegoż to ode mnie chcecie, czcigodni biskupi?

W obecności duchownych Maksymus powstrzymywał rozsadzającą go złość, żeby nie prowokować plotek w mieście.

– Najbardziej chrześcijański cesarzu... – Na te słowa władca uśmiechnął się lekko, przypominając sobie, że został ochrzczony zaledwie kilka dni przed sięgnięciem po tron – ...przybywamy, aby przedstawić stanowisko większości biskupów, z którymi rozmawialiśmy... w sprawie Hiszpanów, których trzymasz w pałacowym lochu...

– Heretyków! Więc jakie jest to stanowisko? – spytał niecierpliwie.

– Czy Wasza Wysokość chciałby mieć po swojej stronie większość biskupów reprezentujących najważniejsze miasta cesarstwa? – padło chytre pytanie.

– Tak, oczywiście, że tak – odpowiedział, zadowolony z podporządkowania biskupów, ale zaraz zmarszczył czoło, wyobrażając sobie Marcina brzęczącego mu za uszami. – Moim celem jest być cesarzem, który jest najgorliwszym obrońcą Ewangelii i wiary Chrystusowej. Prawdę mówiąc, to jest moje największe pragnienie!

Biskupi uśmiechnęli się, zadowoleni ze wspólnoty interesów.

– To bardzo dobrze, jeśli tak jest. Nie zapominaj, że to Gracjan przyznał oskarżonym liczne

przywileje, pozwalając tym samym, aby herezja kwitła w Hiszpanii i Galii. Gdyby nie jego błędne decyzje, ci groźni manichejczycy byliby skazani i już dawno znajdowali się tam, gdzie ich miejsce – dodał biskup Magnus, wznosząc kciuk ku górze.

– Ale pamiętaj też, że Gracjan zaskarbił sobie łaskę nicejczyków, szczególnie włoskich, kiedy odmówił przyjęcia tytułu *Pontifex Maximus*, Najwyższego Kapłana, i kazał usunąć z senatu ołtarz bogini Wiktorii – podkreślił Rufus i zaraz zaatakował mocniejszą bronią, a mianowicie subtelną aluzją do uzurpacji, o której Maksymus najchętniej by zapomniał. – Na dodatek niektórzy biskupi chrześcijańscy jeszcze przeżywają śmierć Gracjana i to, że ich modlitwy o pomyślność, sukcesy i jego długie życie, nie zostały wysłuchane.

– Masz rację! – ryknął Maksymus z cynicznym uśmiechem. – To jest świetna okazja, żeby porzucić politykę Gracjana! Niektórzy, jak ten Ambroży, nadal twierdzą, że był Bożym Pomazańcem, a dotykanie go było grzechem!

– Pamiętaj też, w jaki sposób heretycy zwracali się do Walentyniana w liście, który do niego wysłali z Burdigali: księżę, cesar, imperator... – podpowiadał Ewodiusz.

– Przeklęci heretycy! Koniec dobrego życia w pałacu! Jako prefekt pretorian, zgodnie z twoim obowiązkiem, poprowadzisz dochodzenie i proces manichejczyków!

– Ale o co ich oskarżymy? – zapytał Ewodiusz, zachwycony szybką decyzją cesarza. – Skoro ja poprowadzę sprawę, proces będzie cywilny, nie kościelny!

– A nie słyszałeś, że ci gnostycy i manichejczycy uprawiają czary i czarną magię?! Że zajmują się okultyzmem i przyznają kobietom zbyt wiele wolności?! – Maksymus zaśmiał się wyniośle na myśl o tym, co mu właśnie przyszło do głowy. – Jakież większy grzech można popełnić, żeby znieważać imperium?! Czyż nie mamy listu napisanego ręką tego ich Pryscyliana, który wszystko to potwierdza, i jednego czy dwóch biskupów gotowych osobiście zeznawać przeciwko nim?!

Tesaloniki (Saloniki)
Augusta Treverorum (Trewir)

Gwałtowny wiatr smagał jej twarz, a welon już nie zasłaniał włosów. Statek przechylał się na boki, jednocześnie wznosząc się i opadając na falach, tak stromych, jak góra Synaj. Egeria przyciskała do piersi srebrne puzderko, prezent od biskupa Konstantynopola, w którym chowała najcenniejszy skarb, modląc się gorąco o koniec sztormu. Po idach wrześnieowych przepłynęli cieśninę Hellespont, w kruchej skorupce orzecha walcząc z *Mare Internum* niczym Dawid z Goliatem. Przyświecał jej jasny cel: jak najszybciej dotrzeć do Mediolanu!

Po kilku dniach wpłynęli do otoczonej górami zatoki, nad którą rozciąga się miasto Tesaloniki. To tam modlił się żarliwie apostoł Paweł w czasach, gdy chrześcijanie byli uznawani za odszczepieńczą sektę żydowską. Właśnie tu, trzy lata wcześniej, Teodozjusz podpisał edykt, który ostatecznie ustanowił chrześcijaństwo nicejskie oficjalną religią imperium i zdelegalizował wszystkie inne wierzenia – czy to pogańskie, czy heretyckie.

Szyper poinformował, że zrobią kilkudniowy postój w mieście, żeby uzupełnić zapasy wody i żywności oraz rozładować, a następnie załadować towary.

Egeria zapytała, gdzie znajdują się świątynie, i wyruszyła przyjrzeć się miastu, które w czasach Aleksandra Wielkiego założył Kassander. Wczesnym popołudniem weszła szybkim krokiem do zbudowanej na dawnych łaźniach bazyliki Świętego Demetriusza, rzymskiego męczennika sprzed około stu lat, i uklękła przed ołtarzem. Modliła się z wielką pasją, prosząc Boga o przychyłność dla Pryscyliana i jego towarzyszy. Zamknęła oczy, zatopiła się w myślach i medytowała, tak jak w galisyjskich górach. Kiedy zapanowała nad umysłem, sprawiając, że stał się posłuszny jej woli, odcięła się od dręczących ją niebezpieczeństw i zmartwień. Ostatecznie osiągnęła stan Niebytu, w którym odnalazła spokój i ukojenie, zrywając przykuwające ją do świata kajdany. Skierowała myśli do ukochanego i przytuliła się do jego serca, w głębokim uniesieniu łącząc się z nim i trwając tak bez rachuby czasu. Powróciła na ziemię, kiedy ktoś delikatnie potrząsnął nią, sądząc, że zemdląca.

– Siostro, ocknij się, musimy zamykać bazylikę!

*

Tego popołudnia Pryscynian i przyjaciele zostali zaskoczeni przez pałacowych strażników.

- Dalej, podnosić tyłki z ziemi! Wychodzić! – Grubiańscy żołnierze tupali, żeby ich pośpieszyć.
- Czy cesarz nas przyjmie? – zapytał uprzejmie mistrz.

– Tak, nasz wielki cesarz przyjmie was... w lochach Augusty Treverorum! – Na te słowa w pomieszczeniu rozległ się rechot rozbawionych żartem komendanta żołnierzy. – To wielki zaszczyt! Będziecie mieli towarzystwo najznamienitszych gości – dodał jeszcze, wybuchając cynicznym śmiechem.

Wyszli z pałacowych podziemi i głęboko odetchnęli świeżym powietrzem. Była wczesna jesień i od gór wiał zimny wiatr. Wozy, ciągnięte przez opasłe woły, przewoziły kosze zebranych przez niewolników winogron. Sprzedawcy odzieży zachwalali zalety zimowych wełnianych ubrań. Wkoło kręcili się mieszkańcy, wypełniając miasto życiem. Kiedy dotarli w pobliże imponującej bazyliki Konstantyna, wznoszącej swe mury ku niebu w centrum dzielnicy mieszkalnej, ludzie z zaciekawieniem przyglądali się smutnym, chudym, marnie ubranym postaciom eskortowanym przez cesarską straż.

– Pryscylian! To Pryscylian! – krzyknął ktoś z tłumu.

Więźniowie widzieli człowieka, który wykrzyknął imię mistrza, ale nie rozpoznali go, podobnie jak nikogo z pozostałych. Przechodnie pośpiesznie porzucali swoje zajęcia i, szepcząc między sobą, zbliżali się do nieszczęsnego orszaku, ciekawi słynnego człowieka, który, o czym wiedziało już całe miasto, oczekiwał na najważniejszą decyzję w swoim życiu. Pryscylian szedł, uduchowiony, z nieobecny wrokiem, pamiętając, że Chrystus został podobnie upokorzony.

Pomimo publicznego znieważenia był spokojny, czując bliskość Egerii i płynącą z daleka kojącą energię. Spojrzał na przyjaciół i pokrzepił ich krótkim, ciepłym uśmiechem. Za nim podążał milczący tłum, zwabiony magnetyczną mocą człowieka, którego sława – i jako świętego, i jako heretyka – porywała w odległych krainach tłumy, nieważne czy to z miłości, czy z nienawiści. Niektórzy nieśmiało klękali i czynili znak krzyża.

Przechodząc koło zbudowanej z cegieł majestatycznej bazyliki, otoczonej przedsionkami z bocznymi nawami oddzielonymi kolumnami, Pryscylian w końcu zobaczył znajomą twarz.

Zimny wzrok mroził dzielącą ich przestrzeń. Tak jak w Emericie Auguście, orzeł wypatrywał swej zdobyczy. Cyniczny śmiech czerwonego Itacjusza przeszył dusze więźniów. Pryscylian nie odrywał od niego oczu, aż ten spuścił wzrok.

Kilka kroków dalej zauważył Hydacjusza, który zobaczywszy tłum, odwrócił się i wszedł do bazyliki. Jeszcze dalej widział wspartego na lasce Hygina. Jego zapuchnięte oczy zdradzały smutek. Wolałby iść w upokarzającej procesji razem z przyjaciółmi, niż stać się ofiarą pełnych hipokryzji galijskich i hiszpańskich kolegów, którzy zebrali się, żeby zniszczyć Pryscyliana i jego ruch. To on miał legitymizować ich decyzję. Jeden czy dwa głosy sprzeciwu były potrzebne, żeby zaświadczyć o demokratycznie podjętej decyzji. Na ustach Hygina pojawił się nieśmiały uśmiech – tylko tak mógł dodać im otuchy.

Ich celem był ogromny, czteropiętrowy warowny budynek wzniesiony z piaskowca, będący jednocześnie forteczną bramą broniącą północnego wjazdu do miasta – Porta de Moguntiacum. To właśnie było ich kolejne miejsce pobytu.

Zostali wtrąceni do ciemnej, wilgotnej celi w podziemiach. Drżący płomień świecy oświetlał zrujnowane miejsce, w którym unosił się przyprawiający o mdłości odór dymu, moczu i ludzkich odchodów. Eukrocję, oddzieloną od przyjaciół, spotkał podobny los.

– Koniec z rozpustą! – warknął łysy, kulawy i bezzębny strażnik, zdaje się znający tożsamość więźniów, gdy z hukiem zatrzaskiwał drzwi.

– Przyjaciele, przez jakiś czas musimy tu wytrzymać... – pocieszał mistrz.

– Przez jakiś czas? – Instancjusz, podobnie jak pozostali, nie ukrywał strachu.

– Przecież kiedyś to się musi skończyć! I mam nadzieję, że z tego zakończenia będziemy dumni! – stwierdził, z nieobecnym wzrokiem, zatopiony w myślach.

– Dumni?! Traktują nas jak zwierzęta! Myślisz, że będą nas słuchać! – Felicissimus mówił dalej.

– Nie ma wyroku bez sądu! Musimy się przygotować do procesu. Wolicie mówić to, co chcą usłyszeć, czy walczyć o prawdę?

Wszyscy spojrzeli na Pryscyliana, choć jeszcze nie przywykli do mroku i tego pomieszczenia, które przypominało chlew.

– O prawdę... – odpowiedzieli, jeden po drugim.

– Pryscylianie, myślę, że poddadzą nas torturom – wyrwało się zaniepokojonemu Latronianowi. – Co wtedy zrobimy?

– Kto tu trafia, rzadko wychodzi z głową na karku! Z głębi ciemnej celi, niespodziewanie, dobiegł głos przypominający ryczenie lwa i wszystkich wystraszył.

– Kto tam jest? – spytał Pryscylian, opanowując lęk.

Z mroku wyłonił się muskularny, silny i nieokrzesany mężczyzna. Mówił po łacinie z germańskim akcentem, mylił formy czasowników i deklinację, ale można go było zrozumieć. Poprawił długie jasne włosy, brudne i potargane. Za nim pojawił jeszcze jeden, skromniejszej postury, ale o równie prymitywnym i dzikim wyglądzie.

– Ja, Leotmir, on – powiedział, wskazując za siebie – Leowigild. Wodzowie alamańscy.

Obaj barbarzyńcy zostali pojmani w ostatnich bitwach na granicy i dobrze wiedzieli, co ich czeka.

– My walczyć z lwami! – podkreślił z uśmiechem, jednocześnie zrezygnowany i dumny ze swojego pochodzenia.

*

Późnym popołudniem, po zjedzeniu podłej zupy, Pryscylian odprawił modlitwę. Alamanowie, chociaż byli poganami, siedli w kręgu, starając się zrozumieć sens modłów. W ciszy próbowali wczuć się w kierowane do Boga prośby.

– Wy pomodlić za nas do waszych bogów... My pomodlić za was do naszych...

Pryscylian nie mógł nie uśmiechnąć się wobec wielkoduszności pogan. Gdyby miał czas, z pewnością nawróciłby ich na prawdziwą wiarę. Ale czasu nie miał, bo dwa dni później przyszli po nich żołnierze. Była niedziela, dzień igrzysk w amfiteatrze.

Leotmir i Leowigild byli tego dnia gwiazdami w usytuowanym we wschodniej części miasta

imponującym amfiteatrze, dziesiątym co do wielkości w całym imperium. Mieli wystąpić przed blisko dwudziestotysięczną publicznością, wśród której nie brakowało wielu zaprawionych w bitwach żołnierzy. Zostali zabrani do wydrążonych w skałach jaskiń pod samą areną, i jeden po drugim – przy użyciu wymyślnego mechanizmu, wciągnięci na sam jej środek. Z bocznej galerii wyskoczyły dwa przywiezione z Afryki wygłodniałe lwy, z którymi daremnie walczyli aż do śmierci. Podczas gdy ryk publiczności rozchodził się po całym mieście, Pryscylian wraz z przyjaciółmi modlili się za ich dusze.

*

W Tesalonikach Egeria napotkała niespodziewane trudności. Przyptywające statki przywoziły wiadomości o trwających na pełnym morzu nieustających sztormach. Szyper poinformował pasażerów, że nie podniesie kotwicy, dopóki nie będzie miał pewności, że mogą bezpiecznie płynąć. Pątniczka obawiała się, że z powodu opóźnienia rozpocznie się sezon *mare clausum*, uniemożliwiając dopłynięcie do wybrzeży Italii.

– Jak daleko jest stąd do Mediolanu? – spytała miejscowego biskupa.

– O ile mi wiadomo, jakieś tysiąc mil! Kawał drogi. Zamierzasz wyruszyć drogą lądową?

– Nie widzę innego wyjścia... Ile dni potrwa podróż?

– Około siedemdziesięciu, jeśli odbędzie się bez problemów. Zauważ, że pogoda jesienią zawsze jest niepewna – stwierdził dobrodusznie. – Ale skąd taki niepokój, moja córko?

– Muszę się z kimś pilnie spotkać – odpowiedziała, wyraźnie przygnębiona.

Znała na pamięć wszystkie miasta na swej drodze: Stobi, Scviris, Ad Herculem, Naissus, Viminatium, Singidunum, Sirmium, Servitium, Ad Praetorium, Aemonę, Aquileię, Veronę, Brixię, Bergomum, Comum i wreszcie Mediolan, stolicę cesarstwa, gdzie rezydowała osoba, w której pokładała wszelkie nadzieje.

*

Podczas gdy Egeria liczyła mile i dni podróży do miasta, gdzie rządził Walentynian, ze stolicy wraz z małym orszakiem wyruszała jedna z najbardziej wpływowych osób w imperium. Jej celem była Augusta Treverorum. Miała nadzieję zdążyć z powrotem, zanim Alpy zasypie śnieg.

Augusta Treverorum (Trewir)
Aquileia (Akwileja)

Pryscylian wraz z towarzyszami modlił się całymi dniami. Po wszystkich życiowych trudach oddawali się w ręce Boga – to On zdecyduje o ich losie. Bronili swojej duchowości i Jego sprawy najlepiej, jak potrafili, i próbowali zrozumieć niezbadane tajemnice będące konsekwencją przyjscia na świat Jezusa. Bracia wydawali się silni w wierze i wzmocnieni duchowo, i to pomimo spartańskiej diety, której zostali poddani. Ascetyczne życie przygotowało ich do tego. Mistrz martwił się przede wszystkim wdową Eukrocją, o której nie mieli żadnych informacji, poza jednym czy drugim komentarzem strażników, że wszystko jest, jak było.

Wieczorem modlitwy i myśli Pryscyliana biegly do Egerii. W ciszy podziemi, twierdzy Porta de Moguntiacum, mistrz wyruszał w duchową podróż wprost do swojej ulubionej pątniczki. Miał skrajne uczucia. Pragnął, żeby przyjechała do Augusty Treverorum i przywiozła dowody, które zniweczą argumenty oskarżających ich cyników. Chciał się z nią spotkać, choćby jeszcze ten jeden jedyny raz. A jednocześnie czuł, że wciąga go dziwny wir, potężna energia, która go pilnie wzywa. Odczuwał wielką wewnętrzną radość, czując bliskość słodkich objęć wieczności. Pomyślał, że jest obłąkany albo ma halucynacje. Ale rozejrzał się wkoło i nie zauważył żadnych zmian w swoim pojmowaniu świata, odkąd odkrył drogę odkupienia, życie w pełnym i radykalnym poświęceniu, bez wyjątków i wymówek, jednej tylko sprawie: wolności, którą Mistrz z Jerozolimy dawał ludzkiej świadomości poszukującej szczęścia w fascynującym boskim misterium.

– Nie skłamiemy i nie przyznamy się do żadnej herezji! Dlatego podczas przesłuchania będziemy milczeć i modlić się. Przynajmniej dopóty, dopóki nie pokażą dowodów i nie wykażą naszych błędów.

– Tak właśnie będzie! – potwierdzili z zapalem wszyscy towarzysze.

*

W połowie października zaczęto ich po kolei wzywać na publiczne przesłuchania w jednym z pałaców przy forum, gdzie zatrzymali się prawie wszyscy biskupi. Jeden po drugim zaprzeczali jakiegokolwiek herezji i milczeli, kiedy nakazywano im tłumaczyć się z nocnych zebrań i praktyk, modląc się żarliwie, co tylko dodatkowo niecierpliwilo przesłuchujących.

Publiczność składała się z ciekawskich mieszkańców, dyskretnych zwolenników galisyjskiego mistrza, a także biskupów, którzy przysłuchiwali się śledztwu prowadzonemu przez sędziów wyznaczonych przez Ewodiusza. Prałaci, poirytowani reakcją oskarżonych, komentowali między sobą

arogancją postawę. Hygin słuchał z nieprzytomnym wzrokiem – po wielu nieprzespanych nocach wyglądał jak żywy trup.

Ewodiusza, który przewodził procesowi, siedząc na krześle na środku sali, zmęczyły pytania i nieprzekonujące odpowiedzi, postanowił więc niezwłocznie przejść do świadków oskarżenia. Itacjusz wypiął pierś, aby rozwinąć zwój oskarżeń, które od wielu lat trzymał w zanadrzu. Teraz był jego czas. Zresztą, nie było odwrotu. Tak długo walczył o to, by zobaczyć Pryscyliana i jego przyjaciół na ławie oskarżonych, że teraz przeżywał chwilę najwyższego uniesienia, opowiadając wszystko, co usłyszał w Hiszpanii, na temat czarnej magii i okultyzmu praktykowanych przez Pryscyliana i jego bandę heretyków. Nie zawahał się potwierdzić, że odprawiali typowe dla manichejczyków rytuały, jak modlenie się boso i nago podczas tajnych, nocnych mszy, obcowanie z kobietami i urządzenie nocnych orgii podczas pełni księżyca, wierząc, że to magiczne obrzędy przynoszące pomyślność.

– Czy szanowny biskup był świadkiem któregoś z tych wydarzeń?

– Nie, prawdę mówiąc nie byłem... Znam jednak osoby, które były... i opowiedziały mi... – Itacjusz odrzekł z wahaniem.

– Czy jest tu któraś z tych osób?

– Właściwie nie, tu nie... – odpowiedział, a krew napłynęła mu do obwisłej twarzy. – Ale są Delfin z Burdigali i Hydacjusz z Emerity Augusty... którzy znają sprawę...

– Wezwać świadków!

Następny był biskup z Emerity Augusty, który potwierdził zeznanie Itacjusza. Kolejny, Akwitańczyk, z trudem szedł na wyznaczone miejsce.

– W moim mieście – odpowiadał – powszechnie wiadomo, że córka Eukrocji, Prokula, była w ciąży z Pryscylianem i że zastosowano kwiat bylicy, żeby doprowadzić do poronienia, jak to czynią manichejczycy, którzy czują odrazę do prokreacji – stwierdził bez wahania.

– Czy szanowny biskup był świadkiem którejś z tych praktyk? Ewentualnie innych, o których wspomniał biskup Itacjusz?

– Ja... nie... Ale kilku moich prezbiterów tak...

– Czy są tu, żeby złożyć zeznania?

– W tej chwili nie... – wyjąkał Delfin.

Sędziowie, niezadowoleni, kręcili się na krzesłach i rozmawiali między sobą.

– Wezwać Eukrocję!

Owdowiała arystokratka nie wiedziała o pakcie milczenia swoich przyjaciół, ale ją również oburzyły pytania i zawzięcie zaprzeczała oskarżeniom Delfina. Zeznała jedynie, że w jej posiadłości, za życia męża, miały miejsce nocne modlitwy z udziałem mężczyzn i kobiet, ale z zachowaniem największej przyzwoitości i szacunku i w pełnym oddaniu modlitwie, tak jak postępują asceci.

Ewodiusz ogłosił koniec obrad. Wieczorem zdał relację z wydarzeń Magnusowi Maksymusowi.

– Jeszcze nie ma dowodów?! Cóż to za niewydarzeni oskarżyciele, którzy tylko coś zasłyszeli?! – pytał, poirytowany. – Zacznij działać, Ewodiuszu! Już ty dobrze wiesz, jak znaleźć te dowody!

– Tak jest, panie – Ewodiusz miał już ułożony plan awaryjny.

– I pośpiesz się, bo powiedziano mi, że Ambroży z Mediolanu jedzie do miasta z kolejnym poselstwem, więc do tego czasu chcę zakończyć tę sprawę.

– Tak jest, Wasza Wysokość...

– Zanim przyjedzie, rozumiesz?! Nie chcę, żeby mi tu węszył i wymyślał przeciwko nam jakieś teologiczne androny.

– O ile wiem, Ambroży nie sympatyzuje z pryscylianami. Również wątpi w ich ortodoksyjność. Kiedyś nawet odmówił przyjęcia ich w Mediolanie – odpowiedział, pewny siebie Ewodiusz.

– Tak czy inaczej, lepiej być ostrożnym... To kłamca... Zapomniałeś już, że obiecywał przywieźć Walentyniana i nie dotrzymał słowa?! Zawsze będę przeklinał tego oszusta!

*

Kolejne dni przyniosły prawdziwe męczarnie. Pierwszego dnia, pod czujnym okiem sędziów, pytających, czy dobrowolnie przyznają się do winy, więźniowie zostali postawieni pod ścianą, nadzy, ze skrepowanymi rękami i nogami. Niski, łysy kat z maską na twarzy zadawał razy skórzanym biczem. Rzemienie cięły chude ciała, a krew tryskała na wszystkie strony. Ciepły płyn zmieszany ze strzępkami skóry zabarwił na czerwono podłogę i ścianę, do której byli odwróceny. Znosili ciężki, niewzruszeni, wewnątrz dystansując się od bólu.

Ewodiusz i sześciu biskupów, wśród nich Itacjusz, którzy z pewnej odległości wszystkiemu się przyglądali, nie ukrywali złości.

– Przekłęci! Myślą, że są bohaterami?! Zobaczą, co ich jeszcze czeka! – Ewodiusz był zdeterminowany, aby zrealizować swój plan.

W nocy Pryscylian, podczas gdy przemywał plecy przyjaciół wodą, którą mieli do picia, podzielił się swoją opinią.

– Ci ludzie stracili rozum! Na dodatek nazywają się chrześcijanami! – wzdychał ze smutkiem. – A biskupi, widzieliście, jacy byli niewzruszeni?

– Zupełnie jakby czekali na spowiedź w zakrystii... – odpowiedział Instancjusz, siadając tak, by nie dotknąć ran.

– Zaraz będą celebrować eucharystię, ofiarę Chrystusa, tymi samymi zbrukanymi rękami, którymi witali się z katem, godząc się na tortury – podsumował mistrz, obejmując każdego z przyjaciół i gratulując im nadzwyczajnej odwagi podczas tego strasznego dnia.

*

W tym samym czasie Egeria niestrudzenie kontynuowała podróż. Minęła już Scviris, Naissus, Viminatum, Singidunum, Sirmium, Servitium, Aemonę i dojeżdżała do murów Aquileii, ważnego miasta, które od strony wschodniej wyznaczało wjazd do Italii. Jechała ze ściśniętym sercem, dręczona niejasną zgryzotą. Nie rozumiała, skąd ten bezmierny smutek, w końcu przecież pomimo złej pogody podróż przebiegała w ustalonym tempie.

W Aquileii dała odpocząć ciało, jednak nie duszy. W nocy spała płytko, często się budząc, jakby czuwała nad kimś, kto potrzebuje jej pomocy.

Po kilku dniach, z zaschniętymi ranami na plecach i udach, Pryscylian i jego towarzysze zostali ponownie wezwani do pałacu, gdzie nadal trwało zbieranie dowodów do procesu.

Czekała ich kolejna tura tortur i jeszcze większych męczarni. Położono ich na podłodze na poranionych plecach. Kat zbliżył się, trzymając w rękach pochodnię. Miał odsłoniętą twarz. Obojętnie mierzył ich wzrokiem. Jak wszyscy kaci, żył na marginesie społeczeństwa, razem z grabarzami. Miał pomarszczoną skórę i pokryte bliznami dłonie, świadczące o dawnych ranach, a na brodzie wielką brodawkę. Spod jego pach wydzieliał się nieprzyjemny odór. Do tej chwili nie odezwał się ani jednym słowem. Był pod wrażeniem ich odporności na ból, który pomimo mocnych razów, jakie im wymierzał, znosili bez jednego nawet jęku. Widząc, że sędziowie stoją daleko, szepnął:

– To będzie bolało o wiele bardziej... I na zawsze zostawi ślady na ciele. Jeśli chcecie coś wyznać, zróbcie to teraz!

– Dziękuję. Bóg wybaczy ci to nikczemne zajęcie za gest, jaki wobec nas uczyniłeś. Jednak nie mamy nic do wyznania. Czyń swoją powinność! – polecił chłodno Pryscylian.

Mężczyzna popatrzył na niego zmrużonymi oczami, wzruszył ramionami i wziął pochodnię. Miał czarne ręce, i to nie tylko od brudu, ale także od sadzy i materiałów, których używał. Zaczął od polewania tułowia skazanych woskiem, a następnie przypiekał ich pochodnią, aż skóra stała się czerwona od poparzeń.

W obliczu stoickiego opanowania więźniów, patrzących gdzieś przed siebie, dostał polecenie zadania im nowej męki. Przypalał na ich ciałach czarną, oleistą smołę, która powodowała straszliwe rany. Tym razem nie mogli powstrzymać jęków, lamentu i łez. Ból był potworny, niemożliwy wręcz do zniesienia, nawet pomimo wysiłków wewnętrznego odcięcia się od niego. Kat, jak nikt inny, znał granice wytrzymałości ludzkiego organizmu bez ryzyka utraty życia i do tej właśnie granicy się posunął. Ciała poparzonych wyglądały tak, jakby wyszli z płonącego budynku.

Sędziowie, biskupi i pozostali świadkowie opuścili pomieszczenie, zaskoczeni postawą hiszpańskich duchownych i jednocześnie rozwścieczeni tym, że tak straszne męczarnie nie otworzyły im ust.

– Bezczelni! – krzyczał Ewodiusz, trzaskając drzwiami.

Kat został sam i porządkował narzędzia pracy. Popatrzył ukradkiem na pięciu mężczyzn cierpiących piekielne męki.

– Czy wiesz, co stało się z kobietą aresztowaną razem z nami? – spytał Pryscylian słabym głosem.

Kat zbliżył się i wbił w niego wzrok.

– Wdową? – zapytał.

– Tak...

Myjąc ręce, mężczyzna odpowiedział:

– Mówiłem im, że zmuszę was do mówienia i nie ma potrzeby torturowania jej, tym bardziej że jest bardzo słaba. Biedaczka, prawie nie je. Jednak wy nie ułatwiacie mi życia...

W pomieszczeniu ponownie zapadło milczenie, przerywane jedynie szcękaniem narzędzi składających się na groteskowy ekwipunek kata.

– Dziękuję... – odpowiedział po chwili Pryscylian, zdumiony śladami dobroci w sercu kata.

– Kiedy się ściemni, przyjdą zabrać was z powrotem do celi. Nie chcą robić przedstawienia na ulicach – stwierdził, odwrócony plecami i gotów do wyjścia.

Podszedł do drzwi, otworzył je i wyjrzał na zewnątrz, jakby chciał coś sprawdzić. Ponownie je zamknął i skierował się do małego podziemnego pomieszczenia. Po chwili wyszedł z czymś w rodzaju zaokrąglonej płóciennej torby, którą trzymał u góry. Delikatnie przykładając ją do ran, które im zadał. Torturowani poczuli ulgę. To zimno lodu, którym chłodził ich spalone ciała, przyniosło im ukojenie.

Mediolan
Divodurum Mediomatricorum (Metz)
Augusta Treverorum (Trewir)

Dziesięć dni później Egeria dojechała w końcu do Mediolanu. Nie chcąc tracić czasu, pragnęła od razu spotkać się z człowiekiem, który mógł jej pomóc. Będzie mogła opowiedzieć, ze szczegółami, prawdę o ich praktykach i sposobie przeżywania wiary. Mimo iż nie darzył szczególną sympatią ruchów chrześcijańskich, takich jak pryscylianizm, z pewnością nie pozostanie obojętny na mocne argumenty, które wiozła ze Wschodu, a tym bardziej na skandal w Kościele powszechnym, tak długo prześladowanym. Szczególnie teraz, kiedy chrześcijaństwo stało się oficjalną religią imperium, nie mogło przecież być prześladowcą swoich wiernych. Miejscowy biskup Ambroży na pewno jej pomoże. Tak umiejętnie szermował argumentami religijnymi i dyplomatycznymi, że z jego słowami liczył się cały chrześcijański świat. Także jego kazania i studia teologiczne spotykały się z wielkim uznaniem wśród wiernych.

Wjeżdżając do Mediolanu od strony Comum, powinna przejechać przez bramę północną – Porta Comacina. Na lewo od drogi, niedaleko murów, wznosiła się imponująca Basilica Portiana, zbudowana w czasach Konstantyna według tego samego planu, co nosząca jego imię bazylika w Auguście Treverorum. Egeria pośpiesznie weszła do świątyni głównym wejściem, uklękła przed ołtarzem i modliła się, dając odpocząć wycieńczonemu długą podróżą ciału. Kiedy skończyła modlitwę i odzyskała siły, znalazła księdza i zapytała o biskupa.

– U nas niczego się nie dowiesz. Dawno nie było go w naszej bazylice. Spróbuj w rezydencji biskupiej wewnątrz murów.

– Jak najszybciej tam dotrzeć, bracie? – szybko zapytała.

Egeria przejechała przez mostek nad fosą i za bramą znalazła się w samym środku zgiełku najważniejszego miasta północnej Italii. Wokół widać było wielu żołnierzy, co było wynikiem lęku, w jakim żyło miasto od czasu uzurpacji Magnusa Maksymusa. Przecięła pierwszy kwartał, mijając po lewej ogromne *horreum*, wojskowy magazyn żywności, i dwa kwartały dalej skręciła w lewo, w ulicę prowadzącą do Porta Argentea.

Zmęczona podróżniczka przeżyła to samo zaskoczenie, co Pryscylian i jego przyjaciele, kiedy kilka lat wcześniej stanęli przed imponującym kompleksem episkopalnym Mediolanu. Egeria nigdy nie dowiedziała się o bezowocnych staraniach Pryscyliana u Ambrożego, albowiem nie wspomniał o tym w listach. Teraz, patrząc na liczne bazyliki, baptysterium i rezydencję Ambrożego, myślała tylko o jednym: jak najszybciej odszukać biskupa.

– Ambroży jest w drodze do Augusty Treverorum jako ambasador księcia Walentyniana – ta odpowiedź pozbawiła ją wszelkich złudzeń.

Próbując dojść do siebie, szykowała się do kolejnych pytań, jednak prałat zniknął. Rozczarowana, wyszła na ulicę i usiadła na kamiennej ławce.

– Nie trać czasu, pątniczko!

Egeria aż podskoczyła. Nie zauważyła, kiedy starzec w łachmanach pojawił się obok niej, zupełnie jakby wyrósł spod ziemi.

– Czego chcesz? Skąd wiesz, że pielgrzymuję?

– Wyczytałem to z Drogi Mlecznej – zażartował, sapiąc.

Odwróciła się do niego i przyjrzała mu się od stóp do głów. Był w podeszłym wieku, miał siwe włosy i brodę. Zauważyła, że brakuje mu prawej ręki.

– Co się stało z twoją ręką?

– Kiedyś przybili mnie do krzyża... W rękę po tej stronie – podniósł kikut, tłumacząc – wdało się zakażenie, więc obciąłem ją tą – podniósł drugą, na której widoczna była blizna po gwoździu.

Podróżniczkę przebiegł dreszcz.

– Żal mi ciebie...

– Żal mi ciebie...

– Mnie?!

– Tak, jeśli nie zdążysz na czas.

– Co o mnie wiesz?

– Że jedziesz do Augusty Treverorum i jeśli będziesz tracić czas, nie zobaczysz, jak rozkwitają niebieskie róże.

– Co takiego?!

– ...nie zdążysz na czas... na swój czas... na jego czas...

– Nic z tego nie rozumiem. Nigdy nawet nie widziałam niebieskich róż...

– Nie musisz rozumieć, musisz jechać... i to jak najprędzej. On cię potrzebuje.

Nagle, z łoskotem, przejechał konny oddział żołnierzy. Egeria na moment odwróciła wzrok w ich kierunku i zaraz potem zapytała:

– Kim jesteś?

Jednak włóczęgi już nie było. Czując ciarki na plecach, wstała i rozejrzała się wokół. Pytała o niego przechodniów, lecz nikt go nie widział i nie wiedział, o kogo może chodzić.

*

Dojechawszy do Argentoratum, Ambroży mógł wybrać jedną z dwóch dróg łączących miasto ze stolicą Galii: wschodnią, przez Moguntiacum, lub zachodnią, przez Divodurum Mediomatricorum. Obie, tworząc razem prawie idealne koło, prowadziły do Augusty Treverorum. Ze względu na pilną misję biskup wybrał trasę nieco krótszą, co przy okazji pozwoliło mu porozmawiać z biskupem Divodurum Mediomatricorum o wieściach, jakie właśnie dotarły do Mediolanu, mówiących o aresztowaniu,

procesie i torturowaniu przywódców ruchu pryscylian. Choć nie było to celem jego misji do stolicy Maksymusa, nie mógł nie zebrać informacji na temat tych niesłychanych wydarzeń. Pewne jest, że w przeszłości nie poświęcił im uwagi, nie sympatyzował również z ekstremalnymi formami ascezy, uważając, że może ona prowadzić do praktyk analogicznych do manichejskich albo co najmniej do oskarżenia, przez niezyczliwych im ludzi, o manicheizm. Jednak nie mógł zgodzić się na to, by cesarz wtrącał się w sprawy Kościoła i żeby władze świeckie, nie zaś kościelne, osądzały, czy czyny i wiara tych biskupów są herezją, czy też nie.

Niestety, miejscowy biskup zaniemógł i nie odpowiedział na wezwanie Maksymusa, przez co wiedział niewiele więcej od Ambrożego. Biskup Mediolanu ruszył więc w dalszą drogę. Jak tylko dotrze na miejsce, musi się dokładnie przyjrzeć tym oburzającym wydarzeniom.

*

Podczas gdy Ambroży wznawiał podróż, układając w głowie argumenty, jakich użyje przeciwko cesarzowi, Egeria wyjeżdżała z Mediolanu w tym samym kierunku, ze ściśniętym sercem i coraz bardziej niespokojna, zwłaszcza po spotkaniu z nieznanym. Plotki się rozprzestrzeniały i usłyszała, osłupiała i przerażona, co mówisz o pryscylianach w Mediolanie. Chciała wierzyć, że to tylko wybujała wyobraźnia ludzi, którzy zawsze wyolbrzymiają fakty. „Nikt nikogo nie dręczyłby za bycie chrześcijaninem! – myślała z niedowierzaniem. – Tak było w czasach wielkich męczenników, którzy ginęli z rąk pogańskich cesarzy, takich jak Neron czy Dioklecjan, ale nie za chrześcijańskiego cesarza, choćby uzurpatora, Magnusa Maksymusa!”. Jednak zaraz przypomniały jej się enigmatyczne słowa włóczęgi i poczuła, jak ogromny ciężar przygniata jej serce.

*

Ambroży rozmyślał nad swoją podwójną misją: po pierwsze, musi przekonać cesarza, że podczas swojego pierwszego poselstwa nie zamierzał z premedytacją wprowadzić Maksymusa w błąd, obiecując przyjazd Walentyniana do Augusty Treverorum, po drugie zaś, musi zabrać szczątki Gracjana, jego dobrego przyjaciela, który tak bardzo pomógł mu w umocnieniu Kościoła w Italii.

Zdawał sobie sprawę, że Maksymus czuł się urażony, jak również że zachłysnął się władzą, co wyraźnie pokazywał przykład pryscylian. Wiedział też, że nie może za bardzo zbliżyć się do cesarza nicejskiego, albowiem jego mocodawcy, Walentynian i Justyna, zdeklarowani arianie, mogliby uznać to za zdradę.

Miał przed sobą drogę pełną pułapek i był tylko jeden sposób, aby nie narazić się żadnej ze stron: musiał być twardy, asertywny i bezkompromisowy.

*

Ambroży i Egeria równocześnie zmierzali w kierunku Augusty Treverorum, jednak dzieliła ich znaczna

odległość. Tymczasem pięciu więźniów znów zostało zabranych do sali tortur. Rany zadane podczas poprzednich męczarni nieco się zagoiły, na tyle, że nie zagrażały już ich życiu. Ktoś dostarczał im ukradkiem lekarstwa, które skutecznie pomagały, szczególnie na oparzenia. Podczas dziennej modlitwy Pryscylian poprosił przyjaciół, aby pomodlili się za kata. Podejrzewał, że to on przynosi magiczne mikstury, musiał to być bowiem ktoś przyzwyczajony do radzenia sobie z takimi obrażeniami i znający tajemnice przyrody. „Przedziwna jest dola kata, który z jednej strony brutalnie okłada batem, a z drugiej próbuje naprawić zło, które wyrządza!”, myślał mistrz.

Tym razem czekał na nich *eculeum*, konik: drewniana konstrukcja w kształcie podkowy, na której rozciągano skazańca, a jego kończyny przywiązywano sznurami. Nakręcany korbą mechanizm złożony z ciężarów i lin naciągał członki i stawy, powodując ból tak potworny, że tylko niewielu go wytrzymało.

– To będzie bolało jeszcze bardziej! I nie mam lekarstw na złagodzenie tego bólu – szeptał kat, aby nie być słyszonym przez świadków.

– Czyń swoją powinność! – polecił Pryscylian. – Jak się nazywasz?

– Nazywam się... – zawahał się, lecz zdecydował się dokończyć: – Nazywają mnie Chrystusem...

– Chrystusem?!

Pryscylian natychmiast przypomniał sobie żebraka z Emerity Augusty i z drogi do Burdigali. Mówił, że tak właśnie się nazywa... Ale ten nie był kulawy, choć również należał do miejskiego marginesu, w tym wypadku marginesu Augusty Treverorum. Zaczął mu się przyglądać i słuchać go z większą uwagą.

– Tak, może dlatego, że robię coś, czego nikt inny nie chce... Krzyżuję, torturuję i zabijam ludzi, winnych i niewinnych. Wykonuję rozkazy sędziów. Oni nie wiedzą, kto jest winny, a kto nie. Sądzą tak, jak im wygodniej... albo jak zdecyduje cesarz...

Przypomniała mu się przepowiednia Antoninosa z Kanopos na temat jego spotkania z Chrystusem, który zasłoni mu oczy na zawsze. Przeszedł go dreszcz.

– A ty wiesz, kto jest winny, a kto nie?! – zapytał Pryscylian ze ściśniętym sercem.

– Tak, mam pewność, kto jest, a kto nie, dzięki mękom, jakie zadaję – odpowiedział zdecydowanie kat. – Teraz bądź już cicho, nadchodzi Ewodiusz.

– A my, jesteśmy winni czy niewinni...?

– Zamilcz!

– Co się tu dzieje?!

– Nic, panie prefekcie. Jedyne radziłem tym ludziom, żeby się przyznali, bo pożałują.

– Zaczynaj więc, bo już czas! – rozkazał i usiadł obok Itacjusza.

– Twój przyjaciel Hydacjusz wyjechał? – spytał biskupa Ossonoby z nieprzyjaznym wyrazem twarzy.

Itacjusz poruszył się na krześle. On również nie ukrywał niezadowolenia z tego, że Hydacjusz, z którym zawsze występował w pierwszym szeregu przeciwko pryscylianom, poprosił cesarza o zgodę na wyjazd do domu, jakoby z przyczyn zdrowotnych.

– Tak, musiał wyjechać, biedak! Z powodu nawracających bólów brzucha... które go niemal zabijają. Tylko jego osobisty lekarz może mu pomóc – odpowiedział, mimo rozczarowania poczynaniami przyjaciela.

– Dobrze, że przynajmniej ty jesteś, główny świadek w procesie, czyż nie! – powiedział tamten oschle.

– Tak... – wymamrotał Itacjusz, rozumiejąc podtekst słów Ewodiusza.

Jeśli proces nie zakończy się skazaniem oskarżonych, on sam zostanie oskarżony o pomówienie, przestępstwo karane śmiercią.

Więźniowie z własnej woli, po kolei, kładli się na *eculeum*, nie zaskakując tym Chrystusa, ale w obserwatorach wywołując wściekłość. Kat mocno krępował im kończyny. Nogi przykuwał kajdanami do drewna, a ręce do koła, i powoli zaczynał obracać korbą.

Po pierwszych pięciu obrotach ból w stawach i mięśniach był potworny. Liny i ciężary ciągnęły ręce tak, jakby miały je wyrwać ze stawów i oderwać od ciała. Torturowani nieszczęśnicy nie mogli znieść tak okropnego bólu i pośród żarliwych modlitw, przejmująco krzyczeli. Cierpienie sprawiało, że zapragnęli śmierci.

Po każdym pięciu obrotach Chrystus robił przerwę i dźgał włócznią ich prawie nagie ciała, jedynie w miejscach intymnych przykryte białym płótnem, które szybko zabarwiło się krwią. Ciała rozciągniętych i unieruchomionych ofiar pokrywały się ranami, a oni, pośród przeszywających i rozpaczliwych krzyków, mogli jedynie wzywać Boga, Chrystusa i wszystkich świętych męczenników. Na koniec rany były przypalane rozżarzonym żelazem, doprowadzając ich do kresu ludzkiej wytrzymałości.

Potem przyszła kolej na dolne kończyny, które poddano tym samym okrutnym torturom, z wyjątkiem przypalania rozpalonym żelazem. Najbardziej bolały kolana i miednica. Następnie znów zaczęły się pchnięcia włócznią... Tylko Felicissimusowi, który leżał nieprzytomny na ziemi z przemieszczoną łopatką, oszczędzono kolejnego etapu, kat stwierdził bowiem, że dłużej nie wytrzyma.

Przeżywali katusze, patrząc na męki przyjaciół. Pryscylian, jako ostatni, był świadkiem straszego i bohaterskiego cierpienia wszystkich swoich towarzyszy.

– Będziemy kontynuować jutro, ale ze zwiększoną mocą – stwierdził Chrystus, odwiązując mistrza.

– To jeszcze nie koniec na dziś! – oświadczył Ewodiusz. – Masz jeszcze jednego klienta!

Mimo iż leżeli, próbując układać udręczone ciała w sposób najmniej bolesny, wszyscy popatrzyli na prefekta pretorian i na zgiętą wpół postać u jego boku.

– Mój Boże, to niemożliwe! – wyszeptał przerażony Pryscylian.

Augusta Treverorum (Trewir)

Zaraz po przyjeździe Ambroży wraz z prezbiterem, sekretarzem i pięcioma żołnierzami, którzy mu towarzyszyli, zatrzymał się w miejskim zajeździe. Nie chciał gościć u cesarza, aby mieć więcej swobody i niezależności, unikając jednocześnie niepożądanych kontaktów.

Nazajutrz, z samego rana, udał się do pałacu i jako ambasador pełnomocny Walentyniana poprosił o prywatną audiencję.

Po krótkiej chwili zjawił się zmanierowany dworak o wyglądzie eunucha – chociaż Maksymus szczycił się tym, że jako dobry chrześcijanin nie toleruje kastratów na swoim dworze – i z uniesionym palcem wskazującym zakomunikował pompatycznie:

– Jego Wysokość nie będzie mógł przyjąć was na prywatnej audiencji! O godzinie szóstej w bazylice Konstantyna zbiera się konsystorz. Tam was przyjmie, biskupie Ambroży.

– Bądź uprzejmy przekazać cesarzowi, że przybywam jako minister legalnego suwerena i nie proszę o łaskę, lecz o audiencję. Przywożę listy uwierzytelniające. Majestat władcy, którego reprezentuję, uprawnia mnie do prywatnej wizyty.

Ambroży przewidywał taką sytuację. To była próba poniżenia go i wytrącenia z równowagi przed spotkaniem. Maksymus posunął się już do tego podczas pierwszej misji, jaką biskup odbył. Dlatego, nie okazując żadnego strachu, musiał grać ostro, żeby móc spotkać się z uzurpatorem twarzą w twarz.

– Myślę, że wyraziłem się jasno, ale mogę powtórzyć, jeśli sobie tego życzysz.

– Powiedz w takim razie swojemu cesarzowi, że to brak uprzejmości i szacunku przyjmować biskupa w obecności tylu ludzi i że w imieniu Walentyniana muszę z nim porozmawiać w cztery oczy o sprawach, które go osobiście dotyczą – nalegał, nie tracąc fasonu.

Wobec uporu biskupa dworak, nie okazując żadnych emocji, wyszedł bez słowa, zostawiając Ambrożego. Po chwili jednak wrócił do sali.

– Mam przekazać, że albo zgadzasz się być przyjęty na dzisiejszym konsystorzu, albo, obawiam się, w ogóle nie będziesz przyjęty – stwierdził, a jego oczy śmiały się biskupowi w twarz, choć oblicze miał niewzruszone.

– Postępujcie wbrew wszelkim zasadom dyplomacji! Ale jeśli on tak chce, niech i tak będzie! – podsumował, nie chcąc wdawać się w dalsze gierki z Maksymusem.

*

O wyznaczonej godzinie Ambroży stanął w drzwiach monumentalnej bazyliki razem z sekretarzem

i prezbiterem, którym nakazał, aby zatrzymali się w połowie świątyni, gdzie sekretarz miał notować wszystko, co się będzie działo. Stojąc w wejściu, zmierzył wzrokiem długość świątyni: miał około stu kroków do absydy, gdzie stał tron cesarza. Wszyscy na jego widok wydawali się zaskoczeni. Szmer, jaki rozchodził się we wnętrzu, gwałtownie ucichł, gdy urzędnicy i członkowie konsystorza pośpiesznie zajmowali swoje miejsca. Maksymus, który dotąd stał i szeptał z Ewodiuszem, usiadł na tronie, a prefekt zajął wyeksponowane miejsce na samym przedzie.

Biskup dyplomata wyniośle i bez pośpiechu przemierzał nawę w kierunku absydy. Dla każdego człowieka wejście do tego budynku z ogrzewaną podłogą i ścianami, całego wyłożonego marmurem, byłoby wyjątkowym przeżyciem, ale dla biskupa Mediolanu, w głuchej ciszy pokonującego przestrzeń dzielącą go od Maksymusa, była to chwila ogromnego napięcia. Obecni kłaniali mu się, choć z obawą, że cesarzowi się to nie spodoba.

Magnus Maksymus również się uklonił i postąpił kilka kroków w kierunku biskupa. Choć niechętnie, zamierzał obdarzyć go pocałunkiem i uściskiem pokoju, jednak Ambroży ostentacyjnie to zignorował, wywołując poruszenie wśród zebranych.

– Dlaczego chcesz uścisnąć kogoś, kogo nie poważasz? – zapytał z powagą i prowokująco.

– Dajże spokój! Jesteś poirytowany?! – odpowiedział cesarz, maskując wściekłość ironią.

– To oczywiste, że jestem wzburzony – odparł biskup, patrząc mu prosto w oczy. – Uczyniłeś mi wielki despekt, nie przyjmując mnie prywatnie, jak powinieneś być uczynić.

Cesarz był uprzedzony o złym humorze Ambrożego i miał przygotowaną odpowiedź. Z sarkastycznym błyskiem w oku zapytał:

– Zapominasz, że podczas twojego pierwszego poselstwa również byłeś przyjęty w konsystorzu?!

Kontratak Maksymusa wywołał szum w świątyni. Ambroży uśmiechnął się, spodziewał się bowiem takiej riposty.

– Tak, to prawda, i to również było nieodpowiednie z twojej strony!

– Więc dlaczego wtedy nie protestowałeś?! – cesarz mówił głośno, żeby rozbawić publiczność.

– Ponieważ wtedy przyjechałem układać się w imieniu kogoś słabszego od ciebie. Teraz przybywam w imieniu równego tobie... – bronił się biskup.

– Przepraszam, chyba nie rozumiem. Mówisz o Walentynianie?

– Tak, oczywiście, że tak...

– Uważasz, że komu zawdzięcza swój status?!

– Bogu Wszechmogącemu, który powierzył mu władzę! – odparł gość bezkompromisowo, gwałtownie podnosząc temperaturę dyskusji.

– To dowiedz się, że zawdzięcza ją mojej łaskawości! A zgodziłem się na to pod wpływem twojej fałszywej obietnicy z zeszłego roku, tu, w tej bazylice! Zapomniałeś już o swoim oszukaństwie, Ambroży!?

Cesarz już nie panował nad sobą, eksplodował, gwałtownie zarzucając mu inne winy, od najazdu barbarzyńców spowodowanego przez generała Flawiusza Bauta aż po dezercję jego oficerów do armii Walentyniana i Teodozjusza.

– Pomimo całej tej bezczelności Walentynian jeszcze rządzi, ponieważ uwierzyłem ci i postanowiłem mu nie przeszkadzać.

– Maksymusie, ileż pretensji! – odpowiedział Ambroży, patrząc mu w oczy i nie pozwalając, by zdominował spór. – Podczas mojej pierwszej misji nie byłeś tak gniewny i wzburzony jak dziś...

Cesarz krzyczał, a jego głos odbijał się echem od murów bazyliki Konstantyna. Dawni imperatorzy, uwiecznieni na ściennych malowidłach nad imponującymi szklanymi oknami, spłonęliby ze wstydu, słysząc wystąpienie człowieka, który objął tron po swoich chwalebnych poprzednikach.

– Maksymusie, wysłuchaj mnie spokojnie! – nalegał Ambroży, starając się, by nie stracić kontroli nad sytuacją. – Przybywam teraz właśnie dlatego, że mogłeś czuć się wprowadzony w błąd brakiem efektów mojej poprzedniej wizyty...

Ambroży inteligentnie bronił swojej tezy, wyprowadzając cesarza z równowagi, aż wreszcie doszedł do głównego celu swojej misji: zabrania szczątków Gracjana do Mediolanu. Ale Maksymus nie zgadzał się. Obawiał się dezercji dawnych żołnierzy Gracjana.

– Co takiego?! – reakcja Ambrożego na tę insynuację była dość gwałtowna. – Ci, którzy opuścili swojego pana za jego życia, mieliby teraz bronić jego trupa?! – I wytaczając najcięższe działo, zaatakował: – Kto uwierzy, że go nie zamordowałeś, jeśli odmówisz mu pochówku?! Twierdziłeś, że był twoim wrogiem i miałeś prawo pozbyć się go, czyż nie?! – Ambroży zadawał pytania i odpowiadał na nie, nie dając cesarzowi czasu na reakcję. – Jednakże, mój drogi Maksymusie, on nie był twoim wrogiem, to ty byłeś jego wrogiem! Gdyby ktoś zakwestionował twoją władzę, czyż nie uznałbyś, że widzi w tobie wroga? To uzurpator atakuje, cesarz jedynie broni swoich praw!

Wypominając mu uzurpację, Ambroży chciał nastraszyć cesarza. Ten, zaskoczony, gwałtownie przerwał audiencję i zaproponował Ambrożemu, aby natychmiast wyjechał, twierdząc pośpiesznie, że musi przemyśleć tę sprawę i że niebawem powiadomi go o swojej decyzji. Biskup poprosił o trochę czasu na wysłanie listu do Walentyniana, chciał bowiem poinformować go o przebiegu audiencji. Nie mógł pozwolić, by Maksymus ubiegł go, wysyłając nieprawdziwe informacje na temat misji, które mogłyby zostać wykorzystane przez niezyczliwych ariańskich doradców Walentyniana, tylko czekających na jakies dyplomatyczne uchybienie, aby móc go zdyskredytować.

*

Jak tylko dwaj żołnierze z listem ruszyli galopem w drogę, Ambroży udał się do swego pokoju. Myślał o swojej drugiej tajnej misji. Jeśli go wzrok nie mylił, widział starego biskupa Hygina z Corduby, człapiącego z laską, w opłakanym stanie. Ten człowiek udzieli mu informacji, których potrzebuje. Wysłał prezbitera, aby upewnił się, że to nie przywidzenie, i aby przyprowadził biskupa do niego.

– Hyginie, nie spodziewałem się ciebie w miejscu tak odległym od twojej poczciwej Corduby – powiedział, witając go uściskiem i braterskim pocałunkiem.

– Za stary już jestem na takie wojaże, ale przyjechałem tu na synod... Powiedzmy sobie szczerze, raczej przywieźli mnie wbrew mojej woli, bo, jak mówiłem, to już nie ten wiek...

Po wstępnej pogawędce Ambroży przeszedł od razu do tematu, który go interesował: co się dzieje z pryscylianami!

– To jest koszmar! Nie wyobrażasz sobie, bracie, co robią tym ludziom. Torturują ich, męczą...

Doprawdy nie wiem, co powiedzieć! Trzy dni temu Ewodiusz dostarczył Maksymusowi akt oskarżenia, aby ten wydał wyrok. – Hygin był chodzącym nieszczęściem.

– Ale... o co ich oskarża?!

– O czarną magię, *maleficium*, czary... Wreszcie zebrali dowody, które pozwolą im osiągnąć swój cel.

– Mój Boże, to potworne! – odpowiedział biskup, zasepiony i przejęty.

– Chcą ich zabić...

Ambroży odetchnął głęboko, wstrząśnięty tą informacją. Przypomniawszy sobie, że pryscylianianie szukali u niego pomocy, i poczuł wyrzuty sumienia i żal, iż wówczas ich nie wysłuchał. Może wtedy dałoby się uniknąć różnych nieporozumień i wypaczeń.

– Heretycy czy nie, powinni być sądzeni przez specjalnie w tym celu zwołany synod – myślał głośno.

– Bracie, zapewniam cię, że nie są heretykami! To wszystko jest godną potępienia machinacją Itacjusza. Jego prywatną zemstą.

– A ja ich wtedy nie wysłuchałem... – zadręczał się Ambroży.

Hygin wiedział, co się stało w Mediolanie, ale nie chciał rozdrapywać starych ran.

– Nawet nie wiesz, jak manipulował, żeby i mnie oskarżyli i skazali na *eculeum*. Ten przekłety Itacjusz przekonał Maksymusa do wszczęcia procesu przeciwko mnie.

– Nie mogę w to uwierzyć... Przeciwko tobie, Hyginie?! Mój Boże, jak to możliwe?!

Augusta Treverorum (Trewir)

Następnego ranka Ambroży obudził się przed wschodem słońca. Po porannej toalecie pośpiesznie ubrał się, przełknął kawałek chleba, który zawsze miał przy sobie, napił się wody i z szybkością strzały popędził do rezydencji, gdzie mieszkali biskupi. Zapytał o apartament Itacjusza, wszedł na pierwsze piętro i bez pukania otworzył drzwi.

Gruby mężczyzna w białej koszuli do kolan i białej szlafmicy na głowie spał i chrapał tak przeraźliwie, że pokój aż trząsł się w posadach.

– Itacjusz, obudź się!

Mężczyzna zbudził się, oszołomiony i zaniepokojony, i w jednej chwili wstał. Serce biło mu szybko. Zasnął bardzo późno po wystawnej kolacji u cesarza, który kontrolował przebywających w mieście biskupów i przekonywał ich, że Ambroży obraził wszystkich, odmawiając więzi duchowej z pozostałymi, a nawet noclegu w pałacu, gdzie przecież tak gościnnie byli przyjmowani.

– Co się stało!? Złodzieje?!

Ambroży odsunął ciemną kotarę, która zasłaniała dzieńne światło.

– Ambroży?! – zapytał Itacjusz zaskoczony. – Co się stało?!

– Itacjusz, nie mam czasu do stracenia! Jestem głęboko rozczarowany tobą i biskupami, którzy wąż się oskarżać swoich towarzyszy i braci, skazując ich na straszne tortury, to niegodne chrześcijan.

– Ale... nie wiesz, że to banda manichejczyków uprawiających czary?

– Dajże spokój! Jeśli nawet odeszli od prawdziwej wiary, to my, biskupi, i Kościół mamy obowiązek ich osądzić i ukarać, jeśli trzeba. Nie pojmuję, jak biskup może być zdolny do oskarżania, przyglądania się męczarniom, jękom, krzykom i błaganiom tych nieszczęśników, dotykania liktorskich różg, przebywania w więziennych celach, żeby zaraz potem święcić chleb i wino, jak gdyby nigdy nic!

– Ambroży... proszę...

– Zamilcz, Itacjusz! Nie wiem, jak zdołasz uzyskać rozgrzeszenie za to, co zrobiłeś! Jesteś taki sam, jak żydowscy kapłani, którzy oddali Jezusa w ręce Piłata, żeby został ukrzyżowany! Czy kiedy kładziesz się wieczorem, robisz rachunek sumienia przed krucyfiksem, który masz nad łóżkiem?!

– Dostyc, Ambroży!

Biskup Mediolanu, zanim pośpiesznie wyszedł, trzaskając drzwiami, oznajmił jeszcze:

– Nie cofniesz Historii! Z decyzji, które podejmujemy, możemy być albo dumni, albo ich żałować!

Przez szpary w drzwiach zaglądali biskupi. Nie dało się nie słyszeć wymiany zdań w pokoju Itacjusza. Pochowali się szybko, gdy spostrzegli, że Ambroży wychodzi.

Idąc do zajazdu, rozmyślał o słowach Hygina, z powodu których przez całą noc nie zmrużył oka.

*

– Widząc, że Pryscylian i towarzysze nie przyznają się, Itacjusz podszeptał Ewodiuszowi, że ja również przyłączyłem się do pryscylian w Hiszpanii. Chociaż nie uczestniczyłem w nocnych zebraniach, prawdą jest, że zgadzam się z ich głównymi doktrynami i duchowością. Hiszpański Kościół wiele zawdzięcza ich misji ewangelizacyjnej, dzięki której w ostatnich latach tylu pogan zostało nawróconych.

– I co zrobił Ewodiusz, bracie?

– Wszczął przeciwko mnie proces, żeby zbadać legalność praktyk. Prosta droga do sali tortur.

– Ciebie też torturowali, Hyginie?!

*

Kiedy Pryscylian zobaczył starca z Corduby obok prefekta pretorian, serce mu podskoczyło. Oni byli silni, mogli wytrzymać tortury, ale Hygin... on nie. Widząc go, obnażonego, bez wahania zawołał Ewodiusza.

– Skończ z tymi potwornościami, prefekcie! Nie wiem, co chcesz osiągnąć, ale skazywanie umierającego starca na męczarnie to szczyt brutalności i barbarzyństwa!

– Doskonale wiem, co chcę osiągnąć, szamanie! Nie mam już cierpliwości ani czasu na ten proces! – Ewodiusz pamiętał, że cesarz nakazał mu pośpiech z powodu przyjazdu Ambrozego. – Przyznaj się do swoich czynów, a zakończymy to!

– Dobrze, odpowiem na każde pytanie, jeśli dasz temu człowiekowi odejść w pokoju i nie zrobisz mu żadnej krzywdy.

– Panowie sędziowie, zbliżcie się i przyprowadźcie waszych sekretarzy. Ci ludzie nareszcie zrobią nam tę uprzejmość i porozmawiają z wami.

*

– Przyznajesz, że jesteś wyznawcą Manesa?

– Zaprzeczam! Manes bronił doktryny niezgodnej z naukami Chrystusa i Pisma Świętego – odpowiedział Pryscylian, zebrawszy siły, pomimo iż był strzępem człowieka.

– To kłamstwo! – krzyknął obecny przy przesłuchaniu Itacjusz. – W Hiszpanii jest pełno manichejczyków, chudych, bladych, w łachmanach, zupełnie jak ci tutaj! Wszyscy należą do tej samej sekty!

– Proszę szanownego biskupa o zachowanie ciszy! Będzie mógł wyrazić swój sprzeciw na zakończenie, a jeśli będzie trzeba, zrobimy konfrontację – rozkazał sędzia prowadzący przesłuchanie, a ponownie zwracając się do Pryscyliana, zapytał: – Przyznajesz, że żywisz się wyłącznie roślinami i odmawiasz jedzenia mięsa?

– Tak, to prawda. Nie widzę powodów, żeby żywić się śmiercią niewinnych istot stworzonych przez

Boga. Jedzenie, które spożywam, jest wystarczające, aby utrzymać mnie w dobrej formie psychicznej i fizycznej.

– Przyznajesz, że interesujesz się magią i astronomią? Modlisz się bosy i nagi podczas nocnych zgromadzeń?

– Jeśli pytając o to, chcesz się dowiedzieć, czy jestem czarownikiem albo uprawiam czarną magię, żeby komuś zaszkodzić, albo czerpać korzyści z nadprzyrodzonych mocy, absolutnie temu zaprzeczam. Jednakże kiedy byłem dzieckiem, towarzyszyłem mojemu ojcu i *pagi* w procesjach przywołujących dobre zbiory czy deszcz. Modliłem się, bosy, sam lub z moimi braćmi, w górach i pustelniach. Ale nie żałuję tego. To jest najlepszy sposób, aby uświadomić sobie, że jesteśmy tylko małymi cząstkami w bezmiarze Boskiego stworzenia. Aby pamiętać, że przychodzimy od Niego i do Niego powrócimy, a robiąc rachunek życia, będziemy tacy, jakimi nas stworzył: bez szat i próżności, świadomi marności ziemskich pokus. Co do astronomii, nie przeczę, że obserwuję ciała astralne. Liwiusz, mój dawny nauczyciel, od dziecka uczył mnie patrzeć na gwiazdy, szczególnie na Drogę Mleczną.

W tym momencie myśli Pryscyliana poszybowały ku kobietom jego życia: Priscili i Egerii. Z obiema łączył się dzięki gwiazdnej drodze. Z Priscilą, która oczekiwała na niego w swoim grobowcu, w Aseconii, która odeszła jako poganka i będzie musiała zaprezentować się Bogu jako kobieta pełna cnót i zasługująca na Jego miłosierdzie. I z Egerią, z którą miał duchową więź i która wypełniała jego serce. Zadawał sobie pytanie, gdzie mogła teraz być i czy wiedziała, co mu się przytrafiło w Augustie Treverorum. Każdej nocy dziękował jej za wszystkie słowa, które dodawały mu wiary, ale przede wszystkim sprawiły, że był gotów na drogę najwyższej doskonałości, która od blisko wieku była niedostępna dla chrześcijan – drogę męczeństwa.

Następne pytanie sprawiło, że jeszcze bardziej tego zapragnął.

– Czy to prawda, że nauczasz kobiety Pisma Świętego, jak to czynią gnostycy, że pozwalasz, by były oficjantami, że uważasz je za równe i mające te same prawa, co mężczyźni, i że uczestniczą w waszych nocnych spotkaniach?

– Nie wiem, jak postępują gnostycy, ale tak, uważam kobiety za równe mężczyznom. Wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi. On nie ustanowił nikogo ważniejszym. Kobiety mają takie samo prawo poznawać Pismo Święte, a wybrane spośród nich mają święty obowiązek dzielenia się wiedzą. Prawdą też jest, że góry i noc sprzyjają wspólnemu przeżywaniu nauk Chrystusa.

– Jeśli spotykasz się z kobietami w nocy, gdzieś w górach, nie uważasz, że to rozpusta, obraza porządku publicznego i moralności chrześcijańskiej?

– Jeśli nazywasz te kobiety rozpustnymi i uważasz, że obrażamy Kościół i państwo, to jak nazwałbyś postawę Jezusa Chrystusa, który nigdy nie uznał, podobnie jak Ojciec, że kobiety są gorsze od mężczyzn? Jezusa Chrystusa, który także kochał... Jak osądziłbyś go, gdybyś był jego sędzią, za to, że obronił upadłą kobietę, mówiąc: „Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień”?

– Ja nie sądzę, tylko przesłuchuję... Kto inny będzie sądził – odpowiedział mężczyzna przewodzący przesłuchaniu, ukrywając zdenerwowanie dociekliwością oskarżonego.

– Mogę wyznać również inne rzeczy ważne dla doktryny, której bronię, poza tym, że w Chrystusie nie ma różnicy między mężczyzną a kobietą, Żydem czy Grekiem...

– Co masz na myśli?

– Uwolnienie niewolników, przecież wszyscy ludzie rodzą się wolni w oczach Pana.

Przez salę przebiegł szmer zaskoczenia.

– Głupcze, to się nigdy nie wydarzy! Niewolnictwo zawsze było i zawsze będzie!

Pryscylian jednak bez wahania kontynuował i potwierdzał swoje przekonania:

– Kocham dobrowolne ubóstwo, głoszę ascezę, lecz prawdziwą, a nie udawaną, poważam ludzi świeckich, ponieważ Kościół należy do wszystkich, którzy kochają Chrystusa, nie tylko do duchownych, krzewię Pismo Święte wśród arystokratów, plebeuszy i intelektualistów.

– Proszę sekretarzy o zapisanie! A teraz powiedz więcej na temat gór i samotni... Dlaczego wybieracie te miejsca do waszych obrzędów?

– Żeby upodobnić się do Jezusa Chrystusa!

– Jak to?!

– Gdzie schronił się Jezus po cudzie rozmnożenia chleba i ryb, kiedy odmówił tytułu Króla Świata? –

A ponieważ zapadła cisza, sam odpowiedział: – Jest napisane: „Gdy więc Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go obwołać królem, sam usunął się znów na górę...”. Chcesz wiedzieć, ile razy modlił się do Ojca na górze i na pustyni?

Zgodnie z sugestią Itacjusza następne pytania dotyczyły Epifanii, hostii zabieranej na zgromadzenia, czterdziestodniowych i niedzielnych postów, aż wreszcie padło ostatnie pytanie:

– Przyznajesz, że pojechałeś do Aleksandrii i tam zgłębiałeś tajemnicę teurgii i okultyzm? Z kim się kontaktowałeś podczas tej podróży?

Pryscylian był zaskoczony tym, jak szczegółowo Itacjusz zbadał jego życie, ale nie uchylił się od odpowiedzi.

– Tak, to prawda. Byłem tam w młodości, kiedy tkwiłem jeszcze w mrokach i błędach pogaństwa. Zatrzymałem się w domu Marka, mędrca pochodzącego z Memfis, duchowego mistrza, ascety, uczonego, zwolennika Orygenesusa; kontaktowałem się z Antoninosem z Kanopos, a także ascetami z pustyni, prawdziwymi duchowymi mocarzami.

– Czy zamierzasz dokonać rewolucji w Kościele, dostosowując go do swoich przekonań?

– Nie, ja zawsze wzywałem do przemiany duchowej, nie rewolucji religijnej!

Sędzia popatrzył na niego, w ciszy, i zakończył przesłuchanie, sprawdzwszy, czy wszystko zostało zapisane przez sekretarza. Następną przesłuchiwaną była Eukrocja, którą przyprowadzono z celi, sądząc, że opłakany widok jej przyjaciół rozwiąże jej język. Potem przyszła kolej na Instancjusza i pozostałych.

Itacjusz zacierał ręce z zadowolenia. „Więc z kim się kontaktowałeś, z Markiem z Memfis? – myślał, pamiętając, że biskup Ireneusz z Lugdunum pisał kiedyś o mistrzu magii, który nosił właśnie to imię. – Tekst jest, co prawda, sprzed dwóch wieków, ale... kto wie, może za sprawą czarnej magii jego duch nadal krąży na egipskiej ziemi?”, rozmyślał Itacjusz.

*

Po zakończeniu przesłuchań Ewodiusz wręczył Maksymusowi akt oskarżenia. Pryscylian i jego

przyjaciele zostali formalnie oskarżeni o manicheizm na podstawie jednego prostego faktu: uczestniczenia w nocnych czuwaniach i zgromadzeniach. Przedstawiono również dowód na obsceniczność ich praktyk, przez co zostali oskarżeni o *turpitude*, co czyniło z nich niegodnych miana obywateli rzymskich. Priscylian został dodatkowo oskarżony o uprawianie czarnej magii, gdyż przyznał się do odmawiania modlitw boso, choć uparcie zaprzeczał, jakoby stosował czarną magię, której nauczył się w młodości. Były to zbrodnie karane śmiercią! W przypadku Hygina sprawa została zawieszona, ale nie zamknięta.

*

Ambroży nie mógł dość do siebie po wstrząsie wywołanym opowieścią Hygina. Ledwie skończył swoją opowieść o tych tragicznych wydarzeniach, ktoś zapukał do drzwi.

– Tak? – zapytał biskup Mediolanu, podnosząc głos.

– Biskupie, czy jest z panem Hygin z Corduby?

Szpiedzy Maksymusa bez trudu śledzili kroki obu prałatów. Maksymus i Ewodiusz byli wściekli, że Hygin, po tym, co wydarzyło się poprzedniego popołudnia w bazylice Konstantyna, spotkał się z Ambrożym i że nie uczestniczył w kolacji wydanej przez cesarza, zważywszy, że oszczędzono mu tortur.

Starzec został natychmiast zabrany przed oblicze suwerena.

– Zapadła decyzja w twojej sprawie...

A po tym, jak sędzia pośpiesznie odczytał mętną listę faktów i uzasadnień, Maksymus skonkludował:

– Hyginie, zostajesz pozbawiony godności kapłańskiej i skazany na wygnanie! Masz godzinę na opuszczenie miasta!

*

W trakcie *prandium* u Ambrożego pojawiło się trzech urzędników Maksymusa.

– Przynoszę rozkaz, abyś niezwłocznie opuścił Augustę Treverorum! – zakomunikował najwyższy rangą.

– Tak nagle?! – zapytał niezadowolony Ambroży.

Prawdę mówiąc, nie był zaskoczony, ale był w trakcie posiłku, niespakowany, i nie miał jeszcze wiadomości od Hygina. Nie wiedział, że stary biskup, pod eskortą, już jechał do Colonii Agrippiny, żeby stamtąd udać się na wieczne wygnanie do Brytanii.

– Tak, takie mam rozkazy i muszę je wypełnić!

– A z jakiegoż to powodu Magnus Maksymus polecił przekazać mi tę świątłą decyzję?

– Cesarz kazał powiedzieć, że nie pozwoli na to, by jakiś biskup obrażał pozostałych, odrzucając wspólnotę i zasiadanie przy jednym stole.

Ambroży roześmiał się, słysząc tak nędzne uzasadnienie dla wyrzucenia go z Augusty Treverorum.

– Powiedz mu, że nie czuję wspólnoty z biskupami, którzy bez skrupułów oskarżają własnych braci.

– Jego Wysokość, w swej uprzejmości, kazał podarować ci te ciepłe ubrania, w Alpach bowiem panuje duży chłód, a także tę poduszkę, abyś nie ucierpiał na wyboistych drogach – powiedział urzędnik cynicznie.

– Przekaż mu, że z równą uprzejmością zwracam ubrania i poduszkę. Powiedz również, żeby nie martwił się wstrząsami powozu, są o wiele gorsze tortury, do których ludzie, tacy jak on, są zdolni w imię Boże.

Urzędnicy odprowadzili Ambrożego do Porta de Moguntiacum, wiedząc, że jest to dłuższa droga do Argentoratum i przekroczenia Alp. Biskup miał przed sobą blisko miesięczną podróż do Mediolanu.

– A gdzie nasze ubrania? – zapytał po przekroczeniu fosi, patrząc na cyniczne uśmiechy urzędników.

– Skoro nie przyjęliście tych darowanych przez cesarza, teraz zaczekacie, aż przywiozą wam wasze.

Bagaż dostarczono im dopiero wieczorem. Ambroży, prezbiter, sekretarz i trzech żołnierze zmuszeni byli wyruszyć w drogę po zapadnięciu zmroku, w porze najbardziej sprzyjającej rozbojom i zasadzkom.

Położyli się w ruinach opuszczonego warsztatu kamieniarskiego, skąd widzieli mury miasta. O brzasku wstali i ruszyli w długą drogę do domu. Ambroży był zdruzgotany, nie osiągnął bowiem żadnego ze swoich celów – ani osobistego, ani dyplomatycznego. I nie wiedział, jak zapobiec przewidywanemu końcowi pryscylianizmu.

*

Tego ranka miały miejsce jeszcze dwa wydarzenia, istotne dla rozwoju wypadków w tych dniach. Po pierwsze, Itacjusz, bardzo wzburzony rozmową z Ambrożym, poprosił cesarza o zgodę na powrót do Ossooby, twierdząc, że musi wracać do wiernych, którzy od dawna go nie widzieli. Nie radząc się nikogo, Maksymus się zgodził. W końcu zebrali już wystarczająco dużo dowodów uzasadniających jego decyzję. Po drugie, nieco dalej na południe, w pewnym *mansio* w Argentoratum, Egeria właśnie wstała z łóżka, odmówiła poranne modlitwy i wyruszyła w kierunku Augusty Treverorum.

Augusta Treverorum (Trewir)
Ad Duodecimum (Delme, koło Metz)

– Wasza Wysokość, słyszałem, że Itacjusza nie ma w mieście.

– Tak, Ewodiuszu! Kilka dni temu osobiście pozwoliłem mu wyjechać. Już go nie potrzebujemy!

Uznałem też, że jego obecność mogłaby być niewygodna. Ambroży zarzucił mu kilka rzeczy... a pozostali biskupi to słyszeli. Obawiam się, że słowa ambasadora mogły mieć na nich zły wpływ.

– Wybacz mi śmiałość, ale to może przysporzyć nam kłopotów... dużych kłopotów...

– Jak to?!

– Według sędziów nikogo nie można skazać, jeśli oskarżyciel jest nieobecny.

– Hmm... Coś podobnego! Jestem cesarzem, więc jeśli będzie trzeba, każę ustanowić nowe prawo.

– To może być niebezpieczne... Cesarz musi przestrzegać obowiązującego prawa albo ustanawiać normy generalne i abstrakcyjne, nie zaś dopasowane do konkretnych przypadków. Z pewnością nie można też ukryć nieobecności oskarżyciela. Dla Walentyniana i Teodozjusza mógłby to być pretekst do zbrojnego wystąpienia przeciwko nam...

– Natychmiast sprowadzić tego człowieka z powrotem! – rozkazał Maksymus, z niepokojem wypisanym na twarzy.

– Już kazałem go szukać, ale nikt nie wie, którą drogą pojechał, główną czy pobocznymi. Słyszałem też, że mógł się zaszyć gdzieś w okolicy i czeka na ogłoszenie wyroku.

– I co teraz, Ewodiuszu?

Prefekt podrapał się po nosie i przyjął pompatyczny wyraz twarzy.

– Widzę tylko jedno wyjście...

– Jakie?! – zapytał cesarz wyczekująco.

– Trzeba przeprowadzić nowy proces...

– Nowy proces?! Skoro nie mamy oskarżyciela, to nie ma sensu! – stwierdził zmartwiony cesarz.

Ewodiusz uśmiechnął się. Miał już bowiem plan, jak rozwiązać tę kwestię.

– Gdyby to był proces w sprawie podatkowej, przeprowadzony przez *fisci patronus*, byłoby inaczej. Czyż nie potrzebujemy funduszy na zorganizowanie wyprawy przeciwko Italii?

– Owszem, jednak nie powinniśmy robić wokół tego szumu... – Cesarski umysł już rachował, co można było poznać po błysku w oczach. – Może nie wystarczyłoby na jedną bitwę, ale pieniądze zawsze się przyda...

– Pryscylian, wdowa i jeszcze kilku skazanych to bogaci arystokraci, posiadacze ziemscy. Ich posiadłości przyniosą istotne środki, które wspomogą wojenny budżet – słowa Ewodiusza były

odzwierciedleniem jego chciwości.

– Jeśli zostaliby skazani w procesie wszczętym przez prokuratora skarbowego, moglibyśmy skonfiskować ich posiadłości – myślał na głos Maksymus, coraz bardziej zachwycony tym pomysłem.

– Tak, zgodnie z prawem Teodozjusza z 8 maja 381 roku posiadłości manichejczyków mogą być konfiskowane!

– Ach, Ewodiuszu, chciałbym znać się na prawie tak jak ty! – stwierdził cesarz, parszcząc śmiechem.

– Ale czyż nie dlatego właśnie mianowałem cię prefektem pretorian? Natychmiast wezwij do mnie Patrycjusza! – rozkazał z przebiegłym uśmieszkiem na twarzy, do tej pory poważnej i chmurnej.

*

Egeria w pośpiechu pokonywała milę za milą. Minęła Tres Tabernae, Pons Saravi i Ad Decem Pagos i szycowała się do postoju w Ad Duodecimum, w *mansio* usytuowanym przed ważnym miastem, Divodurum Mediomatricorum. Potem zostają już tylko *mansiones* Caranuski i Ricciacum. Otuchy dodawała jej możliwość spotkania Ambrożego w stolicy albo w drodze. Nie wiedziała, że ludzie Maksymusa pokrzyżowali jej szyki, wyprawiając go do Mediolanu drogą wschodnią.

Tamtej nocy, ściskając swój magiczny kamyk, wspominała wszystkie chwile spędzone z Pryscylianem – kiedy był nieśmiałym dzieckiem, dorastającym marzycielem, młodym, atletycznym, pełnym energii poganinem, pragnącym za wszelką cenę zdobyć jej serce, i wreszcie dorosłym mężczyzną, inteligentnym, mądrym i natchnionym, przewodnikiem duchowym wspólnoty. Radowała się, smuciła, cierpiała, płakała... Ponownie pomodliła się o pomyślność drogich braci.

– Pryscylianie, brakuje nam ciebie! Mnie brakuje ciebie! Kocham cię głęboko i pod każdym względem. Tak chciałabym móc powiedzieć ci to w naszej słodkiej, spokojnej Galicji, pod rozłożystym dębem, nad rzeką wijącą się wśród naszych gór, w rozświetloną księżycem, wilgotną od rosy noc... – Egeria nie zdołała powstrzymać łez cierpienia, fizycznego i emocjonalnego, które nieustannie towarzyszyło jej w tej podróży.

*

Patrycjusz sprowadził wszystkich oskarżonych do sali audiencyjnej i poinformował, o co są podejrzani.

– Nie wiem, czego więcej od nas chcą. Wyjaśniliśmy wszystko, co mogliśmy wyjaśnić – powiedział zrezygnowany Pryscylian.

– Wszczynamy nowy proces pod nowym przewodnictwem. Tym razem przewodniczę ja, jako odpowiedzialny za finanse państwa.

– Nie jesteśmy cesarstwu nic winni. Zapłaciliśmy wszystkie podatki – zaprotestował mistrz.

– Tak, ale mnie interesuje, czy podtrzymujecie swoje zeznania z procesu, który prowadził nasz prefekt pretorian.

– Już powiedzieliśmy, co mieliśmy do powiedzenia w tej sprawie...

Oskarżeni byli wycieńczeni i bardzo osłabieni. Felicissimus przyciskał ramię do piersi, żeby uniknąć

bólu. Pozostali wyglądali jak skóra i kości.

*

Spędzali dni na nieustannej modlitwie. Pryscylian, resztką sił, mówił towarzyszom o śmierci męczeńskiej, którą tak wielu chrześcijan poniosło w imię swoich przekonań, wierząc, że trafią do Królestwa Niebieskiego i że jako męczennicy zostaną uznani za świętych.

W swoich dwóch ostatnich listach Egeria, świadomie czy nie, odnosiła się do tej radykalnej formy naśladowania Chrystusa. Z biegiem czasu ta idea zaczęła zagnieźdzać się w sercu Pryscyliana, który, krok po kroku, przygotowywał braci na taką ewentualność. Prawdę mówiąc, Pryscylian widział w swoim obecnym położeniu pewne podobieństwo do Chrystusa: przybył do dużego miasta, siedziby wymiaru sprawiedliwości, zadenuncjowali go księża, ktoś umywał ręce od najważniejszej decyzji, brakowało tylko zakończenia na podobieństwo Syna Człowieczego.

– Podczas naszego życia próbowaliśmy, najlepiej jak mogliśmy, upodabniać się do Chrystusa, naszego wzoru doskonałości. Jeśli zechcą ofiarować nam łaskę męczeństwa, przyjmijmy ją z godnością naszych poprzedników, którzy tą drogą jako święci weszli do Królestwa Niebieskiego.

*

Patrycjusz nie zwlekał z zakończeniem procesu i, tak jak sobie życzył cesarz, wnet dostarczył mu akt oskarżenia. Postępowanie było zwięzłe i szybkie, oparte na dobrowolnych zeznaniach oskarżonych i liście Egerii, i odbyło się w ciągu zaledwie jednego przesłuchania. Z oskarżenia Ewodiusza mieli być skazani za manicheizm, *turpitude* oraz znajomość i uprawianie czarnej magii. Aby nie powtarzać oskarżeń prefekta pretorian, Patrycjusz skupił się na winie, która szczególnie go interesowała, czyli praktykach manichejskich, objawiających się niedzielnymi postami oraz czytaniem apokryfów i Pisma Świętego kobietom, jak to czynili gnostycy.

*

Szóstego stycznia 385 roku przez bramę Divodurum Mediomatricorum Egeria wjechała wreszcie do Augusty Treverorum. Był dzień Epifanii i trzydziestych szóstych urodzin Pryscyliana. Od razu pojechała główną ulicą, prowadzącą z północy na południe, i pośpieszyła w stronę forum. Tu też nie miała czasu na podziwianie miasta. Zwróciła uwagę na dziwną, nieco ciężką atmosferę. We wszystkich bazylikach dzwony biły na alarm, a mieszkańcy szli w stronę Porta de Moguntiacum, w ciszy i zamyśleniu, jakby w narkotycznym transie.

Egeria, jak mogła, przebijiała się przez tłum, przepraszając, ale tłum nie reagował, a ludzie szli jak marionetki poza mury miasta, które coraz bardziej pustoszało. Nie pytała o powód tego pochodu. Serca tych, którzy kochają, zawsze czują ból ukochanych. A jej serce tłukło się w piersi tak, że w przewężeniu bramy aż krzyczała, błagając, by dali jej przejść.

Tymczasem po drugiej stronie ludzie tłumnie zbierali się wokół podium wzniesionego na wysokości oczu widowni, tak aby wszyscy mogli zobaczyć to makabryczne wydarzenie. Na deskach klęczało pięć postaci ze związanymi na plecach rękami. Czterech mężczyzn i jedna kobieta. Wszyscy wznosili oczy ku niebu i modlili się w ciszy.

Egeria widziała, że są spokojni, ale w jej wnętrzu wulkan emocji eksplodował z taką siłą, że aż straciła przytomność. Nie pamiętała, co się działo. Jakiś nieznajomy klepał ją po twarzy, a ona wyglądała tak, jakby to ją mieli zaraz stracić. Szybko pojęła, co się wkrótce wydarzy.

Na podwyższeniu ubrany na czerwono kat kazał zadzwonić *tintinnabulum* i nakrył głowę kobiety. Położył ją na pieńku i szybkim uderzeniem sprawił, że z szyi trysnął strumień krwi, a głowa potoczyła się w stronę pozostałych czterech skazańców.

– Mój Boże, Eukrocja!

Z tłumu doszedł pomruk, a kobiety zakrywały oczy dłońmi lub chustami, które nosiły na głowach. Egeria przedzierała się przez tłum, podczas gdy odbywały się kolejne egzekucje.

– Latronian... Nie mogę w to uwierzyć...

– Boże drogi, Armeniusz...

– Chryste Panie, Felicissimus...

*

W końcu przyszedł czas na ostatniego mężczyznę, który obserwował wszystko, niewzruszony. Kat zbliżył się do niego z przepaską na oczy. Pryscylian przyjrzał mu się dobrze. Wiedział, że to ostatni raz.

– My się znamy od dawna... – powiedział spokojnie, łącząc ze sobą różne fakty.

– Tak, jesteśmy starymi znajomymi... i pozostaniemy nimi – odpowiedział tamten, nie przerywając swojej pracy.

Mistrz przypomniał sobie ważne momenty swego życia i uwierzył, że spotykał na swojej drodze ducha, który teraz mieszkał w ciele kata.

– Czy już możesz odpowiedzieć na moje pytanie, Chrystusie?

– Na jakie pytanie?

– Jesteśmy winni czy niewinni?

– Niewinni...

– To dlaczego to robisz?

– Takie są wyroki Pana...

– Czy mogę mieć ostatnią prośbę?

– Tak, o ile mogę ją spełnić.

– Jeśli spotkasz kobietę z takim samym kamieniem jak ten – a mówiąc to, pokazał mu kwarc, który trzymał w dłoni – oddaj jej to, proszę. Ona będzie wiedziała, co to oznacza...

Nagle z tłumu dał się słyszeć głośny lament.

– Pryscylianie! Mój najdroższy!

Przeciągły krzyk sprawił, że wszyscy wokół zamilkli. W swej ostatniej chwili Pryscylian ujrzał Egerię.

Stała tam, w pierwszym rzędzie, zaraz za kordonem strażników. Ich spojrzenia wreszcie się spotkały, na tę ostatnią, krótką chwilę.

Jej rozdarte serce konało. Przez głowę przemknęło jej całe życie od chwili, gdy poznała zawstydzonego chłopca, który stał się jej miłością, jej mistrzem. W mgnieniu oka Egeria doświadczyła wszystkich cierpień tego świata, wszystkich cierpień człowieka. Zbuntowała się przeciwko losowi, przeciwko przeznaczeniu, jakie Bóg jej zsyłał.

Przygnieciona ciężarem śmierci, Egeria, zgięta w pół, kompletnie zagubiona i bezradna, godzinami opłakiwała ukochanego. I nawet nie spostrzegła, jak kwarcowy kamyczek wypadł jej z kieszeni na ziemię.

– Bardzo cię kocham, najdroższy Prisco... Na zawsze... Po wieczne czasy...

Augusta Treverorum (Trewir)
Varatedo (Vayres, koło Bordeaux)
Burdigala (Bordeaux)
Iria Flavia (Padrón)
Aseconia (Santiago de Compostela)

Pięć lat później...

Egeria po raz drugi wjeżdżała do Augusty Treverorum. Serce zadrżało jej na wspomnienie zdarzeń, o których miała nigdy nie zapomnieć. Nadal bardzo tęskniła za człowiekiem, którego niezmiennie kochała i podziwiała. Tym razem mogła docenić widoki, zwiedzić miasto i wmieszać się w tłum przechodniów, teraz o wiele bardziej pogodnych. Rozpamiętując bolesne wydarzenia, bacznie przyglądała się miastu, które wywarło na niej takie piętno.

Na forum kwitło życie, a zwłaszcza handel. Nie było już widać tylu urzędników, jak niegdyś, po śmierci Maksymusa bowiem miasto straciło status stolicy. Teodozjusz był teraz jedynym suwerenem imperium, który chcąc skonsolidować władzę, przeniósł dwór z Konstantynopola do Mediolanu. Magnusowi Maksymusowi udało się zrealizować swój obsesyjny plan najechnia Italii! Walentynian wraz z dworem uciekł do Tesalonik, gdzie wsparł Teodozjusza w walce przeciwko uzurpatorowi. A ten, dokładnie tak jak przepowiadał mu Marcin z Turones, zakończył żywot w Aquileii, przebity włóczniami żołnierzy wschodniej armii, gdyż Teodozjusz odmówił zadania mu śmierci osobiście.

Jednakże żaden z tych wyczynów nie interesował Egerii.

*

– Instancjusz, czy pamiętasz jeszcze ulice i budynki?

– Nie, siostrze... Prawdę mówiąc, nadal mam gęsią skórę na wspomnienie tych smutnych dni, które tu spędziłem. Mgliście wspominam budynki, ludzi, bazyliki, bramy... Mój ówczesny stan pozwolił zachować tylko niejasne wspomnienie.

– Więc będę twoją przewodniczką – zaproponowała z bladym uśmiechem.

Egeria miała jasno określony cel. I niezwłocznie musiała go zrealizować!

Instancjusz był bardzo poruszony na widok budynku, w którym tak okrutnie go torturowano. Sympozjusz i Dyktyniusz, pozostali towarzysze z Galicji, starali się go uspokoić. Jednak mogli go tylko

podtrzymywać, gdy płakał niczym osierocone dziecko. Opanowały go czarne myśli, podobnie jak podczas bezsennych nocy na wyspie Sylinancis, u wybrzeży Brytanii, dokąd został zesłany po procesie. Żył w poczuciu winy, że jako jedyny z Galisyjczyków nie dostał zaszczytu męczeństwa. Nigdy nie dowiedział się dlaczego. Może podczas kolacji, suto podlewanej mozelskim winem, został wylosowany, aby potem nie mówiono, że to nieprzemyślane zbiorowe zabójstwo. Przez cały czas dręczyła go także myśl, że być może, zeznając, powiedział coś, co przez społeczność pryscylian mogłoby zostać uznane za słabość.

Było jednak inaczej. Po upadku Maksymusa Instancjusza powitano w Galicji jak bohatera, mimo iż nie mógł wrócić do swojej bazyliki w Salamantice, już zajętej przez innego biskupa. Zresztą nie miał zamiaru wracać do siedziby biskupiej, chciał pomagać Egerii, nowej, nieustraszonej przywódczyni ruchu.

*

Z początku Egeria nie chciała zaakceptować jednogłośniejszej decyzji zebranych, którzy wybrali nowego przywódcę mającego poprowadzić ich w tych trudnych czasach.

– To jest misja dla ciebie! – nalegał Sympozjusz. – My jesteśmy za bardzo wystawieni na widok publiczny, a także uszy i oczy czyhających na nasz błąd zbirów Itacjusza, Hydacjusza i cesarza.

– Sympozjusz ma rację... Przynajmniej do czasu, aż skończy się ta nagonka... – powiedział jeden z towarzyszy.

– Do tego czasu musimy się dobrze maskować, żeby nie wydała się nasza tajemnica – dorzucił energiczny i zaradny Dyktyniusz. – Już kiedyś mówiłem naszym ludziom: przysięgaj i krzywoprzysięgaj, tylko nie zdradzaj naszej tajemnicy, bo możesz stracić głowę, a razem z tobą swoje potracą najbliżsi przyjaciele.

Egeria uśmiechnęła się. Wiedziała, że Dyktyniusz był oddanym uczniem mistrza i zrobiłby wszystko, nawet uciekając się do podstępów, aby bronić świętego Pryscyliana i pryscylianizmu.

– Nie, Dyktyniuszu. To twój ojciec będzie naszym najlepszym przewodnikiem. Jest w odpowiednim wieku, ma stosowną wiedzę i rozwagę, aby zostać nowym mistrzem. To nie jest zadanie dla kobiety.

– Egerio, słyszałem kiedyś, jak Pryscylian opowiadał pewną historię komuś, kto go oskarżał o obronę równości kobiet i czytanie im Pisma. Powiedział mu, że dawniej nie wiedziano, jak się rodzą pszczoły. Najwięksi mędrzy, między innymi Arystoteles, wymyślali najbardziej niedorzeczne teorie. Doszło do tego, że twierdzili, iż rodzą się one w brzuchach martwych wołów. I tak myślano przez bardzo długi czas. Wiesz dlaczego?

– Nie! Nie było mnie przy tej opowieści – odpowiedziała zaciekawiona.

– Bo nie mogli dostrzec tego, co uznawali za niemożliwe: że królem jest królowa!

Uśmiechali się, a Egeria ostatecznie zgodziła się podjąć wyzwania.

– Dobrze, zgadzam się, przez wzgląd na pamięć Pryscyliana, mędrca i świętego, ale pod jednym warunkiem!

– Jakim?

– Podejmę się tego zadania, ale tylko do czasu, aż pochowamy szczątki świętego męczennika w naszej ziemi. Wy zaś zobowiązacie się zrobić wszystko, co w waszej mocy, aby mi dopomóc.

*

Egeria prowadziła przyjaciół przez miejski zgiełk. Mniej więcej pamiętała miasto, podczas swojego pierwszego pobytu spędziła tu bowiem niemal tydzień, zanim doszła do siebie i mogła ruszyć w drogę powrotną.

– Teraz pójdziemy prosto, w stronę Porta de Moguntiacum. To już niedaleko!

Tą samą drogą szła pięć lat wcześniej, rozpychając się łokciami, szukając Pryscyliana. Przypomniała sobie dzień, który nieusuwalnym atramentem, na zawsze, zapisał się w jej pamięci.

Uklękła w miejscu, gdzie widziała ostatnie spojrzenie, ostatni znak życia Pryscyliana. Powstrzymywane do tej pory łzy wytrysnęły niczym słone źródło. Instancjusz, głęboko wzruszony, wspierał się na Sympozjuszu i Dyktyniuszu.

– To tu nie pozwolili mi się pożegnać z moimi przyjaciółmi... – on również wybuchnął płaczem.

Wtedy zauważyli, że w zacisznym zakątku obok fosy ktoś ułożył na ziemi krzyż z kolorowych, marmurowych kamieni. Były tam też róże.

– To tam! – oznajmiła Egeria po krótkim wahaniu. – Ale...

*

Pięć lat wcześniej, po zakończonej egzekucji, wszyscy uczestnicy, cesarz, prefekt pretorian, prokurator skarbowy, biskupi i mieszkańcy udali się do swoich domów. Został tylko kat, przyklejony do jego nóg zaświerzbiony pies, dziesięciu pomocników mających przenieść ciała, śpieszący się ksiądz, odprawiający krótką ceremonię pogrzebową, i nieutulona w żalu, wsparta o mur Egeria. Kat nie spuszczał oczu z samotnej, zapłakanej kobiety, towarzyszącej ciałom leżącym na noszach z ułożonymi obok głowami. Nic nie powiedział, szanując jej ból. Pamiętał, że Maria Magdalena również towarzyszyła ciału Jezusa i jako pierwsza była świadkiem Zmartwychwstania.

Ksiądz pośpiesznie odmówił modlitwy i zniknął z cmentarza.

Wtedy on, Chrystus, przyniósł pięć drewnianych skrzyń, które chował w pobliżu, i ułożył w nich ciała. Na oczach szlochającej i omdlewającej kobiety złożył trumny w ziemi. Wszyscy mieli otwarte oczy, jakby w tym tragicznym momencie byli zapatrzeni w wieczność. Egeria pocałowała Pryscyliana w czoło i osunęła się, szlochając, podczas gdy pomocnicy sypali ziemię na trumny.

– Pozwól, że złożę mu ostatni hołd... – poprosiła, zapłakana.

Chrystus popatrzył na nią, tak jakby ją znał.

– Co chcesz zrobić?

– Namaścić go, zanim zostanie pogrzebany... Ale nie mam olejów...

– Hmm... Widzę, że chcesz namaścić go jako grzesznica...

– Co możesz o tym wiedzieć, kacie?

A on wyjął z torby oleje i podał jej.

– Weź, ten jest z niebieskiej róży! – rzekł i z zaciekawieniem przyglądał się jej zaskoczeniu.

Egeria wzdrygnęła się.

– Nie ma niebieskich róż...

Kat odpowiedział jej tajemniczym uśmiechem. Wtedy przypomniała sobie, co kiedyś mówił Pryscylian, a także żebrak z Mediolanu. Postanowiła przezornie milczeć, cały czas przyglądając się pojemniczce z esencją.

– To bezimienna kobieta, grzesznica, namaściła Jezusa na Pomazańca Bożego... – kontynuował.

– Tak, wiem. Tak jest napisane w Piśmie Świętym. Gdzie o tym usłyszałeś?

– On objawił się tej kobiecie i powiedział, że aby uczcić jej pamięć, ten gest zostanie zapamiętany przez wszystkie pokolenia. Wiesz, dlaczego do dzisiaj nikt nie wyjawiał jej imienia i dlaczego nikt nie ośmiela się komentować tego fragmentu Pisma?

– Nie, dlaczego?! – Egeria była coraz bardziej zaciekawiona.

– Ponieważ ta bezimienna reprezentuje wszystkie kobiety, które On kochał, i jest porównywana do Boga, Nienazwanego.

– Skąd nędzny kat może o tym wszystkim wiedzieć?!

Tymczasem pies, który nie przestawał się drapać przednią łapą, zaszczekał i pomachał ogonem. Kat uśmiechnął się.

– On mi o tym opowiedział! – wskazał z czułym uśmiechem na zwierzę, ale zaraz spoważniał i mówił dalej: – Wydaje się, że twój mistrz też kochał kobiety, tak jak On je kochał.

Egeria pokręciła głową i odpowiedziała jedynie pełnym bólu szeptem, szykując się do namaszczenia.

– To wszystko jest takie bolesne!

*

W dniu, w którym wyjeżdżała do Galicji, smutna i nieszczęśliwa, po raz ostatni poszła na cmentarz, żeby pożegnać się z ukochanym i przyjaciółmi. Kiedy zbliżała się, zauważyła nieznanego, klęczącego z uniesionymi, złożonymi do modlitwy rękami. Zaciekawiona, podeszła bliżej. Na głowie miał kaptur, podarty przy szyi, który zakrywał mu twarz. Był nędznie ubrany i płakał, modląc się. Kiedy zorientował się, że jest obserwowany, podniósł się i zniknął bez śladu.

*

Miejsce pochówku pięciu straconych było teraz zadbane i obsadzone kolorowymi kwiatami. Pięcioro Galisyjczyków podeszło i uklękło w milczeniu. Będąc w towarzystwie starych przyjaciół, czuli się silniejsi. Sympozjusz zainicjował modlitwę, którą Pryscylian zwykł był odmawiać w trudnych chwilach, kiedy chciał podnieść przyjaciół na duchu:

Chcę wyzwalać i być wolnym,

*Chcę ocalać i być ocalonym.
Chcę tworzyć i być stworzonym,
Chcę błogosławić i być błogosławionym.
Tańczcie wszyscy razem!
Chcę płakać: uderz mnie w piersi!
Chcę wychwalać i być wychwalanym.
Jestem światłem, które widzisz.
Jestem twoją bramą, kimkolwiek jesteś.
Widzisz, co czynię, ale nie nazywaj tego.
Nauczałem słowem i słowo mnie nie zawiodło.*

Na koniec wszyscy objęli się i trwali tak, aż obeschły im łzy.

*

– Wiedziałem, że wrócisz!

Wypowiedziane za ich plecami słowa sprawiły, że wszyscy drgnęli. Odwrócili się pośpiesznie.

– Kim jesteś? – zapytał najmłodszy z nich, Dyktyniusz, wysuwając się przed przyjaciół.

Patrzył na nich niski, brzydki, łysy i wychudzony człowiek z psem, wyglądający jak żywy trup, który właśnie wyszedł z grobu.

– Nazywają mnie Chrystusem...

Dyktyniusz i Sympozjusz ze zdziwienia szeroko otworzyli oczy. Ale Egeria od razu rozpoznała go po brodawce. To był człowiek, który ściał i pochował Pryscyliana. Wyglądał tak samo, jak wtedy. Wiele razy budził ją w nocy obraz tej ponurej postaci, z mieczem w rękach, obcinającej głowę ukochanemu i jego towarzyszom.

– Jesteś szalony... Idź stąd! – odpowiedział energicznie Dyktyniusz. – Proszę, zostaw nas w spokoju.

Instancjusz zbliżył się do mężczyzny i, ku ogólnemu zaskoczeniu, powitał go z szacunkiem.

– Chrystus nie jest szaleńcem... Są znacznie gorsi!

– Ja tylko wykonuję wyroki Pana...

Instancjusz opowiedział im szybko o zachowaniu oprawcy, który to potajemnie łagodził ból poparzeń i ostrzegał ich.

– Wiedziałem, że wrócisz! – powtórzył, zwracając się do Egerii. – Nie opuszcza się serca, które prawdziwie kocha.

Kobieta popatrzyła na starca i miejsce, gdzie był pochowany Pryscylian. Kwitły tam niebieskie róże. Przeszedł ją dreszcz, padła na kolana i gwałtownie załkała. Nareszcie zobaczyła kolor, który widział tylko Pryscylian. To był znak jego wiecznej, bezgranicznej miłości. Z sercem przepelnionym emocjami wyobrażała sobie, że oto jego dusza tam jest i cieszy się ze spotkania z ukochaną.

– Najdroższy, od tej chwili już na zawsze będę przy tobie.

Podeszła do kwiatów. Zerwała dwa. Jeden zachowała dla siebie, a drugi podała katu. W jednej chwili

pozostałe róże zwiędły i straciły kolor.

*

Po dopełnieniu biurokratycznych formalności w siedzibach lokalnych władz uzyskała pozwolenie na ekshumację ciał. Po śmierci Maksymusa Teodozjusz ogłosił go uzurpatorem i tyranem i, niejako w konsekwencji, anulował wszystkie jego postanowienia. Tak oto urzeczywistniał się cel podróży Egerii: przewiezienie ciał męczenników z Augusty Treverorum w miejsce, gdzie ich dusze zaznają w końcu spokoju, do Galicii.

*

Itacjusz był przekonany, że ma przed sobą największe wyzwanie życia. W ferworze wydarzeń podsycił prześladowania pryscylian w Hiszpanii. Po pobieżnym procesie Asarvus z Tongobrigi i Aureliusz, diakon z tego samego *victus*, zostali ścięci na forum, na oczach przerażonych i niedowierzających mieszkańców. Tyberianowi skonfiskowano majątek i został zesłany na tę samą wyspę, co Instancjusz. Niektórzy pryscylianie, zastraszeni, przyznali się dobrowolnie, zanim jeszcze doszło do procesów, i zostali wypędzeni do Galii.

Rzeź zakończyła się dopiero wówczas, gdy po śmierci biskupa Brytoniusza, zmarłego rok po egzekucjach, Marcin z Turones, wbrew swej woli, zgodził się przed obliczem Maksymusa uznać Feliksa jako jego następcę w katedrze w Augustie Treverorum. Marcin przez całe życie miał wyrzuty sumienia, że wyjechał z miasta, nie upewniwszy się, że pryscylianie nie zostaną zgładzeni, oraz że zaaprobował nominację Feliksa zgłoszoną przez ludzi, którzy mieli krew na rękach. Pomyślał nawet, że to osłabiło jego zdolności uzdrowicielskie i przywódcze. Jednak biskup Turones obawiał się, że oszalały Itacjusz doprowadzi do śmierci każdej niewinnej istoty, jeśli tylko będzie blada, chuda, biedna i będzie pochodziła z Hiszpanii, a takich nie brakowało. Racja, dla której zgodził się na pakt z Maksymusem, pomagała sumieniu pogodzić się z tą decyzją. Natychmiast po tym zdarzeniu ustały prześladowania i morderstwa pryscylian. Maksymus był zadowolony – nie mógł mieć przeciwko sobie tak poważanego biskupa, jak Marcin, a zło i tak wyrwał już z korzeniami, ścinając przywódcę sekty.

Po upadku cesarza Itacjusz popadł w niełaskę. Został natychmiast pozbawiony biskupstwa w Ossonobie i skazany na wygnanie. Hydacjusz uniknął podobnego losu, albowiem, tak jak w Augustie Treverorum, kiedy tylko grunt zaczął palić mu się pod nogami, zniknął, wcześniej podając się do dymisji w Emericie Augustie.

*

Chrystus sam się zaoferował, żeby przeprowadzić ekshumację.

– Już nie będę sadził kwiatów na grobach świętych... Od dzisiaj nie będzie już niebieskich róż na świecie. Te są ostatnie: moja i twoja! Pilnuj jej troskliwie, a ja będę pilnował swojej.

Uśmiechnęła się, wzruszona symboliką słów człowieka, który z oddaniem opiekował się pięcioma rabatami.

– Dziękuję... Chrystusie... – odpowiedziała, podając mu ramię. – A teraz powiedz mi, skąd masz te blizny na rękach?

– Byłem miejskim włóczęgą, bez grosza przy duszy i schronienia. Pewnego dnia wzięli mnie za przestępcę i przybili do krzyża, jednak zorientowali się, że to pomyłka i uwolnili. A potem dali mi tę pracę, żeby uciszyć sumienie.

– Czy lubisz to, co robisz?

– Spotykać świętych ludzi?!

Egeria myślała nad tymi słowami i przypomniała sobie ich rozmowę, sprzed pięciu lat, o bezimiennej grzesznicy, która namaściła Jezusa. Wiele razy myślała o tym w Galicji. Kiedy usłyszała odpowiedź, pomyślała, że jest niemądra, ale po głębszym zastanowieniu uznała, że riposta tego nędznego kata była po prostu błyskotliwa. W swoich rozmyślaniach doszła do wniosku, że Pryscylian umarł również po to, by rola kobiety jako córki Boga, a także człowieka, została uznana w społeczeństwie. To Jezus udzielił tej lekcji, stając się Pomazańcem dzięki bezimiennej grzesznicy. „Czyż można było powierzyć kobiecie lepszą rolę, tę, której z wyjątkiem Pryscyliana nikt do tej pory nie rozumiał? Przez ile wieków to rewolucyjne przesłanie Jezusa, ukryte we fragmencie Pisma, pozostanie niezauważone?“, myślała, wyobrażając sobie, że każdego, kto ośmieliłby się interpretować Pismo w ten sposób, spotkałoby to samo, co jej ukochanego. Popatrzyła ponownie na starego kata i poczuła bezgraniczny podziw.

Ekshumacja została zakończona w ciągu jednego dnia. Ciała, w stanie nienaruszonym, z niewielkimi tylko oznakami rozkładu, zostały ostrożnie złożone w nowych trumnach dostarczonych przez Chrystusa, a następnie szczelnie zamknięte.

– Tak jak uzgodniliśmy, Latronian, jako że nie był Galisyjczykiem, zostanie pochowany w tutejszej bazylice po odprawieniu ceremonii pogrzebowej – powiedziała Egeria. – Wszystko jest już uzgodnione z biskupem. Pozostanie tu jako przedstawiciel naszych świętych, przypominając potomnym o męczeństwie. Pozostałych zabieramy ze sobą!

Chrystus odprowadził ich do miejskiej bramy, przez którą wjechali. Pojawił się również zaświerzbiony kundel, który, niezauważony, przyłączył się do nich. Pożegnali się bardzo serdecznie.

– Czy mogę nadal sadzić kwiaty w miejscu, gdzie odeszli do Pana?

– Będziesz musiał posiać nowe, bo, jak sam powiedziałeś, niebieskie róże już nie wyrosną – odpowiedziała Egeria, przyciskając swoją do serca.

*

Ciała, ułożone na czterech specjalnie w tym celu kupionych wozach, wyruszyły ku swemu przeznaczeniu. Egeria osobiście pożegnała się z katem i objęła go, wzruszona.

– Dziękuję za wszystko.

– Nie masz za co. Zanim odjedziesz, chcę ci coś dać...

– Co takiego?

Mężczyzna pokazał dwa kamyki z różowego kwarcu: ten, który dał mu Pryscylian, i ten, który znalazł w miejscu, gdzie cierpiała Egeria po śmierci ukochanego.

– Mój Boże, nie mogę uwierzyć... Jak to możliwe?!

Egeria osunęła się na ziemię, płacząc ze wzruszenia.

– Tyle się nacierpiałam, nie mogąc go znaleźć... Teraz mam z powrotem moją bliźniaczą duszę – stwierdziła, szlochając.

Widząc ją w takim stanie, przyjaciele podbiegli, zaniepokojeni, nie rozumiejąc, co się stało. Ale Chrystus nie powiedział już ani słowa. Zabrali ją do powozu, omdlała, lecz z rozświetlonym spojrzeniem.

Kiedy ruszyli, Egeria pomachała Chrystusowi, który płakał, klęcząc obok psa. Doznała olśnienia:

– Mój Boże, ta płacząca postać, kiedy pięć lat temu żegnałam się z Pryscylianem... to był Chrystus... – wyszeptała, patrząc na podarty przy szyi kaptur.

Ale gdy spojrzała ponownie, już go nie było. Pies także zniknął.

Przejechali przez Galię, mijając Lutetię, Aurelianum i Turones, aż do Akwitanii. W Villa Varatedo urządzili Eukrocji chrześcijański pogrzeb. Kupili marmurową tablicę, na której wyryli jej imię oraz informację o męczeństwie.

Stamtąd ruszyli do Burdigali, gdzie sprzedali wozy i zwierzęta i wsiedli na statek do Galicji. Dyktyniusz pojechał konno, aby dotrzeć przed nimi i zorganizować powitanie. Pryscylian odbywał teraz podróż w przeciwnym kierunku niż jego pierwsza wyprawa do Burdigali, ziemi, gdzie się nawrócił, ziemi, która doprowadziła go do męczeństwa.

*

Kiedy statek zawijał do portu Irii Flavii, Egeria, Sympozjusz i Instancjusz nie mogli uwierzyć własnym oczom. Na podróżnych, a przede wszystkim na ciała czekały niezliczone tłumy. Przyjechały tysiące ludzi ze wszystkich zakątków Galicji i innych prowincji. Byli mężczyźni i kobiety, dzieci, bogaci i biedni, duchowni i świeccy, a wszyscy czekali na swoich bohaterów.

Mieli problemy z zacumowaniem i zniesieniem trumien na ląd. Dyktyniusz dowodził całą operacją, wydając polecenia grupie prezbiterów, diakonów i laików mających utrzymywać ludzi w bezpiecznej odległości, żeby uniknąć zamieszek i zagrożenia stratowaniem. Wszyscy będą mieli możliwość zobaczenia męczenników, ale najpierw planowano odprawienie mszy dziękczynnej za ich powrót do domu. Celebrował Sympozjusz z pomocą duchownych rozproszonych wśród wiernych, którzy pomagali uczestniczyć ludziom w modlitwie, ponieważ nie do wszystkich docierał jego głos.

Na zakończenie otworzono trumny. Jako pierwsi zobaczyli ciała i oddali im cześć: Lucidius, Lucidia i przyrodni brat Pryscyliana. Ogromnie cierpieli, kiedy pięć lat wcześniej dostali straszne wiadomości z Augusty Treverorum. Teraz jednak byli dumni z tego, z jakim honorem i godnością Pryscylian i przyjaciele stawili czoło oskarżeniom, do końca broniąc swojej wiary i duchowości. Przez cały dzień wzruszeni ludzie podchodzili do ciał, aby je zobaczyć i oddać im cześć. Zorganizowano specjalną

ochronę, aby uniemożliwić łowcom relikwii zabieranie kawałków ciała czy trumien.

Cała Galicja składała im hołd i traktowała jak prawdziwych świętych. Nikt się stamtąd nie ruszył do samego rana, przez całą noc ludzie czuwali, modląc się i śpiewając psalmy, których nauczył ich Pryscylian.

Z początkiem nowego dnia wyruszyli do Aseconii. Egeria знаła ostatnią wolę Pryscyliana: chciał spać wiecznym snem obok prochów swojej matki.

Aż do Villa Aseconia drogę wypełniała niekończąca się procesja. Nad kryptą, w której spoczywały szczątki Priscili i kilku przodków, Dyktyniusz kazał zbudować *sacellum*, niewielkie mauzoleum zwieńczone marmurowym sklepieniem. To tam staną kamienne grobowce trzech męczenników. Kazał również wyryć na trzech marmurowych tablicach napisy następującej treści:

Tu spoczywa święty Pryscylian, apostoł Chrystusa, który stracił życie na szafocie za nauczanie z miłością i pasją Jego przesłania, dla którego został męczennikiem i świętym.

Tu spoczywa święty Felicissimus, uczeń Pryscyliana i Chrystusa, który stracił życie na szafocie za nauczanie z miłością i pasją Jego przesłania, dla którego został męczennikiem i świętym.

Tu spoczywa święty Armeniusz, uczeń Pryscyliana i Chrystusa, który stracił życie na szafocie za nauczanie z miłością i pasją Jego przesłania, dla którego został męczennikiem i świętym.

– Misja zakończona! – stwierdziła Egeria. – Teraz ty zajmiesz się naszymi owieczkami, Sympozjuszu. Moje zadanie dobiegło końca. Pozostanę tu do końca mych dni i wraz z siostrami będę strzegła tego miejsca. Tutaj dokonam żywota, aby móc, przez całą wieczność, spoczywać obok Pryscyliana.

Przed zamknięciem grobu włożyła do środka kwarcowy kamyk i niebieską różę, tak świeżą, jakby była zerwana przed chwilą. I wreszcie odnalazła spokój. Swoją żałobę przeżyła do końca.

– Bardzo cię kocham, mój Prisco...

Epilog

Santiago de Compostela

Tamtego dnia, 20 lipca 1879 roku, każdy przyszedł przed czasem. Dopóki nie otworzyły się drzwi wielkiej sali pałacu biskupiego, gdzie miało być odczytane oświadczenie, wszelkie rozmowy skupiały się na sprawie, dla której zebrali się wszyscy przedstawiciele duchowieństwa Composteli. Pomimo skwaru ubrani byli stosownie do sytuacji: w habity, sutanny i komże.

Wejście trzech wybitnych członków Akademii zostało przyjęte szeptami, które odbijały się echem od kamiennych ścian sali. Don Miguel Payá wiedział, co oznaczały. Szedł na przedzie, razem z doktorem Antonio Cesaresem, rektorem i profesorem Wydziału Farmacji, rozdając uśmiechy i błogosławiąc zebranych prawą ręką, uniesioną na wysokości głowy. Lewą zaś białą chustką ocierał pot z czoła, walcząc z upałem. Tuż za nim kroczyli, poważnie i uroczyście, kolejni dwaj akademicy z Wydziału Medycyny: Francisco Freire Barreiro i Timoteo Sanchez Freire, dobrze znani tutejszemu duchowieństwu, oraz dwaj nieznajomi.

W końcu nadeszła wielka chwila, której kardynał tak bardzo wyczekiwał. Od otwarcia grobu minęło sześć miesięcy. Wszystko było jak należy, tylko dziekan mruczał coś pod nosem, ale na pewno przestanie po tym, co się zaraz wydarzy. Don Miguel był pewien, że nikt nie podważy ustaleń tak wybitnych naukowców.

Dawno już minęły dni strachu, które nieomal przyprawiły go o atak serca, kiedy zobaczył nagrobną płytę z wrytym napisem: „Tu spoczywa święty Pryscylian, apostoł Chrystusa, który stracił życie na szafocie za nauczanie z miłością i pasją Jego przesłania, dla którego został męczennikiem i świętym”. Kardynał poprosił Boga o natchnienie i doszedł do pewnego wniosku. Kilka dni po otwarciu grobu zaprosił do siebie ojców Lopeza Ferreiro i Labina Cabello. Nie mając pewności, czy przekazali swojemu dziekanowi to, co zobaczyli, poprosił również, choć niechętnie, José Canosę. Lepiej było nie ryzykować.

– Bracia, po głębokich przemyśleniach na temat sprawy, którą tylko my znamy, wiem już, co się stało!

Wybitny prałat omiół wszystkich trzech wzrokiem. Wydawało mu się, że to najlepszy sposób, żeby zainteresować ich tematem. Oni jednak się nie odezwali. Czekali na to, co ma im do powiedzenia.

– Jak wiecie, w 1589 roku arcybiskup Don Juan de Sanclemente, Panie świeć nad jego duszą, musiał w pośpiechu schować relikwie świętego apostoła przed Francisem Drakiem i angielską flotą, która zaatakowała wybrzeże galijsyjskie i zakotwiczyła w zatoce La Coruña, aby w ten sposób uniknąć splądrowania i profanacji. Do dzisiaj, a minęło ponad trzysta lat, nikt nie wie, gdzie znajdują się te relikwie.

Wszyscy trzej twierdząco kiwnęli głowami. To z tego powodu kardynał kazał rozpocząć wykopaliska. Oddawanie czci relikwiom, bez pewności, że się tam znajdują, nie miało żadnego sensu.

– To bardzo proste. Nasi przodkowie umieścili tablicę informującą, że w grobie spoczywa heretyk! Żaden pirat, a tym bardziej angielska flota nie chcieliby zanotować w dzienniku pokładowym, że zamiast zrabować lub sprofanować cenne święte relikwie, zabrali do domu kości jakiegoś heretyka!

Na twarzach trzech członków kapituły malowało się zdziwienie.

Don Miguel uznał, że Lopez Ferreiro i Labin Cabello przyjmują to wytłumaczenie do wiadomości. Dziekan jednak próbował dyskutować.

– Ta hipoteza jest możliwa, lecz trudno ją będzie obronić.

– Szanowny dziekan nie wierzy, że to mogą być kości apostoła?

– Kardynale, gdybym miał w zgodzie z własnym sumieniem zaświadczyć o autentyczności znalezionych relikwii, z pewnością bym się wahał, przyznaję bowiem, że materia, o której mówimy, nie leży w mojej gestii. – A gdy to mówił, twarz Don Miguela Payi przybrała kolor buraka. – Wiem jednak, że jeśli chodzi o tę sprawę, moi koledzy kanonicy, Labin i Lopez Ferreiro, są osobami odpowiednimi i dostatecznie kompetentnymi, aby móc ją rozsądzić.

*

Następnego wieczoru po tamtych wydarzeniach zaprosił także rektora Akademii, aby pokazać mu znalezisko. Kardynał, który ledwie doszedł do siebie, znów był bliski zapaści.

– Don Miguelu, to są kości nie jednej, lecz trzech osób... które zostały ścięte...

Po dniu przemyśleń i modlitwy wystosował do trzech akademików pismo następującej treści:

Poszukiwania prowadzone w podziemiach prezbiterium i w absydzie naszego Świętego Kościoła Metropolitalnego w Composteli, mające na celu odnalezienie grobu i kości najznamienitszego apostoła, świętego Jakuba, któremu jest poświęcona ta piękna bazylika, przyniosły, między innymi, odkrycie grobu, w absydzie, ze znaczną liczbą kości, nieposiadającego jednakowoż inskrypcji wskazującej, że należą one do świętego apostoła lub jego dwóch uczniów, świętego Anastazego i świętego Teodora, którzy, jak mówi historia i tradycja, zostali pochowani obok szczątków swojego ukochanego mistrza. Ponieważ sprawą najwyższej wagi jest jak najstaranniejsze sprawdzenie ich autentyczności, uznajemy za słuszne i rozsądne prosić Wasze Ekscelencje, aby zechcieli je zbadać, sklasyfikować i zabezpieczyć, informując nas w konsekwencji, zgodnie z Waszą wiedzą, uprawnieniami i kompetencjami, o wynikach badań w zakresie trzech zasadniczych kwestii.

1. Do ilu szkieletów kości te należą?

2. Jaki jest ich wiek?

3. Czy są jakieś ślady podważające założenie, że kości te są tymi, których poszukujemy, czyli należącymi do świętego apostoła oraz jego uczniów, lub temu założeniu przeczące?

Z pełnym przekonaniem o Waszej łaskawości i niepodważalnej religijności, wierzymy, że nie zbagatelizujecie tego niezmiernie ważnego zadania i wykonacie je z największą starannością, a Wasze światłe sprawozdanie pomoże nam zrozumieć to niezwyklej wagi wydarzenie.

Niech Bóg ma Wasze Ekscelencje w opiece.
Kardynał Miguel Payá, Arcybiskup Composteli

I oto nadeszła chwila prawdy – odpowiedź na zadane ekspertom akademickim pytania. Wszyscy zajęli miejsca w sali. Ciszę zakłócał jedynie odgłos przesuwanych krzeseł. Lato sprawiało, że temperatura w pomieszczeniu była niemal nie do wytrzymania. Wszystkie okna szczelnie zamknięto, aby odgłosy z zewnątrz nie zakłócały wygłaszanych oświadczeń. Don Miguel rozejrzał się po zgromadzonych. Byli wszyscy: księża, diakoni, członkowie kapituły, oczywiście jej dziekan oraz dwóch nikomu nieznanym gości.

*

Przebrany za służącego stary pielgrzym, który przyniósł do Composteli niebieską różę, również wszedł do sali i oparł się o ścianę. Bacznie słuchał i przyglądał się wszystkiemu, co się tam działo, wspominając jednocześnie stare dzieje. Czasy, w których groby świętych w Trewirze stały się miejscem kultu, kiedy oddawano im cześć i zostali wpisani w poczet męczenników Kościoła. Czasy, kiedy w pryscylianym sanktuarium w Aseconii, miejscu nazwanym później Compostela – od *compositum tellus*, rzymskiego cmentarza, który tam się znajdował – składano najuroczystsze przyrzeczenia. Pamiętał, że ten kult utrzymywał się przez wiele wieków, a pryscylianizm przetrwał wśród mieszkańców na północnym zachodzie Półwyspu Iberyjskiego, mimo iż był potępiany przez wiele synodów, na przykład w Toledo w 400 i 683 roku czy w Bradze w 561 i 572 roku. Pamiętał o tym, jak ludzie, mimo wszelkich przeciwności i prześladowań, przez lata pielgrzymowali do sanktuarium, zachowując w zbiorowej pamięci wydarzenia z końca IV wieku, kiedy przyłynął statek z ciałami Pryscyliana i jego uczniów i kiedy zostali oni ostatecznie pochowani. O tym, jak kult Pryscyliana osłabł w wyniku najazdu Maurów, jak jego grób został ponownie odkryty przez pustelnika Pelaya około 820 roku, a lokalny biskup ogłosił światu, że to grób apostoła Jakuba syna Zebedeusza, chociaż Biblia mówi, że ten został święty w Jerozolimie w 44 roku i tam też go pochowano. O tym, jak od tamtej pory święty Jakub stał się uosobieniem siły duchowej w walce z Maurami, a Compostela została najważniejszym ośrodkiem religijnym, gdzie wybudowano bazylikę i katedrę i dokąd pielgrzymowano.

Podczas gdy tak wspominał Historię, pielgrzym usłyszał, jak arcybiskup chrząka, chcąc zabrać głos. Zaczął tłumaczyć, w czym rzecz. Publiczność nie mogła się doczekać. Tu i ówdzie słychać było szepty zaciekawionych tym, kim byli nieznanymi goście i jakie było ich zadanie, siedzieli bowiem na eksponowanych miejscach. Następnie zabrał głos rektor Akademii w Composteli, aby odczytać wnioski, do których doszli.

Antonio Casares przywitał się z gospodarzem, z szacownym audytorium, dziękując za zaszczyt przewodniczenia zespołowi tak wybitnych akademików. Nie tracąc czasu, przeszedł do odczytania tekstu, który zatytułował: „Opinia profesorów medycyny na temat relikwii ekshumowanych w wykopaliskach w bazylice w Composteli”.

Rektor zapoznał zebranych z kontekstem oraz treścią postawionych pytań, miejscem odkrycia znaleziska oraz metodami badawczymi. Tekst był długi, jednak kardynał znał go niemal na pamięć. Wiedział, że wszystkie słowa zostały wyważone i uzasadnione podczas długiej dyskusji w zaciszu jego pałacu. Wspominał rozmowę z dziekanem i dwoma kanonikami, którzy kierowali wykopaliskami,

podczas gdy Casares przemawiał głośno i uroczyście:

– Znaleźliśmy ludzkie kości, rozrzucone i przemieszane z ziemią, pozbawione tkanek miękkich i tak zniszczone i delikatne, że nie było ani jednej całej i nieuszkodzonej.

Potem nastąpił niekończący się i nudny opis technik pobierania materiału, rozdzielania, analizy wzrokowej i chemicznej, lecz tego już prawie nikt nie słuchał. Wszyscy pragnęli, żeby rektor skończył. Niewielu słuchaczy rozumiało, o czym mówi, a to ze względu na częste odniesienia natury naukowej.

– Dwie sprawy należy podkreślić, zwłaszcza w kwestii składu kości: po pierwsze, duży zanik materii organicznej, co musi wynikać z ich wieku; po drugie, podwyższony poziom fosfatów i obniżony poziom węglanów, spowodowany prawdopodobnie działaniem kwasów powstałych w wyniku fermentacji substancji organicznych, które były przemieszane z kośćmi.

Rektor po raz pierwszy popatrzył na audytorium. Wiedział, że wszyscy czekają na tę chwilę. Zanim przeszedł do wniosków, spojrzał na kardynała. Obydwaj na zawsze zapamiętają radosne porozumienie kryjące się w tym przelotnym spojrzeniu.

– Wobec powyższego przejdę do odpowiedzi na trzy pytania zadane przez Jego Eminencję Kardynała.

Publiczność skupiła uwagę, wstrzymując oddech.

– Odpowiedź na pierwsze pytanie: znalezione kości należą do niekompletnych szkieletów trzech osobników o różnym stopniu rozwoju i w różnym wieku. Dwaj pierwsi zmarli, będąc mniej więcej w dwóch trzecich średniej fizjologicznej długości życia, a trzeci, jak się wydaje, był już w ostatnim stadium.

W sali rozległ się szmer. Pytanie Don Miguela wskazywało na istnienie trzech szkieletów, ale potwierdzenie tego faktu wywołało zaskoczenie i zakłopotanie. Jednak Don Miguel nie martwił się wcale. Specjaliści mieli na wszystko odpowiedź.

– Odnośnie do drugiego pytania: nie jest możliwe dokładne ustalenie wieku kości, jednak biorąc pod uwagę stopień integralności oraz skład, można zapewnić, że liczą wiele wieków.

Ta konkluzja nie zrobiła żadnego wrażenia na widowni. Spodziewano się, że tak będzie, dlatego niektórzy kręcili się na krzesłach, zwłaszcza dziekan, który czekał na dalsze wnioski, wiedząc, że dwaj siedzący obok kardynała nieznanymi to poważani członkowie Królewskiej Akademii Historii: Fidel Fita, jezuita, specjalista w dziedzinie epigrafiki i archeologii, oraz Aureliano Fernández-Guerra, ceniony i wpływowy historyk ze stolicy. Obaj przyjechali przyjrzeć się relikwiom i nie mieli żadnych zastrzeżeń do wniosków przedstawicieli nauki pozytywnej.

– I jeszcze w kwestii wieku: nie wydaje się zbyt śmiałe stwierdzenie, że wspomniane kości mogły należeć do świętego apostoła i jego dwóch uczniów.

*

Wtedy to pielgrzym wyszedł z sali i udał się w podróż powrotną do domu. Towarzyszył mu pies, merdając ogonem.

– Wiesz, Diogenesie, będziemy tu zawsze wracać. Pielgrzymowanie w to miejsce jest ponadczasowe

i ekumeniczne. Człowiek pielgrzymuje do tej świętej ziemi, żeby spotkać się z Jednością i z sobą samym poprzez Ducha Świętego, który tu mieszka...

*Przygarnij mnie, Wieczny Ojczy, do Twej piersi,
tajemniczej przystani.
Zasnę tam, bo przychodzę poraniony
długimi walkami.*

Miguel de Unamuno

*„Jestem ignorantem w dziedzinie nauki,
a w dziedzinie teologii – heretykiem.*

*Wolę Platona od Arystotelesa, Orygenesza od świętego Augustyna i Galisyjczyka Pryscyliana od świętego
Jakuba z Composteli”.*

Teixeira de Pascoaes

Dodatki

I

Bulla papieża Leona XIII Deus Omnipotens, opublikowana 2 listopada 1884 roku

My także, w związku z rozwianiem wszelkich wątpliwości i ustaniem dysputy, uznajemy za fakt naukowy i potwierdzamy, zgodnie z naszą wolą i z mocą naszego autorytetu, orzeczenie naszego Czcigodnego Brata, kardynała z Composteli, odnośnie do tożsamości świętych szczątków apostoła i Teodora i ustanawiamy je jako prawomocne i obowiązujące.

Zgodnie z naszym życzeniem i postanowieniem nikomu nie wolno, pod groźbą ekskomuniki *latae sententiae*, bez możliwości uzyskania rozgrzeszenia, rozdzielać, przywłaszczać i przenosić świętych relikwii, które powróciły do swojego sarkofagu, gdzie spoczywają zapieczętowane.

II

List papieża świętego Leona, opisujący legendę przeniesienia świętego Jakuba apostoła

Poznajcie, szacowni Bracia, najdrożsi głosiciele chrześcijaństwa, drogę, jaką przebyło ciało błogosławionego świętego Jakuba apostoła do Galicji w Hiszpanii. Po Wniebowstąpieniu naszego Zbawcy i zstąpieniu Ducha Świętego na uczniów, w jedenastym roku po Męce Jezusa, w czasie świętymacy, błogosławiony święty Jakub po odwiedzeniu synagogi został uwięziony w Jerozolimie przez arcykapłana Abiatarę i na rozkaz Heroda, wraz z uczniem Josiasem, skazany na śmierć.

W obawie przed Żydami ciało błogosławionego świętego Jakuba apostoła zostało nocą zabrane przez jego uczniów, którzy prowadzeni przez anioła dotarli do Jafy. Tam, podczas gdy wahali się, co dalej robić, z Bożego zrządzenia pojawił się statek. Z wielką radością wsiedli nań, zabierając ze sobą ucznia naszego Odkupiciela i przy sprzyjającym wietrze, pod pełnymi żaglami, płynęli spokojnie, aż dotarli do portu w Irii, dziękując Zbawcy za łaskawość. Z radością zaintonowali werset z Psalmu Dawida: „Droga twoja wiodła przez morze, a ścieżki twoje przez wielkie wody”.

Po zejściu na ląd pozostawili błogosławione ciało w miejscu zwanym Liberum (Libedron), znajdującym się osiem mil od wspomnianego miasta. Tam odnaleźli ogromną pogańską świątynię. Przeszukując okolicę, odkryli kryptę, w której znajdowały się narzędzia murarskie.

Uczniowie, z wielkim zapalem, zburzyli znaną świątynię, obracając ją w pył. Następnie, kopiąc głęboko, położyli solidne fundamenty, a na nich niewielką, zadaszoną konstrukcję, w której zbudowali kamienny grobowiec, gdzie spoczywa ciało apostoła. Nad tym miejscem wzniesiono niewielkich rozmiarów kościół, który otwiera przed wiernymi swoje święte wnętrze. Po pogrzebaniu najświętszego ciała zaintonowali na chwałę Pana te oto wersety Psalmu Dawida: „Sprawiedliwy rozraduje się w Panu i będzie szukał u niego schronienia i będą się chlubić wszyscy prawego serca”, a następnie: „Sprawiedliwy nigdy nie będzie zapomniany i nie boi się złej wieści”.

Po pewnym czasie krzewiona przez uczniów apostoła wiara dała owocne plony, zwielokrotnione przez Boga. Uczniowie Atanazy i Teodor podjęli rozsądną decyzję, że pozostaną na miejscu, aby strzec najcenniejszego skarbu, czyli błogosławionego ciała świętego Jakuba. Pozostali uczniowie, prowadzeni przez Boga, wyruszyli, aby szerzyć wiarę w Hiszpanii.

Jak mówiłem, ci dwaj uczniowie, nieodłącznie trwający przy wielbionym mistrzu i troskliwie strzegący grobowca, zażyczyli sobie, aby po swojej śmierci zostali pochowani przez chrześcijan u boku swojego mistrza, jeden po prawej, drugi po lewej jego stronie. I tak, dotarwszy do kresu życia, wyzionęli ducha i z radością powierzyli dusze niebu. Ich wielki mistrz nie opuścił ich i z Bożą pomocą sprawił, że dołączyli do niego w niebie i na ziemi, i przystrojony w purpurową stułę i koronę raduje się wraz z nimi Królestwem Niebieskim. Ten, który ochroni nieszczęśliwych oddających się w jego opiekę, z pomocą Pana Naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, którego Królestwo trwać będzie wiecznie, na chwałę Ojca i Ducha Świętego, na wieki wieków.

Amen.

III

Priscylian w Composteli

Hipoteza, że w Composteli znajduje się grób Priscyliana i jego towarzyszy, świętych w Trewirze (dawniej: Augusta Treverorum), na przestrzeni lat sygnalizowana była przez wielu cenionych autorów, myślicieli i historyków, takich jak choćby Duchesne, Unamuno, Sánchez-Albornoz, Chadwick czy Chocheyras. Zainteresowanym przedstawiam najistotniejsze źródła:

Duchesne L.-M.-O., *Saint Jacques en Galice*, „Annales du Midi” 1900, t. 12, nr 46, Toulouse.

Unamuno M., *Andanzas y visiones españolas*, Madrid 1929.

Sánchez-Albornoz C., *Españoles ante la historia*, Buenos Aires 1958.

Chadwick H., *Priscillian of Ávila: The Occult and the Charismatic in the Early Church*, Oxford 1976.

Chocheyras J., *Saint Jacques à Compostelle*, Rennes 1985.

Chronologia Jakubowa

44 r. – W pierwszych miesiącach tego roku apostoł Jakub Większy, syn Zebedeusza, ginie śmiercią męczeńską, ścięty z rozkazu Heroda Agryppy. Epifaniusz opisuje go jako wstrzemięzliwego wegetarianina i posiadacza zaledwie jednej tuniki i lnianego płaszcza.

VII w. – Europę obiega „wiadomość”, że święty Jakub wygłosił kazanie na zachodzie Hiszpanii.

813 r. (?) – W miejscu, gdzie obecnie stoi Katedra Santiago de Compostela, pustelnik o imieniu Pelayo odkrywa małą kamienną konstrukcję o kwadratowym kształcie, z marmurowym sklepieniem, pod którym w krypcie znajdują się groby z okresu rzymskiego. Teodomir, biskup Irii Flavii (obecnie: Padrón), przypisuje je (choć nieznane jest uzasadnienie tej decyzji) apostołowi Jakubowi Większemu i jego uczniom, Teodorowi i Atanazemu.

829 r. (?) – Król Asturii Alfons II Cnotliwy nakazuje w miejscu tym wybudować niewielki kościół, prawdopodobnie z surowych kamieni łączonych gliną, pokryty prostym drewnianym sklepieniem.

899 r. (6 maja) – Poświęcenie nowego, większego kościoła (z trzema nawami, trzema absydami i trzema wejściami), wzniesionego z polecenia Alfonsa III Wielkiego w miejscu poprzedniego, bez naruszenia małego mauzoleum oraz grobów odnalezionych w 813 r., które pozostają w centralnym punkcie nowej świątyni.

997 r. (sierpień) – Muzułmański generał Al-Mansur niszczy miasto i kościół, oszczędza jednak grobowiec. Bermudo II Podagryk, król Leónu, nakazuje odbudować świątynię na gruzach starego kościoła.

1075 r. – Biskup Diego Peláez rozpoczyna budowę obecnego kościoła romańskiego. Mauzoleum rzymskie pozostaje w absydzie, konstrukcja wchłania jednak stary kościół, który zawala się w trakcie budowy (1112 r.). Prace nabierają tempa, gdy biskup Diego Gelmírez (1100–1140) nakazuje wybudować nowy ołtarz w kaplicy głównej, bezpośrednio nad czczonym grobowcem. Pojawiają się głosy, by zniszczyć pomieszczenie grobowca, ale wzbudza to silny sprzeciw kapituły. Arcybiskup nakazuje zamknięcie krypty, aby uniemożliwić pielgrzymom wynoszenie świętych relikwii (1139 r. (?)).

1139 r. (?) – Powstaje dzieło *Liber Sancti Jacobi*, tzw. Kodeks Kalikstyński. Swoją nazwę zawdzięcza (choć uważa się, że niesłusznie) domniemanemu autorowi wstępu, papieżowi Kalikstowi II. Za autora dzieła uważany jest mnich Aymeric Picaud. Księga III (Księga Przeniesienia) rozdział II zawiera list papieża Leona III na temat przeniesienia ciała świętego Jakuba z Jerozolimy do Galicji (zob. Dodatek II).

XII w. – Jean Beletth opracowuje *Wielką Historię Jakuba*, zbiór wszystkich znanych mu tekstów i przekazów na temat legendy apostoła.

1211 r. – Poświęcenie nowej świątyni przez arcybiskupa Pedro Muñiza po ukończeniu Portyku Chwały przez mistrza Matea w 1188 r.

XIII w. – Jakub de Voragine (1230–1293) pisze *Złotą legendę*, opartą na dziele Jeana Belettha, w której spisuje legendę świętego Jakuba w ostatecznym brzmieniu.

1466 r. (14 sierpnia) – Do Composteli przyjeżdża Jaroslav Lev z Rožmitalu, by zobaczyć szczątki świętego Jakuba, jednak nadaremnie, ponieważ krypta jest zamknięta.

1554 r. (kwiecień) – Książę Filip II Habsburg odwiedza Compostelę w drodze do Anglii, ale nie może wejść do krypty.

1572 r. – Ambrosio de Morales, kronikarz Filipa II Habsburga, pomimo usilnych starań również nie może odwiedzić krypty.

1589 r. (4 maja) – Angielska flota dowodzona przez Francisa Drake'a kotwiczy w porcie La Coruña, siejąc postrach w Galicji, zwłaszcza w Composteli. Arcybiskup Juan de Sanclemente prosi o pomoc, obawiając się zrabowania kościoła i profanacji relikwii apostoła. Niektórzy twierdzą, że ukrył je w innym miejscu, inni, że pozostawił w dotychczasowym.

1611 r. – Jakub Sobieski, ojciec późniejszego króla Polski Jana III Sobieskiego, pisze, że grób apostoła znajduje się pod ołtarzem.

1665 r. – Za czasów arcybiskupa Pedra Carrilla (zm. 1664) rozpoczynają się wielkie prace w Kaplicy Głównej, pod kierownictwem José de Vegi y Verdugo, przynoszące radykalne zmiany. W swoich zapiskach arcybiskup wyraża obawę przed uszkodzeniem sklepienia krypty, w której, jak wspomina, „mówią, że jest pochowane Święte Ciało”. Prace zostają doprowadzone do końca.

1673 r. (jesień) – Domenico Laffi, pielgrzym i duchowny boloński, opisuje, że był świadkiem otwarcia

pokrytego srebrną blachą grobowca świętego Jakuba, rok po wyjeździe José de Vegi y Verdugo do Andaluzji.

1702 r. – Hiszpańska wojna sukcesyjna wzbudza niepokój w Galicji, zagrożonej również przez Anglików.

1719 r. (jesień) – Anglicy ponownie sieją postrach w Galicji, podchodząc prawie do bram Santiago de Composteli. Meble i dokumenty zostają wywiezione do Lugo, nie ma jednak żadnych wzmianek na temat relikwii.

1726 r. – Pielgrzym Guilherme Manier odwiedza katedrę, którą szczegółowo opisuje, jednak ani słowem nie wspomina o grobie.

1738 r. – List dziekana Manuela Francisca Rodrigueza de Castro do kapituły, w którym autor wspomina, że grób apostoła jest ukryty.

1743 r. – Duchowny Diego João de Ulloa opisuje, jak to ustawiał lampę na płycie, która „jak uważano, przykrywała wejście do krypty”.

1879 r. – Kardynał Don Miguel Payá y Rico mocno angażuje się w poszukiwania ukrytych przez tyle wieków świętych relikwii i rozpoczyna wykopaliska w katedrze, którymi kierują duchowni Labin i López Ferreiro. Po trwających cztery noce pracach znajdują urnę z ludzkimi kośćmi. U architekta Villajosy zamówiony zostaje projekt nowej, wspaniałej krypty w stylu romańsko-bizantyńskim, zgodnie z estetyką epoki.

1883 r. (12 marca) – Don Miguel Payá y Rico ogłasza autentyczność relikwii, stwierdzając, że odnalezione szczątki należą do świętego Jakuba i jego dwóch uczniów, Atanazego i Teodora, a więc są obiektem kultu religijnego.

1884 r. (8 czerwca) – Do Santiago de Compostela przyjeżdża z Watykanu wysłannik papieża, Jego Eminencja Agustin Caprara, promotor wiary, aby przeprowadzić prawną analizę odkrycia relikwii. Po przeprowadzeniu rozmów z ekspertami od anatomii, Cesaresem, Freire Barreirą i Sánchezem Freirem, którzy sporządzili raport na temat znalezionych kości, stwierdza: „przygotowali opinię na podstawie składu, budowy, wieku, płci i uszkodzeń powstałych z winy człowieka i czasu i stwierdzili, że kości należą do trzech osobników płci męskiej, w wieku określonym jako dwie trzecie średniej długości życia, i są tak stare, że mogłyby pochodzić z okresu wczesnego chrześcijaństwa, dlatego nie wydaje się zbyt śmiałą tezą, że wspomniane kości mogą należeć do apostoła i jego uczniów”.

1884 r. (25 lipca) – Papież Leon XIII potwierdza autentyczność relikwii apostoła i jego dwóch

uczniów, Atanazego i Teodora, ogłaszając to światu za pośrednictwem bulli *Deus Omnipotens* z 1 listopada tegoż roku (zob. Dodatki I).

1885 r. – Przeniesienie „relikwii” do srebrnej urny, która obecnie znajduje się w krypcie pod głównym ołtarzem katedry.

1946–1959 r. – Manuel Chamoso Lamas kieruje wykopaliskami, w wyniku których zostają odkryte kolejne groby chrześcijańskie z okresu między IV a VII w.

2011 r. (4 kwietnia) – Kapituła Katedry Santiago de Compostela udostępnia zwiedzającym podziemia, gdzie podczas wykopalisk odkryto rzymski cmentarz, który w VIII w. został przykryty warstwą ziemi, co oznacza, że został nagle opuszczony, jeszcze przed odkryciem Pelaya i Teodomira w 813 r. Dyrektor techniczny Muzeum Katedralnego oznajmia: „Odkrycie pozwala zrozumieć, jak ewoluowało miejsce, w którym dziś znajduje się katedra – od rzymskiego mauzoleum, cmentarza, kościoła z 899 r., pierwszego ku czci świętego Jakuba, aż do przybycia pierwszych pielgrzymów”.

W artykule w dzienniku „El País” mówi (zob. <http://historiayarqueologia.wordpress.com/2011/03/25/la-catedral-escondia-un-cementerio/>): „Jeśli ktoś sądził, że odkrycie potwierdzi przekonanie, że szczątki czczone w Composteli należą do apostoła świętego Jakuba, mylił się. Nie ma dowodów ani potwierdzających, ani przeczących”.

Toponimy rzymskie

Miejscowości

Abula – Ávila

Ad Decem Pagos – Dieuze

Ad Duodecimum – Delme

Ad Duos Pontes – Pontevedra

Aelia Capitolina – Jerozolima

Aeminium – Coimbra

Aemona – Lublana

Aginnum – Agen

Aquae Celenis – Caldas de Reis

Aquae Flaviae – Chaves

Aquileia – Akwileja

Arelate – Arles

Argentoratum – Strasburg

Aseconia – Santiago de Compostela

Asturica Augusta – Astorga

Augusta Treverorum – Trewir

Augustodurum – Bayeux

Aurelianum – Orlean

Blavia – Blaye

Brigantium – La Coruña

Bunili – Boelhe

Burbida – okolice Redondela

Burdigala – Bordeaux

Bracara Augusta – Braga

Caesaraugusta – Saragossa

Caladuno – Arcos (?) Alto da Serra do Pindo (?)

Caranusca – Hettange-Grande

Castra ad Herculem – Pilismarót

Civitas Igaeditanorum – Idanha-a-Velha

Cnido – Tekir

Colonia Agrippina – Kolonia

Conimbriga – Condeixa

Corduba – Kordoba

Danegia – Mozinho
Divodurum Mediomatricorum – Metz
Elusa – Éauze
Emerita Augusta – Mérida
Fozera – Libourne
Gades – Kadyks
Iria Flavia – Padrón
Legio – León
Limia – Ponte de Lima
Limonum – Poitiers
Lucus Augusti – Lugo
Lugdunum – Lyon
Lutetia – Paryż
Magnetum – Meinedo
Marecus – Marecos
Massilia – Marsylia
Metellinum – Medellín
Moguntiacum – Moguncja
Naissus – Nisz
Navioeregum – Royan
Nicaea – Iznik
Nicomedia – Izmit
Norba Caesarina – Cáceres
Oculis Calidarum – Vizela
Oiasso – Irun
Ossonoba – Faro
Perge – starożytne miasto k. tureckiej Antalyi
Pompaelo – Pampeluna
Panoniam – Panóias / Vila Real
Pons Saravi – Sarrebourg
Portus Blendium – Suances
Praesidio – Castro de Codeçoso do Arco (?) Pisões (?)
Ricciacum – Dalheim
Salacia – Salamonde
Salmantica – Salamanka
Scviris – Skopje
Servitium – Gradiška
Singidunum – Belgrad
Sirmium – Sremska Mitrovica
Sylinancis – Wyspy Scilly

Tarraco – Tarragona
Toletum – Toledo
Tongobriga – Freixo
Tres Tabernae – Saverne
Tude – Tui
Turones – Tours
Turoqua – Pontevedra (?)
Varatedo – Vayres
Vicus Spacorum – Vigo
Viminacium – starożytne miasto k. Kostolca w Serbii
Vissaium – Viseu

Rzeki

Anas – Gwadiana
Avus – Ave
Barraeca – Albarregas
Celanus – Cávado
Danubius – Dunaj
Duranius – Dordogne
Durius – Douro
Gallicus – Gallégo
Hiberus – Ebro
Limia – Lima
Garumna – Garonna
Minius – Minho
Mosella – Mozela
Nebis – Neiva
Rhenus – Ren
Rhodanus – Rodan
Tamaca – Tâmega
Tiberis – Tyber

Podziękowania

Kończąc tę książkę, z czułością wspominam wszystkich, którzy sprawili, że powstała: rodzinę, przyjaciół, czytelników. Tak wiele osób dopingowało mnie do opowiedzenia tej historii, która od wielu lat nie dawała mi spokoju i którą zawsze pragnąłem opisać.

Specjalne podziękowania składam Porto Editora za to, że stawiają na autorów portugalskich i że pozwolili mi spełnić moje największe marzenie: opowiedzieć historię o tych nieco mniej znanych wątkach naszej tożsamości. Przypominają mi się życzliwe słowa i bezwarunkowe wsparcie, jakie zaoferowały mi Cláudia Gomes i Mónica Magalhães, niestrudzone pracownice tego prestiżowego wydawnictwa.

Zakończyłem pisanie *Tajemnicy Composteli* w dniu, w którym został wybrany nowy papież, Franciszek. Bardziej niż wywołać zaskoczenie tym, że Compostela może skrywać największy paradoks chrześcijaństwa, książka ta próbuje pobudzić obywatela XXI wieku do refleksji i debaty nad sprawami równie aktualnymi obecnie, co w IV wieku, kiedy chrześcijaństwo stało się oficjalną religią rzymskiego imperium – poczynając od napięć pomiędzy biednym i charyzmatycznym Kościołem pierwszych chrześcijan a Kościołem zbudowanym na kolejnych dogmatach, poprzez rolę kobiety w Kościele i społeczeństwie, po ułomności instytucji stworzonej przez człowieka, w której uwidaczniają się wszystkie aspekty ludzkiej słabości.

A zatem dedykuję tę książkę dwóm osobom.

Egerii, nieustraszonej pątniczce z końca IV wieku, która odbyła podróż z zachodniego krańca Półwyspu Iberyjskiego do Ziemi Świętej i z najdalszych zakątków pisała listy do tych, których zostawiła w rodzinnej Galicii. Listy tej zapomnianej przez świat kobiety są drugą w historii pisemną relacją z pielgrzymki na Wschód i pierwszą spisaną przez kobietę. Ten najstarszy łaciński tekst, który przypisuje się terenom, gdzie obecnie leży Portugalia, dla językoznawstwa stanowi cenne źródło.

I, oczywiście, Pryscylianowi, człowiekowi, który wyprzedził swoje czasy. Był twórcą prężnego ruchu duchowego, który rozprzestrzenił się na cały Półwysep Iberyjski i przetrwał wiele wieków. Kto wie, czy do dziś nie nosimy w naszej północno-zachodniej duchowości śladów pryscylianizmu... Ten człowiek, prześladowany za herezję przez jego własny Kościół, od dawna zasługuje na przeprosiny za zło, które mu wyrządzono, i spokojnie czeka na rehabilitację. Oby ta książka się do tego przyczyniła.

Paço de Sousa, 13 marca 2013 roku